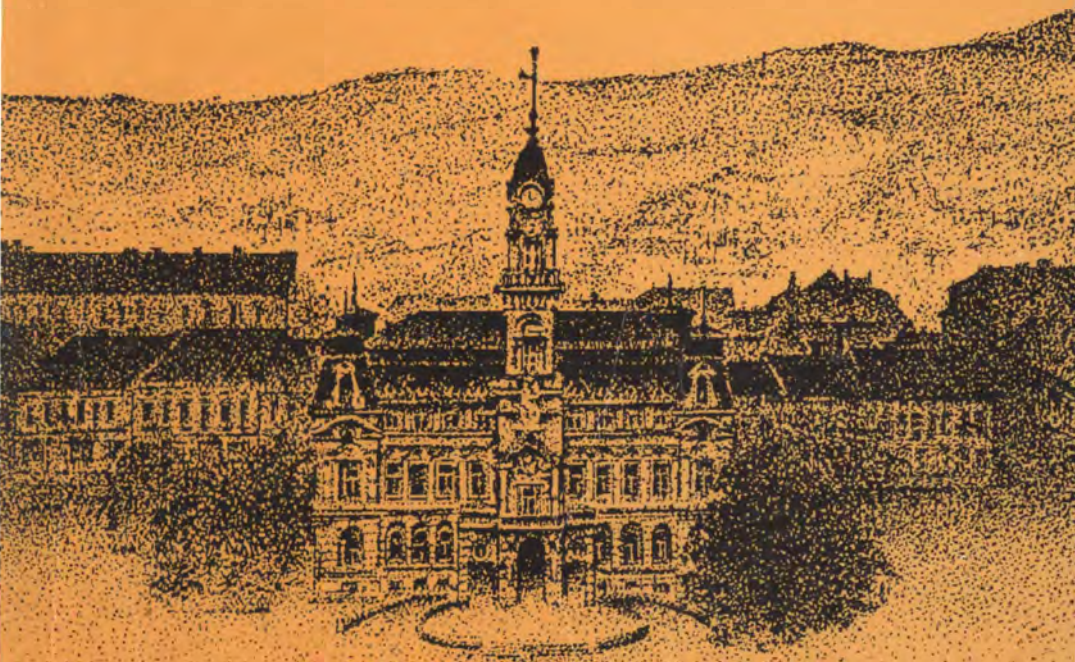




Oddział
POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
i MIEJSKI OŚRODEK KULTURY
w Nowym Sączu



ROCZNIK SĄDECKI

TOM XX

ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

i

MIEJSKI OŚRODEK KULTURY

w Nowym Sączu

ROCZNIK SADECKI

TOM DWUDZIESTY

Nowy Sącz — 1992

Komitet Redakcyjny:

prof. dr hab. Feliks Kiryk - przewodniczący
Członkowie

Tadeusz Duda, Julian Dybicz, Wacław Kawiorski, Maria Kruczek, Marian Nowak
Stanisław Płaza, Mieczysław Smoleń, Michał Zactona

Projekt okładki:

Barbara Magierowa i Krzysztof K. Klich

Redaktor:

Artur Smoleń

Fotografie na str. 13-26 - ze zbiorów Jacka Zaremby
Fotografie na str. 108-144 - ze zbiorów Józefa Bienka



Wydano z dotacji
Rady Miejskiej i Zarządu Miasta Nowego Sącza
z okazji jubileuszu 700-lecia miasta

Skład i łamanie: Przedsiębiorstwo „ALT”, Nowy Sącz, ul. Kraszewskiego 6, tel. 230-44
Druk: PPHU „BAAID”, Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 37, tel. 208-25
Nakład: 1000 egz.

PRZEDMOWA

Przekazujemy do rąk Czytelników kolejny, XX tom *Rocznika Sądeckiego*. Ukazuje się on w roku Jubileuszu Nowego Sącza, któremu mija właśnie siedemset lat. W znacznej części niniejszy tom *Rocznika* odnosi się do przeszłości szacownego grodu, ale zawiera też - podobnie jak tomy poprzednie - teksty, dotyczące problematyki historycznej całej ziemi sądeckiej. Staraliśmy się mu nadać charakter wydawnictwa ciągłego, zbliżonego strukturą wewnętrzną do czasopisma naukowego, wprowadzając na stałe nowe działy, jak materiały, następnie recenzje i sprawozdania oraz nekrologię i rozbudowując doniesienia kronikarskie. Intencją tych zmian było nadanie piśmie szerszej formuły treściowej, aby udzielało swoich łam nie tylko historykom, lecz także znawcom dziejów sztuki, muzealnikiem, historykom literatury i in. Dział kronikarski, który w tomie niniejszym nie jest jeszcze zbyt bogaty, winien być w przyszłości systematycznie poszerzany, z wyraźnej potrzeby dokumentowania wydarzeń naukowych, oświatowych i kulturalnych w mieście i regionie.

Rocznik Sądecki jest wydawnictwem, które dobrze się zasłużyło naszej nauce i kulturze. Tak jest postrzegany przez ludzi pióra w całym kraju. Wielkie znaczenie przypisywało mu zawsze Polskie Towarzystwo Historyczne, którego nasze pismo jest regionalnym organem. Łączność z PTH stwarza ciągle, nie nazbyt dotąd wykorzystywaną, szansę osiągnięcia przez *Rocznik* wysokiego poziomu naukowego. Stąd w jego zespole redakcyjnym znalazło się kilku członków PTH spoza Nowego Sącza i województwa nowosądeckiego. Specjalne zainteresowanie naszym piśmie przejawia Zarząd Główny PTH z jego prezesem, prof.dr hab. Jackiem Staszewskim, który odwiedził w sierpniu br. redakcję *Rocznika*. Stwierdzić więc można, że „Rocznikowi” towarzyszy życzliwość i gotowość pomocy ze strony wielu uczonych i instytucji naukowych. Także Władze Miasta, na czele z prezydentem mgr Jerzym Gwiżdżem, doceniają znaczenie naszego wydawnictwa ciągłego, jako animatora regionalnego i lokalnego życia umysłowego, stwarzając podstawy finansowe publikacji.

prof. Feliks **KIRYK**

WSTĘP

Przed Czytelnikiem leży kolejny, jubileuszowy, XX tom *Rocznika Sądeckiego*. Powstał wysiłkiem wielu ludzi, którym historia naszego regionu i chęć utrwalenia jej z myślą - przede wszystkim - o przyszłych pokoleniach, zapadła głęboko w serce.

Pierwsza edycja *Rocznika* ukazała się w 1939 r. Jego ówczesny redaktor, **dr Tadeusz Mączyński**, pisał, że publikacja ta „(...)ma być naukowym, regionalnym czasopismem, w którym będą się ukazywały celem popularyzacji, opracowane rezultaty prac naukowych. Ma on bowiem być (Rocznik) stale pogłębianym i uzupełnianym źródłem wiedzy o regionie Sądeczyzny(...)”.

Na przestrzeni lat *Rocznik* właściwie wypełniał to zadanie, a dzięki pasji historyków związanych z Sądeczyzną udało się zachować ciągłość jego wydawania. Nie było to sprawą prostą. Finansowanie badań naukowych oraz ich publikowanie jest zadaniem kosztownym. Do czasu powstania województwa nowosądeckiego, tj. do 1975 r., łożyły na ten cel władze powiatowe i miejskie Nowego Sącza. Od tej pory *Rocznik* wydawany jest wyłącznie przy wsparciu Miejskiej Rady Narodowej, a od trzech lat - Rady Miasta naddunajckiego grodu. Wspomnieć jednak należy, że zainteresowania autorów periodyku dotyczą nie tylko Ziemi Sądeckiej, ale również Gorlickiej, Limanowskiej i in. Widowym tego przykładem jest właśnie XX tom *Rocznika*.

Począwszy od tego roku, wydawaniem *Rocznika* zajmować się będzie Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu wspólnie z nowosądeckim Oddziałem Polskiego Towarzystwa Historycznego. Znam plany Komitetu Redakcyjnego. Szczerze się z nich cieszę, jak również z faktu, że przewodniczy temu Ciału **prof. dr hab. Feliks KIRYK**, redaktor naukowy monografii „Dzieje miasta Nowego Sącza”. W roku przyszłym ukaże się specjalny tom *Rocznika*, w którym pomieszczone zostaną materiały z sesji naukowej poświęconej historii naszego miasta, a która to sesja odbędzie się w listopadzie br. Wydawane również będą zeszyty naukowe pod wspólnym tytułem „Biblioteka Rocznika Sądeckiego”. Wszystko to ma przyczynić się do pełniejszego dokumentowania naszej przeszłości.

W jubileuszowym roku 700-lecia Nowego Sącza i w jubileuszowym tomie *Rocznika Sądeckiego* pragnę serdecznie podziękować wszystkim autorom, historykom, działaczom nowosądeckiego Oddziału PTH oraz Komitetowi Redakcyjnemu, za rzetelną i ważną pracę, jaką włożyli w przygotowanie i wydanie tej publikacji. Czytelnikom zaś życzę wartościowej lektury.

Przewodniczący Obywatelskiego Komitetu
Obchodów 700-lecia Miasta Nowego Sącza
(-) **Jerzy GWIŹDŹ**
Prezydent Miasta
Nowy Sącz, wrzesień 1992 r.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Stanisław KOŁODZIEJSKI	Średniowieczne budowle warowne w dolinie Dunajca w świetle nowoczesnych badań.....	9
Marian GŁOSEK	Interesujący zabytek broni białej z Poręby Wielkiej.....	35
Jerzy RAJMAN	Szpital i klasztor św. Ducha w Nowym Sączu w późnym średniowieczu.....	41
Jerzy RAJMAN	Najdawniejsze nazwy ulic w Nowym Sączu.....	67
Tadeusz DUDA	Życie polityczne Łemków sądeckich i gorlickich w latach 1926 - 1939.....	77
Maria KRUCZEK	Czasopisma młodzieży w Nowym Sączu w okresie międzywojennym.....	90
Józef BIENIEK	W kręgu Beskidów i Gorców, cz. III. Działalność partyzancka	103
Izabela GASS	Konfidentka Gestapo w Nowym Sączu?.....	167

MATERIAŁY

Bolesław FARON	Historia zamknięta w starej skrzyni.....	171
Zbigniew MORDAWSKI	Materiały do dziejów I pułku strzelców podhalańskich.....	175
Janina KWIEK-OSIOWSKA	Gromada artystyczno - literacka „ŁOM”.....	245
Daniel WEIMER	Trzy dni w ratuszu - trzy miesiące przy stole obrad. Historia jednego strajku.....	283

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Józef DŁUGOSZ	Julia Radziszewska, „Studia spiskie”.....	295
Tadeusz DUDA	Antoni Kroh, „Łemkowie”.....	304
Bolesław FARON	Janina Kwiek-Osiowska, „Ziemio moja sądecka”... antologia poezji i prozy.....	306
Jan SZKARADEK	Jerzy Giza, „Nowosądecka lista katyńska”.....	310

KRONIKA

Tadeusz DUDA	40 lat Archiwum Państwowego w Nowym Sączu.....	312
Stanisław KORUSIĘWICZ	Z dziejów Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu.....	315

PRO MEMORIA

Józef BIENIEK	Kazimierz Dziwik (1931 - 1991).....	318
Tadeusz DUDA	Marian Nowak (1913 - 1991).....	321
Tadeusz DUDA	Antoni Wnęg (1942 - 1991).....	323
Antoni KROH	ks. Edward Nitka (1919 - 1981).....	325
Maria KRUCZEK	Piotr Zieliński (1879 - 1951).....	333
Irena STYCZYŃSKA	Henryk Dobrzański (1916 - 1990).....	341

ŚREDNIOWIECZNE BUDOWLE WAROWNE W DOLINIE DUNAJCA W ŚWIELE NOWSZYCH BADAŃ

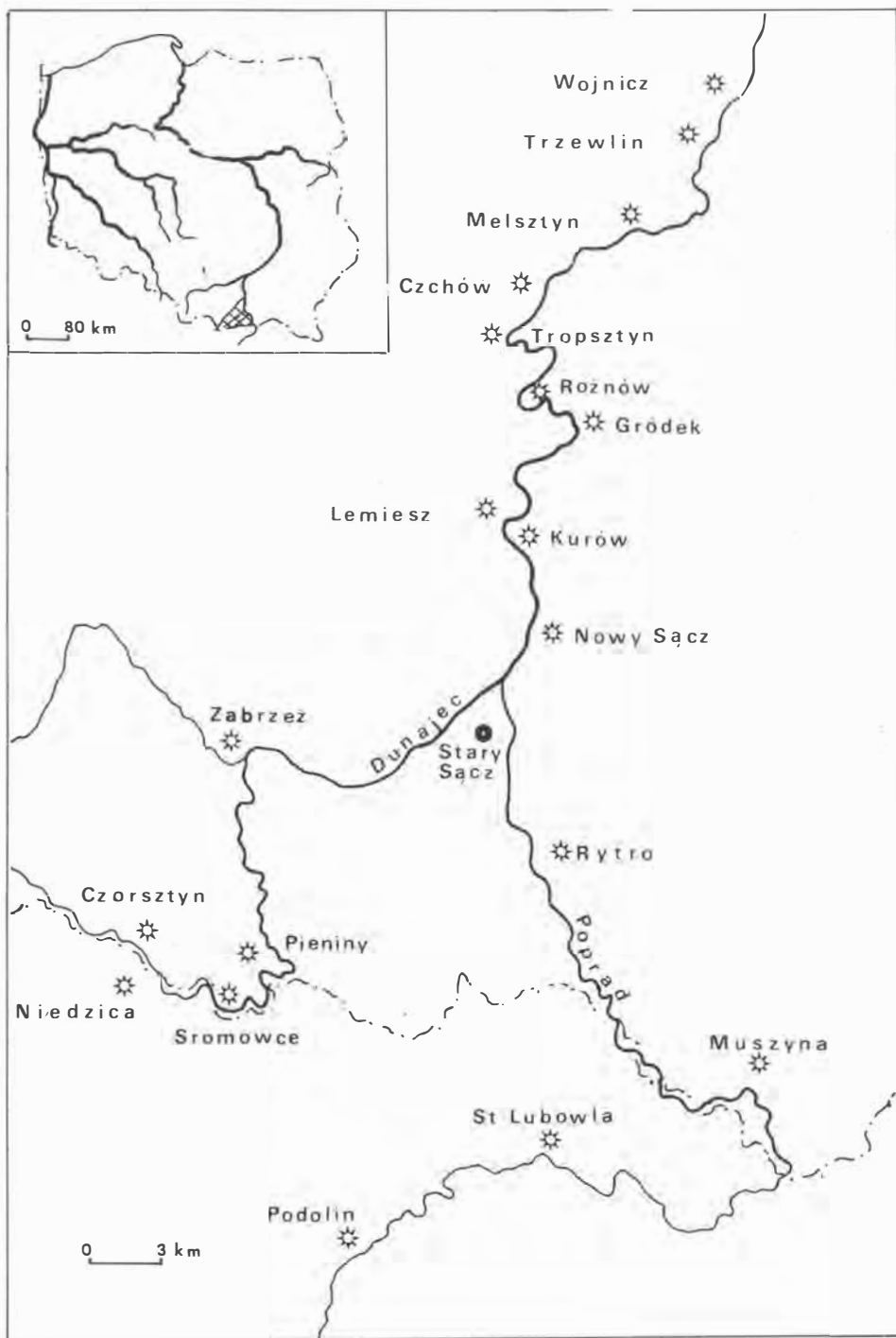
W 1929 r. ukazało się cenne studium Heleny Langerówny poświęcone warownym budowlom wzniesionym w średniowieczu wzdłuż biegu Dunajca.¹ Upływ ponad sześciu dziesięcioleci od daty wydania pracy stwarza dobrą okazję, by spojrzeć na tę problematykę ponownie i skonfrontować ówczesny stan wiedzy z obecnym, wzbogaconym wynikami studiów przedstawicieli wielu dyscyplin badawczych.

W poniższych uwagach będę zatem zmierzał do ukazania dorobku nauk, w których zakresie zainteresowania mieszczą się średniowieczne grodziska i zamczyska. Zostanie omówiony stan bazy źródłowej odnoszącej się do poszczególnych obiektów, rozszerzonej w znacznej mierze dzięki włączeniu się do studiów - wyraźnie wysuwającej się na czoło procesu badawczego - archeologii średniowiecza. Zwrócę ponadto uwagę na tezy wysunięte przez autorkę, które w ciągu minionych 60 lat zyskały pełniejsze rozpoznanie oraz na hipotezy pozabawione jeszcze należytej podstawy dowodowej. W podsumowaniu podejmę próbę zarysowania problematyki badawczej w nowszym ujęciu, uwydatniając zagadnienia wymagające pogłębionych studiów. Takie ujęcie tematu pozwoli na podkreślenie znaczenia publikacji H.Langerówny, do dzisiaj niezastąpionej podstawy wszystkich badań nad średniowiecznym budownictwem obronnym w dolinie Dunajca, a jednocześnie umożliwi realną ocenę postępu wiedzy, która nadal jest daleka od zadawalającej i w niewielkim stopniu odzwierciedla poziom zainteresowania tą problematyką miłośników zabytków i przeszłości.

Analizę poszczególnych budowli rozpocznę (podobnie, jak to uczyniła Langerówna) od zamków położonych nad Popradem, dopływem Dunajca.

Już na wstępie staniemy przed problemem, który dzięki wynikom studiów historyków jawi się w nowym świetle i wymaga rozwiązania w toku dalszych analiz mediewistów i badań wykopaliskowych. Jeszcze niedawno w dyskusjach nad zagadnieniem pogranicza polsko-węgierskiego w dobie średniowiecza nie było większych rozbieżności poglądów na temat politycznej przynależności ok-

¹ H.Langerówna, „System obrony doliny Dunajca w XIV w.”, *Prace Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego*, nr 2, Kraków 1929.



regu podolinieckiego (dzisiejszego fragmentu Słowacji) do monarchii piastowskiej. Nie budziła wątpliwości również teza, iż istniejące tu warowne budowle zostały wzniesione z inicjatywy polskich fundatorów. Podstawę rewizji dotychczasowych poglądów stworzyły dopiero rozprawy słowackiego historyka Jana Beňko.² Poddał on wnikliwej krytyce wykorzystywaną dotąd bazę źródłową, w oparciu o którą formułowano daleko idące wnioski. Przede wszystkim ponownie podważył wiarygodność przekazu Kroniki Wielkopolskiej o rzekomej utracie przez Polskę za czasów Bolesława Krzywoustego kasztelanii spiskiej. Równie poważne konsekwencje stwarza fakt wyeliminowania ze studiów dokumentu z r. 1244, dotyczącego nadania sołectwa w Podolińcu, którego treść uważano za koronny argument tezy o przynależności okręgu podolinieckiego do Polski przez cały XIII wiek. J.Beňko zakwestionował w przekonujący sposób jego autentyczność i uznał dokument za nowożytny falsyfikat. W rezultacie przeprowadzonych analiz ograniczył czas terytorialnej przynależności tego obszaru do państwa polskiego do dwu krótkotrwałych okresów, obejmujących lata 1272-1292 i 1301-1307. To ustalenie, aczkolwiek zaakceptowane przez większość badaczy, nie zdołało usunąć wszelkich wątpliwości odnośnie politycznych dziejów rejonu styku obu średniowiecznych organizmów państwowych. Ustosunkował się do nich w 1973 r. Andrzej Wędzki i wysunął godne uwagi sugestie zmierzające do rozwiązania kontrowersyjnych problemów.³ Podstawą dalszych pogłębionych studiów będą również nowsze prace historyków, zwłaszcza Henryka Rucińskiego i Adrienne Körmendy.⁴

Przytoczone uwagi mają ścisły związek z problematyką średniowiecznych zamków nad Popradem, a w szczególności z ufortyfikowanym założeniem w Starej Lubowli. Pozostaje bowiem do rozwiązania zagadnienie dotyczące fundatorów budowli, chronologii i pełnionej przez nią funkcji. Próba włączenia do dyskusji danych uzyskanych w trakcie prac wykopaliskowych, jakże często poszerzających znacznie bazę źródłową, w tym przypadku nie wnosi argumentów rozstrzygających wspomniane kwestie. Utrudnia ten zabieg przede wszystkim obecny stan metod w zakresie precyzyjnego datowania warstw kulturowych i zjawisk obserwowanych przez archeologów. Rezultaty podjętych w 1971 r. badań wykopaliskowych na terenie zamku w Starej Lubowli pozwalają jedynie

² J.Beňko, „Problém pravosti podolineckej listiny z roku 1244”, *Slovenská archivistika*, 3, 1968, s.314-329; tenże, „Osídlenie severného Spiša do polovice 14 storočia”, *Historické studie*, 15, 1970, s.161-189.

³ A.Wędzki, „Uwagi nad problemem kształtowania się granicy polsko-węgierskiej na Spiszu w średniowieczu na marginesie najnowszych prac J.Beňko”, *Slavia Antiqua*, t.XX, 1973, s.197-209.

⁴ H.Ruciński, *Prowincja saska na Spiszu do 1412 roku. Na tle przemian społecznych i ustrojowych w komitacie spiskim i na obszarach przyległych*, Białystok 1983; A.Körmendy, „Kształtowanie się organizacji parafialnej na Spiszu w XIII w., a rozwój społeczno-gospodarczy regionu”, *Kwartalnik Historyczny*, R. XCIV, nr 2, 1987, s.377-398.

na stwierdzenie, że został wzniesiony w XIII wieku.⁵ Czy uda się nam precyzyjnie określić, iż prace budowlane przypadły na okres przynależności Lubowli do ziemi sądeckiej, zależeć będzie od postępu w uściśleniu metod datowania archeologicznego. W świetle wymowy źródeł pisanych można się domyślać, że w interesie obu sąsiadujących państw leżało stworzenie warownego punktu, wycieczającego niejako linearne granice i powstrzymującego ekspansję obcego osadnictwa. Wydaje się jednak wątpliwe, przyjmując ustalenia J. Beňko, by inicjatywa wzniesienia zamku wypłynęła od księżnej Kingi. Dopóki więc studia historyków i archeologów pozostawiają zbyt wiele nie rozwiązanych dylematów, należy się wstrzymać z interpretacją zadań stawianych ufortyfikowanemu obiektowi, a zwłaszcza z rozpatrywaniem go w kontekście intencjonalnie jakoby stworzonego systemu obronnego państwa polskiego, jak to była skłonna czynić H.Langerówna.⁶

Postulowane studia nad dziejami południowego pogranicza nie mogą pominąć także Muszyny. Podejmowane w ciągu minionych 60 lat prace nad historią osady i ufortyfikowanej budowli tu wzniesionej znacznie rozszerzyły naszą wiedzę, niemniej wiele istotnych zagadnień nadal oczekuje na rozpoznanie. Szczególnie odczuwany jest brak należytego oświetlenia historycznego początkowych dziejów średniowiecznej warowni. Częściowo tylko przyczyniły się do zgłębienia tego problemu badania archeologiczne. Podjął je jako pierwszy Andrzej Żaki w 1963 r.⁷ Prace wykopaliskowe pozwoliły na ujawnienie nie znanego dotychczas członu zespołu obronnego w Muszynie w postaci drewniano-ziemnego gródka posadowionego na - sąsiadującym z ruinami murowanego założenia - naturalnym wypiętrzeniu. W interpretacji autora badań miał on spełniać funkcję pomocniczą w stosunku do murowanego zamku. Kolejne prace archeologiczne na wzgórzu Baszta w Muszynie przeprowadziła Maria Cabalska w latach 1973-1974.⁸ Wyniki badań, aczkolwiek w wielu punktach budzące kontrowersje, przyniosły istotne korekty dotychczasowych poglądów. Przede wszystkim pozwalają na wysunięcie przypuszczenia, że oba zamki, tzn. murowany i drewniano-ziemny stanowiły samodzielne budowle o różnych funkcjach i rozbieżnej chronologii. Niewątpliwie wcześniej powstał obiekt drewniano-ziemny, a jego upadek był czasowo zbliżony do momentu rozpoczęcia wznoszenia murowanego założenia na skarpie górującej nad Popradem. Sporo kłopotów nastęrcza natomiast ściśle datowanie okresów funkcjonowania obu budowli. W pierwszych donie-

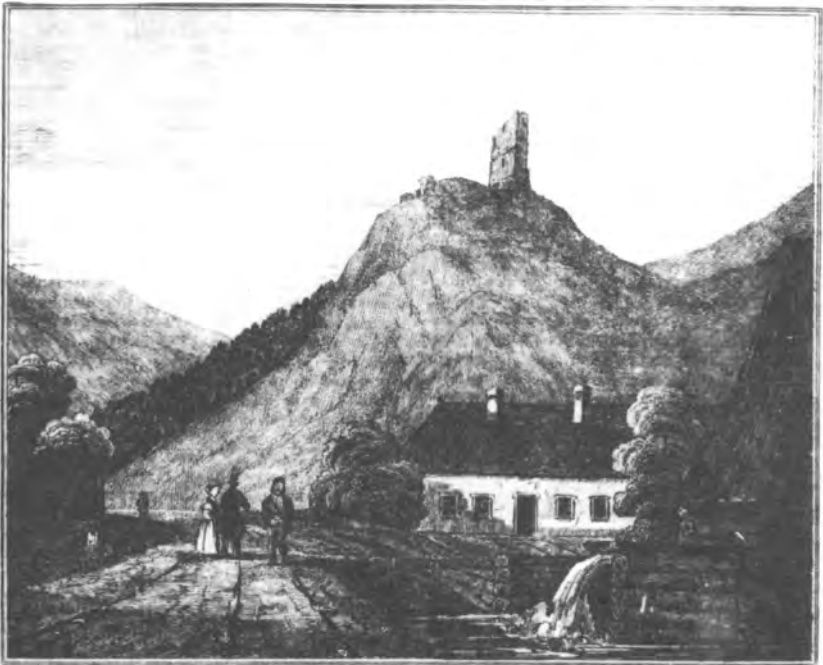
⁵ B.Polla, *Hrady a kastiele na vychodnom Slovensku*, Košice 1980, s.142-143. .

⁶ H.Langerówna, op.cit., s.26 i następne.

⁷ A.Żaki, „Karpacka Ekspedycja Archeologiczna w latach 1961-1963”, *Acta Archaeologica Carpathica* (dalej AAC), t.VI, 1964, s.146; M.Fraš, „Wstępne badania archeologiczne na zameczysku w Muszynie”, *Rocznik Sądecki*, t.V, 1966, s.449-454.

⁸ M.Cabalska, „Średniowieczny zespół osadniczy w Muszynie, woj. Nowy Sącz”, *Sprawozdania z posiedzeń Komisji Naukowych PAN, Oddział Kraków* (dalej *Spraw. PAN*), t.XIX, z.1, 1975, s.7-8.

sieniach z badań M.Cabalska była skłonna umieszczać pierwotną fazę istnienia gródka w wieku XIII i łączyć jego budowę z zamożnym rodem Półkoźców, a konkretnie z krakowskim scholastykiem Wyszem. W kolejnych sprawozdaniach znacznie poszerzyła jednak czas użytkowania budowli i cofnęła moment jej wzniesienia do wieku XI.⁹ Przyjęta przez autorkę tak wczesna chronologia obronnego obiektu wydaje się jednak nie mieć wystarczająco mocnych podstaw dowodowych. Opiera się bowiem na datowaniu nielicznych ułamków naczyń glinianych. Dodać należy, że wśród udostępnionych w formie publikacji rysunków zabytków pozyskanych w trakcie badań, trudno doszukać się tak wczesnych cech. Problem rozstrzygnięcia chronologii budowli powinien stać się zatem tematem pogłębionych analiz. Jest to szczególnie pożądane w kontekście dokumentu z roku 1209, w którym został wymieniony komes Poth palatinus Mussinensis.¹⁰ Potwierdzenie w trakcie postulowanych dalszych badań wyko-



Muszyna, drzeworyt nieznanego autora. „Przyjaciół ludu” 1837

⁹ M.Cabalska, „Zespół osadniczy w Muszynie, województwo Nowy Sącz. Gródek”, *Rocznik Sądecki*, t.XVII, 1982, s.275-289.

¹⁰ F.Kiryk, „Rozwój urbanizacji Małopolski XIII-XVI w. Województwo krakowskie (powiaty południowe)”, *Prace Monograficzne Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie*, nr 70, Kraków 1985, s.135.

paliskowych sugerowanej przez M.Cabalską chronologii drewniano-ziemnego zamku w Muszynie otworzyć może drogę do zupełnie nowych interpretacji dziejów pogranicza obiektu warownego i teza sugerująca możliwość pełnienia przez niego funkcji strażnicy przynależnej do komitatu szaryskiego nie może być odrzucona bez przeprowadzenia szerszych studiów.

Nieco lepiej są poznane późniejsze dzieje zespołu warownego, gdyż oświetlają je bogaciej źródła pisane, choć i tu szereg szczegółowych problemów wymaga pogłębienia. Po okresie władania przez Półkoźców, zamek przeszedł drogą zapisu w ręce biskupa krakowskiego, który to akt potwierdzili w 1288 r. członkowie rodziny Wysza. Prawdopodobnie zamek został następnie skonfiskowany Janowi Muskacie przez Władysława Łokietka i przez dłuższy czas pozostawał w rękach królewskich, o czym świadczy m.in. pierwsza wzmianka źródłowa o istniejącym zamku z roku 1352.¹¹ W 1391 r. Władysław Jagiełło przekazał znowu całe terytorium muszyńskie wraz z warownią biskupowi krakowskiemu. W 1474 r. miasto i zamek opanowali Węgrzy, a po ich ustąpieniu rozpoczęto budowę nowego zamku - już murowanego, który funkcjonował jeszcze w XVIII w.

Nieco mniej problemów z zakresu interpretacji stwarza kolejny zamek zbudowany nad Popradem. Jego ruiny usytuowane są na wyniosłym wzgórzu w Rytrze, na prawym brzegu rzeki. H.Langrówna rozpatrywała jego początki w łączności z istniejącym w XIII w. systemem obronnym południowych rubieży państwa w postaci tzw. bron. Również dzisiaj pogląd ten wydaje się słuszny. Nie potrafimy natomiast nadal dać precyzyjnej odpowiedzi na pytanie o fundatora warownej budowli. Z kręgu ewentualnych inicjatorów wzniesienia zamku możemy z pewnością wykluczyć na wpół legendarnego Piotra Wydźgę. Nie ma bowiem wątpliwości, że budowla spełniała zadania państwowej warowni. Z jednej strony zapewniała obronę granicy, a z drugiej pełniła funkcję ochrony komory celnej. To drugie znaczenie możemy odczytać z treści dokumentu potwierdzającego po raz pierwszy istnienie zamku. Pochodzi on z r. 1312 i zawiera wydane przez Władysława Łokietka pozwolenie na pobieranie cła przez klasztor Klarysek ze Starego Sącza „*super aquam Poprad in terra Sandecensi prope castrum Ritter*”.¹² Mamy zatem poświadczony funkcjonowanie komory celnej przy zamku ryterskim, już na początku XIV wieku. Wydaje się jednak, że możliwe jest cofnięcie chronologii budowli przynajmniej do końca wieku XIII, jak to sugerowała H.Langerówna, a obecnie potwierdzają wyniki prac wykopaliskowych. Przeprowadził je w latach 1952 i 1966-67 zespół archeologów pod kierownictwem A.Żakiego. Niestety, rezultaty badań nie zostały udostępnione w formie szerszej publikacji. Dysponujemy jedynie krótkimi informacjami

¹¹ *Zbiór dokumentów małopolskich* (dalej *ZDM*), wyd. S.Kuraś, cz.1, Wrocław 1962, nr 67.

¹² *Kodeks dyplomatyczny Małopolski* (dalej *Mp*), t.2, wyd. F.Pickosiński, Kraków 1886, nr 557.

rozproszonymi w wielu artykułach.¹³ Tam też można się zapoznać z rysunkami kilku zabytków odkrytych w trakcie wykopalisk. Uwzględniając obecne kryteria chronologiczne, należy się zgodzić z wyrażonym przez A. Żakiego poglądem, iż część znalezisk z zamczyska w Rytrze pochodzi z końca XIII w. Tak wczesne cechy noszą niektóre ułamki naczyń glinianych oraz ostroga z gwiaździstym bodźcem, należąca do odmiany B, użytkowanej na terenie Małopolski najprawdopodobniej od połowy w. XIII do pierwszego ćwierćwiecza XIV w.¹⁴ Ze względu na ubóstwo dokumentów pisanych oraz z powodu braku opracowania wyników badań archeologicznych trudno z precyzją określić, kto był fundatorem warownej budowli w Rytrze. Wiele wskazuje, iż wznosił ją Wacław II, modernizujący system obrony południowych rubieży państwa. Nie możemy jednak zapominać, że poprzednim władcom nie były obojętne losy ziemi sądeckiej jako terenu pogranicznego. W celu wyjaśnienia tych zagadnień konieczne jest zespolenie wysiłków badawczych historyków i archeologów.¹⁵



Ruiny zamku w Rytrze

¹³ Por. A. Żaki, „Karpaska Ekspedycja Archeologiczna w latach 1965-1966”, AAC, t.IX, z.2, 1967, s.147-148; tenże, „Przyczynki do archeologii Karpat”, *Spraw. PAN*, t.XI, z.1, 1967, s.4-5; tenże, „Badania archeologiczne w Karpatach polskich w 1967r.”, *Spraw. PAN*, t.XI, z.2, 1967, s.633; tenże, „Karpaska Ekspedycja Archeologiczna w r. 1967”, AAC, t.X, 1968, s.302-303; tenże, „Rytró”, *Informator Archeologiczny. Badania 1967*, Warszawa 1968, s.360-361.

¹⁴ S. Kolodziejski, „Les eperons à molette du territoire de la Petite Pologne au Moyen Âge”, *Memoires Archeologiques*, Lublin 1985, s.168, fig.4.2.

¹⁵ S. Kolodziejski, *Zamek Rytró, Uwagi do problematyki badawczej i konserwatorskiej* (w druku).



Po omówieniu zamków położonych nad Popradem należy wrócić w rejon Pienin, gdzie w średniowieczu istniało zgrupowanie warownych budowli wzniesionych nad Dunajcem.

Pierwszym z nich jest zamek Czorsztyń. Jego okazałe relikty są usytuowane na wzgórzu po lewej stronie rzeki. Początki warowni nie zostały należycie rozpoznane. Wzbożona wiedza o jej dziejach, dzięki studiom historyków i badaniom wykopaliskowym, nie zdezaktualizowała twierdzeń H.Langerówny odnośnie do intencji, którymi kierowali się fundatorzy obronnej budowli. Niewątpliwie zamek pełnił istotną rolę w systemie fortyfikacyjnym państwa. Podobnie jak Rytro ochraniał również komorę celną tu zlokalizowaną. Pierwsza wzmianka źródłowa o zamku Czorsztyń pochodzi dopiero z 1348 r. Został wymieniony przy okazji lokacji miasta Krościenka.¹⁶ Sądzić jednak można, iż jego poświęcenie w dokumentach oddziela od momentu wzniesienia spory okres czasu. To przypuszczenie podbudowują wyniki badań wykopaliskowych, prowadzonych z przerwami od 1965 r. (wcześniej badania sondażowe i architektoniczne). Aczkolwiek nadal oczekujemy publikacji rezultatów tych prac, skrótowe sprawozdania z badań pozwalają na stwierdzenie, iż część pozyskanych zabytków ruchomych posiada cechy charakterystyczne przynajmniej dla zarania wieku XIV.¹⁷ I tu pojawia się zagadnienie istotne dla studiów nad początkami zamków w dolinie Dunajca. Wydaje się bowiem, iż odnośne analizy powinny objąć również problematykę związaną z wciąż jeszcze pewnie nie zlokalizowanym w terenie zamkiem Wronin. Wymienia go dokument z 1320 r., mocą którego została nadana do kolonizacji Hinkowi Czarnemu część lasu powyżej, należącego do klasztoru klarysek castrum Wronin.¹⁸ Próbę wskazania położenia owego zamku podjęła 60 lat temu H.Langerówna. Przedstawiona wówczas hipoteza zakładała, iż reliktyw budowli należy poszukiwać na Górze Wdżar, położonej w odległości ok. 3 km na północny-zachód od Czorsztyna. Zasadność tego poglądu została podważona w znacznym stopniu w wyniku nowszych studiów. Przeprowadzone badania archeologiczne i krytyczna analiza dokumentów z 1320 r. skłaniają do ponownego zgłoszenia hipotezy, sygnalizowanej w 1935 r. przez Kazimierza Dobrowolskiego, lecz bez wsparcia szerszymi rozważaniami. Można przypuszczać, że castrum Wronin to, wymieniony osiemnaście lat później, zamek Czorz-

¹⁶ *Materiały archiwalne wyjęte głównie z Metryki Litewskiej od 1348 do 1607 r.*, wyd. A.Prochaska, Lwów 1890, nr 12.

¹⁷ A.Żaki, „Czorsztyń i Niedzica - dwa średniowieczne zamki graniczne w świetle wstępnych badań archeologicznych”, AAC, t.VIII, 1966, s.245-255; S.J.Dobrzański, A.Grygorowicz, A.Żaki, „Zameczysko w Czorsztyńcu w świetle badań archeologiczno-architektonicznych w latach 1965-1967”, *Spraw. PAN*, t.XI, z.2, 1967, s.629-632; S.J.Dobrzański, „Ku początkom zamków w Karpatach polskich (Szaflary i Czorsztyń w Kotlinie Nowotarskiej)”, AAC, t.XI, z.1, 1969, s.17-35; wyniki nowszych badań archeologicznych zostały opublikowane w Informatorze Archeologicznym.

¹⁸ *Mp* 2, nr 579.

sztyn.¹⁹ W toku dalszych studiów należy dążyć do stworzenia temu pogładowi mocniejszej podstawy dowodowej.



Ruiny zamku w Czorsztynie

Zamkiem w Niedzicy, usytuowanym naprzeciw Czorsztyna, po drugiej stronie Dunajca, nie będziemy się tutaj zajmowali. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wzniesli go zapewne pod koniec XIII w. węgierscy możnowładcy i nie miał nic wspólnego z ewentualnym systemem obronnym granic Polski.²⁰

Nieco trudności interpretacyjnych stwarza natomiast próba określenia funkcji kolejnego obiektu warownego położonego na lewym brzegu Dunajca. Zamku w Sromowcach Wyżnych nie omawiała szerzej Langerówna. Przypuszczała jedynie, że na wzgórzu o charakterystycznej nazwie Zamczysko mogą znajdować się pozostałości obronnego dworku sołtysa wsi. Istotnie, badania archeologiczne przeprowadzone przez Gabriela Leńczyka w 1955 r. oraz A. Żakiego (1955 i 1966-67), ujawniły istnienie relikwów obronnego obiektu, składającego się z ziemnego wału i nikłych szczątków wewnętrznej zabudowy drewnianej.²¹ O-

¹⁹ Por. uwagi na ten temat S. Kołodziejki, „Rezultaty wstępnych badań weryfikacyjnych średniowiecznych założeń obronnych w Pieninach”, *Rocznik Sądecki*, t. XIX, 1990, s. 258 i następne.

²⁰ A. Majewski, *Zamek w Niedzicy*, Kraków 1987; L. Lakwaj, P. Stępień „Średniowieczny zamek w Niedzicy. Zarys rozwoju w świetle dotychczasowych badań”, *AAC*, t. XXVI, 1987, s. 209-242.

²¹ G. Leńczyk, „Na śladach miejsc obronnych”, *Dawna Kultura*, R. III, 1956, s. 122-124; tenże, *Katalog grodzisk i zamczysk z terenu Małopolski*, oprac. S. Kołodziejki, Kraków 1983, s. 31, 102, ryc. 69; A. Żaki, „Karpacka ekspedycja archeologiczna w latach 1951-1955”, *Sprawozdania Archeologiczne*, t. V, s. 208; tenże, „Fortalicjum średniowieczne w Sromowcach Wyżnych (Pieniny Polskie)”, *AAC*, t. XLz. 2, 19 70s. 231-238.



Zamek w Niedzicy

baj archeolodzy nie byli jednak zgodni w określaniu czasu funkcjonowania budowli. G.Leńczyk przypuszczał, że użytkowano ją w wieku XIV, natomiast drugi badacz sądził, iż należy datować odsłonięty obiekt na XV w. Odkryty w warstwach kulturowych kwartnik Władysława Pogrobowca (1450-1457) może świadczyć o użytkowaniu warownego założenia jeszcze w drugiej połowie XV w. Brak nadal wystarczająco bogatej bazy źródłowej do precyzyjnego wyznaczenia czasu wzniesienia ufortyfikowanego obiektu i określenia jego funkcji. Przypuszczać jednak można, że właśnie tutaj odbywały się wielokrotnie (od 1423 r.), zjazdy poselstw rozstrzygających spory graniczne.

W całkowitej zgodzie z najnowszymi poglądami były rozważania H.Langerówny na temat zamku Pieniny, którego pozostałości znajdują się na Zamkowej Górze w masywie Trzech Koron. Wyniki analiz źródeł pisanych zostały potwierdzone w trakcie przedwojennych prac wykopaliskowych obiektu, przeprowadzonych przez Tomasza Szczygielskiego oraz w powojennych badaniach sondażowych A.Żakiego. Zarówno historycy, jak i archeolodzy byli skłonni sądzić, że zamek wzniesiono po połowie XIII w. i pełnił funkcję refugium. Dopiero w 1976 r. M.Cabalska zakwestionowała prawidłowość tych poglądów. Opierając się na rezultatach swych badań wykopaliskowych, przedstawiła zaskakującą śmiałością hipotezę. Stwierdziła mianowicie, że inicjatorem budowy

warowni w Pieninach był w XV w. Maciej Korwin i miała ona wspomagać realizację ekspansjonistycznych planów Węgrów przeciw Polsce.²² Przypuszczenie to straciło jednakże całkowicie zasadność w świetle wyników nowszych prac wykopaliskowych, przeprowadzonych w latach 1977-1978. Nie ulega dziś wątpliwości poprawność głoszonych wcześniej poglądów o wzniesieniu zamku Pieniny w drugiej połowie XIII w. i o refugialnej jego funkcji.²³ Zgodna z twierdzeniem Langerówny jest również teza, że inicjatywa budowy zamku wyszła od księżnej Kingi i w jego murach znalazła fundatorka schronienie w czasie najazdu Tatarów w 1287 r. Przebywanie tu dworu książęcego w trakcie poprzednich wypraw tatarskich, o czym wspomina Jan Długosz, wydaje się mało prawdopodobne. Dalszych studiów wymaga natomiast problem wyjaśnienia losów zamku po śmierci Kingi i precyzyjnego wyznaczenia kresu użytkowania budowli.

Pozostałości kolejnego obiektu warownego funkcjonującego w średniowieczu znajdują się w Zabrzeży, na lewym brzegu Kamienicy, przy jej ujściu do Dunajca. Istnienie relikwów tej budowli nie było znane H.Langerównie. Domyś-



Zamek pienięski

(wg malowidła z XVIII w. w klasztorze ss Klarysek w Starym Sączu)

²² M.Cabalska, „Zamek pienięski w świetle badań wykopaliskowych”, *Teka Komisji Urbanistyki i Architektury PAN*, t.XII, 1978, s.239-246; też: „Zamek pienięski w Krościenku w świetle badań wykopaliskowych”, *Spraw. PAN*, t.XX, z.1, 1979, s.19-20.

²³ S.Kołodziejki, „Pieniny”, *Zochłani wieków*, R. XLVI, nr 1, 1980, s.48-53; tenże, „Zamek Pieniny w świetle badań archeologicznych”, *Wierchy*, R. 49, 1981, s.320-326.

łała się jedynie, że w pobliżu, a konkretnie w Wietrznicy, zlokalizowany był obronny dworek klarysek z klasztoru w Starym Sączu. Ubóstwo źródeł pisanych znacznie utrudnia pewną identyfikację wspomnianego dworu z obiektem w Zabrzeży, rozpoznany w trakcie prac wykopaliskowych. Prowadzili je Stanisław Kozieł w 1956 r. i M.Cabalska w latach 1963-64.²⁴ Pierwszy badacz był skłonny łączyć budowę założenia z kulturą lużycką. Jednakże dokładniejsze wykopaliska dowiodły, iż większość prac fortyfikacyjnych i budowlanych przypadło na okres przełomu XIII i XIV w. oraz czasy późniejsze. Może więc istotnie budowla pełniła funkcję obronnej rezydencji zarządców klucza dóbr należących do klarysek, a później sołtysów Zabrzeży.²⁵ Brak natomiast dowodów wspierających słuszność poglądów M.Cabalskiej, identyfikującej obiekt ze wzmiankowanym w źródłach pisanych castrum Lemiesz, o którym wspomnę poniżej.

Kolejną budowlę warowną z czasów średniowiecza H.Langerówna lokalizowała w Starym Sączu. Nowsze studia historyków i archeologów pozwalają spojrzeć na ten problem znacznie szerzej, niż to było możliwe przed 60 laty. Nie wystarczy bowiem stwierdzić tytułem weryfikacji poglądów autorki, iż dotychczasowe poszukiwania archeologiczne nie ujawniły istnienia jakichkolwiek pozostałości obronnego założenia funkcjonującego tu w wiekach średnich. Zagadnienie zyskuje bowiem znacznie większą wagę i urasta dziś do rangi problemu, w rozwiązanie którego angażowali się prawie wszyscy badacze przeszłości ziemi sądeckiej. Obejmuje on kwestie lokalizacji pierwotnego centrum polityczno-administracyjnego rozległej kasztelanii. W świetle najbardziej podbudowanej argumentami teorii, przedstawionej przez Annę Rudkowską-Plachcińską i popartej równie przekonująco przez A.Żakiego, gród kasztelański znajdował się na terenie dzisiejszego Podegrodzia.²⁶ Wspomnieć tu należy, że nie jest to jedyna koncepcja obecna w literaturze przedmiotu. M.Cabalska skłonna jest bowiem

²⁴ S.Kozieł, „Grodzisko kultury lużyckiej w miejscowości Zabrzeż pow. Nowy Sącz (Polska)”, *AAC*, t.I, z.1, 1958, s.109-112; M.Cabalska, „Sprawozdanie z prac wykopaliskowych przeprowadzonych na stanowisku Babia Góra w Zabrzeży, pow. Nowy Sącz w 1963 r.”, *Wiadomości Archeologiczne*, t.XXXI, z.2-3, 1965, s.252-255; tejsze, „Sądeckczyzna w badaniach Katedry Archeologii Polski UJ”, *Rocznik Sądecki*, t.VII, 1966, s.393-394; tejsze, „Pradzieje powiatu nowosądeckiego”, *Rocznik Sądecki*, t.X-XI, 1969-1970, s.141.

²⁵ Jeżeli dodatkowe badania wykopaliskowe obiektu w Zabrzeży lub ponowne analizy odkrytych już zabytków pozwolą na cofnięcie chronologii wzniesienia budowli na okres przed połową XIII w., staniemy przed możliwością zgłoszenia innej hipotezy odnośnie do jej fundatora. W kręgu ewentualnych budowniczych warownego założenia znajdzie się mianowicie komes Piotr Wydźga, kasztelan sądecki, który posiadał wokół Łącka dobra ziemskie, odsprzedane następnie (1251 r.) klasztorowi miechowskiemu. Jest wysoce prawdopodobne, że to właśnie on wznosił w Zabrzeży na cyplu górującym nad doliną Kamienicy i Dunajca swą obronną rezydencję. Sugestię tę zgłosiła już doc. M.Cabalska („Pradzieje powiatu...”, op.cit., s.141-142), lecz błędnie powiązała wiadomości o Wydźdze z historycznym przekazem o zamku Lemiesz.

²⁶ A.Żaki, „O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza”, *Rocznik Sądecki*, t.IV, 1960, s.1-51; tenże, *Wędrowki Sącza*, Kraków 1974 (tam obszerna dotychczasowa literatura); A.Rutkowska-Plachcińska, *Sądeckczyzna w XIII i XIV wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław 1961, s.91 i następn.

nadal przypuszczać, że obwarowana siedziba sądeckich kasztelanów znajdowała się na wzniesieniu zwanym Winną Górą we wsi Biegonice.²⁷ Nie rozstrzygając w tym miejscu powstałego sporu, warto jednak zauważyć, iż teza o istnieniu grodu w Starym Sączu nie znajduje wsparcia dowodowego w wynikach nowszych studiów. Dalszych badań, w tym szczególnie prac wykopaliskowych, wymaga natomiast problematyka związana z początkiem tej osady, a później lokowanego miasta. Ani analizy podejmowane przez historyków, ani tym bardziej dotychczasowe badania archeologiczne, ograniczone do powierzchniowych penetracji i niewielkich wykopów sondażowych, nie wyjaśniły wielu niejasnych zagadnień.

Pozbawiony szerszych rozpoznań archeologicznych jest również średniowieczny zamek w Nowym Sączu, który zapewne przejął funkcję administracyjną i obronną po upadłej siedzibie kasztelanów w Podegrodziu. Także historycy nie poświęcili zbyt wiele uwagi jego początkom, toteż niewiele straciło na aktualności opracowanie dziejów zamku z 1927 r. autorstwa Ignacego Kwiecińskiego.²⁸ W toku dalszych studiów interdyscyplinarnych konieczne będzie poddanie weryfikacji powszechnego w literaturze poglądu, łączącego fundację zamku z wysiłkami inwestycyjnymi Kazimierza Wielkiego. Z większą uwagą należy



Zamek w Nowym Sączu. rys. i lito M.B.Śteczyński, 1846

²⁷ M.Cabalska. „Pradzieje Starego Sącza i jego najbliższej okolicy”. *Historia Starego Sącza od czasów najdawniejszych do 1939 roku*, pod red. H.Barycza, Kraków 1979.

²⁸ I.Kwieciński. *Zamek królewski w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1927.

podejść do sugestii H.Langerówny, podkreślającej, iż przede wszystkim Wacław II był zainteresowany w budowie warownego obiektu na terenie Kamienicy, zwanej później Nowym Sączem. Panujące rozbieżności w datowaniu początków obronnej budowli wyjaśnią zapewne wyniki podjętych w 1989 r. przez Adama Szybowicza szerokopłaszczyznowych badań wykopaliskowych.

Następny średniowieczny zamek, zlokalizowany w Kurowie, po prawej stronie Dunajca, nie był znany Langerównie. Istnienie jego relikwów ujawniły dopiero powierzchniowe penetracje Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej, a następnie przeprowadzone w latach 1963 i 1967 badania sondażowe.²⁹ Z powodu niewielkiego zakresu prac wykopaliskowych nie zdołano dokonać rekonstrukcji morfologii obiektu, możliwe było natomiast określenie ram chronologicznych funkcjonowania ufortyfikowanej budowli. Odkryte w warstwach kulturowych zabytki ruchome noszą cechy stylistyczne i surowcowe charakterystyczne dla końca XIII w. i początków XIV. Ustalenia te korespondują w znacznej mierze z rezultatami analizy źródeł pisanych, dokonanej przez Kazimierza Dziwika.³⁰ Krytyczny rozbiór średniowiecznych dokumentów pozwala na stwierdzenie, iż inicjatorem wzniesienia warowni był biskup Jan Muskata, a czas prac budowlanych przypadł najprawdopodobniej na lata 1303-1304. Interpretacja przekazów pisanych skłania również do przypuszczeń, iż budowla w Kurowie miała stwarzać militarne oparcie walkom Muskaty przeciw podjętej przez Władysława Łokietka kampanii zmierzającej do uwolnienia Małopolski spod panowania Przemyślidów.

Z epizodem wcześniejszych starań Łokietka o ziemię krakowską łączyła natomiast H.Langerówna powstanie zamku Lemiesz. O jego istnieniu dowiadujemy się z XIV-wiecznego *Żywota Kingi*, w kontekście walk toczonych po śmierci Leszka Czarnego. Owe castrum mieli wznieść jacyś nobiles po roku 1288.³¹ Przekaz nie precyzuje jednak, gdzie zamek był położony, poza bardzo ogólnikowym określeniem in terra Sandecensi. Analiza tekstu *Żywota* oraz szersze rozważania na temat systemu obronnego doliny Dunajca skłoniły autorkę do lokalizowania poszukiwanej budowli na obszarze wsi Brzyna, na wzgórzu wznoszącym się na lewym brzegu Obidzkiego Potoku. Jednakże żadne konkretne przesłanki nie podbudowują wysuniętej hipotezy, a przede wszystkim dotychczasowe poszukiwania nie ujawniły we wskazanym miejscu relikwów obronnego obiektu. Zupełnie pozbawione uzasadnienia jest również przypuszczenie M.Cabalskiej, iż informację źródłową o Lemieszu należy wiązać z omówionym wcześniej zamkiem w Zabrzeży.³² O wiele bardziej podbudowana dowodowo

²⁹ A.Żaki, „Nowo odkryte grodzisko w Kurowie, pow. Nowy Sącz”, *AAC*, t.VI, 1964, s.41-46; tenże, „Kurów”, *Informator Archeologiczny. Badania 1967*, Warszawa 1968, s.339-340.

³⁰ K.Dziwik, „Gródek biskupa Jana Muskaty w Kurowie nad Dunajcem”, *Rocznik Sądecki*, t.XII, 1971, s.79-89.

³¹ *Monumenta Poloniae Historica - Pomniki Dziejowe Polski*, t.IV, Lwów 1884, s.717.

³² M.Cabalska, „Pradzieje powiatu...”, op.cit., s.141.

wydaje się obecnie identyfikacja nie zlokalizowanej budowli z pozostałościami warownego założenia, ujawnionych w trakcie poszukiwań archeologicznych na Białowodzkiej Górze, położonej na lewym brzegu Dunajca, naprzeciw Kurowa. Na szczycie wzgórza zwanego Zamczyskiem rozpoznano relikty ziemnych umocnień, a znalezione ułamki naczyń glinianych można datować na schyłek XIII w. i początek XIV.³³ Dalszych uściśleń chronologicznych można się spodziewać po przeprowadzeniu szerszych badań wykopaliskowych.

Większego zainteresowania ze strony archeologów wymaga także kolejny warowny obiekt, położony dawniej na prawym brzegu Dunajca, a obecnie tworzący wyspę oblaną wodami jeziora Rożnowskiego. Określająca go nazwa Gródek przeszła później na przyległą wieś, co zresztą potwierdza przekaz Jana Długosza.³⁴ Budowli tej poświęciła H.Langerówna sporo uwagi, analizując źródła pisane. W oparciu o średniowieczne przekazy wyznaczyła czas funkcjonowania zamku na okres przed 1378 r., a jego upadek datowała na lata 1390-1410. Weryfikację ustaleń chronologicznych okresu użytkowania budowli utrudnia brak badań wykopaliskowych. Wyniki dotychczasowych rozpoznań powierzchniowych archeologów sprowadzają się do stwierdzenia istnienia nikłych pozostałości ziemnych umocnień, datowanych ogólnie na średniowiecze.³⁵ Mimo tych braków w bazie źródłowej, nasza wiedza na temat Gródka uległa w ostatnich latach znacznemu wzbogaceniu. Dysponujemy bowiem zebrany i krytycznie opracowany przez Franciszka Sikorę pełnym zestawem średniowiecznych przekazów pisanych odnoszących się do dziejów wsi i warownej budowli.³⁶ W oparciu o te źródła można znacznie cofnąć moment wzniesienia zamku - przynajmniej do początków XIV wieku. Niewątpliwie budowla pełniła funkcję obronnej rezydencji panów z Gródka, pieczętujących się herbem Gryf. Wśród nich źródła wymieniają m.in. w 1336 r. królewskiego podkoniego Giedkę, a później jego syna Michała i wnuka Klemensa, który nawet nosił przydomek Gródek. Na początku XV w. w ufortyfikowanej siedzibie rezydowali dziedziczni sołtysi Gródka - Grodecy herbu Turzyna, a później budowla popadła w ruinę.

Podobnie, jak omówiona wyżej siedziba, również zamek Rożnów nie został rozpoznany przez archeologów, toteż niewiele straciły na aktualności wyniki rozważań H.Langerówny na temat jego dziejów. Korektę można wnieść jedynie do uwag autorki na temat prawdopodobnych fundatorów zamku i czasu jego

³³ G.Leńczyk, *Katalog grodzisk...*, op.cit., s.13, 40, ryc.2; S.Kołodziejki, *Średniowieczne rezydencje obronne możnowładztwa na terenie województwa krakowskiego*, Kraków 1989 (maszynopis rozprawy doktorskiej w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie).

³⁴ *Joannis Długosz senioris canonici Cracoviensis Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, ed. A.Przedziecki, t.II, Kraków 1864, s.141-142.

³⁵ G.Leńczyk, *Katalog grodzisk...*, op.cit., s.19, 62, ryc.25; S.Kołodziejki, *Średniowieczne rezydencje...*, j.w.

³⁶ *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz.II, z.1 Górka - Isepek, oprac. J.Kurtyka, J.Labersheke, Z.Leszczyńska-Skrętowa, F.Sikora, pod red. A.Gąsiorowskiego, Wrocław 1989, s.85-88.

wzniesienia. Początki istnienia założenia łączyła mianowicie z osobą Piotra Roźna. Z treści średniowiecznych dokumentów jednoznacznie wynika, że budowę murowanej rezydencji obronnej należy przypisać ojcu Piotra i Klemensa Roźnów przed 1370 r., gdyż w tym roku synowie podzielili zamek między siebie i razem spłacali poważne długi żydowskie ojca, zaciągnięte najpewniej na jego budowę. Nie znamy imienia fundatora, ale wiadomo, że on już nosił przydomek Rozeń. Czas powstania tej budowli można zamknąć w przedziale czasowym - po 1336, a przed 1370 r. - bliżej tego ostatniego roku.³⁷ Te ustalenia historyków niewątpliwie ułatwią przyszłe badania archeologiczne, których przeprowadzenie wydaje się nieodzowne. Wyjaśnić one powinny problemy związane z morfologią założenia oraz ustalić kres użytkowania obronnej rezydencji.

Po drugiej stronie Dunajca, zamienionego dzisiaj w jezioro Czchowskie, istnieją w miejscowości Wytryszczka pozostałości kolejnej obronnej rezydencji możnowładczej, noszącej nazwę Tropsztyn. Mimo przeprowadzenia badań archeologicznych, początki budowli nie są należycie rozpoznane. H.Langerówna



Ruiny zameczyska w Roźnowie

³⁷Swymi uwagami na temat średniowiecznych dziejów Roźnowa i jego dziedziców zechciał łaskawie podzielić się ze mną dr Franciszek Sikora, za co w tym miejscu składam podziękowania. Udostępnił mi ponadto dwa niepublikowane artykuły niezwykle cenne dla omawianej problematyki, por. F.Sikora, „Sprawa insygnialna 1370-1412 a genealogia Roźnów”, *Spoleczeństwo Polski średniowiecznej* (w druku); tenże, Rozeń Piotr, *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXII (w druku); por. też K.Mosingiewicz, „Ród Gryłów w ziemi sądeckiej do połowy XV wieku”, *Studia Historyczne*, R. XXIII, z.3, 1980, s.350; G.Leńczuk, *Katalog grodzisk...*, op.cit., s.29, 95, ryc.62.

przypuszczała, że zamek wzniesiono w XIV w. podobnie jak Gródek i Rożnów, lecz nie udało się jej odszukać jakichkolwiek dokumentów potwierdzających tę hipotezę. Istotnie, źródeł dotyczących zamku jest niewiele, a pierwszą wzmiankę wspominającą Tropsztyn z 1390 r.³⁸ dzieli zapewne sporo czasu od momentu wzniesienia zamku. Prace wykopaliskowe podjęte w 1967 r. przez A.Żakiego miały bardzo ograniczony zakres, toteż precyzja ustaleń chronologicznych okresu użytkowania założenia obronno-rezydencjonalnego daleka jest od pożądanej³⁹. Przyjmuje się, iż prace budowlane rozpoczęto na przełomie wieków XIII i XIV lub raczej na początku XIV stulecia. Kres funkcjonowania zamku przypadł prawdopodobnie na XVI w. Dotychczas w literaturze podawano 1608 r., jako datę rozpoczynającą okres popadania budowli w ruinę.⁴⁰ Zapewne bliższe rzeczywistości były ustalenia archeologów, gdyż dysponujemy wzmianką źródłową z 1535 r., mówiącą o opustoszałym fortalicium.⁴¹ Analiza średniowiecznych dokumentów nie pozostawia również wątpliwości na temat funkcji pełnionej przez zamek. Podobnie jak dwa poprzednie, także i ten pełnił rolę ufortyfikowanej rezydencji możnowładczej. Wzniesli ją zapewne Chebdowie h. Starykoń, których źródła pisane wymieniają jako właścicieli zamku przez cały okres średniowiecza.⁴²

Inne cele przyświecały budowniczym kolejnego zamku, którego ruiny znajdują się na wzgórzu Baszta w Czchowie. Pozostałością zamku jest wyniosła cylindryczna wieża wzniesiona z łamanego kamienia piaskowcowego, przypominająca swym wyglądem i konstrukcją budowlę w Rytrze. Ciekawe, że analogia ta jest znacznie szersza i nie ogranicza się jedynie do morfologii, lecz przede wszystkim dotyczy funkcji obu zamków. Podobnie jak warownia w Rytrze, także zamek w Czchowie pełnił z pewnością zadania militarnej ochrony komory celnej na sądeckim szlaku wodnym i lądowym. Tę funkcję podkreślała w swej rozprawie H.Langerówna, gdyż ustalenie znaczenia zamku pozwalało jej na wzmocnienie argumentacji podjętej krytyki poglądów o istnieniu odrębnej kasztelanii czchowskiej. Mimo upływu 60 lat przekonywujące wywody autorki odnośnie co do rzekomej kasztelanii nie zawsze znajdują odzwierciedlenie w podejmowanych studiach nad dziejami Czchowa. Również A.Żaki zdawał się nie być przekonany dowodami Langerówny co do roli zamku, gdyż w programie swych badań wykopaliskowych traktował jako otwarty problem lokalizacji cen-

³⁸ ZDM I, nr 195; IV, nr 1089.

³⁹ A.Żaki, „Badania archeologiczne w Karpatach polskich w r. 1967”, *Sprawy PAN*, t.XI, z.2, 1968, s.633; tenże, „Karpacka Ekspedycja Archeologiczna w r. 1967”, *AAC*, t.X, 1968, s.302; tenże, „Wytzyszcza”, *Informator Archeologiczny. Badania 1967*, Warszawa 1968, s.382-383.

⁴⁰ B.Guerquin, *Zamki w Polsce*, Warszawa 1974, s.290.

⁴¹ *Archiwum książąt Lubartowiczów-Sanguszków w Sławucie*, wyd. Z.L.Radziwiński i B.Gorzak, t.V, Lwów 1897, nr 259.

⁴² J.Ł.Łęski, *Średniowieczne rezydencje...*, J.w.



trum kasztelanii.⁴³ Przeprowadzone w latach 1966 i 1967 prace badawcze na wzgórzu Baszta nie dostarczyły jednak ruchomych zabytków pochodzących z czasów wyprzedzających przełom wieków XIII i XIV. Przyczyniły się natomiast do wstępnego rozpoznania programu funkcjonalno-użytkowego budowli i dowiodły, iż cylindryczna wieża jest elementem większego założenia obronno-rezydencjonalnego. Sporo istotnych danych do dyskusji na temat chronologii zamku wniosły badania archeologiczne. Wśród najstarszych zabytków odkrytych w warstwach kulturowych związanych z budową i użytkowaniem zamku, na uwagę zasługuje szeroki grosz Wacława II (1297-1305). Stojące do naszej dyspozycji źródła pisane w niewielkim stopniu przyczyniają się do ściślejszych ustaleń chronologicznych początków budowli. Istnienie zamku poświadczają one dopiero w 1356 r., wymieniając burgrabiego czchowskiego. Funkcjonującą komorę celną w Czchowie, którą zapewne ochraniał zamek, wzmiankują natomiast dokumenty już w 1327 r.⁴⁴ Możemy zatem stwierdzić, że chronologia początków budowli wyznaczona przez archeologów na schyłek XIII lub początek XIV w. znajduje również podparcie dowodowe w wymowie średniowiecznych źródeł pisanych. Więcej trudności napotykałyśmy w trakcie analizy przyczyn i czasu



Czchów, drzeworyt („Tygodnik Ilustrowany”)

⁴³ A.Żaki, „Archeologia Czchowa nad Dunajcem. Cz.I. Zameczysko i Baszta w świetle wstępnych badań”, AAC, t.IX, z.2, 1967, s.59-67.

⁴⁴ Por. *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, Cz.I, z.3 Ciecierzyn - Dubie, oprac. J.Labersheke, Z.Leszczyńska-Skrętowa, F.Sikora, pod red. J.Wiśniewskiego, Wrocław 1985, s.449-453.

upadku zamku. Podczas prac wykopaliskowych natrafiono na niewielką ilość zabytków pochodzących z czasów nowożytnych. Także analiza historycznych dokumentów nie wnosi do zagadnienia zbyt wielu wiadomości. Pewne jest, że w XVIII w., budowla była już zrujnowana, lecz jednak nadawała się jeszcze do ewentualnego remontu, skoro w 1767 r. taką możliwość rozpatrywali rewizorzy powołani przez Stanisława Augusta do opisania zamku w Czchowie.⁴⁵

Kolejnym zamkiem wymagającym szczegółowych studiów jest budowla w Melsztynie. Znaczne jej relikty znajdują się na wyniosłym wzgórzu, po lewej stronie Dunajca. Niestety, obiektem tym nie zainteresowali się należycie w nowszych czasach ani historycy architektury, ani archeolodzy. Podejmując zatem próbę odtworzenia dziejów zamku zdani jesteśmy jedynie na wiadomości przekazane przez źródła pisane. Część z nich wykorzystwała w swej pracy H. Langerówna i właściwie oceniła funkcję budowli jako obronną rezydencję Spycimira Leliwity i jego potomków. Nie zawahała się również przed zgłoszeniem zastrzeżeń odnośnie do wiarygodności przekazu o budowie zamku w 1340 r., traktowanego nadal przez wielu współczesnych badaczy jako podstawa wszelkich ustaleń chronologicznych wzniesienia założenia. Wątpliwość tych twierdzeń jest widoczna w zestawieniu z treścią dokumentu z 1347 r., mocą którego Spycimir, kasztelan krakowski, zamienił z niejakim Charzem i jego synami część swych dóbr ziemskich na wieś Charzewice i okoliczne osady.⁴⁶ Po tym roku mógł więc rozpocząć na gruntach pozyskanej wsi budowę swego zamku, któremu nadał nazwę Melsztyn. Wznoszenie ufortyfikowanej rezydencji zabrało Spycimirowi zapewne kilka lat. Pewne jest, że ukończono ją przed 1362 r., gdyż wtedy erygowano ołtarz pod wezwaniem św. Ducha w kaplicy zamkowej.⁴⁷ Trudno sądzić, by badania archeologiczne pozwoliły na precyzyjniejsze ustalenie chronologiczne początków budowli, podjęcie ich jest natomiast konieczne dla poznania programu użytkowo-funkcjonalnego ufortyfikowanej siedziby tak znamienitej gałęzi rodu Leliwitów. Należy również dążyć do rozpoznania faz rozwojowych zamku i uściślenia ich datowania.

Funkcję obronnej rezydencji możnowładczej pełnił kolejny zamek położony na terenie Wielkiej Wsi na Panieńskiej Górze. Jego wzniesienie można łączyć z wysiłkiem inwestycyjnym przedstawicieli rodu Rawiczów. O istnieniu reliktyw tej budowli H. Langerówna jedynie wspomina, powołując się na ustalenia Józefa Żurowskiego, który przeprowadził w 1925 r. w obrębie ruin niewielkie badania sondażowe. Podobne prace podejmowali później G. Leńczyk (1923-33) i A. Żaki (1954, 1962). Szersze badania wykopaliskowe przeprowadził dopiero

⁴⁵ *Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym opisana przez Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego*, t. II, Warszawa 1844, s. 206.

⁴⁶ *ZDM* I, nr 51.

⁴⁷ *Zbiór dokumentów katedry i diecezji krakowskiej*, wyd. S. Kuraś, cz. I, Lublin 1965, nr 61.

w latach 1977-78 i w 1984 Maciej Szope.⁴⁸ Rezultaty analizy pozyskanych zabytków w trakcie tych ostatnich prac pozwalają na przesunięcie chronologii pierwotnej fazy zamku wyznaczonej przez A.Żakię na przełom XIII i XIV wieku. Najprawdopodobniej budowę ufortyfikowanej rezydencji rozpoczęto około połowy XIV w. Takie ustalenia zdają się wskazywać, że fundatorem murowanego założenia obronno-rezydencjonalnego w Wielkiej Wsi był Andrzej Rawicz, kasztelan czchowski (1359-77). Jego syn Mściwoj pisze się już z Trzewlina (tak zwał się omawiany tu zamek) od pierwszych swych wystąpień poświadczonych źródłowo (1386). Około połowy XV w. zamek przeszedł w ręce Półkociców zwanych Wielowiejskimi lub Trzewlińskimi.⁴⁹ Dalsze losy rezydencji nie są należycie rozpoznane. Zabytki ruchome uzyskane w trakcie badań wykopaliskowych pochodzą nawet z XVII w. Można jednak wątpić, że w tym czasie budowla pełniła jeszcze funkcję rodowej siedziby.

Ostatnim założeniem obronnym z serii ufortyfikowanych obiektów wzniesionych w dolinie Dunajca w granicach średniowiecznego powiatu sądeckiego jest Wojnicz. Istniejące tu w średnich wiekach centrum kasztelanii wymagało oczywiście ochrony w postaci obronnych umocnień. Dotychczasowe badania archeologiczne, prowadzone w ograniczonym zakresie, w niewielkim stopniu przyczyniły się do rozpoznania morfologii, zarysu i zasięgu słabo już dzisiaj widocznych relikwów ziemnych elementów fortyfikacyjnych. Najwięcej przyczynił się do udokumentowania ich przebiegu niestrudzony badacz terenowy G. Leńczyk. Sporządzony przez niego w 1933 r. rysunek rekonstrukcyjny będzie stanowił cenną podstawę przyszłych niezbędnych studiów.⁵⁰ Próbę rekonstrukcji topografii wczesnośredniowiecznego Wojnicza przedstawił również A. Żaki. Podjęte pod jego kierownictwem w 1968 r. badania sondażowe na terenie miasta przyniosły szereg istotnych danych z zakresu najwcześniejszych dziejów osady, sięgających - jak się wydaje - wieku X.⁵¹

⁴⁸ G. Leńczyk, „Sprawozdanie z inwentaryzacji i planowania grodzisk w okolicy Krakowa”, *Sprawozdania z czynności i posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności*, t. XXXVII, 1932 (1933), s. 39; tenże, „Drugie sprawozdanie z inwentaryzacji i planowania grodzisk w woj. krakowskim w r. 1933”, tamże, t. XXXIX, 1934, s. 32; tenże, *Katalog grodzisk...*, op.cit., s. 33, 109, ryc. 77; A. Żaki, „Karpacka Ekspedycja Archeologiczna w latach 1951-1955”, *Sprawozdania Archeologiczne*, t.V, 1959, s. 204; tenże, „Starożytne i średniowieczne warownie karpackie”, AAC, t.VIII, 1966, s. 52; M. Szope, *Grodziska i zamczyska województwa tarnowskiego*, Tarnów 1981, s. 124-128; S. Kołodziejcki, *Średniowieczne rezydencje...*, j.w.

⁴⁹ F. Sikora, „O rzekomej dominacji politycznej Lisów w Małopolsce w XIII w., czyli kilka uwag o rodzinie Pobogów”, *Studia Historyczne*, R. XXVI, z. 1, 1983, s. 20 i następne. Błędny jest natomiast pogląd prof. Z. Perzanowskiego, jakoby zamek na Panieńskiej Górze wznosił król Kazimierz Wielki. Por. Z. Perzanowski, „Średniowieczny Wojnicz”, *Źródłoznawstwo i Studia Historyczne, Acta Universitatis Wratislaviensis*, nr 1112, Historia LXXVI, Wrocław 1989, s. 73.

⁵⁰ G. Leńczyk, *Katalog grodzisk...*, op.cit., s. 119, ryc. 87.

⁵¹ A. Żaki, „Wstępne prace wykopaliskowe w Wojniczu”, AAC, t.XI, z. 1, 1969, s. 81-92. Por. też planik J. Bogdanowski, „Średniowieczne dzieła obronne w Karpatach polskich”, AAC t.VIII, 1966, s. 141, ryc. 14. Na temat średniowiecznego Wojnicza por. J. Szymański, *Wojnicz. Dzieje i zabytki*, Wojnicz 1967; Z. Perzanowski, op.cit., s. 65-73.

Przedstawiona powyżej krótka charakterystyka budowli ochronnych wzniesionych w średniowieczu po obu brzegach Dunajca i Popradu daleka jest od wyczerpania w pełni tematu. Próba rozwiniętego omówienia problematyki przekraczałaby znacznie rozsądne ramy niniejszego studium. Jego celem było zaledwie uzupełnienie lub uściślenie uwag H.Langerówny, odnoszących się do początków warownych założeń i ich fundatorów. Rozwiązanie tych bowiem zagadnień może stworzyć odpowiednią podstawę źródłową do dalszych interpretacji obserwowanego na terenie Sądecczyzny skupiska ufortyfikowanych obiektów. Dotychczasowe ustalenia w tym zakresie skłaniają do postawienia pytania o zasadność określania owego łańcucha budowli systemem obronnym doliny Dunajca, jak to była skłonna czynić H.Langerówna nadając tytuł swej - jakże znakomitej skądinąd - rozprawie. Dokonana pobieżnie analiza dowodzi znacznej złożoności interesującej problematyki i wyraźnych luk w naszej wiedzy. Przyszłe badania terenowe i dokładniejsze kwerendy archiwalne stworzą z pewnością o wiele bogatszą bazę dokumentacyjną, czyniąc możliwe dogłębne rozpoznanie większości nie wyjaśnionych do dzisiaj zagadnień. Nie nastąpi to jednak w najbliższych latach, jak można przypuszczać, oceniając zaawansowanie prac odnoszących się do problemu. Niepokojący jest przede wszystkim brak sensownie nakreślonego programu badań średniowiecznych zamków, uwzględniającego potrzebę zespołowego współdziałania przedstawicieli kilku dyscyplin naukowych.⁵² Pozostawiając zatem problem do pełnego rozpoznania przyszłym badaczom, warto obecnie przynajmniej zasygnalizować, korzystając z dotychczasowych ustaleń, kilka zastrzeżeń wobec nakreślonego przed 60 laty obrazu. Wydaje się on bowiem nie w pełni odpowiadać realiom średniowiecza.

Do innego spojrzenia na zagadnienie skłania nie tylko obecny zasób informacji, dostarczonych w pierwszym rzędzie przez archeologię, lecz przede wszystkim postęp teoretycznych studiów nad złożonością procesu naukowego poznania oraz pogłębiona wiedza o stosunkach społeczno-gospodarczych i politycznych panujących na ziemiach polskich w dobie wieków średnich. Nowsze rozważania nad metodologią badań historycznych spowodowały, iż osłabła w znacznej mierze, charakterystyczna dla czasów Langerówny, fascynacja osiągnięciami tzw. geografii historycznej. Jej miejsce zastąpiła krytyczna postawa wobec syntetycznych ujęć z zakresu dziejów, wspartych na bazie wniosków płynących z połączenia analiz źródeł pisanych i danych geograficznych. Zauważono bowiem, że w zależności od przyjętych kryteriów, ujęcia kartograficzne poddadzą się każdej interpretacji, a więc same przez się nie dowodzą wiele.⁵³

⁵²Taki program badań przedstawił A.Żaki w artykule „Zameczysko w Tarnowie i perspektywy badań średniowiecznych warowni karpackich”, AAC, t.VII, 1965, s.97-111, lecz nawet w części nie został on zrealizowany.

⁵³K.Moźdelewski, „Metody kartograficzne wobec spornych problemów historii społecznej wcześniejszego średniowiecza”, *Kwartalnik Historii Kultury Materialnej*, R.XX, nr 3, 1972, s.391-413.

Ładawać sobie należy ponadto sprawę, że wszelkie przedstawienia kartograficzne problematyki z zakresu dziejów społecznych charakteryzuje asocjacyjne oddziaływanie na czytelnika. Wzajemne usytuowanie oznaczonych na mapie obiektów może sugerować istnienie bezpośrednich więzów funkcjonalnych między nimi. Te rzeczywiste związki nie są możliwe do odczytania z samej mapy. Ustalić je mogą dopiero wnikliwie przeprowadzone analizy zadań stawianych poszczególnym budowlom. Rozpatrzyć więc należy cele, którymi kierowali się inwestorzy kosztownych i technicznie trudnych w realizacji przedsięwzięć budowlanych. Na podstawie wcześniejszych uwag łatwo zauważyć, że łańcuch ufortyfikowanych założeń w dolinie Dunajca to konglomerat budowli o znacznym zróżnicowaniu pod względem pełnionych funkcji, jak również chronologii. Łączenie ich zatem w jeden, jakoby zwarty system obronny nie wydaje się być bliskie realiom historycznym. Najwięcej wątpliwości budzi włączanie do niego ufortyfikowanych rezydencji wznoszonych wysiłkiem finansowym możnowładców. Dzięki nowszym studiom wiemy znacznie więcej niż przed 60 laty z jakimi procesami gospodarczo-społecznymi i politycznymi należy wiązać fakt pojawienia się w krajobrazie kulturowym średniowiecznej Małopolski prywatnych warowni.⁵⁴ Również ich funkcje jawią się nam w sposób bardziej wyrazisty. Powstanie po połowie XIII w., a przede wszystkim w XIV w. obronnych rezydencji zdeterminowały zachodzące wówczas przemiany ustroju i organizacji gospodarczej w monarchii wczesnopiastowskiej. W konsekwencji tych zmian możnowładcy zostali zmuszeni do przeniesienia swych dotychczasowych siedzib z centrów zarządzania państwem, gdzie czerpali korzyści materialne z racji sprawowania urzędów, do wiejskich majątków. Dochody płynące z dóbr ziemskich, działalności gospodarczej i pobieranych czynszów miały im zrekompensować poniesione straty i zapewnić w miarę dostatni standard egzystencji. Konieczność stworzenia ochrony rodzinie i dobytkowi, zrodziła potrzebę fortyfikowania nowych rezydencji. Trudno zatem twierdzić, by lokalizacja prywatnych zamków była w jakiejś mierze podporządkowana szerszym celom strategicznym państwa. Zadanie obrony granic miały spełniać przede wszystkim zamki wzniesione z inicjatywy i sumptem panujących. Spośród rozpatrywanych w powyższych uwagach ufortyfikowanych budowli możemy do nich zaliczyć z pewnością jedynie Czorsztyn i Ryto. W jakiejś mierze funkcje typowo militarne spełniały również zamki w Czchowie, Nowym Sączu oraz ufortyfikowany Wojnicz. Trudno natomiast dołączyć do tej grupy refugialne założenie Pieniny. Widzimy więc, że nawet w obrębie zamków państwowych możemy uchwycić zróżnicowanie funkcjonalne. W toku głębszych analiz konieczne będzie rozpatrzenie konkretnych celów

⁵⁴ Por. S. Kołodziejcki, „La problématique des études sur les résidences fortifiées féodales sur le territoire de la Petite-Pologne occidentale”, AAC, t. XXII, 1982/83, s. 161-198; tenże, „Średniowieczne rezydencje obronne w zachodniej Małopolsce”, *Średniowieczne siedziby rycerskie w ziemi chełmińskiej na tle badań podobnych obiektów na ziemiach polskich*, Toruń 1987, s. 167-179.

militarno-politycznych władców, którym nowodzenie realizacji miały zapewnić wznoszone warownie.

Dogłębnych studiów wymaga również problematyka obronnych rezydencji możnowładczych, do których zaliczam pozostałe obiekty warowne usytuowane wzdłuż Dunajca. Nieodzowne będzie przeanalizowanie poczynań gospodarczych wznoszących je fundatorów i ich sytuacji ekonomicznej. Sporo istotnych danych może przysporzyć zbadanie struktury własnościowej dóbr przyległych do interesujących nas obiektów. Bez rozwiązania tych kwestii interpretacja zadań stawianych średniowiecznym zamkom będzie powierzchowna i pozbawiona kontekstu historycznego. Najwyższy już czas pozbyć się z nauki obrazu prywatnych zamków, których rezydenci trawili czas jedynie na wypatrywaniu wroga i odpieraniu oblegających nieprzyjaciół. Równie anachroniczna jest wizja raubritterskich gniazd w dolinie Dunajca, jakże bliska niegdyś Szczęsnemu Morawskiemu, a i przezierająca czasem z pracy H.Langerówny. Sugestia mapy, wykazującej ścisłą łączność obronnych rezydencji możnowładczych ze szlakami komunikacyjnymi nie może bynajmniej narzucać jednostronnej interpretacji. Nowsze studia skłaniają raczej do uzasadniania uchwytnej, i to nie tylko w Sądecczyźnie, współzależności lokalizacji prywatnych zamków z siecią rzek i dróg, wymogami bytowymi i udogodnieniami komunikacyjnymi w stałej wymianie między skupiskami miejskimi, traktowanymi jako rynki zbytu płodów rolnych, a dostarczającymi ich wiejskimi posiadłościami. Również w tym przypadku generalizujące ujęcie problematyki nie jest wskazane, zwłaszcza, że mamy do czynienia z rozważaniami nad motywami i celami ludzi z tak odległej przeszłości. Przy słabym zaawansowaniu odnośnych studiów, trudno z tych analiz wyeliminować całkowicie wnioskowanie introspekcyjne - o znacznej nieraz zawodności. Opierając się na wymowie dostępnych źródeł historycznych nie sposób przykładowo twierdzić, by wysiłkom inwestycyjnym możnowładców ogólnie przyświecał szczytny cel stworzenia ochrony traktom handlowym, bądź przeciwnie - haniebny zamiar łupienia przejeżdżających kupców, podlegających wszak na drogach państwowych szczególnej opiece prawa, rygorystycznie egzekwowanego przez panujących. Z równie umotywowanym wiadomościami źródeł pisanych zaangażowaniem można by bronić z jednej strony tezy, iż prywatne zamki były czynnikiem wspierającym politykę władcy i zapewniającym ład wewnątrz kraju, jak tezy przeciwnej, iż były elementem anarchizującym życie społeczeństwa. Na poparcie pierwszej można wspomnieć o przepisie umożliwiającym królowi na wypadek obcej agresji obsadzanie państwową załogą możnowładczych warowni; wystawianie przez właścicieli zamków zbrojnych pocztów i oddziałów na wyprawy wojenne oraz wspieranie wymiaru sprawiedliwości poprzez odbywające się w obronnych rezydencjach patrymonialne sądy nad poddaną ludnością. Pogląd przeciwny podbudowują z kolei wiadomości o sąsiedzkich zatargach, a nawet o prywatnych wojnach, w uśmierzanie których

musiał się angażować niejednokrotnie sam monarcha. Źródła informują również o przechowywaniu w zamkach ludzi wyjętych spod prawa i skazanych na banicję lub też uchylających się przed wyrokiem sądów. Schronienia udzielali im w swych warowniach bądź współrodowcy, bądź przedstawiciele opozycyjnych stronnictw, realizujących interesy zbliżone do wygnańca. Taki właśnie motyw skłonił Marcina z Rożnowa, syna Zawiszy Czarnego, do przyjęcia pod dach swego zamku Jana Krzyżanowskiego, wypędzonego z kraju za rozboje.⁵⁵ W zamku melsztyńskim znalazł z kolei schronienie - wybrany wbrew woli króla na biskupa krakowskiego - Jakub z Sienna, mimo, że wspierającym go groził wyrok śmierci i konfiskata majątku.⁵⁶ W tymże samym zamku ukrywał się w roku 1462 członek rady miejskiej Krakowa Mikołaj Kreidler, obawiający się skazania na śmierć za udział w rozruchach, w trakcie których zabito Andrzeja Tęczyńskiego.⁵⁷ Ta garść przykładów nie może w żadnym razie pretendować nawet do roli ilustracji znaczenia zamków i funkcji przez nie pełnionych. Obrazują one jedynie część złożonej problematyki, z którą zetknie się przyszły badacz, biorący na warsztat temat średniowiecznych warowni w dolinie Dunajca. Nie poruszyłem tu szeregu zagadnień, wymagających rozpatrzenia w monograficznym ujęciu. Opierać się ono powinno na całej dostępnej dziś bazie źródłowej, zgromadzonej wysiłkiem wielu przedstawicieli pokrewnych dyscyplin badawczych, w tym szczególnie archeologii. Sporo problemów wymaga jeszcze dogłębszych rozpoznań, inne z kolei należy poddać ponownej interpretacji, zgodnej z postęпами w metodologii badań i z uwzględnieniem nowych ustaleń historiografii. Zupełnie zaniedbano w ostatnich latach studia nad architekturą zamków w Sądecczyźnie. Opracowanie sprzed ponad 20 lat autorstwa Janusza Bogdanowskiego - jakże nowatorskie w owych czasach - mimo, że nie straciło wiele na aktualności, może być traktowane obecnie jedynie jako wprowadzenie do problematyki.⁵⁸

Rozpoznanie morfologii interesujących nas założeń obronnych, ich programów funkcjonalno-użytkowych wniesie z pewnością wiele istotnych przesłanek do prawidłowej oceny zadań stawianych tym budowlom. W wyniku prac badawczych uda się być może uchwycić wzorce oddziaływujące na architekturę zamków. Znaczne podobieństwo konstrukcji i programów warowni ochraniają-

⁵⁵ *Starodawne Prawa Polskiego Pomniki*, z ksiąg rękopiśmiennych dotąd nieużytych głównie z *ksiąg dawnych sądowych ziemskich i grodzkich ziem krakowskiej wyciągnął, i wydał A.Z.Helcel*, Kraków 1870, nr 3147.

⁵⁶ S.Gawęda, „Możnowładztwo małopolskie w XIV i pierwszej połowie XV wieku. Studium z dziejów rozwoju wielkiej własności ziemskiej”, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego CXXI, Prace Historyczne*, z. 18, Kraków 1966, s.121; W.Dworaczek, *Lelwicy Tamowscy. Z dziejów możnowładztwa małopolskiego, wiek XIV-XV*, Warszawa 1971, s.166 i następne.

⁵⁷ *Joannis Długossi seu Longini canonici Cracoviensis Historiae Polonicae libri XII*, ed. J.Ż.Pauli, t.V, Kraków 1878, lib. 12, s.335.

⁵⁸ J.Bogdanowski, j.w.

cych komory celne w Rytrze, Czchowie i Myślenicach jest wiele mówiące i warte dokładnego przeanalizowania.

Sporo zagadnień związanych z całokształtem problematyki badań średniowiecznych zamków w Sądecczyźnie pozostanie wciąż w sferze hipotez oraz interpretacji pozbawionych należytej podbudowy, jeżeli nie uda nam się uściślić ram chronologicznych powstania poszczególnych budowli. Zadanie to przypadnie w pierwszym rzędzie przedstawicielom archeologii. Dotychczasowe ich ustalenia w tym zakresie są zbyt mało precyzyjne, co znacznie utrudnia korelację wyników prac wykopaliskowych z rezultatami analiz średniowiecznych przekazów pisanych. Dalsze doskonalenie warsztatu badawczego archeologów w dziedzinie datowania powinno doprowadzić do ściślejszej współpracy z historykami, posiłkującymi się wszak komplementarnymi źródłami.

Od mediewistów będziemy oczekiwać przede wszystkim wzbogacenia wiedzy o poczynaniach panujących w zakresie zabezpieczania stałymi punktami oporu granic monarchii, zwłaszcza południowych rubieży. Powinni też naświetlić całokształt zagadnień odnoszących się do działalności gospodarczej możnowładców w Sądecczyźnie, prowadzącej w efekcie do powstawania w centrach majątków ziemskich obronnych rezydencji.

Studia historyków sztuki nie mogą z kolei pozostawić poza obszarem badań problematyki związanej z symboliką i ideową wymową ufortyfikowanych budowli. Nie sposób bowiem przypuszczać, że w średniowieczu, pełnym odniesień do systemów metafizycznych i symbolicznych, zamki nie były postrzegane jako manifestacja feudalnego porządku społecznego i zwierzchnich uprawnień ich właścicieli i rezydentów. Bryły warowni, obok sylwetek kościołów, stanowiły wszak dominanty w krajobrazie kulturowym wieków średnich.⁵⁹

Sprawą wymagającą natychmiastowego zainteresowania się odpowiednich instytucji i podjęcia stosownych działań jest stan zachowania i postępująca dewastacja średniowiecznych założeń obronnych w dolinie Dunajca. Kwestia ta wiąże się nie tylko z koniecznością zachowania atrakcji turystycznych i walorów estetycznych krajobrazu oraz z wymogami zabezpieczenia zabytków - pełnoprawnych przecież źródeł historycznych. Należy rozpatrywać zagadnienie także w kategorii pryncypiów natury moralnej, związanych z należnym szacunkiem dla dziedzictwa kulturowego oddanego nam pod opiekę przez pokolenia przodków. Nie możemy dopuścić, by świadectwem naszego stosunku do pomników przeszłości były rozpadające się relikty warownych założeń. Naszej pieczy powierzona została również przestrzeń historyczna, w której funkcjonowały zamki. Aktywnej ochrony wymagają więc tereny przyległe do obronnych budowli.

⁵⁹ Por. M.Zlat, „Zamek średniowieczny jako problem historii sztuki”, *Początki zamków w Polsce, Prace Naukowe Instytutu Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej*, nr 12, Studia i Materiały, nr 5, 1978, s.97-111.

Przemiany świadomościowe w krajach najbardziej rozwiniętych, polegające na rosnącym znaczeniu idei ekologicznych, ochrony dziedzictwa kulturowego i harmonijnego kształtowania środowiska, powinny niebawem zmienić wciąż obecną w Polsce postawę utylitarną w planowaniu zagospodarowania przestrzennego kraju. Rażąco wąskie podejście do idei ochrony dóbr kultury, szczególnie projektantów budowli hydrotechnicznych, doprowadziło w dolinie Dunajca do bardzo niekorzystnych przekształceń krajobrazu. W ich wyniku zmieniło swe usytuowanie w przestrzeni historycznej szereg średniowiecznych zamków, zlokalizowanych pierwotnie na wyniosłych wzgórzach okalających rzekę, a dzisiaj położonych na brzegu (lub w obrębie) jeziora Rożnowskiego i Czchowskiego (Gródek, Rożnów, Tropsztyn i częściowo Lemiesz, Kurów i Czchów).

Najbardziej bulwersującym przykładem braku poszanowania dla dóbr narodowej kultury i zasobów przyrody jest budowa zbiornika wodnego w Pieninach, budząca od kilkudziesięciu już lat sprzeciw ludzi, którym powierzono pieczę nad tymi podstawowymi i ponadczasowymi wartościami. Wznoszona zapora spiętrzy wody Dunajca prawie do poziomu fundamentów dwu niezwykle cennych zabytków średniowiecznego budownictwa warownego (Czorsztyn, Niedzica), grożąc im zagładą. Nawet, gdyby projektowane, lecz wciąż jeszcze nie zrealizowane, zabezpieczenia okazały się skuteczne, uratowana zostanie zaledwie tzw. substancja zabytkowa. unicestwieniu ulegnie natomiast cała przestrzeń historyczna z utrwalonym w niej procesem dziejowym, ukształtowanym przez oba zamki. Zmiana lokalizacji budowli w krajobrazie kulturowym pozbawi je górującej nad doliną Dunajca pozycji, która przesądziła wszak o ich powstaniu i sensie istnienia.

Przedstawione pobieżnie w niniejszym studium średniowieczne założenia warowne wymagają w równej mierze pogłębionych studiów badaczy przeszłości, jak i natychmiastowego zabezpieczenia konserwatorskiego oraz ochrony otaczającego je krajobrazu.

Stanisław KOŁODZIEJSKI

INTERESUJĄCY ZABYTEK BRONI BIAŁEJ Z PORĘBY WIELKIEJ

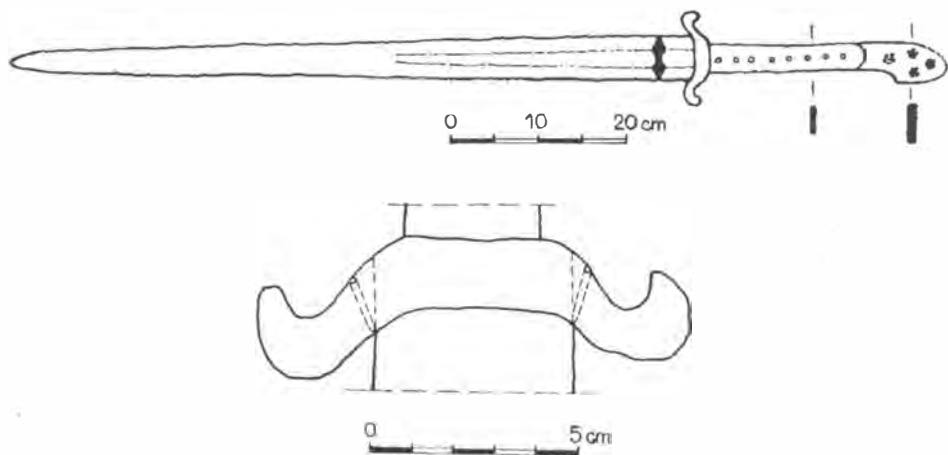
W Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu znajduje się ciekawy i unikatowy egzemplarz broni białej długiej znaleziony w Porębie Wielkiej koło Rabki (ryc. 1,2). O okolicznościach znalezienia tego zabytku nic nie wiemy.



Ryc. 1. Kord znaleziony w Porębie Wielkiej koło Rabki

Jest to broń w całości wykonana z żelaza o wymiarach: długość całkowita - 106 cm; długość głowni - 79 cm; największa szerokość głowni - 6 cm; długość jelca - 10,4 cm; wysokość jelca przy trzpieniu - 1,5 cm; wysokość głowicy - 9,8 cm; największa szerokość głowicy - 4,7 cm; grubość głowicy - 1,1 cm. Na głowicy występuje ażurowy ornament i jest to czterokrotnie powtórzona, pięciolistna rozeta z otworami przez całą grubość głowicy. W górnej części jelca, przy trzpieniu, po jednym otworze przewierconym ukośnie na wylot z każdej strony (ryc. 2). Głownia typowo mieczowa, dwusieczna, z jednym zboczem sięgającym połowy jej długości. Okładziny trzpienia nie zachowane.

Broń o takich kształtach nie ma analogii wśród zabytków oryginalnych. Głownia przy naszym zabytku jest typowo mieczowa, zaś rękojeść asymetryczna, z płaskim, nożowatym trzpieniem i głowicą charakterystyczną dla broni jednosiecznej. Wygięty i krótki jelec jaki występuje przy interesującym nas zabytku



Ryc. 2. Kord znaleziony w Porębie Wielkiej koło Rabki
(Rys. J. Wieczorek)

nie ma analogii wśród broni białej długiej okresu średniowiecza, czy też wczesnej broni nowożytnej. Krótkie jelce, często wygięte ku głowni występują przy mieczach z okresu wczesnego średniowiecza i przy różnego typu szablach przez cały okres ich istnienia, lecz są to jelce innego kształtu, nie odpowiadające naszemu okazowi. Również jeżeli chodzi o głowicę występującą przy naszym zabytku, nie ma ona ścisłej analogii wśród zabytków oryginalnych. Głowice asymetryczne, czy też zakończenia rękojeści niezbędne przy montowaniu okładzin, występują przy średniowiecznych kordach i puginałach, a także już przy nowożytnych tasakach.

Głownia mieczowa występująca przy naszym zabytku, jak już wspomniano, jest typowo mieczowa i w tym kontekście należy ją rozpatrywać. Głównię tego kształtu zaliczyć należy do typu XVIa, wg klasyfikacji R.E.Oakeshotta.¹ Tego typu główne największą popularnością cieszyły się w 2 poł. XIV i na początku XV w. Jest to głownia równomiernie zwężająca się ku wyraźnie zaznaczonemu sztychowi. Przy głowniach tego typu występują rękojeści dwuręczne. Przy zabytku z Poręby Wielkiej, przez odpowiednie wyprofilowanie głowicy, uchwyt jest przedłużony do 21 cm, co powoduje, że jest to również okaz broni dwuręcznej.

Miecz to broń, która w niezmienionej formie potrafiła trwać dość długo. Poszczególne typy mieczów, jak można sądzić z ich analizy, trwają zazwyczaj ok. 100 lat, zaś w przypadku typu XVIa, nawet ponad 200 lat.² W tym czasie powstają nowe odmiany, występujące równoległe ze starszymi typami. Główne typu XVIa z drugiej połowy XV w. i początków XVI w. znane są z terenu Słowacji.³

Również źródła ikonograficzne słabo naświetlają nam ten rodzaj broni długiej. Z reguły, w późnośredniowiecznych źródłach ikonograficznych, ukazujących nam broń białą długą o rękojeści asymetrycznej, ukazana jest krzywa, również asymetryczna głownia. Niemniej jednak, w jednym przypadku, mamy przedstawiony bardzo zbliżony oręż. Na ornacie Kmity, datowanym na 1504 r., w scenie zabójstwa św. Stanisława przez Bolesława Śmiałego, król trzyma w ręku wzniesioną do cięcia broń białą długą (ryc. 3,4),⁴ przypominającą nasz zabytek z Poręby Wielkiej. Zwracają szczególnie uwagę proporce wraz z asymetryczną, dwuręczną rękojeścią, choć król trzyma broń jedną ręką. Jak się wydaje, głownia jest, podobnie jak i przy zabytku z Poręby Wielkiej, głownią mieczową. Głowica na ornacie Kmity, podcięta z jednej strony, podobnie jak przy okazie z Poręby Wielkiej, zapobiega wyslizgnięciu się broni z ręki przy zamachu. Na wizerunku broni z ornatu, w głowicy widoczny jest jeden otwór, zaś w zabytku z Poręby Wielkiej są cztery otwory. Trudno zinterpretować funkcję tych otworów, ponieważ w zabytku z Poręby Wielkiej otwory te są ażurowe, które pierwotnie mogły być wypełnione kolorową masą lub metalem. Wykluczyć należy w takim wypadku ich jakąkolwiek funkcję użytkową. Na ornatie Kmity, w publikacji tego zabytku z 1947 r. (fot. 3)⁵ widoczny jest tylko otwór, zaś w publikacji z 1981 r. przez otwór ten przeciągnięto „złotą” nitkę i w ten sposób oręż przyczepiony jest do tła.⁶ Jest to najprawdopodobniej wynik renowacji tego ornatu, przeprowadzonej przed 1981 r. W drobnych szczegółach

¹ R.E.Oakeshott, *The Sword in the Age of Chivalry*, New York-Washington 1965, s.63-65, tabl. 28, 29; M.Głosek, *Miecze środkowoeuropejskie z X-XV w.*, Warszawa, 1984, s.25, 29.

² M.Głosek, op.cit., s.178.

³ op.cit., s.140 (38).

⁴ A.Bochnak, *Wit Stwoszcz w Polsce*, Warszawa 1950, il.54

⁵ j.w.

⁶ *Muzea Krakowa*, Warszawa 1981, s.51.



Ryc. 3. Ornat Kmita

można dostrzec i in. ślady renowacji, poprawiającej niejednokrotnie widoczność drobnych detali.

W późnośredniowiecznych przedstawieniach ikonograficznych, ukazujących broń jednosieczną, bywają zaznaczone w asymetrycznych głowicach niewielkie kółka, sugerujące istnienie w tym miejscu otworu, czy też może nitu zespalającego głowicę z trzpieniem, jak np. w scenie pojmania Chrystusa na kawterze polptyku z ok. 1500 r. Mistrza Ołtarza z Gościszewic⁷, czy też w scenie roz-

⁷ M.Otto-Michałowska, *Gotyckie malarstwo tablicowe w Polsce*, Warszawa 1982, tabl.25.



Ryc. 4. Fragment ornatu Kmity

siekania zwłok św. Stanisława (przed 1500 r.) Mistrza tryptyku ze Starego Biel-ska.⁸

Innego kształtu na ornatie Kmity, niż przy zabytku z Poręby Wielkiej, jest jelec - długi, prosty, zdecydowanie mieczowy. Na jelicu widoczna jest prostokątna, metalowa (?) taszka z bardzo słabo widocznym ornamentem.

Przedstawiony oręż na ornatie Kmity nie jest ścisłą analogią do zabytku z Poręby Wielkiej. Jak jednak już wyżej wspomniano, takiego typu broni nie znamy w literaturze bronioznawczej, a także brak jest jej w innych kolekcjach muzealnych, zarówno polskich, jak i zagranicznych, z którymi autor miał okazję zapoznać się, wykonując dokumentację innych elementów uzbrojenia.

Pozostaje kwestia, jaki jest to rodzaj broni? Wziąć należy pod uwagę dwa rodzaje białej broni długiej, a mianowicie kord i tasak. Zgodnie z ostatnimi ustaleniemi,⁹ tasak w średniowieczu jest to broń jednosieczna o głowni prostej lub

⁸ M. Walicki, *Malarstwo polskie. Gotyk. Renesans. Wczesny manieryzm*. Warszawa 1961, il. 126.

⁹ M. Głosek, „Uzbrojenie zaczepne”, *Uzbrojenie w Polsce średniowiecznej 1350-1450*, pod red. A. Nadolskiego, Łódź 1990, s. 121-122.

wygiętej z rękojeścią z reguły symetryczną, zbliżoną do mieczowej, zaś kord jest to broń jednosieczna o głowni prostej lub wygiętej i rękojeści asymetrycznej, z trzonem nitowanym poprzecznie. Kord jednak pod koniec XV w., a szczególnie w XVI w., staje się bronią nieco innego kształtu, co w końcowym efekcie prowadzi do wykształcenia się późniejszego pałasza. Dobrze oddaje te przemiany S.Sarnicki pisząc w 1576 r. „Korth jest właściwie broń jeznego (...) ma tem nad szabłą przewagę, że jest wycięcia lepszego i sztychem może korth uderzyć”.¹⁰ Nasz zabytek o głowni typowo mieczowej, a więc dwusiecznej, nie daje się w pełni zaklasyfikować do któregoś z omawianych tu rodzajów broni. Taki rodzaj broni, który jest efektem poszukiwań i prób, mógł powstać na przełomie XV i XVI w., co potwierdza nam, aczkolwiek nie w pełni, oręż na ornacie Kmity. Pomimo różnic w konstrukcji naszego okazu, skłonny jestem zabytek z Poręby Wielkiej uznać za kord.¹¹

Marian GŁOSEK

¹⁰ B.Gembarzewski, „Przyczynki do historii średniowiecznej broni siecznej polskiej lub z Polską związanej”, *Broń i Barwa*, Warszawa 1936, nr 2, s.38, 40.

¹¹ Jako kord zaklasyfikowaliśmy tę broń w katalogu M.Głosek, L.Kajzer, A.Nadolski, *Broń średniowieczna z ziem polskich. Katalog*, Łódź 1978, s.39 (106).

SZPITAL I KLASZTOR ŚW. DUCHA W NOWYM SĄCZU W PÓŹNYM ŚREDNIOWIECZU

Wprowadzenie

Biedota była nieodłącznym elementem społeczeństwa każdego średniowiecznego miasta. Jej istnienie nie stanowiło, w sensie rozmiarów zjawiska, problemu w życiu miejskim, biedacy zajmowali natomiast ważne miejsce w mentalności mieszczaństwa przypominając o chrześcijańskim obowiązku niesienia pomocy słabszym i stwarzając możliwość systematycznego spełniania dobrych uczynków.

Początki opieki nad biedakami, w postaci organizowania szpitali - przytułków wiążą się z działalnością zakonów, zwłaszcza kanoników św. Ducha de Saxia, dla których troska o biednych i chorych była realizacją nakazów statutu zakonnego.¹ Duchacy szybko zdominowali na tym polu benedyktynów i cystersów, zaś władze miejskie dopiero od połowy XIV w. starały się rozciągnąć kontrolę nad szpitalami, które powstawały zarówno w dużych ośrodkach jak Kraków, Gdańsk i Wrocław, jak też w miastach średniej wielkości.² Zdecydowało o tym duże zainteresowanie mieszczan działalnością charytatywną, prze-

¹ K. Antosiewicz, „Zakon Ducha Świętego de Saxia w Polsce średniowiecznej”, *Nasza przeszłość*, t.23, 1966, s.167-198; K. Dola, „Szpitale średniowieczne Śląska”, *Roczniki Teologiczno - Historyczne Śląska Opolskiego*, t.1, 1968, s.239-292; W. Mączkowski, *Monografie historyczne szpitali w Królestwie Polskim*, Warszawa 1907, s.163; F. Giedroyc, *Zapiski do dziejów szpitalnictwa w dawnej Polsce*, Warszawa 1908, s.33 i następne; zob. ostatnio o charytatywnej działalności cystersów, M. Kaczmarek, „W trosce o najsłabszych. Działalność charytatywna śląskich klasztorów cysterskich rodziny lubiąskiej”, *Historia i kultura cystersów w dawnej Polsce*, pod red. J. Strzelezyka, Poznań 1987, s.413-436.

² por. L. Wachholz, *Szpitale krakowskie 1220-1920*, t.1-2, Kraków 1921; S. Tomkowicz, *Szpital św. Ducha w Krakowie*, Kraków 1892; S. Piekarczyk, „Początki miejskiej opieki społecznej w średniowiecznym Krakowie”, *Rocznik Krakowski*, t.32, 1952, z.4, s.104-108; szpital św. Ducha we Wrocławiu istniał już w pierwszej połowie XIII w. jako przytułek dla obcych pielgrzymów; zob. W. Długoborski, J. Gierowski, K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia do 1807 r.*, Warszawa 1958, s.57; również najstarszy szpital w Gdańsku nosił wezwanie św. Ducha, a istniał już przed 1333 r.; zob. *Historia Gdańska*, t.1, pod red. F. Cieślaka, Gdańsk 1978, s.464; z nowszych prac wymienimy: Z. Podgórska - Kławe, *Od hospicjum do współczesnego szpitala*, Wrocław 1981; A. Karpiński, *Pauperes. O mieszkańcach Warszawy XVI i XVII wieku*, Warszawa 1983. Podstawowe informacje o szpitalach w miastach małopolskich zbiera F. Kiryk, *Rozwój urbanizacji Małopolski XIII - XVI w. Województwo krakowskie (powiaty południowe)*, Kraków 1985; zob. także niżej przypis 4 i 5, gdzie dalsza literatura.

jawiające się w przeznaczaniu na utrzymanie biednych i niedołączonych, znacznych części swojego majątku.³ Proces przejmowania kontroli nad szpitalami przez gminy miejskie rozpoczął się na Śląsku i zakończył sukcesem. Rada miejska stała się w pełni odpowiedzialna za opiekę nad ubogimi i administrowanie majątkiem szpitalnym. Magistrat delegował nawet specjalnego urzędnika, tzw. prowizora, którego zadaniem było zarządzanie majątkiem i troska o zdobywanie funduszków na rzecz przytułków. W gestii rady miejskiej, która miała decydujący głos w zarządzie szpitala miejskiego, pozostawało ustanawianie i odwoływanie prowizorów, stała kontrola nad stanem majątku, nadawanie regulaminu i inne.⁴

Rozwój szpitalnictwa w Nowym Sączu o tyle nie jest typowy, że najstarsza instytucja szpitalna, a mianowicie przytułek św. Ducha, był od samego początku fundacją mieszczańską i znajdował się pod zarządem rady miejskiej, a dopiero na początku XV w. został w niejasnych okolicznościach przejęty przez klasztor norbertanów. Z powstaniem szpitala zakon ten nie miał nic wspólnego, a i później administrowanie przytułkiem najwyraźniej mu ciążyło.

W sto lat po założeniu szpitala św. Ducha powstał miejski szpital przy kościółku św. Walentego oraz przytułek dla wdów przy farze św. Małgorzaty. W 1488 r. wzmiankowane jest bractwo żebraków, zaś z początkiem XVI stulecia założono nowe instytucje opieki społecznej, jak szpital przy klasztorze franciszkanów oraz przy kościele św. Mikołaja.⁵

Nasze studium poświęcone jest najstarszemu szpitalowi w Nowym Sączu, noszącemu wezwanie św. Ducha, a także, ufundowanemu przy tym przytułku, klasztorowi norbertanów. Omawiać zatem będziemy założenie i majątkowe wyposażenie szpitala, powstanie klasztoru norbertanów i przejście przezeń przytułku, dalej relacje między miastem a konwentem, pozycję norbertanów w mieście i wewnętrzne problemy klasztoru oraz zainteresowanie mieszczan szpitalem. Przytułek św. Ducha, mimo, że jest najstarszą instytucją tego typu w Nowym Sączu, nie doczekał się dotychczas odrębnych badań naukowych, aczkolwiek wzmianki o nim możemy spotkać w wielu opracowaniach dotyczących Sądeczyny i jej stolicy. Na szczególną uwagę zasługują studia Kazimierza Dziwika nad stosunkami własnościowymi we wsiach stanowiących wyposażenie szpitala

³ Istnieją rozbieżności co do wielkości tych sum: zob. H.Samsonowicz, „Mieszczańska dobroczynność prywatna w Polsce późnego średniowiecza”, *Cultus et cognitio*, Warszawa 1976, s.505-513; por. M.Bogucka, H.Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986, s.242.

⁴ W.Mączkowski, „Prowizorowie szpitalni w dawnej Polsce”, *Przegląd Historyczny*, t.5, 1907, s.81-93; S.Softyszewski, „Prawa i obowiązki witykusów w polskim ustawodawstwie synodalnym”, *Prawo Kanoniczne*, t.3, 1960, nr 1-2, s.263 - 287; K.Dola, *Szpitałe*, s.255; S.Piekarczyk, *Początki miejskiej opieki*, s.108-117.

⁵ B.Kumor, „Szpitalnictwo w sądeczynie w okresie przedrozbiorowym”, *Rocznik Sądecki*, t.10, 1969, s.224-225; F.Kiryka, „Mieszkańcy”, *Dzieje miast i wsi Nowego Sącza*, t.1, pod red. F.Kiryka, Warszawa - Kraków 1992, s.176.

oraz ks. Bolesława Kumora, który dał ogólny zarys rozwoju szpitalnictwa w Sądecczyźnie.⁶

W ogólnych tylko konturach znamy historię nieistniejącego już klasztoru norbertanów, który został ufundowany w początkach XV w. przez króla Władysława Jagiełłę.⁷ Był to najmłodszy spośród polskich domów tej reguły założonych w średniowieczu. Na uwagę zasługuje jednak przede wszystkim usytuowanie opactwa sądeckiego przy szpitalu dla biednych, gdyż wprawdzie na zachodzie Europy norbertanie prowadzili hospicja i opiekowali się biednymi, nie znamy natomiast poza Nowym Sączem innych przykładów wypełniania tej roli przez polskich premonstratensów w średniowieczu.⁸



Rys. R. Gruber

⁶ K.Dziwik, „Z badań nad stosunkami własnościowymi w Sądecczyźnie. Januszowa, Librantowa, Boguszowa, Kwiciszowa i Wolfowa”, *Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie*, t.4, 1958, s.124 i następne; B.Kumor, dz. cyt. por. J.Sygański, *Historia Nowego Sącza*, Lwów 1902, t.3, s.162-164; A. Rutkowska - Placheńska, *Sądecczyzna w XIII i XIV w. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław 1961, s.135 (błędnie przypisuje mu wezwanie św. Rocha); Z.Beiersdorf, B.Krasnowolski, „Rozwój przestrzenny”, *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t.1, s.141; J.Kracik, „Środowisko Kościelne”; op.cit., s.180-181; F.Kiryk, „Mieszkańcy”, s.172-174; Tęgoż, *Rozwój urbanizacji Małopolski*, s.157.

⁷ A.Kraszewski, *Życie Świętych w nadziei świątobliwości zesłanych sług boskich Zakonu Premonstratenskiego*, t.2, Warszawa 1752, s.313-315; W.Knapiński, *Święty Norbert i jego zakon. Początki norbertańskich klasztorów cyrkarii polskiej i nieco z ich dziejów*, Warszawa 1884, s.219-223; B.Kumor, „Opactwo norbertańskie w Nowym Sączu”, *Currenda*, t.109, 1959, s.86-90; N.Backmund, „Inter in Poloniam”, *Analekta Praemonstrantia*, t.52, 1976, z. 3-4, s.182; Tęgoż, *Monasticon Praemonstrantense*, t.1, Berolini 1983 (2 wyd.), s.417.

⁸ zob. F.Grassl, „Der Praemonstratenserorden, seine Geschichte und seine Ausbreitung bis zur Gegenwart”, *Anal. Praemon.*, t.10, 1934, s.36; T.Manteuffel, „Zakony Kościoła katolickiego do połowy XIV w.”, *Szkice z dziejów papieżstwa*, Warszawa 1956, s.29-30; szerzej o roli norbertanów w kulturze średniowiecznej zob. S.Trawkowski, *Między herezją a ortodoksją. Rola społeczna premonstratensów w XII w.*, Warszawa 1964.

Podstawowy zasób źródeł tworzą dokumenty różnych proveniencji.⁹ Nie zachował się akt fundacyjny szpitala, wiemy jedynie dzięki Janowi Sygańskiemu, że został on wystawiony przez Kazimierza Wielkiego w dniu 29 października 1360 r.¹⁰ Najstarszy ze znanych nam dyplomów, to dokument biskupa krakowskiego Zawiszy z 23 maja 1381 r. zatwierdzający niejakiego Wisława na stanowisku rektora szpitalnego. Z tego samego roku pochodzi niepublikowany i nieuwzględniany w dotychczasowych badaniach dokument króla Ludwika z 4 czerwca, wystawiony w Wiślicy.¹¹ Wymienimy dalej dyplomy Władysława Jagiełły z 1388, królowej Jadwigi z 1394 oraz niezwykle ważne dokumenty wystawione w 1400 r. przez rajców sądeckich oraz przez biskupa krakowskiego Piotra Wysza, stanowiące podstawowe źródła dla badań nad okolicznościami przeniesienia szpitala z przedmieścia w obręb murów miejskich oraz dla rekonstrukcji jego majątku.¹²

Norbertanie posiadają stosunkowo dokładny zestaw dokumentów z początku XV w., który w połączeniu z wewnętrznymi źródłami zakonnymi pozwala na przedstawienie procesu fundacyjnego, miejsca opactwa w polskiej cyrkarii tego zakonu, liczebności konwentu, dyscypliny itp. Wykorzystaliśmy także rękopiśmienny kopiaż tego zgromadzenia sporządzony w 1764 r., a zawierający, op-

⁹ Wykaz najczęściej używanych skrótów w niniejszym artykule:

AGZ - *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z Archiwum tzw. Bernardyńskiego we Lwowie*, t.1-19, Lwów 1906;

ASK - *Archiwum Skarbu Koronnego* (rps w AGAD).

AV - *Acta Visitationis Capituli* (rps jw.);

BJ - *Biblioteka Jagiellońska*;

Dep. - *Księgi ławnicze Nowego Sącza* (rps depozytowe w Archiwum Państwowym w Krakowie);

DLb - Jan Długosz, *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, t.1-3, wyd. A.Przchłdziecki, Kraków 1863-6;

Ep. - *Acta Episcopalia Cracoviensia* rps w Arch. Kurii Metropolitalnej;

GS - *Księgi Grodzkie Sądeckie* (rps w Arch. Państwowym w Krakowie);

KMK - *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa*, t.1-2, wyd. F.Piekosiński, Kraków 1879-82;

Krzyż - *Księgi ławnicze krakowskie 1365-76 i 1390-97*, wyd. S.Krzyżanowski, Kraków 1904;

LK - *Lustracja województwa krakowskiego 1564*, cz.1-2, wyd. J.Małecki, Warszawa 1962-64;

LR - *Księga dochodów beneficjów diecezji krakowskiej z roku 1529* (tzw. Liber Retaxationum), wyd. Z. Leszczyńska - Skątoła, Wrocław 1968;

Mp. - *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t.1-4, wyd. F.Piekosiński, Kraków 1876-1905;

SHG - *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz.1, zes. 1-4, cz.2, zes. 1-2, Wrocław 1980-89;

Summ. - *Summarium privilegiorum, inscriptionum, transactionum conventui Sandecensis Ordinis Praemonstratensis (...)* (rps w Archiwum Parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu);

ZDK - *Zbiór dokumentów katedry i diecezji krakowskiej*, t.1-2, wyd. S.Kuraś, Lublin 1965-73;

ZDM - *Zbiór dokumentów małopolskich*, t.1-8, wyd. I. Sułkowska - Kuraś, S.Kuraś, Kraków - Wrocław 1962-75.

¹⁰ J.Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t.3, s.160-161.

¹¹ Kopia tego dyplomu znajduje się w kopiażu *Volumen privilegiorum ac libertatum Civitatis Neosandecensis (1639-1755)*, Dep.157, k.12-16; odpis z tejże kopii sporządził Ż.Pauli, *Odpisy akt sądeckich 1234-1470*, BJ rps 5378, k.189-191.

¹² Tamże, k.209-210; Mp.4, nr 1030; ZDK 1, nr 145; AGZ 9, nr 9.

różniane, znanego już dzięki B. Kumorowi spisu opatów, także liczne dokumenty majątkowe dotyczące XVI wieku.¹³

Kwerenda objęła także archiwalne księgi ławnicze Nowego Sącza, z których najstarsza pochodzi z końca XV stulecia, oraz najdawniejsze źródła rachunkowe tego miasta.¹⁴ Wymienimy dalej przynoszące ciekawe informacje o klasztorze norbertańskim zapiski sądowe biskupstwa krakowskiego i protokoły powizytacyjne z końca XVI i początków XVII wieku.¹⁵

Inne źródła, jak księgi grodzkie sądeckie, materiały skarbowe, czy nawet dzieła Jana Długosza (który przecież przebywał przez jakiś czas w Nowym Sączu), przyniosły niewiele ważnych szczegółów.¹⁶

Fundacja szpitala św. Ducha.

Nie zachował się dokument fundacyjny przytułku św. Ducha, ale niewątpliwie akt taki istniał. Po raz pierwszy powołali się nań rajcy Nowego Sącza 8 stycznia 1412 r., gdy jako „opiekunowie, kolatorzy i zarządcy” szpitala i kościoła św. Ducha przekazali go norbertanom, stwierdzając równocześnie, że według dokumentu króla Kazimierza, opatrzonego pieczęcią majestatyczną tego władcy, szpital założyli mieszczanie Mikołaj Keslink i Zydel Lang (... *prout in litteris eiusdem domini Kazimiri regis Poloniae sigillo maiestatis ipsius sigillatis plenius continetur...*).¹⁷ W innym dyplomie z tego samego roku, wystawionym przez biskupa krakowskiego Piotra w dniu 17 kwietnia (jest to zatwierdzenie wcześniejszego dokumentu rajców), nie ma wprawdzie mowy o dokumencie króla Kazimierza, wspomina się jednak, że fundacja Mikołaja Keslinka i Zydela Langa dokonała się za zgodą tego władcy. Identyczną wzmiankę znajdziemy również w nieopublikowanym dokumencie rady miejskiej Nowego Sącza z 30 grudnia 1412 r.¹⁸ Jest godne podkreślenia, że tradycja o Mikołaju Keslinku, jako fundatorze szpitala św. Ducha przetrwała, aż do schyłku XVI stulecia.¹⁹

Źródła, które przytoczyliśmy, wskazują, że dokument króla Kazimierza Wielkiego był znany sądeckim rajcom jeszcze w początkach XV wieku, poczym prawdopodobnie zaginął. Zasłużony badacz dziejów Sądecczyzny, ks. J. Sygański nie miał chyba w ręku ani oryginału, ani kopii dokumentu kazimierzowskiego, gdyż w przeciwnym wypadku przytoczyłby tekst dyplomu w załączonych do „Historii Nowego Sącza” dodatkach źródłowych. Dzięki niemu znamy natomiast regest dyplomu wystawionego przez króla Kazimierza w Nowym Sączu z 29

¹³ ZDM 5, nr 1250 i 1242; ZDM 6, nr 1737, 1762, 1858; ZDK 1, nr 186 i 202; *Summ.* k.8v-10; por. B. Kumor, „Kopiarz opactwa norbertanów w Nowym Sączu”, *Studia Hist.*, t.17, 1974, z. 3, s.465-475.

¹⁴ Archiwum Państwowe w Krakowie, *Dep.* 49-55, 149 i 157.

¹⁵ Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, *Ep.* 5-7 i 21; AV 2, AV 5, AVCap. 9, AVCap. 25.

¹⁶ Archiwum Państwowe w Krakowie, *GS* 1 i 115; AGAD, ASK 1, ks.68; *DŁb* 1, s.563-564, t.3, s.83-84.

¹⁷ ZDM 5 nr 1242.

¹⁸ J. Sygański, *Historia*, t.3 (Dodatki nr 4); *BJ* rps 5378, k.296-299.

¹⁹ AV 5, s.171 i następn.

października 1360 r., który informuje nas jedynie, że król zezwolił mieszczańowi sądeckiemu Mikołajowi Keslinkowi na założenie szpitala św. Ducha poza miastem.²⁰

Z późniejszych źródeł wiemy, że szpital św. Ducha istotnie znajdował się na przedmieściu Nowego Sącza, zaś o Mikołaju Keslinku wspomniano jako o fundatorze już w 1412 r. Mieszczanin ten jest stosunkowo dobrze znany z ksiąg krakowskich. W latach 1366-68 był ławnikiem w stolicy i należał do patrycjatu, skoro wiadomo, że posiadał wówczas dom przy krakowskim Rynku.²¹ Z zapiski z 22 sierpnia 1370 r. wynika, że Keslink już nie żył,²² jego działalność przypada zatem na schyłek rządów Kazimierza Wielkiego, a należał zapewne do licznej grupy najbogatszych mieszczan posiadających podwójne obywatelstwo - Krakowa i Nowego Sącza.²³ Sądźmy przeto, że nie ma powodu by nie wierzyć treści przytoczonego przez J.Sygańskiego regestu i przyjmujemy zgodnie z nim, że szpital św. Ducha został założony pod Nowym Sączem przez Mikołaja Keslinka w 1360 r.²⁴

Wiadomości o najdawniejszych dziejach tego przytułku czerpiemy dopiero ze źródeł z końca XIV i początku XV stulecia. Przekazały one nam podstawowe informacje dotyczące uposażenia szpitala:

1. Darczyńca nieznanymi: sołectwo we wsi Piątkowa, trzy ogrody koło kościoła św. Wojciecha na Przedmieściu Węgierskim.

2. Nadanie Zydela Langa: kompleks 5 wsi pod Nowym Sączem (Januszowa, Librantowa, Kwieciszowa, Boguszowa, Olchówka), folwark ze 100 owcami pod miastem, czynsz roczny w wysokości 3 wiardunków ze sklepu rzeźniczego (Lang uzyskał to od Piotra Gerunka w zamian za ogród), kosztowne paramenty kościelne.²⁵

Rolę Zydela Langa dokumenty z 1400 i 1412 r. ukazują bardzo wyraziście, co jest w pełni zrozumiałe, gdyż żył on jeszcze w tym czasie. W dniu 8 stycznia 1412 r. rajcy sądecki przekazali kościół i szpital św. Ducha, który niegdyś naj-

²⁰ J.Sygański, *Historia*, t.3, s.160, przyp. 2.

²¹ KMK 1, nr 36; *Krzyż*, s.35, nr 360.

²² op.cit., nr 508.

²³ F.Kiryk, „Mieszkańcy”, s.169-171.

²⁴ Nie ma podstaw, by cofać powstanie szpitala do r. 1354, a tak czynią ostatnio Z.Beiersdorf i B.Krasnowolski, „Rozwój przestrzenny”. *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t.1, s.114, przyp. 42, a to za sprawą K.Golachowskiego, „Inwentarz archiwum miasta Nowego Sącza z lat 1292-1772”, *Rocznik Sądecki*, t.3, 1959, s.281, który zamieszczył pod datą 1354 regest rzekomego dokumentu zatytułowany „Akt inibicji komisyjnej na rzecz prepozyta szpitala św. Ducha”. Sam dokument miał się, według K.Golachowskiego, znajdować w jakimś inwentarzu dokumentów nowosądeckich z 1845-46 w Arch. Państw. w Krakowie oraz w odpisie tegoż zdeponowanym w Nowym Sączu. Nie ma najmniejszego śladu takiego inwentarza ani w Krakowie, ani w Nowym Sączu (za informację w tej sprawie serdecznie dziękuję Panu mgr Tadeuszowi Dudzie z Arch. Państwowego w Nowym Sączu). Prawdopodobnie K.Golachowski błędnie odczytał datę 1384 z autentycznego dokumentu „inibicji” na prepozyturę św. Ducha, co sugerował już B.Kumor, „Szpitalnictwo”, s.225, przyp.16.

²⁵ ZDK 1, nr 145; ZDM 6, nr 1762; ZDM 5, nr 1242.

dował się poza murami miasta, klasztorowi norbertanów. W dokumencie wspomniano wprawdzie, że Januszową i sąsiednie wsie kupili Keslink i Lang za zgodą króla Ludwika i królowej Jadwigi, aby przekazać ją na uposażenie szpitala,²⁶ lecz Keslink nie żył już w 1370 r., nie mógł więc starać się o zgodę króla Ludwika, zaś najdawniejszy ślad zainteresowania Zydela Langa szpitalem pochodzi dopiero z 1394 r. Z dokumentu wystawionego w 1400 roku wiadomo, że Lang przeniósł przytułek z przedmieść w obręb murów miejskich. Brak jakichkolwiek przesłanek, aby Langa łączyć z fundatorską działalnością Keslinka około 1360 r.

Przy rozpatrywaniu fundacji Mikołaja Keslinka nasuwa się zatem pytanie, kto nadał szpitalowi ogrody na Przedmieściu Węgierskim oraz sołectwo w Piątkowej. Szpital posiadał te dobra już w 1400 r., nie były one darowizną Zydela Langa, toteż jest prawdopodobne, że stanowiły one najstarsze uposażenie szpitala w 1360 r.

Piątkowa była własnością miasta, powstała na terenie 100 łanów przyznaczonych Nowemu Sączowi w 1292 r.²⁷ Od lat dwudziestych XIV wieku sołectwo w tej wsi posiadał mieszczanin sądecki Jan Bogacz,²⁸ ten sam, który podjął się zadania skolonizowania terenów położonych między miastem, Zabelczem a Siedlcem. Tam powstały wspomniane już wsie: Januszowa, Librantowa, Boguszowa, Kwieciszowa i Olchówka, które stały się z kolei, pod koniec XIV w., uposażeniem szpitala. Nie można zatem wykluczyć, że istniał jakiś związek między fundatorami szpitala - Mikołajem Keslinkiem z 1360 i Zydelem Langiem z 1400 r. - a potomkami Jana Bogacza. Możliwe, że Mikołaj Keslink przejął sołectwo w Piątkowej po Janie Bogaczu lub jego synu, noszącym to samo, co sławny ojciec, imię. Niewiele możemy natomiast powiedzieć o najdawniejszym właścicielu ogrodów na Przedmieściu Węgierskim. Wiadomo tylko, że dwa z nich znajdowały się koło kościoła św. Wojciecha (jeden z nich w pobliżu ogrodu Mikołaja Włodyki, drugi zaś nosił nazwę Rosznowski), trzeci natomiast leżał za murami miejskimi nad potokiem Żeglarka.²⁹ Stosunki własnościowe na terenie tego przedmieścia były bardzo skomplikowane, znajdowały się tam bowiem dobra plebana od św. Wojciecha, kolegiaty św. Małgorzaty, pola i pastwiska miejskie oraz posiadłości mieszczkańskie.³⁰ Mogły tam również znaleźć się dobra Mikołaja Keslinka.

Brak jest źródeł, które w sposób nie budzący wątpliwości przesądzałyby kwestię lokalizacji najstarszego sądeckiego szpitala. W 1381 r. stwierdzono, że stał on „in suburbio civitatis Sandecensis”, podobnie mało precyzyjnie określano jego położenie w 1400 roku: „niegdyś był pod miastem Nowym Sączem”.³¹

²⁶ J.w.

²⁷ zob. J.Rajman, „Osadnictwo okolic Nowego Sącza”, *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t.1, s.70-71.

²⁸ ZDM 6, nr 1829.

²⁹ ZDM 5, nr 1242.

³⁰ J.Rajman, „Osadnictwo”, s.59 i następne.

³¹ *Mp.* 1 nr 354; *ZDK* 1, nr 145; por. *Mp.* 1, nr 468.

Oba dokumenty podkreślały natomiast, że szpital św. Ducha znajdował się w jurysdykcji kościoła parafialnego św. Małgorzaty. Świątynia ta urosła do rangi głównego kościoła w mieście, jak wiadomo, przed 1343 rokiem, lecz aż do 1448 oba kościoły, tj. św. Wojciecha i św. Małgorzaty, miały status kościołów parafialnych.³² Aby przynajmniej hipotetycznie określić miejsce, w którym powstał w 1360 r. szpital św. Ducha musimy wyróżnić cztery następujące kryteria, jakie miejsce to musi spełniać: 1) prawa zwierzchnie nad terenem, gdzie stanął szpital, posiadał monarcha (fundacja dokonana się przecież za zgodą króla), 2) miejsce to należało do mieszczan sądeckich, 3) znajdowało się poza miastem, 4) podlegało pod względem kościelnym parafii św. Małgorzaty.

J. Sygański, a za nim wszyscy badacze, lokalizował szpital św. Ducha na Przedmieściu Węgierskim, koło drogi prowadzącej na Stary Sącz.³³ Nie podał jednak żadnego uzasadnienia, toteż dodajmy, że na tym terenie znajdowały się ogrody stanowiące, jak staraliśmy się wykazać, najstarsze uposażenie szpitala, wiadomo również, że swoje posiadłości mieli tam mieszczanie sądecki. Brak nam jednak jakichkolwiek dowodów na to, by zwierzchnie prawa posiadał tam monarcha. Wykluczyć musimy również i to, że Przedmieście Węgierskie znajdowało się w XIV w. w zasięgu parafii św. Małgorzaty.

Zwróćmy zatem baczniejszą uwagę na dokument z 27 kwietnia 1353 r., w którym król Kazimierz Wielki sprzedał trzem mieszczanom sądeckim - Janowi Stojanowi oraz braciom Mikołajowi i Hankowi, synom Zygryda, cztery łany pod Nowym Sączem, położone za rzeką Kamienicą.³⁴ Za lokalizacją tam najstarszego szpitala wskazuje fakt, że teren ten znajdował się początkowo we władaniu króla i stąd potrzebna była w 1360 r. jego zgoda na fundację, stwierdzimy także, że mamy tu dla połowy XIV w. wyraźnie poświadczoną (dobitniej niż na Przedmieściu Węgierskim w tym czasie), własność mieszczańską. Ważne jest wreszcie i to, że teren ten, graniczący od północy z Roszkowicami i Librantową, mógł podlegać w XIV w. proboszczowi od św. Małgorzaty.³⁵

Wymienieni w 1353 r. Hanko i Mikołaj byli synami Zygryda, a wiadomo nam, że sądeczanin o tym imieniu zasiadał w 1303 r. w kolegium ławników krakowskich.³⁶ Nie jest wykluczone, że to właśnie był ojciec Mikołaja i Hanka, a zyskalibyśmy w ten sposób dodatkową przesłankę za identyfikowaniem fundatora szpitala z sądecko-krakowskim patrycjatem. Gdyby bowiem potwierdziła się lokalizacja szpitala na polach za Kamienicą, można byłoby nawet przypuszczać, iż Mikołaj, syn Zygryda znany z 1353 r. i Mikołaj Keslink, to ta sama osoba.

³² J. Kracik, „Środowisko kościelne”, s. 179.

³³ J. Sygański, *Historia*, t. 3, s. 160-61.

³⁴ GS 115, s. 1209; BJ rps 5378, k. 137; tekst opublikował A. Prochaska, *Materiały archiwalne wyjęte głównie z Metryki Litewskiej od 1348 do 1607 r.*, Lwów 1890, nr 2.

³⁵ por. J. Kracik, dz. cyt. s. 180; lokalizację tychże łanów podał plan z 1783 r.; zob. J. Sygański, *Analekta sądeckie do XVI i XVII w.*, Nowy Sącz 1905.

³⁶ F. Kiryk, „Mieszkańcy”, s. 169.

Trzy lata przed założeniem szpitala przez Mikołaja Keslinka, król Kazimierz zezwolił na utworzenie przytułku w Bochni. Według wystawionego w 1357 r. dyplomu rajcy bocheńscy otrzymali prawo mianowania świeckiego rektora szpitala, zaś rektora duchownego zatwierdzał biskup krakowski po zaprezentowaniu go przez rajców.³⁷ Nie tylko przez analogię możemy twierdzić, że podobne uprawnienia otrzymali rajcy Nowego Sącza w 1360 r. W 1381 r., po rezygnacji Piotra, proboszcza z Wojnicza z funkcji rektora szpitala św. Ducha, wójt sądecki Piotr i rajcy przedstawili niejakiego Wisława, którego zatwierdził biskup krakowski, Zawisza.³⁸ Wisław nie wytrwał na tym stanowisku zbyt długo. Rychło zastąpił go Piotr, syn Jana z Opola, który popadł już w 1384 r. w spór ze Swemem, synem Budzysława „de Seoynczicze”, rozstrzygnięty na swoją korzyść przez kurię rzymską.³⁹

Dokumenty z 1381 i 1384 r. poświadczają funkcjonowanie założonego w 1360 r. szpitala w Nowym Sączu. Fundacja zmarłego w 1370 r. Mikołaja Keslinka okazała się dziełem trwałym. Szpital sądecki znajdował się pod patronatem rady miejskiej, która przedstawiała biskupowi do zatwierdzenia rektora kościoła szpitalnego, a także - tak jak w innych miastach - ustanawiała specjalnego urzędnika, zwanego prowizorem - odpowiedzialnego za zarządzanie szpitalnym majątkiem i zdobywaniem środków na utrzymanie biedaków.

Przeniesienie szpitala do miasta

Zapewnienie wyżywienia biedakom, a także utrzymanie w przyzwoitym stanie kościoła i budynku szpitalnego pochłaniały ogromne sumy.⁴⁰ Gdyby przyjąć, że uposażenie szpitala św. Ducha obejmowało z nadania Keslinka trzy ogrody na przedmieściu i sołectwo w Piątkowej, to i tak rzuca się w oczy jego mizerota. Utrzymanie przytułku musiało stanowić poważne obciążenie dla budżetu miasta, toteż chętnie przyjęło ono nową inicjatywę zmierzającą do poprawienia stanu majątkowego szpitala miejskiego.

Pod koniec XIV w. funkcjonowaniem szpitala zainteresował się, jak już wspomnieliśmy, Zydel Lang, obywatel sądecki i krakowski, jeden z najbogatszych mieszczan tego czasu. Był synem rajcy sądeckiego Janusza, wzmiankowanego w 1356 r., a już w 1377 został wójtem Sądowej Wiszni.⁴¹ Wkrótce potem Lang został właścicielem sporego majątku ziemskiego pod Nowym Sączem, który następnie przekazał szpitalowi św. Ducha, toteż poświęcimy mu teraz nieco uwagi.

Kwestia majątku ziemskiego szpitala św. Ducha należy do bardziej znanych i dyskutowanych problemów historii osadnictwa w okolicach Nowego Sącza.

³⁷ Tenże, „Bochnia do połowy XVII w.”, *Bochnia. Dzieje miasta i regionu*, pod red. F.Kiryka i Z.Ruty, Kraków 1980, s.79.

³⁸ *Mp.* 1, nr 354.

³⁹ *op.cit.*, nr 468.

⁴⁰ S.Piekarczyk, *Początki*, s.122.

⁴¹ J.Płaśnik, „Studia nad patrycyatem krakowskim wieków średnich”, *Rocznik Krakowski*, t.15, 1913, s.85; *ZDM* 4, nr 1034.

Obejmował on wsie powstałe na terenie tzw. 100 łanów Jana Bogacza. W 1299 r. mieszczanin ten uzyskał rozległy obszar położony między rolami miasta Nowego Sącza, Zabełczem i Siedlcem od klasztoru klarysek w Starym Sączu. Jak czytamy w ustępie kopiarza miejskiego zatytułowanym „Fundacja miasta Nowego Sącza z przywilejów miejskich wywiedziona”, w 15 lat później, czyli w 1314r., Bogacz przekazał owe 100 łanów miastu. Był na to rzekomo oryginalny przywilej, oddatowany w księgach grodzkich krakowskich w 1611 r., ale uległ on pożarowi.⁴²

Nie wiadomo jaki stan przedstawiał ten teren, gdy Bogacz zwracał go miastu. K.Dziwik utrzymywał, że mieszczanin nie zdołał go skolonizować i zasiedlić, co chyba nie jest poglądem trafnym, ponieważ dokumenty z 1347 i 1350 r. potwierdzają istnienie wsi Poręba Elbrandowa, którą możemy identyfikować ze znaną z późniejszych źródeł Librantową.⁴³ Proces osadniczy na tym terenie rozpoczął się zatem już w pierwszej połowie XIV w., możliwe, że jeszcze w czasach Bogacza.

Największą wsią powstałą na obszarze 100 łanów Jana Bogacza była Januszowa. Została ona wymieniona po raz pierwszy w nieopublikowanym dokumencie króla Ludwika z 1381 r. Monarcha potwierdził wówczas Zydelowi Langowi posiadanie wsi Januszowa (inaczej „Somnestchin”) z jej przyległościami „centum mansos franconicos in se continentes”. Dokument wzmiankuje, że kompleks ten położony jest między łanami miejskimi, Zabełczem a Siedlcem i niegdyś należał do klasztoru klarysek sądeckich. Król Ludwik przeniósł Januszową z prawa polskiego na niemieckie i postanowił, że kmiecie będą odpowiadać wyłącznie przed sołtysem wsi i jego następcami, on zaś z kolei przed Zydelem. Na właścicielu wsi ciążył także będzie obowiązek płacenia 6 grzywien do skarbu królewskiego.⁴⁴ Postanowienia te powtórzył późniejszy o trzy lata dokument królowej Jadwigi,⁴⁵ a w czasach tej królowej nadal pobierano z Januszowej 6 grzywien. Franciszek Piekosiński, wydawca dokumentów z 1384 i 1394 r., domyślał się, że ta spora kwota 6 grzywien to „skup służby wojennej z tych dóbr odbywać się mającej”.⁴⁶ Kwestia ta nie ma dla nas większego znaczenia, jednakże nie mała przecież kwota 6 grzywien, pobierana przez skarb królewski z Januszowej, dowodzi - naszym zdaniem - starej metryki tej osady. Dodatkowy argument za jej dawnością to istnienie Poręby Librantowej już w pierwszej połowie XIV w. Librantowa składała się w XV w. z dwu części liczących razem 11 łanów, a więc tylko o jeden mniej niż Januszowa. Sądźmy przeto, że kolonizacja 100 łanów Jana Bogacza doprowadziła już około połowy

⁴² Dep. 157, k.74; nie udało się nam odnaleźć wzmianki o tym dokumencie w księgach grodzkich.

⁴³ K.Dziwik, „Z badań nad stosunkami własnościowymi”, s.117; por. ZDM 1, nr 51 i 62.

⁴⁴ Dep. 157, k.12-16; BJ rps 5378, k.189-191.

⁴⁵ Mp. 1, nr 369.

⁴⁶ op.cit., t.4, s.49; por. M.Zgórniak, *Relikty średniowiecznych powinności skarbowych na wsi małopolskiej XVI-XVIII w.*, Warszawa 1959.

XIV w. do powstania przynajmniej dwu wsi: Januszowej (poświadczonej w 1381 r.) i Librantowej (użyta w 1347 r. nazwa „Poręba” sugeruje wczesną fazę zagospodarowywania), natomiast pozostałe wsie na tym terenie jeszcze w 1381 r. określano mianem „przyległości” Januszowej. Przed 1381 r. właścicielem (czy też tylko użytkownikiem, jak pisał K.Dziwik) Januszowej został Zydel Lang. Między 1314 a 1381 rokiem mamy zatem lukę źródłową, możemy jednak domyślać się, że rajcy sądecki, po oddaniu miastu 100 łanów przez Jana Bogacza, powierzył kolonizację nowym osobom. Zasadzcy Januszowej upatrywalibyśmy, posiłkując się przesłanką onomastyczną, w osobie rajcy Janusza, ojca Zydela Langa. Jemu to bowiem wieś mogła zawdzięczać swoją nazwę, zaś Lang odziedziczył osadę po ojcu po 1356 r. Zapewne kontynuował on zagospodarowywanie tego terenu, gdyż Olchówka została przeniesiona na prawo niemieckie w 1388 r.⁴⁷

Przed 1389 r. teren 100 łanów został ostatecznie skolonizowany. Zydel Lang był właścicielem nie tylko Januszowej, ale także Librantowej, Kwieciszowej, Boguszowej i Olchówki. Jednak już 4 marca 1389 r. sprzedał Januszową i okoliczne osady mieszczaninowi lwowskiemu Kasprowi Krugilowi.⁴⁸ Pozbycie się części majątku wiązać należy z planowaną wówczas przeprowadzką do Krakowa. W 1390 r. Lang był już w stolicy. Widzimy go kupującego domy przy ul. Wiślniej i Brackiej. Stał się właścicielem również kilku kramów oraz młyna pod miastem.⁴⁹

Mamy wyraźny ślad, że właśnie w Krakowie Zydel Lang postanowił przeznaczyć swój majątek na cele religijne. Oto w 1391 r. Katarzyna, wdowa po Janie Huniku, zapisuje mu wszystkie dobra, aby zadysponował je „dla dzieł pobożnych”.⁵⁰ Wkrótce potem powrócił do Nowego Sącza, aby zająć się odnowieniem szpitala św. Ducha. W dokumencie królowej Jadwigi z 1394 r. czytamy, że szpital jest właśnie fundowany przez Langa, zaś rajcy sądecki przepisują na jego utrzymanie wsie Januszową, Boguszową, Kwieciszową, Librantową i Olchówkę, które odkupili za 200 grzywien od rycerza Zawiszy Czerwonego (ten zaś nabył je zapewne od Krugila).⁵¹

Proces fundacji nowego szpitala trwał jednak kilka lat i ostatecznie został sfinalizowany dopiero w 1400 r. W wystawionym wówczas w dniu 3 lipca dokumencie biskupa krakowskiego, Piotra Wysza, czytamy, że Zydel Lang sprzedał swój dom w Nowym Sączu, a uzyskana w ten sposób suma 100 grzywien powinna wystarczyć na wystawienie murowanego kościoła i budynku szpitalne-

⁴⁷ *BJ* rps 5378, k.209-210.

⁴⁸ *AGZ* 9, nr 4.

⁴⁹ *Krzyż.* 1321, 1260, 1696, 2184; por. S.Kuraś, „Lang Seidel”. *PSB*, t.16, s.482.

⁵⁰ *Krzyż.* 1365.

⁵¹ *Mp.* 4, nr 1030

go. Transakcji tej Lang dokonał przed 26 maja 1400 r., bowiem w tym właśnie dniu potwierdziła to rada miejska Nowego Sącza.⁵²

W dokumencie z 1400 r. stwierdzono, że szpital znajdował się niegdyś na przedmieściu, ale biskup zezwolił na przeniesienie go do miasta. Zastanawiające jest zatem, dlaczego Lang sprzedał swój dom dopiero w 1400 r., skoro jakieś prace przy fundacji szpitala zaczęły się, jak widać to z dokumentu królowej Jadwigi, już 6 lat wcześniej. Nie wiemy także, co spowodowało, że zdecydowano się przenieść szpital w obręb murów miejskich, a musimy tu nadmienić, że nie jest to często spotykana lokalizacja średniowiecznego przytułku. Wydaje się nam, że Zydel Lang zamierzał początkowo odnowić (ok.1394 r.) stary szpital Mikołaja Keslinka, ale nie dało to spodziewanych rezultatów. Być może stary szpital był w takim stanie, że bardziej opłacało się wystawić nowy.

Zydel Lang zadbał o to, aby nowy szpital otrzymał godziwe uposażenie. Ofiarował mu swój folwark pod Nowym Sączem, w którym trzymano 100 sztuk owiec, oraz bardzo dużą sumę 70 grzywien. Od mieszczanina Piotra Gerunka uzyskał, w zamian za ogród, czynsz w wysokości 3 wiardunków ze sklepu rzeźniczego. Dla kościoła szpitalnego ofiarował relikwię głowy i 2 rąk jednej z towarzyszek św. Urszuli, stąd kościół ten nosił później podwójne wezwanie św. Ducha i 11 Tysięcy Świętych Dziewic. W kościele szpitalnym Lang umieścił także relikwiarz z fragmentem Krzyża Świętego, krzyż i bogato ozdobione ornaty, których szczegółowy opis znajdziemy w cytowanym dokumencie z 1400 r.

Na utrzymanie chorych Lang przeznaczył Januszową „z przyległościami” oraz wspomniany już folwark. W dokumencie podkreśla się, że stało się to za zgodą króla Władysława Jagiełły, zaś posiadanie tych wsi potwierdzają Langowi przywileje króla Ludwika i królowej Jadwigi. Dodać w tym miejscu trzeba, że Jadwiga zrzekła się w 1394 r. opłaty 6 grzywien przypadającej skarbowi królewskiemu z Januszowej, przeznaczając ją także na utrzymanie biedaków.⁵³

Nowy szpital w Sączu miał być - podobnie jak stary - instytucją miejską. Biskup krakowski postanowił, że rajcy sądecki będą posiadali prawo patronatu oraz prezenty rektora szpitalnego, którego on i jego następcy będą zatwierdzać. Rada miała również zarządzać dobrami ziemskimi należącymi do szpitala. Czytamy dalej, że w kościele szpitalnym mają być odprawiane, w wyszczególnione dni uroczyste nabożeństwa, zaś proboszcz od św. Małgorzaty nie może sobie rościć żadnych pretensji do władzy nad szpitalem św. Ducha. Ówczesny pleban sądecki, Błażej, był obecny przy wystawianiu tego dokumentu, podobnie jak nowo mianowany rektor szpitala, Mikołaj.

Już w 1403 r. słyszymy, że w jednym z mieszczkańskich zapisów przewidziano kwotę 50 grzywien na rzecz szpitala w Nowym Sączu.⁵⁴ Rychło jednak okazało się, że dochody szpitala św. Ducha muszą wystarczyć nie tylko mies-

⁵² ZDK 1, nr 145; AGZ 9, nr 9.

⁵³ zob. *Mp.* 4, nr 1030.

⁵⁴ *op. cit.*, nr 1073.

kającym tam biedakom. Zydel Lang żył do 1412 r., a data jego śmierci zbiega się z datą przekazaniem szpitala norbertanom.

Srowadzenie norbertanów

Założenie klasztoru norbertanów w Nowym Sączu jest w historii kościoła w Polsce zjawiskiem niewątpliwie bardzo interesującym. Polska prowincja norbertańska ukształtowała się bowiem jeszcze przed połową XIII w.⁵⁵ i od tej pory nie przybywało nowych fundacji, zaś zakon św. Norberta przeżywał, nie tylko w Polsce, wyraźny w XIV-XV w. kryzys moralny i gospodarczy. Intencje sprowadzenia norbertanów do Nowego Sącza objaśnia nam dokument króla Władysława Jagiełły z 10 kwietnia 1409 r. Król nakazuje w nim, aby czyniąc dzieła pobożne, ufundować klasztor premonstratenski, „albo Dom Biedaków na cześć św. Ducha i 11 Tysięcy Świętych Dziewic” wewnątrz murów miejskich. Opatem i zarządcą szpitala oraz klasztoru ustanowił Jana Eremitę, zakonnika reguły premonstratenskiej i na jego prośbę nadał klasztorowi i szpitalowi czynsz z żup solnych w Bochni i Wieliczce w wysokości 20 grzywien, zaś na każde Suche Dni klasztor miał otrzymywać 5 grzywien oraz 5 cetnarów soli. W zamian monarcha prosił, aby był odprowadzany w klasztorze anniwersarz za spokój jego duszy oraz śp. królowej Jadwigi, obecnej królowej Anny i córki Jadwigi. Fundatorem król nazywał siebie także w dokumencie z 18 kwietnia 1410 r., jemu więc należy przypisać inicjatywę sprowadzenia norbertanów.⁵⁶

Piszący w jakieś sześćdziesiąt lat później, niechętny królowi Jan Długosz, główną rolę w doprowadzeniu do fundacji przypisał Janowi Eremicie, gdyż to on miał rzekomo gorącymi namowami nakłonić Jagiełłę, aby założył klasztor, a jego ustanowił opatem.⁵⁷ Wydaje się jednak, że przyczyny założenia domu norbertańskiego właśnie w Nowym Sączu były z pewnością znacznie głębsze, a i sama postać pierwszego opata nie rysuje się, jak pokażemy to za chwilę, wcale jasno.

Cytowany już przez nas dokument króla Władysława z 10 kwietnia 1409 r. można by uznać za akt fundacyjny, gdyby nie to, że istnieją poszlaki wskazujące na wcześniejsze przybycie premonstratensów do Nowego Sącza. J.Sygański przekazał nam wiadomość, że zakonnicy mieszkali początkowo przy kościele św. Mikołaja na Przedmieściu Węgierskim.⁵⁸ Szukając źródła tej informacji sięgnęliśmy do protokołów powizytacyjnych z końca XVI i początków XVII wieku, jednak zawarty w nich opis murowanego kościoła św. Mikołaja nie daje żadnych podstaw do przypuszczeń o pobycie tam zakonników. Dopiero w zapisie dziejów klasztoru spisanych w 1775 r. znajdujemy następującą zapiskę:

⁵⁵ por. J.Rajman, „The Origins of the Polish Praemonstratensian Circary”, *Anal. Praemon.*, t.66, 1990, z. 3-4, s.203-219.

⁵⁶ ZDM 6, nr 1724 i 1737; J.Fijałek, *Mistrz Jakób z Paradyża i Uniwersytet Krakowski w okresie soboru bazylijskiego*, t.2, Kraków 1900, s.145-146 sądził, że inicjatorem reformy premonstratenskiej był biskup krakowski Piotr Wysz.

⁵⁷ *DLb.* 3, s.80.

⁵⁸ J.Sygański, *Historia*, t.3, s.161.

...w prędkim czasie po fundacji klasztorów przeniesiono z przedmieścia od św. Mikołaja inter muros do miasta, gdzie temi czasy stoi ...⁵⁹ Podstawa źródłowa tej zapiski nie zachowała się, wydaje się jednak, że można w niej dostrzec ślad autentycznej tradycji. Oznaczać to może, że norbertanie byli w Nowym Sączu przynajmniej kilka miesięcy przed 10 kwietnia 1409 r. Dyplom króla Jagiełły wystawiony w tym dniu odzwierciedla zapewne owo przeniesienie „w prędkim czasie po fundacji” od kościółka św. Mikołaja w obręb murów miejskich. Określenie „w prędkim czasie” jest co prawda ogromnie nieprecyzyjne, jednakże pobyt norbertanów przy kościele św. Mikołaja musiał trwać na tyle długo, że znalazł odbicie w tradycji klasztornej spisanej w XVIII stuleciu. Nie jest zatem wykluczone, że norbertanie przybyli do Nowego Sącza już w 1408 r. i znaleźli siedzibę przy kościele św. Mikołaja na Przedmieściu Węgierskim. Nasuwa się w tym miejscu oczywiste pytanie, kto ich do miasta sprowadził i w jakim celu?

Rozpocniemy od wyjaśnienia zagadki pierwszego opata, gdyż wokół jego postaci nagromadziło się wiele nieporozumień. Długosz zanotował, że opat Jan, wzmiankowany jak widzieliśmy w 1409 r., był zakonikiem w klasztorze pod Pragą, który musiał uchodzić z Czech przed husytami i przez „wiele lat” był spowiednikiem króla. Wedle Długosza ów opat Jan z Pragi był identyczny z Hieronimem z Pragi, kamedulą, który przebywał w Polsce w 1433 r. w celu doprowadzenia do zawarcia pokoju między Polską a zakonem krzyżackim, a następnie uczestniczył w soborze bazylejskim.⁶⁰

Przekaz Długosza przyjęli bez zastrzeżeń A.Kraszewski, osiemnastowieczny badacz premonstratensów oraz N.Backmund, jeden z najwybitniejszych współczesnych znawców zakonu św. Norberta.⁶¹ Już jednak Wł. Knapiński zauważył, że skoro opactwo strahowskie (pod Pragą) zostało splądrowane dopiero w 1420 r., nie mógł zatem opat Jan uciekać przed husytami przed 1410 (i to na „wiele lat” jak pisze Długosz), o czym przekonuje zresztą także elementarna znajomość stosunków czeskich w tym okresie. Słusznie zatem J.Zathey nie utożsamia opata Jana z Hieronimem z Pragi. Podobnie jak B.Kumor, tak i autor życiorysu opata Jana utrzymuje, że pierwszy opat sądecki był początkowo spowiednikiem Władysława Jagiełły i przybył do Polski w 1394 r. Dowolne jest natomiast przypuszczenie, że Jan był benedyktynem słowiańskim lub karmelitą, podobnie, jak nieuzasadnione jest dodawanie mu drugiego imienia - Hieronim.⁶²

Niezmiernie ważny dla tej kwestii jest nieopublikowany dokument z 11 października 1410 r., w którym kapituła generalna i opat Premontré zatwierdzili fundację dokonaną przez króla Władysława w Nowym Sączu. Kapituła mianowała opatem klasztoru św. Duchy „alias Domum Pauperum” brata Jana, syna

⁵⁹ *AVCap.* 9, s.168-171; *AVCap.* 25, s.185; *Summ.* k.111-112.

⁶⁰ *DLb.* 3, s.81-82.

⁶¹ N.Backmund, *Monasticon*, t.I (wyd. 2), s.417.

⁶² W.Knapiński, *Święty Norbert*, s.219-223; J.Zathey, „Hieronim Jan Silvanus z Pragi”, *PSB*, t.9, s.507-509; B.Kumor, „Opactwo”, s.87-88.

Alberta, kanonika klasztoru w Strahowie koło Pragi, reguły premonstratenskiej (*...fratrem Joannem Alberti filium canonicum Monasterii Syon Pragensis nostri Praemonstratensis Ordini ...*).⁶³ Jest to niewątpliwie znany nam z dyplomów króla polskiego z 1409-10 r. Jan Eremita. W zachowanych spisach opatów sądeckich występuje on po prostu jako Jan z Pragi, lub „Joannes Heremita de Praga”.⁶⁴ Nie widzimy powodu, aby utożsamiać go, z którymś ze znanych profesorów praskich z początku XV w. Brak także podstaw, aby łączyć pierwszego opata w Nowym Sączu z benedyktynami lub karmelitami.

Cytowany wyżej dokument kapituły norbertańskiej z 1410 r. przynosi ważną informację o podporządkowaniu klasztoru sądeckiego opactwu w Brzesku - Chebdomie. Potwierdzenie tego faktu znajdujemy także w piętnastowiecznej interpolacji do katalogu z Tongerlo (pochodzącego z 1320 r.), w którym opactwo w Nowym Sączu nazwano „Sanctus Spiritus alias Domus Pauperum”, zaś w 1412 r. określono konwent sądecki jako „cenobium monasterium fratrum canonicorum regularium S. Marie Virginis”.⁶⁵ Jest to wiadomość niezwykle istotna, gdyż wiadomo dobrze, że wezwanie maryjne nosił zarówno kościół klasztorny w Strahowie, jak i świątynia opactwa w Brzesku. Klasztor sądecki nosił, jak wiemy, wezwanie św. Ducha i 11 Tysięcy Świętych Dziewic, toteż nazwanie go jeszcze w 1412 r. konwentem Panny Marii dowodzi, że pierwsza obsada klasztoru w Nowym Sączu wywodziła się z Brzeska. Filialność domu sądeckiego poświadczona przez dokument kapituły z 1410 r. oraz katalog zakonny z Tongerlo, wyrażała się zatem nie tylko w hierarchicznym podporządkowaniu opactwu w Brzesku, ale przede wszystkim w tym, że opactwo to było klaszturem macierzystym dla naszego zgromadzenia.

Opactwo norbertanów w Brzesku, założone w połowie XII w., przeżywało w XV stuleciu drugą młodość. Cieszyło się zaufaniem władz zakonu, skoro opat Stanisław (od ok. 1418 r.) został wizytatorem trzech cyrkarii: polskiej, czeskiej i węgierskiej, zaś jego następcą, Mikołaj, powziął wielki plan podporządkowania władzy opactwa w Brzesku klasztorów norbertańskich w Polsce, Czechach i na Węgrzech.⁶⁶

Plany te cieszyły się niewątpliwie poparciem władz kościelnych i państwowych, zaś gorącym zwolennikiem reformy klasztorów premonstratenskich był król Władysław Jagiełło. Reformę tę, której omawianie w tym artykule jest zbyt długie, zaczęto wprowadzać w życie oficjalnie od 1415 r. Powstanie kilka lat wcześniej opactwa norbertańskiego w Nowym Sączu można uznać właśnie za element procesu zmierzającego do odrodzenia zakonu. Inicjatywa wyszła zapew-

⁶³ *Summ.* k.8v-10; S.Kuraś, *ZDK* 1, nr 186 opublikował, niestety, tylko regest tego ważnego dokumentu.

⁶⁴ *Summ.* k.65; por. B.Kumor, *Kopiarz*, s.474 i N.Backmund, *Monasticon*, t.1, s.417.

⁶⁵ „Catalogi circarum et ecclesiarum”, wyd. N.Backmund, *Monasticon Praemonstratense*, t.3, Straubing 1956 (wyd. 1), s.443; por. *ZDM* 5 nr 1242.

⁶⁶ C.Deptula, „Monasterium Bethleem”, *Roczn. Humanistyczne*, t.18, 1970, z. 2, s.28 i następane.

ne od środowisk kościelnych, tj. biskupa krakowskiego i premonstratensów brzeskich. Poparcia udzieliło opactwo w Strahovie koło Pragi, które w epoce nowożytnej utrzymywało z domem w Nowym Sączu ożywione kontakty.⁶⁷

Pojawienie się norbertanów w Nowym Sączu i ulokowanie ich opactwa przy istniejącym od 1400 r. nowym szpitalu św. Ducha, stworzyło zupełnie nową sytuację, gdy idzie o prawo patronatu i zarząd dobrami ziemskimi. Szpital posiadał własne uposażenie, toteż król Władysław uposażył norbertanów w 1409 r. czynszem z żup solnych oraz wsią Dąbrowa koło Nowego Sącza, na prośbę opata Jana „dla niego i braci tegoż konwentu, a także dla chorych w szpitalu”. Przede wszystkim miało to jednak wystarczyć na utrzymanie ośmioosobowego konwentu.⁶⁸

Rajcy sądecki, jako opiekunowie i zarządcy kościoła i szpitala przekazali 8 stycznia 1412 r. opactwu Januszową razem z okolicznymi wioskami, 3 ogrody koło kościoła św. Wojciecha oraz sołectwo w Piątkowej, inaczej mówiąc zrzekli się na ich rzecz całego majątku, który dla szpitala nadali kiedyś Mikołaj Keslink i Zydel Lang.⁶⁹

W kilka miesięcy później król Władysław potwierdził zrzeczenie się przez swych poprzedników, króla Ludwika i królową Jadwigę, przysługującego skarbowi królewskiemu czynszu 6 grzywien z Januszowej oraz z ogrodów koło kościoła św. Wojciecha (15 skojców i 5 denarów) oraz z placów w mieście i łąki w Piątkowej.⁷⁰ W rękopiśmiennych materiałach klasztornych znajdujemy także wiadomość o nadaniu norbertanom przez króla Władysława dwu zagrodników koło kościoła św. Wojciecha. Mieli oni wykonywać wszelkie prace na rzecz klasztoru. Zachowana kopia dokumentu z 1651 r. wzmiankuje, aż 7 zagrodników zwanych świątnikami, siedzących przy Bramie Węgierskiej między polami mieszczańskimi i podporządkowanych norbertanom na mocy „przywileju królewskiego”. Dokument Władysława Jagiełły o nadaniu „świątników” nie zachował się, ale zapewne istniał, skoro norbertanie powoływali się jeszcze w 1564 r. na przywilej królewski, gdy lustratorzy wypytywali ich o prawa do ogrodów i sołectwa w Piątkowej.⁷¹

W 1412 r. norbertanie weszli także w posiadanie części wsi Radoszowa Góra położonej między Koniuszową a Boguszową. Mikołaj z Iwanowic, który im tę część sprezentował, zamierzał w ten sposób przyczynić się do podniesienia z ruin wsi Boguszowej.⁷²

⁶⁷ Státni Ustrédni Archiv w Pradze, zespól Archiv Strahov, *Premonstrátské kláštéry v polské církvi*, rps 56 D VI, karton 156; op. cit., rps 130 9a, karton 314 (*Korespondence opatská*).

⁶⁸ *ZDM* 6, nr 1737; liczbę kanoników podał dokument z 1410 r., zob. *Summ.* k.8v-10.

⁶⁹ *ZDM* 5, nr 1242.

⁷⁰ op. cit., t.6, nr 1858.

⁷¹ *Summ.* k.111-112, 32-34; por. *LK* 1, s. 153, t.2, s.144.

⁷² *ZDM* 5, nr 1245.

Rok 1412 zamknął trzyletni przynajmniej okres fundacji i kształtowania się podstaw materialnych opactwa w Nowym Sączu. Papież (właściwie antypapież) Jan XIII zatwierdził ją 19 grudnia 1412 r.⁷³

Miastu przybył zatem nowy, drugi po klasztorze franciszkanów, założonym już w 1297 r., dom zakonny. Norbertanie zajmowali, poprzez obowiązek opieki nad jedynym wówczas miejskim szpitalem, ważne miejsce w życiu miasta. Od nowych opiekunów przytułku zależało zatem, jak ułożą się stosunki z radą miejską i mieszczanami, a także, czy biedacy będą nadal mieli godziwą opiekę.

Miasto - szpital - klasztor

O wzajemnych stosunkach między norbertanami, a powierzonymi im trochę biedakami oraz o ciągłym interesowaniu się mieszczan sądeckich szpitalem posiadamy wcale niemało, i to interesujących, informacji.

Historia norbertanów sądeckich rozpoczęła się niezbyt pomyślnie. W dokumencie wystawionym przez Pawła Włodkowica 17 kwietnia 1412 r. występujący brat Maciej, prepozyt Stanisław, przeor Bartłomiej, kantor Jerzy oraz pod przeor Mikołaj.⁷⁴ Nie ma natomiast opata Jana. Dlaczego? Otóż, zwierzchnik sądeckiego klasztoru, opat brzeski - Stanisław, stwierdził w 1413 r., że opat Jan z Nowego Sącza już od trzech lat jest nieobecny w klasztorze. Nie mogąc doczekać się jego powrotu, mianował nowym opatem Macieja, zapewne tego samego, który występował w 1412 r. na czele konwentu.⁷⁵ Są przypuszczenia, że opat Jan w ogóle opuścił Polskę i wstąpił do surowego zakonu kamedułów. Okazało się także, że jego następca - opat Maciej - również niedługo wytrzymał na swoim urzędzie, gdyż zrzekł się łaski opackiej w 1419 r.⁷⁶

O tym, że w klasztorze i szpitalu istotnie źle się działo, mówi nam wizytacja z końca XVI wieku, który to okres stanowi wprawdzie końcową cezurę naszych rozważań, lecz śmiało możemy do protokołu powizytacyjnego sięgnąć, gdyż opisuje on początki funkcjonowania opactwa. Czytamy w nim, że szpital znajduje się na gruncie kościoła św. Ducha, który pierwotnie nie należał do norbertanów, lecz do biedaków. Zanim do Nowego Sącza sprowadzono norbertanów, pieczę nad szpitalem miał prepozyt ustanawiany przez rajców. Ciekawostką jest, że premonstratensi wyrzucili biedaków z ich drewnianego domku, jak piszą wizytatorzy, aby zająć ich miejsce.⁷⁷ Dopiero potem przeor kupił od pana Wielopolskiego za 40 florenów plac koło klasztoru na użytek biedaków i wybudował dla nich nowy drewniany przytułek. Inna wizytacja, zawierająca lakoniczny wykaz przywilejów kościoła i klasztoru św. Ducha, podaje, że norbertanie kupili

⁷³ op. cit., nr 1250.

⁷⁴ J.Sygański, *Historia*, t.3, dodatki nr 4.

⁷⁵ *ZDK* 1, nr 202.

⁷⁶ *Summ.* k.18.

⁷⁷ *AV* 5, s.171 i następane.

w 1410 r. plac koło klasztoru, na którym stanął szpital.⁷⁸ W 1412 r. wzmiankowane są place pod zabudowę przylegającą do klasztoru św. Ducha.⁷⁹

Inne fakty, których znajomość zawdzięczamy również źródłom kościelnym, przekonują nas, że informacja o wyrzuceniu biedaków z ich domku nie była wyssana z palca. Jak pamiętamy, Zydel Lang, zapisał szpitalowi folwark hodowlany z 100 sztukami owiec i bydłem. Otóż, wizytacja mówi, że istotnie biedacy mieli od niepamiętnych czasów folwark za Bramą Węgierską obok Błonia i Rymarki, który jednakże teraz nazywany jest „folwarkiem opata”, zaś ogród koło tejże Bramy „przeor sobie przydzielił mówiąc, że służba Boża go z tego usprawiedliwia” (...*dicit, quod officia divina pro illo absoluit...*).⁸⁰

Nie mogło to przychylnie usposabiać rajców - dawnych opiekunów i patronów szpitala - do klasztoru. Między nimi a norbertanami dochodziło na tle szpitala do bardzo poważnych konfliktów. Nie chcąc jednak iść na przekór chronologii wydarzeń, musimy najpierw przedstawić rozwój klasztoru i jego majątku w XV stuleciu. Znajdziemy tutaj zresztą również momenty zapalne w stosunkach między miastem, a klasztorem.

Odziedziczone przez norbertanów dobra ziemskie obejmowały sąsiadujący bezpośrednio z Nowym Sączem zwarty kompleks majątkowy z Januszową na czele oraz drobne kawałki gruntu leżące na Przedmieściu Węgierskim. W poniższej tabelce staramy się przedstawić najważniejsze dane o wsiach klasztornych.

Dobra klasztoru norbertanów w Nowym Sączu w XV-XVI w.

Liczba łanów km.			Młyny	Karczmy	Liczba chałup*
Wieś	1470 r.	1570 r.			
Januszowa	12	łącznie 14	-	-	9
Librantowa	11		-	1	12
Kwieciszowa	3		-	-	2
Boguszowa	4		-	-	2
Oleńówka	2	-	-	-	-
Dąbrowa	16	7	1	1	-
RAZEM	48	21	1	2	25

* dane z 1674 roku

Źródła: *Dlb* 1, s.560-561; t.3, s.83-84; *AGAD, ASK* I, ks. 68, s.899; *Summ.* bez numeracji stron (wyciąg z taryfy poborowej powiatu sądeckiego z 1570 r.).

Gdy porównamy dane zamieszczone w dwu pierwszych rubrykach tabeli, to musimy zauważyć widoczny spadek wielkości areалу ziemi kmieckiej, co

⁷⁸ *AVCap.* 9, s.146-199; *Ep.* 21, k.162-163.

⁷⁹ *ZDM* 6, nr 1858.

⁸⁰ *AV* 5, s.173.

wiązać należy z ekspansywnością folwarków klasztornych. Dodamy jeszcze, że klasztor starał się w XVI w. rozciągnąć jak najściślej kontrolę nad ziemią kmiecią, co ilustruje chociażby taka zapiska z 1525 r., która mówi, że Marcin Straszek sołtys, Mikołaj Mądry, Paweł Koczał, Maciej Kotarz, Jan Blosarz i Jan Nowak, ławnicy z Dąbrowy zaświadczyli o zgodzie opata norbertanów na to, aby kmieć Jan Pieczka zastawił s w o j e pole zwane Kyczkowska, własnym dzieciom.⁸¹ Ekspansywność folwarku, powodująca utratę ziemi przez kmieci, była także jedną z ważniejszych przyczyn słabego zaludnienia wsi klasztornych.

Największe gospodarstwo folwarczne należące do norbertanów istniało na Przedmieściu Węgierskim. W początkach XVI w. zakonnicy mieli tam potężny folwark zbudowany na bazie starego gospodarstwa owczarskiego Zydela Langga.⁸² Oprócz tego, na Przedmieściu Węgierskim znajdowało się 5 ogrodów klasztornych, które obejmowały łącznie półtora łana ziemi.⁸³ Jednołanowe folwarki były także w Januszowej i Dąbrowie. Z 1507 r. mamy wiadomość, że Jan Warzecha, mieszczanin sądecki, nadał wikariuszom kolegiaty św. Małgorzaty łąkę w Dąbrowie oraz sadzawkę nad rzeką „Bydbasznia”, położone między folwarkiem norbertańskim, a rolą Jarosznickiego.⁸⁴ Opat Jan od św. Ducha sprzedał w 1520 r. folwark w Dąbrowie mieszczaninowi Janowi Bzuszce za 100 grzywien, zachowując sobie nadal prawo pobierania zeń czynszu, wraz z czynszem z młyna, co poświadczono w 1529 r.⁸⁵ Jednak w niespełna 20 lat później część tego folwarku powróciła do dóbr zakonnych gdy Jan Moczygardłowicz nadał opatowi Janowi Kapustce swoje pola. Siostra Jana, Katarzyna, wraz z dziećmi, zrzekła się wszelkich praw do spadku po bracie, ale mimo to opat musiał toczyć długotrwałe spory o uzyskanie praw do majątku. W 1543 r. mieszczanin Bartłomiej Jodłowski, prawdopodobnie jakiś krewny Moczygardłowicza, zajął pole „Szyb” w folwarku opata, co spowodowało wniesienie skargi przez klasztor, lecz sąd ławniczy przysądził je w końcu Jodłowskiemu.⁸⁶

Informację Długosza o istnieniu w Dąbrowie kościoła parafialnego, nad którą zastanawiał się ostatnio Franciszek Sikora, należy chyba uznać za pomyłkę naszego kronikarza. Długosz zamieścił przy opisie kolegiaty sądeckiej wzmiankę o kościele parafialnym w Dąbrowie, nie potrafił natomiast podać ani jego wezwania, ani żadnych bliższych szczegółów. Dopiero przy omawianiu majątku norbertanów stwierdził, że Dąbrowa (podobnie jak Januszowa i okoliczne wsie) należy do parafii w Nowym Sączu, co w świetle innych źródeł dotyczących tej miejscowości jest informacją niewątpliwie rzetelną.⁸⁷

⁸¹ GS 1, s.313.

⁸² Dep. 54, s.59.

⁸³ LK 1, s. 153.

⁸⁴ Ep. 5, s.79.

⁸⁵ Dep. 50, s.548; LR s 313, 319.

⁸⁶ Dep. 54, s.240-241, 239, 247, 248, 255-6, 291-2; Dep. 55, s. 75, 84, 91, 99, 107.

⁸⁷ DLb. 2, s.237, t.3, s.83; por. SHG 1, cz.3, s.511.

Klasztor wkroczył mocną stopą na teren miejskiej wsi Piątkowa. Rajcy sądeccy zaświadczyli w 1435 r., że Bartłomiej, opat norbertański, zapłacił młynarzowi Mikołajowi Zawrotowiczowi pewną sumę za zrzeczenie się praw do nowo zbudowanego młyna w Piątkowej.⁸⁸ Młyn ten stał „pod górą”, ale Długosz, opisując Piątkową jako posiadłość mieszczan sądeckich, nie wspominał ani o młynie, ani o karczmiu. Młyn klasztorny i dawny majątek sołectwa w Piątkowej stały się załączkiem nowej osady o nazwie Wola Piątkowska, wzmiankowanej w 1529 r.⁸⁹

W 1550 r. Jan z Ocieszyna, kanclerz Królestwa i podkomorzy ziemi krakowskiej dokonał rozgraniczenia między wsią Januszowa należącą do norbertanów a Piątkową i wsią Chruślice, własnością Piotra Beliny. Granica między Januszową a Piątkową zaczynała się koło pagórka „przy starym wale”, a stamtąd biegnie w kierunku góry do lasu zwanego Grab i przez ten las, tam gdzie sypane są kopce, do pola zwanego Węgliarzy aż do lasu zwanego Liszka, zaś przez ten las kopce prowadzą do rzeki Łęg, która również rozgranicza posiadłość norbertanów od dóbr mieszczan. Z 1554 r. zachował się dokument rozgraniczający Boguszową i Olchówkę od wsi Koniuszowa, należącej do Jana i Stanisława Korzeńskich. Podobnie jak w poprzednim, także i tu wzmiankowane są liczne lasy i zagajniki w posiadłości norbertanów.⁹⁰

W XV wieku opactwo norbertańskie dysponowało majątkiem ziemskim obejmującym sporo ponad 50 łanów roli, licząc razem areał ziemi kmiecej i folwarcznej. Wszyscy kmiecie składali w czasach Długosza daninę w jajach, kogutach i serach, a oprócz tego osep i powabę. Odrabiali już wtedy pańszczyznę, a późniejsze od Długosza przekazy źródłowe informują, że norbertanie zmuszali swoich poddanych do darmowych prac nawet w niedzielę!⁹¹ Mimo, że ziemia chłopska uległa w XVI w. znacznemu skurczeniu, premonstratensi uważali, że chłopci nie mogą uskarżać się na brak pól uprawnych. Ich zdaniem to klasztor ponosił straty w wyniku bezprawnego karczowania lasów przez chłopów. Przeor radził, aby gospodarka klasztorna dobrze funkcjonowała, trzeba „patrzeć żeby (chłopi) łązów nie robili mając pod dostatkiem pola swojego, łakomstwo chłopskie lasy ścinało, chrusty wypaliło, a gdzieby się który ważył siać, to zabrać ... dla ocalenia lasów”. Czytamy dalej, że lepiej jest, aby było „z lasów górskich po trzy fury każdemu pozwolone, a żeby lasu nie kradli i do miasta ukradkiem nie wywozili”.⁹²

Gdzieś w połowie XV stulecia pożar strawił dom szpitalny. Poniosło wówczas śmierć kilku mieszczan. Informuje nas o tym dokument królowej wdowy

⁸⁸ ZDM 8, nr 2179; J. Sygański, *Historia*, t.3, s.55.

⁸⁹ DLb. 1, s.561; LR j.w.

⁹⁰ *Summ.* k.22v-26.

⁹¹ *AVCap.* 25, k.207-212.

⁹² *Summ.* bez paginacji „Informacja z dawnych inwentarzy”.

Zofii Holszańskiej z 23 lipca 1458 r.⁹³ Przy okazji dowiadujemy się, że klasztor posiadał folwark zwany Kiełbaśnia na przedmieściu, a królowa, aby ulżyć norbertanom po pożarze, uwolniła go od opłaty rocznej wynoszącej 7 groszy. Jak wykazała później lustracja królewska, folwark ten obejmował dwa łany roli i znajdował się na gruncie miejskim. Norbertanie uzyskali od króla Kazimierza Jagiellończyka w 1460 r. przywilej potwierdzający uwolnienie ich od opłaty 7 groszy.⁹⁴

Folwarki klasztorne stojące na gruntach miejskich musiały stwarzać źródła konfliktów między radą miejską a opatem. W 1512 r. opat Jan stanął przed sądem biskupa krakowskiego z pozwania Jana Hanuska i Stanisława Mieczkowskiego, mieszczan sądeckich. Konsystorz orzekł, że opat i konwent norbertanów mogą korzystać z prowentów należących do szpitala, mimo, że mieszczanie prawo to kwestionowali tłumacząc, że klasztor ma odrębne od szpitala uposażenie.⁹⁵ Konflikt jednak nie został w pełni zażegnany i trafił w końcu przed oblicze króla. W 1518 roku król Zygmunt I rozstrzygnął spór między rajcami a norbertanami o zarządzanie szpitalem św. Ducha. Uznał prawa norbertanów do majątku szpitalnego, czyli do Januszowej, Boguszuwej, Kwieciszowej, Olchówki, Librantowej i kilku ogrodów. Rajcy musieli mieć jednak sporo racji krytykując norbertańską opiekę nad ubogimi, skoro król nakazał konwentowi, aby przeznaczył na utrzymanie biednych co roku sumę 5 grzywien, 6 ćwiertni żyta, 4 owsa, ćwiertnię grochu, po pół ćwiertni mąki owsianej i prosa. Wyrok postanawiał również, że rajcy będą mogli, poprzez dwu wyznaczonych przez siebie ludzi, bezpośrednio zarządzać szpitalem i sprawować pieczę nad ubogimi.⁹⁶

Możemy to chyba traktować jako votum nieufności wobec zakonników, zaś z pewnością była to zgoda na ustanowienie prowizorów szpitalnych. Możliwe nawet, że urząd ten funkcjonował już wcześniej, gdyż posiadamy zapiskę z 1491 r., że mieszczanin Jan Farkacz „de hospitali” dał malarzowi Maciejowi Paslarowi psalterz do iluminowania.⁹⁷ Prowizorami byli pod koniec XVI w. Wojciech Ber, Stanisław Rajbrocki oraz Stanisław Fratrowic. Możemy zatem powiedzieć, że po stuletnim okresie kiedy szpitalem zajmowali się zakonnicy, rada miejska uzyskała ponownie kontrolę nad przytułkiem.

Rajcy sądecy nie tylko sprawowali za pośrednictwem prowizorów kontrolę nad szpitalem, ale także systematycznie łożyli pewne sumy na jego utrzymanie. W księdze wydatków i dochodów Nowego Sącza mamy pod rokiem 1579 zapiskę o wydatku pewnej kwoty „pro pauperibus utriusque hospitalis”, czyli na oba szpitale, tj. św. Ducha i św. Walentego. Wspomniany prowizor Ber w tymże roku przekazał szpitalowi św. Ducha za trzy kwartały sumę 2 florenów i 21

⁹³ *BJ* rps 5378, k.338-340.

⁹⁴ j.w.; *LK* 1, s.153; dokument z 1460 r. wydał J.Sygański, *Historia*, t.3, dodatki nr 7.

⁹⁵ *Ep.* 5, s.207.

⁹⁶ *Summ.* k.21-22; por. F.Giedroyć, *Zapiski*, s.98.

⁹⁷ *Dep.* 49, s.96.

groszy, zaś w następnym roku odnotowano wydatek 1 florena i 12 groszy na rzecz tego przytułku.⁹⁸

Pod koniec XVI wieku dochody szpitala św. Ducha kształtowały się następująco: opat dawał 8 florenów, rajcy 5 florenów i 6 groszy, zaś niejaka pani Lasocka dawała 7 florenów. Ogółem dochody wynosiły zaledwie 20 florenów i 6 groszy, toteż dla porównania wskażemy, że szpital św. Walentego miał rocznego przychodu 30 florenów i 9 groszy, na co składało się 15 florenów od rady miejskiej, czynsze z tzw. ogrodów podgórskich oraz z ogrodu Kuligowskiego, a także kwesta z żebraniny („z puszki”).⁹⁹ Dochody szpitala św. Ducha możemy podwyższyć do około 40 florenów rocznie uwzględniając sumę „z puszki”, która wynosiła pod koniec XVI w. - 20 florenów.¹⁰⁰ Wizytatorzy biskupi, którzy odwiedzili Nowy Sącz na początku XVII stulecia zastali w kasie szpitala św. Ducha kwotę 33 florenów i 10 groszy od rajców sądeckich. Szpital był wówczas zadłużony u rajców na sumę 146 florenów, którą przeor Tomasz zaciągnął na budowę nowych pomieszczeń szpitalnych.¹⁰¹

Należy tutaj zauważyć, że owe 8 florenów, które dawał szpitalowi opat, to niewielki ułamek ogólnych dochodów klasztoru norbertanów. Wizytatorzy zanotowali, że biedacy u św. Ducha dostają „śniadanie każdego dnia dość szczupłe i to jeszcze ze smutkiem i narzekaniem, bowiem zbyt mało rosółu i marchwi im podają”. Żałowano im także piwa, które dostawali jedynie kilka razy do roku z okazji ważniejszych świąt. Rajcy starali się podreperować ich budżet i wypłacali biedakom na św. Małgorzatę po 3 grosze, zaś prowizorowie wręczali biedakom co tydzień po 8 groszy na zakup mięsa.¹⁰²

Wizytatorzy zauważyli także, że podopieczni norbertanów mieli wprawdzie do dyspozycji łaźnię „dość wygodną”, lecz z powodu niedostatku drewna z ledwością mogli z niej korzystać. W tym przypadku wina również leżała po stronie opata, toteż nakazano mu dostarczanie opału do łaźni. Wizytacje nie wystawiają norbertanom najlepszego świadectwa, zarówno w kwestii opieki nad biednymi, jak również - o czym powiemy później - gdy idzie o przestrzeganie reguły zakonnej. By nie pozostać gołosłownym nadmienimy, że w roku 1600 „bracia z klasztoru wzięli ubogim złotych pięć, gwałtem puszkę otworzywszy, które się już nie wrócą, bo ci już pomarli”. Wstrząśnięci wizytatorzy nakazali więc, że to, co biedny użebrze, ma być jego własnością.¹⁰³

Nie lepiej było w miejskim szpitalu św. Walentego. Tam również opiekunowie szpitala chętnie brali pieniądze po biedakach, lecz nic nie kupowali i nic

⁹⁸ *Dep.* 149, s.581, 629, 692.

⁹⁹ *AVCap.* 25, k.3-7.

¹⁰⁰ *AV5*, s.176.

¹⁰¹ j.w.

¹⁰² *op. cit.*, s.171-173.

¹⁰³ *AV5*, s.211, 176.

nie budowali. Czasem były to wcale niemałe kwoty, np. po dziadku Szczęsnym Płonku zostało aż 100 złotych.¹⁰⁴

Opata norbertanów sądeckich często widzimy w rozmaitych sporach i procesach. W 1500 r. opat Wawrzyniec został pozwany przez Jana, kaznodzieję niemieckiego u św. Małgorzaty, o zwrot pewnej sumy. Wawrzyniec przyrzekł, że ją zwróci, natomiast jego następcą, Jan, procesował się w latach 1520-21 z pozwu mieszczanina krakowskiego Erazma Altrosa o zabór pewnych gruntów.¹⁰⁵ Tenże Jan miał również jakieś długi u szlachcianki Barbary Łojkowej w 1529 r.¹⁰⁶ Dość długo toczyła się także przed sądem biskupim sprawa między opatem Janem, a norbertaninem Marcinem, który samowolnie przedłużył sobie pobyt w Brzesku. Nie dziwimy się temu, gdyż już tajemnicze zniknięcie pierwszego opata Jana Eremita nasuwa refleksję, że konwent sądecki raczej nie świecił dobrym przykładem.¹⁰⁷

Obrazu dopełnia stwierdzenie wizytatorów, że premonstratensi w Nowym Sączu to najgorzej prowadzący się klasztor w Małopolsce. Istotnie, z dyscypliną zakonną nie było u nich dobrze, skoro biskup musiał zakazać im zarówno nocnych eskapad po mieście, jak i sprowadzania kobiet za klauzurę. Klasztor miał być zamykany definitywnie o północy, a dla niesfornych przewidziano karcer (podobnie jak w Brzesku). Norbertanie sądeckcy nie trudzili się przestrzeganiem klauzury, wychodzili i wracali kiedy chcieli, nie stronili od mocnych trunków. Nie stosowali się także do rygoru wspólnego posiłku w refektarzu, zaś habit zakonny nosili w skrytości pod ubraniem świeckim. Co ciekawe, za te wszystkie przewinienia odpowiadało jedynie pięciu zakonników, gdyż poza opatem Janem, przeorem Tomaszem i trzema braćmi, nie było pod koniec XVI w. nikogo więcej w klasztorze.¹⁰⁸

Z relacji tych wyłania się mało budujący obraz nielicznego, ale dobrze bawiącego się konwentu, wyciskającego siódme poty z poddanych (pamiętajmy przecież, że musieli oni odrabiać pańszczyznę nawet w niedzielę), a powierzonych swojej opiece biedaków traktującego jako dodatkowe źródło dochodów. Nie spełnił sądecki klasztor św. Ducha nadziei pokładanych w nim przez piętnastowiecznych propagatorów reformy życia zakonnego.

Nie mamy zbyt wielu danych o samym konwencie i jego przełożonych. Pierwszy opat pochodził z Czech, jego następcy byli na pewno Polakami, którzy karierę zakonną zaczynali najczęściej w opactwie brzeskim. Zasiadający na opactwie sądeckim w latach 1442-65 Jan, pochodził z Żychlina, podobnie jak

¹⁰⁴ *AVCap.* 25, k.3-7.

¹⁰⁵ *Dep.* 49, s.479; *Ep.* 7, s.80, 110, 125v, 133.

¹⁰⁶ *Dep.* 50, s.1053.

¹⁰⁷ *Ep.* 6, s.96 i następne.

¹⁰⁸ *AVCap.* 25, k.207-212; *AVCap.* 9, k.154-158; por. F.Machay, *Działalność duszpasterska kardynała Radziwiłła biskupa krakowskiego*, Kraków 1936, s.29-34; J.Kracik, „Kontreformacja i katolicka reforma”, *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t.1, s.415.

jego krewny, może brat, Stanisław, odnotowany na Zwierzyńcu.¹⁰⁹ Z Nowego Sącza pochodził opat Jan (1502-1528), niesłusznie połączony przez N.Backmunda z kolejnym opatem Janem Brochwiczem.¹¹⁰ Zwrócimy tutaj także uwagę na interesującą zapiskę z 1533 roku, która donosi, że norbertanin Mikołaj Gołąbek sprzedał swój dom i pole w Gołąbkowicach koło Nowego Sącza Stanisławowi Rabkowskiemu za 20 grzywien.¹¹¹ Zapewne ów Mikołaj to mieszkaniec tej wsi, być może nawet potomek rodziny, która Gołąbkowice założyła.

Dwaj opaci z drugiej połowy XVI stulecia reprezentują stan szlachecki. O zmarłym w 1590 r. Pawle wiadomo, że pochodził z Gołczy koło Miechowa, która należała do rodu pieczętującego się herbem Mądrostka.¹¹² Ostatni z opatów w interesującym nas okresie to Jan Jordan z Zakliczyna, przedstawiciel wybitnego w Sądecczyźnie rodu, właściciel m.in. Limanowej. To on właśnie zebrał surowe ciągi od wizytatorów biskupich.

Gdyby biedaków ze szpitala św. Ducha pozostawiono tylko opiece norbertanów, przytułek prawdopodobnie by upadł. Na szczęście pamiętano w Nowym Sączu, że był on fundacją mieszczańską i poczuwano się do łożenia na jego utrzymanie. Zajmowało to, jak widzieliśmy, stałą pozycję w wydatkach miasta. Mieszczanie przejawiali również indywidualną dobroczynność. Zanim do tego dojdziemy, konieczne będzie jednak najpierw stwierdzenie, że po roku 1448, wybił się na pierwsze miejsce, wśród świątyń Nowego Sącza, kościół kolegiacki św. Małgorzaty. Usunął w cień starsze od niego kościoły św. Wojciecha, św. Mikołaja, św. Ducha i Panny Marii. Zjawisko to ukazuje wyraźnie rozkład zapisów testamentowych mieszczaństwa w XV wieku.¹¹³

W drugiej połowie XV stulecia powstały nowe budowle sakralne, a mianowicie kościół i szpital św. Walentego na Przedmieściu Węgierskim oraz postawiony nad Kamienicą kościół św. Krzyża.¹¹⁴ Późniejszy od nich był kościół św. Heleny stojący za miastem koło mostu na Dunajcu.¹¹⁵ W późnym średniowieczu Nowy Sącz dysponował zatem szpitalami przy kościołach św. Ducha i św. Walentego oraz domem dla wdów przy kolegiacie. W XVI stuleciu przybył także nowy szpital przy klasztorze franciszkanów.¹¹⁶

Jednym z pierwszych zapisów na rzecz szpitala św. Ducha był legat Pawła muratora, który nadając miastu wieś Żeleźnikowa, zastrzegł, aby 10 grzywien rocznie płynęło na utrzymanie kaznodziei niemieckiego w farze, zaś 2 grosze

¹⁰⁹ J.Rajman, „Średniowieczne zapiski w nekrologu klasztoru norbertanek na Zwierzyńcu”, *Nasza Przeszłość* (w druku).

¹¹⁰ *Summ.* k.65.

¹¹¹ *Dep.* 51, s.256.

¹¹² *SHG* 1, zes.4, s.776-779.

¹¹³ *Dep.* 49, s.72-75, 108, 110, 112 i następne.

¹¹⁴ *AVCap.* 9, k.168-171; *AVCap.* 25, k.182.

¹¹⁵ *AVCap.* 25, k.213.

¹¹⁶ B.Kumor, „Szpitalnictwo”, s.226 i następne.

tygodniowo na szpital sądecki.¹¹⁷ Kościół i szpital spłonęły jednak, jak już wspominaliśmy, przed 1458 rokiem. Kachna Wieprzkowa, mieszcza sądecka, zapisała w 1492 r. dwie grzywny na budowę kościoła, zaś Katarzyna Koszczyńska przeznaczyła na ten cel pewien czynsz w 1516 r. Niejaka Zofia Czypusna zapisała w 1529 r. czynsz „pro aedificio stube hospitalis S. Spiritus”.¹¹⁸ W 1533 r. na budowę szpitala 10 grzywien dała Anna Rybałtowa, zaś w cztery lata później mieszczenie Stanisław i Jacek zapisali na budowę kościoła również kwotę 10 grzywien.¹¹⁹ Wśród dochodów miejskich znajdujemy zapiskę z 1563 r. informującą o zakupie 200 sztuk cegieł i 6 miar wapna z cegielni miejskiej przez opata norbertańskiego.¹²⁰ Wiadomo nam również o długu, który przeor Tomasz zaciągnął pod koniec XVI w. u miasta na budowę nowego szpitala.¹²¹

Przytoczone wyżej datki na odbudowę kościoła i szpitala dowodzą zainteresowania mieszczan sądeckich dla spraw opieki społecznej. Jeszcze liczniejsza jest grupa zapisek informujących o datkach na rzecz biedaków w szpitalu św. Ducha. Szewc Jan Kopyto dał w 1510 r. dwie, a rymarz Stanisław Romer - cztery grzywny, Paweł Brzański zapisał w 1523 czynsz, córka rajcy, Anna Gniewieńska, dała biedakom w 1543 r. 10 florenów, kupiec Matyszek ofiarował w 1539 r. 4 grzywny, a Hanuszowa, żona murarza, zapisała 4 floreny.¹²²

O dobrej orientacji w bolączkach pensjonariuszy przytułku świadczy ofiarowanie przez Jana Marka w 1538 r. achtela piwa oraz pół grzywny na renowację łaźni, natomiast Stanisław Jaczek dał w latach 1538-40 w sumie 9 miar żyta na potrzeby chorych.¹²³

Szpital św. Ducha zajmował w dobroczynności mieszczkańskiej ważne miejsce. Przytoczymy teraz dane z testamentu mieszczkańskiego z 1537 roku, który uwzględnił wszystkie instytucje kościelne w mieście. Kościół św. Małgorzaty otrzymał w zapisie 20 grzywien, Panny Marii (franciszkański) i św. Ducha po 10, po 3 grzywny przypadło kościołom św. św. Heleny, Wojciecha, Mikołaja, Walentego i św. Krzyża, zaś kaznodzieje polscy otrzymali 1 grzywnę.¹²⁴ Studiując inne, nie tak obszerne jak ten z 1537 roku, testamenty lub zapisy mieszczkańskie utwierdzamy się w przekonaniu, że kościół i szpital św. Ducha cieszyły się niezmiennie popularnością wśród mieszkańców Nowego Sącza. Mimo, że przytułek przy klasztorze norbertańskim nie był w XVI w. instytucją miejską (możemy raczej mówić o wspólnym zarządzaniu przez zakonników i miasto), to jednak więcej mu ofiarowywano niż wybudowanemu w drugiej połowie XV w. szpitalowi św. Walentego.

¹¹⁷ *DLb.* 1, s.564.

¹¹⁸ *Dep.* 49, s.113, 473, 1165.

¹¹⁹ *Dep.* 51, s.200; *Dep.* 52, s.84.

¹²⁰ *Dep.* 149, s.201 i 203.

¹²¹ *AV* 5, s.176 i następne.

¹²² *Dep.* 50, s.117, 120, 695; *Dep.* 54, s.263; *Dep.* 55, s.115-116; *Dep.* 53, s.80-81.

¹²³ *Dep.* 53, s.71; *Dep.* 54, s.195, 394.

¹²⁴ *Dep.* 52, s.84-85.

Nie wiemy, jak wyglądały najstarsze zabudowania szpitala św. Ducha. Kościół i przytułek płonęły kilkakrotnie w ciągu XV stulecia, a odbudowywano je mozolnie w wieku następnym. Pod koniec XVI w. dom szpitalny był budowlą drewnianą z 2 izbami i 3 oknami oraz komórką na jarzyny. Schronienie znajdowało w nim 17 biedaków. W szpitalu św. Walentego 9 ubogich siedziało w jednej izbie, obok zaś była komórka „pro commoditate pauperum”. Identyczna musiała się, rzecz jasna, znajdować przy szpitalu św. Ducha. Oba przytułki były wyposażone w łaźnie (u św. Walentego stała ona w ogrodzie).¹²⁵

Nie dochował się, niestety, opis kościoła i klasztoru. Z badań architektonicznych wynika, że kościół norbertański był niewielką, jednonawową budowlą z trójbocznie zamkniętym prezbiterium. Wielokrotne przeróbki zatary w dużej mierze cechy stylowe, lecz do dziś możemy podziwiać późnogotyckie sklepienie sieciowe w prezbiterium.¹²⁶

Podsumowując nasze rozważania musimy podkreślić, że losy szpitala św. Ducha w Nowym Sączu były niezwykle skomplikowane. Jego powstanie w drugiej połowie XIV stulecia było odpowiedzią na istniejący już wówczas, niewielki rozmiarami, problem ludzi bez środków do życia. Opiekę nad nimi roztoczyła rada miejska, zaś co bogatsi mieszczańskie jak Mikołaj Keslink, czy Zydel Lang fundowali kaplice i budynki szpitalne. Dla ogółu mieszczańskich była to sposobność do wykazania się chrześcijańskim miłosierdziem. Płynęły zatem datki i zapisy pochodzące, jak obliczył Henryk Samsonowicz, z funduszu konsumpcyjnego.¹²⁷

Szpital sądecki założono początkowo na przedmieściu, co było regułą w średniowiecznych miastach polskich. Na początku XV w. Zydel Lang przeniósł go w obręb murów miejskich, a nowa placówka otrzymała bogate uposażenie, które jednak przejęli w całości norbertanie, sprowadzeni, zapewne przez biskupa krakowskiego, do Nowego Sącza około 1408 roku.

Fundacja klasztoru przy szpitalu św. Ducha w 1409 r., która była dziełem króla Władysława Jagielly, miała zapewne na celu stworzenie ośrodka zakonnego dla odrodzenia klasztorów norbertańskich. Niestety, opactwo sądeckie, mimo, że miało wszelkie materialne warunki do rozwoju, podzieliło los innych klasztorów tej reguły i znalazło się pod koniec XVI wieku w stanie głębokiego kryzysu. Nie jest dla nas jasne, dlaczego norbertanów usytuowano akurat przy przytułku dla biednych. Polscy premonstratenski nie zajmowali się prowadzeniem szpitali, zaś pierwotną siedzibą konwentu sądeckiego był przecież kościół św. Mikołaja. Faktem jest jednak, że klasztor w Nowym Sączu nie uporał się ze swym nowym przeznaczeniem. Poziom opieki nad biednymi już u współczesnych budził krytykę, toteż szpital św. Ducha właściwie przez cały interesujący nas okres pozostawał pod kontrolą miasta. Podkreślimy wreszcie na koniec, że norbertanie nie odegrali również ważniejszej roli w rozwoju osadnictwa pod Nowym Sączem.

Jerzy RAJMAN

¹²⁵ *AVCap.* 25, k.207-212, 3-7.

¹²⁶ Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski, „Sztuka gotycka”, *Dzieje*, s.218-219.

¹²⁷ H. Samsonowicz, „Mieszczańska dobroczynność”, s.505-513.

NAJDAWNIEJSZE NAZWY ULIC W NOWYM SĄCZU

Lokacja miasta Nowego Sącza miała miejsce w 1292 r., jednak pierwsze szczegóły dotyczące nazw ulic pochodzą dopiero ze źródeł o dwieście lat późniejszych. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że księgi miejskie zachowały się dopiero od końca XV stulecia.

Autorzy opublikowanego niedawno pierwszego tomu dziejów Nowego Sącza, zwłaszcza w partiach dotyczących analizy życia gospodarczego oraz rekonstrukcji faz rozbudowy, poświęcili zagadnieniom dawnej topografii miasta sporo miejsca¹. W monografii zamieszczono kilka słabo czytelnych reprodukcji najstarszych przekazów kartograficznych dotyczących Nowego Sącza, zabrakło jednak planu miasta, na który naniesiono by obiekty znane z najdawniejszych źródeł. Taką próbę podejmujemy w niniejszym szkicu, którego celem będzie również dopowiedzenie pewnych ważnych szczegółów tyczących się zabudowy i nazewnictwa miejscowego w średniowieczu.

Rozplanowanie założonego w 1292 r. miasta nie napotykało na problemy towarzyszące lokacjom tych ośrodków, które już na długo przed nadaniem prawa niemieckiego tętniły pełnią życia miejskiego pośród zwartej przedlokacyjnej zabudowy. Nowy Sącz powstał bowiem, jak wiadomo, na terenie pól należących do wsi Kamienica, a zatem na obszarze wolnym od domostw. Kamienicy przypisuje się zgodnie dawną, może nawet dwunastowieczną metrykę. Najnowsze badania wykazały, że jej układ ruralistyczny niewiele wyprzedza w czasie powstanie Nowego Sącza, wytyczono go bowiem dopiero w drugiej połowie XIII wieku². Można zatem domniemywać, że wieś lokowano wówczas na prawie niemieckim. Istnienie tej osady i jej lokacja nie miały jednak wpływu na układ urbanistyczny Nowego Sącza, zabudowa miejska bowiem wsi nie objęła, a Kamienica przekształciła się z czasem w przedmieście zwane Większym lub Węgierskim.

Nowy Sącz otrzymał po lokacji regularny, szachownicowy układ urbanistyczny. W ciągu pierwszych dwu stuleci po lokacji miasta nowo wytyczone ulice uzyskały własne nazwy.

¹ *Dzieje Miasta Nowego Sącza*, t.I, pod red. F.Kiryka. Warszawa - Kraków 1992; zob. rozdziały F.Kiryka, Z.Beiersdorfa i B.Krasnowolskiego, F.Leśniaka i J.Rajmana.

² Z.Beiersdorf, B.Krasnowolski, op.cit., s.99.



Najstarszy z zachowanych, plan z 1783 roku, jest zaledwie zarysem przestrzennego układu miasta, na którym naniesiono zamek, ratusz, bramy miejskie oraz kościoły i najważniejsze budynki. Podstawę naszego szkicu, który zamieszczamy poniżej, stanowi zatem plan z 1804 r., którego autorem był prawdopodobnie Filip von Moscherosch. Plan ten ukazuje cały obszar miasta lokacyjnego z podziałem na bloki, wewnątrz których widoczne są zarówno zabudowane działki (parcele), jak też, w każdym z nich, ogrody i sady położone na tyłach owych działek.³

Dla badań nad nazwami miejscowymi plan z 1804 r. ma duże znaczenie, gdyż odnajdujemy na nim nazwy niektórych, odnotowanych już w średniowieczu, ulic. Na nasz szkic nanieśliśmy jednak przede wszystkim nazwy wzmiankowane w księgach miejskich z końca XV i początku XVI w. Zapiski źródłowe oraz wspomniany plan Moscheroscha pozwoliły nam na identyfikację prawie wszystkich średniowiecznych nazw ulic.

Nie mogło zabraknąć na planie miasta najważniejszych budowli jak kościół parafialny, ratusz, klasztory, bramy, młyny, blech, stodoły miejskie, rumus, łaźnia i cegielnia. Musimy zaznaczyć, że lokalizację gospodarczych urządzeń miejskich należy traktować jedynie orientacyjnie, podobnie nie sposób oznaczyć dzisiaj dokładnego położenia kościołów św. Krzyża, św. Walentego i św. Heleny. W objaśnieniach do planu staraliśmy się dać wyraz owym wątpliwościom, jak również uzasadnić w niektórych przypadkach przyjętą lokalizację. Uznaliśmy również za pożądane umieszczenie wykazu średniowiecznych ulic Nowego Sącza wraz z podstawowymi informacjami dotyczącymi odnotowania ich w źródłach, ich położenia i zabudowy.

Objaśnienia do planu:

1. **Ratusz miejski.** J.Sygański lokalizował najstarszy ratusz sądecki w pobliżu kościoła św. Małgorzaty, a tezę tę podtrzymał K.Dziwik, który stwierdzał, że dopiero nowy ratusz, zbudowany w drugiej połowie XV w., znalazł swe miejsce pośrodku Rynku. Jednakże w świetle badań F.Kiryka najstarszy ratusz znajdował się od samego początku w Rynku.⁴
2. **Kościół parafialny św. Małgorzaty** (od 1488 r. kolegiata, od 1992 r. bazylika - kursywa przyp. red.).
3. **Domy kanoników kapituły kolegiackiej.**

³ Reprodukcyjne planów zamieszczają: J.Sygański, *Analekta sandeckie do XVI i XVII wieku*, Nowy Sącz 1905; R.Kesslerling, *Neu Sandez und das Neu Sanderzer Land. Ihre deutsche Vergangenheit und Aufbauarbeit*, Kraków 1941; T.Tolwiński, *Urbanistyka*, t.1, „Budowa miasta w przeszłości”, Warszawa 1939.

⁴ J.Sygański, *Historia Nowego Sącza*, Lwów 1902, t.3, s.22; K.Dziwik, „Rozwój przestrzenny miasta Nowego Sącza od XIII do XIX wieku na tle stosunków gospodarczych”, *Rocznik Sądecki*, t.5, 1962, s.181 i 183; zob. F.Kiryk, *Rozwój urbanizacji Małopolski XIII-XVI w. Województwo krakowskie (powiaty południowe)*, Kraków 1985, s.153.

4. **Stary blech** - według ustaleń F. Leśniaka znajdował się on u wylotu ul. Młyńskiej nad Kamienicą.⁵

5. **Brama Młyńska.**

6. **Kościół św. Krzyża** (zbudowany w 1464 r.).

7. **Młyny miejskie** nad Kamienicą.⁶

8. Orientacyjna lokalizacja **miejskich pastwisk i stodół**, o których wiadomo, że znajdowały się w pobliżu potoku Łącznik stanowiącego lewobrzeżny dopływ Kamienicy.⁷

9. Domniemana lokalizacja **kościółka św. Walentego i szpitala trędowatych**, powstałych pod koniec XV w. Oba obiekty były usytuowane w pobliżu dzisiejszych plant miejskich.⁸

10. **Brama Węgierska.**

11. Orientacyjna lokalizacja **pól miejskich** zwanych **Czipser**, wzmiankowanych przez Długosza na Przedmieściu Węgierskim. Nie jest również wykluczona lokalizacja w południowej części tego przedmieścia, na terenie tzw. Łanów.

12. **Dwór biskupów krakowskich.** Znajdował się on w południowo-zachodnim narożniku miasta, a jeszcze w połowie XVII w. odnotowywano plac z ogrodem, na którym niegdyś stał dwór biskupi. Potem wystawiono tam kościół pijarów.⁹

13. **Łażnia.** Należąca do króla łaźnia znajdowała się, jak podaje wiele zapisek źródłowych, w pobliżu dworu biskupiego.¹⁰

14. Domniemana lokalizacja **tzw. ról podgórskich** („*agri montani*”).¹¹

15. **Kościół Panny Marii i klasztor franciszkanów**, zbudowane po 1297 r.

16. **Podzamecze** (część miasta długo niezasiedlona, dopiero od połowy XVII w. zabudowywana przez Żydów).

17. **Brama Krakowska.**

18. **Zamek królewski.**

19. **Browar.** Wzmiankowany pod zamkiem w 1541 r., obok znajdował się ogród i pastewnik.¹²

20. **Młyny pod zamkiem.** W 1541 r. Młyn Dolny miał dwa koła i stępę, zaś gómy aż 5 kół. W 1564 r. określono je jako stojące nad przykopą od rzeki Kamienicy.¹³

21. Domniemana lokalizacja najstarszego **kościółka św. Heleny.** Wiadomo, że

⁵ F. Leśniak, *Dzieje Miasta Nowego Sącza*, s.313.

⁶ J. Rajman, op.cit., s.68.

⁷ Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski, op.cit., s.110.

⁸ op.cit., s.115.

⁹ op.cit., s.209, przyp.16; por. A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyzna w XIII i XIV w. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław 1961, s.128-129.

¹⁰ AGAD, Archiwum Skarbu Koronnego LIV, ks.24, s.16 (tam też dokładny opis łaźni w Nowym Sączu).

¹¹ Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski, op.cit., s.120.

¹² AGAD, ASK LIV, ks.24, s.14-15.

¹³ op.cit., s.16 i następnę; *Lustracja województwa krakowskiego*, wyd., J.M. Małecki, Warszawa 1962, cz.1, s.156.

stanął on „na gruncie miejskim, w kierunku rzeki Kamienicy”. Przepuszczalnie pod koniec XVI w. przeniesiono go w inne miejsce, a mianowicie za most na Dunajcu (osiedle znajdujące się obecnie na tym miejscu nosi nazwę Helena). Tam też zastali go, jako kościół nowo zbudowany, wizytatorzy biskupi w 1607-08 r.¹⁴

22. Orientacyjna lokalizacja **cegielni miejskiej** na podstawie zapiski z 1652 r., mówiącej, że norbertanie sądeccy uzyskali ogród położony koło ogrodu zamkowego, za Kamienicą „*a directo antique laterificiae*” miasta Nowego Sącza. Możliwe, że cegielnia ta nie była już wówczas czynna, gdyż miasto posiadało także cegielnię w Gołąbkowicach.¹⁵

23. **Pała mieszczańskie** zakupione w 1353 r. od króla Kazimierza Wielkiego zlokalizowane na podstawie planu z 1783 r. Nie jest wykluczone, że w tym miejscu znajdował się najstarszy szpital św. Ducha.¹⁶

24. **Pole „Olpina”** będące w XV w. pozostałością po zaginionej wsi Łubnia. W tym miejscu znajdowały się prawdopodobnie już w XIII w. winnice. Jeszcze w 1511 r. wzmiankowana jest droga prowadząca do wzgórz z winnicami („*eundo super montibus vinearum*”).¹⁷

25. **Rurmus**. Nowy Sącz posiadał własne wodociągi już w XV w., a wodę sprowadzano ze źródeł w Roszkowicach. Rurmus znajdował się na tyłach klasztoru norbertanów.

26. **Szpital św. Ducha** (przeniesiony z przedmieścia w 1400 r.) oraz klasztor norbertanów ufundowany około 1409 r.

27. **Dwór opata norbertanów** przy ul. Szpitalnej wzmiankowany jest w 1532 r.¹⁸

28. **Brama Grodzka**.

Wykaz nazw ulic zaznaczonych na planie:

Ul. B i s k u p i a. Wzmiankowana w 1534 r., gdy Dorota Jakubowa sprzedawała piekarzowi Ambrożemu dom narożny przy ul. Biskupiej („*platea Episcopali*”) obok domu Pawła Bogacza i placu naprzeciwko łąźni. W 1545 r. wymieniono oprócz tego trzy inne domy przy tej ulicy.¹⁹ Jest to prawdopodobnie dzisiejsza ulica Hoffmanowej (obecne nazwy ulic podaję według planu Nowego Sącza z 1976 r.).

¹⁴ Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, rps AVCap. 25, k.213.

¹⁵ Archiwum Parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, *Summariusz Przywilejów Opactwa Norbertańskiego św. Ducha*, k.64v; por. Z.Beiersdorf, B.Krasnowolski, op.cit., s.118, przyp. 58; J.Rajman, op.cit., s.69.

¹⁶ zob. J.Rajman, „Szpital i klasztor św.Ducha w Nowym Sączu w późniejszym średniowieczu”, *Rocznik Sądecki*, t.XX.

¹⁷ Tenże, „Łubnia - zaginiona osada pod Nowym Sączem”, op.cit., t.XIX, 1990, s.7-8; Archiwum Państwowe w Krakowie, *Księga ławnicza Nowego Sącza*, rps Akta Depozytowe (dalej cytuję: *Dep.*) nr 50, s.185.

¹⁸ *Dep.* 51, s.168.

¹⁹ Wspomina o niej K.Dziwik, *Rozwój przestrzenny*, s.185.

Ul. D r z e w n a (lub Drwalska). W 1539 r. wzmiankowany jest dom Anny Machulowej przy tej ulicy („*platea Lignali*”). Wiele domów przy Drwalskiej strawił pożar w 1650 r. Nazwa ta figuruje jeszcze na planie z 1804 r.²⁰ Obecnie jest to północny fragment ulicy Jagiellońskiej.

Ul. F r a n c i s z k a n i s k a. Nie napotkaliśmy w źródłach średniowiecznych na używanie tej nazwy. W pierwszej połowie XVI w. określano tę ulicę w następujący sposób: „*idąc od Kościoła Panny Marii przy franciszkanach*” lub „*w pobliżu zautka św. Franciszka*”.²¹ Nazwę wraz z dokładną lokalizacją zawdzięczamy planowi z 1804 r. Jest to obecna ulica Pijarska w tej części, która biegnie wzdłuż dawnego klasztoru franciszkanów.

Ul. F r y z j e r ó w. W 1423 r. ławnicy Nowego Sącza poświadczili, że mieszczanin Piotr Jasielski sprzedał swoje dworzyszczce na rogu „*in platea Depilacionis*”, w kierunku łaźni.²² Jest to zapewne „*platea Capilacionibus*” odnotowana w 1497 oraz w 1530 r., gdy przy tej ulicy odnotowano kamienicę „między domem Niwki a Lyaznia”.²³ Ze wzmianki z 1530 r. można wywnioskować, że ulica ta znajdowała się w pobliżu ul. Szpitalnej, jednak nie występuje ona na planie z 1804 r. Prawdopodobnie jest to dzisiejsza ul. Tymowskiego. Dodamy jeszcze, że odnotowane tam w latach 1538-42 domy miały wartość 32 i 60 grzywien, były to więc bez wątpienia domy murowane.²⁴

Ul. F u r m a n i s k a. Wzmiankowana jest dopiero w 1650 r.²⁵, a jej lokalizację podał plan z 1804 r. Jest to obecna ul. Dunajewskiego.

Ul. św. H e l e n y. Wzmiankowana w 1556 r.²⁶ W jej pobliżu biegnie dzisiaj ul. Wodna.

Ul. K r a k o w s k a. Wzmiankowana w 1496 r.²⁷ Jej przebieg zaznaczono na planie z 1804 r. Jest to dzisiejsza ul. Kazimierza Wielkiego.

Ul. św. K r z y ż a. W 1529 r. odnotowano ul. św. Krzyża biegnącą „poza miastem koło kościoła”.²⁸ Prawdopodobnie jest to fragment dzisiejszej ulicy Lwowskiej za rzeką.

Ul. Ł a ż n i. Odnotowano ją jako „*platea Balnei*” w 1534 r., zaś z zapiski z 1539 r. wiadomo, że jej kontynuację stanowiła ul. Węgierska. Koło łaźni stał

²⁰ Dep. 52, s.106; Archiwum Państwowe w Krakowie. *Księgi Grodzkie Sądeckie* (dalej cytuję: GS), t.125, s.163-167.

²¹ Dep. 54, s.18 i następne.

²² *Akta Grodzkie i Ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z Archiwum tzw. Bernardyńskiego we Lwowie*, Lwów 1906, t.9, nr 25.

²³ Dep. 49, s.318; Dep. 52, s.4.

²⁴ Dep. 51, s.6; Dep. 54, s.220; Dep. 55, s.99.

²⁵ GS 125, s.163-167.

²⁶ Dep. 56, s.292.

²⁷ *Maricidarum Regni Poloniae Summaria*, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1905 i następne, t.2, nr 1255.

²⁸ Dep. 50, s.116.

w 1535 r. murowany browar.²⁹ Z dawną ulicą Łaźni należy utożsamiać dzisiaj prawdopodobnie styk ulic Pijarskiej i Szwedzkiej.

Ul. M ł y ń s k a. Nazywano ją także ul. Młynów („*platea Molendini*”). W latach 1489-93 odnotowano kilkakrotnie dom narożny Hieronima Jarosza Korczpetera usytuowany „*in platea Molendinali*” oraz na rogu ul. Szpitalnej. Stał on naprzeciw domu niejakiej Smoczowej koło browaru.³⁰ W 1533 r. stwierdzono, że ul. Młyńska ciągnie się „od bramy Młyńskiej”. Była ona już wówczas gęsto zabudowana, odnotowano tu domy m.in. piekarzy i szewców oraz wyszynk w kamienicy zw. Andrzejowska (o wartości 28 grzywien).³¹ Ul. Młyńska stanowiła część średniowiecznego traktu na Ruś, zaś w jej sąsiedztwie odnotowano w 1531 r. obwałowania miejskie.³² Obecnie jest to początkowy (od Rynku) fragment ul. Lwowskiej.

Ul. P o l s k a. W 1488 r. stawał przed ławnikami sądeckimi Jakub Budka „*de Polonicali platea*”, zaś w 1513 r. odnotowano dom „na ulicy Polskiej idąc do klasztoru św. Franciszka”. Mamy również wzmianki o domu Wacława, proboszcza z Lipnicy, położonym między domem Strzygi, a zaułkiem „tak jak się idzie od ulicy Szpitalnej”, dalej o domu Jakuba Naszmirza koło zaułka przy klasztorze św. Franciszka i inne. W latach 1530-32 odnotowano przy tej ulicy 15 różnych domów, co oznacza, że była ona gęsto zabudowana.³³ Obecnie jest to ul. Franciszkańska.

Ul. P r z y W a ł a c h M ł y ń s k i c h. Wzmiankowana jest w latach 1530-32. Odnotowano wówczas przy niej domy kupca Macieja, Mikołaja Witowicza oraz dom starego sołtysa z Żeleźnikowej.³⁴ Obecnie jest to ul. Wałowa.

Ul. R ó ż a n a. Domek („*domunculus*”) czapnika Wawrzyńca stał „*in platea Rosearum*” w 1493 r.³⁵ W 1535 r. odnotowano przy tej ulicy pusty plac (zwany Straszowski) między domem niejakiej Wierzbickiej, a murami miejskimi.³⁶ Z zapiski z 1534 r. wynika, że ul. Różana sięgała aż do Rynku, skoro odnotowano wówczas przy Rynku dom narożny między ul. Różaną, a domem Barbary Sołtysównej.³⁷ Za Różaną uważano zatem także ulicę łączącą Rynek z właściwą ulicą Różaną, a na planie z 1804 r. uliczkę tę określano mianem Różanej bocznej. Przy Różanej były w pierwszej połowie XVI w. domy murowane, w tym jeden o wartości aż 150 grzywien.³⁸ Dzisiaj w tym miejscu biegnie ul. Pijarska.

²⁹ Dep. 52, s.63, 109; Dep. 54, s.4, 35.

³⁰ Dep. 49, s.73, 207.

³¹ Dep. 51, s.183; s.10; Dep. 52, s.105; Dep. 54, s.201.

³² Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski, s.104; Dep. 51, s.132.

³³ Dep. 49, s.22; Dep. 50, s.371; Dep. 51, s.30; Dep. 52, s.134, 24, 85, 100, 134 i następn.

³⁴ Dep. 52; s.34; Dep. 51, s.201.

³⁵ Dep. 49, s.211.

³⁶ Dep. 54, s.7, 14.

³⁷ Dep. 52, s.120.

³⁸ Dep. 54, s.119, 296.

Ul. S t a r o s ą d e c k a, zwana także Staromiejską. Jako „*platea Antiquae Civitatis*” znana była już pod koniec XV w., zaś w XVI stuleciu określano ją najczęściej jako „*platea vetuste Sandecz*”. Naliczyliśmy przy niej w 1530 r. zaledwie 3 domy.³⁹ Prawdopodobnie w pobliżu tej ulicy wytyczono dzisiejszą ul. Wąsowiczów.

Ul. S z p i t a l n a. Ulica ta uzyskała swą nazwę w XV w. po wybudowaniu w 1400 r. szpitala św. Ducha. Poświadczona jest po raz pierwszy w 1488 r. wymieniając domy kupca Krystiana, Kachny Pichowej, Mikołaja Zaziembły i Mikołaja Habaszowskiego „*in platea Hospitali*”.⁴⁰ W początkach XVI stulecia była już gęsto zabudowana, mieszkali tu m.in. kupcy, garncarze i kołodzieje, a w 1535 r. poświadczono istnienie sklepu sukienniczego.⁴¹ Nie wiemy dokładnie, jak ulica ta była usytuowana w średniowieczu. W 1535 r. poświadczony jest dom niejakiego Giedzicza przy Szpitalnej położony obok murów miejskich, zaś w 1532 r. plac między domem Klemensa, a miejscem zwanym „Pole”, czyli zapewne niezabudowaną przestrzenią koło murów.⁴² Wzmianki te dotyczą niewątpliwie północnego odcinka ulicy. Według planu z 1804 r. Szpitalna biegła wzdłuż obecnej ul. św. Ducha i przy swoim końcu istotnie stykała się z miejskimi fortyfikacjami. Należy jednak zwrócić uwagę na lokalizację domu Korczepetera z końca XV w., którą określano bądź jako przy Młyńskiej, bądź to przy Szpitalnej, a wiadomo, że był to dom narożny.⁴³ Oznacza to, że ul. Szpitalna sięgała początkowo, aż do ul. Młyńskiej, musiała się zatem w swym południowym fragmencie pokrywać z ul. św. Ducha, przy której stał kościół parafialny. Inaczej mówiąc, za ulicę Szpitalną uważano, być może, cały pas wzdłuż wschodniej pierzei Rynku. Dopiero z biegiem czasu, gdy zabudowano bloki między Rynkiem, a kolegiatą św. Małgorzaty, część dawnej ul. Szpitalnej zaczęto określać mianem św. Ducha i tę postać zarejestrował plan z 1804 r., na którym ul. Szpitalna to arteria wybiegająca z północno-wschodniego narożnika Rynku (dzisiaj jest to ul. Piotra Skargi).

Ul. W ę g i e r s k a. Nazwa notowana w źródłach od początku XVI w. zaś jeszcze pod koniec XV stulecia ten rejon określano po prostu jako „koło Bramy Węgierskiej”. Wzmiankowane są wówczas puste place, m.in. Szykoszyński.⁴⁴ Punktem orientacyjnym przy odnotowywaniu transakcji, których przedmiotem były domy przy ul. Węgierskiej, była łaźnia (na planie oznaczona numerem 13), stąd możliwe jest, że nazw ul. Łaźni i ul. Węgierska używano

³⁹ Dep. 49, s.219; Dep. 51, s.44-45; Dep. 53, s.102.

⁴⁰ Dep. 49, s.29, 46, 89.

⁴¹ Dep. 50, s.43, 95, 855, 187, 227, 365, 331, 337, 959; Dep. 52, s.32, 49, 187, 72, 120; Dep. 51, s.131, 168, 11.

⁴² Dep. 54, s.15; Dep. 51, s.171.

⁴³ Dep. 49, s.46, 73, 207.

⁴⁴ Dep. 49, s.21.

zamiennie. W latach 1536-37 naliczyliśmy się przy Węgierskiej 8 domów.⁴⁵ Obecnie jest to ul. Szwedzka.

Ul. Z a S z p i t a l e m. W zapiskach z 1535 r. spotykamy wzmianki o „ulicy za szpitalem”, lub „ulicy idącej od szpitala”. W latach 1530-32 stały przy niej zaledwie 4 domy.⁴⁶ Na współczesnym planie miasta w jej miejscu znajduje się zaułek przy kościele jezuitów łączący ul. św. Ducha z ul. Piotra Skargi.

Powyższy rejestr nie wyczerpuje wszystkich nazw ulic w Nowym Sączu, gdyż posiadamy jeszcze kilka wzmianek o ulicach, których przebiegu i lokalizacji nie potrafimy oznaczyć.

Raz tylko, w 1522 r., pojawiła się ul. św. J e r z e g o („platea sancti Georgii”), której powstanie związane było zapewne z jakimś nieistniejącym już dzisiaj miejscem kultu tego świętego.⁴⁷ W 1539 r. wzmiankowana jest ul. W s p ó l n a („platea communis”), zaś w 1606 r. odnotowano ulicę o nazwie Ś r e d n i a.⁴⁸ Były to prawdopodobnie małe uliczki między blokami.

Dwie nazwy ulic znamy z terenu Przedmieścia Węgierskiego. Biegl tamtędy trakt na Stary Sącz, którego odcinek położony koło samego miasta nosił nazwę ulicy Starosądeckiej lub Staromiejskiej. W południowej części tego przedmieścia usytuowane były dwie stare świątynie. Kościół św. Wojciecha znajdował się u zbiegu dzisiejszych ulic Grodzkiej i Nawojowskiej.⁴⁹ W 1523 r. odnotowano ulicę św. W o j c i e c h a, która jednak nie była z pewnością gęsto zabudowana, gdyż wspomina się jedynie o położonych przy niej ogrodach.⁵⁰ Wśród nich usytuowany był blech, o którym słyszymy po raz pierwszy w 1537 r.⁵¹ W pierwszej połowie XVI w. zarejestrowano również ul. św. M i k o ł a j a, prowadzącą do kościoła o tym wezwaniu, który znajdował się na miejscu dzisiejszej świątyni pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Panny Marii. Przy tej ulicy rozciągały się ogrody i pola.⁵²

Nazwy ulic pojawiały się wraz z rozwojem zabudowy, odzwierciedlając - w przypadku Nowego Sącza najczęściej - elementy topograficzne miasta. Taką genezę mają nazwy Szpitalna i Za Szpitalem (od szpitala św. Ducha), Młyńska i Przy Wałach Młyńskich (koło Bramy Młyńskiej), Węgierska (przy Bramie Węgierskiej) oraz Biskupia (przy dworze biskupim). Do nazw topograficznych należy również Różana. Do tej grupy możemy także zaliczyć nazwy powstałe od obiektów sakralnych (św. św. Krzyża, Heleny, Mikołaja, Wojciecha i Jerzego oraz Franciszkańska).

⁴⁵ Dep. 53, s.81, 145, 178; Dep. 54, s.113; Dep. 52, s.109.

⁴⁶ Dep. 52, s. 30, 32, 140; Dep. 54, s.11.

⁴⁷ Dep. 50, s.678.

⁴⁸ Dep. 52, s.112; Archiwum Kurii Metropolitalnej, rps AVCap, 65, s.571.

⁴⁹ Z.Beiersdorf, B.Krasnowolski, op.cit., s.99, 109.

⁵⁰ Dep. 50, s.831; Dep. 52, s.95; Dep. 53, s.104; Dep. 54, s.179.

⁵¹ Dep. 52, s.95.

⁵² Dep. 50, s.872; Dep. 52, s.50, 103; Dep. 54, s.226; por. Z.Beiersdorf, B.Krasnowolski, op.cit., s.113 i 219.

Dwie spośród ulic Nowego Sącza, a mianowicie Krakowska i Staromiejska, stanowiły fragmenty najważniejszych dla miasta traktów biegnących w kierunku Krakowa i Starego Sącza.

Zastanawiająca jest bardzo mała liczba nazw ulic urobionych od zawodów mieszkających przy nich rzemieślników, mimo, że Nowy Sącz był w średnio-wieczu ważnym ośrodkiem produkcji rękodzielniczej. Do tej grupy możemy bowiem zaliczyć jedynie ul. Furmańską, Drzewną (czyli Drwalską) oraz Fryzjerów.

Nazwę ulicy Polskiej wiązałibyśmy z okresem dominacji żywiołu niemieckojęzycznego w Nowym Sączu - oznaczałaby ona zatem rejon zamieszkiwany przez ludność polską.

Jest godne na koniec podkreślenia, że dawne nazewnictwo charakteryzowało się logiką i przejrzystością, czego raczej nie można powiedzieć o dzisiejszym. Z zaś stwierdzimy także, że nazwy ulic, stanowiące przecież źródło do poznania przeszłości miasta, nie okazały się w Nowym Sączu, zwłaszcza w jego zabytkowym śródmieściu, elementem trwałym.

Jerzy RAJMAN

ŻYCIE POLITYCZNE ŁEMKÓW SĄDECKICH I GORLICKICH W LATACH 1926 - 1939

Artykuł niniejszy, to efekt badań nad dziejami mniejszości narodowych zamieszkałych - w okresie międzywojennym i podczas okupacji niemieckiej - południowo - wschodnie powiaty województwa krakowskiego.

W artykule przedstawiono życie polityczne Łemków żyjących na terenie powiatów: nowosądeckiego i gorlickiego (w granicach z 1932 r., tj. po likwidacji powiatu grybowskiego), które z punktu widzenia Łemków stanowią zachodnią Łemkowszczyznę. Ramy chronologiczne wynikają z lepszego udokumentowania powyższego okresu niż lat 1918 - 1926, które wymagają jeszcze dokładniejszego zbadania.

Stosunki polityczne na Łemkowszczyźnie w okresie międzywojennym nie doczekały się naukowego opracowania, jedynie zostały marginalnie przedstawione w pracach popularno - naukowych J.Tarnowycza,¹ K.Pieradzkiej,² szerzej nieco w artykule A.Kwileckiego w *Roczniku Sądeckim*.³ Szereg opracowań poruszających zagadnienia historii Łemków poświęca uwagę okresom wcześniejszym, wspominając tylko o interesującym nas okresie.⁴ Natomiast próbę przedstawienia dziejów Łemków w latach 30-tych podjął A.Klonder, jednak jego opracowanie oparte jest niemal wyłącznie na relacjach ludzi żyjących w tym

¹ J.Tarnowycz, *Ilustrowana istorija Łemkiwszczyzny*, Lwów 1936; tenże, *20 rokiw niewoli. Łemkiwszczyzna pid polskim jarznom*, Kraków 1940.

² K.Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939.

³ A.Kwilecki, „Fragmenty najnowszej historii Łemków (ze szczególnym uwzględnieniem Łemków sądeckich)”, *Rocznik Sądecki*, t. VIII, Nowy Sącz 1967, s.247-289.

⁴ Z najnowszych opracowań: R.Reinfuss, *Śladami Łemków*, Warszawa 1990; A.Kroh, *Łemkowie*, Nowy Sącz 1990; artykuły w czasopismach: M.Kozłowski, „Łemkowie”, *Tygodnik Solidarność*, nr 20 z 1981 r.; A.Kroh, „Rekolekcje lemkowskię”, *Tygodnik Powszechny*, nr 20 z 1981 r.; W.Mokry, „Krzyż Łemków”, *Tygodnik Powszechny*, nr 36 z 1981 r.; R.Brykowski, „Krzyże Łemków. Spory i polemiki”, *Tygodnik Powszechny*, nr 41 z 1984 r. Nie wnoszą wiele do interesującego nas tematu liczne opracowania z zakresu etnografii, historii sztuki oraz dotyczące zagadnień historyczno - kościelnych.

czasie i literaturze.⁵ W ten popularny sposób temat został przedstawiony przez autora niniejszego opracowania w cyklu artykułów prasowych.⁶

Szczególnie dużo interesujących informacji dostarczyły akta Urzędu Województwa Krakowskiego (zwłaszcza sprawozdania sytuacyjne starostów i wojewody krakowskiego), przechowywane w Archiwum Państwowym w Krakowie i b. Centralnym Archiwum KC PZPR (obecnie w Archiwum Akt Nowych w Warszawie). Cenne okazały się także przechowywane w Archiwum krakowskim akta policyjne. Wymienić też trzeba akta Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie przechowywane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Z innych zespołów wymienić trzeba akta Administracji Apostolskiej dla Łemkowszczyzny przechowywane w Archiwum Państwowym w Przemyślu.

Wiele informacji na temat życia politycznego Łemków znaleźć udało się w prasie zarówno ukraińskiej („Diło”, „Nasz Łemko”, „Ukrainskyj Beskyd”), rusofilskiej („Russkij Gołos”, „Zemlja i Wolja”), łemkowskiej („Łemko”), jak - choć w większym stopniu polskiej - (krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny”) i sądeckich czasopismach regionalnych: („Tygodniowy Kurier Podhalański” i „Głos Podhala”) - te ostatnie przechowywane w Archiwum Państwowym w Nowym Sączu.



W okresie międzywojennym Łemkowie zamieszkiwali na południowych rubieżach powiatów: nowosądeckiego, gorlickiego, jasielskiego, krośnieńskiego i leskiego, a także w północno - wschodniej części powiatu nowotarskiego (Ruś Szlachecka). W 1931 roku stanowili 17% ludności powiatu nowosądeckiego (25.000 - na 142.500 ogółu mieszkańców tego powiatu) i 36 % ludności zamieszkującej powiat gorlicki (25.000 Łemków na ogólną liczbę ok. 74.000 mieszkańców).⁷

Już w XIX w. ludność łemkowska znalazła się w orbicie wpływów ukraińskich z Galicji wschodniej. Jak wiadomo, powstały tam wśród ludności ukraińskiej dwie orientacje polityczne i narodowe: jedna stojąca na gruncie narodowej odrębności Ukraińców, druga zakładająca wspólnotę narodową, językową, kulturalną i religijną z całą Rusią - czyli orientacja staroruska, która w skrajnej formie występowała w postaci rusofilizmu, czyli utożsamiania się z narodem rosyjskim.

Wśród Łemków zamieszkałych w zachodniej części Łemkowszczyzny przeważała orientacja staroruska. W czasie I wojny światowej orientacja ta została osłabiona przez aresztowania i egzekucje starorusinów podejrzanych o współp-

⁵ A.Klonder, „Łemkowie sądecki od początku lat 30-ych do 1947 r.”, *Okupacja w Sądecczyźnie*. Nowy Sącz 1974, s.108-153; tenże, „Łemkowie sądecki w latach 1939-1945”, *Okupacja w Sądecczyźnie. Praca zbiorowa*, Warszawa 1979, s.47-59.

⁶ T.Duda, „Ludność łemkowska w Sądecczyźnie w okresie międzywojennym”, *Głos ZNTK*, nr 5 z 15.IV. i nr 6 z 30.IV.1989 r.; tenże, „Z najnowszych dziejów mniejszości narodowych w Sądecczyźnie. Z dziejów mniejszości łemkowskiej”, *Głos Sądecki*, nr 18 z 7.X. i nr 19 z 21.X.1990 r.

⁷ Por. *Statystyka GUS, Województwo Krakowskie*, Warszawa 1934, s.27-34.

racę z Rosją, dokonywane przez powracające wojska i władze Austro-Węgier. W listopadzie 1918 roku we Floryncie proklamowana została przez działaczy staroruskich „Ruska Republika Łemkowska”, która przestała definitywnie istnieć w marcu 1920 roku po aresztowaniu jej przywódców.⁸

Równocześnie wydarzenia na terenie Małopolski wschodniej (proklamowanie w listopadzie 1918 r. Zachodnio - Ukraińskiej Republiki Ludowej) wpłynęły na aktywizację na terenie Łemkowszczyzny orientacji ukraińskiej i na kontakty inteligencji i działaczy łemkowskich z władzami ZURL we Lwowie, potem działającymi na emigracji w Wiedniu.⁹

Po przewrocie majowym nastąpiła wśród Łemków uczestniczących aktywnie w życiu politycznym polaryzacja stanowisk, walka polityczna stawała się coraz wyraźniejsza; walka między orientacją staroruską i ukraińską. Podział na orientacje uwydatnił się w ramach poszczególnych miejscowości, w których najczęściej większe wpływy posiadali starorusini, ale działali także aktywnie zwolennicy orientacji ukraińskiej.

W kręgu orientacji ukraińskiej

Zwolennikami, a często aktywnymi działaczami orientacji ukraińskiej w zachodniej Łemkowszczyźnie byli w latach 20-tych i 30-tych księża grecko - katoliccy, proboszczowie poszczególnych parafii. Pochodzili oni często z Małopolski wschodniej, posiadali ukraińską świadomość narodową, inni wprawdzie pochodzili z Łemkowszczyzny, ale wychowani zostali w greckokatolickim seminarium duchownym w Przemyślu w duchu ukraińskim, stali się więc świadomymi Ukraińcami, nie więc dziwnego, że starali się wpływać w tym kierunku na parafian, używając do tego ambony, katechezy i angażując w akcję ukrainizacyjną swój duchowny autorytet. Zwolennikami orientacji ukraińskiej i jej szerczycielami byli także nauczyciele szkół łemkowskich, którzy również bądź pochodzili z Małopolski wschodniej, bądź zdążyli się zukrainizować, pobierając naukę we lwowskich szkołach średnich prowadzonych przez Ukraińców.

Prowadzenie agitacji w duchu ukraińskim stwierdzają sprawozdania sytuacyjne Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie.¹⁰ Cytowane sprawozdania podkreślają, że na Łemkowszczyźnie prowadziła działalność - powstała w 1925 r. - partia ukraińska o orientacji nacjonalistycznej i konserwatywnej: Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo - Demokratyczne (UNDO).¹¹ Materiały archiwalne mówią o przynależności do tej partii, bądź sympatyzowaniu z nią szeregu działaczy

⁸ A.Kwilecki, op.cit., s.224-227; K.Pieradzka, op.cit., s.179.

⁹ *Archiwum Państwowe w Krakowie* (dalej: *APKr*), akta *Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Krakowie* (dalej: *KWPPK*) 125, pismo Powiatowej Komendy Policji Państwowej w Nowym Sączu do Okręgowej Komendy Policji Państwowej w Krakowie z dnia 22.VI.1921 r.

¹⁰ *Archiwum Akt Nowych* (dalej: *AAN*), b. *Centralne Archiwum KC PZPR* (dalej: *CA KC PZPR*), akta *Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego* (dalej: *UWKr*), sygn. 268(II-6), sprawozdanie sytuacyjne wojewody tygodniowe z 9.IX.1930 r.

¹¹ j.w.: także *UWKr* 268(II-7), sprawozdanie sytuacyjne miesięczne wojewody za m-c XI.1930; *UWKr* 268(II-9), sprawozdanie sytuacyjne wojewody tygodniowe z 9.IX.1932 r.

ukraińskich na zachodniej Łemkowszczyźnie. Wymieniana jest grupa UNDO prowadząca działalność w Małastowie (powiat gorlicki). Na jej czele miał stać proboszcz gr.-kat. w Małastowie, dziekan gorlicki (obrzędki gr.-kat.) ks. Płaszkiwicz. Jako UNDO-wcy wymieniani są działacze Czytelni „Proswita” w Wysowej na czele z miejscowym proboszczem ks. Mykołą Duda.¹² Działacze UNDO, m.in. z Sądeckiego i Gorlickiego, brali udział w naradzie politycznej zorganizowanej 14 maja 1936 r. w Sanoku, z udziałem posłów na Sejm, m.in. znanego polityka ukraińskiego, przywódcy UNDO - Włodzimierza Celewicza (Wołodymyr Celewycz). W latach 30-tych UNDO posiadała na zachodniej Łemkowszczyźnie jakąś strukturę organizacyjną, trudną do odtworzenia.¹³ Niezależnie od miejscowych działaczy, na interesujący nas teren przyjeżdżali działacze UNDO z Małopolski wschodniej, którzy prowadzili akcję propagandową i organizowali wiece polityczne. Działalność polityczna w duchu ukraińskim prowadzona była przede wszystkim w ramach ukraińskiego stowarzyszenia kulturalno - oświatowego „Proswita”. Czytelnie „Proswity” działały w latach 30-tych w 6 miejscowościach powiatu nowosądeckiego (Nowy Sącz, Berest, Łosie koło Łabowej, Polany, Roztoka, Złockie), a w powiecie gorlickim: w Gładyszowie, Pętnej i Wysowej.¹⁴

Innym dowodem aktywności zwolenników Ukrainy na Łemkowszczyźnie zachodniej jest prenumerata i kolportaż czasopism ukraińskich, przede wszystkim organu UNDO „Diło” wydawanego we Lwowie oraz również wydawanych we Lwowie czasopism przeznaczonych dla Łemków: „Nasz Łemko” i „Ukraiński Beskyd”. W roku 1934 kolportowano na Łemkowszczyźnie 79 tytułów czasopism ukraińskich.¹⁵ Prenumeratorami byli najczęściej księża gr.-kat., ale także i rolnicy, i to nawet w tak oddalonych od ośrodków miejskich wsiach jak np. Wojkowa.¹⁶ Prenumeratorzy czasopism ukraińskich znani byli z działalności agitacyjnej proukraińskiej.

Wymieniani są w dokumentach często: ks. Bazyli Smoliński, proboszcz z Nowej Wsi, ks. Stefan Kordowa, proboszcz z Łabowej, ks. Antoni Pakosz, proboszcz z Roztoki Wielkiej, ks. Włodzimierz Rożko, proboszcz z Berestu, ks. Stefan Dmytryszyn, proboszcz z Maciejowej, potem w Wierchomli Wielkiej, następnie Banicy, ks. Antoni Nowosad, proboszcz z Maciejowej, a także proboszcze gr.-kat. z terenu powiatu gorlickiego: ks. Włodzimierz Ardan ze Zdyni, ks. Włodzimierz Hajdukiewicz z Krzywej, potem z Wołowca, ks. Mykoła Duda z Wysowej. Najwybitniejszym jednak działaczem ukraińskim z terenu Sądeckizny, a także w skali całej Łemkowszczyzny, był niewątpliwie ks. Iwan Kaczmar, proboszcz

¹² CA KC PZPR, UWKr 268(II-9), sprawozdanie sytuacyjne miesięczne wojewody za miesiąc IX i X. 1930 r.

¹³ AAN, akta Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), sprawozdania z życia mniejszości narodowych za I kwartał 1936 r.

¹⁴ Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej: APKr), UWKr 79, UWKr 287, sprawozdania sytuacyjne miesięczne wojewody z lat 1936-1937.

¹⁵ APKr, UWKr 274, sprawozdanie sytuacyjne tygodniowe z 9.IV.1934 r.

¹⁶ APKr, UWKr 352.

gr.-kat. początkowo w Miliku, następnie w Złockiem k.Muszyny. Orientację ukraińską propagował on z ambony, oddziaływał nie tylko na wiernych, ale i duchowieństwo, gdyż pełnił, z ramienia gr.-kat. biskupa przemyskiego ks. Jozafata Kocyłowskiego, stanowisko pełnomocnika biskupiego na Łemkowszczyźnie. Ks. Kaczmar, a także inni księża gr.-kat. organizowali spotkania duchownych, a także świeckich działaczy o orientacji ukraińskiej. Działacze ci często przebywali na plebaniach, byli to głównie nauczyciele i studenci wyższych uczelni.¹⁷

Wśród organizatorów tych zebrań najczęściej wymieniani są obok ks. Kaczmara inni duchowni: Bazyli Smoliński i Włodzimierz Hajdukiewicz.

W czasie tych spotkań prowadzono rozmowy i dyskusje polityczne, ustalano programy działania, śpiewano narodowe pieśni ukraińskie. Wspominani księża gr.-kat. zabraniali w cerkwiach śpiewać po rusku hymn „Boże coś Polskę”, odprawiali w dniu imienin marszałka Józefa Piłsudskiego mszę św. w ornacie koloru fioletowego. Ks. Rożko przerwał zaintonowaną przez dzieci szkolne pieśń „Boże coś Polskę”, zaś ks. Mykoła Duża za zaintonowanie przez nauczycieli tej pieśni w czasie cerkiewnego nabożeństwa demonstracyjnie zamknął carskie wrota i wyszedł z cerkwi. Nic więc dziwnego, że informujące nas o tych faktach sprawozdania sytuacyjne z 1934 r. stwierdzają, że „...księża gr.-kat. są nieprzychylnie usposobieni do państwowości polskiej...”.¹⁸

Wspomniane materiały archiwalne podkreślają także działalność świeckiej inteligencji na Łemkowszczyźnie, czyli nauczycieli i studentów szkół wyższych przebywających na feriach na terenie Łemkowszczyzny. Do najaktywniejszych działaczy ukraińskich należeli w latach trzydziestych (w powiatach: nowosądeckim i gorlickim): Józef Holik - nauczyciel z Maciejowej, absolwent seminarium nauczycielskiego, Józef Dmytryszyn - brat proboszcza gr.-kat. z Maciejowej, Stefan Batiuk - nauczyciel i kierownik szkoły w Wysowej, a także gospodarz z Pętnej i działacz „Proswity”, Józef Hrywna. Podkreślali oni dążenie do państwowości ukraińskiej poprzez umiejscawianie na budynkach publicznych (szkoły) narodowych haseł i napisów informujących o potrzebie uzyskania przez Ukraińców własnej państwowości, umieszczanie chorągiewek z ukraińskimi barwami narodowymi.¹⁹ Organizowane były zgromadzenia młodzieży łemkowskiej.

7 czerwca 1936 roku odbyło się w Wysowej zgromadzenie młodzieży łemkowskiej o orientacji ukraińskiej z udziałem 200 osób. Przybyła z Sądeckiego i Gorlickiego młodzież śpiewała narodowy hymn ukraiński „Szczene wmerła Ukraina”.²⁰ Ważnym elementem działalności proukraińskiej było zwalczanie orientacji staroruskiej i rusofilskiej. Przeszkadzano w imprezach organizowanych

¹⁷ CA KC PZPR, 268(II-9), sprawozdanie sytuacyjne tygodniowe z 9.X.1932 r., 9.IV.1934 r.; UWKr 268(II-26), z 15.VII.1937 r.

¹⁸ CA KC PZPR, UWKr 268(II-7), sprawozdanie sytuacyjne miesięczne za m-c III. 1931 r.; APKr, UWKr 274, sprawozdanie sytuacyjne tygodniowe z 9.IX. i 9.XII.1934 r.

¹⁹ CA KC PZPR, UWKr 268(II-12), sprawozdanie sytuacyjne z 9.X.1937 r.

²⁰ *Ukrainskyj Beskyd*, nr 45 z 22.XI.1936 r.

przez zwolenników tamtych orientacji, dochodziło do gwałtów wobec starorusinów, w konsekwencji do bójek między zwolennikami przeciwnych sobie orientacji.

W latach 1935 - 1936, po powstaniu Administracji Apostolskiej dla Łemkowszczyzny i po przeniesieniu z Łemkowszczyzny do Małopolski wschodniej aktywnych politycznie duchownych: ks. Kaczmar, ks. Dmytryszyna²¹ i po represjach w stosunku do aktywnych działaczy ukraińskich można zaobserwować osłabienie działalności ukraińskiej na zachodniej Łemkowszczyźnie. Kolejna aktywizacja nurtu ukraińskiego na Łemkowszczyźnie przypadła na ostatnie lata przed wybuchem II wojny światowej.²² Pojawiła się tu Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), która na Łemkowszczyznę trafiła dzięki kontaktom młodzieży ukraińskiej z miejscowymi działaczami ukraińskimi. Kontakty te najbardziej ożywione były w okresie ferii świątecznych i wakacji szkolnych.²³ OUN propagowała ideę wolnej Ukrainy i nacjonalizmu ukraińskiego, często w pośredni sposób. Taką formą był ruch turystyczny. W 1938 r. przez Beskid Niski i Sądecki przechodził wędrowny obóz turystyczny Ukraińskiego Towarzystwa Ochrony Dzieci i Opieki nad Młodzieżą, zatrzymywał się on na noclegi u poszczególnych proboszczów gr.-kat.²⁴ W tych też latach działacze OUN zorganizowali na Łemkowszczyźnie (także zachodniej) koła Ukraińskiego Towarzystwa Antyalkoholowego „Widrożenie” (Odrodzenie).²⁵

W ostatnich latach poprzedzających wybuch II wojny światowej nastąpił wzrost wpływów nurtu ukraińskiego na Łemkowszczyźnie.²⁶

Omawiając nurt ukraiński życia politycznego Łemków zamieszkałych na zachodniej Łemkowszczyźnie warto poświęcić nieco uwagi stosunkowi działaczy reprezentujących ten nurt do wyborów sejmowych. Trzeba podkreślić, że w okresie przedwyborczym prowadzono bardziej wzmoczoną działalność agitacyjną. Starano się przeciwdziałać propagandzie zarówno polskiej, jak i staroruskiej. W wyborach sejmowych w 1928 roku działacze ukraińscy starali się powstrzymać ludność łemkowską od głosowania na „listę ruską”. Starano się także przeciwstawić naciskom wywieranym ze strony polskiej, zmierzających do głosowania na listę BBWR. Znani działacze ukraińscy ks. Kaczmar, ks. Kordowa oraz nauczyciele Popadiuk ze Słotwin, Truskawicki z Jastrzębika i Kodriuk ze Złockiego prowadzili agitację za utworzeniem frontu ukraińsko - żydowskiego i wystawieniem z okręgu wyborczego nr 44 (wchodził w skład niego powiat nowosądecki) wspólnego kandydata, co się jednak nie udało.²⁷

²¹ T. Duda, „Stosunki wyznaniowe wśród Łemków greckokatolickich zamieszkałych na terenie obecnej diecezji tarnowskiej w XIX i XX w.,” *Tarnowskie Studia Teologiczne*, t.X, Tarnów 1986, s.244.

²² A. Kwilecki, op.cit., s.262.

²³ CA KC PZPR, UWKr 268(II-27), sprawozdanie sytuacyjne tygodniowe z 16.VII.1938 r.

²⁴ j.w., sprawozdanie sytuacyjne tygodniowe z 16.VIII.1938 r.

²⁵ j.w., sprawozdanie sytuacyjne tygodniowe z 14.V.1938 r.

²⁶ A. Kwilecki, op.cit., s.262.

²⁷ APKr, UWKr 268, sprawozdanie sytuacyjne tygodniowe z 24.II.1928 r.

W kolejnych wyborach sejmowych przeprowadzonych w 1930 r. w materiałach źródłowych znajdujemy stwierdzenie, że zgodnie z dyrektywami ukraińskimi część Łemków poparła Centrolew wobec niemożności wystawienia własnego kandydata. Natomiast inna była sytuacja w roku 1935. Wobec zawartej nieco wcześniej ugody polsko - ukraińskiej można przypuszczać, że podobnie jak w Małopolsce wschodniej Łemkowie znajdujący się pod wpływami ukraińskimi wzięli udział w wyborach i głosowali na kandydatów rządowych.²⁸

Nurt staroruski i rusofilski.

W drugiej połowie lat dwudziestych kierunek staroruski na Łemkowszczyźnie zachodniej umocnił i rozszerzył swoje wpływy. Nastąpiło też ujęcie tego ruchu w ramy organizacji politycznych, a także rozwój istniejących już organizacji staroruskich. Takimi organizacjami o bogatej tradycji i popularnymi wśród rzesz ludności łemkowskiej, nie interesujących się polityką, były oddziały Towarzystwa Czytelni im. Kaczkowskiego. Organizacje te, jak i prowadzone przez nie czytelnie, były ośrodkami propagandy staroruskiej. Istniały one w całej Łemkowszczyźnie, choć w szeregu wsi łemkowskich dopiero w końcu lat 20-tych nastąpiło reaktywowanie nieczynnych kół tej organizacji i samych czytelni. Czytelnie prowadziły głównie działalność kulturalno - oświatową, ale i polityczną. Koła Towarzystwa Czytelni im. Kaczkowskiego były powiązane z lokalnymi komórkami Ruskiej Organizacji Włościańskiej, zwanej popularnie skrótowo: RSO (Russka Relanska Organizacija).

Ta partia polityczna grupowała Ukraińców o orientacji staroruskiej i rusofilskiej, w przeciwieństwie do UNDO akcentowała swoją lojalność wobec władz polskich i państwa polskiego, była prosanacyjna, posiadała swoje wpływy na Łemkowszczyźnie. Od początku lat 30-tych w wielu wsiach łemkowskich istniały zorganizowane koła RSO. Jedną z form działalności tej partii było organizowanie we wsiach łemkowskich zebrań miejscowych organizacji RSO z udziałem przedstawicieli władz naczelných. W zebraniach tych uczestniczyło przeciętnie 200 - 500 osób. Omawiane były na nich zagadnienia polityczne, założenia programowe partii i plany działania organizacji. Dyskutowano też o sprawach lokalnych, zgłaszano różne rezolucje, m.in. potępiające UNDO i inne organizacje ukraińskie działające na Łemkowszczyźnie.²⁹ W 1932 r. takie zebrania odbyły się m.in. we Florynce, Przegoninie, Smerekowcu.

W tym samym czasie RSO powołała do życia organizacje powiatowe. W marcu 1930 roku powstał Komitet Powiatowy RSO dla powiatu nowosądeckiego. Wyboru pierwszego Komitetu Powiatowego dokonano na zebraniu zwołanym w tym samym czasie w Krynicy. W jego skład weszło dwóch przedstawicieli Krynicy - wsi oraz po jednej osobie z okolicznych wsi łemkowskich.³⁰ Komitet koordynował dzia-

²⁸ APKr, UWKr 327, sprawozdanie starosty grybowskiiego z 18.XI.1930 r.

²⁹ APKr, UWKr 277, sprawozdanie sytuacyjne miesięczne za m-c V.1932 r.; UWKr 276, sprawozdanie sytuacyjne miesięczne z m-ce VI, X, XII 1932 r.; *Zemlja i Wolja*, nr 13 z 6.IV.1930 r.

³⁰ APKr, UWKr 276, sprawozdanie sytuacyjne miesięczne z m-c X.1932 r.

łałność lokalnych wiejskich komórek RSO, organizował zjazdy powiatowe RSO. Taki zjazd odbył się w 1937 r. w Szczawniku koło Muszyny.³¹ Aktywne były organizacje RSO w powiecie gorlickim. Tu działali aktywiści RSO znani na terenie całej Łemkowszczyzny, jak Mikołaj Jurkowski, nauczyciel ze Skwirnego, Teodor Wójtowicz z Uścia Ruskiego, inż. Sergiusz Durkot z Wysowej. Także i na terenie powiatu gorlickiego odbywały się liczne zebrania i zgromadzenia, na których uchwalano różne rezolucje, często antyukraińskie (np. na zgromadzeniu zwołanym w grudniu 1933 r. w Stawiszy).³² Trzeba przypomnieć, że rezolucje te skierowane były często przeciw ukraińzacyjnej akcji prowadzonej przez kler gr.-kat., której przeciwni byli nie tylko aktywni zwolennicy kierunku staroruskiego, ale i apolityczni wyznawcy katolicyzmu w obrządku wschodnim. W ruchu staroruskim natomiast sporą rolę odgrywali duchowni prawosławni i wzrost wpływów staroruskich łączył się z akcją szerzenia prawosławia na Łemkowszczyźnie prowadzoną przez Kościół Prawosławny.³³

Najważniejszymi chyba imprezami masowymi organizowanymi przez RSO były uroczystości poświęcone uczczeniu rocznic męczeństwa Łemków, starorusinów i rusofilów, w obozie w Talerhof w Austrii w czasie I wojny światowej. Uroczystości miały charakter religijno - patriotyczny. Gromadziły sporą liczbę uczestników, odbywały się w wielu miejscowościach. W latach 1935 - 1936 takie obchody odbyły się w Łosiu, Powroźniku, Miliku, Wierchomli Wielkiej (tu wzięło udział około 500 osób na czele ze znanym działaczem RSO o orientacji rusofilskiej, ks. Romanem Prysłopskim, proboszczem gr.-kat. w Żegiestowie). Uroczystości te były często zakłócanie przez zwolenników orientacji ukraińskiej. W czasie takiej imprezy, odbytej w 1932 r. w Złockiem, doszło do bójki między uczestnikami tej uroczystości a zwolennikami ks. Kaczmarą, który czynnie przeszkadzał w odbyciu tej uroczystości.³⁴

Łemkowie - działacze RSO z Sądecczyzny i Gorlickiego brali też udział w zjazdach RSO we Lwowie i to aktywny, zabierając głos, biorąc udział w prezydium zjazdów. Na jednym z nich - w 1931 r. - przewodniczącym RSO wybrano dr Jarosława Chylaka, syna proboszcza gr.-kat. z Krynicy - wsi. Członkami Centralnej Rady RSO wybrani zostali: Iwan Basaliga z Kunkowej (1931 r.), dr Orest Hnatyszak, adwokat z Krynicy - Zdroju (1933 r.) i rolnicy: Konstanty Bodak z Rozdziela, Wasyl Malecki z Klimkówki, zaś w 1937 r. - znany działacz rusofilski z Wysowej dr Sergiusz Durkot.³⁵

³¹ AAN, MSW 1058.

³² APKr. UWKr 274, sprawozdanie sytuacyjne tygodniowe z 9.I.1934 r.

³³ O stosunkach wyznaniowych na Łemkowszczyźnie i o akcjach szerzenia prawosławia szerzej T.Duda, „Stosunki wyznaniowe”, s.241-242; także T.A.Olszański, „Z dziejów Kościoła na Łemkowszczyźnie”. *Chrześcijaństwo w Świecie* Zeszyty ODi.SS, nr 179-188. VIII-IX. 1988, s.244-245.

³⁴ *Zemlja i Wolja*, nr 30 z 9.VIII., nr 32 z 23.VIII., nr 40 z 4.X.1936 r.

³⁵ *Zemlja i Wolja*, nr 1-2 z 10.I.1932 r.; *Russkij Golos*, nr 1 z 7.I.1934; *Ukrainskij Beskyd*, nr 12 z 5.I.1936 r.

Aktywnie działała RSO na Łemkowszczyźnie zachodniej do 1938 r. W ostatnim okresie przed wybuchem II wojny światowej jej działalność osłabła.

W ramach kierunku rusofilskiego na terenie powiatu gorlickiego działali zwolennicy orientacji lewicowej, orientującej się na ZSRR. Działali oni w ramach RSO. Do sympatyków, a nawet agitatorów lewicowych należał zamieszkały w Wysowej inż. Sergiusz Durkot, który w latach 30-tych prowadził na terenie powiatu nowosądeckiego, gorlickiego, a później jasielskiego, krośnieńskiego i sanockiego akcję na rzecz utworzenia w ZSRR kolonii łemkowskich i organizował zbieranie petycji do Rady Komisarzy Ludowych ZSRR, do przedstawicielstwa ZSRR w Polsce i rządu polskiego o wydzielenie w ZSRR obszarów rolniczych celem emigracji rolniczej ludności łemkowskiej z Polski.³⁶ Mimo słabości nurtu lewicowego, posiadał on jakieś wpływy w powiecie gorlickim, bowiem dane do schematyzmów diecezji gr.-kat. przemyskiej i Administracji Apostolskiej dla Łemkowszczyzny informują o nastrojach komunistycznych wśród mieszkańców wsi łemkowskich położonych daleko od miast, w sercu Beskidu Niskiego: w Smerekowcu i Radocynie.³⁷

W latach 30-tych drogi starorusinów stojących wprawdzie na gruncie wspólnoty wszystkich Rusinów i odwoływania się do tradycji Rusi, ale uznających odrębność etniczną Łemków, a między rusofilami skupionymi w RSO - działającymi na Łemkowszczyźnie zachodniej zaczęły się rozchodzić, choć nie można było mówić o jakimś wyraźnym rozgraniczeniu między nimi. Dalej znani działacze staroruscy, jak dr Orest Hnatyszak byli aktywistami RSO.

Jednak 15 października 1932 roku w Gorlicach odbył się zjazd działaczy łemkowskich, na którym powołano komitet organizacyjny nowej organizacji łemkowskiej, która miała działać w powiatach: nowosądeckim, gorlickim i jasielskim. W jego skład weszli dr Orest Hnatyszak - adwokat z Krynicy, Dymitr Wójtowicz z Brunar, dr Jarosław Siokoło - adwokat z Gorlic, Leon Stachurski z Hałcnowa (powiat jasielski) i Stefan Hołyczak z Tylawy (powiat krośnieński). Zjazd stanął na stanowisku „regionalnej odrębności od reszty obszaru i ludności wschodniej Małopolski”.³⁸ 8 grudnia 1934 r. na zjeździe w Sanoku 200 delegatów z całej Łemkowszczyzny uchwaliło powołanie nowej organizacji „Związek Łemkowski” (Łemkowski Sojuz). Miała to być organizacja chłopska.

Ukonstytuował się tymczasowy zarząd ŁS, w skład którego weszli: dr Orest Hnatyszak, dr Jarosław Siokoło, Metody Trochanowski, nauczyciel z Krynicy - wsi, ponadto jeszcze 1 kupiec, urzędnik i 3 rolników. 22 grudnia 1935 r. zwołano w Gorlicach walne zgromadzenie ŁS, które wybrało (przez aklamację) nowy zarząd, na czele którego stanął dr O. Hnatyszak, zaś zastępcami przewodniczą-

³⁶ W czasie przeprowadzonej w domu inż. Durkota rewizji, policja znalazła kopie tych petycji; *APKr*, *UWKr* 274, sprawozdanie sytuacyjne tygodniowe z 9.II. i 9.IV.1934 r.

³⁷ *Archiwum Państwowe w Przemyślu* (dalej: *APP*), *akta Administracji Apostolskiej dla Łemkowszczyzny* (dalej: *AAŁ*), 115, dane do schematyzmu diecezjalnego

³⁸ *Sprawy narodowościowe*, nr 6 z 1934 r., s.696-697.

cego zostali: dr J.Siokało, adwokat mgr Osyp Perełom z Gorlic, zaś członkami zarządu ŁS zostali: ks. Jan Polański - kanclerz kurii Administracji Apostolskiej dla Łemkowszczyzny, o.Emilian Węgrzynowicz, Włodzimierz Malecki, Konstanty Bodak, Lew Selem, dr Semen Woźniak, Stefan Borno oraz notariusze - Lew Jaworski i Włodzimierz Teleśnicki.³⁹ Początkowo ŁS był ściśle powiązany z RSO, która starała się mieć kontrolę nad nową organizacją. Jednak w czasie zjazdu RSO we Lwowie podkreślono, że RSO nie będzie przeszkadzała ŁS, „o ile nie będzie uprawiał własnej polityki, zaś w przeciwnym razie będzie go zwalczała wszelkimi sposobami”.⁴⁰ Już w 1935 r. w prasie wydawanej przez RSO zaczęły się ataki na ŁS. Przykładem może być artykuł w organie RSO „Zemlja i Wolja” atakujący ŁS i jego przywódców, zwłaszcza dr J.Siokałę.⁴¹ W szczególnych sytuacjach jednak organizacje te występowały wspólnie, np. przed wyborami sejmowymi w 1935 r., kiedy to obie organizacje wystawiły wspólną kandydaturę dr O.Hnatyszaka w okręgu wyborczym nr 44.

Mimo tego ŁS miał nadal kłopoty z całkowitym usamodzielnieniem się. W memoriale do władz państwowych z 1937 r. jego działacze stwierdzają, że winę za nie dość przychylny stosunek ludności łemkowskiej do nowej organizacji, ponoszą lwowskie czynniki RSO, które starają się poderwać autorytet ŁS. W związku z tym zapowiedziano kontrakcję.⁴² Nie było jednak w ŁS pełnej jednomyślności co do całkowitego zerwania z RSO, bo sprawozdanie wojewody krakowskiego z 1937 r. podkreśla, że na posiedzeniu mężów zaufania ŁS zaznaczyła się ze strony części działaczy ŁS chęć odseparowania się od swojej organizacji.⁴³ Zresztą część działaczy ŁS nie była zdecydowana całkowicie zerwać z RSO, partią silniejszą i bardziej wpływową niż nowa organizacja. Ta chwiejność części działaczy, zwłaszcza na niższym szczeblu, przyczyniła się do słabości ŁS. Niechęć niektórych działaczy do usamodzielnienia się i zerwania z RSO mogła wynikać także z faktu, że Związek Łemkowski był atakowany zaciekle ze strony ukraińskiej, zwłaszcza przez prasę ukraińską: „Dilo”, „Nasz Łemko” i „Ukrainskyj Beskyd”.⁴⁴

Tymczasem ŁS, mimo ambicji politycznych, prowadził przede wszystkim działalność społeczno - oświatową. Ważną formą pracy „Związku Łemkowskiego” była walka o utrzymanie na terenach łemkowskich - ograniczanego przez władze polskie - szkolnictwa z ruskim językiem wykładowym. ŁS prowadził także działalność wydawniczą. Od marca 1934 r. zaczęto wydawać swój organ prasowy tygodnik „Łemko” wychodzący w Krynicy i subwencjonowany częściowo przez Urząd Wojewódzki w Krakowie. Czasopismo to przewidziane było

³⁹ AAN, MSW, 1058.

⁴⁰ AAN, MSZ, 2350, sprawozdania z życia mniejszości narodowych za I kwartał 1937 r.

⁴¹ *Zemlja i Wolja*, nr 23 z 23.V.1935 r.; *Sprawy Narodowościowe*, nr 3-4 z 1935 r., s.294.

⁴² AAN, MSZ 2350, sprawozdanie z życia mniejszości narodowych za I kwartał 1936 r.

⁴³ AAN, MSW, 1058, sprawozdanie z działalności Podkomitetu d/s Łemkowszczyzny z 1937-1938 r.

⁴⁴ *Nasz Łemko*, nr 2 z 15.I.1935 r.; *Dilo*, nr 307 z 15.XI.1934 r.; *Dilo* nr 291 z 31.X.1934 r.

dla społeczności wiejskiej. Znaleźć tam można, obok artykułów politycznych, także informacje na temat konieczności podnoszenie kultury rolnej, różne porady, a także wiadomości dotyczące życia religijnego i kulturalnego ludności łemkowskiej (zwłaszcza z terenu zachodniej Łemkowszczyzny). Zastugą działaczy ŁS było także powołanie do życia Administracji Apostolskiej dla Łemkowszczyzny, co oznaczało uniemożliwienie akcji ukrainizacyjnej ze strony duchowieństwa grecko - katolickiego.⁴⁵

Omawiając działalność Związku Łemkowskiego - organizacji stojącej na stanowisku odrębności ludności łemkowskiej zarówno od Ukraińców, jak i Polaków, trzeba podkreślić propolskość i prorządowość tej organizacji, zwłaszcza jej przywódców. Prorządowość wynikała z pewnością ze słabości ŁS, który chciał uzyskać pomoc ze strony władz polskich. Przywódcy ŁS deklarowali się jako zwolennicy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Postawy prorządowe, a z pewnością i propolskie (na pewno w przypadku dr Hnatyszaka) wyrażały się w udziale działaczy Związku Łemkowskiego w uroczystościach państwowych, na przykład dla uczczenia Marszałka Piłsudskiego, podkreślanym przez polskie czasopisma. Na uroczystościach, wiecach i zebraniach uczestnicy wznosili okrzyki na cześć Prezydenta Ignacego Mościckiego, śpiewano „Mnohaja lita”.⁴⁶ Swoją lojalność wobec władz i państwa polskiego wykazał jeden z przywódców ŁS, Metody Trochanowski, w opracowanym przez siebie elementarzu łemkowski, w którym znaleźć można takie czytanki, jak np. „Godło”, „3 Maja”, „Sztandar Państwa Polskiego”, „Imieniny Pana Marszałka”, „Pan Prezydent” itp.⁴⁷

Interesujące może być prześledzenie, jak głosowali zamieszkali w Sądeckiem i Gorlickiem Łemkowie - zwolennicy nurtu staroruskiego i rusofilskiego w wyborach sejmowych w omawianym okresie.

W wyborach sejmowych z 1928 r. starorusini wystawili w okręgu wyborczym nr 44, do którego wchodził powiat nowosądecki, własną „Ruską listę”. Podobnie było w okręgu nr 45, obejmującym powiaty grybowski i gorlicki. W okręgu nr 44 kandydowali: dr Hnatyszak, Semen Kulenda, Michał Serko, Orest Gromasiak, zaś w okręgu nr 45 znani działacze staroruscy: ks. Dymitr Chylak i Teodor Wójtowicz.⁴⁸ Niewielka liczba głosów oddanych na tę listę świadczy, że niewielu Łemków na nią głosowało. W niektórych wsiach łemkowskich (np. Dubne, Jastrzębik, Szczawnik, Łosie, Zubrzyk, Złockie) - na tę listę nie padł ani jeden głos, a przecież wsie te niemal w całości zamieszkiwała

⁴⁵ Por. T.Duda, „Stosunki wyznaniowe”, s.243.

⁴⁶ Por. np. IKC, nr 124 z 6.V.1933 r. o uroczystościach 3-majowych w Gorlicach; także, *Głos Podhala* nr 44 z 26.X.1930 r. o wiecach przedwyborczych i nr 14 z 3.IV.1932 r. o nabożeństwach z okazji imienin J.Piłsudskiego odprawianych we wsiach łemkowskich: Łabowej i Mochnacze Wyżnej.

⁴⁷ Por. *Bukwar. Pierwsza książeczka dla wschodnich szkół*, Lwów 1933, s.89-91; *Druga książeczka dla narodowych szkół*, Lwów 1934, s.56-57, 68, 84.

⁴⁸ *APKr, UWKr*, 268, sprawozdanie sytuacyjne tygodniowe z 4.II.1928 r.; *Tygodniowy Kurier Podhalański*, nr 7 z 12.II.1928 r.

ludność łemkowska. W całym powiecie nowosądeckim „lista ruska” uzyskała tylko 172 głosy - najwięcej w Wierchomli Wielkiej - 90 głosów.⁴⁹ W powiecie grybowskim uzyskała 3689 głosów, stanowiło to 16% wszystkich oddanych głosów, co plasowało ją na 4 miejscu (po bloku PSL „Piast” - Chadecja, po BBWR i PPS). Jeszcze więcej głosów lista uzyskała w powiecie gorlickim - 8293 głosy, co stanowiło 24% wszystkich oddanych głosów. Dawało to liście drugie miejsce (za BBWR), a przed blokiem ludowo-chadeckim).⁵⁰ W skali całego okręgu wyborczego było to jednak za mało, żeby uzyskać mandat poselski.

W wyborach sejmowych z 1928 r. Łemkowie z obozu staroruskiego w dużym stopniu głosowali na listę BBWR. W niektórych wsiach powiatu nowosądeckiego wszystkie głosy oddano na listę BBWR (np. w Muszynie, Wojkowej). Oddawano też głosy na inne polskie partie polityczne, np. w Krynicy - wsi 110 głosów oddano na PPS. Nie oddawano jednak głosów na listę nr 25 (PSL „Piast” - Chadecja).⁵¹ Natomiast w kolejnych wyborach do sejmu przeprowadzonych w 1930 i 1935 r. Łemkowie - starorusini oddawali w większości swoje głosy na listę nr 1 - czyli na BBWR, tym bardziej, że do głosowania na tę listę wzywał w 1935 r. Związek Łemkowski. Na konferencji przedwyborczej odbytej 28 września 1930 r. starorusini z zachodniej Łemkowszczyzny przeciwstawili się sugestiom delegata RSO ze Lwowa, wzywającego do głosowania na listę nr 1.⁵²



Wobec tendencji separowania się ludności łemkowskiej od wpływów polskich, próby podejmowane ze strony polskich organizacji politycznych zjednania sobie ludności łemkowskiej, musiały być skazane na niepowodzenie. Czyniło tak w latach 20-tych PSL „Piast”.⁵³ Łemkowie brali jednak udział w niektórych imprezach organizowanych przez polskie partie polityczne, np. w Gorlicach w Świątce Ludowym (1936 r.).⁵⁴

Natomiast fakt popierania przez Łemków BBWR wynikał z jednej strony z politycznego oportunistyzmu, z drugiej zaś strony z nadziei uzyskania od władz jakichś koncesji. Przywódcy łemkowscy musieli w obozie rządzącej sanacji doceniać rolę podkreślania państwowości, a nie interesów narodowych wyłącznie społeczeństwa polskiego, jak w programach partii nacjonalistycznych, np. endecji.

Można twierdzić, że życie polityczne ludności łemkowskiej, także zamieszkałej na terenie powiatów: nowosądeckiego i gorlickiego, było w okresie międzywojennym bogate i urozmaicone, lecz przecież uczestniczyła w nim aktywnie

⁴⁹ *Głos Podhala*, nr 48 z 13.XI.1930 r.

⁵⁰ T. i K. Rzepcecy, *Sejm i Senat 1922 - 1930*, Warszawa 1930, s.95.

⁵¹ *Tygodniowy Kurier Podhalański*, nr 11 z 11.III.1928 r.; A.Bomba, „Opozycja antysanacyjna w powiecie nowosądeckim, w latach 1928 - 1930”, *Rocznik Sądecki*, t.XVII, Nowy Sącz 1982, s.125.

⁵² *CA KC PZPR, UWK*, 268(11-6), sprawozdanie sytuacyjne tygodniowe z 3.XI.1930 r.

⁵³ W wykazie członków PSL „Piast” z powiatu nowosądeckiego z 1928 r. znajduje się tylko jedno nazwisko łemkowskie. Por. zbiory prywatne Jerzego Potoczka z Nowego Sącza.

⁵⁴ P.Karp, „Działalność Stronnictwa Ludowego w powiecie gorlickim w latach 1931 - 1939”, *Nad rzeką Ropą. Szkice historyczne*, Kraków 1968, s.737.

nieliczna grupa inteligencji i chłopów posiadających określoną świadomość polityczną, natomiast szersze masy społeczeństwa lemковского były bierne.⁵⁵ Co najwyżej wyrażały swój stosunek do poszczególnych kierunków i orientacji, czasem je popierając, często występując przeciw (np. przeciw akcji ukrainizacyjnej). W omawianym okresie Łemkowie ani nie wytworzyli, ani też nie uzyskali (z pewnymi wyjątkami) ukraińskiej świadomości narodowej.

Tadeusz DUDA

⁵⁵ O bierności społeczeństwa lemковского pod względem politycznym wspominają źródła archiwalne, np. *AAW, MSW, 1058*, sprawozdanie Podkomitetu d/s Łemkowszczyzny.

CZASOPISMA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ W NOWYM SĄCZU W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

W Nowym Sączu w okresie międzywojennym młodzież szkół średnich wydawała swoje czasopismo „LOT”, a później „ZEW GÓR”. Roczniki tych pism znajdują się w Archiwum Państwowym, Muzeum Okręgowym i Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Nowym Sączu.

Nie zachowały się natomiast zbiory tych czasopism w w/w placówkach, ani w szkołach, w których mieściły się komitety redakcyjne „Lotu” i „Zewu Gór”.

Omawiając te wydawnictwa, koniecznym wydaje się usytuowanie ich na tle całego ruchu wydawniczego szkół średnich w Polsce w latach 1918 - 1939. W literaturze przedmiotu na określenie tego typu wydawnictw stosuje się terminy: czasopisma szkolne, czasopisma uczniowskie, prasa szkolna, periodyki szkolne, wydawnictwa młodzieży.

CZASOPISMA UCZNIOWSKIE II RZECZYPOSPOLITEJ

W okresie międzywojennym czasopisma szkolne były wydawane w wielu krajach. W Polsce tradycje wydawnictw szkolnych (nielegalnych) sięgały zaborów, a po odzyskaniu niepodległości prasa szkolna pojawiła się na terenie całej Rzeczypospolitej.

Podlegała ona „dorosłemu” ustawodawstwu prasowemu, zależała od zarządzeń i okólników władz oświatowych (np. okólnik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 17 października 1927 r.).¹ Wydawana była i redagowana przez młodzież jednej szkoły, kilku z terenu danego miasta, zrzeszenia szkół, a czasami gazetki były rezultatem wysiłku młodzieży jednej klasy. Nakład ich był bardzo zróżnicowany (od 200 do 3000 egz.), podobnie jak częstotliwość ukazywania się i ich żywotność.²

Aktualny stan badań pozwala na stwierdzenie, że w latach 1918 - 1939 ukazywało się 700 - 800 tytułów czasopism uczniowskich,³ które wydawały najczęściej gimnazja i licea oraz seminaria nauczycielskie. Zaznaczyć przy tym

¹ *Dziennik Urzędowy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego*, 1927, poz. 225.

² J. Jarowiecki, *Czasopisma dla dzieci i młodzieży. Cz. I: 1918 - 1945*, Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków 1990, s.31.

³ I. Socha, *Czasopisma młodzieży szkolnej w Polsce 1918 - 1930*, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1986, s.10.

należy, iż liczba ta nie obejmuje licznych pism wydawanych przez organizacje społeczno - polityczne młodzieży, czasopism akademickich oraz dla dzieci i młodzieży. Wydawane pismo przynosiło szkole chlubę, nobilitowało ją w środowisku. Największa dynamika rozwoju prasy szkolnej cechowała lata 1928 - 1934.⁴

Czasopisma powstawały najczęściej z inicjatywy uczniów, bądź zachęty ze strony nauczycieli. Każde posiadało własny statut, regulamin pracy zespołu redakcyjnego złożonego najczęściej z uczniów starszych klas.

Niemalży wpływ na profil pisma wywierała osobowość opiekuna, który: *...winiem występować w roli raczej doradcy i przyjaciela, nigdy zaś kategorycznego rozkazodawcy lub ostrego krytyka.*⁵

Przyjmując za kryterium zawartość treściową czasopism, najwłaściwsza wydaje się ich klasyfikacja dokonana przez Irenę Sochę, która wyodrębniła: „zwierciadła życia szkolnego”, czasopisma stawiające przed sobą funkcje ideowo - wychowawcze, o treści specjalnej, np. przyrodnicze, krajoznawcze, historyczno-literackie, twórcze i wielotematyczne „kalejdoskopy”.⁶

Periodyki związane wydawniczo ze szkołami miały za zadanie spełnić funkcje, jakie stawiały przed nimi władze oświatowe, współrealizowały aktualnie obowiązujący system wychowawczo - dydaktyczny. Popularyzowały ideał wychowania patriotyczno - narodowego w pierwszym dziesięcioleciu niepodległej Polski, w drugim - ideały wychowania państwowego, teraźniejszego i dla przyszłości.

Wokół czasopism skupiała się młodzież o różnorodnych zainteresowaniach, one były centrum działań społecznych i pozalekcyjnych młodzieży.

Druk gazetek szkolnych był kosztowny, redakcje korzystały więc z pomocy finansowej Komitetu Rodzicielskiego, „Bratniej Pomocy”, składek uczniów, dotacji opiekuna pisma, czy wreszcie zarabiała na pismo poprzez imprezy dochodowe i reklamy.

Władze oświatowe dostrzegały olbrzymią siłę oddziaływania gazetek szkolnych na młodzież i stąd wykazywały duże zainteresowanie nimi. Dla popularyzacji idei czasopiśmiennictwa uczniowskiego organizowane były spotkania redaktorów pism, okręgowe i centralne Wystawy Prasy Szkolnej prezentujące dorobek poszczególnych placówek na tym polu.

O zainteresowaniu władz oświatowych tą formą dydaktyczno - wychowawczą, jaką były pisma uczniowskie, świadczy fakt, że w ramach Centralnej Pracowni Dydaktycznej w Warszawie, w 1936, roku powołano Pracownię Wychowawczą z Zespołem Pism Młodzieży i dla Młodzieży, której celem było udzielanie porad metodycznych i instruktażowych dla pism w terenie, prowa-

⁴ op. cit., s.54.

⁵ A.Żebrowska, *Prasa szkolna „Gimnazjum” 1933/1934*, nr 6, s.224.

⁶ I.Socha, op. cit., rozdział: „Charakterystyka zawartości czasopism szkolnych. Próba typologii”.

dzenie ewidencji i gromadzenie czasopism. Z wielką szkodą dla badaczy zbiory Pracowni, niestety, nie zachowały się.

Andrzej Paczkowski w monografii o prasie polskiej II Rzeczypospolitej stwierdza, że występuje duże rozproszenie czasopism szkolnych, wiele z nich uległo zaginięciu.⁷

Prasa szkolna nie budziła dotąd większego zainteresowania znawców przedmiotu. Dopiero w ostatnich latach wielu badaczy dokonało kwerendy pism szkolnych w archiwach i bibliotekach, i przystąpiło do ich opracowania.

Na terenie Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego ukazywało się około 170 tytułów, 4 spośród nich były kontynuacją pism wychodzących przed 1918 r. Wiele z nich wydawanych było nieregularnie (65 tytułów), najliczniejszą grupę - 75 tytułów, stanowiły miesięczniki, pozostałe to dwutygodniki, dwumiesięczniki i kwartalniki. Przez okres dwóch lat wychodziły 102 czasopisma, do 5 lat - 35, przez 10, a nawet więcej lat ukazywało się 31 tytułów.⁸

Na mapie geografii wydawniczej czasopism młodzieży szkolnej II Rzeczypospolitej szczególne miejsce zajmują „Lot” i „Zew Gór”, zarówno ze względu na organizację pracy redakcyjnej, wysoki poziom merytoryczny drukowanych artykułów, doskonałą szatę graficzną, jak i długi okres ukazywania się.

„LOT”⁹

Był dwutygodnikiem młodzieży, wychodził w zasadzie 1 i 15 każdego miesiąca od 1 marca 1927 r. do połowy 1932. Nakład wynosił 1000 egzemplarzy,¹⁰ cena jednego egz. 20 - 25 groszy.



Rok V.

Nowy Sącz, dnia 15 marca 1931.

Nr. 5.

⁷ A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918 - 1939*, Warszawa 1980, s.299-300.

⁸ J. Jarowiecki, op. cit., s.31.

⁹ Ta część artykułu stanowi zmienioną wersję opublikowanego materiału pt. „Lot”, dwutygodnik młodzieży szkół Nowego Sącza”, *Głos Sądecki*, 1990, nr 7, s.11.

¹⁰ K. Gołachowski, „Dzieje prasy nowosądeckiej (1891 - 1961)”, *Rocznik Sądecki*, t.V, Nowy Sącz 1962, s.266.

Redakcja mieściła się w II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego przy ul. Jagiellońskiej. W skład pierwszego komitetu redakcyjnego wchodził: Marian Czuchnowski, Jan Kapała, Marian Mikuta i Stanisław Żytyński. Pismo drukowano w zakładzie na ulicy Pijarskiej 15, którego właścicielami byli: najpierw Teresa Jakubowska, a później Alojzy Mółka.

Myśl redagowania pisma podsunął młodzieży profesor II Gimnazjum Stanisław Bugajski, polonista, późniejszy naczelnik Wydziału Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. On też pełnił obowiązki redaktora odpowiedzialnego niemal za cały rocznik 1927. Kolejnymi redaktorami - opiekunami pisma byli profesorowie, zasłużeni działacze społeczno - oświatowi: Stanisław Komar - długoletni wizytator szkół średnich okręgu szkolnego krakowskiego i lubelskiego, Kazimierz Gołachowski, Wojciech Janczy - profesor języka polskiego z dyplomem UJ i Bolesław Nytko.

Opiekunowie pisma znali dobrze młodzież, posiadali jej zaufanie, cieszyli się powszechnym szacunkiem i autorytetem, charakteryzował ich duży takt pedagogiczny. - Byłoby błędem ze strony opiekuna, gdyby swoją rolę ograniczał tylko do cenzurowania artykułów z punktu widzenia przepisów szkolnych i szkolnej czy ogólnej przyzwoitości. I jako opiekun pisma nauczyciel winien być wychowawcą młodzieży - twierdził Stanisław Komar.¹¹

Komitet redakcyjny tworzyli uczniowie i uczennice Gimnazjum Żeńskiego, I i II Gimnazjum, Szkoły Handlowej, Szkoły Przemysłowej i Seminarium Męskiego w Starym Sączu. Zebrania komitetu, którego liczba członków nie była stała, odbywały się regularnie co dwa tygodnie. Dyskutowano na nich nie tylko o kształcie pisma i problemach wydawniczych, ale wygłaszano praktyczne referaty np. „O dziennikarstwie” - Jan Kapała, czy „Jak powstaje gazeta” - Mieczysław Kiersieński. Redakcja i czytelnicy uroczyście obchodzili jubileusz 4-lecia działalności pisma, urządzając w sali „Sokoła” wieczorek, na który złożyły się koncert i tańce narodowe: polonez, mazur i krakowiak.¹²

Redakcję „Lotu” cechował olbrzymi zapał do pracy. W dniach od 10 do 24 czerwca 1928 r. zorganizowała na Zamku Królewskim w Nowym Sączu Wystawę Młodej Prasy. Umieszczono na niej 132 pisma podzielone wg następujących działów: pisma młodzieży szkół średnich, pisma dla młodzieży, sodycacyjne, harcerskie i akademickie. Mimo usilnych starań redakcja „Lotu” nie zdołała zgromadzić wszystkich tego typu wydawnictw wychodzących w Polsce. Pisma prezentowały dobry poziom merytoryczny i wydawniczy. Na ich tle doskonale wypadł „Lot”, który w późniejszym czasie - wraz z innymi - był pokazywany na szkolnej Okręgowej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

¹¹ S.Komar, „Młodzież w czasopismach szkolnych”, *Dziennik Urzędowy KOS Krakowskiego*, 1939, nr 2, s.45.

¹² „Nasze życie”, *Lot*, 1930, nr 2, s.48.

„Lot” wspierany materialnie i moralnie przez dyrektora II Gimnazjum Emila Języka - byłego legionistę, organizatora szkolnictwa polskiego, wydawany był początkowo w skromnej szacie graficznej. Ogłoszony konkurs na winiętę tytułową przyniósł zwycięstwo Janowi Dzieślewskiemu, a nad udoskonaleniem szaty zewnętrznej pisma pracowało, pod opieką prof. Józefa Zbożnia, „kółko rytownicze” osiągając duże sukcesy. Młodzież sama wykonywała drzeworyty, w zdobnictwie wykorzystywano roślinne motywy podhalańskie, przedstawienia ludzi gór, pejzaże. Pismo przybierało coraz ciekawszą formę. Na uwagę zasługują numery wydane w 10-lecie Polski Niepodległej, czy też dla uczczenia 139 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Zainteresowanie pismem było duże, 150 egzemplarzy prenumerowała młodzież z Jasła.¹³ Ale i tak „Lot” borykał się z trudnościami finansowymi. Aby zmobilizować prenumeratorów do regularnego uiszczania należności, zamieszczał wykazy dłużników.

Na potrzeby redakcyjne wpłacali datki poszczególni uczniowie, profesoria, jak i władze gminne szkół. To właśnie trudności finansowe były przyczyną upadku pisma; zalegano z opłatami za druk, papier, a równocześnie wzrastała liczba dłużników.

Na łamach pisma dochodziło do polemiki pomiędzy I a II Gimnazjum o to, które z nich ma przewagę i palmę pierwszeństwa wśród szkół miasta. Konflikt załagodziła dopiero specjalna konferencja delegatów szkół i redakcji.

Do słownych „utarczek” w piśmie dochodziło również pomiędzy uczniami Gimnazjum Żeńskiego a uczniami Gimnazjum II. Czasami krytyka ze strony redakcji, albo niepotrzebne słowo wypowiedziane pod adresem działań młodzieży, wywoływały wielkie oburzenie, a nawet spowodowały chwilowy bojkot pisma, jak to miało miejsce w przypadku harcerzy skrytykowanych za złą organizację stancy w Kosarzyskach.

Redakcja „Lotu” utrzymywała stały kontakt z 20 pismami rozsianymi po całej Polsce. Ze wszystkich stron odbierała słowa uznania, pochwały i zachęty do dalszej pracy. Zyskała też aprobatę starszych chociaż - jak zauważyła młodzież - „Głos Podhala” zarzucał początkowo redakcji, iż treść pisma jest zbyt poważna.¹⁴ Innym razem, wspomniany już „Głos Podhala”, napisał o periodyku: *Czuć w nim kierunek, czuć siłę i energię nowej ręki redaktorskiej, która dba o różnorodność treści, interesujący tekst i ciągłość młodzieńczej linii... dyrekcje gimnazjów dumne być mogą ze swych młodych wychowanków.*¹⁵

¹³ R.Gessing. „Zarys dziejów II Państwowego Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu”, *Rocznik Sądecki*, t. XIII, Nowy Sącz 1972, s. 119.

¹⁴ Emka. „O młodej prasie”, *Lot*, 1929, nr 3, s. 9-10.

¹⁵ „Z teki wydawniczej”, *Głos Podhala*, 1931, nr 12, s. 5.

Młodym redaktorom wyraził swoje uznanie pisarz Juliusz Kaden - Łanowski, który przebywając w Nowym Sączu 10 października 1929 r. wygłosił dla młodzieży odczyt na temat: „Żeromski jako wódz narodu”.¹⁶

„Lot” prezentował olbrzymią różnorodność i wszechstronność tematów. Występowały też w piśmie stałe rubryki: *ze świata i Polski, rzeczy ciekawe, nasze życie, kącik literacki, kącik harcerski, sport i rzeczy wesołe*. Artykuły wstępne miały bądź patriotyczny charakter, bądź też związane były z porą roku, albo świętami religijnymi (Boże Narodzenie, Zmartwychwstanie...).

Inspiracją do wzniosłych artykułów były rocznice historyczne związane np. z czynami bohaterskich Polaków, powstaniami narodowymi, czy odzyskaniem niepodległości. Pisane wzniosłym stylem, pełne górnolotnych słów i emocjonalnych pierwiastków, miały kształtować myślenie historyczno - państwowe zgodne z zadaniami ideowo - wychowawczymi, jakie stawiano przed szkołami średnimi.

Młodzież z wielkim nabożeństwem odnosiła się do osoby marszałka Józefa Piłsudskiego, wskrzesiciela Polski: *za to, że przerwał tragiczne koło nierządu i słabości, w jakim od trzech wieków zamykało się życie narodu polskiego*.¹⁷ Uroczyscie obchodzono we wszystkich szkołach dzień imienin Marszałka o czym z entuzjazmem informowały gminy. Uczniowie II Gimnazjum w całości poświęcili Piłsudskiemu nr 5 pisma z 1931 r. Szczególnie dużo pracy w jego przygotowanie włożył Józef Siemek.

Na szpaltach „Lotu” zamieszczano pełne treści i uczucia nowele uczniów, studia i próby rozpraw naukowych z dziedziny literatury i sztuki: o J.Słowackim, K.Ujejskim, St.Wyspiańskim, L.Rydlu, M.Karłowiczu, St. Żeromskim, także - pisane z olbrzymim osobistym zaangażowaniem autorów - artykuły ukazujące znane postaci z życia naukowego i politycznego, np. A.Brücknera, K.Szajnochy, I.Paderewskiego. Jednak: „w okolicznościach szczególnej wagi *emfaza nastroju oraz przesada stylu i metaforyki prowadziła wręcz do śmieszności*”, np. w sądeckim „Locie” w artykule o Słowackim (M.K. - M.D.Czuchnowski „Juliuszowi Słowackiemu podzwonne”, *Lot*, 1927, nr. 4, s.2) znajdujemy „przepaściste głębiny patriotyzmu”, „cedrową kontynę narodowego dramatu historycznego”, „bezdeń człowieczeństwa”, „błękitne zawieje Lilli Wenedy...”¹⁸

Stronice „Lotu” były dostępne dla młodych poetów: pisał m.in. Zygmunt Izdebski, Jan Piechowicz, na uwagę zasługuje subtelna poezja Mariana Dominika Czuchnowskiego, wyrażająca młodzieńcze tęsknoty do piękna, ciepła, samotności, miłości i radości, surowo oceniona dzisiaj przez Irenę Sochę jako *...preten-sjonalne wiersze w stylu barokowo - awangardowym*.¹⁹

¹⁶ S.Żyt, „Żeromski jako wódz Narodu”, *Lot*, 1929, nr 7, s.5.

¹⁷ M.K., „W holdzie Marszałkowi J.Piłsudskiemu w dniu 19.III”, *Lot*, 1929, nr 4, s.3.

¹⁸ I.Socha, op. cit., s.107.

¹⁹ op. cit., s. 155.

„Lot” informował o życiu w mieście, wydarzeniach, które odbywały się z udziałem młodzieży, np. o uroczystościach na grobach legionistów w Marcinkowicach w 10-lecie niepodległej Polski.

W periodyku pojawiały się opisy zwyczajów świątecznych, ludowe opowiadania pisane gwarą sądecką. Zapewne było to związane z *inspiracją opiekuna - Wojciecha Janczego, językoznawcy, ucznia prof. J. Rozwałowskiego, pod którego kierunkiem przygotowywał rozprawę naukową o gwarze swojej rodzinnej wioski Sromowce.*²⁰

Na łamach pisma korespondenci „donosili” o radosnych chwilach w życiu młodzieży - poświęceniu sztandaru II Gimnazjum, wieczornicach i zabawach „w salonach gimnazjum żeńskiego”. Składane były obszernie sprawozdania z życia sportowego w szkołach, np. relacja o zawodach narciarskich w Piwnicznej, które odbyły się 26 lutego 1928 r. zawiera dokładny opis wycieczki, trasy biegów i zmagañ zawodników. Najwięcej nagród podczas zawodów otrzymali z rąk dyrektora Michała Pelczara, Eugeniusz Preidl i Leon Kamyk.²¹

Z żalem odnotowano śmierć ks. Pawła Sulmy, katechety szkoły im. Kr. Jadwigi oraz Seminarium i Gimnazjum Żeńskiego, powiernika młodzieży, cieszącego się autorytetem.²²

Dla rozrywki zamieszczano humor z życia uczniowskiego, zagadki i szarady układane przez uczniów. Za trafne rozwiązania przyznawano skromne nagrody. Jak przystało na prawdziwe czasopismo, redakcja na łamach wydawnictwa prowadziła dialog z czytelnikami, udzielała odpowiedzi, radziła uczniom, jak się uczyć, aby osiągnąć zamierzone rezultaty. Szczególnie dużo uwagi poświęcała „kującym” przed klasyfikacją okresową czy egzaminami maturalnymi.

Uczniowie uważali, że „...Lot” jest pismem wszystkich czytelników, on powinien być odbiciem duszy, pragnień i celów młodzieży.²³ Śledząc stronicę tego periodyku możemy stwierdzić, iż spełnił jej oczekiwania.

Stanisław Żytyński, jeden z redaktorów tego międzyszkolnego pisma, tak napisał po latach: Trudno byłoby scharakteryzować jego (tj. „Lotu” - M.K.) oblicze ideowe. Nie odbiegało od podobnych pism młodzieżowych wydawanych na innych terenach. Z tym, że było w nim chyba mniej wytartych frazesów bogoojczyźnianych i reprezentowało stosunkowo wysoki poziom literacki.²⁴

²⁰ op. cit., s.90.

²¹ Lot, 1928, nr 4, s.10.

²² Lot, 1928, nr 15, s.3; op. cit., „W mogile ciemnej”, s.5-6.

²³ J. Gołębiowski, „Separatyzm, antagonizm, egoizm”, Lot, 1929, nr 9, s.3.

²⁴ S.Żytyński, *Bez rampy i sztampy*, Kraków 1972, s.23.

Zew Gór

Gdy zgoda złączy nas
w braterski jeden chór,
Pójdziemy wszyscy wraz
gdzie wiedzie nas „Zew Gór”.

(Maria Wróblówna, „Zew Gór”, 1936, nr 23 - 24, str.1).

... *Doświadczenie uzyskane przy wydawaniu „Lotu” dało wiele przy nowym czasopiśmie. „Zew Gór” stał jednak daleko wyżej pod każdym względem od „Lotu” ...*, ocenił Kazimierz Golachowski.²⁵

Na tytuł i winiętę nowego pisma młodzieży ogłoszono konkurs, na który wpłynęło 300 projektów. Sąd konkursowy wybrał jednogłośnie nazwę „Zew Gór” autorstwa M.Szaromy.²⁶ Czasopismo, którego pierwszy numer ukazał się 1 stycznia 1933 r., było początkowo organem Zrzeszenia Gmin Szkolnych Nowego i Starego Sącza, a po jego rozwiązaniu 20 października 1936 r. wydawcą pisma był Komitet Redakcyjny.²⁷

Jego redakcja do czerwca 1936 r. mieściła się w I Gimnazjum, następnie w Gimnazjum Zeńskim im. Marii Konopnickiej, a od października 1937 r. w II Gimnazjum. Druk periodyku rozpoczęto w Zakładzie Graficznym Romana Piszka (ul. Jagiellońska 5), a następnie odbijano go w Drukarni Katolickiej Alojzego Młóki (Rynek 6) lub w Drukarni Podhalańskiej. Nakład wynosił 700 - 1000 egzemplarzy.²⁸

W wyniku konkursu wyłoniono projekt winiety pisma, a jej autorem był J.Bandura z II Gimnazjum. Od początku „Zew Gór” miał piękną szatę graficzną, barwne okładki, dużo ilustracji, zdjęcia. Zawdzięczał to zapałowi i umiejętnościom uczniów II Gimnazjum, którzy pracowali w „kółku drzeworytniczym” pod kierunkiem Romualda Reguły, nauczyciela - artysty, ucznia Teodora Axentowicza i Wojciecha Weissa.²⁹ Uczniowie wykonywali prace drzeworytnicze, linoryty, klisze.

Profesor Reguła był kierownikiem działu graficznego w piśmie od numeru 3 do 50. Do czołowych grafików pisma należeli uczniowie: Marian Górecki, Jan Gerhardt (zwycięzca wielu konkursów), Tadeusz Szkarłat, Artur Ryszka i Mieczysław Polek. Pięknie był wydany gwiazdkowy numer z 15 grudnia 1934 r., ten z 19 marca 1935 r., poświęcony Józefowi Piłsudskiemu, czy nr 44 na 20-lecie Polski Odrodzonej. „Zew Gór” od samego początku stał się pismem nie tylko „literatów”, ale „rysowników”, „malarzy” i „grafików”.

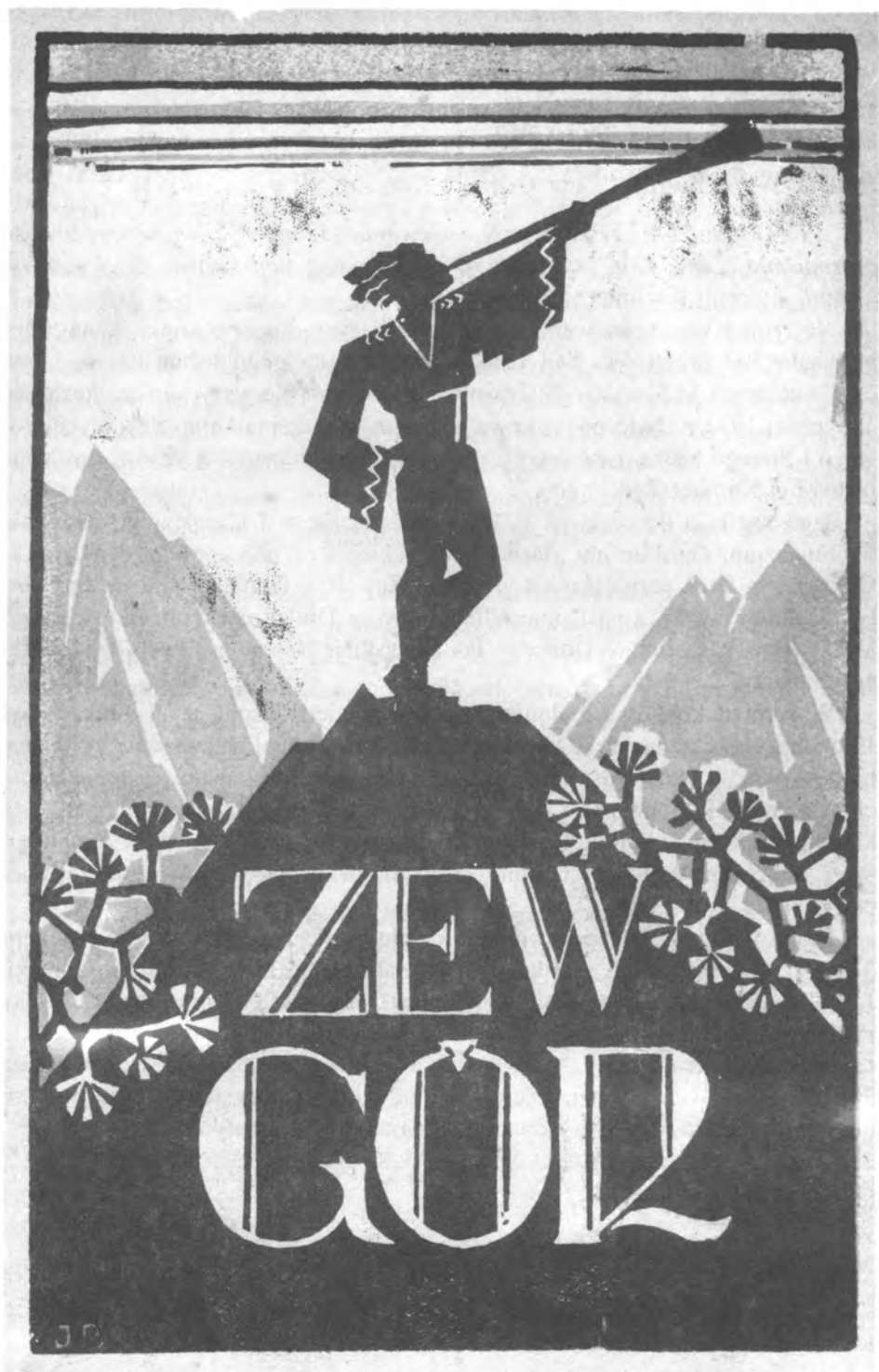
²⁵ K.Golachowski, op. cit., s.270.

²⁶ *Zew Gór*, 1933, nr 1, s.33.

²⁷ „Likwidacja Zrzeszenia Gmin Szkolnych”, *Zew Gór*, 1936, nr 25, s.16.

²⁸ „Zestawienie ilości abonentów *Zwu Gór* od dnia 1-go lutego 1934 do 15-go czerwca 1935”, *Zew Gór*, 1935, nr 15, s.19.

²⁹ R.Biernacka, „Reguła Romuald (1894 - 1981)”, *PSB*, t. XXX/4, z. 127, s.749-750.



Redakcja była prężna, pełna inicjatywy, konsekwentna w działaniu. Zachęcała młodzież do współtworzenia periodyku, pisania ...o wszystkim co nas cieszy i smuci i raduje i boli, porywa i niepokoi...³⁰

Pismem kierowało dwóch redaktorów: naczelny - był nim zawsze uczeń lub uczennica i odpowiedzialny - któryś z profesorów. Kolejnymi redaktorami naczelnymi „Zewu Gór”, w okresie kiedy wydawcą było Zrzeszenie, byli: Ottokar Sykora, Tadeusz Stefaniszyn, Stefan Siwirski, Adam Kociołek i Halina Szurmiakówna, a redaktorami odpowiedzialnymi prof. prof.: Eugeniusz Pawłowski, Józef Nowak, Tadeusz Słowikowski i Zofia Oleksówna. Profesor Pawłowski został ponownie redaktorem odpowiedzialnym w październiku 1937 r. Współpracował z redaktorem naczelnym Zdzisławem Wróblewskim, a później Stanisławem Takuskim.

Redakcja dbała o urozmaicanie treści czasopisma, tak by nie było jednostronne. Pismo miało rozbudowane działy: dyskusyjno - polityczny, literacko - nowelistyczny, Miłośników Podhala, „piszą młode pióra”, kronika i sport, życie młodzieży, graficzny i humoru, a na czele każdego z nich stał kierownik. Stronę techniczno - literacką „Zewu Gór” opracował młody literat, były uczeń II Gimnazjum Tadeusz Giewont - Szczecina. Po jego odejściu Komitet Redakcyjny bardzo wysoko ocenił wkład tego redaktora w rozwój pisma i pracę z młodzieżą.³¹ Z czasopismem współpracował również absolwent I Gimnazjum, satyryk, Zygmunt Fijas.

W „Zewie Gór”, podobnie jak w „Locie” zamieszczano artykuły rocznicowe o powstaniach narodowych, popularyzowano postacie historyczne, symbole walki o polskość. Na łamach pisma znalazło się dużo ciekawych artykułów o przeszłości miasta Nowego Sącza, jego zabytkach świeckich i religijnych. Młodzi redaktorzy w sprawozdaniach politycznych dokonywali przeglądu ważniejszych wydarzeń międzynarodowych i krajowych. Na „zawartość historyczną” tego periodyku miał zapewne wpływ jego redaktor odpowiedzialny, Tadeusz Słowikowski - młody nauczyciel historii i opiekun koła historyczno - społecznego w I Gimnazjum.³²

Kulturę podhalańską, literaturę i folklor propagowało Kolo Miłośników Podhala, które powstało 21 grudnia 1933 r., a jego opiekunem był prof. Eugeniusz Pawłowski.³³

Aby zainteresować młodzież pismem często ogłaszano konkursy z nagrodami - nowelistyczny, literacki, „Święta Sportowego”, fotograficzny itp. Komisje konkursowe złożone z profesorów i uczniów oceniały wartości artystyczne zgłoszonych prac, żywość akcji, kompozycję, a najlepsze z nich prezentowano póź-

³⁰ „Nasz program”, *Zew Gór*, 1933, nr 1, s.1.

³¹ „Od redakcji”, *Zew Gór*, 1935, nr 16, s.2.

³² T. Słowikowski jest dzisiaj emerytowanym profesorem, dydaktykiem historii, autorem wielu prac naukowych z tej dziedziny, doktorem honoris causa krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

³³ A.K., „Dzieje powstania Koła Miłośników Podhala”, *Zew Gór*, 1934, nr 4, s.11.

niej na łamach „Zewu Gór”, np. nowele Stanisława Chruślickiego, Stefana Siwskiego, czy Eugenii Altschülerówny.³⁴

Zamieszczano rocznicowe szkice o St. Wyspiańskim, Wł. Orkanie,³⁵ St. Żeromskim, J. Kasprowiczu, B. Prusie, K. Szymanowskim.

Na łamach pisma toczyły się dyskusje na temat zainteresowań młodzieży, zaangażowania społecznego, szeroko uwzględniano zagadnienia samorządności, pracy gmin szkolnych.³⁶ Młodzież była dumna ze swojego pisma. Z okazji wydania 10 numeru „Zewu Gór” redaktorzy, zwracając się do czytelników, podkreślali: *...ze szpalt Waszego pisma przebijają ideologia - ideologia wcielająca w życie czyn pokolenia niepodległościowego. Najwyższym autorytetem pozostanie dla nas Marszałek Józef Piłsudski, jako nauczyciel Narodu...*³⁷

Redaktorzy z emocjonalnym zaangażowaniem informowali o wydarzeniach politycznych w mieście - wizytach osobistości państwowych: Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Wacława Jędrzejewicza we wrześniu 1934 r.,³⁸ czy Edwarda Rydza - Śmigłego, Naczelnego Inspektora Sił Zbrojnych, w październiku 1936 r.³⁹

Wraz z przejściem od numeru 23 - 24 funkcji redaktora odpowiedzialnego przez prof. Zofię Oleksówną, polonistkę, absolwentkę UJ, doskonałą organizatorkę imprez kulturalnych, nauczycielkę oddaną sprawom młodzieży,⁴⁰ nastąpiła reorganizacja działów i odtąd pracowały: dział naukowy, literacki, polityczny, gospodarczy, regionalny, harcerska dola, sportowy, nasze życie i kronika, humor i rozrywki, graficzny. „Nasze życie i kronika” to prawie wyczerpujące zapisy tego, co działo się w szkołach na polu naukowym, organizacyjnym i towarzyskim. Dodatek do nr 6 zamieścił dokładne sprawozdania z działalności samorządów instytucji szkolnych za rok szk. 1933/34, Gimnazjum Żeńskiego, Seminarium i Gimnazjum Żeńskiego im. M. Konopnickiej, Szkoły Przemysłowej Żeńskiej Koła TSL, Szkoły Handlowej, Gimnazjum I i Gimnazjum II. Dodatek do 14 numeru zawierał sprawozdania za rok szk. 1934-35. Jeszcze jeden dodatek zasługuje na uwagę, a mianowicie - prima aprilisowy - do numeru 30 z datą 1 kwietnia 1937 r. Redaktorzy w pełnych humorystycznej powagi artykułach snuli plany na przyszłość o powiększeniu nakładu pisma do 2000 egz., powstaniu koedukacyjnych gimnazjów, tramwajach i drapaczach chmur w Nowym Sączu, koncertach Jana Kiepury śpiewanych z baszty na zamku itp.

³⁴ „Sprawozdanie Sądu Konkursowego”, *Zew Gór*, 1935, nr 17, s.9.

³⁵ T.Giewont - Szczecina, „Spominki o Władysławie Orkanie”, *Zew Gór*, 1935, nr 13, s.7-8. (artykuł napisany na prośbę Koła Miłośników Podhala).

³⁶ por. M.Kruczek, „Nie o nas bez nas”, *Głos Sądecki*, 1990, nr 4, s.3.

³⁷ J.Krawczyk, „Skromny jubileusz”, *Zew Gór*, 1935, nr 10, s.3.

³⁸ „Pan Minister W.R. i O.P. Wacław Jędrzejewicz w Nowym Sączu”, *Zew Gór*, 1934, nr 7, s.3.

³⁹ M.Kotlarz, „Echa pobytu Naczelnego Inspektora Sił Zbrojnych w Nowym Sączu”, *Zew Gór*, 1936, nr 23-24, s.5-6.

⁴⁰ A.Śitek, „Sylwetki zasłużonych Sądeczan: Zofia Oleksy”, *Rocznik Sądecki*, t.XIII, Nowy Sącz 1972, s.352-353.

Humor, zagadki i różnego rodzaju łamigłówki (autorstwa uczniów) towarzyszyły wiernym czytelnikom od pierwszego do ostatniego numeru pisma.

Ze szpalt „Zewu Gór” dowiadujemy się o sportowych wyczynach nie tylko uczniów szkół, rodzimej „Sandecji”, „Beskidu”, czy „Startu”, ale i o międzynarodowych wydarzeniach sportowych.

Czasopismo to może pretendować do miana kroniki harcerstwa sądeckiego, zamieszczało bowiem sporo artykułów na ten temat, informowało o działalności hufca męskiego i żeńskiego, wieczornicach, wycieczkach i obozach.

Zamieszczano wiele tekstów o działalności kulturalnej w mieście, występach chóru „Echo”, próbach teatralnych młodzieży, wydarzeniach z życia artystycznego (np. o pobycie Jana Kiepury i Marty Eggerth w Krynicy).⁴¹

Udzielano młodzieży praktycznych porad w zakresie tańca towarzyskiego i *savoir vivre*.

Aby zachęcić uczniów do czytania wartościowych książek wprowadzona została rubryka „Co czytać”, w której recenzowano nowości, zamieszczano przegląd prasy młodzieżowej. Redakcja prowadziła korespondencję z czytelnikami, dział porad literackich i in.

Toczyły się dyskusje na temat utworów prezentowanych przez „Młode Pióra”. Ocenie czytelników poddane były np. utwory Władysławy Szkaradkowej, która odnosiła liczące się sukcesy literackie. Była bardzo szczęśliwa, kiedy przybyła do Warszawy po nagrodę za wypracowanie polonistyczne i poznała osobieście W.Sieroszewskiego, K.Makuszyńskiego, T.Boy'a - Żeleńskiego, K.Wierzyńskiego, J.Kadena - Bandrowskiego i uzyskała autograf od L.Staffa.⁴²

W roku szkolnym 1937/38, kiedy redaktorem odpowiedzialnym „Zewu Gór” został Eugeniusz Pawłowski, młodzież wytyczyła sobie nowe zadania, stwierdzając: *...musimy sięgnąć głębiej do spraw i zagadnień, które stanowią o wartości człowieka, o jego charakterze i kulturze ... na pierwszym miejscu musimy zawsze stawiać „służbę Bogu i Ojczyźnie”, więc też w tym duchu - religijnym i obywatelsko - państwowym musimy ujmować wszystkie aktualne zagadnienia.*⁴³

W celu podniesienia poziomu kultury literackiej młodzieży utworzono dział „Sylwety”, w którym prezentowano poetów, powieściopisarzy, muzyków i malarzy, uczonych (M.Bałuckiego, St.Wyspiańskiego, M.Rodziewiczówną, A.Grotgera, A.Asnyka, J.Matejkę, J.Słowackiego...).

W 40-41 numerze drukowano utwory grupy literackiej „Przełęcz”, którą założyli po zdaniu matury byli uczniowie gimnazjów, współredagujący „Zew Gór” - Jerzy Kłosowski, Henryk Einhorn i Zdzisław Wróblewski.

Pismo młodzieży sądeckiej zyskało uznanie nie tylko w w lokalnym środowisku. Wyróżniono go na tle prasy młodzieżowej w Polsce na Zjeździe przedstawicieli prasy w lutym 1935 r. w Sosnowcu. Słowa pochwały przyszły do

⁴¹ E.S., „Wywezasy”, *Zew Gór*, 1937, nr 29, s.11-13.

⁴² „Echa konkursu polonistycznego PAL”, *Zew Gór*, 1938, nr 45, s.21-22.

⁴³ „Nasz program”, *Zew Gór*, 1937, nr 33, s.1.

redakcji od Stanisława Bugajskiego, wysokiego urzędnika w Min.W.R.iO.P., przed laty inicjatora wydawnictw młodzieży w Nowym Sączu. Bardzo pochlebilo redakcji uznanie dla tego periodyku ze strony Zygmunta Nowakowskiego, redaktora „Kuriera Codziennego”.⁴⁴

Pismo dobrze prosperowało finansowo. Cena jednego egzemplarza wynosiła 25 groszy. Kierownictwo administracji i finanse, prawie przez cały okres wydawania pisma, znajdowały się w rękach prof. Emeryka Samogyi, który był bardzo dobrym administratorem, chociaż w początkowym okresie borykano się z trudnościami finansowymi. Starano się im zaradzić poprzez zamieszczanie reklam. Na stronicach „Zewu Gór” reklamował więc m.in. swoje usługi i wyroby: browar w Grybowie, Batko - złotnik i jubiler, skład węgla opałowego, Józef Nekwapil - optyk i mechanik, Polska Spółka Obuwia Bata, restauracja A.Rzepeckiego w Rynku pod nr 4, Foto Ars (Bolesław Furmanek), Ozjasz Strenger polecający m.in. uniformy dla P.T. Studentów...

Dokonywane okresowe przeglądy i kontrole księgi kasowej administracji, stwierdzały rzetelność prowadzenia rachunków, porządek oraz celowość wydatków. Na rok 1938 wpisano przychód 855 zł 91 groszy, a na rok 1939 - 1020 zł.⁴⁵

Ostatni numer pisma, 50, który ukazał się z datą 20 maja 1939 r. zawierał życzenia zdrowego i miłego spędzenia wakacji oraz prośbę o składanie materiałów do następnego numeru, do 10 września 1939 r. Niestety! Historia okazała się wobec tych planów bezlitosna.

Trudno dokonać jednoznacznej oceny ideowego oblicza pisma. Słusznie sami jego twórcy na jubileusz wydania 50 numeru stwierdzili, że „Zew Gór” przechodził ewolucję programową. *„Idąc po linii rozwojowej pisma, zaobserwujemy dojrzewanie ideowe w kierunku ukulturalniania młodzieży sądeckiej, a z tym pozytywne wyniki wpływu „Zewu Gór” na środowisko miejscowe. ... Pismo reprezentowało w przeciągu swego istnienia różne podejście do programu ideowego, ale te oscylacje to w tę, to w ową stronę, nie wykraczały nigdy poza obręb zainteresowań młodzieży i były zawsze wiernym jej obrazem, zaś poziom pisma był taki, jakimście sami byli... „Zew Gór” przechodził zmianę swego oblicza wewnętrznego od kierunku państwowo - twórczego do kulturalno - literackiego...”*⁴⁶

Maria KRUCZEK

⁴⁴ „Z teki korespondencyjnej Zewu Gór”, *Zew Gór*, 1937, nr 27, s.5.

⁴⁵ „Roczne sprawozdanie kasowe administracji Zewu Gór za rok 1938”, *Zew Gór*, 1939, nr 48, s.18.

⁴⁶ S.Takuski, „Jubileuszowe spojrzenie”, *Zew Gór*, 1939, nr 50, s.3-4.

W KRĘGU BESKIDÓW I GORCÓW - CZĘŚĆ III DZIAŁALNOŚĆ PARTYZANCKA

WSTĘP

Działalność partyzancka czasu II wojny światowej była, jest i pozostanie tematem najtrudniejszym. Jest ona bowiem najslabiej udokumentowana, a przy tym obrośnięta grubą warstwą legend, mitów i nieporozumień. Jest przy tym ustrojona w nie zawsze zasłużone laury lub sponiewierana najczęściej niesłusznymi posądzeniami.

Trzeba więc będzie w imię prawdy, obalić niejedną sęd i niejedną mit. Także wyjaśnić wiele nieporozumień. Przede wszystkim kwestię napadów i rabunków, o które opinia publiczna oskarżyła kiedyś partyzantkę w ogóle, nie wnikając w istotę rzeczy.

Zacznijmy właśnie od tej sprawy, aby oddzielić plewy od ziarna i ukazać właściwe kształty tego bardzo złożonego problemu.

Jak w każdej formie życia zbiorowego, tak i w konspiracji rodziły się i wyrastały rzeczy dobre i złe, powołane do szczytnych zadań walki o wolność i powstające dla egoistycznych, czy wręcz zbrodniczych celów dorabiania się kosztem społecznym. Wbrew jakimkolwiek normom etycznym, przy pomocy gwałtu.

I tak, oprócz oddziałów partyzanckich, organizowanych przez działaczy wojskowego i cywilnego podziemia - zaczęły wyrastać także na zasadzie swoistej „konspiracji”, grupy złodziejsko - bandyckie. Tworzyli je i kierowali nimi najczęściej kryminaliści z okresu międzywojennego, ukrywający się przed widmem likwidacji ze strony policji polskiej i niemieckiej.

Grupy te często występujące w mundurach wojskowych i z bronią, dokonywały napadów na zamożniejszych gospodarzy, przemysłowców, rzemieślników i kupców, rabując wszystko, co przedstawiało większą wartość.

Wygląd band i ich zgrywanie się na „partyzantów” oraz towarzyszące rabunkom oświadczenia, że dzieje się to na rzecz zaopatrzenia leśnych oddziałów stwarzały u poszkodowanych błędne opinie, które kolportowane, obciążały partyzantkę najbardziej niesłusznymi, krzywdzącymi i szkodliwymi społecznymi oskarżeniami.

Bandytyzm, gwałty i kradzieże przybrały z czasem tak groźne rozmiary, że w 1943 r. Komendy Główne AK i BCh wydały rozkaz przeprowadzenia wielkiej kontrakcji noszącej znamienne kryptonim „Wrzód”. Chodziło w tym wypadku nie tylko o obronę ludności i tak już dostatecznie udręczonej rabunkową gospodarką okupanta.

Równie istotnym momentem było ratowanie dobrego imienia żołnierzy oddziałów partyzanckich i autorytetu władz Polski Podziemnej.

Terenowe oddziały AK i BCh otrzymały nakaz bezwzględnej walki z plagą bandytyzmu, a udział w tych akcjach, zrównany ze służbą bojową, uprawniał do odznaczeń i awansów. Jak na froncie.

Konsekwencją prowadzonej do końca okupacji akcji „Wrzód” było znaczne przetrzebienie elementu przestępczego i poważny spadek ilości napadów rabunkowych. Ludność odetchnęła z ulgą, właściwie rozróżniając i oceniając pojęcie partyzantki.

Nie zawsze i nie wszędzie. Inną z przyczyn negatywnej oceny partyzantki ze strony społeczeństwa w poszczególnych rejonach o bardziej zagęszczonej sieci sił bojowych podziemia były zbyt częste, uciążliwe i ogałające ludność z podstawowych artykułów żywnościowych rekwizycje dokonywane przez patrole aprowizacyjne oddziałów AK i BCh.

Te sprawy były również obłożone licznymi komplikacjami. Wielu gospodarzy bowiem nie było do tego stopnia patriotami, aby z lekkim sercem oddawać sztuki bydła lub trzody chlewnej. Dochodziło więc do konfliktów i spięć, które niekiedy kończyły się mniej lub więcej brutalnym aktem gwałtu. Rzecz jasna, że tego rodzaju fakty odpowiednio komentowane, także nie przynosiły sławy partyzanckiej armii.

A oto dalsze elementy omawianego zagadnienia. Mimo działań weryfikacyjnych kontrwywiadu, w szeregi partyzanckie tu i ówdzie dostali się ludzie o niezbyt chlubnej przeszłości. Były to różnej maści „Janosiki”, typy rogate lecz aspołeczne, żyjące w niezgodzie z wieloma prawami, a także z prawem poszanowania cudzej własności.

Trzeba im przyznać jedno: pod względem odwagi i bojowej smykałki byli to często najlepsi żołnierze danego oddziału. Mieli tylko tę wadę, że lubili się od czasu do czasu „urywać” i pod pozorem odwiedzin rodziny lub zmiany bielizny robili prywatne wypadki na upatrzone z góry obiekty, rabując wartościowsze przedmioty. Rozpoznani czasami jako żołnierze któregoś z oddziałów, obciążali macierzystą jednostkę oskarżeniami o dokonywanie czynów niezgodnych z etyką partyzancką.

Rzecz jasna, że jeśli sprawa taka została ujawniona i sprawdzona - sprawcy stawali przed sądem polowym, który w poważniejszych wypadkach skazywał winnych na karę śmierci.

Zjawiały się również gdzieś tam małe „lewe” oddziały partyzanckie, zorganizowane przez działaczy podziemia, lecz bez uzgodnienia ze swoimi władzami. Niektóre z tych oddziałów oprócz akcji o charakterze czysto ideowym, dywersyjnym i bojowym, dopuszczały się gwałtów i rabunków. Działalność takich grup nigdy nie trwała długo; identyfikowane - ulegały likwidacji. Niemniej przecież fakty takie istniały i stwarzały w społeczeństwie negatywne orientacje.

Sumując problem trzeba stwierdzić, że jeśli o konflikty na tle rekwizycyjnym chodzi, były to sprawy w zaistniałych wówczas warunkach i stosunkach nieuniknione. Był to po prostu koszt walki o wolność i godność narodu, który wieś - bo o nią wyłącznie chodzi - ponieść musiała.

Organizowanie sił bojowych do walki z wrogiem stawiano jako jeden z głównych celów podziemia. Liczono się przecież z możliwością wybuchu ogólnonarodowego powstania. W sytuacji gospodarczej podziemia koszty utrzymania powstających oddziałów musiało przejąć społeczeństwo. Co też nie było ani łatwe, ani proste, choćby z uwagi na ogromne wyniszczenie wsi rabunkową gospodarką okupanta. Mimo wszystko jednak ziemianie¹ i chłopi, przy pomocy spółdzielczości wiejskiej, musieli przyjąć „na garnuszek” rzeszę leśnego wojska.

Formy realizacyjne tego „garnuszka” były różne, nie zawsze zgodne z prawem, a czasem wręcz brutalne. Jak brutalną jest sama wojna. I stąd kontrowersje, konflikty i nieporozumienia, których opar wisi nad partyzantką, przesłaniając smugą cienia właściwy jej sens, obraz i osiągnięcia bojowe.

I jeszcze jedno: wojna ma to do siebie, że z jednej strony rodzi niespotykane bohaterstwo i ofiarność, ale równocześnie niszczy ustalone normy etyczne i wyzwała najniższe instynkty. Ujawniło się to także w szeregach partyzanckich, w których znaleźli się wspaniali i szlachetni patrioci, a obok nich „mętne typy”, u których posiadanie broni, przy braku głębszych zasad moralnych, rodziło niebezpieczne przeświadczenia, dzikie aspiracje i żądzę łatwych zdobyczy. Jakże właśnie często te cechy ujawniały się aktami gwałtów na bezbronnej ludności.

Jakaś część negatywnych opinii dotyczących partyzantki zrodziła się z niewłaściwego stosunku do ludności wiejskiej, jaki reprezentowali niektórzy żołnierze leśnego wojska, głównie ze sfer dowódczych. W każdym większym oddziale akowskiej partyzantki znalazła się garstka skostniałych koszarowców, wywodzących się z kręgu zawodowych wojskowych, którzy uważali chłopa po dawnemu za masę rekrucką, za stwór przeznaczony do widel i gnoju.

Aroganckie odnoszenie się przez ten typ partyzantów do ludności wiejskiej, urągliwe traktowanie chłopa, lekceważenie jego godności i politycznych ukierunkowań - stawały się źródłem konfliktów, stwarzały kompleksy urazów, podziałów i niechęci.

¹ Ziemianie czynili to najczęściej za pośrednictwem odrębnej organizacji działającej w ramach AK pod nazwą „Tarcza”, a później „Uprawa”.

Odrębnym gatunkiem „smrodu” wlokącego się za partyzantką jest sprawa kar wykonywanych przez patrole egzekutywne poszczególnych oddziałów leśnej armii. Do najczęściej stosowanych należało: strzyżenie i golenie kobiet rozpuszczających plotki o treści zagrażającej interesom podziemia, lub świadczących Niemcom „tapezanowe” usługi, kara chłosty wobec nadgorliwców wysługujących się okupantowi ze szkodą dla ludności polskiej oraz osób podejrzanych o donosicielstwo i kara śmierci za zdradę narodu, czyli za współpracę z Gestapo i wydawanie Polaków w ręce wroga.

Nad sprawami chłosty, strzyżenia i golenia, nie warto się rozwodzić. Były potrzebne jako znak czuwania niewidzialnych sił podziemia, jako czynnik hamujący rozrost hańbiących zjawisk i antypolskich postaw. Poza tym taka „kucracja”, jeśli spotkała osoby naprawdę winne, a nie była pomyłką lub aktem zemsty - odnosiła prawie zawsze pozytywny efekt.

Problemem o największym ciężarze gatunkowym i o najwyższej ilości kontrowersyjnych opinii były wyroki śmierci. Bywały one często konieczne, jako kara za bandytyzm lub zdradę oraz jako najbardziej przekonujące ostrzeżenie dla tych, którzy szli drogą złą lub zamierzali na nią wstąpić.

Sporny był sam sposób wyrokowania oraz ustalanie winnych i winy. Bo jeśli wyroki takie zostały wydane przez wojskowe lub cywilne sądy specjalne - ich ferowanie zawsze poprzedzało możliwie dokładne zbadanie sprawy, z mniej lub bardziej pełnym uzasadnieniem.²

Gorzej lub całkiem źle przedstawiało się wyrokowanie doraźne, stosowane przez niektórych dowódców oddziałów partyzanckich lub działaczy z czołówki wojskowego i cywilnego ruchu oporu. I tu także bywały sytuacje, w których nie wolno było zwlekać z wykonaniem wyroku i bawić się w dochodzenia. Zwłaszcza, jeśli np. konfident został rozszyfrowany bez żadnych wątpliwości. Mógł on bowiem każdej godziny przedłożyć swoim mocodawcom nową porcję nazwisk powodując aresztowania, a w ich konsekwencji więzienne - obozowe cierpienia lub śmierć na placu kaźni.

Toteż ten rodzaj wyroków nie budził i nie budzi większych zastrzeżeń. Budziły je natomiast i będą budzić zawsze pseudowyroki ferowane przez pseudosędziów, uzurpujących sobie prawo absolutnego decydowania o czymś życiu. Bez znajomości elementarnych norm prawnych i co gorsza bez wnikliwego zbadania sprawy, ustalając winę niekiedy na podstawie plotek i poszlak, a czasem nawet w oparciu o kłamliwe oskarżenia rzucane przez kogoś, kto chciał partyzanckimi rękami załatwić osobiste porachunki i dokonać zemsty.

² Wojskowe Sądy Specjalne (WSS) działały przy Komendach poszczególnych Okręgów AK. W nagłych wypadkach uprawnienia do ferowania wyroków śmierci posiadali wszyscy dowódcy terenowych jednostek z tym, że w terminie do 48 godzin winni byli przesłać na ręce bezpośrednich zwierzchników dokumenty uzasadniające wykonanie wyroku. Cywilne Sądy Specjalne (CSS) istniały przy Okręgowych Kierownictwach Walki Cywilnej. Poza tym, dla spraw mniejszej wagi, powołane były Komisje Sądzące, które pracowały przy Inspektoratach AK i Powiatowych Kierownictwach poszczególnych partii politycznych.

Zdarzały się przy tym wypadki wręcz nieprawdopodobne. Oto konfident Eugeniusz Smajdor z Rdziostowa mszcząc się za ostre upomnienia rodziny, aby skończył z haniebnym procederem, zdołał trafić do któregoś z oddziałów partyzanckich i przekonać kogoś tam o konieczności zlikwidowania... własnego ojca i szwagra jako... konfidentów. Istotnie przyszli, odczytali „wyrok” i zastrzelili najniewinniejszych w świecie ludzi.

Fikcyjnymi wyrokami posługiwali się nawet bandyci. Np. na mocy takiego spreparowanego „wyroku” zginęła pod zarzutem współpracy z Niemcami ziemianka z Lipnicy Wielkiej, Danuta Wyszowska. „Wyrok” był potrzebny zbirom, pochodzącym zresztą ze sfer partyzanckich, aby „skonfiskować” walizy zamordowanej z cennymi przedmiotami, walutą i biżuterią.³



Pisząc o tych na pewno przykrych, a dotąd przemilczanych sprawach chcę podkreślić, że czynię to tylko i wyłącznie w interesie prawdy. A prawda jest jak medal - ma dwie strony, na których obraz składają się zarówno blaski, jak i cienie.

Czynię to zresztą zmuszony faktem, że dziś, blisko pół wieku po wojnie, rozmawiając na te tematy w okolicach o zagęszczonym niegdyś ruchu partyzanckim, słyszę opinie wręcz szokujące ładunkiem negatywnych ocen. A wobec takiego stanu rzeczy nie wolno ani milczeć, ani przesłaniać prawdy dymną zasłoną lakierniczych peanów.

Po tych kilku uwagach natury ogólnej, przejdźmy do spraw określonych w tytule.

Specyficzna konfiguracja topograficzna Limanowszczyzny, wielkie kompleksy leśne Beskidu Wyspowego i Gorców, z trudno dostępnymi polanami i roztokami, a przy tym znaczny patriotyzm tutejszej ludności sprawiły, że tereny te stały się w latach II wojny światowej, a zwłaszcza w jej końcowej fazie, jedną wielką bazą kwaterunkowo - obozową, na której obszarze przebywały dziesiątki oddziałów partyzanckich. Własnego „chowu”, a także obcych, czyli przechodnich i przychodnich, które ścigane na sąsiednich terenach, tu docierały, szukając na krócej lub dłużej „azyłu” dla wytchnienia i okrzepnięcia po trudach bojowego szlaku.

Jeśli zaś chodzi o Inspektorat AK Nowy Sącz („Niwa”), w skład którego wchodziły obwody Nowy Sącz, Limanowa, Gorlice i Nowy Targ - to właśnie ziemi limanowskiej przypadł w udziale ciężar zakwaterowania i utrzymania głównych trzonów inspektorackiego i pułkowego podziemia, które tu skoncentrowało swoje dowództwa, placówki odbioru zrzutów lotniczych i formacje pomocnicze.

W sumie pod koniec okupacji, na bardzo ubogich ziemiach Orkana, przebywało ponad tysiąc partyzantów, którym trzeba było dać kwatery, pomóc

³ Materiały ze zbiorów autora.

w wyżywieniu, w leczeniu rannych i chorych, a także służyć w zakresie wywiadu i łączności.

Ta mnogość różnego rodzaju oddziałów, od skrajnej prawicy (Narodowe Siły Zbrojne), po gwardzistów z Armii Ludowej - stworzyła w pojęciach społecznych swoisty mętlik, zacierający granice ideologiczne i formacyjne operujących w danym rejonie ugrupowań. W opinii publicznej istniał generalny podział na polskich i ruskich. Według orientacji słuchowej i wizualnej. Wszystko inne pozostawało najczęściej nieznanie lub w strefie domysłów.

Chodzi więc także o rozłożenie anonimowych całości na detale formacyjne, zgodnie z przynależnością organizacyjną, służbową i terenową.

I tak według dokumentów inspektorackich, w obwodzie limanowskim powstały i działały dwa bataliony I Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Z tym, że obydwie zostały utworzone w trzeciej dekadzie września 1944 r. na bazie istniejących wcześniej oddziałów partyzanckich, które w danym momencie uzyskały statusy drużyn, plutonów, kompanii i batalionów.

W zaistniałej wówczas strukturze organizacyjnej baon I powstał na bazie O.P. „Wilk”, zaś w skład baonu II weszły: O.P. „Wilk II” i „Mszyca” oraz drużyny i plutony działające w ramach poszczególnych placówek.

Każde z ogniw baonowych posiada własną historię i aby uzyskać jaki taki obraz całości - trzeba omówić jej poszczególne elementy. Bodaj w najogólniejszych zarysach i na tyle, na ile pozwalają szczupłe zasoby materiałowe.

ODDZIAŁ „WILK” (baza macierzysta I baonu)

Oddział partyzancki „Wilk” powstał latem 1943 r. Organizatorami byli dwaj mszaniacy - por. Władysław Szczypka „Lech” i ppor. Jan Stachura „Adam”.

W zasadzie miały to być dwa odrębne ugrupowania „Lecha” i „Adama”. Jednak na mocy wzajemnego porozumienia i serdecznego koleżeństwa, jakie łączyło Szczypkę ze Stachurą, powstał jeden zespół mający realizować zadania dwóch formacji zwierzchnich: Inspektoratu, którego reprezentantem był „Adam” i Kierownictwa Dywersji (Kedyw) przy Komendzie Okręgu w Krakowie,



ppor. Jan Stachura „Adam”

w imieniu którego występował - przeszkolony na kursie dywersyjnym wiosną 1943 r. - oficer do spraw dywersji, por. „Lech”.⁴

Powstawanie oddziału, a raczej jego wyposażenie w pierwszy zapas broni wiąże się z domem i rodziną Ludwika i Józefy Węglarzów z Mszany Górnej. Już bowiem we wrześniu 1939 r. synowie tej rodziny - Józef i Jan, przy pomocy kolegi z sąsiedztwa Józefa Dudzika, zebrali porzucone przez rozbitków frontowych na peryferiach Mszany Górnej 3 karabiny, 3 skrzynki amunicji i skrzynkę granatów, które przenieśli, zakonserwowali i ukryli w lesie na wzgórzu Ostra, między Łętowem i Łostówką.

Poza tym na początku 1940 r. Ludwik Węglarz, pełniący wówczas funkcję sołtysa Mszany Górnej, zebrał na rozkaz okupanta broń przechowywaną przez mieszkańców wsi. Broń tę w ilości 20 sztuk, w tym 1 karabin maszynowy, młodzi Węglarze, oczywiście za zgodą ojca, wynieśli do schowka na Ostrej, gdzie pieczołowicie konserwowana przetrwała do lata 1943 r., czyli do momentu przejęcia przez oddział „Lecha” - „Adama”.⁵

Miejscem, gdzie mieścił się obóz powstającego oddziału, była polana Stawieniec pod gorczańskim Kudłoniem. Tu właśnie 16 lipca 1943 r. doszło do pierwszego spotkania „Lecha” i „Adama” z dowódcą powstałego w międzyczasie oddziału partyzantki nowotarskiej, zorganizowanego na bazie Konfederacji Tatrzańskiej, Józefem Kurasiem „Ogień”. Po długich i trudnych rozmowach „Ogień” podporządkował swój oddział „Lechowi”, obejmując w połączonej grupie funkcję szefa.

8 sierpnia 1943 r. zespolony oddział, liczący ok. 30 żołnierzy, po uroczystym nabożeństwie, odprawionym przez kapelana ks. Józefa Kochana „Krzysztof”, został zaprzysiężony i zaewidencjonowany pod kryptonimem „Wilk”.

Dowódcą całości został por. „Lech”. Jego zastępstwo pełnił ppor. „Adam”. Trzecim z trójki kierowniczej był szef oddziału „Ogień”.

„Wilk” kwaterując w obozie na Stawieńcu przechodził intensywne szkolenie strzeleckie i taktyczne, po którym miał przejść do zadań dywersyjnych i bojowych. W ramach oddziału, „Lech” zorganizował kurs podchorążych rezerwy, z którym wiąże się jego tragiczna śmierć.

28 września 1943 r. na partyzanckim poligonie na Stawieńcu miała się odbyć lekcja strzelania z broni krótkiej. Ćwiczenia rozpoczął przy pomocy „damskiej” szóstki jeden z wykładowców na kursie podchorążych, ppor. Jan Adamczyk „Gryf”. Pistolet jednak w normalnym czasie nie odpalił. Kierujący zajęciami „Lech” powiedział do „Gryfa”: *-Pokaż no, coś tam nie gra.* „Gryf” podał „Lechowi” pistolet i w tej sekundzie nastąpił spóźniony strzał trafiając „Lecha” prosto w serce.⁶

⁴ Według oświadczenia Jana Stachury sprawozdawczość z działalności O.P. „Wilk” szła dwoma torami: od „Adama” do Inspektoratu, a od „Lecha” do szefostwa Kedywu w Krakowie.

⁵ Relacje braci Józefa i Jana Węglarzów.

⁶ Relacja Adolfa Balona „Ryś” - maszynopis w posiadaniu autora.

Zgon bardzo lubianego dowódcy wywołał liczne następstwa. Najpierw zrozpaczony „Gryf” usiłował odebrać sobie życie, czemu wręcz gwałtem fizycznym, a następnie długą perswazją przeszkodzili koledzy. Z kolei żołnierze oddziału różnie komentując wypadek i posuwając się do insynuacji o świadomym zabójstwie „Lecha” - zaczęli się burzyć i buntować. Zdarzył się nawet fakt dezercji.

Tego samego dnia „Adam” wysłał łącznika do Mszany Górnej celem powiadomienia rodziny „Lecha” o wypadku. Po drodze łącznik nadział się na patrol żandarmerii. Aresztowany i przewieziony do Gestapo w Nowym Sączu załamał się w trakcie tortur i ujawnił co mu było wiadome.

Konsekwencją była oblawa jaką Niemcy urządzili w pierwszych dniach października na obóz „Wilka”. Na szczęście czujki oddziału dostrzegły wroga na dalekim przedpolu, co umożliwiło ewakuację ludzi i broni w bezpieczne miejsce. Niemcy splądrowali obóz, zniszczyli urządzenia i odjechali, zabierając przygotowane do pogrzebu zwłoki „Lecha”.

Ciało Szczypki przywieźli Niemcy do Mszany Dolnej i wezwali jego rodziców oraz pracowników Zarządu Gminy, gdzie „Lech” był zatrudniony w pierwszych latach wojny, celem identyfikacji zwłok. Oczywiście wszyscy poznali Szczypkę, ale obawiając się represji w stosunku do rodziny - nikt się do tego nie przyznał. Nawet matka, choć jej serce szalało z bólu zdobyła się na te, jakże trudne słowa: *-Nie, to nie jest mój syn!*⁷

W takiej sytuacji Niemcy zrezygnowali z dalszych dochodzeń i polecili pochować zwłoki na miejscowym cmentarzu.

Po śmierci „Lecha” komendantem „Wilka” został ppor. Jan Stachura „Adam”, a sam oddział przeniósł się na nowe miejsce postoju, w rejon Czerwonego Gronia pod Turbaczykiem, gdzie wybudowano bunkry ocieplone, w których zamierzano spędzić zimę. Stało się jednak inaczej.

Gdzieś pod koniec października przybył do oddziału spalony na terenie notarskim komendant tamtejszego obwodu por. Krystyn Więckowski „Zawisza”, przynosząc nominację na dowódcę „Wilka” oraz rozkaz szefa Inspektoratu ppłk. Mireckiego przesuwał „Adama” na zastępcę „Zawiszy”.

Rozkaz najbardziej logiczny w zaistniałej sytuacji, spowodowany także pewnymi zobowiązaniami jakie miał Mirecki w stosunku do „Zawiszy” z tytułu faktu, że był on jednym z piątki, która w październiku 1942 r. uwolniła go z gestapowskiej katowni w Częstochowie - wywołał wśród partyzantów negatywne komentarze i mocną opozycję. Skutek był taki, że rozgoryczony „Adam” stanowiska zastępcy nie przyjął i opuścił obóz zabierając ze sobą sporą grupę żołnierzy, którzy zżyci mocno z dowódcą nie chcieli się z nim rozstać.

Przy „Zawiszy” pozostała połowa oddziału, w tym cała grupa „Ognia”. Pod koniec listopada „Wilk” zajął nowe miejsce postoju, w przygotowanych przez „Ognia” bunkrach pod Turbaczem. Tu właśnie w grudniu 1943 r. przedstawiciel Inspektoratu, a zarazem aktualny komendant obwodu Nowy Targ, mjr Adam

⁷Wersja zapisana na podstawie relacji mieszkańców Mszany Dolnej, świadków dramatycznej sceny.

Stabrawa „Borowy” z zespołem oficerów przeprowadził egzamin rozpoczętego przez „Lecha” kursu podchorążych. Egzamin zdali uzyskując stopnie podchorążych: Adolf Bałon „Ryś”, Tadeusz Boczoń „Lot”, Bolesław Durkalce „Sławek”, Tadeusz Kiedroń „Piorun”, Zygmunt Mańkowski „Iglica” i Józef Węglarz „Mały”.⁸

23 grudnia 1943 r. „Zawisza” z grupą kolegów udał się do schroniska na Lubaniu, gdzie, zaproszony przez dzierżawcę schroniska kpt. Ernesta Durkalca „Sław”, miał spędzić święta Bożego Narodzenia. Odchodząc, kierownictwo oddziału oddał w ręce „Ognia”. I to był pierwszy błąd „Zawiszy”.

Pełen iście zbójnickiego temperamentu „Ogień” nie zamierzał spędzić świąt na śpiewaniu kolęd. Trzeba było pohulać. Właśnie wywiad przyniósł wiadomość, że u gajowego Miętki w Ochotnicy odbędzie się w drugi dzień świąt wesele, czy zabawa. Poszedł więc „Ogień” z grupką najbliższych do Miętki, gdzie zastał kilku policjantów z ochotnickiego posterunku.

Taka „randka” przedstawicieli okupacyjnej władzy z krewkim harnasiem musiała się skończyć awanturą, w trakcie której policjanci - oprócz wysłuchania, co góralscy partyzanci myślą o Hitlerze i jego sługusach - oberwali po porcji kijów.

- *Przyjdźcie w góry - to się z wami rozprawimy!* - krzyknął „Ogień” opuszczając dom weselny.

Przyszli. Zaraz na drugi dzień. Z liczną grupą Niemców. Idąc prosto świążymi śladami, jakie pozostawili na śniegu ludzie „Ognia”, dotarli bez przeszkód do partyzanckiego bunkra. Tam właśnie czyszczono broń. Około 10-tej wyszedł na dwór kucharz po drwa i zobaczywszy nadchodzących Niemców wszczął alarm. Partyzanci rzucili się do ucieczki. W tym jednak momencie przez otwór kominowy wpadł do bunkra rzucony przez Niemców granat raniąc w nogę Jana Srała „Krasny”. Na uciekających posypał się grad kul. Na szczęście niecelnych - rany odniosło tylko trzech partyzantów, z których Franciszek Srał „Wiatr”, opuszczony przez kolegów, zmarł czy zamarł w zagajniku opodal bunkra. Kolejną ofiarą napadu był Władysław Bem „Szpak”, który - leżąc ciężko chory i nie mogąc uciekać - w momencie wejścia Niemców do bunkra podłożył sobie granat pod głowę i zginął rozszarpany.

Podobny los spotkał bunkier wraz z zapleczem gospodarczym, który Niemcy wiązkami granatów całkowicie zniszczyli.

Dramat pod Turbaczem znów podzielił „Wilka” na dwa fragmenty. „Ogień” obawiając się konsekwencji za zaistniałe wypadki zebrał garstkę swoich ludzi i po prostu zdezerterował. Przy „Zawiszy” pozostało kilka osób, w tym ci od „Ognia”, którzy nie mogli pogodzić się z despotyzmem swego szefa.

I w taki sposób zakończyła się nieudana od początku koegzystencja „Ognia” z „Wilkiem”, co wcześniej, czy później musiało nastąpić ze względu na nieokiełznany temperament Kurasia i jego wyjątkową trudność w podporządko-

⁸ Relacja Józefa Węglarza.

wywaniu się jakiejkolwiek zwierzchności i jakimkolwiek rygorom. Sam „Zawisza” z garstką najbliższych zakwaterował się w schronisku na Lubaniu, gdzie w ciągu stycznia skompletował kilkunastoosobowy trzon „Wilka”, podejmując decyzję rozbicia posterunku w Ochotnicy, w odwecie za napad na bunkier pod Turbaczem.

19 lutego 1944 r. „Wilk” wsparty przez oddział limanowskiej Komendy Obwodu, pod dowództwem ppor. Władysława Kukli „Zagoszcz” rozbił ochotnicki posterunek zdobywając duże zasoby broni, amunicji i żywności. Ze stratą jednego żołnierza.

Z obfitym łupem odszedł „Wilk” w kierunku Beskidu Sądeckiego, aby w schronisku na Przehybie zakwaterować na resztę zimowych miesięcy.

W Tyłmanowej ludzie „Zagoszcz” odłączyli się i poszli na swoje miejsce postoju w rejonie Zalesia, Zbludzy i Szczawy, zaś żołnierze „Zawiszy” przeprawili się przez Dunajec i zaczęli wspinaczkę na beskidzkim wzgórzu. Po całodziennym marszu, nieprzetartym szlakiem, po pachy w śniegu, dobrnęli półżywi do chałupy Walkowskich na Przysłopiu.

I tu popełnił „Zawisza” drugi błąd. Widząc stan żołnierzy, przeświadczony o absolutnym bezpieczeństwie położonej na dalekim odludziu kwatery, nie dopełnił zasadniczego obowiązku ubezpieczenia miejsca postoju i pozwolił wszystkim żołnierzom na odpoczynek.

A tymczasem na alarm z Ochotnicy połączone posterunki rejonu nowotarskiego pod wodzą zakopiańskiego Gestapo, ruszyły w pogon za partyzantami i brnąc ich śladem doszli tego samego wieczoru na Przysłop, obierając na nocleg domy położone w niedalekim sąsiedztwie kwatery partyzantów.

21 lutego rankiem, zorientowawszy się w położeniu partyzanckiej siedziby zaczęli ją okrążać. W tym właśnie momencie wyszedł na dwór pchor. „Lot” i zobaczywszy Niemców wpadł do domu budząc śpiących. Żołnierze na wpół ubrani, lub zgoła w bieliźnie rzucili się do ucieczki w stronę odległego o 200 m lasu. Stało się to jednak o tyle za późno, że Niemcy oskrzydłając kwaterę „Wilka” zdążyli już zająć dogodne stanowiska bojowe.

W takiej sytuacji opuszczenie osaczonego domu musiało przynieść tragiczne efekty; od kul obławy zginęli: Józef Cyrwus „Kruk”, Bolesław Durkalec „Sławek”, Franciszek Klimowski „Wicher”, Jan Rogal „Strzała” i Józef Rogal „Kruk”. Rany odnieśli: Kazimierz Pakuła „Wilczek” i Władysław Czyż „Pokutnik”. Cała zdobycz z Ochotnicy przepadła.

Zimną krew zachował jedynie przebywający właśnie u „Zawiszy” Szkot, John Duncan, zbieg z obozu jenieckiego, który celnymi strzałami osłaniał ucieczkę kolegów. Zabił dwóch Niemców, w tym Franza Maiwalda - funkcjonariusza Gestapo w Zakopanem.⁹

Kilkuosobowa grupa pozostałych przy życiu żołnierzy „Wilka” z „Zawiszą” na czele dotarła z Przysłopia w rejon Szczawy - Mogielnicy tu się urządzając

⁹ J. Derubski i S. Krzętowski, *Zarys dziejów I baonu I PSP - AK*, maszynopis w posiadaniu autora.

na dłuższy pobyt. Wiosną 1944 r. oddział został zreorganizowany i rozbudowany, zyskując status I Kompanii I Pułku Strzelców Podhalańskich AK.

W wymienionym rejonie „Wilk” odbył dłuższe przeszkolenie strzeleckie i taktyczne, które prowadzili oficerowie i podoficerowie oddziału. Tu także w czasie, od marca do czerwca, miał miejsce skrócony kurs Szkoły Podchorążych, który ukończył m.in. Franciszek Paszek „Kmicic” - dowódca partyzantki gorlickiej. Tu wreszcie „doszlusował” z nominacją na zastępcę „Zawiszy”, cichociemny, ppor. Feliks Perekładowski „Przyjaciół”, zrzucony nocą 30/31 maja 1944 r. na placówkę „Paszkot” koło Łańcuta.

W pierwszych dniach czerwca „Wilk” otrzymał specjalne zadanie uczestniczenia w pierwszym odbiorze zrzutu, jako ubezpieczenie placówki zrzutowej. Zrzut odbył się w nocy z 5/6 czerwca na polanach wzgórza Dzielec. Trzy samoloty startujące na włoskim lotnisku Brindisi przywiozły poważną ilość nowoczesnej broni, której część otrzymał „Wilk”, co go postawiło pod względem uzbrojenia na pierwszym miejscu w siłach zbrojnych Inspektoratu Nowy Sącz.



Cichociemny,
por. Feliks Perekładowski „Przyjaciół”

Kilka dni później „Wilk” przeszedł na teren sądecki i zakwaterował się w osiedlach na wzgórzu Margoń, z zamiarem założenia min na torze kolejowym w tunelu w Kamionce Wielkiej. Do akcji tej przywiązywano dużą wagę, gdyż istotnie, zablokowanie tunelu szczątkami rozbitych wagonów mogło spowodować wielotygodniową przerwę w ruchu.

Dzień i noc dyżurni radiści ślęczeli przy odbiorniku oczekując na rozkaz przystąpienia do akcji, który miał nadejść drogą radiową. Z niewiadomych powodów rozkaz taki nie nadszedł i po kilkudniowym czuwaniu oddział wrócił na pozycje wyjściowe w rejon Mogielnicy.¹⁰

¹⁰ Ustna relacja Krzysztofa Więckowskiego „Zawiszy” i Jana Drożdża „Brzytwy”.

16 sierpnia 1944 r. podczas walki na stacji w Kasinie Wielkiej „Zawisza” został ciężko ranny w obydwie nogi i odszedł na leczenie, które trwało do końca wojny.¹¹

Po „Zawiszy” dowództwo „Wilka” przeszło w ręce „Przyjaciela”, który zapisał się w dziejach limanowskiej partyzantki jako najdzielniejszy i najbardziej lubiany oficer leśnego wojska.

„Przyjaciel” funkcję dowódcy „Wilka” pełnił do 22 września 1944 r. czyli do momentu przejścia oddziału na status I batalionu I PSP AK.



Skoro poznaliśmy z grubsza poszczególne fazy powstawania i rozwoju czołowego oddziału partyzanckiego, jakim był „Wilk” - należy także wymienić najważniejsze akcje z jego dorobku bojowego. Poza wspomnianymi już - pod Turbaczem, w Ochotnicy Dolnej i na Przysłopi, trzeba wiedzieć, że:

1) Pierwsza akcja połączonych oddziałów „Lecha” i „Ognia” miała miejsce pod koniec lipca 1943 r. na szosie Chabówka - Zakopane w rejonie Rdzawki. Akcja nie udała się, gdyż po zatrzymaniu upatrzonego samochodu z czwórką Niemców - zauważono zbliżającą się kolumnę transportową Wehrmachtu, w związku z czym partyzanci musieli się wycofać w przydrożny las.

2) Na drugi dzień patrol „Wilka” pod dowództwem „Adama” rozbroił 2 oficerów Wehrmachtu robiących pomiary triangulacyjne obok schroniska na Turbaczu. Zdobyto dwa pistolety Parabellum z amunicją, dwie lornetki i dwie polówki z mapami Gorców.¹²

3) W sierpniu 1943 r. otrzymał „Wilk” rozkaz przeprowadzenia w ramach akcji „Taśma”¹³ dwóch uderzeń na posterunki Grenzschtzu w Harkłowej i Wierchomli Wielkiej.

W pierwszej połowie września wykonał „Lech” napad na Harkłową. Akcja źle rozpoznana przez ludzi „Ognia” nie udała się. A raczej nie udał się moment zaskoczenia, na którym „Lech” oparł szansę powodzenia. Niemcy zobaczywszy nadchodzących partyzantów, otwarli gwałtowny ogień z broni maszynowej zmuszając oddział do wycofania się. Na szczęście bez strat¹⁴.

4) Następną akcją z tej serii w Wierchomli Wielkiej przeprowadzona 8 października 1943 r. Po śmierci „Lecha” dowodził nią „Adam”. Świetnie przygotowana przez wywiad (szef inspektorackiej dwójki por. Bronisław Waclawski „Domian”, „Brzytwa”, szef K.O. Nowy Sącz Zbigniew Adamowicz „Konrad” i komendant miejscowej placówki, Jan Polański „Lis”) udała się w pełni dając

¹¹ Przerzucany z meliny na melinę wylądował szybko u Andrzeja Florka na Mogielicy, gdzie zaopatrzył go lekarz Inspektoratu dr Marian Mossler „Leliwa”. Z Mogielicy przewieziono „Zawiszę” do Szczawnicy, gdzie w willi „Panorama”, u Michaliny Potańnikowej leczył się do końca wojny pod opieką pielęgniarki Melanii Czamara „Jedlina” i dr. Jana Przetacznika z Nowego Targu.

¹² Relacja Adolfa Bałona.

¹³ Kryptonim „Taśma”, a później „Łańcuch” oznaczał wielką akcją na posterunki Grenzschtzu wzdłuż południowej i zachodniej granicy kraju.

¹⁴ Relacja uczestnika akcji Adolfa Bałona.

bogaty łup: broń, amunicję, sorty mundurowe i żywność. W trakcie krótkiej strzelaniny ze strony próbujących się bronić Niemców, lekkie rany odnieśli Jan Polański i Bolestaw Durkalec¹⁵.

5) 28 października 1943 r. O.P. „Wilk” pod nowym dowódcą por. Krzysztofem Więckowskim „Zawisza” przeprowadził akcję na Zakłady Przemysłu Drzewnego w Rytrze, rozbrajając załogę Werkschutzu i zdobywając sporą ilość broni¹⁶.

6) Kolejną walkę stoczył „Wilk” dopiero w czerwcu 1944 r. po jakim takim okrzepnięciu, uzupełnieniu strat poniesionych na Przystopiu, reorganizacji oddziału i otrzymaniu broni zrzutowej. Tym razem wykonano zasadzkę na drodze między Szczawnicą a Szlachtową, rozbijając niemiecki samochód i likwidując nieustaloną, ilość Niemców. Ze strony polskiej lekko ranny został pchor. Wacław Mańkowski „Iglia”¹⁷.

7) 16 czerwca 1944 r. patrol „Wilka” zlikwidował jednego z najbardziej niebezpiecznych agentów Gestapo, członka V kolumny¹⁸ z lat międzywojennych, bezwzględnego wroga wszystkiego co polskie, zarządcę dóbr Aderów w Jazowsku, Hansa Sikorę¹⁹.

8) 25 lipca 1944 r. O.P. „Wilk” przeprowadził zasadzkę na szosie Stary Sącz - Piwniczna, w rejonie Rytra. W akcji zginęło 6 Niemców, a kilku odniosło rany.

9) 27 lipca 1944 r. patrol „Wilka” pod dowództwem sądeczanina Włodzimierza Dmytryszyna „Tomek”, przy udziale miejscowych bechowców opanował i rozbroił posterunek policji granatowej w Łątku.

10) Zgodnie z rozkazem szefa Inspektoratu ppłk. „Pocieja” z dnia 26 lipca 1944 r. O.P. „Wilk” wszedł jako pierwszy do akcji „Burza”, przeprowadzając 29 lipca 1944 r. wielogodzinne natarcie na specjalny posterunek niemiecki w Kamienicy, którego celem było zwalczanie partyzantki i wszelkich ogni w ruchu oporu we wschodniej części Beskidu i Gorców. W akcji - oprócz „Wilka” - wziął udział oddział dyspozycyjny placówki Kamienica pod dowództwem ppor. Jana Połomskiego „Dąb”.

Ponieważ była to jedna z najbardziej udanych walk O.P. „Wilk” - przedstawiemy jej przebieg według relacji uczestnika. Jerzego Derubskiego „Potok”:

...Akcja rozpoczęła się wczesnym rankiem od otoczenia i ostrzelania budynku szkoły, w którym mieścił się posterunek oraz umieszczonego tuż przed nią betonowego bunkra. Należy zaznaczyć, że załoga posterunku w sile 50 ludzi rozpo-

¹⁵ Relacje Jana Drożdża i Jana Polańskiego.

¹⁶ Relacje Tadeusza Czecha i Jana Drożdża.

¹⁷ J. Derubski i S. Krzętowski, j.w.

¹⁸ Nazwa hitlerowskiej organizacji prowadzącej na terenie Polski szpiegostwo i dywersję.

¹⁹ Sudecki Niemiec sprowadzony przez Adera po pierwszej wojnie światowej i zatrudniony na stanowisku gajowego w rejonie Obidzy. Zaraz po wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski, Sikora został mianowany zarządcą dóbr Adera, na które składały się wielkie polacie lasów, majątek ziemski, tartak i fabryka mebli giętych w Jazowsku.

rzędziała świetnym uzbrojeniem, zaś dojścia do szkoły bronił zięjący ogniem z broni maszynowej bunkier, co przekreślało możliwość zdobycia budynku bezpośrednim atakiem. W tej sytuacji akcja przybrała formę oblężenia.

Po południu Niemcy mając przerwana łączność telefoniczną zdecydowali się na wysłanie w kierunku Nowego Sącza samochodu ciężarowego, obsadzonego przez kilkunastu żandarmów w celu sprowadzenia pomocy. Urządzono na niego zasadzkę: samochód zniszczono, kilku Niemców zginęło, inni odnieśli rany, zaś dwóch ujęto żywcem.

Rannych opatrzyli nasi lekarze, zaś przed jeńcami urządzono coś w rodzaju demonstracji sił naszego oddziału. Odbyło się to w ten sposób, że coraz to inni ludzie zabierali posiadaną przez nas broń maszynową i niby przypadkiem zjawiali się w miejscu, w którym jeńcy mogli ich zobaczyć, a potem znikali w zaroślach oddając broń następnej grupie.

W wyniku tej mistyfikacji nasze siły urosły w oczach Niemców do kilkuset ludzi wyposażonych w duże ilości broni maszynowej, a zwłaszcza w nieznanne Niemcom rzutowe Piaty. Tak urobionych psychicznie jeńców zwolniono i wysłano do szkoły celem przekazania dowództwu naszych żądań: zaprzestania oporu, opuszczenia posterunku z pozostawieniem całego zapasu broni i amunicji. W zamian gwarantowaliśmy im życie i wolność. W razie dalszego oporu budynek miał zostać spalony wraz zalogą.

Przy naszych aktualnych możliwościach był to niewątpliwie bluff. Zastosowany jednak ze znajomością wartości psychicznej żołnierza niemieckiego, mocno nadszarpniętej zamachem na Hitlera, który akurat kilka dni temu miał miejsce - powiódł się w stu procentach.

Wieczorem błysnęły w oknach szkoły światła, a poprzez odryglowaną bramę zaczęli wychodzić pojedynczo Niemcy, udając się bez broni, tylko z osobistymi rzeczami w stronę Nowego Sącza.²⁰ Akcja była zakończona.

Jej efektem było nie tylko zdobycie dużych ilości broni, mundurów i żywności. Niemcy już na posterunek nie wrócili, a Kamienica mogła spokojnie pełnić rolę stolicy partyzanckiej republiki.²¹

11) Następną akcją było uwolnienie 16 jeńców radzieckich pracujących w tartaku w Jazowsku, których przekazano do oddziału „Aloszy”.

12-13) Z kolei dwa wypadki drogowe na szosie Krościenko - Czorsztyn i Krościenko - Tylmanowa. Efekt: dwa samochody zniszczone i dwóch Niemców zabitych.

14) 16 sierpnia 1944 r. „Wilk” wykonał akcję o specjalnym znaczeniu: siłami całego oddziału uderzono na stację kolejową w Kasinie Wielkiej, na której stał w tym czasie pociąg roboczy organizacji TODT. Po krótkiej walce stacja została

²⁰ Pozostali na nocleg na plebanii w Kamienicy i dopiero następnego dnia udali się do Nowego Sącza.

²¹ Nie tak bardzo spokojnie. W odwecie za wspomnianą akcję aresztowano 30 lipca 16 osób z ks. proboszczem kamienieckiej parafii Mieczysławem Dydyńskim na czele. Wszyscy zostali rozstrzelani następnego dnia w Rdziostowie.

zdobyta, a jej załoga wybita lub ranna. Zaalarmowana strzałami obsada pociągu otworzyła silny ogień z broni maszynowej, wobec czego „Wilk” nie widząc szans zdobycia pociągu wycofał się w pobliskie lasy.

W walce ciężkie rany odnieśli dowódca „Wilka” - „Zawisza” i nieustalonego nazwiska strzelec „Tropiciel”, który przewieziony na melinę do Jana Jarosza w Skrzydłnej spłonął żywcem wraz z podpalonymi przez Niemców zabudowaniami. Straty wroga wyniosły 6 zabitych i kilku rannych.²²

15) 21 sierpnia 1944 r. „Wilk” z nowym dowódcą „Przyjacielem” na czele przeprowadził zasadzkę na Niemców eskortujących robotników polskich do pracy w lasach na stokach Łopienia. W akcji zginęło 10 Niemców, a 15 zostało rannych. Zdobyto dwa ręczne karabiny maszynowe, dwa pistolety maszynowe, 10 karabinów i sporą ilość amunicji. Kilkudziesięciu robotników, chłopów z okolicznych wsi zostało odesłanych do domu.

16) 7 września 1944 r. pierwszy pluton „Wilka”, pod dowództwem „Przyjaciela”, wykonał błyskawiczną akcję na moście między Kamienicą a Zabrzeżą, rozbijając zmasowanym ogniem broni maszynowej samochód wiozący 30 żandarmów z posterunku w Łącku, którzy asystowali przy likwidacji nadleśnictwa w Kamienicy. 29 żandarmów z komendantem Lingelbachem na czele padło od partyzanckich kul, a tylko jednemu udało się ujść z życiem. Niestety, zginął także Polak, kierowca ciężarówki, Julian Wojtas z Maszkowic.

17) W połowie września część O.P. „Wilk” połączywszy się z grupą łączką ppor. Jana Tokarczyka „Baca” przeszedł granicę polsko - słowacką i uderzył na posterunek słowackiej straży granicznej w Leśnicy. Zaskoczeni strażnicy nie próbowali się bronić i zadanie zostało wykonane bez jednego strzału. Łupem partyzantów stała się spora ilość broni i amunicji.²³

Na tym można by zakończyć rejestr akcji O.P. „Wilk”, gdyż dalszy ich ciąg rozegrał się w innych ramach organizacyjnych tego zgrupowania.

I Baon - kryptonim „202”

W sierpniu 1944 r. na mocy rozkazów Komendy Okręgu AK w Krakowie i dowódcy Grupy Operacyjnej Śląsk Cieszyński, gen. Brunona Olbrycha „Olza” odtworzony został I Pułk Strzelców Podhalańskich.

Po aresztowaniu i śmierci pierwszego dowódcy pułku, ppłk. Stanisława Mireckiego „Wit” - 22 września 1944 r. dowództwo pułku objął dotychczasowy komendant Obwodu Nowy Targ, mjr Adam Stabrawa „Borowy”. On to rozpoczęte przez Mireckiego prace wstępne poprowadził dalej kształtując ostateczne trzon I PSP - AK przez nadanie większym oddziałom partyzanckim statusu baonów i kompanii.

O.P. „Wilk” został baonem I i otrzymał nazwę sądeckiego, choć całość jego dziejów wiąże się najściślej z ziemią limanowską. Dowódcą baonu został

²² Relacja Władysława Markiewicza oraz dane wg sprawozdania Inspektoratu z dnia 21. XII. 1944 r.

²³ Sprawozdanie Inspektoratu z dnia 21. XII. 1944 r. oraz relacje uczestników akcji i Jana Tokarczyka „Baca”.

były adiutant Inspektoratu por. Jan Wojciech Lipczewski „Andrzej” - „Wierzyca”. Jego zastępstwo pełnił por. Jerzy Gołombowski, konspiracyjne nazwisko Wiśniewski, ps. „Sochacki”. Obydwaj swoje funkcje pełnili do rozwiązania pułku w styczniu 1945 r.

W skład I baonu wchodziły kompanie 1, 2 i 3. Z tym, że faktycznie istniały tylko 1 i 2, zaś trzecia pozostała do końca w strefie planu. Wprawdzie w pewnym momencie zaistniał załączek 3 kompanii w formie plutonu, ale jego rozbudowa do stanu kompanii nigdy nie nastąpiła.

W rejonie obozu I baonu znajdowało się miejsce postoju dowództwa Inspektoratu i I PSP - AK, na czele których stał mjr Adam Stabrawa „Borowy”. Tu również kwaterował sztab obydwu wspomnianych formacji, w skład którego wchodził rotmistrzowie Włodzimierz Budarkiewicz „Podkowa”, Michał Wojciechowski „Profesor”, por. Jan Cieślak „Maciej”, lekarz pułku dr Marian Mosler „Leliwa” i inni.²⁴

I baon był formacją ściśle partyzancką, w całości skoszarowaną w jednym rejonie. Obóz baonu zmieścił się głównie na południowym zboczu wzgórza Mogielnica²⁵, w czworokacie, którego obszar zamykały: od południa Kamienica, Szczawa i Rzeki, od zachodu - Lubomierz, Pólrzeczeki, Chyszówki i Jurków, od północy - Dobra, Podłopień i Tymbark, od wschodu - Słopnice, Zalesie i Zbludza.

Wspierały baon komórki AK w wymienionych miejscowościach. Wykonywały one szereg badań według bieżących potrzeb baonu i dowództwa pułku, stanowiąc także jego bazę zaopatrzeniową. Szczególnie cenną pomoc niesły baonowi i dowództwu pułku agendy akowskie z Jurkowa, Dobrej, Podłopienia, Tymbarku i Słopnic, które między innymi prowadziły całą łączność baonu i pułku z Komendą Okręgu AK w Krakowie i Dowództwem Grupy Operacyjnej „Śląsk Cieszyński” w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Kompanię I baonu do grudnia 1944 r. dowodził por. Feliks Perekadłowski „Przyjaciół”. Po jego odejściu na czele oddziału specjalnego w rejon nowotarski, dowódcą I kompanii został cichociemny por. Marian Skowron „Olcha 2”. Dowódcą 2 kompanii był por. Gustaw Górecki „Gustaw”. Funkcję zastępcy pełnił ppor. Jan Tokarczyk „Baca”. Lekarzem baonu był dr Tadeusz Ptak „Olszyna”, a funkcję sanitariusza sprawował medyk Stefan Wowczak. O żołnierskie morale dbał kapelan baonu, ks. Jan Stelmach „Urban”, a ekonomią leśnej armii zajmował się oficer gospodarczy ppor. Antoni Łas „Dudek”. Warsztat rusznikarski prowadził wysiedlony z Łodzi podoficer WP, Piotr Szemiota.²⁶

Obydwie kompanie miały charakter szkieletowy, przy czym druga nie osiągnęła nawet stanu plutonu na etapie wojennym. W sumie wg sprawozdania Inspektoratu do Okręgu z dnia 10 grudnia 1944 r. I baon liczył: 10 oficerów, 16

²⁴ J. Derubski i S. Krzętowski, j.w.

²⁵ Beskid Wyspowy, 1170 m n.p.m.

²⁶ Ustalenia własne autora.

podchorążych, 22 podoficerów i 125 szeregowych - razem 173 osoby. W styczniu 1945 r. wskutek odesłania na urlopy zimowe żołnierzy „nie spalonych” - baon zmniejszył się do 148 osób.

W ramach baonu działało szereg zespołów prowadzących zadania specjalne. Były więc między innymi: oddział odbioru zrzutów, oddział ochrony dowództwa pułku i radiostacji oraz pluton gospodarczo - aprowizacyjny, pełniący także zadania egzekutywne.

Bujnie kwitło życie kulturalno - oświatowe, nad którym czuwał oficer oświatowy por. „Sochacki”. Istniały zespoły śpiewacze, którym zajmowali się zakochani w śpiewie: kwatermistrz pułku rtm. Michał Wojciechowski „Profesor”, oficer gospodarczy baonu ppor. Antoni Łaś „Dudek” i Władysław Hanak „Ojciec”.

Baon wydawał własne pismo „Podhalanin”. Czołówkę zespołu redakcyjnego stanowili: redaktor pchor. Józef Kulpa „Owoc” i „siła techniczna” st.strz. Władysław Gołombiowski „Żak”.²⁷

Przy baonie działała radiostacja nadawcza i odbiorcza, którą obsługiwali dwaj oficerowie „Tolek” i „Lolek” oraz dwie szyfrantki. Nazwiska całej czwórki nie zostały ustalone. Zespół ten w gwarze żołnierskiej nazywano „Pelikanami”.

Głównym zadaniem „Pelikanów” była korespondencja z Polską Bazą Przerzutową w Brindisi i ustalanie szczegółów operacyjnych zrzutów lotniczych na leżące w rejonie I baonu placówki odbioru. Placówki te nosiły nazwę „koszów”, a w nomenklaturze kryptonimowej określone zostały jako „Wilga” i „Wilga I”. Znajdujący się tam oddział ochrony i odbioru pod dowództwem por. „Sochackiego” przejął 4 zrzuty z ludźmi, gotówką (dolary), bronią i wyposażeniem wojskowym.²⁸

Ale wróćmy do spraw zasadniczych. Od początku i po porządku.

Oficjalny żywot I baonu rozpoczął się od koncentracji wszystkich oddziałów I PSP - AK, która miała miejsce w niedzielę 24 września 1944 r. w rejonie obozu IV baonu w Ochotnicy Górnej, na polanie wzgórza Skałka. Celem koncentracji było zaprzysiężenie pułku jako jednostki Wojska Polskiego. Przysięgę odebrał, w trakcie uroczystej mszy polowej, naczelny kapelan pułku, mieszkający wówczas na ochotnickiej plebanii, ks.płk dr Jan Czuj - w latach międzywojennych profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Po powrocie z koncentracji baon rozpoczął intensywne ćwiczenia celem zapoznania oficerów i żołnierzy z taktyką „partyzanckiej wojny”.

Po dwutygodniowym szkoleniu, 14 października 1944 r., cały I baon wyruszył na kilkudniowy rajd bojowo - ćwiczeniowy w rejon Szczawnicy. Planowanym zadaniem świeżo upieczonego dowódcy baonu por. Jana Lipczewskiego „Andrzej”, a zarazem próbą sił i sprawności bojowej nowej formacji miało być

²⁷ Relacja Jerzego Wiśniewskiego i Antoniego Łasia oraz *Dziennik Partyzancki* Władysława Gołombiowskiego - w posiadaniu autora.

²⁸ Ustalenia własne autora.

rozbitcie i rozbrojenie posterunków Grenzschutzu w Czarnej Wodzie i Szczawnicy.

Obydwie akcje nieprzygotowane w należyty sposób przez wywiad pod względem ustalenia obronności wchodzących w grę obiektów i sił ich załóg - udały się tylko częściowo. W obydwu wypadkach po krótkiej strzelaninie i próbach ataku, wobec ogromnej przewagi ognia n-pla baon musiał się wycofać.²⁹

W oficjalnych meldunkach Inspektoratu do Okręgu, akcjom tym nadano następującą treść: 15.10.1944 r. O.P. „Wilk”³⁰ *uderzył na posterunek Grenzschutzu w Czarnej Wodzie. W wyniku walki zniszczono budynek, 4 Niemców zabito, zdobyto 4000 szt. amunicji. Straty własne żadne. 16.10.1944 r. O.P. „Wilk” dwoma kompaniami uderzył na posterunek Grenzschutzu w Szczawnicy. Zabito 2 Niemców i 3 raniono. Straty własne: 1 lekko ranny.*

Po tym niezbyt fortunnym początku baon podzielił się na dwie grupy. Pierwsza przeszła granicę, gdzie rozbroiła posterunek słowackiej straży granicznej zdobywając kilkanaście karabinów i amunicję oraz zasoby żywności i sortów mundurowych. Natomiast druga część przeprowadziła działania aprowizacyjne w łemkowskiej, szczególnie wrogiej w stosunku do Polaków, wsi Szlachtowa.

W dniach 19 - 20 października 1944 r. I baon podzielony na mniejsze grupy, powrócił do obozu na Mogielnicy. Po drodze część żołnierzy wzięła udział w walkach prowadzonych właśnie przez IV baon „Lamparta” w rejonie Ochotnicy.

Pod koniec października I kompania baonu podjęła zadanie zdobycia i rozbrojenia posterunku Grenzschutzu w Czarnym Dunajcu.

Akcja mogła się udać tylko przy wykorzystaniu momentu całkowitego zaskoczenia. Tymczasem w pobliżu placówki dwóch zbyt nerwowych partyzantów oddało do napotkanego własowca strzały, które zaalarmowały załogę posterunku oraz stacjonującą w Czarnym Dunajcu kompanię „Kałmuków”.³¹ W zaistniałej sytuacji partyzanci musieli się wycofać i z planowanej akcji zrezygnować.

W drodze powrotnej patrol oddziału pod dowództwem ppor. Antoniego Łasia „Dudek” rozbroił załogę stacji kolejowej w Lasku koło Nowego Targu, zdobywając 5 karabinów i amunicję.

11 listopada - dzień święta państwowego - baon uczcił uroczystą akademią, na którą złożyły się: msza polowa, „defilada”, przemówienia i deklamacje oraz popisy zespołu śpiewaczego i solistów. Z tej też okazji baon wydał specjalny numer „Podhalańska”. W uroczystości wzięła udział delegacja Okręgu z ekipą

²⁹ J. Derubski i S. Krzętowski, j.w.

³⁰ W sprawozdawczości inspektorackiej oddział ten nosił dawną nazwę „Wilk”, natomiast w wykazach sporządzonych przez dowództwo pułku określano „Wilka” jako baon I.

³¹ Oddziały Własowców i Kałmuków rekrutowały się z żołnierzy Armii Czerwonej, którzy zabrani do niewoli zdradzili własny kraj i przeszli w służbę niemiecką. Pełniąc najbardziej brudną robotę jako oddziały pacyfikacyjne, zapisałi się w historii martyrologii polskiej mnóstwem aktów bezprzykładnego okrucieństwa.

podziemnych filmowców. Wszystkie ważniejsze fragmenty akademii zostały nagrane.³²

W listopadzie baon otrzymał główne zadanie związane z urządzeniem miejsc odbioru zrzutów zaopatrzenia lotniczego, które miały nastąpić na placówkach zrzutowych w rejonie Szczawskich Polanek obok miejsca postoju I baonu.

Nowe zadanie polegało nie tylko na technicznym urządzeniu „kosza”, jego zabezpieczeniu i odbiorze zrzutu - przede wszystkim należało wyciszyć dookolny teren pod względem aktywności bojowej, aby nie sprowadzać w rejon zrzutowy niemieckich oddziałów obławowych i pacyfikacyjnych. Stały się więc miesiące listopad i grudzień okresem martwoty bojowej, którą wielu nie znających istoty rzeczy, uważa za objaw niedowładów ze strony dowództwa baonu i pułku.

Dla odbioru zrzutów utworzony został specjalny oddział, którym dowodził por. „Sochacki”. Oddział ten był w stałym kontakcie z „Pelikanami”, którzy posiadając dane sygnalizacyjne czuwali dniem i nocą w oczekiwaniu na ustaloną dla każdego „kosza” melodię i „kaczkę”.³³

Pierwszy zrzut nastąpił 22/23 listopada. Samolot bombowy typu „Liberator”, pilotowany przez kpt. Kazimierza Krzywickiego, startując z lotniska Campo Cassale koło Brindisi we Włoszech, dotarł w rejon Polanek i zrzucił sześciu oficerów zwanych cichociemnymi, którzy po specjalnym przeszkoleniu mieli podjąć zadanie dywersyjne i bojowe w szeregach AK. Skoczkiwie przywieźli 6 pasów z dolarami w złocie i banknotami³⁴ oraz pocztę ze sztabu Naczelnego Wodza dla Komendy Głównej AK.

Oprócz pieniędzy i poczty samolot zrzucił kilka pojemników z bronią, amunicją, odzieżą wojskową i lekarstwami. Zrzut odbył się prawidłowo - ludzie, kontenery i paczki trafiły do właściwych rąk.³⁵

Kolejne zrzuty nastąpiły miesiąc później: 26/27, 27/28 i 28/29 grudnia. W pierwszym wylądowała na Polankach znów szóstka cichociemnych z takim samym wyposażeniem: pieniądze i poczta.³⁶ W następne dwie noce samoloty

³² W. Golembiowski, *Dziennik Partyzancki*.

³³ Mianem „Kaczki” określano kod szyfrowy nadawany przez Polską Sekcję Radia BBC w Londynie, przy pomocy którego zawiadamiano krajowe radiostacje AK o mającym nastąpić zrzucie.

³⁴ W specjalnie szytych pasach parcianych z wieloma kieszeniami przewożono od 2.400 do 3.600 dolarów w złocie i od 10.000 do 15.000 dolarów w banknotach.

³⁵ W. Golembiowski, *Dziennik Partyzancki*.

³⁶ W pierwszym zrzucie skoczyli: podporucznicy łączności Przemysław Michał Bystrzyki „Grzbiec”, Bernard Paweł Bzdawka „Siekiera” i Stanisław Mazur „Limba” oraz mjr Adam Piotr Mackus „Prosty”, mjr Kazimierz Tomasz Rapszlewicz „Tatar II” i ppor. Marian Skowron „Oleha 2”. W kolejnym skoku lądowali: ppor. łącz. Bronisław Czepczak „Zwijak 2” i Jan Matysko „Oskard”, por. dypl. Stanisław Dmowski „Podlasiak”, sierż. łącz. Jan Parczewski „Kraska”, mjr Zdzisław Sroczyński „Kompresor” i mjr Witold Edward Uklański „Herold” (J. Garliński, *Żołnierze i Politycy*, str.254 - 284).

zrzuciły tylko broń, amunicję i mundury oraz akcesoria medyczne i wyposażenie szpitala polowego.³⁷

Obydwa zrzuty zostały wykonane przy złej pogodzie i silnym wietrze, który przeniósł kontenery i paczki daleko poza rejon „Wilgi”, co zmusiło oddział do uciążliwych poszukiwań w kręgu okolicznych lasów. Kiepska pogoda sprawiła pilotom i nawigatorom sporo kłopotów - samoloty błędziły i krążyły długo nad „koszami” nim przez lekką - na szczęście - mgłę udało im się odkryć światła i ognie oznaczające pole zrzutu. Jeden samolot nie trafił na „Wilgę” i dokonał zrzutu o 20 km dalej, w rejonie Szczereża koło Łącka, gdzie patrolujący teren patrol BCH z łączkiej placówki „Zyndram”, słysząc krążący samolot, rozpałił ognie sygnalizacyjne. O zrzut opomniało się dowództwo baonu, odzyskało go w całości.³⁸

Trwające przez listopad i grudzień pogotowie zrzutowe wyłączyło baon z możliwości prowadzenia działań bojowych, ale narzuciło inne zadania związane z zapewnieniem rejonowi zrzutów maksymalnego bezpieczeństwa. Dochodziło więc do paradoksalnych sytuacji: oto kilkadziesiąt metrów od melin partyzanckich baonu, Niemcy krążyli przez kilka dni budując wieże triangulacyjne. Partyzanci widząc tuż przed sobą wroga płakali z wściekłości, że nie mogą użyć broni. Ale rozkaz był bezwzględny: nie wolno.

Działy tylko ze zdwojoną obsadą i czujnością służby wartownicze, rozstawione daleko w krąg obozu czujki i penetrujące okolice patrole zwiadowcze. Pracowali szkoleniowcy ćwicząc musztrę i programy bojowe, pracowała łączność w oparciu o skrzynki i punkty zlokalizowane w pobliskim terenie, no i na co dzień operował pluton gospodarczy gromadząc zasoby żywności i artykuły pierwszej potrzeby.³⁹

Przy tej właśnie działalności pluton stracił trzech aktywnych i ofiarnych żołnierzy. Stało się to rankiem 14 grudnia. Wracający furmanką z zasobem żywności żołnierze plutonu, natknęli się w Zabrzeży na niemiecki samochód, którego załoga otworzyła ogień do partyzantów. Zginęli: Stanisław Wąchała „Łaziczek” (brat dowódcy plutonu - „Łazika”), Iwo Paygert „Rokita” i Roman Jeszke „Romek”.⁴⁰

Wcześniej, bo w pierwszych dniach grudnia baon poniósł także swoistą stratę: na wskutek nieporozumień z dowódcą baonu por. „Andrzejem” odszedł dowódca I kompanii, ppor. „Przyjaciół”, wspaniały żołnierz i równie piękny, choć trochę niesforny człowiek. Wysłany na czele oddziału specjalnego w rejon nowotarski - działał tam do wyzwolenia rozbijając posterunki niemieckie oraz czyszcząc teren z konfidentów i bandytów.⁴¹

³⁷ Relacja dr. Mariana Mosslera.

³⁸ W. Gołombiowski, *Dziennik Partyzancki*.

³⁹ Relacja Jana Wiśniewskiego.

⁴⁰ Relacja Eugeniusza Piksy, żołnierza baonu.

⁴¹ Rozkaz „Borowego” z 6.XII.1944 r.

Pewnym urozmaiceniem obozowej szarzyzny były inspekcje baonu przez oficerów z Okręgu i Dowództwa Grupy Operacyjnej „Śląsk Cieszyński”, z której ramienia wizytował baon szef G.O. płk. Władysław Moykowski „Leszczyński”.⁴²

Specyficzny charakter miały grudniowe święta: Boże Narodzenie i Sylwester. Obydwie okazje baon przeżył zgodnie z tradycyjnymi wzorcami. Była uroczysta wigilia urządzona w hali tartaku w Szczawie. Zgromadził się na niej cały obóz łącznie z dowództwem pułku i przebywającymi przy dowództwie w charakterze gości lotnikami alianckimi.

Było łamanie się opłatkiem, serdeczne życzenia, błyszczały w oczach łzy i płynęły kolędy w językach: polskim, angielskim i włoskim - bo i Włosi znaleźli się w szeregach baonu.

Oryginalną oprawę miał Sylwester. Oto Wydział Kultury i Propagandy (KIP) przy Komendzie Okręgu AK przysłał do baonu 6 uroczych „Peżetek”⁴⁴, które w noc sylwestrową, na partyzanckiej scenie wystawiły coś w rodzaju szopki - składankę utworów satyrycznych i piosenek o treści ośmieszającej Hitlera, wieszczących bliski koniec wojny i brzmiących akcentami gorącego patriotyzmu.

W styczniu 1945 r. zaczęły do dowództwa baonu napływać meldunki wywiadowców sygnalizujące przygotowywanie się Niemców do wielkiej akcji w rejonie Szczawy, w którym rozmieszczony był główny trzon sił I PSP AK. Tym razem meldunki potwierdziły się w ciągu najbliższych dni.

Świtem 13 stycznia kilkadziesiąt samochodów podwoziło na przedpola postoju baonu specjalną jednostkę do walki z partyzantką. Zacięty bój trwał cały dzień. Obydwie kompanie baonu zajęły doskonale stanowiska z szerokim polem ostrzału na drogę ze Szczawy do Rzek oraz okolicy leśniczówki i tartaku w Szczawie, w którym znajdował się główny magazyn zasobów zrzutowych.

W boju odznaczyła się szczególnie 2 kompania, która w sile 30 ludzi, pod dowództwem ppor. „Bacy” odparła najcięższe ataki wroga. Z nadejściem nocy Niemcy wycofali się uwożąc kilkadziesiątu zabitych i rannych. Po stronie polskiej zginął pehor. Jan Kaszycki „Wiesław” i rany w obie nogi odniósł Franz Tessik, wiedeńczyk, dezerterski z placówki Grenzschutzu w Szczawnicy.⁴⁵

Tydzień później, 20 stycznia 1945 r. I baon został rozwiązany. Żołnierze, w dużej części młodzież pochodzenia inteligenckiego, rozjechali się po całej Polsce, podejmując studia na średnich i wyższych uczelniach. Wielu nie ominęły przykre perturbacje okresu stalinowskiego, z wyrokami i latami więzień łącznie. Zrehabilitowani po dojściu do władzy Gomułki - osiągnęli jeszcze w życiu wysokie pozycje naukowe, społeczne i polityczne.

⁴² Wspomnienia wojenne płk. „Leszczyńskiego” udostępnione przez syna inż. Janusza Moykowskiego.

⁴³ W. Golembiowski, *Dziennik Partyzancki*.

⁴⁴ Formacja „Pomoc Żołnierska” działająca w ramach Wojskowej Służby Kobiet.

⁴⁵ J. Derubski i S. Krzętowski, *j.w.*

Baon II - limanowski - kryptonim „101”

Zgoła inaczej kształtowała się sytuacja strukturalna baonu II. Bo, o ile baon I był formacją zwartą - to w skład II wchodziły wytypowane plutony partyzanckie z kilku najlepiej zorganizowanych i prowadzonych placówek odwodu. W sumie tworzyły one 3 kompanie strzeleckie: 4, 5 i 6, po około 100 żołnierzy każda. Stan ten wzbogacił się z dniem 13.XI.1944 r., kiedy rozkazem dowódcy pułku w skład baonu wszedł działający dotąd na prawach jednostki wydzielonej O.P. „Mszyca”, dowodzony przez por. Jana Stachurę „Adam”. W sumie baon pod koniec grudnia 1944 r. liczył 376 żołnierzy, w tym 18 oficerów, 12 podchorążych, 59 podoficerów i 287 szeregowców.⁴⁶

Dowódcą baony był ówczesny komendant Obwodu „Kąkol”, kpt. Julian Krzewicki „Filip”, jego zastępstwo pełnił por. Jan Grzywacz „Skrzyty”. Adiutantem został por. Ludwik Schweiger „Siwy”, którego zastępował ppor. Jan Simon „Szarotka” pełniący równocześnie funkcję szefa łączności bojowej i komendanta oddziału ochrony dowództwa baonu.

Stałym miejscem postoju dowódcy baonu był dom rolnika - patrioty, Andrzeja Papierza, w przyleśnym osiedlu we wsi Szyk, tuż obok zalesionego wzgórza Kostrzawa. W sąsiednich domach były kwatery oficerów ze sztabu baonu oraz służb pomocniczych i oddziału ochrony dowództwa.

Do miana dowódców kompanii pretenduje wielu komendantów placówek i sytuacja na tym odcinku nie została do dnia dzisiejszego całkowicie wyjaśniona. Na pewno dowódcami byli: ppor. Wiktor Lach „Wilk” - komendant placówki Dobra i oddziału partyzanckiego „Wilk II”, ppor. Władysław Wietrzny „Janusz” - komendant placówki Tymbark, ppor. Zygmunt Joniec „Zyg” - komendant placówki Limanowa, ewentualnie ppor. Jan Połomski „Dąb” - komendant placówki Kamienica oraz ppor. Jan Stachura „Adam” - dowódca O.P. „Mszyca”.

Kapelanem baonu był ks. Hubert Kostrzewski „Mirt” z klasztoru oo. cystersów w Szczyrzycu, a sprawy sanitarne prowadził lekarz baonu, Stefan Chalcarz „Sąg”, przy pomocy dziewcząt i kobiet z drużyn sanitarnych organizowanych i szkolonych przez aktyw Wojskowej Służby Kobiet, z Jadwigą Czartoryską „Grzmot” na czele. Z chirurgiczną pomocą spieszył baonowi dr Mieczysław Mycoń z Dobrej.⁴⁸

Cechą charakterystyczną II baonu był fakt, że na przełomie lat 1944 - 1945 tylko 20 żołnierzy O.P. „Wilk II” i 47 O.P. „Mszyca” przebywało stale na kwaterach partyzanckich, w tzw. lesie, reszta tkwiła w terenówce, w stałym pogotowiu bojowym, powiązana z dowództwem baonu sprawną siecią łączności alarmowej.

⁴⁶ Inspektorat do Okręgu. Wykaz stanu ludzi i broni I PSP - AK.

⁴⁷ Przeniesiony z dowództwa pułku rozkazem „Borowego” z dnia 6. XI. 1944 r.

⁴⁸ Ustalenia własne autora.



ks. Hubert Kostrzański „Mirt”

Jeśli mowa o uzbrojeniu baonu to pod koniec 1944 r. posiadał on: 2 km, 12 rkm, 20 M-Pi, 169 kb i kbk, 88 pistoletów, 1 Piat, 165 granatów i 22.250 szt. amunicji.⁴⁹

Bazą, z której baon miał czerpać uzupełnienie na wypadek powstania, była terenówka, czyli 10 placówek obwodu liczących ogółem 2118 członków.⁵⁰ W sumie siły limanowskiej AK, łącznie z wprowadzonymi na mocy umowy scaleniowej członkami BCh, wynosiły na koniec 1944 r. 2449 żołnierzy. Prawie cały pułk. Niestety, bez broni, gdyż na te 2118 ludzi terenówki przypadało zaledwie 51 szt. broni i 848 szt. amunicji.⁵¹

Specyficzna struktura baonu rozrzuconego drużynami i plutonami po wszystkich kątach obwodu utrudniała koncentrację, która przecież musiała odbywać się systemem konspiracyjnym, pod czujnym okiem sił policyjnych wroga.

Fakt ten był powodem, że baon II nigdy nie walczył całością swoich sił, operując wyłącznie drobnymi grupami w wyznaczonych z góry rejonach. Głównie w formie „polowań” drogowych na pojazdy, patrole i kolumny transportowe wroga oraz w formie napadów na magazyny żywnościowe i kontyngentowe, a także na urzędy pracujące w służbie okupanta, na posterunki służb policyjnych, kolejowych, przemysłowych i mostowych.

ODDZIAŁ „ADAMA”

Oddział „Adama” kryptonim „Mszycza” powstał na przełomie lat 1943/44, z grupy żołnierzy O.P. „Wilk”, która z Janem Stachurą na czele opuściła „Wilka” nie chcąc się podporządkować „Zawiszy”. Po przezimowaniu w gorczańskich wioskach gminy Niedźwiedź - oddział Stachury został zreorganizowany, rozbudowany i wprowadzony do ewidencji Inspektoratu pod kryptonimem „Mszycza”.

Dowódcą oddziału był ppor. Jan Stachura „Adam”. W podejmowaniu i opracowywaniu poszczególnych zadań brali udział lekarz oddziału dr Rudolf Be-

⁴⁹ Lipiec - 101244. 1/VII do 1/I. Wykaz stanu ludzi i broni pułku „Jawor”.

⁵⁰ Marzec - 080145 - Raport stanu organizacyjnego na 31. XII. 1944 r.

⁵¹ Lipiec - 271244 - 1/VII do 1/I. - Wykaz stanu ludzi i broni.

dnarczyk „Szum” i kpln ks. Józef Kochan „Krzysztof”. Dopiero jesienią 1944 r. dowództwo pułku przydzieliło „Adamowi” zastępcę w osobie podporucznika noszącego pseudonim „Dick”, którego nazwisko nie zostało zidentyfikowane.

Dorywczo, oprócz księdza „Krzysztofa”, służbę duszpasterską na rzecz oddziału wykonywali ks. Mateusz Zdebski z Rabki i ks. Józef Długopolski z Olśówki.

Oddział stanowiąc kompanię posiadał 4 plutony, których dowódcami byli: 1-go Józef Makuła „Tygrys” z Rabki, a następnie Jan Schaller „Cień” z Mszany Dolnej, 2-go Józef Węglarz „Mały” z Mszany Górnej, 3-go Tadeusz Waclawik „Długi” z Mszany Dolnej i 4-go Aleksander Klimczek „Klin” z Krakowa.⁵³

Stan zgrupowania był różny - ze służbami pomocniczymi i zapleczem żywnościowo - informacyjnym w terenie wynosił ponad 100 osób. Sama kadra bojowa liczyła ok. 60 ludzi, pod koniec 1944 r. zgodnie z danymi dokumentalnymi, O.P. „Mszycy” posiadał na leśnych kwaterach 47 żołnierzy.

Biorąc udział w czuwaniach zrzutowych już od grudnia 1943 r., a później walcząc do dnia wyzwolenia, zasłynął jako jeden z najbardziej aktywnych i najbogatszych w dorobek bojowy oddziałów Inspektoratu Nowy Sącz.

Najintensywniejszym okresem działalności O.P. „Mszycy” był czas „Burzy”, z tym, że dorobek bojowy osiągnięty w ramach „Burzy” nie znalazł pełnego odbicia w oficjalnej dokumentacji, jaką w tym wypadku stanowiły sprawozdania dowództwa Inspektoratu i pułku przesyłane komendzie okręgu i dowódcy grupy operacyjnej „Śląsk Cieszyński”.

Akcje oddziały „Adama” spisane przez Romana Medwicza „Morski” i Mieczysława Klempkę „Kot” wielokrotnie konfrontowane przez kilku byłych żołnierzy tego oddziału są co najmniej o połowę liczniejsze od tych, które zostały ujęte w dokumentach. Fakt ten jest prawdopodobnie wynikiem niezbyt życiowego nakazu obowiązującego dowódców oddziałów partyzanckich, w myśl którego każda akcja miała być planowana i uzgadniana z dowództwem obwodu czy baonu. Tymczasem specyfika partyzantki narzucała oddziałowi mnóstwo okazji będących dziełem przypadku. Takich więc szans, jak spotkanie małej grupy żołnierzy wroga partyzanci nie marnowali, choćby dlatego, aby zdobyć broń i amunicję, której nigdy nie było za dużo.

Stąd poszczególni dowódcy meldowali najczęściej tylko te akcje, które były uzgadniane wcześniej. Poza tym, nie wszystkie meldunki wysyłane przez dowódców oddziałów do Komendy Obwodu, czy dowództwa baonu, docierały na miejsce przeznaczenia. Bywały bowiem momenty, że łącznik który znalazł się w niebezpiecznej sytuacji niszczył lub wyrzucał niesioną właśnie porcję poczty. Z tych samych powodów, od czasu do czasu, przepadały przesyłki na skrzynkach pocztowych.

⁵² Rozkaz „Olzy” z dnia 20. VIII. 1944 r.

⁵³ Relacje Józefa Węglarza, Jana Schallera i Tadeusza Waclawika.

Nie bez znaczenia dla omawianej sytuacji był również fakt, że „Adam” nie bardzo dbając o sławę w oczach dowództwa i lubiący chodzić własnymi drogami - wykazywał w meldunkach tylko niektóre, ważniejsze wyczyny bojowe. Oto w pierwszej kolejności akcje podane w sprawozdaniach Inspektoratu i dowództwa pułku:

- 1) 4.8.1944 r. - rozbrojono 2 Ukraińców zdobywając dwa pistolety.
- 2) 11.8.1944 r. - ostrzelenie niemieckiej kolumny na szosie pod Gruszowcem. Zabito 4 Niemców i 9 raniono.
- 3) 12.8.1944 r. - patrol w sile plutonu wykonał zasadzkę na Ukraińców na szosie między Kasiną Wielką a Mszaną Dolną. Zdobyto 10 karabinów i 500 szt. amunicji.
- 4) 16.9.1944 r. - uderzono na sanatorium wojskowe, znajdujące się w willi „Lotos”, rozbrajając wartownika i zabierając z wartowni 2 lekkie karabiny maszynowe, 1 pistolet maszynowy, 8 karabinów i 40 sztuk amunicji.
- 5) 26.9.1944 r. - rozbrojono w Mszanie Dolnej 2 żołnierzy, zdobywając 2 karabiny i 1 pistolet.
- 6) 28.10.1944 r. - rozbrojono 18 Niemców jadących po drzewo na Lubań, zdobywając 2 pistolety maszynowe, 10 karabinów, 2 parabellum i 2 pistolety oraz amunicję.
- 7) 4.11.1944 r. - rozbrojono starostę niemieckiego z Kalusza, który po ucieczce przed frontem zamieszkał w Rabce. Zdobyto 1 pistolet maszynowy, 1 karabin i 1 pistolet.
- 8) 9.11.1944 r. - rozbrojono w Kasince Wielkiej 4 Niemców zdobywając 4 karabiny.
- 9) 11.11.1944 r. - rozbrojono w Chabówce 5 Bahnschutzów. Zdobył: 5 karabinów i 2 pistolety.
- 10) 12.11.1944 r. - rozbrojono w Zarytem 2 Bahnschutzów. Zdobyto 2 karabiny i 1 pistolet.
- 11) 14.11.1944 r. - zlikwidowanie wartowni mostowej koło wiaduktu w Chabówce, w domu Geblów. 5 Niemców zginęło, 3 odniosło rany. Zdobyto 1 pistolet maszynowy.
- 12) 16.11.1944 r. - akcja na posterunek Bahnschutzu w Chabówce. Bez strzału zdobyto 5 karabinów, 3 pistolety, 2 granaty i 100 sztuk amunicji oraz 10 koców, 8 par butów, kilka sztuk bielizny i aparat radiowy.
- 13) 18.11.1944 r. - wartownik oddziału zastrzelił w Mszanie Dolnej Sturmscharführera Otto Junga, zdobywając 1 pistolet i 1 browning.⁵⁴

Na tym kończą się akcje odnotowane w dokumentach, a ponieważ nie wyczerpują one tematu uważam za stosowne uzupełnić je materiałem relacyjnym z tym, że jest on niepełny pod względem dat i osiągniętych efektów:

- 14) Ponowne rozbrojenie wspomnianego już starosty niemieckiego z Kalusza.
- 15) Rozbrojenie komendanta Wachstelle, sierż. z Africa Korps pilnującego mos-

⁵⁴ Lipiec - 211244 - I/VII do I/I. Wykaz akcji bojowych od I. VII. do 4. XII. 1944 r.

tu kolejowego na Ponieczance w Rabce.

16) Rozbrojenie dowódcy kompanii transportowej Wehrmachtu z Rabki.

17) Rozbrojenie wojskowej grupy „Kupferaktion” dokonującej rekwizycji miedzi dla potrzeb armii.

18) Rozbrojenie 3 osobowej grupy Niemców wracających z kina „Słońce” w Rabce.

19) Rozbrojenie grupy Niemców mieszkających w „Patrii” przy ul. Polnej w Rabce.

20) Rozbrojenie oficera Gestapo kwaterującego w willi „Echo” w Rabce.

21) Rozbrojenie wartowni domu wypoczynkowego Luftwaffe w byłym sanatorium dr Tadeusza Walewskiego w Rabce.

22 - 25) Trzy kolejne akcje na grupę funkcjonariuszy więziennych w Przemysłu uciekających przed frontem - na drodze między Zarytem i Rabką, w ogrodzie willi „Zmudzianka” i w domu Świdra w Rabce.

26) Atak na kwaterę niemiecką w domu Żurka, między mostami na Gawronówce i w Zarytem. W akcji zginął Sebastian Kuczaj „Kula”.

27) Atak na kierownictwo eksploatatorskiej firmy „Klee und Jager”, kwaterujące w willi „Słońce” w Zarytem.

28) 8.I.1945 r. - rozbrojenie lekarzy z organizacji TODT w „Nałęczówce” na Słonem. Zdobyto 2 Walthery i pistolet maszynowy, ale od kul pościgu zginął Jakub Hojny „Leszek”.

29) Rozbicie 14 grudnia 1944 r. samochodu z załogą niemiecką, która rankiem tego samego dnia zastrzeliła na szosie Łącko - Krościenko 3 partyzantów z plutonu gospodarczego I haonu.

30) Uderzenie na sanatoria SS rozmieszczone w willach „Gałązka Rozmarynu”, „Konary” i „Granit”.

31) Rozbicie samochodu ciężarowego Luftwaffe na szosie w Skomielnej Białej. 1 Niemiec zabity.

32) Rozbrojenie kolumny samochodowej sztabu VIII armii niemieckiej na szosie między Zabornią a Spytkowicami.

33) Rozbicie magazynu z bronią i zaopatrzeniem (Heeres Genesungsheim) przy sanatorium wojskowym w dawnym oficerskim domu wypoczynkowym w Rabce.

34) Uderzenie na niemieckie magazyny wojskowe na Łęgach.

35) Zlikwidowanie patrolu motocyklowego Grenzschutzu na szosie zakopiańskiej. 3 Niemców zabitych.

36) Rozbrojenie wojskowego personelu instytutu tyfusowego (Fleckfieber Institut) w dawnym sanatorium dr Tomczyka przy ul. Polnej.

37) Obrona dworca kolejowego w Rabce Zdroju przed wysadzeniem przez Vernichtungs Kommando w styczniu 1945 r. Zabito 2 Niemców.

38) Zastrzelenie 1 Niemca w ogrodzie Daszkiewiczów w Glisnem, za którą to akcję zostały spalone zabudowania Daszkiewiczów i Pustelników.

39) Spalenie mostu w Kasince Małej - akcja mająca na celu utrudnienie Niemcom odwrotu.

40) Zlikwidowanie w domu Łabuzów w Mszanie Dolnej 2 Niemców, członków SS.

Poza tym oddział „Adama” przeprowadził szereg akcji zaopatrzeniowych, a mianowicie:

1) Zarekwirowanie zasobów żywnościowych w magazynach wojskowych usytuowanych w willach: „Primavera”, „Matusia” i „Granit”.

2) Zarekwirowanie kilkunastu ton mąki w młynie na Zarabiu w Mszanie Dolnej.

3) Zarekwirowanie cukru, przetworów owocowych i gotówki w kwocie 130 tysięcy złotych w marmoladziarni w Rabce.

4) Zarekwirowanie większej ilości cukru w magazynie niemieckim w Mszanie Dolnej.

Na odnotowanie zasługuje również kilkakrotne przepędzenie Niemców pilnujących robót fortyfikacyjnych w rejonie Luboni oraz szereg pojedynczych akcji rozbrojeniowych na terenie Rabki i okolicy.⁵⁵

W sumie, choć ewidencja nie jest pełna - dorobek bojowy oddziału „Adama” imponujący, a w zestawieniu z innymi O.P. najwyższy.

W lutym 1945 r. oddział „Adama” ujawnił się i złożył broń, po czym część żołnierzy przeszła do służby w organach bezpieczeństwa, inni podjęli naukę lub pracę, a jeszcze inni osiedli w rodzinnych gospodarstwach, względnie wyjechali na Ziemię Odzyskaną.

Sam Stachura, po różnych perturbacjach, opuścił kraj i osiadł na stałe we Francji, gdzie zmarł 11 czerwca 1985 r.



por. Wiktor Lach „Wilk”

Oddział „Wilk II”

Najpierw były grupki „spalonych” osób ukrywających się w rejonie placówki Dobra. Z ludzi tych po uprzednim sprawdzeniu ich postaw przed i w czasie wojny, powstał oddział partyzancki, jako dyspozycyjny Komendy Obwodu Limanowa pod dowództwem komendanta placówki „Dwór” ppor. Wiktora Lacha „Wilk”.

Latem 1944 r. na tym samym terenie powstały załóżki drugiej grupy partyzanckiej. Rozkazem Szefera Inspektoratu pplk. Mireckiego, z dnia 29 lipca 1944 r.

⁵⁵ R. Medewicz i M. Klempka, *Akcje bojowe oddziału „Adama”*, maszynopis w posiadaniu autora.

grupa ta została zalegalizowana, rozbudowana przez włączenie nadwyżek kadrowych oddziałów „Trzos” i „Mszyca”, i wprowadzona do ewidencji inspektorackiej pod kryptonimem O.P. „Topór”, z miejscem postoju w lasach wzgórza Ciecień. Dowódcą oddziału został por. Aleksander Marczyński „Strzeмиę”, jego zastępstwo pełnił por. Jerzy Wiśniewski „Sochacki”, a szefem był sierż. Jan Jaroszek „Szczerbaty”.⁵⁶

W czasie zmasowanej obławy na kwaterujący na sąsiednich wzgórzach myślenicki baon AK, w dniu 18 września 1944 r., O.P. „Topór” dostał się w pierścień osaczenia, z którego udało mu się bez strat wydrzeć i przejść w rejon Mogielnicy.

W III dekadzie września, w momencie odtwarzania I PSP, O.P. „Topór” został rozwiązany, przy czym część żołnierzy została wcielona w skład I baonu, a reszta wróciła na tereny wyjściowe, głównie w rejon placówki Dobra, pod dowództwo ppor. „Lacha”, zasilając jego grupę, z której powstał O.P. pod nazwą „Wilk II”, powszechnie jednak znany jako oddział „Wilka”.

Tereniem operacyjnym „Wilka” była środkowa część Limanowszczyzny, od Jurkowa po Szczyrzyc. Główne miejsce postoju oddziału znajdowało się w osiedlach leżących u podnóża wzgórza Ciecień, przy czym kwatera dowódcy była u Józefa Brewczyńskiego, zaś w sąsiednich domach: Stanisława Kwita, Władysława Natanka, Aleksandra Trzupka i Stanisława Widomskiego mieściły się: punkt sanitarny, piekarnia i magazyny oraz mieszkania zespołu sztabowego. Przez pewien czas kwaterą żołnierską była altana myśliwska na Cietniu.⁵⁷

Innym miejscem postoju i bazą wypadową oddziału była zagroda Widomskich w Wilkowisku.

Trzonem oddziału była grupa stała, niezbyt liczna, którą w wypadku większych akcji zasilaly drużyny bojowe i plutony: Szymona Czecha, Szymona Judki, Władysława Widomskiego, Ignacego Cudka i Marka Smagi. Według sprawozdania Inspektoratu z 10. XII. 1944 r. stan stałej grupy „Wilk II” wynosił 20 ludzi. Oddział posiadał 8 koni oraz uzbrojenie w ilości: 2 rkm, 4 M-pi, 16 karabinów, 6 pistoletów, 16 granatów i 2965 szt. amunicji. Poza tym pewien zasób broni znajdował się w poszczególnych plutonach „terenówki”.

Szefem oddziału był początkowo plut. Stanisław Jarosz „Strażnik”, a później pchor. Bronisław Grodecki „Jastrzębiec”. Funkcję kapelana placówki i oddziału pełnił ks. Hubert Kostrzański „Mirt” z klasztoru oo cystersów w Szczyrzycu, dbając zresztą nie tylko o zaspokojenie duchowych potrzeb swoich podopiecznych. On to bowiem pośredniczył w dostawach żywnościowych, które, zasobny w dobra materialne klasztor, przekazywał na rzecz partyzanckiej spiżarni.

Jeśli chodzi o sprawy zaopatrzeniowe, to w zespole formacji partyzanckich oddział „Wilk II” radził sobie najlepiej. Poza stałymi dostawami z klasztoru, głównymi źródłami zaopatrzenia żywnościowego były: Gminna Spółdzielnia

⁵⁶ Dane wg dokumentów ze zbiorów Aleksandra Marczyńskiego.

⁵⁷ Relacja Wiktora Lacha „Wilk”.

Rolniczo - Handlowa w Skrzydlniej i Spółdzielnia Owocarska w Tymbarku oraz akcje własne oddziału.

Spółdzielnia w Skrzydlniej kierowana przez Franciszka Knapczyka przekazywała „Wilkowi” właściwie wszystkie artykuły pierwszej potrzeby, zaś spółdzielnia tymbarska, posiadając magazyny żywnościowe w niedalekiej Goduszy, zaopatrywała oddział w mąkę, cukier, marmoladę. W dostawach z Goduszy pośredniczył na polecenie inż. Marka, oficer żywnościowy Inspektoratu mgr ppor. Ludwik Mróz „Dębówka”.

Problem mięsa rozwiązywał oddział po swojemu: rekwizycjami. Po prostu w dniu spędu żywca na punkt skupu w Skrzydlniej szedł silny patrol oddziału i zabierał z zakupionej masy tyle sztuk bydła lub świń, ile w danej chwili było potrzeba. Sytuacja na tym odcinku wyklarowała się całkowicie jesienią, gdy oddział rozbił na szosie szczyrzyckiej koło przysiółka Smykań niemiecką kolumnę transportową zdobywając 120 sztuk bydła rzeźnego. Część zdobyczy została sprzedana na zakup obuwia dla oddziału, a reszta zamelinowana po okolicznych gospodarstwach, szła sukcesywnie na potrzeby partyzanckiej kuchni.⁵⁸

A oto najważniejsze akcje oddziału „Wilk II” wg meldunków znajdujących się w dokumentach sprawozdawczych Inspektoratu i I PSP AK:

- lipiec 1944r. - rozbicie plutonu Wehrmachtu kwaterującego w domu Henryka Sopali w Dobrej. Rozbrojono 38 żołnierzy, zdobywając 1 rkm, 1 M-pi, 34 karabiny, kilka pistoletów, skrzynki z granatami i amunicją oraz mundury, koce i żywność. Część zdobyczy została jednak utracona w wyniku kontrakcji załogi pilnującej stację kolejową w Dobrej.

- 28. VII. 1944 r - patrol oddziału partyzanckiego placówki „Dwór” pod dowództwem „Wilka” ostrzelał pociąg towarowy na linii Dobra - Kasina Wielka, zabijając 4 Niemców.

- 29. VII. 1944 r. - oddział partyzancki placówki „Dwór” w sile 12 ludzi uderzył na Niemców pilnujących mostu kolejowego w Dobrej. Placówkę rozbito zdobywając 1 lekki karabin maszynowy, 8 karabinów, 1 pistolet maszynowy, 1 pistolet, 6 skrzynek amunicji, płaszcze, pasy, bagnety i hełmy. Raniono 2 Niemców. Straty własne żadne.

- 30. VII. 1944 r. - oddział „Wilka” przeprowadził na szosie w Porąbce zasadzkę na Ukraińców w sile 150 ludzi. Zdobyto 8 karabinów, 2 pistolety maszynowe, 4 skrzynki z amunicją, kilkanaście kocy i płaszczy oraz kilka wozów taborowych z końmi.

- 14. VIII. 1944 r. - drużyna oddziału „Wilka” ostrzelała patrol Wehrmachtu raniąc kilku Niemców.

- 17. VIII. 1944 r. - oddział zaatakował na przysiółku Smykań kolumnę niemiecką złożoną z 54 żołnierzy. Zabito 3, kilku zraniono. Zdobyto 2 pistolety maszynowe, 2 karabiny, 1 pistolet i 3 granaty.

- 24. VIII. 1944 r. - patrol oddziału stoczył walkę z Bahnschutzami na torze

⁵⁸ j.w.

kolejowym Dobra - Kasina Wielka. 1 Niemiec został zabity, zdobyto 1 karabin i 1 granat.

- 13. IX. 1944 r. - zlikwidowano 2 Bahnschutzów, zdobywając 2 pistolety maszynowe.

- 12. X. 1944 r. - rozbrojono 1 Niemca, zdobywając 1 karabin i 20 szt. amunicji..

Na tym kończy się wykaz akcji zarejestrowanych w dokumentach, co wcale nie oznacza, że w tym dniu oddział „Wilka” zakończył działalność. Wprawdzie nadchodząca zima ograniczała aktywność oddziału, ale jak świadczą ustne relacje jego żołnierzy O.P. „Wilk” działał do wyzwolenia, a tylko brak danych nie pozwala na uzupełnienie jego efektów.⁵⁹

Poza tym w wykazie dokumentacyjnym nie została ujęta jedna z głównych akcji oddziału, a mianowicie wspomniane już rozbicie na przysiółku Smykań grupy Niemców pędzących bydło i zdobycie 120 sztuk bydła.⁶⁰ Fakt taki stwarza wątpliwości, czy tego rodzaju luki informacyjne nie są częstsze i czy w ten sposób suma efektów partyzanckich nie jest w jakimś procencie zaniżona.

Z momentem odtworzenia 1 PSP - AK oddział „Wilk II” zyskał status kompanii i wszedł w skład II baonu, stanowiąc jego czołówkę.

W lutym 1945 r. ujawnił się i złożył broń.

Oddział placówki Jodłownik - Szyk

Z uwagi na fakt, że Szyk był miejscem postoju dowództwa baonu, działalność oddziału bojowego placówki „Sosna” musiała ograniczać się przede wszystkim do zapewnienia bezpieczeństwa dowództwu, w związku z czym okres „Burzy”⁶¹ minął tu we względny spokój i ciszy.

Żołnierze oddziału wykonali w tym okresie tylko trzy akcje, wszystkie na terenie obcym, aby nie stwarzać wokół siedziby sztabu momentów zagrożenia.

Pierwszą akcję przeprowadził patrol „Sosny” 27 lipca 1944 r. rozbrajając przejeżdżających szosą Ukraińców. Zdobyto 3 karabiny i 1 pistolet typu PPS. 30 lipca pluton z Jodłownika dołączył do oddziału „Wilka” z Dobrej, napadając wspólnie na kolumnę Ukraińców w rejonie wsi Porąbka. Akcja udała się tylko częściowo, gdyż nadjechała niespodziewana odsiecz w postaci kilku samochodów z żandarmerią. Z rozbitych wozów partyzanci zdążyli zabrać trochę broni, 4 skrzynki amunicji, koce i płaszcze wojskowe.

⁵⁹ Lipiec - 211244 - 1/VII do 1/I. Wykaz akcji wojskowych na drugą połowę 1944 r. oraz relacje Wiktora Lacha, Władysława Widomskiego, Marka Smagi, Ignacego Cudka i innych żołnierzy placówki „Dwór”.

⁶⁰ Relacje Wiktora Lacha i Władysława Widomskiego.

⁶¹ Pod kryptonimem „Burza” kryła się ożywiona działalność dywersyjna i bojowa, która latem 1944 r. objęła cały kraj przynosząc w efekcie tysiące akcji w postaci likwidacji posterunków policji polskiej i niemieckiej, rozbijania i rozbrajania mniejszych oddziałów Wehrmachtu, niszczenia mostów kolejowych i drogowych, wysadzania torów i pociągów oraz innych obiektów mających dla wroga strategiczne lub gospodarcze znaczenie.

Ostatnią akcją żołnierzy „Sosny” o jakiej wspominają dokumenty⁶² był napad na kolumnę niemiecką w Łapanowie (powiat bocheński), dokonany 1 sierpnia 1944 r. Tym razem zdobyto 8 karabinów, 350 szt. amunicji, kilka rakiet z raketnicami, wóz z parą koni, kilka kocy i aparat radiowy. Dwóch Niemców zginęło.

Wśród plutonów „Sosny” największą aktywność wykazał pluton drugi zwany „jodłownicim”. Ruchliwość tej jednostki była prostą konsekwencją postawy dowódcy plutonu Józefa Kolarczyka, który wykonując mnóstwo różnorodnych akcji typu zaopatrzeniowego i transportowego angażował raz po raz podporządkowaną mu grupkę do pomocy i ubezpieczenia.

I choć nie były to akcje czysto bojowe, przeprowadzono je z bronią w rękę, zaś ich przydatność aprowizacyjna, gospodarcza i techniczna miała w istniejącej sytuacji fundamentalne znaczenie.

Oddział placówki Kamienica

Oddział partyzancki placówki Kamienica („Kuźnia”) zorganizowany został wiosną, 1944 r. przez Jana Połomskiego „Dąb”, w którego imieniu dowodził oddziałem ppor. Jan Adamczyk „Gryf”. W dokumentach oddział ten potraktowany jest w sposób wyraźnie krzywdzący.

Przede wszystkim pominięto jego udział w akcji na posterunek Wehrmachtu w Kamienicy, w której „Dąb” i jego ludzie uczestniczyli zarówno w okresie

przygotowawczym, jak i uderzeniowym. Zaś jedyna akcja, o której wzmiankują dokumenty: likwidacja patrolu niemieckiego w Słopicach podana jest niezgodnie z prawdą.

Mianowicie w sprawozdaniu Inspektoratu z akcji wykonanych w okresie od lipca do grudnia 1944 r. czytamy: *Patrol placówki „Kuźnia” wykonał w sierpniu zasadzkę na przejeżdżającą bryczkę z Niemcami. Zabito 3 Niemców, zdobyto pistolet maszynowy oraz bryczkę parokonną.*

Tymczasem - jak wynika z notatek Połomskiego i relacji żołnierzy biorących udział w akcji - zlikwidowany został cały 5-osobowy patrol niemiecki, przy czym



ppor. Jan Połomski „Dąb”

⁶² Sprawozdanie „Niwy” z przebiegu „Burzy” z dnia 21. XII. 1944 r. oraz relacja komendanta placówki „Sandacz” - „Sosna” Zygmunta Pawłowskiego „Borsuk”.

zdobyto 5 pistoletów typu Bergmann, amunicję, bryczkę z parą koni i 2 konie wierzchowe.

Nim pod koniec września oddział „Dęba” odszedł ze swym dowódcą „Gryfem” w służbę ochrony komórki zrutowej - wykonał jeszcze kilka akcji ostrzeliwując niemieckie transporty na szosie Łącko - Nowy Targ oraz likwidując kilku najbardziej niebezpiecznych konfidentów, których działalność groziła rozbięciem placówki „Kuźnia” i mogła doprowadzić do aresztowania setek ludzi. Poza tym oddział „Dęba” dokonał kilka napadów na Niemców dozorujących roboty przy budowie okopów w rejonie Łącka, przy czym śmierć poniosło 2 podoficerów z organizacji TODT.

Główną rolę w działalności bojowej „Kuźni” odegrał 1 pluton, a właściwie oddział partyzancki stworzony z ludzi zdekonspirowanych w czasie akcji na kamienicki posterunek. Pluton ten, dowodzony przez „Gryfa” przekazany został 25 września 1944 r. do dyspozycji dowództwa pułku i zgodnie z rozkazem mjr. „Borowego” pełnił zadania związane z ochroną komórki zrutowej i radiostacji.

20 października 1944 r. oddział „Gryfa” został włączony w skład sił biorących udział w wielkiej bitwie o Ochotnicę i przeprowadził zasadzkę na drodze Ochotnica - Nowy Targ rozbrajając kolumnę niemiecką pędzącą zrabowane w Ochotnicy bydło i owce. W akcji tej współdziałał z „Gryfem” oddział radziecki ze zgrupowania ppłk. Zołotara.⁶³

Z powodu braku obuwia i ciepłej odzieży oddział „Gryfa” został w końcu października częściowo zdemobilizowany. Z pozostałej reszty utworzono dwa oddziały specjalne (OS), które pod komendą „Dęba” i „Gryfa” pełniły służbę patrolową, mającą na celu ochronę ludności zamieszkującej rejon „Kuźni” przed grabieżą i gwałtami ze strony walęśających się w tamtych okolicach uzbrojonych band.

Udziałem w walce o Szczawę, dnia 13 stycznia 1945 r., plutony „Kuźni” zakończyły działalność bojową placówki. 20 stycznia 1945 r. żołnierze „Dęba” ze swym dowódcą na czele zeszli do Tymbarku ujawniając się, składając broń i przechodząc do różnych służb na rzecz Polski Ludowej.

Oddział placówki Limanowa

Oddział bojowy placówki „Ligas” nosił wprawdzie nazwę oddziału dyspozycyjnego. Był to jednakże typowy oddział partyzancki, skoszarowany w przyleśnych osiedlach i stojący w stałym pogotowiu bojowym.

Jego działalność rozpoczęta w drugiej połowie 1943 r. trwała do wyzwolenia przynosząc sporo różnorodnych efektów bojowych, gospodarczych i moralnych. Oddział „Zyga” wspierały patrole bojowe poszczególnych plutonów placówki, a zwłaszcza plutonu „Sowa”, wykonując szereg drobniejszych zadań o charakterze raczej dywersyjnym, jak likwidacja konfidentów, wymierzanie kar na osobach występujących się okupantowi oraz akcje kontrkontyngentowe.

⁶³ W. Budarkiewicz, *Dziennik*, maszynopis w posiadaniu autora oraz relacja Jana Połomskiego.



por. Zygmunt Joniec „Zyg”

Wśród kilkudziesięciu akcji przeprowadzonych przez oddział „Zyga” oraz patrole „Sowy”, „Dzięcioła” i „Kruka”⁶⁴ do bardziej istotnych zaliczyć należy:

- zniszczenie w ówczesnym magistracie miasta Limanowej kompletu dokumentów dotyczących ewidencji ludności i wymiaru kontyngentów. Akcję tę przeprowadzili w samo południe: Zdzisław Biedroń „Wicher” i Andrzej Ślazyk „Orłowicz”, ubezpieczeni przez Bernarda Gromadkę „Ryś”;
- likwidację limanowskiego Arbeitsamtu, dokonaną przez cały oddział pod dowództwem „Zyga”. Akcja ta nie udała się w pełni, gdyż na odgłos strza-

łów, jakie padły w walce z broniącym się szefem Arbeitsamtu Henrykiem Kotlikiem - w stronę budynku zaczęli się zbliżać żołnierze ze stojącej właśnie na rynku kompanii Wehrmachtu - co zmusiło oddział „Zyga” do opuszczenia zagrożonego terenu. Niemniej przecież zdążono zniszczyć kartoteki, a sam Kotlik mimo, że uszedł śmierci, następnego dnia opuścił Limanową, zaś z chwilą jego wyjazdu Arbeitsamt nie reaktywował swej działalności.

Poza wspomnianymi akcjami oddział „Zyga” dokonał napadu na jednostkę Wehrmachtu stacjonującą w Przyszowej zdobywając 20 koni oraz zlikwidował stajnię zarodową koni w Łososinie Dolnej.

Największe nasilenie operacji „Burzowych” miało tu miejsce latem, co potwierdza następujący zapis w dokumentach Inspektoratu: *W miesiącu sierpniu 1944 r. na terenie placówki „Ligas” urządzono szereg napadów na auta na szosie Limanowa - Nowy Sącz. Zdobyto 1 rkm, 15 kb, 7 pistoletów, 30 granatów, 1600 sztuk amunicji, 7 aparatów telefonicznych i 7 koni wojskowych. Straty n-pla - 10 zabitych i kilku rannych. Straty własne: 3 ludzi rannych.*

Większość wymienionych akcji została wykonana we wsi Raszówki, w miejscu gdzie droga przyszowska łączy się z szosą główną, a lasy podchodząc ku samej szosie ułatwiały dostęp na miejsce zasadzki, obserwację terenu i sam odskok po akcji.

⁶⁴ Kryptonimy plutonów placówki „Ligas”.

Drugim punktem zasadzkowym na tej samej trasie był ostry wiraż we wsi Wysokie, leżący tuż na skraju dużego kompleksu lasów. Wiraż ten został przez Niemców nazwany „Todeskurve” (zakręt śmierci). Tu bowiem miała miejsce największa ilość napadów na niemieckie środki transportowe.⁶⁵ Wśród różnych formacji operujących na zakręcie śmierci - zanotowano oprócz grupy „Zyga” oddział dyspozycyjny z placówki „Dolina” (Łososina Dolna), grupę „Juhas” (sądeckie BCh), patrole „Bicza” (limanowska LSB) oraz radziecki oddział „Aloszy”. To właśnie tu z rozbitych przez partyzantów kolumn uwolniona została spora grupa jeńców radzieckich, którzy następnie zasilili szeregi zgrupowania Iwana Zołotara. Tu też jesienią 1944 r. w akcji przeprowadzonej przez oddział „Aloszy” zginął szef sądeckiego Arbeitsamtu Franz Schlögl i towarzyszący mu żandarmi.⁶⁶

Osobną kartę działalności bojówek „Ligasa” stanowią akcje kontyngentowe wykonywane w różnych miejscowościach placówki. Polegały one na napadach na punkty, w których gromadzone były dostawy kontyngentowe zboża, przy czym znajdujące się w danym punkcie ilości były przerzucane na przygotowane wcześniej meliny i kwitowane specjalnymi asygnatami z pieczęcią Delegatury Rządu. Po kilku dniach zboże przewożono do danej miejscowości i zwracano właścicielom na podstawie listy dostaw.

Identyczną procedurę stosowano w przypadku kontyngentu żywca: zabierano bydło czy trzodę chlewną z punktów skupu lub z poszczególnych zagrod, aby następnej nocy zwrócić prawowitym właścicielom. Pozostawione kwity stanowiły dla władz okupacyjnych wystarczający dowód i nigdy się nie zdarzyło, aby nakazano powtórnie oddawać należność kontyngentową.

W akcjach kontyngentowych brały udział, poza grupą dyspozycyjną, patrole poszczególnych plutonów placówki. Całe plutony natomiast uczestniczyły w czuwaniach zrzutowych oraz w koncentracjach i ćwiczeniach aplikacyjnych, których celem było zaznajomienie dowódców i żołnierzy z zasadami strategii partyzanckiej, w nawiązaniu do planu opanowania terenu, czyli do zadań powstańczych.⁶⁷

Oddział placówki Łukowica

Wiosną 1944 r. z inicjatywy komendanta placówki Łukowica krypt. „Kłos”, ppor. Bolesława Mężyka „Mirek”, powstał na terenie „Kłosa” oddział dyspozycyjny, którym dowodzili na zmianę Feliks Moszycki i Franciszek Król z Roztoki. Jego celem była realizacja zadań związanych z walką bieżącą.

Oddział ten latem 1944 r. przeprowadził kilka akcji w ramach „Burzy” rozbijając piętające się w tamtym terenie małe patrole Wehrmachtu i policji, zdo-

⁶⁵ Sprawozdanie „Niwy” z przebiegu „Burzy” z dnia 21. XII. 1944 r. oraz relacje Zygmunta Jońca, Jana Szewczyka, Józefa Lupy i Stanisława Haloty.

⁶⁶ Relacja Jana Konara kierowcy ostrzelanego wozu, który w tej akcji został ciężko ranny w rękę i nogi.

⁶⁷ Relacja komendanta placówki „Ligasa”, Zygmunta Jońca.

bywając kilkanaście sztuk broni. Podobne akcje zostały wykonane w styczniu 1945 r. w momencie wycofywania się Niemców przez rejon placówki.

Główny wysiłek położył oddział „Kłosa” na operacje kontyngentowe, rekwirując zgromadzone w punktach dostawy: inwentarz żywy, zboże i inne płody rolne, a także zasoby produktów mleczarskich przygotowywane dla Niemców w łukowickiej mleczarni.

Podobne akcje przeprowadzał przyłączony do „Kłosa”, lecz operujący samodzielnie oddział BCh „Zyndram” z rejonu Łącka, dowodzony przez ppor. Władysława Sokulskiego „Skalica”, nauczyciela z Zagorzyna.

Z oddziałem „Kłosa” ściśle współpracowały komórki wywiadu informujące „Mirka” o aktualnych zasobach kontyngentowych, ich rozmieszczeniu, zabezpieczeniu i możliwościach operacyjnych.

Oddział „Kłosa”, zwany także grupą „Mirka” współdziałał po sąsiedzku z oddziałem „Zyga” biorąc udział w niektórych jego akcjach.

Oddział placówki Młynne

„Młyn”, mimo że stanowił najmniejszą terytorialnie placówkę limanowskiego obwodu, nie był wcale ostatnim jeśli chodzi o dorobek bojowy. Mały, ale sprawnie działający oddział dyspozycyjny „Młyna” dokonał kilkunastu akcji zasadzkowych i rozbrojeniowych z tym, że dokumentacja Inspektoratu wymienia tylko dwie podając:

Patrol placówki „Moneta” urządził w miesiącu sierpniu 1944 r. dwie zasadzki na przejeżdżające auta niemieckie. Zabito 6 Niemców, a 3 raniono. Zdobyto 1 motocykl, 1 pistolet maszynowy, 4 kb, 3 pistolety, 8 granatów i 300 sztuk amunicji.⁶⁹

Brak natomiast wzmianki o ważnej akcji, którą grupa „Skoczylasa” w porozumieniu z komendantem sąsiedniej „Ulgi” ppor. Rośkiem wykonała na terenie gminy Ujanowice.

Tego popołudnia wywiad placówki doniósł „Skoczylasowi”, że w laskowskim dworze zatrzymał się na nocleg potężny samochód z przyczepą wyładowaną częściami zamiennymi do samolotów, przeznaczonymi dla Zakładów Lotniczych w Mielcu. Wóz prowadziło dwóch podoficerów SS.

Nocą oddział „Skoczylasa” rozbroił Niemców i zmusił ich do odprowadzenia wozu na boczną drogę Ujanowice - Sechna. W miejscu najbardziej oddalonym od ludzkich siedzib cały transport został zlany benzyną i podpalony. Niemców zaś, po stwierdzeniu, że są członkami SS, rozstrzelano.

Wcześniej jednak pod partyzanckim dyktandem napisali list do Gestapo w Nowym Sączu, że: *widząc bezsens dalszej walki przechodzą w szeregi partyzantki polskiej, a samochody wraz z całą zawartością własnoręcznie podpalają.*

⁶⁸ Relacje Bolesława Mężyka i Władysława Sokulskiego.

⁶⁹ Sprawozdanie „Niwy” z przebiegu „Burzy” z 21. XII. 1944 r.

List miał oczywiście na celu ochronę okolicy przed zemstą wroga, w innej sytuacji nieuniknioną. Tak za zniszczenie cennego ładunku, jak i zlikwidowanie esesmańskiej załogi wozu.

Mimo wszystko kilka dni później w rejon „wypadku” zwała się potężna kolumna z sądeckiego Sicherungs Batalionu, która przeczesła okolicę w poszukiwaniu „dezertów” i partyzantów. Ujanowice przeżyły moment grozy, ale na szczęście dzięki mądrej taktyce „Skoczylasa” i „Dołnera” z wielkiej chmury nie padła ani kropla deszczu.⁷⁰

Mniej szczęśliwie skończyła się inna akcja: zasadzka na motocykl wykonana przez „Skoczylasa” i zastępcę „Filipa” por. „Stefana”. Od partyzanckich kul zginął wprawdzie jeden z Niemców, ale drugi zdążył umknąć i sprowadzić na Łaskową kolumnę odwetową. Ponieważ „Skoczylas” i „Stefan” tuż przed akcją wstąpili do sklepu Józefa Zelka - na niego padło podejrzenie o kontakt z partyzantami. Spalono więc zagrodę Zelka, a jego samego aresztowano i po krótkim śledztwie zamordowano.

Ostatnie strzały grupy „Skoczylasa” rozległy się w styczniu 1945 r. podczas rozbrajania i likwidacji wycofujących się drogami placówki małych grup Wehrmachtu i policji. 5 stycznia 1945 r. padła ostatnia ofiara wojny w placówce „Młyn”: żołnierz BCh Stanisław Marzec zastrzelony na drodze, gdy widząc idących z naprzeciwka Niemców - nie wytrzymał nerwowo i zaczął uciekać.⁷¹

Placówka Tymbark kompania „Trzos”



ppor. Władysław Wietrzny „Dęboróg”

Oddział partyzancki placówki Tymbark kryptonim „Trzos” dowodzony przez ppor. Władysława Wietrznego „Dęboróg”, rozpoczął zbrojną działalność wiosną 1944 r. Operując w bardzo trudnych warunkach, przy dużym zagęszczeniu wrogich sił - osiągnął nieprzeciętne efekty. Z kilkudziesięciu różnych akcji podajemy bardziej istotne. Oto one:

1) W czerwcu 1944 r. żołnierze z „Trzosa”, pod dowództwem ppor. „Dęboroga”, wspólnie z partyzantami radzieckimi, na granicy Piekielka i Koszar wysadzili w powietrze pociąg towarowy ze

⁶⁸ Relacje Bolesława Mężyka i Władysława Sokulskiego.

⁶⁹ Sprawozdanie „Niwy” z przebiegu „Burzy” z 21. XII. 1944 r.

⁷⁰ Relacje Wincentego Matrasa i Wincentego Rośka.

⁷¹ Relacje Józefa Matłaga i rodziny Matrasów.

sprzętem wojennym. Przerwa trwała 36 godzin.

2) 26. VII. 1944 r. dokonano napadu na posterunek żandarmerii i policji granatowej w Tymbarku. Celem głównym akcji miała być likwidacja komendanta żandarmerii osławionego polakożercę Müllera. Nie zastano go jednak. Posterunek zlikwidowano, zdobywając 12 kb, 1 M-pi i znaczną ilość amunicji. 12 „granatowych”, którzy zgłosili chęć pójścia do partyzantki zabrano i przekazano do oddziału Wiktora Lacha „Wilk”. Przy okazji zniszczono w Zarządzie Gminy Tymbark komplet dokumentacji meldunkowej i kontyngentowej.

3) 28. VII. 1944 r. - oddział „Trzos” dokonał napadu na kwaterujących w tymbarskim tartaku SS-manów. W walce jaka się wywiązała zginął pułkownik SS Letzer. Zdobyto dużą ilość żywności, 2 M-pi, 1 kb, 1 pistolet i 1200 szt. amunicji oraz komplet map i dokumentów.

4) W dniach 2 i 4. VIII. 1944 r. oddział „Trzos” wykonał dwie akcje na magazyny spółdzielni owocarskiej w Tymbarku. Rozbrojono wartowników niemieckich i zabrano pewne ilości cukru, marmolady, spirytusu, mydła, płótna i papierosów, kwitując ilości daleko większe, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami z inż. Markiem, aby w ten sposób stworzyć pokrycie na wydane w międzyczasie artykuły dla oddziałów partyzantki polskiej i radzieckiej.

5) 8. VIII. 1944 r. - oddział przeprowadził akcję zasadzkową na szosie Limanowa - Dobra, pod Wiesiólkami. Rozbito samochód ciężarowy Wehrmachtu, zdobywając 1 M-pi, 1 kb, 1 pistolet parabellum, kilka granatów i sorty mundurów oraz dokumenty i pieczętkę poczty polowej „Dienststelle 464477”. W czasie walki zginęło 2 Niemców, a 3 zostało ciężko rannych.

6) 9. VIII. 1944 r. - dziesięcioosobowy patrol zniszczył urządzenia nastawcze na stacji kolejowej w Tymbarku i zabrał klucze od zwrotnic. Zdobyto także 1 pistolet parabellum.

7) 12. VIII. 1944 r. - oddział „Trzos” w sile 24 ludzi, wsparty przez oddział „Topór”, uderzył na załogę niemiecką ubezpieczającą most kolejowy w Tymbarku. Po 20-minutowej walce obydwie oddziały wycofały się, gdyż Niemcom nadeszła pomoc. Straty wroga - 3 zabitych, 9 rannych. Strat własnych nie było.

8) 14. VIII. 1944 r. - żołnierz „Trzosa”, Romuald Kozicki, rozbroił w Tymbarku żołnierza niemieckiego.

9) 18. VIII. 1944 r. - patrol „Trzosa” zlikwidował w Podłopieniu dwóch żandarmów zdobywając motocykl, broń i amunicję.

10) Tego samego dnia patrol dowodzony przez „Dęboroga” rozbroił dwóch SS-manów z załogi stacjonującej w tymbarskiej owocarni.

11) 29. VIII. 1944 r. - patrol „Trzosa”, pod dowództwem sierż. Stanisława Jarosza „Strażnik”, zdobył w Zamieściu samochód osobowy marki Mercedes.

12) Od 20. VIII. do 3. IX. 1944 r. żołnierze „Trzosa” organizowali na szosie w Podłopieniu stałe zasadzki, których plonem było kilkanaście sztuk karabinów i pistoletów.

13) 2. IX. 1944 r. - patrol „Trzosa” pod komendą „Strażnika” zlikwidował

jonie Piekielka dwóch gestapowców.

14) W trzeciej dekadzie września 1944 r. żołnierze placówki „Trzos”, przy pomocy partyzantów radzieckich, wysadzili koło wiaduktu w Zawadce pociąg towarowy ze sprzętem wojskowym i cysternami.

15) W tym samym miejscu „Dęboróg” wraz z Romanem Molem „Romek” rozbroili Banschutza z posterunku w Limanowej.

16) 24. IX. 1944 r. żołnierze „Dęboroga” uwolnili z punktu obozowego dwa plutony jeńców radzieckich, pracujących w kompaniach roboczych Wehrmachtu. Uwolnionych przekazano do zgrupowania radzieckiego ppłk. Zołotara.

17) 25. IX. 1944 r. - oddział „Trzosa” zdobył na szosie Jasna - Podłopień samochód Wehrmachtu z mundurami i bielizną.

18) 30. IX. 1944 r. - oddział „Trzosa” napadł na kolumnę transportową kwatrującą we dworze Turskich w Tymbarku. Zdobyto 7 koni taborowych i 2 wierzchowce.

19) Nieustalonego dnia w październiku 1944 r. trójka żołnierzy AK z placówki „Trzos” w osobach: pchor. Józef Kulpa „Owoc”, Olga Szczepaniec „Paź” i Kazimierz Kochan „Caro”, przy współpracy „Dęboroga” uwolnili 19 żołnierzy radzieckich zatrudnionych jako jeńcy przy wyrębie lasu w Łopieniu. Uwolnieni zabrali ze sobą wozy i 7 koni.

20) 24. X. 1944 r. - patrol „Dęboroga” zniszczył we wsi Zawadka dokumentację



Józef Kulpa „Owoc”



Olga Szczepaniec ps. „Paź”

kontyngentową i zlikwidował magazyn zasobów kontyngentowych.

21 - 22) w dniach 24 - 26. X. 1944 r. patrole „Trzosa” wykonały dwie akcje rozbrajając 5 żołnierzy niemieckich, przy czym zdobyto 5 karabinów, amunicję i oporządzenie.

23) 26. X. 1944 r. - patrol pod komendą „Dęboroga” rozbroił w Piekiełku dwóch SS-manów.

24) 27 X 1944 r. żołnierze placówki „Trzos” zlikwidowali w Piekiełku magazyn zboża kontyngentowego i zniszczyli listy należności kontyngentowych.

25) 20. XI. 1944 r. - „Dęboróg” przy pomocy W. Wargockiego i S. Pytla rozbroił wartowników strzegących magazynu z amunicją. Zdobyto 2 kb i 8 skrzynek amunicji.

26) 9. XII. 1944 r. - patrol „Trzosa” pod komendą Romana Móla zatrzymał w Piekiełku pociąg towarowy, rekwirując 8 sztuk bydła oraz koce i mundury.

W grudniu 1944 r. pluton 1 kompanii odszedł na Mogielicę dla pełnienia ochrony poszczególnych elementów dowodzenia. Pluton 2 objął pod opiekę obiekty Spółdzielni Owocarskiej w Tymbarku, zabezpieczając je przed ewentualnym wysadzeniem.

W styczniu 1945 r. plutony 2 i 3 dokonały kilku akcji rozbrajając wycofujących się Niemców na Zezowie, pod Owsianą, Wiesiołkowie, Zamieściu i Jasnej - Podłopieniu⁷².

Oddział placówki Ujanowice krypt. „Ulga”

Wśród wielu elementów działania konspiracyjnego zabrakło „Uldze” jedynie oddziału partyzanckiego dla realizowania walki bieżącej. Był fakt ten jednak wynikiem specyficznej sytuacji, o której wspomniano na innym miejscu, a która ustawiała profil działania placówki na zawężonych, ale bardzo istotnych pozycjach maksymalnej ochrony substancji społecznej i gospodarczej tego rejonu.

Powstał natomiast mały oddział dyspozycyjny typu garnizonowego, którego żołnierze rozlokowani w kręgu siedziby komendanta placówki zwoływani byli przy pomocy własnej siatki łącznościowej dla wykonywania zaplanowanego zadania. Po akcji ludzie wracali do pełnionych zajęć. Zespół ten współpracował z oddziałem dyspozycyjnym placówki „Limanowa”, który kwaterując na pograniczu Jaworznej pomagał kolegom z „Ulgi” w wykonywanych akcjach, względnie korzystał z ich pomocy przy realizacji zadań własnych.

Bezustanny nacisk społeczny na „Dołnera” idący w kierunku wyłączenia obszaru placówki ze strefy działań bojowych stał się także powodem, że okres „Burzy” miał tu przebieg wyjątkowo spokojny. W sumie grupa „Dołnera” przeprowadziła kilka akcji, które w sprawozdaniu Inspektoratu zostały tak odnotowane:

⁷² Sprawozdanie „Niwy” z przebiegu „Burzy” oraz relacje: Władysława Wietrznego, Józefa Kulpy i Olgi Szczepaniec.

W miesiącu sierpniu 1944 r. patrol placówki „Ułga” rozbroił posterunek policji granatowej w Jakubkowicach,⁷³ a poza tym zlikwidował na swoim terenie 21 Ukraińców oraz zniszczył akta w Urzędzie gminnym i urzędzenia w okolicznych mleczarniach i zlewniach mleka. Zdobyto 14 kb, 1 rkm, 2 pistolety, 11 granatów i 500 sztuk amunicji.⁷⁴



ppor. Wincenty Rosiek „Dołner”

Z wymienionych wyżej akcji najistotniejszym w skutkach był napad na posterunek w Łososinie Dolnej. Posterunek ten bowiem, po rozpędzeniu przez grupę „Dołnera”, nie został reaktywowany, co dla działalności konspiracyjnej placówek Ujanowice i Łososina Dolna miało kapitalne znaczenie.

Poza tym oddział „Dołnera” skonfiskował znaczne zasoby zboża zebranego w punktach kontyngentowych, rozdzielając je między najbiedniejszych i wysiedlonych. W indywidualnych wypadkach płodów rolnych czy bydła lub trzody chlewnej nie zabierano, lecz wystawiano na inne ilości, respektowane przez Niemców kwity z pieczęcią Delegatury Rządu, ratując w dużym stopniu podległe sobie tereny przed skutkami rabunkowej gospodarki okupanta.

Nie wszystkie zresztą akcje oddziału „Dołnera” znalazły miejsce w dokumentacji Inspektoratu. Zwłaszcza, że jest ona niepełna. Niektóre zachowały się przecież w pamięci ludzkiej i tą drogą trafiły na łamy niniejszego szkicu. A oto jedna z ciekawszych spraw: któryś z kolei monit obostrzony groźbą represji zmusił władze ujanowickiej gminy do zorganizowania kilku setek ludzi i odpowiedniej ilości furmanek dla robót fortyfikacyjnych w rejonach Czchowa i Tęgoborzy. Wcześniej konspiratorzy z Zarządu Gminy uzgodnili z „Dołnerem” kontrację.

W oznaczonym dniu konwój ruszył, ale ledwo wjechał w sąsiedztwo lasu, odezwały się serie z broni maszynowej i ręcznej. Chłopi poinformowani wcześ-

⁷³ Nieoficjalna nazwa Łososiny Dolnej.

⁷⁴ Wykaz akcji od 1. VII. do 4. XII. 1944 r.

niej o napadzie „bandy Dołnera” narobili strasznego wrzasku i rozbiegli się po polach, a furmanki pognały jak szalone, lecz w przeciwnym kierunku.

W ciągu kilkunastu minut po konwoju nie było śladu, a do władz poszły telefony pełne lamentu, że partyzanci uniemożliwili najszczerze zamiary ujanowickich obywateli...

Końcowe akordy zbrojnego działania grupy „Dołnera” rozegrały się w styczniu 1945 r. kiedy to w szeregu akcji rozbrojono kilkudziesięciu żołnierzy Wehrmachtu i zlikwidowano trzech żandarmów.⁷⁵

Na grupie bojowej placówki „Ulga” kończy się zestaw ogniw tworzących skład II baonu. Porównując go z innymi tego typu formacjami I PSP-AK, wypadnie stwierdzić, że była to jednostka najliczniejsza kadrowo i najlepiej wyposażona pod względem uzbrojenia. Fakt ten wystawia chlubne świadectwo, nie tylko komendzie limanowskiego obwodu i jej aktywowi, ale przede wszystkim całemu społeczeństwu ziemi limanowskiej, którego patriotyzm i ofiarność leżały u podstaw wszystkiego, co zostało tu na odcinku ruchu oporu zrobione.

ODDZIAŁY EGZEKUTYWNE

1. „Maciej” - „Brzytwa” - „Łazik”

Odrębną kartą w dziejach limanowskiego podziemia zapisały się grupy egzekutywne działające w gestii Inspektoratu lub Obwodu i kierowane przez

oficerów wywiadu por. Bronisława Waćwawskiego „Domian”, por. Jana Cieślaka „Maciej” i ppor. Stefana Jedleńskiego „Bartek”.

U początków pierwszego oddziału o charakterze egzekutywnym stoi najbardziej kontrowersyjna i skomplikowana postać Jana Wąchały, znanego szeroko pod pseudonim „Łazik”, na którego temat istnieje sto opinii i ogólne mniemanie, że był pierwszym partyzantem ziemi limanowskiej.

Prawda wygląda jednak nieco inaczej. Wąchała był istotnie pierwszym, ale... łazikiem, który na terenie południowej limanowszczyzny, od Łącka po Mszanę Dolną,



ppłk. Jan Cieślak ps. „Maciej”

⁷⁵ Relacja Wincentego Rośka.

uprawiał handel domokrażny, zarabiając w ten sposób na życie i pomagając głodującej w Krakowie rodzinie.

Przy okazji poznawał młodych ludzi, z którymi prowadził rozmowy na temat ewentualnego utworzenia oddziału partyzanckiego. Z czasem kandydatów na partyzantów gotowych do pójścia na apel „Łazika” była spora garstka, ale oddział nie istniał gdyż nie było ani broni, ani związków z oficjalnym podziemiem.

Pierwszym, który przyłączył się do „Łazika”, łazikując wspólnie przez pewien czas był młodzieńki Sławomir Gryzina - Lasek „Piotruś”, syn komendanta Podokręgu Górskiego ZCZ, który aresztowany w styczniu 1941 r. popełnił w sądeckim więzieniu samobójstwo.

„Piotruś” aresztowany wraz z ojcem, matką, bratem i siostrą został po jakimś czasie zwolniony ze względu na młody wiek. Obawiając się ponownego aresztowania przeszedł w rejon Szczawy, gdzie miał znajomych, jako że ojciec jego posiadał w Szczawie majątek i źródła mineralne. Żył więc półlegalnie, mieszkając u przyjaciół i znajomych ojca. W takiej właśnie sytuacji poznał się z „Łazikiem” i towarzysząc mu w jego handlowych wędrówkach snuli wspólnie marzenia o wielkich czynach na partyzanckim szlaku.

Razem też zdobyli pierwszą broń - myśliwską strzelbę leśniczego z Lubomierza, Waleriana Weissa, którego „Łazik” zadźgał bagnetem w marcu 1943 r., czyniąc to jednak na własną rękę, bez wyroku władz podziemnych i bez rozkazu⁷⁶



Jan Drożdź z Dobrej ps. „Brzytwa”

Gdy wieść o zabiciu Weissa dotarła do komendy obwodu - sprawą zainteresował się oficer wywiadu por. „Maciej”, który wydał polecenie pracownikowi swojego zespołu Janowi Drożdżowi „Brzytwa” nawiązania z „Łazikiem” kontaktu i wprowadzenia go łącznie z „przyboczną gwardią” na etat patrolu egzekutywnego.

Była to bowiem jedna z najpilniejszych potrzeb podziemia z uwagi na panoszące się konfidencjstwo i konieczność wykonania wyroków na najbardziej niebezpiecznych agentach Gestapo. Zaś o tym jak trudno było o kandydatów na członków egzekutywy niech świadczy fakt, że

⁷⁶ Relacje Jana Drożdża i Jana Sopoty.

pierwszy wyrok na konfidentie Stanisławie Serudze z Limanowej usiłovali wykonać zastępca komendanta obwodu por. Jan Grzywacz, szef wywiadu por. Jan Cieślak i kierownik grupy zwiadowczej Jan Drożdż.⁷⁷

Spotkanie z „Łazikiem” przygotowane przez Józefa Sopatę z Zalesia nastąpiło 7 maja 1943 r. na drodze Słopnice - Kamienica. I tu dopiero „Łazik” złożył przed „Brzytwą” przysięgę konspiracyjną, wchodząc oficjalnie w szeregi AK.

Taki był początek. Tego samego miesiąca „Łazik” skompletował pierwszą drużynę z obgadanych wcześniej kolegów, w skład której weszli: Sławomir Gryzina - Lasek „Piotrus”, Jan Sopata „Ferdek”, Antoni Mrozek „Sęp” i Władysław Bulanda „Stefan” (późniejsze pseudo „Szatan”).

Z wymienioną piątką współpracowała cały czas rodzina „Ferdka”, głównie bracia: Józef z Zalesia, Wojciech ze Szczawy i Stanisław z Tymbarku, a także rodziny Mrozków i Mszańskich z Zabrzeży, Jan Kwit z Zalesia oraz dziesiątki innych domów - rodzin i osób, głównie z Zalesia, Zbludzy i Szczawy.

Latem 1943 r. oddziałek „Łazika” liczył już 10 osób. Ponieważ jednak była to tzw. „cywilbanda” - „Brzytwą” przeszkolił ludzi „Łazika” na trzytygodniowym kursie strzelecko - dywersyjnym, który odbył się w ostatniej dekadzie sierpnia 1943 r. w bacówce na Mogielicy.

Z darowanego przez okoliczną ludność zgrzebnego płótna, ufarbowanego na kolor wojskowy, uszyto także mundury i furażerki, które wykonały kierownicza szkoły Joanna Majewska „Matusia” i Maria Franczykówna „Marysia” ze Zbludzy.

Emblematy i orzelki wykonały dziewczęta ze Zbludzy pod kierunkiem „Matusi”. W międzyczasie oddział otrzymał podstawowe wyposażenie w broń, którą znajdowano w okolicznych wioskach u byłych żołnierzy wrześniejszej armii. Pierwszą partią zdobytej przez zespół „Łazika” broni były 4 karabiny zabrane w czerwcową noc sołtysom w Zalesiu, Zbludzy, Zasadnem i Kamienicy Górnej. Trzy z zabranych karabinów ukryto w zagrodzie Jana Kwita w Zalesiu, co połączyło za sobą tragiczne następstwa.

Prawdopodobnie działalność grupy „Łazika” obserwował nieustalonego nazwiska konfident. W każdym razie Gestapo otrzymało informację, że domy Mrozków i Mszańskich w Zabrzeży służą za meliny partyzantom „Łazika”. Którejś jesiennej nocy oba domy zostały otoczone przez Gestapo i policję. U Mrozków akurat spał „Piotrus”, był też obecny Antoni Mrozek „Sęp”. Aresztowano „Piotrusia”, a z nim Michała, Antoniego i Jadwigę Mrozków oraz Wojciecha i Agatę Mszańskich.

W toku śledztwa ujawniony został schowek broni u Kwita. Aresztowano także i jego. Pod koniec 1943 r. Mszańscy i Mrozkowie zginęli rozstrzelani na różnych miejscach straceń w Sądecczyźnie,⁷⁸ a Kwit został powieszony 12 stycznia 1944 r. w masowej egzekucji w Kodnem koło Męciny.

⁷⁷ Akcja ta nie udała się z powodu niesprawnej broni. Podobnym fiaskiem zakończyła się druga próba likwidacji Serugi przeprowadzona przez „Wicka” i „Hansa”.

⁷⁸ Agata Mszańska i Jadwiga Mrozek zginęły rozstrzelane 23. XII. 1943 r. w Piwnicznej, osiedle Łomnickie.

Cało wyszedł Gryzina - Lasek. Jako małoletniego wyłączono go z grupy skazanych na śmierć, sądząc, że uda się z niego wydobyć dane o domach i ludziach współpracujących z partyzantką. Zabrany w rejon limanowski celem wskazania wiadomych adresów zdołał uciec z pociągu koło Kasiny Wielkiej i wrócić do oddziału w którym przebywał do wyzwolenia.

Około połowy września „Brzytwa”, po nieudanym pościgu za burmistrzem Gelbą z Mszany Dolnej, za pośrednictwem nauczycielki z Kasiny Małej otrzymał kontakt na Piotra Kaletkę „Wyrwalski” w Węglówce, który miał zorganizowany zespół partyzancki złożony z ośmiu ludzi gotowych do podjęcia zadań bojowych. Patrol „Wyrwalskiego” podporządkował się „Brzytwie”, tworząc drugą sekcję jego plutonu. Trzecią stała się drużyna Stanisława Czyża „Pokutnik”, który przyholowany przez „Łazika” z Krakowa, po krótkim pobycie w jego grupie odszedł na własne ścieżki.

Pod koniec 1943 r. „Brzytwa” dysponował trzema patrolami, które nosiły kryptonimy: „Orzeł” („Łazika”), „Węgiel” („Wyrwalskiego”) i „Ryś” („Pokutnik”). W sumie, oddział „Brzytwy”, pozostający w gestii por. „Macieja” liczył 27 osób.

Po zlikwidowaniu szeregu konfidentów i wrogów narodu polskiego poszczególne sekcje wykonały akcje na tartaki w Lipniku i Szczawie, zabierając pasy, które pocięto na zelówki i wymieniano na żywność, co pozwoliło żołnierzom „Brzytwy” przetrwać zimą.

Wiosną 1944 r. „Brzytwa” przeszedł do oddziału „Zawiszy”, dla zadań szkoleniowych i wywiadowczych, przekazując oddziałowi część swoich ludzi z „Łazikiem” na czele. Z tej to właśnie grupy „Zawisza” utworzył pluton do zadań specjalnych, który oprócz działalności aprowizacyjnej, wykonywał także akcje typu egzekutywnego, według aktualnych dyrektyw oficerów wywiadu.⁷⁹

2. „Maciej” - „Domian” - „Zagoszcz” - „Bartek”

Drugie ogniwo dla zadań egzekutywnych w ramach Inspektoratu powstało w lutym 1943 r., w mieszkaniu Lipińskich w Starym Sączu przy ul. Kolejowej. Utworzył go por. Waclawski „Domian”, szef *dwójki* przy odradzającym się po raz czwarty z rządu Inspektoracie Nowy Sącz, kryptonim „Strumień” i „Niwa”.

Pierwszym żołnierzem zespołu „Domiana” był ukrywający się od dłuższego czasu Tadeusz Czech „Wicek”, syn szeroko znanego pedagoga, wychowawcy i muzyka Jana Czecha. Zaprzysiężony przez „Domiana” z wyraźnym przeznaczeniem do tzw. „mokrej roboty”, dobrał sobie do pomocy kolegę Jana Szewczyka „Hans” i razem rozpoczęli określoną działalność.

Pracowali we *dwójkę* bez osłony i ubezpieczenia, według rozkazów „Domiana” i na podstawie jego wcześniejszych ustaleń i rozeznania w aktualnej sytuacji. Przez dłuższy czas bazą wypadową „Wicka” i „Hansa” był rodzinny Stary Sącz i jego okolice. Kiedy zaczęto im deptać po piętach - przenieśli się w Li-

⁷⁹ Według danych dostarczonych przez Jana Droźdza.

manowskie, kwaterując głównie u Franczyków w Zbludzy - rodziny znanej i zaprzyjaźnionej z lat pobytu jej w Starym Sączu.

Byli „Hans” z „Wickiem” idealnie zgranym duetem wykonawczym. Zanim jednak dana akcja została sfinalizowana, trzeba było przeprowadzić wlokące się niekiedy miesiącami rozpoznanie sytuacji, na podstawie którego ustalano plan działania wykonawczego. Procesy te leżały w gestii „Domiana” i jego zastępcy i następcy „Macieja”, których „prawą ręką” był Jan Drożdź „Brzytwa” z Dobrej.

Zespół „Domiana” operował na obszarze całego Inspektoratu i zlikwidował kilkudziesięciu najgroźniejszych wrogów polskości, zdrajców i donosicieli, a także organizatorów i przywódców band rabunkowych.

Planowano również likwidację osławionego „cysorza” Goralenvolku - Wacława Krzeptowskiego. W tym celu wiosną 1944 r. wyjechała do Zakopanego ekipa w składzie: „Domian”, „Brzytwa”, „Wicek” i „Hans”. Pech chciał, że akurat w drodze „Domian” poważnie zachorował i poszedł do szpitala pod opiekę zakonspirowanych lekarzy. Pozostała trójka ukryta w zagrodzie Józefa Jarosza w Zakopanem czekała dwa tygodnie na powrót „Domiana”, ale skoro okazało się, że leczenie szefa potrwa dłużej - zamachowcy zmuszeni byli wrócić na pozycje wyjściowe.⁸⁰

Poza akcjami o charakterze egzekutywnym patrol „Domiana” brał udział w operacjach partyzanckich, a więc w rozbrojeniu posterunków Grenzschutzu w Wierchomli Wielkiej, Werkschutzu w Ryrtrze i policji granatowej w Ochotnicy Dolnej.

W drugiej połowie 1943 r. do zespołu „Hans” - „Wicek” dołączył Władysław Czyż „Pokutnik” pochodzący prawdopodobnie z Wielunia, żołnierz dzielny, lecz wyjątkowo pechowy, którego akcje często kończyły się fiaskiem. Jedną z takich właśnie nieudanych akcji „Pokutnika” była próba likwidacji osławionego konfidenta Wojciecha Wąchały ze Starego Sącza, którego „Pokutnik” niecelnym strzałem tylko zranił.⁸¹ Również „Pokutnik” miał załatwić szefa starsządeckiej komórki Gestapo Franciszka Lawitschkę, co miało nastąpić w dniu jego imienin 10. X. 1943 r. Do akcji jednak nie doszło wskutek sprzeciwu konspiratorów ze Starego Sącza, obawiających się, że za życie Lawitschki zginie kilkadziesiąt osób z miejscowej inteligencji znajdujących się na liście zakładników.

Drugi etap działalności sekcji egzekutywnej zaczął się wiosną 1944 r. Tym razem w ramach oddziału dywersyjnego, utworzonego przy komendzie limanowskiego obwodu AK, pod dowództwem ppor. Władysława Kukli „Zagoszcz”, który właśnie zakończył leczenie ran odniesionych w czasie akcji na posterunek w Ochotnicy Dolnej.

Pierwszym wyczynem trzyosobowej grupy założycielskiej w osobach: Władysław Kukla „Zagoszcz”, Władysław Sowa „Caliński” i Władysław Czyż „Po-

⁸⁰ Relacja Tadeusza Czecha i Jana Drożdża.

⁸¹ Wyrok na Wąchałę wykonał patrol z oddziału „Tatara” jesienią 1944 r.

kutnik” był „rajd propagandowy” z miejsca postoju w Szyku przez Dobrą i Słopnicę na Mogielicę, w czasie którego rozbrojono w Dobrej 5 Niemców zdobywając 5 karabinów i amunicję. Na Mogielicy dołączyli do Zagoszcza - „Hans” i „Wicek”.

W kwietniu 1944 r. zespół „Zagoszcza” zlikwidował w Kasinie Wielkiej lekarza, Ukraińca, prowodyrę band UPA, za którym przysły dane, że ma na sumieniu życie wielu Polaków. Rozbrojono również posterunek policji w Mszanie Dolnej.

W maju oddział „Zagoszcza” rozrósł się do ośmiu osób. Jego pełny skład stanowili: Tadeusz Czech „Wicek”, Edward Czernecki „Murzyn”, Władysław Czyż „Pokutnik”, Władysław Juszcak „Kostrzewski”, Władysław Kukła „Zagoszcz”, Władysław Sowa „Caliński”, Jan Szewczyk „Hans” i Antoni Szczyrek „Stefan”.

Największa aktywność oddziału przypada na miesiące maj, czerwiec i lipiec. I tak w maju przeprowadził „Zagoszcz” na terenie Wilkowiska zasadzkę na oddział policji i żandarmerii. Akcja nie udała się w pełni, gdyż nie przestrelany wcześniej karabin maszynowy zawiódł, co pozwoliło zaatakowanej kolumnie uciec przy dwóch rannych policjantach.

25 maja ludzie „Zagoszcza” ubezpieczając odbywające się właśnie pod Mogielnicą ćwiczenia aplikacyjne oddziałów terenowych obwodu - schwytali funkcjonariuszy Kripo pracujących na rzecz Gestapo w Nowym Sączu: Józefa Krawczyńskiego i Józefa Płachtę. Ponieważ znaleziono u nich broń i notesy z adresami kilkudziesięciu aktywistów Ruchu Oporu w Limanowskim - obydwoj zostali zlikwidowani.

16 czerwca oddział „Zagoszcza” urządził zasadzkę na grupę policjantów z posterunku w Tymbarku dowodzoną przez żandarmia, nadwachmistrza Alberta Weissa. Przedwczesny wystrzał jednego z partyzantów wykluczył moment zaskoczenia i jadący na furmankach policjanci zdążyli zbiec uwożąc rannego Weissa. Akcja ta według listy proskrypcyjnej z dnia 30 czerwca 1944 r. kosztowała życie 10 zakładników rozstrzelanych w Rdziostowie.

Głównym zadaniem jakie na miesiąc czerwiec wyznaczono „Zagoszczowi”, była likwidacja komendanta posterunku policji w Tymbarku, bezwzględnego wroga ruchu oporu - Müllera. Po nieudanych próbach zamachu na Müllera w Słopnicach i Podłopieniu postanowiono wykończyć go w samym Tymbarku. 22 czerwca w godzinach popołudniowych czuwający od rana patrol „Zagoszcza” dopadł go na rynku w Tymbarku. Seria strzałów raniła ciężko Müllera, zabijając towarzyszącego mu wójta gminy Tymbark Władysława Kuca. Jedynym pozytywnym efektem tej akcji było zniknięcie Müllera z Tymbarku raz na zawsze.⁸²

W lipcu oddział zaczął się rozpadać. Najpierw na wieść o aresztowaniu głównego „dyspozytora” por „Domiana”, odeszli „Hans” i „Wicek”. Wyczerpani do kresu wytrzymałości fizycznej i psychicznej wrócili w rejon Starego

⁸² Relacje Władysława Sowy i Antoniego Szczyrka.

Sączu, aby trochę odpocząć, zorientować się jakie reperkusje przyniesie aresztowanie „Domiana” i wejść w szeregi powstającej właśnie partyzantki sądeckiej.

Równocześnie na skutek nieporozumień koleżeńskich opuścił oddział „Potkutnik”.⁸³ Odeszli też wracając w rejon Krakowa „Murzyn” i „Stefan”. Sam „Zagoszcz”, ze względu na coraz dokuczliwsze niedomagania sercowe, musiał się wyłączyć z dowodzenia i przejść na leczenie.

W zespole pozostało właściwie dwóch ludzi „Caliński ” i „Kostrzewski ”. Działając razem wykonywali zleczone zadania, odbijając między innymi 20 koni zarekwirowanych chłopom, które w części wróciły do swoich właścicieli oraz pozwoliły komendzie obwodu na utworzenie konnej służby pomocniczej.

Ostatnią akcją „duetu” partyzanckiego było rozbięcie poczty w Jodłowniku i zabranie centrali telefonicznej.

Końcem lipca 1944 r. „Caliński” przeprowadził transport broni zrzutowej z Rupniowa do Poręby Małej w obwodzie Nowy Sącz - tym aktem kończąc swą działalność na ziemi limanowskiej, a zaczynając trzeci etap swej służby na rzecz Polski Podziemnej - w partyzantce sądeckiej.⁸⁴

Rozpadnięcie się grupy „Zagoszcza” nie zahamowało działalności egzekutywy, ani na moment. W tym samym bowiem czasie powstało szereg oddziałów partyzanckich, które przejęły i realizowały te zadania, jakie dotąd leżały w gestii patroli egzekutywnych.

Sam „Zagoszcz” pozostawał przez pewien czas przy dowództwie pułku w charakterze oficera do zadań specjalnych, a w grudniu 1944 r. został powołany do sztabu dowództwa pułku na stanowisko oficera broni.⁸⁵

Ostatecznie problem egzekutywy został rozwiązany w pierwszych dniach grudnia 1944 r. utworzeniem we wszystkich obwodach małych grup operacyjnych nazwanych oddziałami specjalnymi (OS), które przejęły główne zadania leżące w profilu niegdyśszych zespołów dywersyjno - egzekutywnych.

W tym schyłkowym okresie funkcję oficera wywiadu pełnił ppor. Stefan Jedliński „Bartek”, prowadząc równocześnie agendy dwójki Inspektoratu Obwodu Limanowa, do momentu wyzwolenia.

Oddziały ludowe

Ruch ludowy, a ściślej mówiąc reaktywowane w konspiracji międzywojenne Stronnictwo Ludowe kryptonim ROCH lub LAS, nazwane w podziemiu limanowskim *Nadleśnictwem nr 14*, kryptonim „Limba” - posiadał kilka małych zespołów bojowych należących do Batalionów Chłopskich (BCh) i Ludowej Straży Bezpieczeństwa (LSB). Grupy bechowskie weszły jesienią 1944 r. na mocy umowy scaleniowej w skład AK. Z żołnierzy LSB nie objętych umową scaleniową, powstał oddział specjalny „Opór”, który dowodzony przez Wojciecha

⁸³ Zginął 15. VIII. 1944 r. zastrzelony przez Niemców koło browaru w Strzyżycu.

⁸⁴ Relacja Władysława Sowy.

⁸⁵ Rozkaz „Borowego” nr 13/44 z dnia 1. XII. 1944 r.

Dębskiego „Bicz” operował od maja 1943 r. do wyzwolenia, stając się najbardziej aktywnym oddziałem bojowym ziemi limanowskiej.

Oddział powstał wiosną 1943 r. Jego załóżkiem była grupka ludzi ukrywających się przed Gestapo, która z czasem rozrosła się do kilkudziesięciu osób. Dowódcą oddziału był „Bicz”, ale zwierzchnikiem naczelnym był kierownik Powiatowej Trójki Politycznej, Edward Trojanowski „Bartosz”, dysponujący oddziałem przy pomocy Delegata Rządu dr Adama Mamaka „Sowal” i kierownika oporu społecznego Jana Górlińskiego „Korzeń”.

Bazą główną „Oporu” były wsie leżące na styku powiatów Nowy Sącz i Limanowa, w gminach Łukowica - Łącko - Podegrodzie, skąd oddział robił wypadki bojowe i gdzie wracał na wypoczynek.

Dr Fitowa w swej pracy *„Bataliony Chtopskie” w Małopolsce* (str.412-414) podaje wykaz akcji oddziału „Bicza”, który jednak konfrontowany z materiałami zebranymi przez piszącego te słowa zawiera sporo nieścisłości i błędów. A oto niektóre z nich:

Przede wszystkim dr Fitowa wprowadzona w błąd przez nieuczciwych respondentów, zawyża efekty bojowe poszczególnych akcji oraz podaje takie, które nigdy nie miały miejsca. Do takich należy - wtargnięcie do budynku Gestapo w Nowym Sączu i rozbrojenie 26 gestapowców.

Kompletna bzdura. Załoga Gestapo w Nowym Sączu liczyła akurat 13 ludzi, którzy nie byli skoszarowani, lecz mieszkali na kwaterach prywatnych, względnie w budynkach skonfiskowanych przy ul. Wąsowiczów i Czarnieckiego, w pobliżu siedziby urzędu.

Uderzenie na Gestapo było marzeniem partyzantki sądeckiej. Pozostało ono jednak na zawsze w sferze planów. Naprzeciw gmachu Gestapo znajdowała się siedziba Kripo i Schupo. Sto metrów dalej stała szkoła żydowska, w której kwaterowała stale kompania Wehrmachtu, a obok stał kompleks więzienny z liczną załogą. Wszystko to składało się na zespół sił, których suma przekreślała partyzanckie możliwości.

Ale do rzeczy. Patrol „Bicza” prowadzony przez żołnierza „Oporu”, sądeczanina Jabłońskiego, istotnie w grudniu 1944 r. rozbroił w Nowym Sączu trzech Bahnschutzów na wartowni stojącej obok wejścia do Parowozowni.

Kolejną nieścisłością w danych dr Fitowej na temat OS „Opór” to brak wzmianki, że „Bicz współpracował blisko z drużynami placówki BCH „Zyndram” w Łącku i z podegrodzką grupą „Potoka”, wspólnymi siłami wykonując wiele wymienionych przez dr Fitową akcji.

Skutek taki, że OS „Bicza” pomnażając efekty poszczególnych akcji i przemilczając pomoc sąsiadów - urasta do rangi czołowego oddziału na Podhalu. Wbrew prawdzie, która - nie ubliżając rzeczywistym osiągnięciom „Oporu” - wygląda trochę inaczej. O jej właściwych kształtach mówią coś niecoś relacje

byłych żołnierzy „Zyndrama” i „Potoka”, w których często znajdujemy akcje podane przez dr Fitową jako dorobek bojowy OS „Bicza”.

Wątpliwości w pracy dr Fitowej budzi także wzmianka o wielkiej przyjaźni i współpracy „Bicza” i limanowskich władz ruchu ludowego z partyzantką radziecką. Owszem, kontakty były, ale penetrujące teren patrole radzieckiego zgrupowania istotnie, tu i ówdzie, włączały się do akcji prowadzonych przez ludzi „Bicza”. Drobne fakty rozrosły się do potęgi dopiero po wojnie, w klimacie koniunkturalnych podmuchów.

I jeszcze jedno. Kiedy już jesteśmy przy siłach zbrojnych chłopskiego podziemia w Limanowskim trzeba stwierdzić, że właśnie tu, już jesienią 1943 r., a więc ponad pół roku wcześniej niż w Sądeckim i Gorlickim, nastąpiło podpisanie umowy scaleniowej AK z BCh. Na jej mocy w skład AK weszło 839 żołnierzy BCh, co stanowiło 1/3 ogólnego stanu sił AK w obwodzie Limanowa.⁸⁶

ODDZIAŁ BOJOWY GWARDII LUDOWEJ PPS

Rzecz ciekawa i trochę żenująca, iż ze wszystkich organizacji konspiracyjnych ziemi limanowskiej, najmniej znaną jest PPS i najtrudniej ustalić cokolwiek właśnie na ten temat. Przyczyny takiego stanu rzeczy są jednak całkowicie uzasadnione - Limanowszczyzna, rejon czysto rolniczy, pozbawiony niemal w zupełności przemysłu i większych ośrodków miejskich, nie miała bazy społecznej dla zaistnienia gniazd politycznych o bardziej radykalnych ukierunkowaniach.

Mimo wszystko i tu znalazła się grupa ludzi, którzy w terenie opanowanym niemal całkowicie przez ruch ludowy i AK, zaczęli tworzyć PPS - owskie podziemie. Był to niezbyt liczny zespół, w skład którego wchodziłi pracownicy rafinerii, bednarni, tartaku i garbarni, z rejonu Limanowa - Sowliny - Tymbark.

W latach wojny na czele wspomnianej grupy stał Obwodowy Komitet Robotniczy PPS złożony z trzech osób. Tworzyli go: Michał Paska, Ludwik Goła i Aleksander Korzeniak.⁸⁷ Z tą też trójką kontaktowało się Powiatowe Kierownictwo ROCH na zasadach współpartnerstwa w pracy konspiracyjnej oraz planowania kształtów politycznych, administracyjnych i gospodarczych powiatu po jego wyzwoleniu.

Limanowski OKR - PPS musiał się cieszyć u krakowskich władz dobrą opinią skoro właśnie jemu przypadł w udziale obowiązek przyjęcia na swój teren pierwszej na południu Polski grupy partyzanckiej spod znaku PPS oraz roztoczenia nad nią opieki ideowej, moralnej i materialnej.

Pierwszy zapis o tym fakcie znajdujemy w *Kronice Okupacyjnej Krakowa*, T.Wrońskiego, który pod pozycję 1407 - „We wrześniu 1942 r.” pisze tak: *Z Krakowa wyruszył w teren (powiat limanowski) pierwszy oddział bojowy PPS liczący 10 partyzantów*. Szukając szczegółowszych danych na ten temat, trafiłem

⁸⁶ J.Buszko, A.Fitowa, J.Nowak, *Ruch Oporu na wsi małopolskiej*, str.319, tabela 163.

⁸⁷ Aresztowany 24. IX. 1942 r. zginął w Oświęcimiu 31. III. 1943 r.

na adres córki Mariana Bomby „Roman”, ówczesnego komendanta do spraw wojskowych Gwardii Ludowej przy Okręgowym Komitecie Robotniczym PPS (OKR - PPS) w Krakowie, który właśnie był organizatorem wspomnianej przez Wrońskiego grupy bojowej PPS. A oto relacja Aleksandry z Bombów Konopelskiej, a raczej wyciąg z zapisków ojca:

„Celem oddziału była likwidacja zdrajców narodu polskiego zasądzonych na śmierć przez sąd podziemny. Oddział wyruszył ze stacji kolejowej Kraków - Podgórze w sile 10 ludzi w dwóch grupach. Pierwszą grupę 5 ludzi prowadził tow. Marian Bomba, drugą - o takiej samej ilości - wiódł Adam Rysiewicz „Teodor”. W Limanowej obie grupy spotkały się w umówionym miejscu, gdzie na prośbę przewodniczącego miejscowej trójki PPS - Michała Paski - przyjęto do oddziału dwóch „spalonych” aktualnie studentów. Wieczornym pociągiem cała grupa udała się w stronę Nowego Sącza, ale zła sława tego miasta kazała bojowcom wysiąść w Marcinkowicach i pieszo pomaszerować dalej.

Nad ranem znaleźli się w lasku koło Grybowa, gdzie nastąpił całodzienny odpoczynek. Wieczorem oddział wymaszerował do Jeżowa koło Bobowej, gdzie mieszkała matka Rysiewicza. W pobliżu jej domu, w łozach nad rzeką Białą, mając zapewnioną pomoc żywnościową ze strony Rysiewiczowej, założono pierwszy obóz partyzancki.

W tym pierwszym składzie oddziału znajdowali się: Józef Barnecki „Grom”, Stefan Baran, Marian Bomba „Roman” - dowódca, Rudolf Bobak „Rudy”, Emil Koch „Zolik”, Alojzy Kopyto „Młot”, Józef Mamak „Kula”, Adam Rysiewicz „Teodor”, Franciszek Smolka, Władysław Tkaczuk „Synek” i trzech innych o nieustalonych nazwiskach.

Na tym, niestety, kończą się zapiski Bomby, ale z innych źródeł wiadomo, że oddział po krótkim postoju w rejonie gorlicko - sądeckim wrócił na ziemię limanowską, gdzie przenosząc się z miejsca na miejsce, przebywał do wyzwolenia.

Latem 1943 r. członkowie limanowskiej grupy PPS nawiązali po koleżeńsku kontakty z członkami placówki AK „Ligas”, Henrykiem Biedroniem „Rudecki” i Władysławem Wróblem „Orski”, „Kola”. Była to jednak ze strony PPS swoista dywersja, gdyż chodziło im także o zdobycie danych odnośnie stanu organizacyjnego i planów taktycznych limanowskiej AK oraz o przyciągnięcie obydwu akowców w szeregi PPS.

Kontrwywiad AK próbował rozszyfrować zamiary PPS, w związku z czym ukazał się rozkaz p.o. komendanta placówki „Ligas”, pchor. Kazimierza Ortyła „Kort” nr 6 z dnia 4 listopada 1943 r. w którym czytamy:

„(...)11. Do czasu wyświelenia sprawy członka placówki Rudeckiego, który nie waha się wbrew złożonej na wierność naszym szeregom przysiędze poszukiwać samowolnie dróg odejścia z ram naszej odpowiedzialnej pracy, oraz sprzedawać podle tajniki prac naszych innym ugrupowaniom czy pojedynczym

osobom, zakazuję kontaktowania się z nim wszystkim członkom placówki. Czynie odpowiedzialnymi za przestrzeganie tego rozkazu wszystkich żołnierzy placówki i wszystkich ich przełożonych, do dowódców plutonów włącznie".⁸⁸

Biedroń zlekceważył ostrzeżenia i kilkakrotne wezwania na rozmowy z komendantem placówki. Odszedł, obejmując w grupie PPS funkcję dowódcy, pod nowym pseudonimem „Garbaty”. Z Biedroniem odszedł także Górski zawiadamiając o swej decyzji komendę placówki „Ligas” pismem z dnia 14 listopada 1943 r.

Z tego właśnie okresu pochodzą dane, że jesienią 1943 r. patrol egzekutywny oddziału PPS wykonując polecenia swoich władz brał udział w likwidacji szeregu konfidentów i wrogów narodu polskiego skazanych na śmierć przez Okręgowy Sąd Specjalny w Krakowie.

Po wykonaniu wspomnianych wyroków własnymi siłami lub przy pomocy sekcji egzekutywnej placówki AK Limanowa oraz patrolu oddziału Ludowej Straży Bezpieczeństwa „Sępa” z Gorlickiego - grupa PPS zapadła na zimowe leże obierając za miejsce postoju wieś Pasierbiec, a raczej zagrodę Antoniego Dudka, leżącą w lasach na pograniczu Pasierbca i Kamiannej, stąd przeprowadzając wypadki głównie o charakterze aprowizacyjnym.

27 lutego 1944 r. grupa PPS dokonała rekwizycji w sklepie spółdzielczym w Kamionnej, powiat bocheński. Zaalarmowani Niemcy z posterunku w Żegocinie, wzmocnieni załogami okolicznych placówek policyjnych, ruszyli w pogoń i idąc świeżymi śladami po śniegu osaczyli dom Dudka, ostrzeliwując go przy użyciu pocisków zapalających i wznecając pożar, który szybko ogarnął całe zabudowania.

W tym momencie partyzanci rozpoczęli bezładną ucieczkę o tyle szczęśliwą, że na 22 partyzantów, 17 zdołało wyjść z opresji cało.

Zginęli na miejscu: dowódca Henryk Biedroń „Garbaty”, Rudolf Bobak „Rudy” i Franciszek Smolka „Czarny”. Czwartą ofiarą był oficer jugosłowiański, zbieg z obozu oświęcimskiego, Konstanty Bogoleniłow „Kostik”, ranny, zdołał się wprawdzie dowlec do osiedla Bałazówka, gdzie go ukryto przed pościgiem, lecz tam zmarł z upływu krwi. Piąty, również ranny, b. członek straży pożarnej w Limanowej, Jerzy Kalita „Śmigły”, aresztowany zmarł na posterunku żandarmerii w Limanowej.⁸⁹

Dramat w Pasierbcu odbił się bardzo negatywnie na działalności limanowskiej grupy PPS. Rozbity oddział podzielił się na drobne grupki, które ukrywały się wśród znajomych i krewnych, robiąc od czasu do czasu wypadki za żywnością. Wprawdzie kolejny dowódca Józef Mamak „Kula” zebrał wokół siebie garstkę gwardzystów, na czele której brał udział w wielkiej koncentracji oddziałów PPS w drugiej połowie 1944 r. w rejonie Myślenice - Żywiec - była to już jednak tylko wegetacja.

⁸⁸ Rozkaz „Korta” do dowódców plutonów z dnia 22 XI 1943 r. ze zbiorów J. Szewczyka.

⁸⁹ Relacja Józefa Mamaka „Kula”.

Wśród społeczeństwa ziemi limanowskiej słyszy się do dnia dzisiejszego opinie oceniające w sposób mniej lub bardziej negatywny całą działalność PPS. Zarzuca się mianowicie członkom PPS małą aktywność dywersyjno - bojową i nastawienie się na akcje „rekwizycyjne” dla zdobywania żywności i artykułów pierwszej potrzeby.

Opinia taka zresztą znalazła wyraz w piśmie szefa Inspektoratu „Niwa” płk. Mireckiego z dnia 29 stycznia 1944 r. w którym czytamy:

„PPS na terenie obwodu ogranicza się do przeciągania naszych członków, co się udało w 2-ch wypadkach. Ponadto urządza napady rabunkowe, nie wiadomo czy z rozkazu władz, czy z amatorstwa”.⁹⁰

Wydaje się jednak, że sformułowanie płk. Mireckiego odnośnie napadów rabunkowych PPS jest nieco słycone. PPS była jednym z partnerów „czwórki”⁹¹ tworzącej rząd na emigracji i z tego choćby tytułu trudno przypuszczać, aby jej komórki terenowe zalecały swoim bojówkom działalność rabunkową lub działalność taką tolerowały.

Problem jest jednak złożony i skomplikowany, a przy tym niedostatecznie zbadany. Grupa ta rozpoczęła przecież swoją działalność zgodnie z założonym programem, operując głównie na odcinku dywersji i likwidując skazanych przez sądy podziemne zdrajców, konfidentów i nadgorliwców. Na terenie powiatów Limanowa i Nowy Sącz poszczególnymi akcjami dowodzili por. Bomba lub sekretarz OKR - PPS mgr Władysław Wójcik „Żegota”. Ich pobyt w oddziale miał charakter sporadyczny i krótkotrwały związany z okresem wykonywania niezbyt zresztą częstych akcji. W międzyczasie grupa pozostawała bez właściwego dozoru i na własnym rozrachunku, co spowodowało tragiczny finał.

W zasadzie problem można sprowadzić do jednego - niewłaściwego doboru ludzi. Z czasem bowiem oddział się rozrósł. Do krakowskiego trzonu doszło kilkanaście osób. Nieweryfikowani, jedni z nich wnieśli zbyt wybujałe ambicje, a drudzy brak zasad etycznych i niczym nie hamowaną chęć dorabiania się przy pomocy karabinu. W takim wypadku konieczna była kontrola i twarda ręka dowódcy, zdolna utrzymać gromadę różnokierunkowych „indywidualności” w ryzach dyscypliny i rzetelnego działania. A tych brakło. Za taki stan rzeczy winę ponoszą przede wszystkim władze podziemia PPS, które utworzony oddział pozostawiły własnemu losowi, bez moralnej opieki, wyraźnych dyrektyw i pomocy pieniężnej, co musiało w końcu spowodzić go na bezdroża.

Reszta - to sprawa potrzeb życiowych gromady młodych ludzi, dla których posiadanie broni było właściwie jedyną szansą zaopatrzenia partyzanckiej spiżarni. A że przy okazji nie przebiegano w środkach i formach oraz łamano podstawowe prawa Dekalogu...no cóż, w tamtych czasach łamano je nagminnie, z prawem do życia włącznie. Bo tak okrutna jest wojna.

⁹⁰ „Niwa” do „Godła” - półroczne sprawozdanie opisowe za czas 1. VII. 1943 - 31. XII. 1943. ze zbiorów autora.

⁹¹ Stronnictwo Ludowe, Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Pracy.

Formacje obce

1. Oddział „SKAŁA”

Oddział, o którym mowa był grupą bojową konspiracyjnej formacji Straży Pożarnych o ogólnopolskim zasięgu, noszącej kryptonim „Skała”. Grupa ta złożona z elewów Centralnej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie przybyła jesienią 1943 r. do Starego Sącza, aby tu, w Powiatowej Szkole Pożarnictwa przy ul. Mickiewicza 33, odbyć specjalne przeszkolenie, już nie strażackie, ale konspiracyjne. Starsządecka szkoła, kierowana przez kpt. poż. Stanisława Mazana, pod pokrywką szkolenia zawodowego prowadziła, oczywiście dla specjalnie dobranych, naukę o konspiracji i partyzantce. Była to bowiem placówka szkoleniowa pozostająca do dyspozycji Komendy Głównej „Skały” i jej szefa płk. Jerzego Ligockiego „Jastrząb” w Warszawie.

Oddział „Skała” liczący 32 osoby, dowodzony przez por. poż. Leopolda Kiersznowskiego „Staszek”, po ukończeniu zajęć teoretycznych miał przeprowadzić szereg działań praktycznych, w sensie akcji bojowych o partyzanckim charakterze.

Kpt. Mazan pełniący funkcję Powiatowego Komendanta Straży Pożarnych dla połączonych przez okupanta powiatów sądeckiego i limanowskiego wybrał dla zamierzonych akcji „Skały” teren ziemi limanowskiej. Tutaj bowiem istniał szereg silnych komórek „Skały” przy Gminnych Komendach OSP, w oparciu o które zamierzał Mazan zrealizować zamiary warszawskich pożarników.

Ostatecznie na partyzancki start żołnierzy „Skały” wybrał rejon Skrzydłnej, skąd miała zacząć się droga „Skałowców” ku wojennym trofeom.

21 października 1943 r., wczesnym rankiem, oddział „Skały” prowadzony przez mieszkańca Stróży, Bolesława Nowaka, pod komendą por. Kiersznowskiego uderzył na posterunek policji granatowej w Skrzydłnej zdobywając go, a z nim trochę broni, amunicji i żywności. Akcja, mimo że udana, pociągnęła za sobą szereg tragicznych następstw.

Pierwszą ofiarą był członek „Skały” por. poż. Andrzej Mierzanowski (syn płk. poż. z Warszawy), który ciężko ranny od strzałów komendanta posterunku Jana Kubiaka, zmarł parę godzin później, względnie odebrał sobie życie w momencie oblawy, nie chcąc dostać się w ręce wroga.

Po akcji oddział zabrawszy na furmanki zdobyte łupy odjechał w kierunku Stróży, zatrzymując się w małym lasku zwanym „Kamienica”, aby w przyszłych domach odpocząć i pożywić się.

W tym właśnie momencie na drodze od Skrzydłnej pojawiły się grupy pościgowe wroga. Wywiązała się walka. Po wielogodzinnej strzelaninie, gdy oblawa zwinęła osaczenie - partyzanci przedostali się na teren powiatu myślenickiego, skąd przy pomocy tamtejszych placówek AK zostali partiami przerzuceni do Warszawy.

Niestety, nie wszyscy. W walce pod lasem „Kamienica” zginęli: por. Eugeniusz Ambroziński, pchor. Zbigniew Pawłowski i pchor. Ryszard Idzikowski. Tam też skończył życie wspomniany por. Mierzanowski. Poza tym rany odnieśli - por. Wiesław Ligocki i pchor. Mieczysław Augustyniak, zaś w ręce Gestapo dostali się pchor. Krystyna Ligocka i pchor. Jan Pryczek.

Na tym nie koniec. Kilka dni po akcji w Skrzydłnej aresztowany został kpt. Mazan, a następnie ppor. Bronisław Piwowar i st. sierż. Mieczysław Wędrychowski - czyli główny trzon komendy „Skały” dla powiatów Nowy Sącz i Limanowa.

12 stycznia 1944 r. Mazan, Piwowar, Wędrychowski i Pryczek zginęli w egzekucji koło toru kolejowego w Kłodnem. W sumie wieś skrzydłańska eskapada kosztowała życie ośmiu ludzi, nie przynosząc w zasadzie żadnych efektów, gdyż mizerne zresztą trofea zdobyte w akcji na posterunek dostały się w ręce niemieckie.⁹²

Oddział „BŁYSKAWICA”

Jego rodowód nie ma nic wspólnego z ziemią limanowską, ale stracił tu trzech ludzi i z tego tytułu zasługuje na wzmiankę.

Oddział „Błyskawica” powstał na przełomie lat 1941 - 1942 na terenie placówki ZWZ - AK w Zabierzowie powiat Kraków. Jego twórcą był Mieczysław Pogan „Błyskawiczny”, chłopski syn z Zabierzowa, który pracując w niemieckiej zbrojowni w Krakowie przy ul. Rakowickiej, wyniósł stopniowo w częściach kilka karabinów i pistoletów maszynowych. Broń ta stanowiła pierwsze wyposażenie oddziału, pozwalając na jego przeszkolenie i umożliwiając wstępne akcje.

3 lipca 1943 r. aresztowano „Błyskawicznego” wraz z rodzicami i siostrą Janiną. Po aresztowaniu oddział nie rozpadł się, lecz przeszedł do dyspozycji Komendy Okręgu AK w Krakowie pod rozkazy mjr. Stanisława Więckowskiego „Wąsacz”, który skierował oddział na pozycje partyzanckie, z pierwszym miejscem postoju we wsi Wrząsowice na południe od Krakowa. Tu oddział został podporządkowany Kierownictwu Dywersji przy Komendzie Okręgu AK w Krakowie i pod nazwą I Oddział Partyzancki „Błyskawica”, w dniu 24 lipca 1943 r., skierowany do działań bojowych w rejonie powiatu myślenickiego. 10 sierpnia 1943 r. dowództwo „Błyskawicy” objął ppor. Władysław Kordula „Roman”, pochodzący z Wieliczki.

6 grudnia 1943 r. Mieczysław Pogan uciekł z Oświęcimia. Rozpoznany przez agentów Gestapo na stacji kolejowej w Libiążu został aresztowany. Transportowany do obozu kolejną wykorzystał moment drzemki strzegących go agentów i wyskoczył z pędzącego pociągu odzyskując wolność. Po okresie leczenia z obozowych urazów, 18 stycznia 1944 r., dołączył do oddziału obejmując funkcję zastępcy dowódcy.

⁹²Ustalenia własne autora i relacje byłych członków strażackiego podziemia z Krakowa i Warszawy.

29 stycznia 1944 r. część „Błyskawicy” wzięła udział w akcji, której celem było wysadzenie pociągu Kraków - Lwów, wiozącego Gubernatora Franka. Po niezupełnie udanej akcji żołnierze „Błyskawicy” przenieśli się na teren powiatu bocheńskiego, a następnie myślenickiego, gdzie przeprowadzili szereg udanych napadów na kolumny transportowe i pacyfikacyjne wroga.

Druga część „Błyskawicy” przebywała w tym czasie w Krakowie, gdzie miała wziąć udział w organizowanym przez krakowskie podziemie odbiciu aresztowanego właśnie komendanta Okręgu AK, płk. Józefa Sychalskiego „Luty”. Akcja ta jednak została odwołana, gdyż w międzyczasie „Lutego” wywieziono do Oświęcimia.

W kwietniu 1944 r. oddział połączył się i po otrzymaniu jednolitego umundurowania przeszedł w rejon kielecki w celu odbycia specjalnego przeszkolenia.

20 lipca O.P. „Błyskawica” w sile 33 ludzi przerzucony został ponownie w rejon bocheński, skąd prowadząc akcję po akcji przesuwał się w kierunku powiatu limanowskiego z zamiarem połączenia się z oddziałem „Zawiszy”, aby przeprowadzić kilka wspólnych uderzeń na wroga.

30 lipca 1944 r. oddział dotarł do leśniczówki Stanisława Gęsiaka w Słopnicach, gdzie spędził noc. 31 lipca wczesnym rankiem dowódca „Błyskawicy” ppor. „Roman” postanowił zaatakować oddział niemiecki kwaterujący w zabudowaniach stojących na skrzyżowaniu dróg w Zamieściu pod Tymbarkiem. Moment zaskoczenia nie udał się i oddział musiał podjąć walkę, która trwała prawie godzinę. Już pod koniec akcji, w momencie, gdy partyzanci podeszli pod stołę, gdzie skryli się Niemcy i Własowcy padły granaty, od wybuchu których zginęli: dowódca oddziału ppor. Władysław Kordula „Roman”, jego zastępca Mieczysław Pogan „Błyskawiczny” i celowniczy sekcji ckm Leon Kubiś „Mściwój”.

Ciała poległych pochowane na cmentarzu w Słopnicach zostały po wyzwoleniu ekshumowane i przewiezione na cmentarze w rodzinnych miejscowościach.

3 sierpnia O.P. „Błyskawica” otrzymał rozkaz powrotu na koncentrację do lasów wsi Bnirków koło Kocmyrzowa. 8 sierpnia oddział przybył na wyznaczone miejsce postoju, gdzie wszedł w skład Samodzielnego Batalionu Partyzanckiego AK „Skała” jako 2 kompania „Błyskawica”. Pod dowództwem skoczka spadochronowego kpt. Ryszarda Nuszkiewicza „Powolny” O.P. „Błyskawica” brał udział we wszystkich operacjach „Skały” do momentu wyzwolenia, zapisując się w księdze dziejów partyzanckich na południu Polski - jako jednostka wybitnie dzielna i bogata w zasoby dorobku bojowego.

Oddziały Armii Ludowej

Nie były formacjami powstałymi na tutejszym terenie. Ten bowiem nie posiadając przemysłu i związanych z nim ośrodków proletariatu, nie miał warunków do zaistnienia grup bojowych spod znaku skrajnej lewicy. Przyszły

z zewnątrz zwabione doskonałymi warunkami topograficznymi lub przeniosły się z rejonów poprzedniego działania pod gwałtownym naciskiem wrogich sił. Ich przybycie na ziemię limanowską poprzedziły rozmowy przeprowadzone we wrześniu 1944 r. między delegatami Obwodowej Komendy AL w Krakowie a „gospodarzami” terenu: szefem Inspektoratu AK i dowódcą I PSP - AK mjr. Adamem Stabrawą oraz kierownikiem Powiatowej Trójki Politycznej ROCH, Edwardem Trojanowskim. W czasie spotkań ustalone zostały zasady wzajemnych stosunków, hasła porozumiewawcze oraz tereny bazowo - operacyjne i formy ewentualnego współdziałania ze strony AK - BCh. Głównym efektem aktów umownych był pozytywny układ sąsiedzkich stosunków, dzięki któremu oddziały AL mogły się na terenie całkowicie opanowanym przez AK - BCh czuć „jak u siebie w domu”.

Pierwszy pojawił się w drugiej połowie października oddział im. Ludwika Waryńskiego, dowodzony przez górniczego syna z Żarek, Tadeusza Gregorczyka „Tadek”. Był to w zasadzie Oddział Dyspozycyjny IV Obwodu PPR, który walcząc od wiosny 1943 r. w różnych rejonach ziemi krakowskiej - przesuwając się ku południowej granicy kraju, aby na Podhalu zakończyć bojową działalność.

Oddział „Tadka” obrał na kwatery osiedle Koninki w Porębie Wielkiej, skąd lisim zwyczajem robił wypadki bojowe i dywersyjne możliwie daleko od swojej bazy, aby nie ściągać w rejon kwater obław i pacyfikacji. W Koninkach, po wykonaniu 19 poważniejszych akcji, oddział doczekał wyzwolenia, podporządkowując się 28 stycznia 1945 r. dowództwu Armii Czerwonej, które z kolei przekazało go komendzie miasta Kraków.

W walkach na Podhalu stracili „Waryńczycy” dwóch żołnierzy: dowódcę akcji „Śliwa” (nazwisko nieustalone) i młodziutkiego Tadeusza Wiehcia „Kazek”, którzy w drodze patrolowej zostali zaskoczeni przez Niemców i ostrzelani. Podziurawione kulami ciała partyzantów pochowali koledzy w porębiańskim lesie obok Koninek.

W pamięci partyzantów zapisała się szczególną ofiarnością rodzina Sikorów w Kononach oraz Julian Kozicki, prowadzący piekarnię w Niedźwiedziu, w której wypiekał chleb dla oddziału „Tadka”. A także porębiańscy rolnicy: soltys Maciej Stróżak, Władysław Karpierz, Jan Szwaja i Franciszek Pałac, przewożący własnymi furmankami chleb z piekarni do partyzanckich magazynów w Koninkach.

Drugim oddziałem walczącej lewicy, który znalazł oparcie na ziemi limanowskiej był trzeci baon brygady AL im. gen. Bema, działający pod nazwą „Za wolność Ojczyzny”, którym dowodził por. Zygmunt Gutman - Skuteli „Zygfryd”, znany w tutejszym terenie pod pseudonimem „Zygmunt”. Oddział „Zygmunta” odbył daleką drogę z lasów radomszczańsko - częstochowskich i wśród ciągłych walk, przerywając pierścienie osaczenia, dotarł w listopadzie 1944 r.

na Stare Wierchy, zakładając bazę oddziału w schronisku i leśniczówce prowadzonej przez Jana Rapciaka, jego żonę Ludwikę i córkę Marię.

Oddział „Zygmunta”, przy pomocy Rapciaków i okolicznej ludności, nawiązał kontakty z sąsiednimi grupami partyzantki polskiej i radzieckiej, a głównie bratnim oddziałem GL - AK im. L. Waryńskiego. „Zygmunt” podzieliwszy oddział na szereg patroli prowadził ożywioną działalność dywersyjną i bojową, niszcząc małe oddziały i środki transportowe wroga na szosie Zakopane - Rabka oraz likwidując posterunki, magazyny i obiekty pracujące w służbie okupanta.

Oddział przeszedł wielką oblęgę wroga w dniach 17 - 18 grudnia 1944 r. tracąc jednego żołnierza: Stanisława Nowińskiego „Burza”, który ciężko ranny w osaczeniu koło Jesionowa dostał się do niewoli i od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął.

Końcem stycznia 1945 r. oddział „Zygmunta” przeszedł pod rozkazy Armii Czerwonej i podjął wyznaczone przez jej dowództwo zadania.

Oddziały radzieckie

Prawdopodobnie pierwszymi partyzantami radzieckimi na ziemi limanowskiej było trzech jeńców radzieckich, którzy latem 1942 r. uciekli z obozu pracy zlokalizowanego na terenie Rafinerii Nafty w Sowlinach.

Z czasem ich liczba wzrosła do kilkudziesięciu i latem 1944 r. do kilkuset; uciekali z obozów, z zakładów, gdzie pracowali, z transportów do niewoli, czy na roboty przymusowe, przedzierałi się przez gęszcz wrogości i jeśli im szczęście dopisało docierali w rejony Beskidu i Gorców, gdzie przyjmowani serdecznie przez mieszkańców przyleśnych osiedli pozostawali na dłużej, aby odpocząć, wrócić do sił, zorientować się w sytuacji i podjąć dalsze decyzje. A więc jedni przemykali się dalej na wschód, w nadziei na „przeskok” przez linię frontu i dotarcie do swoich, a inni pozostawali w terenie, wyczekując na pojawienie się na tyłach frontu partyzantki radzieckiej, aby się włączyć w jej szeregi. Spora ilość weszła do polskiej partyzantki, skąd jesienią 1944 r. przekazani zostali do zgropowania ppłk. Zołotara.

W zasadzie do lata 1944 r. partyzanci radzieccy nie ujawnili swej działalności w sensie zbiorowym. Zaczęło się to w momencie, gdy z lasów kieleckich przyszły na Podhale oddziały Iwana Taranczenki i Aleksieja Botiana, do których raz po raz dołączali ukrywający się dotąd, czy świeżo przybyli w rejon Inspektoratu obywatele radzieccy.

Nocą 10/11 września 1944 r. na polanie Jaworzynka, między Gorcem a Kudłoniem, wylądowała radziecka grupa dowódcza z mjr. Iwanem Zołotarem na czele, której głównym celem było zorganizowanie luźnie dotąd działających oddziałów czy zespołów partyzantki radzieckiej, w jedną formację podporządkowaną jednemu kierownictwu i z góry założonej strategii.

Działając w oparciu o grupy Botiana i Taranczenki pozbierał Zołotar rozproszonych po całym Inspektoracie Rosjan oraz przejął tych, którzy dotąd prze-

bywali w oddziałach polskich AK i BCh i utworzył tzw. „Zjednoczenie Partyzantów Radzieckich” na południu Polski. Z czasem rozrosło się ono w formację liczącą około 700 osób, przy czym Sztab Zjednoczenia i jego główne siły kwaterowały do 13 stycznia 1945 r. na ziemi nowotarsko - limanowskiej, głównie jednak w rejonie Orkanowskich Roztok.

W skład Zjednoczenia wchodziło 5 oddziałów, którymi dowodzili: lejtn. Iwan Niemiaszkin, lejtn. Konstantin Piecz, a potem lejtn. Piotr Jurczenko, lejtn. Nikołaj Krems, ppłk. Afanasif Gładilin i kpt. Ludmiła Gordijenko. Poza tym w skład Zjednoczenia wchodziły: kompania ochrony sztabu, pluton zwiadu, pluton łączności, pluton sanitarny i pluton gospodarczy.⁹³

Ponadto w rejon limanowski zaglądały raz po razie inne oddziały partyzanckie radzieckie, nie wchodzące w skład zołotarowskiego Zjednoczenia, lecz operujące samodzielnie na terenach sąsiadujących pośrednio lub bezpośrednio z ziemią limanowską. Były to: kompania wywiadowcza mjr. Kurbatowa, oddział kpt. „Bielowa”, patrole ze Zgrupowania „Wisła”, kpt. „Sabinowa”, oddział „Wybuch” kpt. „Sowgalewa”, ludzie z grupy „Wieter” mjr. „Potiomkina”, zespoły rozpoznawczo - dywersyjne oddziałów „Walka” („Kalinowskiego”), „Szturm” („Iwanowicza”) i „Awangarda” („Zobotnikowa”) oraz patrole i zgrupowania „Czapajewa”, którym dowodził koczujący w Beskidzie Sądeckim mjr. „Leonid”.⁹⁴

W sumie, jeśli o partyzantkę radziecką chodzi, to w ciągu ostatniego kwartału 1944 r., czyli w kulminacyjnym okresie poważna część jej sił koncentrowała się niemal wyłącznie na terenie obwodów nowotarskiego i limanowskiego, stąd czyniąc wypadki bojowe, dywersyjne i wywiadowcze w rejonach znajdujące się w zasięgu penetracji zgrupowania ppłk. Zołotara.

Taka sytuacja rzecz jasna stawiała ludność wiejską powiatu limanowskiego - zwłaszcza na południowych jego rubieżach, przed koniecznością niesienia oddziałom radzieckim wszelkiej pomocy, głównie w zakwaterowaniu i wyżywieniu. Jaka szkoda, że te fakty i akty nie posiadają dokumentacji ewidencyjnej.

Poza omówionymi formacjami przebywały na ziemi limanowskiej krócej lub dłużej, wykonując drobne akcje lub tylko szukając tu schronienia przed pościgiem wrogich sił, następujące oddziały:

Z obwodu myślenickiego - O.P. „Odwet”, „Prąd”, „Śmiały”, „Policyjny”, „Żółw” i najdzielniejszy członek myślenickiej AK O.P. „Pościg” dowodzony przez syna limanowskiej ziemi, pochodzącego z Góry św. Jana, por. Józefa Węgrzyna „Ostroga”.

Z rejonu bocheńskiego najczęstszymi gośćmi Limanowszczyzny był oddział Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW) dowodzony przez oficera o nie ustalonym nazwisku, noszącego pseudonim „Szczerbiec” oraz oddział BCh ppor. Jarosza „Jastrzębiec”, który na tutejszym terenie wykonał szereg akcji bojowych

⁹³ I. Zołotar. *Byli z nami*, MON 1966, str. 425 - 444.

⁹⁴ Władimir Maeniew „Byli z nami”, str. 413 - 424.

rozbrajając czy likwidując patrole transportowe wroga. Operowali tu także ludzie z żegocińskiego plutonu BCh, por. Stefana Wróbla „Michał”, zabierając przeznaczone dla Niemców zasoby kontyngentowe.

W październiku 1944 r. przybyły w rejon placówki Ujanowice wspomniane już oddziały brzeskie „Limbicza” i „Meteora” oraz część kompanii tarnowskiego baonu „Barbara”, pod dowództwem por. Jana Gomóły „Jawor”. Oddziały te przebywały na tutejszym terenie do wyzwolenia.

Od strony ziemi sądeckiej często przechodziły raz po raz na obszary Limanowszczyzny oddziały: AK, dowodzony przez Józefa Toczkę „Topór” i BCh „Juhas”, pod komendą Mieczysława Cholewy „Obłaz”. Obydwa wykonały po kilka akcji w przygranicznych wsiach oraz na ostrym wirażu drogi Limanowa - Nowy Sącz w miejscowości Wysokie.

Od południa z gorczańskich lasów i polan, od lata 1944 r. do wyzwolenia, schodzili w dół oddziały i patrole partyzantki radzieckiej oraz zespoły operacyjne IV baonu „Nowy Targ”, a przede wszystkim II kompanii I PSP - AK pod dowództwem ppor. Adama Winickiego „Pazur”, który wykonał na terenie limanowskim kilka akcji, a między innymi rozbrojenie załogi Bahnschutzów na stacji kolejowej w Pisarzowej i posterunku policji w Łukowicy.

Na kierunku południowo - zachodnim, głównie w rejonie Starych Wierchów, zakwaterowały się pod koniec 1944 r. dwa wymienione już oddziały Armii Ludowej oraz oddziały wadowickiej AK: „Limba” i Setka”.

I wreszcie zachodnia granica powiatu, gdzie odnotować należy grupę Lubończyków, dowodzoną przez por. Romana Medwicza „Morski”, której działalność rozciągała się między Rabką a Mszaną Dolną.

Kończąc ten bardzo zawężony szkic chciałbym stwierdzić, że nie będę daleki od prawdy, jeśli powiem, że nie było w okupowanej Polsce takiego terenu, na którym nagromadzenie sił wojującego podziemia byłoby tak duże jak w Limanowszczyźnie. Zmasowanie to nie miało charakteru operacyjnego, lecz kwaterekowy, co spowodowało, że ilość stoczonych na tym terenie walk i przeprowadzonych akcji jest w stosunku do ilości oddziałów znikoma. Oddziały tu stacjonujące, nie chcąc - dla własnego bezpieczeństwa - zdradzać swoich miejsc postoju, przeprowadzały akcje możliwie najdalej, aby po skoku wrócić w zacisze osiedli limanowskich i spokojnie pomieszkać.

Stan taki w pewnym stopniu oszczędzał ziemię limanowską od tragicznych skutków obław i pacyfikacji, ale równocześnie obciążał świadczeniami na rzecz partyzanckich szpitali oraz służbami pomocniczymi jak wywiad, ubezpieczenie, łączność. Za ten podstawowy zresztą rodzaj współpracy limanowskiej wsi ze zbrojnymi siłami podziemia zniszczył wróg nie jedno życie i puścił z dymem nie jeden dom, zagrodę czy całe osiedla. Ale jak mówi żołnierska piosenka: „Wolność krzyżami się mierzy”.

ODWET I ZEMSTA.

Pisząc o dziejach partyzantki na terenie obwodu limanowskiego, nie można pominąć dramatycznych wydarzeń, jakie działalność ta przyniosła w formie krwawego odwetu ze strony wroga. Niemcy stosowali najczęściej dwa rodzaje zemsty: egzekucje zbiorowe na przywiezionych z gestapowskich kaźni w Krakowie i Nowym Sączu więźniach, których rozstrzeliwano tuż obok partyzantkich akcji, a także pacyfikowanie wiosek i osiedli leżących w bezpośredniej bliskości zaistniałego wydarzenia.

Tak zresztą było w całej Polsce i we wszystkich okupowanych przez Hitlera krajach. O tym jednak partyzantki annały nie lubią wspominać. A przecież to także historia. Bolesna, ale potwierdzająca dziejową prawdę, że obowiązki tych, którzy podjęli walkę o wolność i godność Ojczyzny nie mają, ani granic, ani ceny.

Omawiana już operatywność oddziałów partyzantkich na ziemi limanowskiej koncentrowała się głównie wzdłuż szosy i linii kolejowej Nowy Sącz - Chabówka, ze szczególnym nasileniem od odcinka Tymbark - Mszana Dolna oraz na drodze „beskidzkiej”, od Zabrzeży przez Kamieniec, Szczawę, Rzeki, Lubomierz do Mszany Dolnej. W tych też rejonach zemsta wroga ujawniła się w najbardziej okrutny i bezwzględny sposób.

Wprawdzie sprawy te zostały omówione ogólnikowo w pracy pt. „Placówki”, ale nie od rzeczy będzie przypomnieć je właśnie w kontekście ich powiązań z partyzantką.

Zaczęło się dwoma egzekucjami w Kasinie Wielkiej: 14.XI.1943 r. w odwecie za zlikwidowanie przez patrol egzekutywny Inspektoratu volksdeutscha, kierownika miejscowych kamieniołomów, byłego oficera WP kpt. Michała Röhmera - rozstrzelano 11 więźniów sądeckiego Gestapo, pochodzących z rejonu Mszany Dolnej.

Druga egzekucja, w dniu 23.XII.1943 r., miała ten sam powód: za likwidację konfidenta, miejscowego sołtysa Józefa Kowalskiego zginęło 8 więźniów przywiezionych z Nowego Sącza.

Tego samego dnia, w osiedlu Łomnickie koło Piwnicznej, sądeckie Gestapo rozstrzelało 4 kobiety - członkinie limanowskiej AK z Zabrzeży.

10. I. 1944 r. patrol placówki „Ligas” założył miny na torze kolejowym koło Męciny. Miny wybuchły, ale o minutę za późno „łapiąc” i uszkadzając ostatnie wagony przejeżdżającego pociągu. Reakcja Niemców była natychmiastowa: 12 stycznia przywieziono z więzień w Krakowie oraz Nowym Sączu 31 więźniów, z czego 3 powieszono na przytorowych słupach, a 28 rozstrzelano.

23. II. 1944 r. w odwecie za ostrzelanie przez oddział Ludowej Straży Bezpieczeństwa, pod dowództwem Wojciecha Dębskiego „Bicz”, grupy Niemców dozorujących wyręb lasu w Starej Wsi koło Limanowej - rozstrzelano 19 ludzi z więzień w Nowym Sączu i Krakowie. Dwudziesty, Jan Małek (ranny), po od-

jeździe Niemców zdołał dowlec się do najbliższych domów, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy. Po kilku tygodniach leczenia powrócił do zdrowia.

Tego samego dnia w odwecie za akcję oddziału „Zawiszy” na posterunek policji w Ochotnicy, gdzie zginął od partyzanckich kul komendant posterunku, żandarm Kunz - rozstrzelano przywiezionych z więzienia w Nowym Sączu 10 osób.

12. V. 1944 r. partyzanci z nieustalonego oddziału zabili w Mszanie Dolnej dwóch żołnierzy niemieckich Baulinga i Kroła. Odwet był natychmiastowy. 13 maja ukazał się „Afisz śmierci”, ogłaszający rozstrzelanie 10 więźniów. Jak ustalił nasz wywiad - wszyscy zginęli na placu kaźni w Rdziostowie.

22. VI. 1944 r., prawdopodobnie członkowie grupy bojowej PPS zastrzelili w pociągu na odcinku między Łososiną Górną a Tymbarkiem, Bahnschutza Edwarda Epplera, a ktoś inny w innym miejscu żołnierza Wehrmachtu Jana Marchera. Obydwie akcje kosztowały życie 20 osób, prawie wszystkie z powiatu limanowskiego.

Czerwiec 1944 r. był najgorszym miesiącem dla zaczynającej żywszą działalność partyzantki. I tak za zranienie przez patrol „Zagoszca” żandarma z Tymbarku, nadwachmistrza Alberta Weissa - śmierć poniosło 10 osób.

25 czerwca oddziały ubezpieczające ćwiczenia aplikacyjne limanowskiej terenówki w Słopnicach „złowiły” obserwujących pole ćwiczeń agentów gestapo: sierż. Jana Krawczyńskiego i kpr. Józefa Plachtę z sądeckiej Kripo. Po śledztwie i udowodnieniu winy, obydwaj zostali zlikwidowani. Jak podaje afisz śmierci z dnia 30 czerwca 1944 r. za obydwu stracono 20 więźniów sądeckiego Gestapo. Z wykazu nazwisk wynika, że wszyscy pochodzili z Limanowej i okolicznych miejscowości.

17. VII. 1944 r. w odwecie za uprowadzenie i zlikwidowanie radcy prasowego przy Wydziale Propagandy rządu G.G. dr Kulczewskiego rozstrzelano w Słopnicach 30 ludzi, przywiezionych z więzień w Nowym Sączu i Krakowie.

29. VII. 1944 r. połączone oddziały „Zawiszy” i „Dęba” rozbroiły posterunek Stützpunktu w Kamienicy. Dwa dni później kolumna pacyfikacyjna aresztowała proboszcza parafii Kamienica ks. Mieczysława Dydyńskiego i 16 osób, które nie zdążyły uciec w pobliskie lasy. Aresztowani zginęli 1 sierpnia na placu kaźni w Rdziostowie.

W sierpniu oddziały „Zawiszy”, „Adama” i „Wilka” rozpoczęły akcję „Burza” wykonując kilka napadów szosowych na trasie między Dobrą a Mszaną Dolną, gdzie duże kompleksy lasów leżące w pobliżu drogi ułatwiały podejście do akcji i odskok po jej zakończeniu.

Żywa działalność partyzantów wywołała rychłą i szczególnie okrutną zemstę, przy czym najbardziej ucierpiała przydrożne i zalesione wioski: Porąbka, Skrzydlina, Pogorzany i Gruszowiec.

I tań. w trzech najazdach pacyfikacyjnych na rejon Porąbki w dniach 1, 20 i 24 sierpnia 1944 r. zginęło od kul wroga 13 osób, a ofiarą wzniesionych przez hitlerowców pożarów padło 67 zabudowań. Małe straty ludnościowe zawdzięcza Porąbka swemu położeniu, które umożliwiło mieszkańcom masową ucieczkę w okoliczne lasy.

Podobny los spotkał Skrzydlną, a raczej jeden z jej przysiółków, noszący nazwę Podlesie. Tu, w czasie dwukrotnej pacyfikacji, w dniach 20 - 21 sierpnia, w odwecie za napad oddziału „Zawiszy” na stację kolejową w Kasinie Wielkiej - zniszczono 12 zagród i stracono 23 osoby.

Kolejny cios dotknął Pogorzany, gdzie w przysiółku Smykań, na ostrym wirażu szosy, w pobliżu zalesionych wzgórz Księża i Ciecień, partyzanci dokonali wielu udanych akcji. Tu właśnie 18 września 1944 r. podczas wielkiej obławy na oddziały myślenickiej AK - hitlerowcy mszcząc się za współpracę z partyzantką, zamordowali lub spalili żywcem 48 osób.

Ostatni z większych dramatów ziemi limanowskiej rozegrał się w Gruszowcu. Wieś ta leżąca nad ruchliwą szosą, między dwoma kompleksami pokrytymi lasami wzgórz Ćwilina i Śnieżnicy - stanowiła idealny punkt dla akcji typu zasadzkowego. Szanse Gruszowca wykorzystywali przede wszystkim partyzanci radzieccy ze zgrupowania Zołotara, którzy podchodząc tu z gorczańskich miejsc postoju zadawali siłom wroga poważne straty w sprzęcie i ludziach.

Zapłaciły za to krwawą cenę dwa przydrożne przysiółki: Granica i Wronie, w których oddział pacyfikacyjny, 1 listopada 1944 r., spalił 11 zagród i zamordował 33 osoby, z których wiele splonęło żywcem w palących się domach.

Krwawy odwet wroga, szczególnie w rejonie Porąbki i Skrzydłnej, wywołał swoiste, choć logiczne reperkusje. Pod adresem partyzantów padły mianowicie bardzo ostre uwagi. Wysunęli je przedstawiciele wsi: *„Przestańcie się bawić w bohaterów naszym kosztem! Zrobicie wypad, zniszczycie samochód, czy zabijecie jednego Niemca i wiejecie w las, zostawiając nas na pastwę hitlerowskich oprawców, którzy palą, mordują i rabują... Jaki jest więc bilans takiej roboty! ... Dokąd nie będziecie mieć tyle siły, aby po akcji zostać w miejscu i obronić nas przed zemstą wroga, tak długo nie wolno wam narażać wsi nieprzemysłanymi wyczynami na okrutne konsekwencje odwetu ...”*.

Głosy te nie zostały zlekceważone. Przyszły nowe rozkazy polecające prowadzenie zasadzek, napadów i akcji jak najdalej od wiejskich osiedli. I raczej rezygnować z akcji, niż dawać Niemcom pretekst do zemsty na bezbronnej ludności.

Z tą chwilą działalność bardziej aktywnych oddziałów została przyhamowana i nastawiona głównie na akcje rozbrojeniowe, o ile to możliwe - bez rozlewu krwi.

Taktyki tej nie podjęły tylko oddziały radzieckie operujące na zasadzie: *Bić wroga za wszelką cenę*. Dramat Gruszowca i potworna w skutkach tragedia

„krwawej wigilii” w Ochotnicy Dolnej - efekt akcji partyzantów radzieckich - przekreśliły słuszność tezy *Za wszelką cenę*. Dobra i konieczna na oficjalnym froncie, w partyzantce, na zapleczu frontu, gdzie wróg panował wszechwładnie, okazała się błędną. W partyzanckiej strategii także obowiązują zasady ekonomiczne. Z rachunkiem strat i zysków na czele.

W końcu pytanie: czy siły zbrojne ziemi limanowskiej wykonały wszystko, co leżało w ich obowiązkach i możliwościach? Odpowiedź musi brzmieć: *-Nie!* Nie ze względu na indolencję, czy złą wolę kadry dowódczej, czy też braku odwagi i chęci bojowej w szeregach partyzanckich. Przyczyn było wiele i omówieniem ważniejszych zakończymy ten szkic o leśnym wojsku obwodu Limanowa.

1. Pierwszą był brak broni, zwłaszcza automatycznej. Wprawdzie broń taką dostarczono drogą zrzutów lotniczych w listopadzie i grudniu 1944 r. W aktualnej sytuacji jednak dostawy były spóźnione o co najmniej pół roku.

2. Wiadrem zimnej wody na głowy zwolenników prowadzenia operacji bojowych na wielką skalę i często - były pacyfikacje Porąbki, Skrzydłnej, Pogorzan i Gruszowca. Niemożliwość wzięcia odwetu za pożary, mordy i rabunki oraz żal za poległymi, spalonymi, tudzież za zrabowanym dobytkiem, wywoływały w szeregach partyzanckich swoistą depresję i zniechęcenie. Tym większe, że przecież 90% żołnierzy limanowskiej AK stanowili synowie chłopscy. W wielu wypadkach pochodzili oni z rodzin tych, którzy zginęli w spacyfikowanych wioskach.

3. Bardzo istotną sprawą dla ruchliwości zbrojnego podziemia w Limanowszczyźnie, był fakt skomasowania na tamtejszym terenie wielu członków operacyjnych, wokół których należało stworzyć „strefę ciszy”. I tak, na południowych krańcach, w trójkącie Słupnice - Szezawa - Kamienica, były miejsca postoju Komendy Inspektoratu i dowództwa pułku, dwa pola zrzutowe „Wilga” i „Wilga I” z placówkami zapasowymi „Kobuz” i „Kobuz I”, dowództwo I baonu oraz stanowisko radiostacji z obsługą techniczną i komórką szyfrową, a także redakcja „Żołnierza Podhalańskiego”.

Na północy, w rejonie Kostrzy, kwaterowały: komenda obwodu i dowództwo II baonu, z kompletem służb pomocniczych i zapleczem techniczno - gospodarczym.

Wszystkie wymienione elementy mogły pracować tylko we względnym spokoju i bezpieczeństwie. Ich sprawne funkcjonowanie wymagało kilku plutonów operacyjno - ubezpieczeniowych, które ściągnięto z linii, osłabiając siły bojowe. Tworząc „strefę ciszy”, wyznaczono rejon strategiczny, przesuując „ruch partyzancki” możliwie daleko od baz operacyjno - dyspozycyjnych, aby nie ściągać w ich rejon wrogich sił.

4. Nie potwierdzajmy „łatwych”, powojennych tez na temat klimatu jaki zapanował w zbrojnym podziemiu w drugiej połowie 1944 r. Zwłaszcza po upad-

ku Powstania Warszawskiego. To nie był klimat wszelkich niepokojów, obaw i niepewności. Najzagorzalsi zwolennicy tezy, że wyzwolenie przyjdzie z Zachodu zdolali wreszcie oprzytomnieć i dojść do realnych wniosków, którymi szczerze mówiąc, nie byli zachwyceni. To, że wolność przyniesie Armia Czerwona, stawało się z dnia na dzień faktem najbardziej oczywistym. Tej właśnie, „wschodniej wolności”, bali się wszyscy. Chłopi dlatego, że propaganda z lat międzywojennych nauczyła ich na temat kolektywizacji wszystkiego co najgorsze. Ziemianie i tzw. kapitaliści, ba, nawet posiadacze domów, warsztatów rzemieślniczych i jakiegokolwiek własności - bali się, że to co mają - utracą. Wierzący bali się ateizmu, a ci, którzy ujawnili kiedyś mocniej swoje antyradzieckie nastawienie poczuli, że ziemia zaczyna im się palić pod nogami.

Dodatkowym elementem destrukcyjnym dla aktywu akowskiego były nadchodzące od wschodu wieści o trudnych losach kadry oficerskiej i podoficerskiej AK na „wyzwolonych” terenach. Echem tamtych wydarzeń były słyszane co dnia rozmowy w których dominowała troska: jak się „zamelinować”, aby przetrwać najgorszy okres powojennego chaosu, względnie w jaki sposób ... zwiąć za granicę.

Nic też dziwnego, że suma wspomnianych faktów stworzyła nastrój napięć i konfliktów. Wewnętrznych i zewnętrznych, w których zagubił się główny sens i cel działalności partyzanckiej i musiała osłabnąć aktywność bojowa. Nie bez szkody dla wyznaczonych zadań i możliwych do osiągnięcia efektów.

Józef BIENIEK

KONFIDENTKA GESTAPO W NOWYM SĄCZU?

Nowosądecka placówka niemieckiej policji bezpieczeństwa i służby (Sicherheitspolizei und SD) cieszyła się u swoich władz zwierzchnich w Krakowie najlepszą opinią. Na jej czele stał Heinrich Hamann, prawnik, należący do NSDAP od 1933 roku, członek SS, były adiutant samego Reinharda Heydricha. Placówkę w Nowym Sączu objął w grudniu 1939 roku, będąc wówczas w stopniu SS-Obersturmführera. Sprawował tę funkcję do listopada 1943 roku - już jako SS-Hauptsturmführer, a jego nazwisko krwawo zapisało się w historii regionu, jako „kata nr 1 Sądeckizny”.¹

Na Sądeckiznie krzyżowały się szlaki kurierskie z centrum Polski na Węgry, a Hamann bardzo dobrze orientował się w problematyce polskiego podziemia, w zwalczaniu którego osiągnął duże rezultaty. Zresztą zbrodnia odpowiadała jego skłonnościom. Po wojnie podczas rozprawy sądowej w Bochum udowodniono mu 77 morderstw. Wiadomo, że to on wydał rozkaz rozstrzelania znanego sądeckiego malarza Bolesława Barbackiego - wbrew poleceniu Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, nakazującemu wstrzymać egzekucję. Po zabójstwie Hamann zameldował cynicznie, że depesza wstrzymująca egzekucję nadeszła za późno. Nie oszczędzał i współpracowników. Osobiście zastrzelił w getcie sądeckim swojego zastępcę Körstera podczas kłótni o podział łupów. W Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy darowano mu ten mord; przeważały zasługi.

W grudniu 1939 roku los zetknął go z mieszkanką Nowego Sącza, 25-letnią Władysławą J. Jesienią 1939 r. Władysława J. została oskarżona o udzielanie pomocy oficerom polskim w ułatwianiu im ucieczki na Węgry. Wojskowy Sąd Doraźny skazał ją na karę śmierci. Wyroku nie wykonano, a po 3 dniach zwolniono Władysławę J. i innych oskarżonych z powodu braku winy. Otrzymała jedynie rozkaz codziennego meldowania się na Gestapo. Wtedy to spotkała osławionego Heinricha Hamanna, któremu wpadła w oko. Hamann zakochał się w niej i grożąc aresztowaniem zmusił do uległości. Znajomość z gestapowcem zmieniła życie dziewczyny. Hamann obrzucał swoją kochankę prezentami, uświetniał jego przyjęcia i libacje, załatwił jej pracę urzędniczką w Ubezpieczalni

¹ *Okupacja w Sądeckiznie. Praca zbiorowa. Ministerstwo Sprawiedliwości - Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*, Warszawa 1979, s.72.

Społecznej. Wśród znajomych uchodziła za osobę uprzywilejowaną i ustosunkowaną w urzędach niemieckich.

W grudniu 1940 roku zdarzył się incydent, który zwrócił uwagę mieszkańców Nowego Sącza na osobę Władysławy J. 26 grudnia 1940 roku w nowosądeckiej restauracji Andrzeja B., ojciec Władysławy J. nie chcąc zapłacić rachunku, wszczął awanturę z restauratorem, który wyrzucił go z lokalu. Podczas zajścia ojciec odgrażał się: - *Ty mnie popamiętasz! Nie wiesz z kim moja córka chodzi!*² Obecni goście przestrzegali i mitygowali Andrzeja B. W trzy dni potem Andrzej B. został aresztowany i przesłuchiwany na Gestapo na okoliczność owej awantury, po czym wypuszczony na wolność. Kiedy w dwa lata potem został aresztowany ponownie i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu opinia publiczna Nowego Sącza powiązała te dwie sprawy z osobą Władysławy J.

Tymczasem pierwsze gromy zbierały się nad głowami kochanków. Jesienią 1941 roku Hamann został wezwany do Berlina, gdzie zarzucano mu, że utrzymuje kontakty z Polką. Przestraszony ostrzeżeniami szefów, po powrocie do Sącza wyrobił Władysławie J. niemiecką kartę rozpoznawczą, którą posługiwała się do roku 1942. - *Kiedy płotki ucichły, Hamann pozwolił mi używać polski dowód* - zeznała w 1947 roku Władysława J.³ W tym też czasie żona Hamanna, mieszkająca z dziećmi w III Rzeszy, dowiedziała się o romansie męża i zagrożona w prawach prawowitej małżonki, ruszyła przeciw rywalce. Hamann zrzeczenie odpierał zarzuty przedstawiając Władysławę J. jako swoją agentkę. Cała sprawa znalazła epilog w sądzie, który orzekł rozwód małżeństwa Hamannów.

I listopada 1943 roku Hamann awansował i został kierownikiem referatu IVA w Gestapo w Krakowie. Pod tym kryptonimem ukryty był referat zwalczający ruch oporu. Nowe zadania w Krakowie pochłonęły Hamanna bardzo szybko. Początek jego działalności przypadł bowiem na szczytowy okres represji wobec społeczeństwa polskiego, a wielkie publiczne egzekucje miały zahamować akty samoobrony podejmowane przez społeczeństwo polskie. W okresie najbardziej gorącym dla naszej konspiracji, kiedy przygotowywano powstanie i później w okresie walk w Warszawie, Gestapo w Krakowie skutecznie sparaliżowało dowództwo krakowskiej organizacji Armii Krajowej. W 1944 roku nastąpiły aresztowania dowódców krakowskiego ruchu oporu. Zapoczątkowało je aresztowanie dowódcy okręgu krakowskiego płk. Józefa Spychalskiego, ps. „Luty” w marcu 1944 roku. Potem nastąpiła dalsza seria bolesnych ataków. Nie sposób nie sądzić, iż były to tylko przypadki. Wręcz przeciwnie, wszystko to świadczy o dużych zdolnościach organizacyjnych Hamanna i jego siatki konfidentów.

² Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce - Instytut Pamięci Narodowej (dalej: Archiwum GKBZIHWP - IPN), Zespół Sąd Okręgowy w Nowym Sączu (dalej SONS) sygn. 83, k. 57, 59, 73 - 74.

³ Archiwum GKBZIHWP - IPN, Zespół SONS sygn.: 83, k. 5.

1 grudnia 1944 roku Władysława J. znalazła się w Krakowie, gdzie zamieszkała w jednym z mieszkań zajmowanych przez Gestapo przy ul. św. Marka 5.⁴

17 stycznia 1945 roku gestapowska załoga Krakowa opuściła miasto. Heinrich Hamann pełnił funkcję komendanta ochrony konwoju. Nie zabrał ze sobą swojej przyjaciółki. Nie wiadomo dlaczego: nie mógł, nie chciał, nie zdążył? Robert Weismann, szef Gestapo w Zakopanem wyjechał ze swoją kochanką Aleksandrą K. Co prawda w Niemczech, Aleksandra K. dowiedziała się, że jej wybrany jest mężczyzną żonatym, ojcem dzieci. Do Polski już jednak nie wróciła.

Władysława J. mieszkała nadal w Krakowie, gdzie wkrótce została aresztowana. Zadenuncjował ją przesłuchiwany przez władze polskie gestapowiec Górka z Nowego Sącza, który zdekonspirował ją jako agentkę Gestapo o nr 148.⁵ Władysława J. utrzymywała, że jest niewinna. Do konfrontacji z Górką nie doszło, gdyż ten zmarł w więzieniu.

W dniach od 3 do 6 listopada 1947 roku przed Sądem Okręgowym w Nowym Sączu toczyła się rozprawa przeciwko Władysławie J. oskarżonej o popełnienie zbrodni z artykułu I dekretu PKWN z dnia 31 grudnia 1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy i zdrajców narodu polskiego.⁶

Oskarżona została o to, że „...będąc obywatelką polską zadeklarowała swoje usługi w charakterze konfidentki gestapo...”.⁷ Tak w śledztwie, jak i na rozprawie Władysława J. twierdziła, że jest niewinna. - *Poświęciłam się po to, by ratować Polaków, którym sążone było zginąć z rąk niemieckiego gestapo. Z tego tytułu nie okryłam się hańbą, a zasłużyłam sobie na uznanie.*⁸ I przytoczyła 11 nazwisk uratowanych przez siebie osób. Składane na rozprawie zeznania świadków były sprzeczne ze sobą. Jedni twierdzili, iż Władysława J. interweniując u Hamanna działała bezinteresownie. Inni, że brała za to pieniądze i upominki. Niewątpliwy był tylko fakt, że część osób, o uwolnienie których interweniowano u oskarżonej, została zwolniona z więzienia i ocalała.

Sąd wyrokiem z dnia 6 listopada 1947 roku uniewinnił Władysławę J. od zarzutu konfidentki Gestapo, uznając obciążające ją zeznanie gestapowca Górki za złośliwe insynuacje. Wszak był on skłócony z Hamannem o podział łupu z sądeckiego getta.

Uwolniona od zarzutu szpiegostwa Władysława J. została skazana na 14 lat więzienia za przyjęcie niemieckiej karty rozpoznawczej, zesłanie restauratora Andrzeja B. i rodziny W. do Oświęcimia.⁹

⁴ Archiwum GKBZIHWP - IPN, Zespół SONS sygn. 83, k. 5.

⁵ Archiwum GKBZIHWP - IPN, Zespół SONS sygn. 83, k. 94.

⁶ Archiwum GKBZIHWP - IPN, Zespół SONS sygn. 85, k. 76 i następne

⁷ Archiwum GKBZIHWP - IPN, Zespół SONS sygn. 85, k. 76 i następne

⁸ Archiwum GKBZIHWP - IPN, Zespół SONS sygn. 83, k. 6.

⁹ Archiwum GKBZIHWP - IPN, Zespół SONS sygn. 85, k. 76 i następne

Sprawa z rodziną W. była następująca. Jan W. chciał otrzymać dla narzeczonego swojej siostry Zygmunta S. poszukiwanego przez Gestapo, jakiś fałszywy dokument tożsamości. W związku z tym złożył wniosek do Ubezpieczalni Społecznej na nazwisko swojego kolegi Mieczysława N. z fotografią Zygmunta S. Władysława J. jako urzędniczka Ubezpieczalni przyjęła ten wniosek i od razu na zdjęciu rozpoznała swojego znajomego Zygmunta S. o innym nazwisku. O tym fałszerstwie doniosła niemieckiemu naczelnikowi Ubezpieczalni. Kiedy wtajemniczony w sprawę Mieczysław N. zgłosił się po odbiór legitymacji, został zatrzymany przez Gestapo. Skatowany, przyznał się do fałszerstwa i wydał Jana W. jako współnika. Gestapo zwolniło Mieczysława N., ale za to zatrzymało całą rodzinę W. Trzech braci W. i ich siostra - naręczona Zygmunta S. zostało wysłanych do Oświęcimia, gdzie Jan W. i jego siostra zginęli.

Od tego wyroku adwokat Władysława J. wniósł kasację, którą rozpoznał Sąd Najwyższy na rozprawie dnia 31 marca 1948 roku, uchylając wyrok sądu niższej instancji i przekazując sprawę Władysławy J. do ponownego rozpatrzenia.¹⁰

11 listopada 1948 roku zapadł wyrok w Sądzie Okręgowym w Nowym Sączu, zmniejszający karę oskarżonej do 10 lat więzienia.¹¹ Sąd uniewinnił oskarżoną od zarzutu wydania w ręce Gestapo restauratora Andrzeja B. i stanął na stanowisku, iż jego drugie aresztowanie nie było związane ze sprawą pobicia ojca Władysławy J. Adwokat oskarżonej przedstawił dowody przynależności Andrzeja B. do AK - co miało być przyczyną jego powtórnego zatrzymania na Gestapo i zesłania do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zmarł.

Władysława J. została zwolniona warunkowo 18 sierpnia 1952 roku, czyli trzy lata przed terminem upływu kary.¹²

Według informacji krewnych, Władysława J. w latach późniejszych opuściła Polskę i przypuszczalnie osiedliła się w Ameryce Południowej.

Zaś Heinrich Hamann został aresztowany 2 maja 1960 roku i skazany przez Sąd Krajowy w Bochum (Niemcy) na dożywotnie więzienie.¹³

Izabela GASS

¹⁰ Archiwum GKBZIHWP - IPN, Zespół SONS sygn. 85, k. 89.

¹¹ Archiwum GKBZIHWP - IPN, Zespół SONS sygn. 85, k. 168.

¹² Archiwum GKBZIHWP - IPN, Zespół SONS sygn. 85, k. 207.

¹³ *Okupacja w Ślądecczyźnie*, op.cit., s. 72.

HISTORIA ZAMKNIĘTA W STAREJ SKRZYNI

Kluczem do zielonej skrzyni pomalowanej w czerwone róże dysponowała tylko matka. Otrzymała ją w posagu w połowie lat trzydziestych. Mebel ten liczył w chwili jej śmierci, w lecie 1977, ponad sto lat. Służył on bowiem trzem pokoleniom kobiet z rodu Pulitów i Górskich. Jako dzieci, a było to w czasie wojny i okupacji hitlerowskiej, bardzo byliśmy zainteresowani zawartością skrzyni. Trzeba było trafić na wyjątkowo dobry humor matki, by można było zobaczyć - choć część „skarbów” w tym sezamie. Tak naprawdę nigdy jednak do końca nie oglądaliśmy wszystkich tam zgromadzonych przedmiotów.

Skrzynia - jak prawdopodobnie wszystkie z drugiej połowy XIX wieku - dzieliła się niejako na dwie części: główną, w której mieściły się dziedziczone z pokolenia na pokolenie części damskiej garderoby, a więc wspaniałe wełniane ogromnych rozmiarów czarne chusty, chustki na głowę, tzw. „tybetki”, wyszywane koralikami gorsety łąckie i podegrodzkie, kolorowe spódnice, tzw. krakowskie oraz różnego rodzaju mocno nakrochmalone halki, wyszywane bluzki, korale i inne kobiece drobiazgi z końca XIX i z początków XX wieku. Na co dzień, ani nawet w zwykłą niedzielę nie nosiło się już tych ubrań. Czasem jedynie na wielkie święto ubierały kobiety strój „krakowski”, na który składała się haftowana bluzka, wyszywany gorset, kolorowa spódnica, koniecznie z umieszczoną pod nią ogromnych rozmiarów halką i z białym fartuszkim na wierzchu. Tak było np. podczas Palmowej Niedzieli, podczas Wielkiejnocy czy w czasie majówek.

Miała też skrzynia część wydzieloną, małą skrzyneczkę wewnątrz zamykaną osobnym wieczkiem, w której gromadziło się rodowe pamiątki. Nie było tam rzeczy zbyt cennych z materialnego punktu widzenia (może jedynie dwie złote dwudziestodolarówki, które wuj przysłał z Ameryki, a które sprzedano w latach pięćdziesiątych na naszą edukację), nie było złotych dukatów, ani dziesięcio- czy dwudziesto-złotych austriackich koron. Znajdowały się natomiast stare rodowe zdjęcia z 1914, 1916 i 1919 roku, wykonane przez wędrownego fotografa lub przez pracownika Jana Zacharskiego na ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu. Na zdjęciach tych ustawiano najczęściej całą rodzinę z babcią w środku (dziadek już nie żył), z siostrami i braćmi matki po bokach. Czasem zaplątał się na fo-

tografii jakiś sąsiad, może narzeczony czy sympatyzujący z ciotką chłopak, a może kolega braci matki. Tłem do tych rodzinnych fotografii była najczęściej fasada domu czy ganek drewnianego spichlerza. Były też fotografie indywidualne: matki sama lub ze swoją siostrą, jej bracia w odświętnych ubraniach i z kapeluszami w rękach oraz wreszcie wykadrowane głowy poszczególnych osób.

Jeszcze dzisiaj po prawie osiemdziesięciu latach można z tych znakomicie zachowanych dokumentów zorientować się, jak się wówczas na pograniczu góralsko - lachowskim stroiły kobiety, jak się ubierali mężczyźni, a więc w przypadku niewiast był to, albo wspomniany tzw. „strój krakowski” (wyszywany gorset i kolorowa spódnica), albo brązowa bluzka i biała wyszywana spódnica, koniecznie wysokie sznurowane buty, a mężczyźni: biała bez kołnierza zapinana pod szyję koszula, garnitur z nieodłączną kamizelką, również wysokie sznurowane buty i wspomniany już wyżej kapelusz, do tego jeszcze brązowa wyszywana czerwonymi niemi peleryna, której ostatni egzemplarz widziałem jeszcze jako dziecko w okupacyjne lata.

Fotografie rodzinne to tylko część tych rodowych skarbów, dzięki którym zostały utrwalone podobizny obu wujów, co zginęli podczas wielkiej wojny, Józka i Wojtka Pulitów. Jeden poległ w słynnej, krwawej bitwie pod Gorlicami w 1915 roku, a drugi w Dolomitach na granicy austriacko - włoskiej. W tradycji rodzinnej żywe było przekonanie, że owa śmierć dwóch synów przyspieszyła zgon dziadka. - *Zagryzł się na śmierć* - mówiono - czyli po prostu umarł ze zmartwienia.

Innym dokumentem epoki były zachowane w skrzyni stare widokówki. Zebrało się ich ponad sto. Widać, że gromadzono je przez lata. Najstarsze pochodzą jeszcze sprzed wielkiej wojny, od pełniących swą służbę żołnierzy w różnych rejonach Monarchii Austro - Węgierskiej. Są wśród nich kartki obu wujów do dziadka Marcina Pulita, są kartki ciotki Katarzyny do Jana Pogwizda służącego również w austrackim wojsku, jego odpowiedzi oraz pocztówki do Wiktorii Wiśniewskiej wieloletniej kierowniczką, a przez długi czas też jedynej nauczycielki w Czarnym Potoku, kartki kreślone z wyrazami szacunku i uznania przez byłych jej uczniów rozsianych teraz po szerokim świecie.

Najliczniej reprezentowane są w tym zbiorze pocztówki, które można by dzisiaj po latach określić jako miłosne. Znajdują się tu reprodukcje obrazów Józefa Zeniska „Spokojne chwile” i Franciszka Klimesa „●d wszelkiego złego zachowaj nas Panie” (przedstawiające odpoczywającą i modlącą się dziewczynę), na wielu kartkach uwidoczniiono pary, a to w tańcu, a to podczas pożegnania, a to w romantycznej altanie czy na ganku szlacheckiego dworku. Często partner występuje tutaj w mundurze austriackiego żołnierza w pełnym rynsztunku z nieodłącznym plecakiem i karabinem na ramieniu. Prawie na każdej umieszczono jakieś sentencje („Niech Bóg cię strzeże”, „Pamiętaj o mnie”,

„Pozdrowienia z daleka”), czy wiersze w języku czeskim lub niemieckim, jak choćby te:

Tajná láska
skromné se skrývá
a právě proto
tak sladká bývá
lub
Gehen wir auf einen Ball,
Nehme ich auf jeden Fall
Doch nur Dich als Cavalier,
Schiebe nur mit Dir.

Treść korespondencji zaś zawartej na odwrocie jest dość jednorodna: najczęściej słowa pozdrowień, przeprosin, że nie doszło do pożegnania przed wyjazdem do wojska, zapytania o zdrowie, czy lakoniczne informacje o samopoczuciu czy miejscu postoju.

Sporo jest tutaj pocztówek z pierwszej wojny światowej. Najczęściej można natrafić na reprodukcje obrazów charakteryzujących życie na froncie, a więc piszący list przy choince żołnierz, żołnierze w okopach, kompania przeciw Rosjanom, austriacko - węgierska bateria na belgijskim wybrzeżu, spotkanie austriacko - węgierskiego z bułgarskim patrolem i jako kartka pocztowa fotografia ze szpitala polowego. Poza owym zdjęciem obraz życia wojennego ukazywany jest na tych pocztówkach jako wesóły, przyjemny, optymizm z nich emanujący mają wspierać sentencje, jak choćby ta: „Život vojenský - život veselý”. Walka natomiast to przygoda dzielnych, uśmiechniętych mężczyzn. Jeżeli na tych obrazach pojawi się ranny czy zabity, to zawsze jest nim wróg.

Mniej optymistyczna natomiast jest treść korespondencji na nich utrwalonej. Mimo widocznej troski o to, by nie pogrążyć w smutku czy w niepokoju najbliższych, raz po raz można się dowiedzieć o wojennej poniewierce, cierpieniu z odniesionych ran, o twardym żołnierskim bytowaniu w tych listach chłopów, niejednokrotnie półanalfabetów, pisanych nieskładną polszczyzną, czasem fonetycznie gwarą z najrozmaitszych miejsc, a więc z Bochni, z Tarnowa, z Przemysła, z Wiednia, z Morawskiej Ostrawy, Osseggu - odnajdujemy sporo wzruszających uczuć, tęsknoty za domem, za najbliższymi, a czasem lakonicznych sformułowań wprost: *W pierwszych słowach mego listu dowiaduję się o Waszym zdrowiu i powodzeniu, bo u mnie jak „we szpitalu”*. A obok pieczętka z jakiegoś polowego lazaretu. Czy gdzie indziej, na pocztówce przedstawiającej szefa sztabu generalnego Frh. Conrada von Hössendorfa w czapie z zielonym pióropuszem, wysyłanej z Morawskiej Ostrawy 25 września 1915 roku:

Kochany Szwagrze! Piszę do Ciebie parę słów. Ja dzięki Bogu jestem zdrowy, a powódzenie moje, jak sam wiesz. Ci ludzie, co są w domu, to nawet ani pojęcia nie mają, co człowiek musi przechodzić. Dowiaduję się o Twoim Wojtku i Józku. Pisałem do Józka, ale mi nie odpisał. Więc nie wiem, kiedy dostanę. Odpisz mi, proszę Cię, czy jesteście zdrowi i co tam słychać. Pozdrawiam Was wszystkich. Jan Górski.

Były też informacje tragiczne, wiadomości o śmierci kolegów. Podczas wielkiej wojny zginęło ich bowiem z tej niewielkiej wsi, bo liczącej około stu numerów - aż piętnastu. Front Czarny Potok ominął. Przez pewien czas przebywał tu oddział legionistów, a także oddział Węgrów, po zajęciu zaś Nowego Sącza przez Rosjan również od czasu do czasu rosyjskie patrole się tutaj zapędzały. Wybuch wielkiej wojny i związane z tym nastroje ludności tak odnotowała w kronice szkoły wspomniana już nauczycielka Wiktoria Wiśniewska:

Rok szkolny w 1914 rozpoczął się wojną. Nastąpiła przerwa, gdy Moskale zajęli Nowy Sącz i patrole rosyjskie zaczęły nawiedzać Czarny Potok. Moskale śmiali się i powiedzieli: - Wasz cesarz dziad, brakuje mu jedzenia i mundurów dla was. W naszym kraju zostały tylko kobiety, dzieci i starcy, a reszta pod bronią.

Powróćmy na zakończenie jeszcze - chociaż na chwilę - do owych pocztówek. Wśród tych nadsyłanych z frontu - poza obrazami życia w okopach czy walk na wojnie sporo z nich to wizerunki Franciszka Józefa I, Arcyksięcia Ferdynanda, wspomnianego już szefa Sztabu Generalnego czy innych osobistości wiedeńskiego dworu. Propaganda cesarska troszczyła się - jak widać - o edukację historyczną poddanych.

Nie przeceniając walorów folklorystycznych, socjologicznych czy historycznych zawartości starej skrzyni, trzeba jednak uznać, że w trosce chłopów o utrwalenie w pamięci kolejnych generacji wiedzy o przeszłości ich rodów było wiele rozważań. Dzięki tym starym fotografiom, dzięki starym pocztówkom przekazywało się wiedzę o przodkach, o ich zachowaniu, przeżyciach, o ich wyglądzie, o ich sposobie ubierania się. Troszczono się o przypomnienie zdarzeń, które określały ich tożsamość, ich korzenie. Był to najprostszy sposób edukacji patriotycznej. Tak niejako pielęgnowano małą historię tych prostych ludzi. I choćby dlatego warto ją było przypomnieć - jak sądzę - dzisiaj po latach.

Bolesław FARON

MATERIAŁY DO DZIEJÓW 1 PUŁKU STRZELCÓW PODHALAŃSKICH (wrzesień 1939 r.)¹

1. Mobilizacja

Początek wrześniowych dziejów 1 pułku strzelców podhalańskich związany był z organizowaną od lipca 1939 r. osłoną granicy ze Słowacją na odcinku od Czorsztyna po Przełęcz Łupkowską.

Pod presją wyraźnych już przygotowań do wojny, prowadzonych na całym obszarze Słowacji, 11 lipca w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych zapadła decyzja przedłużenia ugrupowania obronnego po granicę z Rumunią, utworzenia odcinków osłony „Słowacja” i „Węgry” oraz do ich obsadzenia przez armię „Karpaty” pod dowództwem gen. dyw. Kazimierza Fabrycego.²

¹ Artykuł jest próbą przedstawienia przygotowań do wojny, a następnie działań 1 pułku strzelców podhalańskich we wrześniu 1939 r. Czytelnicy zechcieli zwrócić uwagę na kilka nieścisłości w artykule dotyczących dziejów pułku w okresie listopad 1918 - sierpień 1939, opublikowanym w t. XIX *Rocznika Sądeckiego* (s. 91 - 141):

- 2 psp stacjonował oczywiście w Sanoku, a 5 psp w Przemyślu, a nie odwrotnie (s.116);

- kpt. Jan Walter, kapelmistrz orkiestry 1 psp, a we wrześniu 1939 r. dowódca kompanii gospodarczej pułku, przeszedł na Węgry i nie dostał się do niewoli niemieckiej (s.119);

- pogrzeb ministra spraw wewnętrznych, gen. bryg. Bronisława Pierackiego, odbył się 20.VI.1934 r., a nie w 1936 r. (s.122);

- rozstrzygnięcia wymaga, kto skomponował symfonię „Wieści z Podhala” oraz marsz pułku, osnuty na znanej melodii góralskiej „Hej, idem w las...”. Wg W.Wnuka, *Moje Podhale*, Warszawa 1979 - kompozytorem obu utworów był kapelmistrz orkiestry 1 psp mjr Antoni Wroński. Natomiast wg jednego z czytelników (członka orkiestry 1 psp), skomponował je dopiero następny kapelmistrz, Józef Ciapski.

² O przygotowaniach do wojny na obszarze Słowacji: J.Stanek, *Zdrada i upadek. Z dziejów ruchu ludackiego w Słowacji*, Warszawa 1962, s.253; W.Kozaczuk, *Bitwa o tajemnice. Służby wywiadowcze Polski i Rzeszy Niemieckiej 1922 - 1939*, Warszawa 1977, s.433, 436; M.Cieplewicz, M.Zgórniak, *Przygotowania niemieckie do agresji na Polskę w 1939 r. w świetle sprawozdań Oddziału II Sztabu Głównego WP (dokumenty)*, Wrocław - Warszawa - Kraków 1969, s.23-77.

O utworzeniu odcinka „Słowacja” - w Instrukcji dla Inspektora Armii gen. dyw. K.Fabrycego, wydanej 11.VII.1939 r. przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, t.I. „Kampania wrześniowa 1939”, cz.1. „Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną”, Londyn 1951, s.308-319.

W rozkazie operacyjnym z 25 lipca gen. K. Fabrycy określił zadania dla obu odcinków osłony, zarządził rozpoczęcie niezbędnych prac saperskich, zorganizowanie systemu dowodzenia, łączności itp.³

Zadaniem odcinka „Słowacja” była osłona Centralnego Okręgu Przemysłowego oraz skrzydła i tyłów armii „Kraków”, broniącej rejonu przemysłowego Górnego Śląska i osłaniającej kierunki wyprowadzające z zachodniej Słowacji na Kraków.

1 sierpnia dowództwo odcinka „Słowacja” objął gen. bryg. Kazimierz Łukoski (mp. Jasto), przystępując do organizacji obrony. Z przydzielonych odcinkowi sił sformowana została Grupa Operacyjna „Jasto”, w składzie dwóch brygad górskich: 2 BG, dowódca płk Aleksander Stawarz (mp. Nowy Sącz) i 3 BG, dowódca płk Jan Kotowicz (mp. Krosno).

W przededniu wojny GO „Jasto” miała na 150-kilometrowym odcinku karpackiej granicy: 17 batalionów piechoty (w tym tylko 6 regularnego wojska), 10 dział, nieliczną broń przeciwpancerną (posiadały ją tylko oddziały regularne), łączność opartą głównie na napowietrznej sieci telefonicznej i telegraficznej, słabe i nie wszędzie ukończone umocnienia połowe. Brak było broni pancernej, artylerii przeciwlotniczej, a wsparcie lotnicze stanowiło 19 samolotów, w tym 16 bojowych.⁴

Siły te, rozrzucone batalionami i kompaniami wzdłuż górskiej granicy, miały zamknąć liczne przejścia w Karpatach, wyprowadzające ze Słowacji przede wszystkim na kierunkach Tarnowa i Rzeszowa, zabezpieczyć przed zaskoczeniem, rozpoznać nieprzyjaciela i prowadząc walki od samej granicy ze znacznie przeważającymi jego oddziałami, dać jak najwięcej czasu na zgromadzenie odwodów i przeciwdziałanie. W tym celu należało wykorzystać tereny górskie, ograniczające swobodę i kierunki działania nieprzyjaciela, fortyfikacje i zniszczenia, stawiać energiczny opór od samej granicy, szybko działać odwodami.⁵

Siły GO „Jasto” nie mogły stanowić jednolitego frontu. Były tylko słabym, płytkim kordonem pojedynczych punktów oporu przy samej granicy, na przewidywanych, głównych kierunkach działania nieprzyjaciela. Mógł on je łatwo obejść lub sforsować w dowolnym miejscu, a wydostawszy się z górskich dolin, rozwinąć przeważające siły i środki, i wykorzystując ruchliwość, działać na dowolnym kierunku w głąb polskiego ugrupowania.

³ Opracowanie zbiorowe Wojskowego Instytutu Historycznego, red. nac. F. Kozłowski, *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej. Wojna obronna Polski 1939*, Warszawa 1979, s.268.

⁴ J. Pawlak, *Polskie eskadry w wojnie obronnej 1939*, Warszawa 1982, s.161, 231, 245.

⁵ PSZ, op. cit., s.308.

Jedynе wsparcie GO „Jasło” w pierwszych dniach wojny, miał stanowić odwód południowy Naczelnego Wodza w sile jednej do dwóch dywizji piechoty, przewidywane w rejonie Tarnów - Dębica.⁶

A zagrożenie od południa było coraz większe. 23 sierpnia układ niemiecko - słowacki (z 23.III.1939 r.), dający Niemcom prawo zakładania baz i utrzymywania garnizonów w zachodniej Słowacji, został rozszerzony na całe jej terytorium. Oddziały armii słowackiej obsadziły granicę na wschód od Tatr. 28 sierpnia, skoncentrowane w zachodniej Słowacji niemieckie dywizje pancerne, górskiej piechoty, przekroczyły rzekę Wag i posuwały się w kierunku Orawy, Tatr i Spisza, aby zająć dogodne pozycje wyjściowe do uderzenia.⁷



W lipcu, wraz z utworzeniem odcinka osłony „Słowacja”, nastąpiło podporządkowanie przydzielonych oddziałów jego dowódcy.

I psp został wyłączony ze składu 21 DPG i pozostał w swoim garnizonie w Nowym Sączu. Razem ze stacjonującym w Starym Sączu samodzielnym batalionem KOP „Żytyń” oraz kompanią saperów, oddziały te stanowiły główne siły formowanej 2 BG. Z mobilizacji alarmowej brygada miała otrzymać trzy bataliony ON („Limanowa”, „Nowy Sącz” i „Gorlice”), 153 baterię artylerii górskiej i dwa plutony artylerii pozycyjnej, a w ramach mobilizacji powszechnej - rezerwową kompanię saperów i dwa plutony artylerii ON (w 19 dniu mobilizacji).⁸

⁶ W planie operacyjnym z 11.VIII. gen. K.Fabrycy założył, że w przypadku silnej ofensywy nieprzyjaciela ze Słowacji na kierunkach Tarnów - Rzeszów lub Sanok - Chyrów, dla skutecznego jej powstrzymania niezbędne są siły czterech dywizji piechoty i jednej brygady kawalerii. Z sil tych, jedna dp powinna znaleźć się w rejonie Tarnów - Rzeszów dla wsparcia sił osłonowych (GO „Jasło”) i zahamowania postępów nieprzyjaciela, a gros sił w rejonie Łańcut, Błażowa, Dynów, rzeka San, tj. na zachód od Przemyśla. Zwrócił uwagę również na korzyści, jakie dałoby zajęcie wschodniej Słowacji. Plan ten nie został przyjęty przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Przewidziano tylko utworzenie w rejonie Tarnów - Dębica odwodu Naczelnego Wodza w składzie: 22 DPG - mobilizowana alarmowo i 38 DP rez. w 9 dniu mobilizacji powszechnej; *PSZ*, op. cit., s.395-398; M.Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, Warszawa 1983, cz. I, s.102; *Polski czyn*, op.cit., s.257-258.

⁷ Pretekstem zawarcia układu i jego rozszerzenia, było rzekome zagrożenie ze strony Polski. W rzeczywistości terytorium Słowacji miało służyć jako obszar koncentracji części sił niemieckiej 14 armii, której zadaniem były działania na południe od górnej Wisły, nad Dunajcem i Sanem; M.Cieplewicz, M.Zgórniak, op.cit., s.107; I.Stanek, op. cit., s.137-139, 254.

⁸ O wyłączeniu I psp z 21 DPG i wejściu w skład 2 BG patrz. W.Steblik, *Armia „Kraków” 1939*, Warszawa 1939, s.45.

Batalion KOP „Żytyń”, zmobilizowany częściowo w marcu 1939 r. w Żytyniu, został w kwietniu przerzucony do Starego Sącza w celu zamknięcia Doliny Dunajca, w lipcu wszedł w skład 2 BG. Relacja por. Januarego Wigury, dowódcy kompanii ekm batalionu, *CAW II/3/19*, k.116; W.Steblik, op.cit., s.26, 45.

Bataliony ON „Limanowa”, „Nowy Sącz” i „Gorlice” zostały sformowane w maju 1939 r. w ramach 6-batalionowej Podhalańskiej Brygady ON, w lipcu weszły w skład 2 BG; W.Steblik, op.cit., s.44-45; K.Pindel, *Obrona Narodowa 1939 - 1939*, Warszawa 1979, s.58 (c.d. przypisy na s.178)

Odcinek 2 BG miał szerokość 80 km wzdłuż granicy karpackiej, od linii rozgraniczenia z armią „Kraków” (Czorsztyn - Knurów - Ochotnica - Tymbark ...) na zachodzie, po linię rozgraniczenia z 3 BG (Gran. wył. - szczyt 846 „Matura Wątkowska”) na wschodzie.

Na terenie odcinka było szereg dolin i przejść górskich. Trzy z nich wyprowadzały z doliny słowackiego Popradu na skrzydło i tyły armii „Kraków”:

- z rejonu m. Spisska Stara Vês przez Czorsztyn na Nowy Targ lub przez Krościenko na Nowy Sącz - Grybów, a stąd na Tarnów (tj. na tyły przeszkody wodnej, jaką był Dunajec) i na Centralny Okręg Przemysłowy, oraz na wschód, w kierunku Jasła (tj. na zagłębienie naftowe);

- z rejonu m. Stara Lubovla na Piwniczną - Nowy Sącz;

- z rejonu m. Lubotin na Muszynę - Krynicy - Grybów.

Czwarta dolina wyprowadzała z rejonu m. Bardejov na Gorlice, stąd na Jasło - Pilzno - Dębicę lub na Rzeszów (tj. na tyły GO „Jasło”).

Przez teren odcinka przebiegało kilka linii kolejowych, ważnych z punktu widzenia działań obronnych:

- z Tarnowa przez Stróż, Nowy Sącz, Piwniczną, Muszynę w kierunku Słowacji (z dwoma tunelami: w Kamionce Wielkiej i Zegiestowie);

- z Chabówki przez Tymbark, Limanową do Nowego Sącza;

- ze Stróż w kierunku Gorlic i Jasła.

Z linii drogowych ważniejsze znaczenie miały ich odcinki:

- Krościenko - Łącko - Stary Sącz - Nowy Sącz;

- Piwniczna - Stary Sącz - Nowy Sącz;

- Muszyna - Krynica - Grybów;

- Grybów - Gorlice - Jasło.

Przeszkodą wodną na terenie odcinka, na zachodnim kierunku operacyjnym był Dunajec oraz Poprad (w dolnym biegu), a przeszkodami pośrednimi rzeki Biała i Ropa.⁹

Od lipca na obszarze 2 BG prowadzone były przygotowania do obrony. W I psp trwało intensywne szkolenie młodego rocznika, wcielonego w kwietniu. Stan osobowy pułku był podwyższony przez powołanie na ćwiczenia pewnej ilości rezerwistów, w tym podoficerów i specjalistów.

¹⁵³ bateria artylerii górskiej powstała wiosną 1939 r. Wyposażona w stare, austriackie armaty górskie 65 mm, odpowiednio adaptowane (200 pocisków na działo), miała zorganizowane zaprzęgi oraz przeszkoloną obsługę. Plutony artylerii pozycyjnej sformowano również wiosną 1939 r., wyposażono w stare, rosyjskie armaty 3-calowe (76,2 mm). Wobec braku uprzęży i zaprzęgów, przeznaczono je do uzbrojenia umocnień, m.in. pod Nowym Sączem. W razie utraty stanowisk miały być zniszczone; W.Steblik, op.cit., s.76.

Organizację plutonów artylerii ON zarządził 27.VIII.1939 r. Dwa plutony miały być sformowane w Nowym Sączu. Szkolenie na sprzęcie artyleryjskim (armaty poaustriackie 65 mm) miało się rozpocząć w Krakowie 5.IX.1939 r. Z powodu wybuchu wojny nie doszło do ich sformowania; K.Pindel, op.cit., s.65.

⁹ *Mapa Polski 1:500000*, Wojskowy Instytut Geograficzny Sztabu Generalnego WP, Warszawa 1947, arkusz 11 - Kraków.

Oddziały brygady odbywały ćwiczenia na terenie przewidywanych działań wojennych, przede wszystkim w dolinach górskich wyprowadzających ze Słowacji. Pod pozorem ćwiczeń, rozpoczęto budowę umocnień polowych siłami 1 psp i batalionu KOP „Żytyń” oraz powoływanych w tym celu na ćwiczenia okresowe batalionów ON.¹⁰

Pracami przy budowie umocnień kierowali specjaliści - saperzy, a ważniejsze obiekty wykonywała kompania saperów 2 BG.

Dla czat wykonywano rowy strzeleckie oraz stanowiska dla broni maszynowej, przed rowami stawiano płot z drutu kolczastego. Na głównych pozycjach oporu, oprócz rowów strzeleckich, przygotowywano stanowiska dla broni maszynowej, armat ppanc i dział pozycyjnych, a także przeszkody przeciwpancerne i drewniane schrony bojowe. Przygotowywano również zniszczenia niektórych mostów, tunelu kolejowego pod Żegiestowem, a na mniej ważnych przejściach - zawaly.

Po 15 sierpnia kierownictwo budowy fortyfikacji polowych przejęła Grupa Fortyfikacyjna nr 2 (mjr Karol Kleczko), która rozpoczęła również przygotowania do budowy fortyfikacji stałych.¹¹

Instruktorzy saperscy brygady organizowali i przeszkalali techniczne grupy kolejarzy na stacjach: Nowy Sącz, Stróże i innych oraz w Warsztatach Kolejowych w Nowym Sączu. W przypadku wycofywania się, grupy te miały niszczyć obiekty i urządzenia kolejowe.¹²

Wobec zastraszającej się sytuacji, podjęto szereg decyzji mających zwiększyć zabezpieczenie granicy oraz bezpieczeństwo wewnętrzne. 10 sierpnia wzmocniona została Straż Graniczna przez przydzielenie po jednym, rezerwowym plu-

¹⁰ K.Pindel, op.cit., s.129; Wg relacji por. Stefana Krajewskiego, adiutanta batalionu ON „Nowy Sącz”, jego batalion, zgrupowany w obozie WF i PW w Starym Sączu, odbył w lipcu 17-dniowe ćwiczenia, CAW II/3/19, k.104.

¹¹ Budowę fortyfikacji polowych rozpoczęto w lipcu, kontynuowano w sierpniu, a jej tempo wzrastało wraz z zastraszaniem się sytuacji. Najpierw wykonywano je na linii czat, później w głównych ośrodkach oporu. W znacznej części wykonano schrony bojowe drewniane, a w sierpniu rozpoczęto budowę pierwszej serii schronów żelbetowych. Relacja dowódcy saperów GO „Jasło” kpt. Stanisława Bielenina, CAW II/3/19, k.16. Budowa stałych fortyfikacji przewidziana była w co najmniej czterech miejscach: w przelomach Dunajca pod Kłodnem i Tylmanową, w przelomie Popradu pod Piwniczną (W.Steblik, op.cit., s.44; M.Wieliczko, *Jasielskie w latach II wojny światowej*, Warszawa 1974, s.51; M.Porwit, op.cit., s.105) oraz na pozycji głównej Krzyżówka - Huta, Roboty pod Tylmanową i Krynica rozpoczęto w sierpniu (wykopy, zwózka materiałów: żelazo, cement), ale ich nie ukończono: S.Bielenin, op.cit.; W.Steblik, op.cit., s.44; M.Wieliczko, op.cit., s.51; S.Krajewski, j.w.; M.Porwit, op.cit., s.105.

¹² S.Bielenin, j.w.; M.Markowicz, *Historia Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego „Nowy Sącz”*, Nowy Sącz 1970, s.17: „przeszkolenie w zakładzie ludzi, których zadaniem miało być, w razie ewentualnych działań wojennych, niszczenie obiektów o znaczeniu strategicznym, jak mostów, urządzeń telefonicznych, zwrotnic, bloków (nastawni), pomp wodnych (...). w szkoleniu brali również udział pracownicy pochodzenia niemieckiego(...) pracownicy polscy zwrócili na to uwagę instruktorów, (...) wielu Niemców usunięto ze szkolenia(...)”.

tonie strzelców na każdy komisariat.¹³ Wzmocniona została również rezerwistami Policja Państwowa.

19 sierpnia zaalarmowany został III batalion 1 psp. Na terenie Szkoły Pow-szechnej im. Władysława Jagiełły w dzielnicy Dąbrówka odbyła się częściowa, alarmowa mobilizacja tego oddziału. 20 sierpnia w godzinach rannych batalion wymaszerował w kierunku granicy, wzmacniając jej ostłonę na odcinku: Muszy-na - Krynica Dolna - Tylicz - Izby - Wysowa.¹⁴

Tego samego dnia dwie kompanie batalionu KOP „Żytyń” ze Starego Sącza obsadziły: 1 kompania - przełom Popradu w rejonie Piwniczna - Mniszek, 3 kompania - rejon: Przełęcz Knurowskiej, Czorsztyna i przełomu Dunajca koło m. Kłodne.

Przesunięcie obu pododdziałów w pobliże granicy zamykało najważniejsze kierunki wyprowadzające ze Słowacji tak, aby w razie wcześniejszego rozpo-częcia działań wojennych, pozostałe oddziały brygady zdążyły obsadzić posz-czególne punkty oporu.

20 sierpnia rozpoczęło się w Nowym Sączu formowanie batalionu wartow-niczego (dowódca: mjr w st. spocz. Antoni Starak). Dowództwo batalionu mieś-ciło się w ratuszu miejskim, a sformowane pododdziały kierowane były do ochrony ważnych obiektów, m.in. mostów, elektrowni miejskiej, wodociągów w Świniarsku.¹⁵

Na terenie Miejskiej Straży Pożarnej w Nowym Sączu rozpoczęła działal-ność Komisja Poborowa Pojazdów Mechanicznych (mjr rez. Stefan Kotlarski). Rekwirovano dla wojska rowery, motocykle i samochody.¹⁶

24 sierpnia rozpoczęła się mobilizacja alarmowa. W jej ramach, w dniach 24 - 27, sformowany został sztab 2 BG. W dniach 26 - 28 sierpnia zmobilizo-wane zostały do pełnych stanów osobowych:

- 1 psp (plk dypl. Alfred Krajewski) z tym, że bataliony I i II oraz podod-działy specjalne - mobilizowane były w garnizonie w Nowym Sączu, a uzupeł-nienie dla III batalionu odeszło na zajęte wcześniej przez ten oddział pozycje;
- batalion KOP „Żytyń” (mjr Włodzimierz Kraszkiewicz) - w Starym Sączu (odwodowa 2 kompania) i na zajętych pozycjach - pozostałe kompanie;
- 153 bateria górska (kpt. Jerzy Wróblewski) - w Gorlicach;

¹³ M.Cieplewicz, T.Jurga, W.Ryżewski, A.Rzepniewski, P.Stawecki, pod kierownictwem E.Kozłowskiego, *Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł*, Warszawa 1968, s.194-198.

¹⁴ Relacja mjr. Mariana Serafiniuka, dowódcy III batalionu 1 psp; CAW II/3/19, k.98. Batalion wymaszerował z Nowego Sącza, szedł przez Zawadę, Kamionkę Wielką, Królową Polską, Królową Ruską(...). Orkiestra pułkowa odprowadziła batalion do Kamionki Wielkiej. Relacja Kazimierza Czwarciela, dowódcy drużyny 8 kompanii 1 psp (w posiadaniu autora).

¹⁵ Organizacją batalionu wartowniczego kierowali: mjr w st. sp. A.Starak, kpt. J.Leleń, por. Woźniak, pchor. Antoni Karasiński, sierż. Kielbasa i kpr. Jan Cebula. Relacja Stanisława Habeli, żołnierza batalionu: J.Leśniak, „Wojenne wspomnienia Stanisława Habeli”, *Gazeta Krakowska* nr 194 z 22.VIII.1989 r.; M.Serafiniuk, j.w.

¹⁶ Relacja mjr. Stefana Kotlarskiego, „Moja kampania wrześniowa”, *Dunajec* nr 37 z 11.IX.1989 r.

- 51 i 52 plutony artylerii pozycyjnej - w Nowym Sączu;
- batalion ON „Gorlice” (kpt. Stanisław Czwiertnia) - w Gorlicach;
- 55 batalion asystencyjny (mjr Karol Illg) - w Nowym Sączu.

26 sierpnia, w godzinach popołudniowych, wszystkie zmobilizowane oddziały brygady odeszły do wyznaczonych rejonów. Dowództwo I psp przeniosło się do Grybowa.¹⁷ 55 batalion asystencyjny odjechał transportem kolejowym do rejonu Krakowa.¹⁸

Już w trakcie mobilizacji rozpoczęła działalność niemiecka dywersja. 26 sierpnia, nad ranem, uszkodzony został materiałem wybuchowym jeden tor na niestrzeżonym moście kolejowym na rzece Kamienicy, pomiędzy Nowym Sączem i Kamionką Wielką. Utrudniło to ruch pociągów na linii Tarnów - Nowy Sącz oraz Stróże - Jasto.¹⁹

27 sierpnia zmobilizowane zostały bataliony ON „Limanowa” (kpt. Władysław Wójtowicz) i „Nowy Sącz” (kpt. Ignacy Jeleń). Bataliony zebrały się poszczególnymi kompaniami w swoich rejonach, pobrały broń, amunicję, konie, wozy taborowe i kuchnie polowe, a 28 sierpnia były już na wyznaczonych odcinkach.²⁰

Wszystkie oddziały brygady po osiągnięciu wyznaczonych odcinków, kontynuowały lub rozpoczynały budowę umocnień polowych. Kompania saperów brygady budowała umocnienia w rejonie Huta - Krzyżówka (4 km na północ od Krynicy).²¹

¹⁷ M.Serafiniuk, j.w.; W.Steblik, op.cit., s.129. Mobilizacja alarmowa - mobilizacja tajna (ukryta), przeprowadzana na podstawie imiennych wezwań.

¹⁸ Do dyspozycji armii „Kraków”: M.Serafiniuk, j.w.

¹⁹ F.Grodkowski, „Okupacja hitlerowska w Nowym Sączu i w Sądecczyźnie w latach 1939 - 1945”, *Rocznik Sądecki*, 1964, t. VI, s.50 - wymienia datę 26 na 27.VIII. oraz pisze, że „wybuch zniszczył odcinek lewego toru wraz z przyległą konstrukcją mostową, tuż przy przyczółku. Przeprowadzone dochodzenia i rewizje wykazały istnienie tajnej organizacji (korespondencja, broń, radiostacja krótkofalowa). Jako sprawców aresztowano 29.VIII. 11 osób narodowości niemieckiej”. Od wieczora 26.VIII. wiadukt kolejowy nad rzeką Biała w Grybowie (na linii Stróże - Nowy Sącz) ochraniał pododdział z I psp (1 + 10) pod dowództwem st. strz. Jana Ferency; Relacja J.Ferenca w posiadaniu autora.

²⁰ Relacje (CAW III/3/19): kpt. I.Jelenia, dowódcy batalionu ON „Nowy Sącz”, k.103, ppor. Zenona Remiego, dowódcy plutonu I kompanii tego batalionu, k.106, S.Krajewskiego, j.w.

²¹ O budowie umocnień na pozycji głównej Krzyżówka - Huta, pisze w swej relacji mjr Bolesław Milek, dowódcą II batalionu I psp (*Wojskowy Przegląd Historyczny* 1964, R. IX, nr 1, s.430), który zastępował w ostatnich dniach sierpnia dowódcę batalionu ON „Nowy Sącz” i równocześnie dowódcę tej pozycji i miał przygotować jej obronę: „Stwierdziłem, że batalion nieczego nie przygotował, saperzy budowali umocnienia stale z drzewa z daleka od szosy, w gęstym lesie, bez pola ostrzału, bez drutów kolczastych i przeszkód ppanc. Był ukończony jeden schron, drugi w trakcie budowy, na trzeci ściągano drzewo. Dowódcą saperów zameldował, że budowę, zwłaszcza przy szosie, ukończy za kilka miesięcy. Rozkazałem przerwać pracę i wykorzystując istniejące przesieki, przystąpić do budowy umocnień polowych, założyć druty kolczaste i przeszkody ppanc i dopiero po ich ukończeniu, o ile wojna nie wybuchnie, przystąpić do dalszych robót przy umocnieniach stałych. Dowódcą pułku akceptował mój rozkaz. W ten sposób 1 września zostały ukończone umocnienia polowe, z których już można się było bronić”; S.Krajewski (j.w.) w swojej relacji wymienia również drewniane „blokhauzy”, jako nieukończone elementy umocnień.

W ramach mobilizacji alarmowej zorganizowana została Służba Zdrowia brygady. Szpitale powiatowe w Nowym Sączu i Gorlicach oraz uzdrowisko Krynica - miały pełnić funkcje szpitali polowych. Do służby wojskowej powołano lekarzy i personel sanitarny, a apteki i składy apteczne zostały zobowiązane do świadczeń na rzecz wojska. Na skrzyżowaniach dróg dofrontowych ustalono stacje wozów do przewozu rannych. Wozy z rekwizycji miały dostarczyć gminy. Brak było specjalistycznego taboru do tego celu. Szefem Służby Zdrowia 2 BG został mjr dr Stanisław Rumian.²²

Zorganizowana została również obrona przeciwlotnicza Nowego Sącza, uzbrojona w ciężkie karabiny maszynowe, przystosowane do strzelania do samolotów, rozmieszczone w czterech punktach miasta. Dowódcą obrony przeciwlotniczej był kpt. Franciszek Czerwiński, oficer I psp.²³

30 sierpnia 2 BG otrzymała rozkaz przyjęcia ostatecznego ugrupowania wyjściowego i dokonania planowanych zniszczeń na pograniczu. Wstrzymany został ruch kolejowy ze Słowacją. O zmroku oddziały brygady rozpoczęły zajmowanie wyznaczonych stanowisk. Zarządzono pełną gotowość bojową.

W nocy z 30 na 31 sierpnia ewakuowana została z taboru i ważniejszych urzędzeń, linia kolejowa Krynica - Muszyna. Na drogach i mostach oraz na linii kolejowej Muszyna - Krynica i Muszyna - Żegiestów, ustawione zostały przeszkody. Saperzy wykonali zniszczenia bezpośrednio przy granicy, po dwa na każdym kierunku spodziewanego działania nieprzyjaciela. Wysadzone zostały niektóre mosty, a na przejściach leśnych wykonano zawaly. Celem tych wszystkich przedsięwzięć było zabezpieczenie się przed zaskoczeniem przez nieprzyjaciela.²⁴

31 sierpnia rozpoczęła się mobilizacja powszechna. W koszarach I psp mobilizowane było dowództwo i pododdziały specjalne 156 pp rez. (ppłk Walerian Młyniec), a na terenie miasta i pobliskich Biegonic - I batalion tego pułku.²⁵

²² Dopiero w pierwszych dniach wojny szef Służby Zdrowia 2 BG zorganizował zmotoryzowaną kolumnę do przewozu rannych z zarekwirowanych autobusów w Nowym Sączu, Krynicy i zdrojowiskach podhalańskich. Relacja mjr. dr. Ignacego Chrzanowskiego, szefa Służby Zdrowia GO „Jasło”, CAW II/3/19, k.136.

²³ J.Krokowski, „Wspomnienia z lat okupacji”, *Rocznik Sądecki*, 1964, t.VI, s.148. Jedno ze stanowisk ckm plot. znajdowało się na dachu budynku „Sokoła” przy ul. J.Długosza; J.Leśniak, „Uczmy się od „Sokolich” przodków”, *Gazeta Krakowska* nr 278 z 29.XI.1989 r.

²⁴ S.Bielenin, j.w.; relacja kpt. Nikodema Friemana, dowódcy saperów 2 BG, CAW II/3/19, k.93. W nocy z 30 na 31.VIII. na skutek nieporozumienia, saperzy wysadzili most kolejowy na Popradzie między Żegiestowem a Piwniczną, zamiast mostu drogowego. Na stacji kolejowej w Żegiestowie zablokowane zostały 4 parowozy, około 15 wagonów osobowych oraz 10 towarowych (prawdopodobnie ewakuowanych z Krynicy i Muszyny); R.Dalecki, *Armia „Karpaty” w wojnie obronnej 1939 roku*, Rzeszów 1989, s.28. Zarządzenia zabezpieczające przed zaskoczeniem wydano w związku z możliwością rozpoczęcia przez Niemcy wojny już o świcie 31.VIII. wobec ogłoszenia w Polsce mobilizacji powszechnej; W.Steblik, op.cit., s.107, przypis 25.

²⁵ 156 pp rez. przeznaczony był dla 45 DP rez., odwodowej jednostki armii „Kraków”; W.Steblik, op.cit., s.66, przypis 32.

Ostatni dzień sierpnia upłynął na czynnościach mających poprawić gotowość bojową oddziałów 2 BG. Zarządzone zostało pogotowie obrony przeciwlotniczej. Sztab brygady przekazał oddziałom ostrzeżenie o możliwości rozpoczęcia działań wojennych następnego dnia rano. Po zapadnięciu zmroku na granicę wyruszyły patrole.



1 września w skład 2 BG wchodziły: 1 psp (trzy bataliony), batalion KOP „Żytyń”, bataliony ON „Limanowa”, „Nowy Sącz” i „Gorlice”, 153 bateria artylerii górskiej (4 haubice 65 mm), 51 i 52 pluton artylerii pozycyjnej (4 armaty 76 mm, bez zaprzęgów), Grupa Fortyfikacyjna nr 2, kompania saperów, komisariaty Straży Granicznej „Krościenko”, „Rytro”, „Krynica” i „Uście Ruskie”. Łącznie 7 batalionów piechoty (w tym 4 regularnego wojska), 10 dział (1 psp posiadał 2 armaty piechoty 75 mm). Odcinek brygady i jej siły, podzielone zostały na trzy pododcinki (zgrupowania). 1 września o świcie 2 BG ugrupowana była następująco:

Pododcinek zachodni (dowódca: dowódca batalionu KOP „Żytyń”, mjr W. Kraszkiewicz, mp. Stary Sącz) w składzie: bataliony KOP „Żytyń” i ON „Limanowa”, komisariaty Straży Granicznej „Krościenko” i „Rytro”, 3 działa pozycyjne, 3 armaty ppanc. - otrzymał zadanie obrony odcinka od linii Czorsztyn - Knurów - Ochotnica (na zachodzie), do linii Muszyna (wył.) - Nowy Sącz na wschodzie. Siły pododcinka zamykały kierunki wyprowadzające ze Słowacji dolinami Dunajca i Popradu:

- z rejonu m. Spisska Stara Vês przez Czorsztyn - Krościenko na Nowy Sącz - Grybów;

- z rejonu m. Stara Lubovla na Piwniczną - Nowy Sącz.

Siły pododcinka zostały podzielone na dwie grupy (oddziały wydzielone):

OW „Roman” (kpt. Roman II Wróblewski) w składzie: 3 kompania batalionu KOP (por. Tadeusz Piotrowski), 2 kompania batalionu ON „Limanowa” (ppor. Stanisław Zięba), dwa plutony karabinów maszynowych i pluton moździerzy (7 ckm, 2 moździerze) z kompanii ckm batalionu KOP (por. January Wigura), 1 działko pozycyjne, 2 armaty ppanc., patrole kolarzy, łączności i saperów, komisariat Straży Granicznej „Krościenko” (komisarz Tadeusz Kuryłowicz), pluton wzmocnienia Straży Granicznej (ppor. Adam Faron), lekarz (NN). Zadaniem OW było:

- dozorowanie odcinka granicy od Czorsztyna do Szczawnicy;

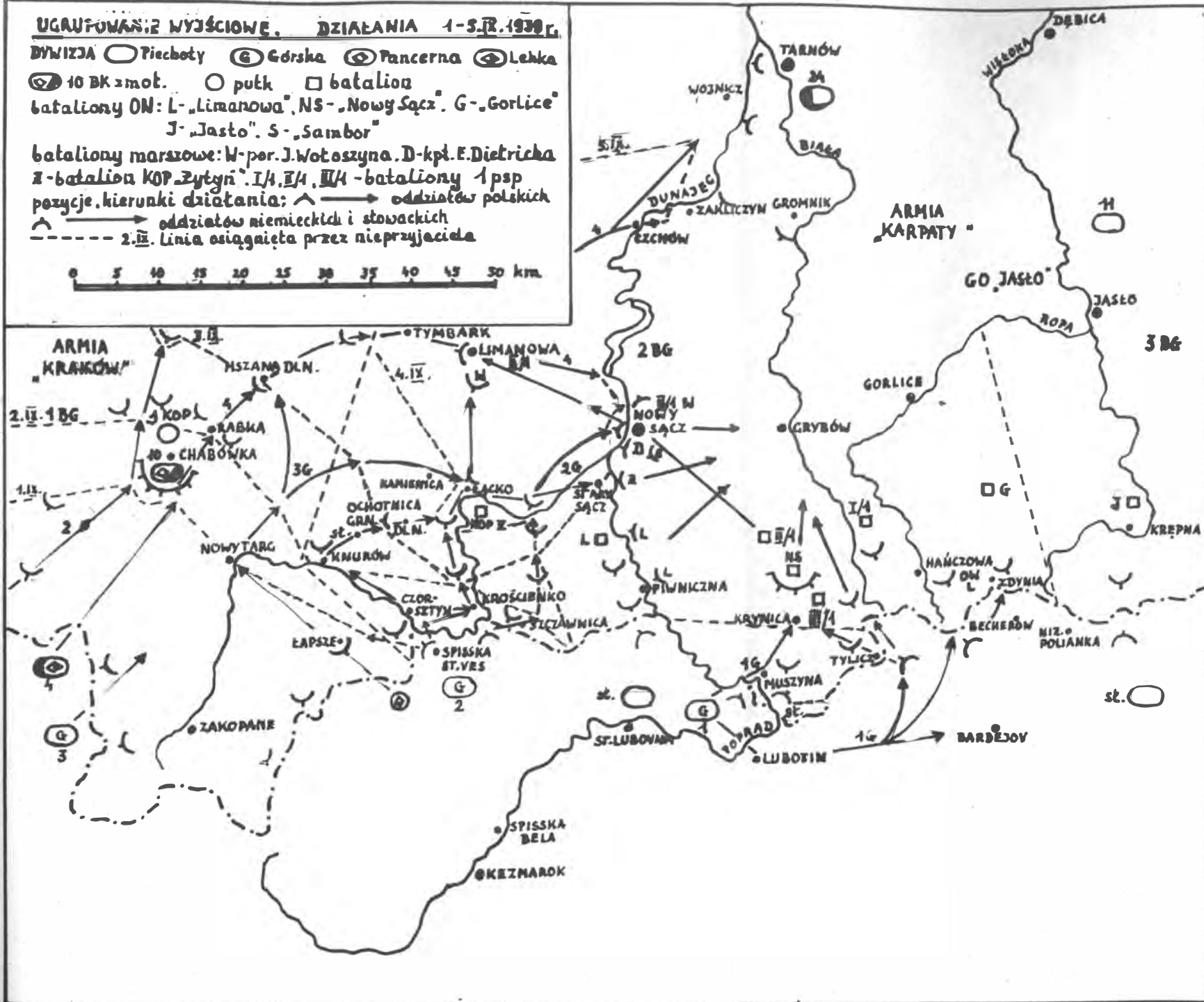
- opóźnianie nieprzyjaciela po osi Krościenko - Łącko - Stary Sącz.

Na granicę wysunięta była linia czat i placówek: w Knurowie - drużyna III plutonu 3 kompanii batalionu KOP; w Czorsztynie - III pluton 3 kompanii tego batalionu (bez drużyny) z 1 ckm; placówki Straży Granicznej w: Sromowcach Wyżnych, Sromowcach Niżnych i Leśnicy; na przedpolu Szczawnicy - pluton wzmocnienia Straży Granicznej.

UGRAPOWANIE WYJŚCIOWE. DZIAŁANIA 1-5.IX.1939 r.

DYWIZJA ○ Piechoty (G) Górską (P) Pancerną (L) Lekką
 10 BK z mot. ○ pułk □ batalion
 bataliony ON: L - „Limanowa”, NS - „Nowy Sącz”, G - „Gorlice”
 J - „Jasło”, S - „Sambor”

bataliony marszowe: W - por. J. Wotoszyna, D - kpt. E. Dietricha
 z - batalion KOP Żytni, I/4, II/4, III/4 - bataliony 1 psp
 pozycje, kierunki działań: → oddziałów polskich
 ↗ oddziałów niemieckich i słowackich
 - - - - - 2.II. Linia osiągnięta przez nieprzyjaciela



Skrzyżowanie dróg i most na Dunajcu w Krościenku, osłaniała drużyna I plutonu 3 kompanii batalionu KOP. Most i skrzyżowanie dróg zamknięte były zaporami z grubych bali drewnianych.

OW „Roman” dysponował dwoma punktami oporu: „Kłodne” i „Ochotnica”, składającymi się z umocnień polowych.

Punkt oporu „Kłodne” składał się z dwóch pozycji ryglowych:

- pod m. Kłodne Królów - wzg. 832 „Marszałek” - wzg. 1211 „Lubań”;
- pod m. Tylmanowa, w tzw. Wąwozie Tylmanowskim.

Obsadę pozycji pod Kłodnem stanowiły główne siły OW: 3 kompania batalionu KOP (bez plutonu i drużyny), 2 kompania batalionu ON „Limanowa” (bez plutonu), 6 ckm, 2 moździerze, armata ppanc., patrole kolarzy, saperów, łączności oraz lekarz.

Punkt oporu „Ochotnica”, zamykający skrzyżowanie dróg Krościenko - Stary Sącz i Knurów - Ochotnica, składał się z umocnień polowych w Ochotnicy Dolnej na wzgórzu Truchałowskim, na przysiółku Rzeka Tylmanowska oraz w zakolu Dunajca koło m. Wietrznica. Oprócz stawiania oporu, punkt ten miał zabezpieczyć drogę odwrotu załodze „Kłodne”. Obsadzony był załogą bezpieczeństwa - plutonem 2 kompanii batalionu ON „Limanowa” (ppor. rez. Narcyz Wiatr) z jedną armatą ppanc. i jednym działem pozycyjnym.²⁶

OW „Stanisław” (dowódca: kpt. Stanisław Kuźnicki, mp. Rytro) w składzie: 1 kompania batalionu KOP „Żytyń” (kpt. Włodzimierz Pałucki), 3 kompania batalionu ON „Limanowa” (por. rez. Stanisław Klasura), dwa plutony ckm, pluton moździerzy (6 ckm, 3 moździerze, jedna armata ppanc., dwa działa pozycyjne, patrole kolarzy, saperów i łączności, lekarz (NN), komisarit Straży Granicznej „Rytro”.

OW miał stawiać opór pod Piwniczną, następnie bronić ośrodka oporu „Rytro”. Pod Piwniczną i Rytrem były umocnienia polowe.

Na granicę wysunięta została linia czat i placówek Straży Granicznej w Jaworkach, Obidzy, Łomnicy i Żegiestowie.

Pozycje w rejonie Mnisek - Piwniczna obsadzał gros sił OW: 1 kompania batalionu KOP, 3 kompania batalionu ON „Limanowa” (bez plutonu), 6 ckm, 3 moździerze, jedna armata ppanc., patrole kolarzy, saperów i łączności oraz lekarz.

Ośrodek oporu „Rytro” obsadzony był załogą bezpieczeństwa - plutonem 3 kompanii batalionu ON „Limanowa”, z 2 działami pozycyjnymi.

Odwód pododcinka zachodniego stanowiły: 2 kompania batalionu KOP (por. Jerzy Grudnicki) i pluton ckm (por. Karol Falzman) z batalionu KOP w Starym Sączu oraz 1 kompania batalionu ON „Limanowa” (kpt. rez. Skibiński) - w Rytro.

Pododcinek środkowy (dowódca: dowódca 1 psp, plk dypl. Alfred Krajewski, mp. Grybów - północny skraj, dowództwo 1 psp i kompania gospodarza kpt.

²⁶ B. Krzan, *Klejnot zagubiony w górach. Na 700-lecie Krościenka*. Kraków 1988, s.231.

Jana Waltera - wschodni skraj miasta). Siły pododdziałka: 1 psp (bez II batalionu), batalion ON „Nowy Sącz”, 153 bateria górską (4 haubice 65 mm), 1 działo pozycyjne, dwa plutony ppanc (6 armat), kompania saperów, komisariaty Straży Granicznej „Krynica” i „Uście Ruskie”. Zadaniem tych sił była obrona odcinka od linii Popradu (wył.) na zachodzie, po linię Ropa - Konieczna (wył.) na wschodzie oraz zamknięcie kierunków ze Słowacji z rejonu m. Lubotin - Orlov i m. Bardejov na Nowy Sącz i Grybów.

Nad granicą znajdowała się linia czat i placówek Straży Granicznej, wsparta osłoną pododdziałów III batalionu 1 psp (bez 8 kompanii i dwóch plutonów ckm): 7 kompania z plutonem ckm (kpt. Mieczysław Białkowski) w rejonie Muszyna - Krynica Dolna - Tylicz, 9 kompania z plutonem ckm (por. Kazimierz Biel) w rejonie Banica - Wysowa. Osłona miała opóźnić posuwanie się nieprzyjaciela na przedpolu pozycji głównej, a następnie przejść do odwodu pododdziałka w rejonie m. Łosie. Dowódcą osłony był dowódca III batalionu 1 psp mjr Marian Serafiniuk.²⁷

Pozycja główna znajdowała się w rejonie m. Krzyżówka - Huta, 3 km przed skrzyżowaniem dróg z Krynicy i Tylicza na Nowy Sącz i Grybów. Zamykała kierunki wyprowadzające ze Słowacji, z rejonu m. Orlov i Bardejov - na Nowy Sącz i Grybów. Pozycja składała się z umocnień połowych po obu stronach dróg, na których były drewniane zapory przeciwpancerne. Przy drogach znajdowały się stanowiska armat ppanc. oraz przygotowane były butelki z benzyną do zwalczania czołgów. Stanowisko działą pozycyjnego znajdowało się poza linią okopów, z polem ostrzału na wyloty obu dróg.²⁸

Pozycję główną (dowódca: dowódca batalionu ON „Nowy Sącz”, kpt. I. Jeleń, mp. skrzyżowanie dróg) obsadzał batalion ON „Nowy Sącz” z 1 działem pozycyjnym i 2 armatami ppanc., wzmocniony dwoma kompaniami 1 psp, osłaniającymi skrzydła pozycji: 5 kompania z plutonem ckm (ppor. Marian Wyrwicz) na wzg. 743 „Piorun” (4 km na wschód od skrzyżowania dróg w m. Krzyżówka - Huta) oraz 4 kompania z plutonem ckm (por. Mikołaj Mach) na wzg. 1082 „Runek” (6 km na południowy - zachód od tego skrzyżowania dróg).

W rejonie Śnietnicy (11 km na północny - wschód od Krynicy) znajdowały się stanowiska I batalionu 1 psp (mjr Andrzej Wójcik). Batalion wzmocniony był dwoma plutonami armat ppanc. (6 armat) oraz 153 baterią górską (kpt. J. Wróblewski). Zadaniem oddziału było zamknięcie dolin górnego biegu rz. Biała, tj. kierunku wyprowadzającego bezpośrednio na tyły pozycji głównej i na Grybów.

W rejonie Hańczowa - Uście Ruskie zajmował pozycje OW „Lucjan” (dowódca: dowódca 8 kompanii 1 psp, kpt. Lucjan Świerczewski) w składzie: 8 kompania 1 psp z dwoma plutonami ckm (por. Bronisław Humenny), 3 kompania batalionu ON „Gorlice” (ppor. rez. Mieczysław Burczyk), kompania zwia-

²⁷ M. Serafiniuk, j.w..

²⁸ S. Krajewski, j.w..

dowców 1 psp (por. Jan Paluch), pluton artylerii 1 psp (2 armaty 75 mm, por. rez. Jan Szczerbowski). Zadaniem OW było zamknięcie kierunków ze Słowacji, z rejonu m. Bardejov na Wysową - Ropę - Grybów lub Ropę - Gorlice.

Kompania zwiadowców 1 psp z plutonem ON - znajdowała się w rejonie m. Kwiatów - Smerekowiec, z zadaniem utrzymania łączności z obsadą pododdziałka wschodniego, zajmującą stanowiska w rejonie m. Gładyszów - wzg. 846 „Magura Wątkowska”.²⁹

Pododdziałek wschodni (dowódca: dowódca batalionu ON „Gorlice”, kpt. S. Czwiertnia) w składzie batalionu ON „Gorlice” (bez 3 kompanii). Batalion zajmował stanowiska w rejonie m. Gładyszów - wzg. 846 „Magura Wątkowska”. Zamykał kierunek Bardejov - Zborov - Konieczna - Gorlice. Miał również utrzymywać łączność z batalionem ON „Jasło”, prawoskrzydłowym oddziałem 3 BG, znajdującym się w rejonie m. Krempana i zamykającym kierunek Zborov - Nizna Polianka na Grab - Krempaną - Zmigród Nowy - Jasło. Oba bataliony oddzielał szczyt Magury Wątkowskiej i odchodzące od niego, mocno zalesione wzgórza.

Odwód brygady, II batalion 1 psp (mjr Bolesław Miłek) - bez 5 kompanii i plutonu ckm, znajdował się w Łabowej: 6 kompania (kpt. Włodzimierz Wiński) i 2 kompania ckm - bez dwóch plutonów (por. Jan Kukła) oraz na wzg. 1082 „Runek” - 4 kompania z plutonem ckm. Pluton ppanc batalionu (2 armaty) zajmował stanowiska na pozycji głównej w rejonie Krzyżówka - Huta. Dowództwo 2 BG miało swoje mp. w Nowym Sączu.

2 BG obsadziła najważniejsze kierunki spodziewanego działania nieprzyjaciela. Doliny Dunajca i Popradu, terenowo łatwiejsze do obrony, broniły zniszczeniami komunikacyjnymi i umocnieniami, obsadzone były tylko przez dwa bataliony. Na pozostałych, bardziej otwartych kierunkach, wyprowadzających na Krynicę - Grybów i Gorlice, skupione były pozostałe, większe siły brygady.

Najbliższym sąsiadem 2 BG od strony zachodniej był 1 psg (z 1 BG armii „Kraków”) broniący odcinka Jordanów - Chabówka. Jego pozycje znajdowały się na linii: Góra Ludwiki - Wysoka - Skawa Górna - Rokiciny - Rdzawka - Ponice, a najbliższe czaty w m. Jurgów i Łapsze. Pułk ten osłaniał kierunki wyprowadzające ze Słowacji, z doliny Orawy przez Trstenę na Jordanów i Chabówkę. Pomiędzy skrzydłowymi pozycjami obu armii (Ponice - Kłodne) była ok. 30-kilometrowa luka, dozorowana tylko słabymi siłami czat i placówek Straży Granicznej, batalionu ON „Zakopane” i batalionu KOP „Żytyń”.

Po drugiej stronie granicy, na wschód od Tatr, przed frontem GO „Jasło” rozrzucone były wzdłuż gór oddziały piechoty słowackiej ze zgrupowań dywizyjnych „Janosik”, „Skultety” i „Razus” oraz grupy szybkiej „Kalincak” (oddziały kolarzy, kawalerii, zmotoryzowany). Ich zadaniem było przeciwdziałanie ewentualnemu wkroczeniu wojsk polskich do Słowacji oraz osłona koncentracji

²⁹ M. Serafiniuk, j.w.

dywizji górskich niemieckiego XVIII korpusu. 2 DG zbierała się na Spiszu, na południe od Pienin i po ukończeniu koncentracji (3 września) miała uderzyć na Czorsztyń, Krościenko i Szczawnicę, a następnie wzdłuż Dunajca na Stary i Nowy Sącz. 1 DG koncentrowała się w dolinie słowackiego Popradu, w rejonie Stara Lubovla - Lubotin i 4 września miała wykonać uderzenie przeskrydlające przez Piwniczną i Muszynę na tyły Dunajca w celu okrążenia armii „Kraków”. Już w trakcie działań wojennych, po 6 września, miały być przerzucone transportem kolejowym do rejonu Presova dalsze dwie dywizje piechoty, do uderzenia przez Przełęcz Łupkowską w kierunku Sanu i pogłębienia przeskrydlenia wojsk polskich.³⁰

Po zakończeniu koncentracji dywizji niemieckich, oddziały słowackie miały z nimi czynnie współdziałać. Na słowackich lotniskach koło m. Spisska Nova Vês, Vinne i Piescany - znajdowały się jednostki niemieckiego lotnictwa bombardującego.

2. Walki graniczne. Obrona Doliny Dunajca (1 - 5 września)

1 września, we wczesnych godzinach rannych, poza zachodnim skrzydłem 2 BG, niemieckie oddziały zmotoryzowane przekroczyły granicę od strony m. Spisske Hanusovce i Spisska Stara Vês i posuwały się dwiema kolumnami przez Kacwin i Łapsze oraz przez Czorsztyń w kierunku Nowego Targu. Była to osłona uderzenia oddziałów pancernych na odcinek Jordanów - Chabówka, broniony przez armię „Kraków”. Do wieczora Niemcy podeszli pod Spytkowice i Chabówkę, zajęli Nowy Targ.

O godzinie 8.00 patrole piechoty słowackiej przekroczyły granicę w rejonie Kacwin - Łapsze i spychały w walce placówki Straży Granicznej.

Na odcinku 2 BG wojna zaczęła się 1 września od działań lotniczych. Po godzinie 5.00, nad stanowiskami OW „Lucjan”, na wysokości 3000 m, przeleciało od strony Słowacji w kierunku północnym, kilka grup niemieckich samolotów bombowych. Po południu, tą samą trasą, przeleciały ponownie grupy samolotów bombowych nieprzyjaciela.³¹

Samoloty przelatowały również nad Nowym Sączem, a jeden z nich krążył nad miastem, koszarami 1 psp i dworcem kolejowym.³²

Na pododcinku zachodnim brygady, w godzinach rannych, pododdział piechoty słowackiej przeszedł granicę na Popradzie, na wysokości m. Mnisek. Sło-

³⁰ W. Steblik, op.cit., s.133.

³¹ O przelocie samolotów nad stanowiskami 8 kompanii 1 psp (OW „Lucjan”) wspomina w swej relacji K.Czwarkiel, j.w. Samoloty niemieckie startowały z lotniska Iglo koło m. Spisska Nova Vês w Słowacji. Zbombardowały lotniska w Moderówce koło Jaska i w Krośnicie: A.Kurowski, *Lotnictwo Polskie w 1939 r.*, Warszawa 1968, s.118.

³² J.Krokowski (op.cit., s.150), wówczas harcerz pełniący służbę pomocniczą w koszarach 1 psp, tak wspomina to wydarzenie: „1 września o godzinie 5 rano miałem nocną służbę (...). Usłyszeliśmy warkot samolotu, a zaraz potem z lotniską przy oczach wybiegł na dziedziniec kpt. Franciszek Czerwiński, obserwował przez kilka chwil wniejącej we wstającym dniu na nieboskłonie punkt i powiedział: to już wojna, niemiecki samolot.”

wacy zostali wyparci przez placówkę Straży Granicznej i pluton 1 kompanii batalionu KOP „Zytyń”. W nocy z 1 na 2 września nasze pododdziały dokonały udanego wypadu przez granicę do m. Mnisek.

Po południu pododdziały rozpoznawcze słowackiego zgrupowania piechoty „Janosik” przekroczyły granicę w rejonie m. Spisska Stara Vês i posuwały się w kierunku Czorsztyna oraz przez Czerwony Klasztor wzdłuż Dunajca w kierunku Szczawnicy. Placówki Straży Granicznej broniły się skutecznie, ale pod naporem nieprzyjaciela musiały się wycofać.

Na pozostałym odcinku brygady oraz poza jej lewym skrzydłem trwała o-bustronna działalność patroli.

Nasze samoloty rozpoznawcze stwierdziły na terenie Słowacji ruch dużej kolumny pancerno - motorowej w kierunku Czorsztyna, grupę samolotów niemieckich na lotnisku Iglo koło m. Spisska Nova Vês, wyładowywanie się wojska z pociągów w m. Spisska Bela oraz kolumny piechoty w marszu.³³

W Nowym Sączu wiadomość o wybuchu wojny rozeszła się bardzo szybko, chociaż oficjalny komunikat podany został dopiero w porannym dzienniku radiowym o godz. 8.00.

Rytm życia wyznaczała już wojna. Do koszar 1 psp i inych wyznaczonych miejsc napływali zmobilizowani. OZ 21 DPG przygotowywał się do ewakuacji. Pakowano i ładowano na wozy eksponaty muzeum 1 psp, dokumenty.³⁴ Dobiała końca mobilizacja dowództwa, pododdziałów specjalnych i 1 batalionu 156 pp rez. Wieczorem oddział ten wyjechał transportem kolejowym do Wieliczki.

W koszarach 1 psp rozpoczęła się organizacja dwóch batalionów marszowych: I - por. Jerzego Wołoszyna, II - kpt. Edwarda Dietricha. W skład batalionów wchodził rezerwiści, ochotnicy i młodzież przeszkolona w ramach Przysposobienia Wojskowego. Bataliony miały wzmocnić siły 2 BG.

Do szpitala powiatowego w Nowym Sączu, będącego szpitalem polowym 2 BG, zaczęli napływać ranni z linii frontu. Saperzy wysadzili tunel kolejowy koło Żegiestowa.



2 września, poza prawym skrzydłem 2 BG powstała groźna sytuacja. Po całodziennym bitwie, Niemcy przełamali pozycję główną na Wysokiej, bronioną przez oddziały armii „Kraków”, podeszli pod Jordanów, Naprawę i Skomielną Białą. Zagrożone obejściem przez nieprzyjaciela pozycje pod Chabówką i na wschód od niej, trzeba było opuścić. Nasze oddziały wycofały się na wzgórze po obu stronach Rabki, zamykając kierunek na Mszanę Dolną.³⁵

³³ Były to oddziały 1 DG, która rozpoczęła wyładowywanie wzdłuż linii kolejowej Poprad - Kezmarok - Stara Lubovka; A. Kurowski, op.cit., s.123.

³⁴ J. Krokowski, op.cit., s.150.

³⁵ Były to elementy 3 DG, która pod wieczór 2 września rozpoczęła marsz wzdłuż szosy na Chabówkę, a następnie przez grzbiet wzg. 1310 „Turbacz” na Porębę Wielką, Olszówkę, Niedźwiedź i Mszanę Górną; W. Steblik, op.cit., s.182, przypis 44.

Drugi dzień wojny na odcinku 2BG rozpoczął się znów od działań lotnictwa niemieckiego. Samoloty nieprzyjaciela kilkakrotnie przelatowały nad stanowiskami brygady. Odtąd rozpoczęły się systematyczne naloty na miasta, linie kolejowe i dworce, drogi, oddziały wojska i ludność cywilną. Nowy Sącz przeżył pierwszy nalot. Samoloty ostrzelały z broni pokładowej dworzec kolejowy. Byli zabici i ranni.³⁶

Na froncie brygady nieprzyjaciel działał bardziej aktywnie. Na pododcinku zachodnim piechota słowacka, po zaciętej walce z III plutonem 3 kompanii batalionu KOP „Żytyń” - opanowała Czorsztyń. Następnie, wraz ze szwadronem rozpoznawczym niemieckiej 2 DG, uderzyli Słowacy na Kluszkowce, odrzucając pluton KOP, który wycofał się na wzg. 1211 „Lubań”.

Główne siły słowackiego zgrupowania „Janosik” maszerowały w kierunku Harklowej, by po osiągnięciu Przełęczy Knurowskiej uderzyć w kierunku Ochotnicy.

Pod Sromowcami Niżnymi kompania niemieckich strzelców górskich, po dwugodzinnej walce z placówką Straży Granicznej broniącej dostępu do Wąwozu Sobczańskiego, sforsowała Dunajec od strony Czerwonego Klasztoru i przez przełęcz Szopka ruszyła w kierunku Krościenka. W ślad za kompanią przeszło Dunajec gros II batalionu 140 psg z 2 DG i przez wzg. 908 „Nowa Góra” (na zachód od Trzech Koron) ruszyło kilkoma kolumnami na Krościenko.

Inne pododdziały nieprzyjaciela maszerowały przez Leśnicę w kierunku Szczawnicy, którą zajęły po walce z plutonem Straży Granicznej ppor. A.Farona. Pluton wycofał się wzdłuż potoku Sopotnickiego w kierunku m. Przysłop.

Nieprzyjaciel wszedł do Krościenka z trzech stron: szosą od Kluszkowiec, od strony Pienin i od Szczawnicy, i po krótkiej walce opanował miasteczko.³⁷

Po zajęciu Krościenka, niemiecki pododdział rozpoznawczy ruszył w kierunku Kłodna i został ostrzelany ogniem broni maszynowej z pozycji OW „Roman”, ponosząc straty. Kilkakrotne próby opanowania polskich pozycji większymi siłami zostały powstrzymane.

Piechota słowacka zajęła Jaworki (4 km na południowy - wschód od Szczawnicy).

Na pododcinku środkowym, w godzinach rannych wtargnął do Tylicza (5 km na południowy - wschód od Krynicy) pluton słowackich samochodów pancernych, które ostrzelały domy w rynku. Po otwarciu ognia przez pluton 7 kompanii 1 psp (kpt. M.Białkowski), nieprzyjaciel wycofał się. Kilka budynków spłonęło.

Na pozostałym froncie brygady nie było poważniejszych walk, poza działalnością patroli i pododdziałów rozpoznawczych. Pluton batalionu ON „Gorli-

³⁶ „(...) zginęli Jan Biel i Stanisław Woźniak”; J.Bieniek, *A Wasze imię: Wierni Sądeczanie*, Nowy Sącz 1986, s.36.

³⁷ O obronie Krościenka piszą szerzej: R.Dalecki, op.cit., s.41; J.M.Kacwin, „W Pieninach i Gorceach”, *Dunajec* nr 49 z 4.XII.1983; B.Krzan, op.cit., s.232.

ce” dokonał wypadu na terytorium Słowacji, na kierunku Konieczna - Zborov, wysadzając most drogowy pod m. Becherov. Patrol rozpoznawczy 8 kompanii 1 psp (OW „Lucjan”) dokonał rozpoznania w rejonie (prawdopodobnie) m. Cigelka (4 km na południowy - zachód od Wysowej). Nie stwierdzono obecności oddziałów niemieckich. Napotkanych żołnierzy słowackich wzięto do niewoli.³⁸

Postępy nieprzyjaciela na odcinku 2 BG były nieznaczne, a jego działania miały charakter rozpoznawczy. Zaznaczył się jednak zamiar obejścia pasma Turbacz na kierunku Harkłowa - Knurów - Ochotnica Górna. Dalsze postępy nieprzyjaciela umożliwiały mu wprowadzenie i rozwinięcie większych sił. Trwała również koncentracja niemieckiej 1 DG w rejonie Stara Lubovna - Lubotin. Samoloty rozpoznawcze stwierdziły znaczne skupienie piechoty, artylerii i broni pancernej na Słowacji w rejonie Spisska Bela - Kezmarok.

Naczelne Dowództwo zapowiedziało przybycie do rejonu Dębicy 24 DP płk. dypl. Bolesława Krzyżanowskiego, jako odwodu Naczelnego Wodza.³⁹



Po dwóch dniach wojny sytuacja na południu kraju była poważna. Atakowana przez przeważające siły nieprzyjaciela, zagrożona okrążeniem i rozbięciem, armia „Kraków”, rozpoczęła w nocy z 2 na 3 września odwrót ze Śląska. Jej południowe skrzydło miała osłaniać armia „Karpaty” na linii Dunajca przydzielonymi dywizjami piechoty - 24 i 11.⁴⁰ Tymczasem od rana 3 września Niemcy prowadzili natarcie na kierunku Rabka - Mszana Dolna. Pod wieczór doszli pod Mszanę Górną i Dolną. Zagrożony był kierunek przez Tymbark na Tarnów i Nowy Sącz.

W celu odciążenia południowego skrzydła armii „Kraków” samoloty rozpoznawcze zbombardowały skutecznie niemiecką kolumnę pancerno - motorową na szosie Nowy Targ - Chabówka.

Dla zamknięcia zagrożonego kierunku z Mszany Dolnej na Tymbark, 2 BG otrzymała rozkaz przesunięcia do Limanowej dwóch batalionów i przygotowania zniszczeń na osi Limanowa - Nowy Sącz. Rozkaz wymarszu otrzymały: II batalion 1 psp (mjr B. Milek), stanowiący odwód brygady oraz improwizowany batalion marszowy por. J. Wołoszyna.⁴¹

³⁸ O wypadzie plutonu batalionu ON „Gorlice”, w czasie którego zginął w walce strz. Władysław Jurkiewicz pisze W. Boczoń, *Za ziemię ojców*, Nowy Sącz 1989, s.16. O patrolu 8 kompanii 1 psp - K. Czarkiel, j.w.

³⁹ Przeznaczona pierwotnie do odwodu południowego w rejonie Tarnów - Dębica 22 DPG, została 1 września przydzielona armii „Kraków” i odeszła na jej odcinek. W to miejsce przydzielono armii „Karpaty” 24 DP; W. Steblik, op.cit., s.146, 178 przyp. 18.

⁴⁰ Czołowe elementy 24 DP wylądowały się wieczorem 3.IX. w Tarnowie i w nocy z 3 na 4.IX. maszerowały do Zakliczyna. 11 KDP znajdowała się w transportach kolejowych, na stałe bombardowanej przez lotnictwo nieprzyjaciela linii Przemyśl - Rzeszów - Tarnów, *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, t. I, „Kampania wrześniowa 1939”, cz. 2, „Przebieg działań od 1-8 września”, Londyn 1954, s.278.

⁴¹ Pierwotnie miały odejść do Limanowej oba, improwizowane w OZ 21 DPG w Nowym Sączu, bataliony marszowe. Oddziały te były słabo uzbrojone, nie posiadały własnych środków łączności, broni ppanc. i taboru. Ponadto batalion kpt. E. Dietricha nie był jeszcze całkowicie zorganizowany, *PSZ*, op.cit., s.278.

3 września II batalion 1 psp (bez 5 kompanii, 1 plutonu 4 kompanii, plutonu ckm i połowy plutonu łączności) wymaszerował do Nowego Sącza. Z pozycji głównej (Krzyżówka - Huta) odeszły z batalionem 2 armaty ppanc.⁴² W Nowym Sączu batalion otrzymał rozkaz marszu do Marcinkowic, załadowania się do transportu kolejowego i jazdy do Limanowej. Rozkaz polecał podporządkować sobie wysłany wcześniej batalion por. J.Wołoszyna, bronić rejonu Limanowej i utrzymywać łączność z lewym skrzydłem armii „Kraków”. Rozkaz wyjazdu do Limanowej otrzymała również kompania saperów 2 BG.⁴³

Od rana 3 września Niemcy wznowili natarcia na pozycję OW „Roman” pod Kłodnem, wprowadzając świeże siły piechoty i artylerię. Wszystkie natarcia zostały odparte ogniem broni maszynowej, moździerzami i kontratakami. Walki trwały do wieczora, straty po obu stronach były znaczne⁴⁴.

W czasie walk pod Kłodnem, lotnik stwierdził między godz. 13.00 a 14.00, na drodze Knurów - Ustrzyk - Ochotnica, kolumnę piechoty nieprzyjaciela długości około 5 km. Były to oddziały słowackie. Pozycja pod Kłodnem została zagrożona obejściem. Zagrożony był również kolejny punkt oporu, zamykający Dolinę Dunajca w rejonie Ochotnica Dolna - Wietrznica.⁴⁵

Tego samego dnia po południu, pododdziały niemieckie dotarły prawym brzegiem Dunajca, górami, na wysokość pozycji pod Kłodnem. Część z nich posunęła się w kierunku m. Przysłop - Obidza, wypierając w walce ogniowej pluton Straży Granicznej ppor. A.Farona. OW kpt. R.Wróblewskiego oskrzydłany był również od wschodu. W tej sytuacji dowódca pododdziału mjr W.Kraszkiewicz wzmocnił obsadę punktu oporu „Ochotnica”, przerzucając samochodami ze Starego Sącza odwodową, 2 kompanię (por. J.Grudnicki) i 1 pluton kompanii ckm ze swojego batalionu. Równocześnie kpt. R.Wróblewski otrzymał rozkaz wycofania swego oddziału do Wietrznicy. Odwrót rozpoczął się o zmroku i odbywał się w walce z podchodzącymi już patrolami nieprzyjaciela.

Na pozostałym froncie 2 BG i poza jej lewym skrzydłem miała miejsce intensywne działanie patroli własnych i słowackich. Patrol 8 kompanii 1 psp (OW „Lucjan”) poszedł ponownie na rozpoznanie terenu przygranicznego Słowacji, do rejonu (prawdopodobnie) m. Cigelka. W trakcie podchodzenia do tej miejscowości został ostrzelany silnym ogniem broni maszynowej i wycofał się.

⁴² Pododdziały te pozostały na skrzydłach pozycji głównej Krzyżówka - Huta: 5 kompania + pluton ckm - na wzg. 743 „Piorun”, 1 pluton 4 kompanii + jeden ckm (ppor. rez. K.Długosz) - na wzg. 1082 „Runek”, pół plutonu łączności (najprawdopodobniej) do dyspozycji dowództwa pozycji głównej: B.Milek, op.cit., s.430. Z II batalionem odeszły z pozycji głównej dwie armaty ppanc; S.Krajewski, j.w.

⁴³ J.Wielek, „Wrzesień 1939 na Ziemi Limanowskiej”, *Dunajec* nr 37 z 11.IX.1983 r.

⁴⁴ Tego dnia Niemcy użyli samolotów do bombardowania pozycji pod Kłodnem; J.M.Kacwin, j.w.

⁴⁵ J.A.Radomski, „Kampania wrześniowa na Ziemi Sądeckiej”, *Rocznik Sądecki*, 1971, t. XII, s.278; S.Czajka, *Ochotnica - dzieje gorczańskiej wsi 1416 - 1986*, Jelenia Góra 1987, s.174.

Napotkani i wzięci do niewoli żołnierze słowaccy zeznali, że w rejonie tym są oddziały niemieckie.⁴⁷

W związku z trudną sytuacją na pododcinku zachodnim 2 BG, dowódca armii „Karpaty” gen. K.Fabrycy przydzielił GO „Jasło” 1 pp KOP „Karpaty” (ppłk Władysław Ziętkiewicz) z odcinka „Węgry”, jako odwód do rejonu Grybowa.⁴⁸

W trzecim dniu wojny samoloty niemieckie intensywnie rozpoznawały bezpośrednio zaplecze frontu 2 BG. Dwa samoloty zostały zestrzelone: jeden przed południem nad Starym Sączem, drugi nad Nowym Sączem.⁴⁹



Po nocnych z 3 na 4 i całodziennych walkach 4 września, Niemcy zajęli Kasinę Wielką, a wieczorem tego dnia duża kolumna pancerno - motorowa nieprzyjaciela posuwała się od Dobrej na Tymbark. Zagrożone były kierunki wyprowadzające przez Tymbark na Bochnię - Tarnów, tj. na tyły wycofującej się armii „Kraków” oraz na Limanową - Nowy Sącz.

Armia „Karpaty” nie miała jeszcze sił, aby zatrzymać nieprzyjaciela. Oddziały 24 DP dopiero w nocy z 4 na 5 września zaczęły zajmować stanowiska na linii Dunajca, od Tarnowa po Zakliczyn i Gromnik, a 11 KDP otrzymała rozkaz koncentracji w rejonie Frysztak, Kołaczyce, Jodłowa nad Wisłoką.

4 września o świcie przybył do Limanowej II batalion I psp oraz kompania saperów. W mieście nie było już władz, policji i poczty, które ewakuowały się wcześniej. Było wielu uciekinierów z miejscowości objętych działaniami wojennymi i bałagan w mieście, w którym nie mogła sobie poradzić nieliczna Straż Obywatelska. Pracowała jeszcze stacja kolejowa i stąd było jedynie połączenie telefoniczne z dowództwem brygady w Nowym Sączu.

Mjr B.Milek przystąpił do organizacji obrony rejonu Tymbark - Limanowa. 6 kompania I psp z plutonem ckm (kpt. W.Winiarski) obsadziła wzg. 501 „Piekielko” (6 km na północny zachód od Limanowej). Kompania zamykała drogę na Tymbark i miała utrzymywać łączność wzrokową z pododdziałami lewego skrzydła armii „Kraków”, przez patrole wysłane na wzgórze za Tymbarkiem. W razie nadejścia nieprzyjaciela, miała go zmusić do rozwinięcia się, a następnie wycofać się do Limanowej, do odwodu.⁵⁰

⁴⁶ Pluton ppor. A.Farona wycofał się z rejonu Skalka - Przysłop - Dzwonkówka, w kierunku Obidzy; J.M.Kacwin, j.w.

⁴⁷ K.Czwarciel, j.w.

⁴⁸ Pułk składał się z dwóch batalionów: 30 oficerów, 1256 szeregowych; uzbrojenie: 24 ckm, 36 rkm, kb Mauzer, 5 jednostek ognia, 4 armaty ppanc; Relacja kpt. Tadeusza Chmielewskiego, CAWH/3/19, k.108.

⁴⁹ R.Dalecki, op.cit., s.47; J.Leśniak, j.w., podaje, że samolot niemiecki „Messerschmitt” został zestrzelony nad Nowym Sączem ogniem karabinu maszynowego z I psp, ze stanowiska na dachu budynku „Sokoła” przy ul. J.Długosza.

⁵⁰ B.Milek, op.cit., s.431; R.Dalecki, op.cit., s.53.

Batalion por. J.Wołoszyna obsadził wzgórze na zachód od Limanowej, z zadaniem obrony miasta. Braki w wyposażeniu tego oddziału (broń ppanc., środki łączności, tabor) zostały uzupełnione kosztem II batalionu I psp.

4 kompania I psp (bez plutonu) i pluton ckm (por. A.Mach) pozostała w Limanowej jako odwód.

Kompania saperów, z udziałem mieszkańców Limanowej i okolicznych wiosek, budowała umocnienia polowe na wzg. „Lipowe”. Saperzy stawiali również przeszkody przeciwpancerne ze ściętych drzew na szosie i torze kolejowym od strony Mszany Dolnej.⁵¹

W trakcie przygotowań do obrony, do mp. mjr. B.Miłka przyjechał na motocyklu oficer z 10 BK zmot., w celu nawiązania łączności i wymiany informacji o sytuacji.⁵²

W ciągu dnia mjr B.Miłek otrzymał rozkaz wysłania jednego batalionu do Kamienicy i rozbicia znajdujących się w tym rejonie pododdziałów niemieckich. Rozkaz wymarszu otrzymał batalion por. J.Wołoszyna, ale zanim zdążył wyruszyć, rozkaz został zmieniony i do Kamienicy odeszła tylko jedna z jego kompanii.

Przed wieczorem nadszedł nowy rozkaz. Grupa mjr. B.Miłka miała wycofać się z rejonu Limanowej, obsadzić wzgórze na zachód od Nowego Sącza i bronić ich jako przyczółka mostowego w dniu 5 września.

W związku z tym 6 kompania została ściągnięta z rejonu Tymbarku do Limanowej. Do Kamienicy został wysłany na motocyklu łącznik, aby znajdująca się tam kompania maszerowała wzdłuż Dunajca, przez Gołkowice do Nowego Sącza. Tabor wyruszył natychmiast w kierunku Nowego Sącza. Pozostałe oddziały odeszły o zmroku: II batalion pod dowództwem kpt .W.Winiarskiego szosą przez Biczycę, do wskazanego na mapie wzgórza; batalion por. J.Wołoszyna szosą przez Klęczany, Marcinkowice, do wskazanego rejonu. Przed dojściem do wyznaczonych miejsc, oddziały miały otrzymać szczegółowe rozkazy do organizacji obrony na przyczółku.

Za odchodzącymi batalionami saperzy budowali na drogach przeszkody ze ściętych drzew.⁵³ Mjr B.Miłek pojechał do Chełmca (szkoła), przygotował w nocy rozkazy na następny dzień i wraz ze szkicami rozesłał je do maszerujących oddziałów.

⁵¹ B.Miłek, op.cit., s.431; J.Wielek, j.w.; Przeszkody takie były m.in. na terenie m. Zamieście (6 km na zachód od Limanowej) i w Tymbarku, na przysiółku Leżaje: „Zestawienie zniszczeń dokonanych przez Niemców w latach 1939 - 1945 w woj. krakowskim, pomorskim, gdańskim...”, Opracowanie Wojskowego Biura Historycznego. CAW III/3/36, s.72.

⁵² Oficer ten należał prawdopodobnie do dywizjonu rozpoznawczego tej brygady, osłaniającego jej skrzydło w rejonie Szczyrzyc - Skrzydlna (11 km na północny - zachód od Tymbarku); W.Steblik, op.cit., s.199-200.

⁵³ Jedną z takich przeszkód zbudowana była pod m. Jabłonicę; J.Wielek, j.w.

Walki w rejonie Ochotnica Dolna - Wietrznica rozpoczęły się we wczesnych godzinach rannych 4 września. Poprzedził je ogień kilku baterii niemieckich, strzelających z dolin Dunajca i Ochotnicy. Natarcia strzelców górskich z 2 DG Doliną Dunajca i piechoty słowackiej wzdłuż Doliny Ochotnicy, trwały cały dzień i wszystkie zostały odparte, a pozycje utrzymano do zmroku.

Po południu zaobserwowano, że pozycje są obchodzone przez nieprzyjaciela. Zająwszy Kamienicę i podchodząc pod Łącko, Niemcy i Słowacy wychodzili na tyły naszych oddziałów. Zagrożona była droga odwrotu. Jednocześnie nieprzyjaciel, posuwając się prawym brzegiem Dunajca, zepchnął w walce pluton Straży Granicznej ppor. A.Farona przez Obidzę na Jazowsko. Grupie kpt. R.Wróblewskiego zagrażało obustronne oskrzydlenie.

Wtedy dowództwo 2 BG wysłało z pomocą, z Nowego Sącza, świeżo sformowany batalion marszowy kpt. E.Dietricha z rozkazem dościa do Łącka i uderzenia stamtąd na nieprzyjaciela, aby zmniejszyć jego napór na grupę kpt. R.Wróblewskiego i zabezpieczyć jej drogę odwrotu.

Batalion kpt. E.Dietricha wymaszerował z Nowego Sącza 4 września o świcie i doszedł do Gołkowic. Stąd wysłanych zostało kilka silnych patroli pod dowództwem oficerów, na lewo i na prawo od osi marszu (Gołkowice - Jazowsko - Łącko). Patrole otrzymały rozkaz ustalenia, gdzie i w jakiej sile znajduje się nieprzyjaciel, zdobycia „języka” oraz ubezpieczenia dalszego marszu batalionu.

Dwa z takich patroli wyruszyły w kierunku Obidzy. Jednym dowodził ppor. rez. Orłowicz, drugim ppor. rez. Edward Zieliński. Od miejscowej ludności dowiedziano się, że w kierunku m. Brzyna przeszła grupa około 150 Niemców, którzy pytali o drogę do mostu w Jazowsku. Nieprzyjaciel chciał opanować most i przeciąć szosę Łącko - Stary Sącz. Połączona grupa obydwu patroli ruszyła w pościg i dopadła Niemców w Brzynie. Po dwugodzinnej walce nieprzyjaciel został rozbity. Zdobyto broń i amunicję, wzięto czterech jeńców.

Wracająca już nocą grupa, w trakcie wkraczania na częściowo już rozebrany most na Dunajcu koło Jazowska, dostała się w krzyżowy ogień karabinów maszynowych: z Jazowska prowadziła ogień kompania batalionu ON „Limanowa”, broniąca podejścia do mosty i szosy. Z Obidzy strzelali Niemcy.⁵⁴

Zanim doszło do tych wydarzeń, batalion kpt. E.Dietricha został zatrzymany i skierowany z powrotem do Nowego Sącza.⁵⁵ Dla zabezpieczenia tyłów i drogi odwrotu grupie kpt. R.Wróblewskiego, dowódca pododdziałka zachodniego mjr W.Kraszkiewicz przerzucił transportem kolejowym z Rytra do Starego Sącza,

⁵⁴R.Świerat, „Młodzież kolejarska w Nowym Sączu w walce z hitleryzmem”, *Rocznik Sądecki*, 1968, t. IX, s.446-447.

⁵⁵Batalion, sformowany w ciągu kilku ostatnich dni, z braku czasu nienależycie zorganizowany i słabo uzbrojony, nie posiadał większej wartości bojowej. Po telefonicznym przedstawieniu stanu batalionu przez mjr. W.Kraszkiewicza, dowódca 2 BG nakazał jego wycofanie; R.Dalecki, op.cit., s.431.

a stamtąd samochodami do Jazowska, odwodową - I kompanię batalionu ON „Limanowa”, z zadaniem utrzymania przeprawy w Jazowsku. Dowódca kompanii kpt. Skibiński, nie został zawiadomiony, że na jego przedpolu są własne pododdziały i rozkazał otworzyć ogień na most, będąc pewnym, że wkraczają na niego Niemcy.

Pod Muszyną i Leluchowem pododdziały piechoty słowackiej, po walce z naszą osłoną, sforsowały Poprad i uchwyciły przyczółki na jego prawym brzegu. Na pozostałym froncie brygady i poza jej lewym skrzydłem nie było poważniejszych działań.

Jednak w związku z postęпами nieprzyjaciela, GO „Jasło” otrzymała rozkaz zagięcia zachodniego skrzydła na linię Dunajca i Popradu. Na odprawie w Nowym Sączu gen. K.Łukoski wydał rozkazy.

Grupa mjr. B.Miłka miała wycofać się za Dunajec do Nowego Sącza i bronić miasta od północy i zachodu. Zgrupowaniu mjr. W.Kraszkiewicza powierzona została obrona odcinka od południowej części miasta (wł.) i dalej wzdłuż Popradu, po Muszynę (wył.). Oddział kpt. R.Wróblewskiego otrzymał rozkaz wycofania się w nocy z 4 na 5 września do Starego Sącza.

O zmroku oddziały brygady rozpoczęły odwrót. Mjr B.Miłek otrzymał rozkaz w nocy z 4 na 5 września w Chełmcu i natychmiast rozesłał do podległych oddziałów odpowiednie polecenia: II batalion I psp po przybyciu do Nowego Sącza miał obsadzić 6 kompanią (kpt. W.Winiarski) przedmieście Przetakówka i bronić miasta od północy; 4 kompania (por. M.Mach) miała bronić miasta od zachodu; batalion por. J.Wołoszyna otrzymał rozkaz przeprawy przez bród na Dunajcu w rejonie Zabeleza i przejścia na przedmieście Piekło, do odvodu. Tam miała dołączyć kompania tego batalionu maszerująca z Kamienicy.⁵⁶

Najtrudniejsze zadanie miała grupa kpt. R.Wróblewskiego. Żołnierze byli zmęczeni trzydniową walką, a pod Łąckiem i Jazowskiem trzeba było walczyć z podchodzącymi od strony Kamienicy silnymi patrolami nieprzyjaciela. Grupa miała duże straty w zabitych i rannych oraz straty marszowe.

Sztab 2 BG otrzymał wiadomość o przekazaniu jej, w celu wzmocnienia odcinka mjr. W.Kraszkiewicza, odwodowego oddziału GO, batalionu ON „Sambor” (mjr Marian Suda), stacjonującego w m. Rogi koło Iwonicza.

Nowy Sącz był w trakcie ewakuacji. Wieczorem ewakuowany został szpital. Rannych (żołnierzy i osoby cywilne, w tym kobiety i dzieci), których z uwagi na stan można było ewakuować, wywieziono pociągiem sanitarnym. Tego samego dnia zajęty został dla potrzeb wojska szpital w Gorlicach.⁵⁷



⁵⁶ Taka marszruta wynikała z obawy odcięcia tego batalionu od mostu w Nowym Sączu; B.Miłek, op.cit., s.431.

⁵⁷ Ilość rannych (żołnierze, osoby cywilne) w rejonie Nowego Sącza do 4.IX. wynosiła od 600 do 1000 osób; I.Chrganowski, j.w.

5 września w coraz bardziej rozszerzającą się lukę pomiędzy armiami „Kra-ków” i „Karpaty” wchodził nieprzyjaciel. Jego oddziały zmotoryzowane (4 DL) przesuwali się przez Tymbark w kierunku Dunajca pod Zakliczynem. Przed wieczorem czołowe oddziały niemieckie podeszły do Dunajca pod Czchowem i Zakliczynem. Placówka 24 DP osłaniająca most pod Czchowem została w krótkiej walce rozbita, a most opanowany przez nieprzyjaciela. Natomiast most w Zakliczynie został w porę wysadzony przez naszych saperów. Wobec zagrożenia kierunku Czchów - Zakliczyn, 24 DP zagięła swoje południowe skrzydło na linię Wróblowice - Gromnik.⁵⁸

Na froncie 2 BG, przed południem, nieprzyjaciel nie przejawiał większej aktywności. Tylko pod Leluchowem i Muszyną trwały starcia placówek Straży Granicznej z piechotą słowacką. Przygotowywano więc obronę linii Dunajca i Popradu, na której nie było żadnych umocnień.

W Nowym Sączu panował kompletny bałagan. Nie było ewakuowanych już wcześniej władz oraz poczty, a policja była w trakcie opuszczania miasta. Samo miasto zapchane było tłumami uciekinierów, uchodzących przed zbliżającym się frontem. Taki stan zastał mjr. B.Milek po przybyciu do Nowego Sącza. Zatrzymał policję i polecił zaprowadzić porządek. Łączność z dowództwem brygady i 1 psp nawiązano przez jedyny, czynny telefon na Przetakówce.⁵⁹

Do mjr. B.Miłka zgłosił się oficer saperów z meldunkiem, że mosty są zaminiowane, a ich wysadzenie miało nastąpić w przypadku wycofania się z miasta lub na rozkaz dowódcy jego obrony. Oficer saperów otrzymał na razie polecenie rozbudowania istniejących na mostach barykad.

Rano przyjechał do Nowego Sącza dowódca 2 BG płk A.Stawarz i wydał rozkaz obrony miasta nawet w wypadku jego okrążenia.

Do mjr. B.Miłka zgłosiła się delegacja Rady Miejskiej z prośbą, aby nie wysadzać mostów, ponieważ pod nimi przeprowadzone są przewody wodociągowe i miasto zostanie bez wody z braku studzien. Takiej decyzji nie mogli podjąć, ani mjr B.Milek, ani płk A.Stawarz. Wymagało to zgody dowódcy armii. Na usilną prośbę członków Rady, dowódca brygady zwrócił się w tej sprawie do dowódcy GO „Jasło”, gen. K.Łukoski, od którego uzyskał zgodę. Dowódca saperów otrzymał pisemny rozkaz zdjęcia założonych ładunków.

Od rana do rejonu Nowego Sącza nadchodziły oddziały brygady, przemęczone ciężkimi walkami i marszami. Najbardziej wykrwawiona i wyczerpana grupa kpt. R.Wróblewskiego, w której straty sięgały 50% stanu osobowego, została rozwiązana i wycofana na tyły w celu wypoczynku i reorganizacji.

Doszła również grupa mjr. B.Miłka: jego II batalion (bez 5 kompanii, plutonu 4 kompanii i plutonu ckm) oraz batalion por. J.Wołoszyna - ze znacznie obniżonymi stanami osobowymi, spowodowanymi uciążliwymi marszami.

⁵⁸ W.Rezmer, „O działaniach armii „Karpaty” w 1939 r”, *WPH*, 1980. R. XXIX, nr 3, s.266.

⁵⁹ W zakładzie masarskim Ignacego Twardowskiego; B.Milek, op.cit., s.431-432.

Północną część miasta, na północ od szosy Przetakówka - Piekło, obsadziła 6 kompania z plutonem ckm (kpt. W.Winiarski), osłaniając podejście do Dunajca oraz do miasta od strony m. Tęgoborze - Kurów, a także kierunki odwrotu (ul. Lwowska - Grybów, ul. Barska - Naściszowa - Wilczyńska).⁶⁰

Zachodni odcinek obrony miasta obsadziła 4 kompania (bez plutonu) z plutonem ckm i dwiema armatami ppanc. (por. M.Mach). Kompania została uzupełniona plutonem ON z (prawdopodobnie) batalionu ON „Limanowa”. Odcinek zamykał swymi stanowiskami, od wzgórza zamkowego do boiska sportowego, podejścia do mostów na Dunajcu (drogowego i kolejowego) oraz przejścia przez rzekę. Stanowiska armat ppanc. znajdowały się w rejonie mostów.⁶¹

Batalion por. J.Wołoszyna stanął na przedmieściu Piekło, jako odwód grupy. Dowódcą obrony miasta był mjr B.Milek.

Dopiero przed południem doszedł z przedpoła batalion kpt. E.Dietricha, w znacznie uszczuplonych stanach osobowych. Oddział ten obsadził południową część miasta i wzgórze Biegonic, po wzg. 337 „Winna Góra” włącznie. Pozycja na „Winnej Górze” panowała nad podejściami do wysadzonych już mostów na Popradzie - drogowego i kolejowego pod Starym Sączem.⁶²

Przed południem przybył do Nowego Sącza transportem kolejowym batalion ON „Sambor” mjr. M.Sudy. Po wypoczynku batalion ten odszedł do rejonu Biegonic i obsadził wzgórze, osłaniając kierunek Stary Sącz - Nowy Sącz.⁶³

Dalej na południe linia Popradu była obsadzona: w rejonie mostu drogowego na Popradzie koło Starego Sącza - przez kompanię Straży Granicznej; dalej, po Rytro - przez 1 kompanię batalionu KOP „Żytyń”; na pozostałym odcinku Popradu, aż po Muszynę (wył.) - dwie kompanie batalionu ON „Limanowa”: 1 kompania (kpt. Skibiński) i 3 kompania (por. S.Klazura) oraz placówki Straży Granicznej.

Pododcinek obrony od południowej części miasta Nowego Sącza (wł.) i dalej wzdłuż Popradu do rejonu Muszyny, podlegał mjr. W.Kraszkiewiczowi.

Sily obsadzające 40-kilometrowy odcinek od Nowego Sącza po Muszynę, bez artylerii, stanowiły zaledwie jego słabą osłonę. Oddziały broniące Nowego Sącza miały dwóch dowódców, a dalej na północ od miasta, aż po linię Zakliczyn - Wróblowice - Gromnik, była 25-kilometrowa luka, nawet nie dozorowana.

⁶⁰ Relacja por. Mikołaja Macha, dowódcy 4 kompanii 1 psp: CAW III/3/19, k.95.

⁶¹ M.Mach, j.w.; J.Wielek, „O walkach batalionu ON „Limanowa”. *Dunajec* nr 37 z. 13.IX.1981. Obecny stadion WCKS „Dunajec”. W okresie okupacji i w pierwszych latach po wojnie, można było oglądać, ok. 30 m poniżej wału przeciwpowodziowego nad Dunajcem, w przedłużeniu wylotu ulicy J.Wolskiej (koło Parku Strzeleckiego), okop w kształcie czworoboku, ze stanowiskami dla broni maszynowej. Położenie wskazywało, że jego załoga mogła bronić przejść przez rzekę od strony Świniarska. Mogło to być stanowisko skrzydłowej placówki (czaty) 4 kompanii 1 psp lub batalionu kpt. E.Dietricha (ZM).

⁶² M.Mach, j.w.

⁶³ B.Milek, op.cit., s.432.

5 września około południa do rejonu Starego Sącza podeszły pododdziały rozpoznawcze niemieckiej 2 DG. Wywiązała się walka ogniowa z patrolami nieprzyjaciela w rejonie mostu drogowego na Popradzie. Kompania Straży Granicznej poniosła straty.

Wkrótce potem, nieprzyjaciel pojawił się naprzeciw Nowego Sącza, w rejonie Świniarska. Silne patrole strzelców górskich podchodziły do brzegu Dunajca, prowadząc rozpoznanie przejść przez rzekę i pozycji obronnych miasta. Niemcy byli powstrzymywani ogniem broni maszynowej. Odezwała się artyleria nieprzyjaciela, ostrzeliwując stanowiska obrony i miasto. Były straty wśród wojska i ludności cywilnej. Pod osłoną ognia artyleryjskiego, nieprzyjaciel podciągał siły i zajmował stanowiska wyjściowe. Na szosie Chelmiec - Nowy Sącz, a następnie przy moście drogowym od strony przedmieścia Helena, pojawiły się czołgi. Zamiarem nieprzyjaciela była próba opanowania mostu. Czołgi, ostrzelane ogniem armat ppanc. i karabinów ppanc., wycofały się w kierunku Chelmea i Marcinkowic. Walka ogniowa trwała do zmroku, a nieprzyjaciel był skutecznie powstrzymywany celnym ogniem 4 kompanii 1 psp por. M.Macha.⁶⁴

Również na odcinku 6 kompanii 1 psp kpt. W.Winiarskiego, trwała wymiana ognia z broni ręcznej i maszynowej, z patrolami nieprzyjaciela rozpoznającymi przejścia przez Dunajec i rozmieszczenie obrony. Część pododdziałów niemieckich minęła Chelmiec i posuwała się wzdłuż Dunajca, szosą w kierunku Marcinkowic.

W nocy z 4 na 5 września ukończyła koncentrację na Słowacji, w rejonie Stara Lubovla - Lubotin, niemiecka 1 DG i 5 września po południu rozpoczęła działania. Kolumna zachodnia dywizji (osłaniająca jej główne uderzenie) przekroczyła granicę od strony Starej Lubovli i posuwała się zachodnim brzegiem Popradu w kierunku Piwnicznej. Została następnie zatrzymana i zawrócona. Kolumnę niemiecką poprzedzał oddział piechoty słowackiej z samochodami pancernymi, które po przekroczeniu granicy w rejonie Mnisek - Piwniczna, zostały ostrzelane ogniem armaty ppanc. (z kompanii ppanc.1 psp) ze stanowisk OW „Stanisław” i zawróciły.⁶⁵

Kolumna środkowa 1 DG (wzmocniony 99 psg) uderzyła z rejonu m. Orlov, przez Leluchów i Muszynę w kierunku Powroźnika i Krynicy oraz przez Wojkową w kierunku Tylicza. Uderzenie to poprzedzały i ubezpieczały pododdziały piechoty słowackiej ze zgrupowania „Skultety”, które poprzedniego dnia sforsowały Poprad w tym rejonie.

⁶⁴ M.Mach, j.w.: niemieckie samoloty bombardowały i ostrzeliwały z broni pokładowej stanowiska 4 kompanii 1 psp w rejonie mostu drogowego. Ostrzeliwały także stanowiska w rejonie wysadzonego mostu na Popradzie koło Starego Sącza; J.Wielek, j.w.

⁶⁵ Kolumnę zawróciło dowództwo niemieckiego XVIII korpusu uznając widocznie ten kierunek za mało „wydajny” (2 DG była już pod Nowym Sączem), a bardziej skuteczne było rozpoczęte już uderzenie na kierunku Muszyna - Krynica - Grybów.

Placówki Straży Granicznej i plutony 7 kompanii I psp kpt. M. Białkowskiego walcząc, wycofywały się wolno w kierunku Krynicy. Przejściowy opór w rejonie Krynicy - wsi stawił jeden z plutonów 7 kompanii I psp, a pluton Straży Granicznej powstrzymał nieprzyjaciela, wycofując się w kierunku stacji kolejowej w Krynicy. Niemcy zostali powstrzymani. Odwrót osłaniał ogniem ręcznego karabinu maszynowego szer. Jan Szewczyk. Zginął, walcząc do końca.⁶⁶

Główne siły I DG przemieszczały się po drugiej stronie Karpat w kierunku Bardejov - Zborov, wysyłając w kierunku północnym, na polską stronę, zmotoryzowane pododdziały rozpoznawcze. Odparty je w walce: pod Hańczową - 8 kompania I psp por. B. Humennego (z OW „Lucjan”) oraz pod Gładyszowem kompania batalionu ON „Gorlice” kpt. S. Czwirtni.⁶⁷

W godzinach południowych dowództwo 2 BG przeniosło się do Grybowa. Dowódca brygady, płk A. Stawarz, podjął decyzję opuszczenia linii Dunajca i Popradu bez walki, wycofania gros sił do rejonu Grybowa, aby bronić się tam w oparciu o wzgórza za rzeką Białą. Zaważyła ocena, że brygada bez artylerii ma nikłe szanse w walce z niemiecką 2 DG, zbierającą się już naprzeciw Nowego Sącza za Dunajcem i Popradem oraz z I DG, której działania od południa na skrzydło i tyły brygady, groziły jej okrążeniem. Obsada Nowego Sącza miała pozostać na miejscu, jako osłona przegrupowania.⁶⁸

Po południu, w trakcie toczącej się już walki ogniowej z podchodzącymi pod Nowy Sącz Niemcami, mjr B. Milek otrzymał nowy rozkaz. Jego grupa miała wycofać się o zmierzchu z miasta bez względu na sytuację. Następnie, o ile zapowiadziano jako wzmocnienie brygady, I pp KOP „Karpaty” nie zdąży się wyładować i obsadzić wzgórz przed Grybowem, jego grupa ma przejść do ich obrony. Jeżeli natomiast pułk KOP obsadzi wzgórza, grupa ma przejść do m. Stróże, do odvodu.

Zbliżał się zmrok, łączności telefonicznej z dowództwem brygady nie było. Mjr B. Milek przekazał dowództwo kpt. W. Winiarskiemu z rozkazem wycofania się o zmierzchu z Nowego Sącza, a sam z adiutantem pojechał autem do Grybowa, aby uzyskać sprecyzowanie dalszych rozkazów. Po drodze dokonał rozpoznania terenu nadającego się do obrony.⁶⁹

Transporty I pp KOP „Karpaty” ppłk. W. Ziętkiewicza (dowództwo I i batalion mjr. Jerzego Dembowskiego) przybyły do Grybowa 5 września. II batalion mjr. Augustyna Swaczyny wyładował się w nocy z 5 na 6 września w Stróżach.

5 września o godz. 16.00 odbyła się w dowództwie 2 BG odprawa, na której płk. A. Stawarz wydał rozkaz do przegrupowania i obrony. Oddziały obsadzające

⁶⁶ „(...) ukryty za kupą zboża, tuż obok zakrętu szosy między Krynicią a Powroźnikiem, ogniem swojego erkaemu przez cztery godziny trzymał w szachu jadące od Słowacji kolumny Wehrmachtu. Zginął podziurawiony dziesiątkami kul (...); J. Bieniek, „Wojskowy ruch oporu w Ślącecczyźnie, cz. III”, *Rocznik Ślądecki*, 1973, t. XIV, s. 453.

⁶⁷ „Działania bojowe armii „Karpaty” 1939”, Opracowanie WBH, CAW II/3/47, R. III, s. 49.

⁶⁸ *PSZ*, op. cit., s. 287.

⁶⁹ B. Milek, op. cit., s. 432.

linię Dunajca i Popradu, pozycję główną Krzyżówka - Huta (na północ od Krynicy) oraz rejon Śnietnicy (na północny - wschód od Krynicy), miały rozpocząć wycofywanie się 5 września o zmroku i po dojściu do wyznaczonych rejonów zorganizować obronę:⁷⁰

- grupa mjr. B.Milka - wzgórze na odcinku od Bobowej do Wilczysk;
- 1 pp KOP „Karpaty” ppłk. W.Ziętkiewicza - wzgórze na odcinku Polna - Stróże - Grybów; z uwagi na zajmowanie centrum linii obrony (osłona kierunków Grybów - Gorlice i Stróże - Gorlice), pułkowi przydzielono pluton artylerii ze 153 baterii górskiej kpt. J.Wróblewskiego;
- batalion ON „Nowy Sącz” kpt. I.Jelenia (wzmocniony przydzielonymi z 1 psp: 5 kompanią ppor. Z.Wyrwicza, 1 plutonem 4 kompanii ppor. K.Długosza i plutonem ckm plut. pchor. Jana Liptaka) - rejon wzg. 779 „Chelm” (6 km na południowy - wschód od Grybowa);
- I batalion 1 psp mjr. A.Wójcika - wzgórze na zachód od m.Klimkówka (15 km na południowy - wschód od Grybowa).

OW „Lucjan” (kpt. L.Świerczewski) i batalion ON „Gorlice” (kpt. S.Czwiertnia) - miały pozostać na dotychczasowych stanowiskach w rejonach Uścia Ruskiego i Gładyszowa.

Do odwodu brygady miały przejść: III batalion 1 psp (bez 8 kompanii) mjr. M.Serafiniuka i batalion ON „Limanowa” kpt.W.Wójtowicza - do Szymbarku (10 km na wschód od Grybowa); grupa mjr. W.Kraszkwicza (bataliony: kpt. E.Dietricha, ON „Sambor” mjr. M.Sudy i KOP „Żytyń”) - do rejonu Ropy (7 km na wschód od Grybowa).

Po wydaniu rozkazów dowództwa brygady i 1 psp - przeniosły się do Gorlic.

Rozkazy dotarły do oddziałów brygady przed wieczorem. Już po zapadnięciu zmroku zaczęto opuszczanie stanowisk i formowanie kolumn marszowych. Marsz rozpoczął się w zupełnych ciemnościach. Niektóre oddziały miały do przejścia nocą, w trudnym górskim terenie, 40 - 50 km. Pododdziały straży tylnej osłaniały odwrót. Styczności z nieprzyjacielem nie było.

Z oddziałów wojskowych, jako pierwszy wycofany został z Nowego Sącza, już rano 5 września, batalion wartowniczy mjr. A.Staraka. Maszerował ulicą Lwowską w kierunku Paszyna i Grybowa.⁷¹

Po południu odjechał w kierunku wschodnim (Grybów - Stróże - Jasło) ostatni pociąg ewakuacyjny. Techniczne grupy kolejarzy niszczyły urządzenia kolejowe i rozkręcały szyny na stacji w Nowym Sączu. Ewakuację linii kolejowej

⁷⁰ Na odprawie byli obecni: dowódca 2 BG płk A.Stawarz, szef sztabu 2 BG kpt. dypl. Zygmunt Węgorok, dowódca 1 psp płk dypl. A.Krajewski, dowódca 1 pp KOP „Karpaty” ppłk W.Ziętkiewicz, dowódca II batalionu 1 psp mjr B.Milek. Natomiast wg relacji mjr. B.Milka (op.cit., s.432) obecny był również dowódca GO „Jasło” gen. K.Lukoski.

⁷¹ S.Habela, żołnierz batalionu, tak opisuje odejście z Nowego Sącza: „Miasto opuściliśmy 5 września we wtorek, gdy wojska niemieckie podeszły już pod Świniarsko. Podczas przemarszu ulicą Lwowską żegnała nas ludność sądecka (w tym Żydzi) ze łzami w oczach, obdarowując nas żywnością i papierosami”; J.Leśniak, j.w.

Nowy Sącz - Stróże z taboru, wysadzanie niektórych obiektów kolejowych, przeprowadzali saperzy 2 BG.⁷²

Tuż po zapadnięciu zmroku oddziały grupy mjr. B.Miłka zaczęły schodzić ze stanowisk, pozostawiając patrole styczońscy. W mieście trwały jeszcze pożary spowodowane ostrzałem artylerii nieprzyjaciela. Po sformowaniu kolumn marszowych, oddziały ruszyły ul. Lwowską w kierunku Grybowa. Ostatnia wycofała się z rejonu wzgórze zamkowe - mosty - stadion sportowy, 4 kompania 1 psp por. M.Macha. Styczońscy z nieprzyjacielem nie było.

Nie zawiadomione o opuszczeniu Nowego Sącza, pozostały na dotychczasowych stanowiskach bataliony: kpt. E.Dietricha (południowa część miasta - Biegonice - Winna Góra) i ON „Sambor” mjr. M.Sudy (wzgórza Biegonice).⁷³

Batalion ON „Nowy Sącz” kpt. I.Jelenia, z przydzielonymi pododdziałami 1 psp, Straży Granicznej i Policji Państwowej, zszedł ze stanowisk w rejonie Krzyżówka - Huta po zapadnięciu zmroku i o godzinie 20.00 rozpoczął marsz w kierunku Grybowa. Na opuszczonej pozycji, przy skrzyżowaniu dróg, pozostał pododdział straży tylnej. Styczońscy z nieprzyjacielem nie było.⁷⁴

Odwrot (6 - 12 września)

6 września, poza północnym skrzydłem 2 BG, nieprzyjaciel (gros 4 DL) nacierał na południowy odcinek 24 DP pod Wróblowicami (na wschodnim brzegu Dunajca). Pozycje zostały utrzymane. Wieczorem, przed frontem 24 DP pojawiła się niemiecka kolumna zmotoryzowana, maszerując szosą z Zakliczyna na Gromnik. Nieprzyjaciel wcisnął się w lukę między 24 DP i 2 BG.

Nowy Sącz zajęli Niemcy 6 września rano. Poprzedniego dnia wieczorem, podwieziony samochodami z Jazowska pod Nowy Sącz oddział wypadowy 2 DG, przeszedł w nocy Dunajec na północ od miasta i opanował nie uszkodzone, nie bronione, a tylko zabarykadowane mosty.

⁷² O tym pociągu i niszczeniu urządzeń kolejowych na stacji w Nowym Sączu pisze R.Świerat (op.cit., s.447): „Udałem się na dworzec, gdzie zastałem jeszcze ostatni skład pociągu odchodzącego w kierunku Grybowa i kolejarzy rozkręcających szyny.” Także: S.Bielenin, j.w. i N.Frieman, j.w.

⁷³ Sprawa pozostania obu batalionów nie jest do końca wyjaśniona. Były dla nich rozkazy wycofania się. Nie zostały zawiadomione o wycofaniu grupy mjr. Miłka. Wydaje się do przyjęcia stwierdzenie: „Rozkazy nie były wyraźne: nie było wiadomo czy poszczególne bataliony mają natychmiast odchodzić na nowe pozycje, czy cofać się dopiero pod naporem nieprzyjaciela. Odległości marszu były bardzo duże i miały być pokonane nocą, w trudnym terenie, a zaznaczało się już zmęczenie żołnierzy”; M.Wieliczko, op.cit., s.67; PSZ, op.cit., s.687; B.Milek, op.cit., s.430.

⁷⁴ O nastrojach wśród żołnierzy batalionu opuszczających bez walki przygotowywaną przez kilka dni pozycję, tak pisał por. S.Krajewski (Kronika batalionu ON „Nowy Sącz”, s.1 - w posiadaniu autora): „5/9 - nieprzyjaciel napierał na oddziały przesłaniające z rejonu Muszyny na Krynicę wieś . Interesowało nas bardzo, jak rozwinie się walka na przedpolu. I kiedy napięcie wzrastało z każdą godziną, kiedy szlabany zabarykadowały główne drogi, nadszedł rozkaz nakazujący opuszczenie pozycji po zapadnięciu nocy. Bez specjalnego nacisku, mieliśmy odejść do tyłu. Nie widzieliśmy i nie wyczuliśmy niczego, co by mogło zrodzić taką decyzję, chcieliśmy przecież wypróbować nasze siły na dobrze nam znanym terenie. Fatalny duch odwrotu owiał początkowo nasze działania. Nad Nowym Sączem jaśniała potężna luna.”

Po usunięciu barykad, 6 września o świcie oddziały 2 DG wkroczyły do północnej części miasta i uderzyły od tyłu na obsadzający jego południową część batalion kpt. E. Dietricha. Naciskany równocześnie od strony Starego Sącza przez nieprzyjaciela, który sforsował Poprad w rejonie mostu drogowego, batalion przyjął nierówną walkę, poniósł znaczne straty i uległ rozproszeniu. Jego ocalałe części wycofały się pod ogniem wzdłuż toru kolejowego i drogi na Kamionkę Wielką, Ptaszkową i Grybów.⁷⁵

Stojący na wzgórzach koło Biegonic batalion ON „Sambor” mjr. M. Sudy, nie wziął udziału w walce i wycofał się w kierunku Grybowa, ponosząc straty od ognia artylerii niemieckiej.

Po wycofaniu się obydwu batalionów, Niemcy weszli do Nowego Sącza również od strony południowej (od Starego Sącza ul. Węgierską).

Z oddziałów 2 BG, do świtu 6 września nakazane rejonny osiągnęły: I batalion I psp, wzmocniony batalion ON „Nowy Sącz” i I pp KOP „Karpaty”. Grupa mjr. B. Miłka minęła rano Grybów i maszerowała do rejonu Wilczyńska - Bobowa. Pozostałe oddziały brygady były jeszcze w marszu. Nacisku ze strony nieprzyjaciela nie było.

Przygotowywano się do obrony. Najdalej na północ wysunięta grupa mjr. B. Miłka, obsadziła 6 kompanią z plutonem ckm (kpt. W. Winiarski) rejon Bobowej. Od strony Gromnika wysunięto ubezpieczenie. Odcinek Wilczyńska - do drogi do Stróżnej (wł.) obsadził batalion por. J. Wołoszyna, zaginając lewe skrzydło w celu utrzymania łączności z batalionem KOP w Polnej. Odwód grupy stanowiła 4 kompania por. M. Macha. Przy odwodzie, na stanowiskach ogniowych, pozostawała reszta 2 kompanii ckm por. J. Kukli z plutonem moździerzy. Po nadejściu zapowiedzianej dywizji, która miała obsadzić odcinek Gromnik - Bobowa, do odwodu miała przejść również 6 kompania. Tabor grupy znajdował się w Szalowej, mp. mjr. B. Miłka była szkoła w Stróżnej.

Zadanie grupy na dzień 6 września było bardzo trudne. Liczący 11 km odcinek, normalnie powinna obsadzić dywizja. Tymczasem grupa liczyła dwa bataliony (bez kompanii i plutonu), osłabiona ucieczką żołnierzy narodowości niemieckiej i Łemków, ze zmniejszonym uzbrojeniem i łącznością. Ponadto, prawe skrzydło wisiało w powietrzu, a lewe wysunięte było do przodu w stosunku do sąsiada, batalionu KOP w Polnej.⁷⁷

⁷⁵ „Działania bojowe” . op.cit., s.64.

⁷⁶ J.A.Radomski, op.cit., s.289.

⁷⁷ Wg relacji mjr. B. Miłka (op.cit., s.432), batalion przekazał innemu oddziałowi (oddziałom): jedną armatę ppanc., kilka kb ppanc., pół plutonu łączności i radio (radiostację). Armatę ppanc. przekazano (najprawdopodobniej) OW „Stanisław”, gdyż wchodzące w jego skład pododdziały batalionu ON „Limanowa” nie posiadały własnej broni ppanc., a dwie armaty ppanc. batalionu KOP „Żytyń” były w OW „Roman”. Pół plutonu łączności, a być może i radiostacja oraz kb ppanc. - pozostały (najprawdopodobniej) na pozycji głównej Krzyżówka - Huta. Nie wspominają jednak o tym w swoich relacjach: kpt. I. Jeleń i por. S. Krajewski, j.w.

I pp KOP „Karpaty” ppłk. W.Ziętkiewicza obsadził pasmo wzgórz po wschodniej stronie doliny rz. Biała: odcinek Polna - Stróże - II batalionem i odcinek Stróże - Grybów - I batalionem.

Batalion ON „Nowy Sącz” kpt. I.Jelenia, z przydzielonymi z I psp: 5 kompanią ppor. Z.Wyrwicza, plutonem ckm plut. pchor. Jana Liptaka oraz I plutonem 4 kompanii ppor. K.Długosza, po całonocnym ciężkim marszu, przygotowywał przydzielony odcinek obrony wzg. 779 „Chełm” (5 km na południowy - wschód od Grybowa) - wzgórz m. Wawrzka. Pluton ppor. rez. Stanucha z I kompanii batalionu zamykał przejścia w m. Rępolówka, Roztoka i Jaworze. Długość odcinka batalionu wynosiła 7 km, co wymagało rozpoznania terenu. Utrudniał to brak koni wierzchowych, których nie posiadało ani dowództwo batalionu, ani dowódcy kompanii. Z braku kabla telefonicznego, nie nawiązano wszystkich połączeń. Mp. dowództwa batalionu znajdowało się 6 km za linią bojową pododdziałów.⁷⁸

I batalion I psp mjr. A.Wójcika obsadził pasmo wzgórz na zachód od m. Klimkówka (13 km na południowy - wschód od Grybowa): wzg. 576 „Tania Góra” - wzg. 707 „Sucha Homola”.

Na dotychczasowych stanowiskach pozostawały: OW „Lucjan” kpt. L.Świerczewskiego w rejonie Wysowa - Hańczowa i batalion ON „Gorlice” kpt. S.Czwiertni w rejonie Gładyszów - Zdynia.

Oddziały wyznaczone do odvodu brygady dotarły: batalion KOP „Żytyń” mjr. W.Kraszkiewicza i ON „Limanowa” kpt. W.Wójtowicza - do Grybowa i zostały skierowane do Ropy (8 km na południowy - wschód od Grybowa); III batalion I psp mjr. M.Serafiniuka (dopiero około południa) - do Szymbarku (11 km na wschód od Grybowa); bataliony: kpt. E.Dietricha i ON „Sambor” mjr. M.Sudy - do Ropy. Stany batalionów były uszczuplone stratami w dotychczasowych walkach oraz uciążliwych marszach. Bataliony ON „Limanowa” i kpt. E.Dietricha, z uwagi na bardzo niskie stany osobowe, przestały istnieć jako jednostki taktyczne.⁷⁹

Po zajęciu Nowego Sącza, niemiecka 2 DG ruszyła dwiema kolumnami: siły główne maszerowały na północny - wschód, szosą Nowy Sącz - Korzenna - Bobowa; kolumna południowa posuwała się wprost na Grybów.

W godzinach przedpołudniowych, główna kolumna 2 DG rozpoczęła natarcie na odcinek Wilczyśka - wzgórz przy drodze do Stróżnej. Natarcie wspierała silna artyleria (około dywizjonu), przy czym ogień prowadzony był częściowo przy pomocy obserwacji lotniczej.⁸⁰ W ciężkich walkach, broniąca tych wzgórz kompania batalionu por. J.Wołoszyna zaczęła się wycofywać pod naporem nieprzyjaciela, który posunął się drogą w kierunku Stróżnej. Równocześnie z punktu obserwacyjnego zauważono maszerujący drogą w kierunku Łużnej, a więc poza

⁷⁸ S.Krajewski, op.cit., s.1.

⁷⁹ Relacja kpt. dypl. Zygmunta Węgorka. *PSZ*, op.cit., s.687.

⁸⁰ M.Mach, j.w.

prawym skrzydłem grupy, pododdział kawalerii nieprzyjaciela.⁸¹ Mjr B. Miłek rzucił do przeciwnarciarza 4 kompanię por. M. Macha, z zadaniem zepchnięcia nieprzyjaciela, a przynajmniej zaryglowania drogi. Walka była trudna, ale przeciwnarciarze zakończyło się powodzeniem.

W trakcie dalszych walk por. J. Wołoszyn zameldował, że jeden z podległych mu dowódców, oficer rezerwy narodowości niemieckiej, przeszedł z częścią swego pododdziału na stronę nieprzyjaciela, a w powstałą lukę wchodzi Niemcy. W trakcie wyjaśniania tego zdarzenia por. J. Wołoszyn poległ, a dowództwo batalionu objął jego adiutant. Walki trwały do zmroku. Niemcy zajęli Wilczyska, ale dalszych postępów nie zrobili.⁸²

Tymczasem zapadł zmrok. Sytuacja grupy była poważna. Poza prawym skrzydłem nadal nie było własnych oddziałów, a Niemcy usiłowali je obejść na kierunku Łuznej. Od szosy Stróże - Tarnów słychać było motory posuwającej się na północ zmotoryzowanej kolumny nieprzyjaciela. Odwód grupy był już zaangażowany w walce, łączności z dowództwem brygady i I psp w Gorlicach - nie było.⁸³

Grupa nie posiadała radiostacji, kabla telefonicznego nie wystarczyło nawet na sieć bojową do wszystkich pododdziałów. Poszukiwania linii stałej, na nie zajęтым odcinku, aby połączyć się z brygadą lub pułkiem, nie dały rezultatu. Wykonujący to zadanie zastępca dowódcy plutonu łączności plut. Jan Merena, został ciężko ranny i nie powrócił do oddziału.⁸⁴

Trzeba było w tej sytuacji skrócić odcinek, wyrównać pozycję z batalionem KOP w Polnej, zagiąć prawe skrzydło obchodzone przez Niemców i odtworzyć odwód. Grupa oderwała się od nieprzyjaciela i cofnęła na wysokość m. Stróżna. Mjr B. Miłek pojechał samochodem do Polnej i uzgodnił z dowódcą batalionu KOP, a następnie telefonicznie z dowódcą I pp KOP - organizację obrony na dzień 7 września oraz punkt styczności obu oddziałów i jego obsadę.⁸⁵

⁸¹ Był to pododdział rozpoznawczy niemieckiej 2 DG. W skład oddziału rozpoznawczego niemieckich DP (DG) - „Aufklärungsabteilung” - wchodził m.in. szwadron kawalerii (Reiterschwadron). Sztab Główny WP, Oddz. II. Paryż. 1940. „Krótkie dane o działaniach wojska i lotnictwa niemieckiego w czasie kampanii polsko - niemieckiej w jesieni 1939 r.”, zał. nr 3, „Charakterystyka sprzętu, uzbrojenia wojska, cz. I - piechota”, CAW III/4/61, s.10.

⁸² B. Miłek, op.cit., s.433.

⁸³ W swej relacji mjr B. Miłek pisze (op.cit., s.432): „O zmroku 6 września wobec nie nadejścia zapowiedzianej dywizji na odcinek Bobowa - Gromnik... Wynika z tego, że jeszcze 6.IX. nie doszła informacja, że II KDP, która miała obsadzić linię Dunajca od Zakliczyna po Nowy Sącz, ostatecznie koncentruje się na Wisloce, pod Brzostkiem i Kołaczycami. Zmotoryzowana kolumna nieprzyjaciela, której marsz słychać było ze stanowisk grupy mjr. B. Miłka, należała do 9 pułku rozpoznawczego 4 DL; R. Dalecki, op.cit., s.32.

⁸⁴ Z relacji mjr. B. Miłka (op.cit., s.433): „Przez cały dzień 6 września nie miałem łączności z brygadą i pułkiem, które znajdowały się w Gorlicach (20 km). Wiedziałem, że ich obowiązkiem jest utrzymanie łączności ze mną przy pomocy tzw. sieci dowodzenia...”.

⁸⁵ Punkt styczności obu oddziałów obsadził zbiorczy pluton: połowa z grupy mjr. B. Miłka, połowa i dowódca (ppor. Wantuch) z II batalionu I pp KOP; B. Miłek, op.cit., s.433.

Do dowództwa brygady w Gorlicach (20 km) wysłany został meldunek sytuacyjny z prośbą o rozkazy na dzień 7 września. Meldunek zawiózł samochodem dowódca plutonu łączności. Do meldunku dołączone było doniesienie do sądu polowego na oficera narodowości niemieckiej, który przeszedł na stronę nieprzyjaciela.

W nocy przyjechał ze Szalowej oficer - płatnik 1 psp z kuchnią polową i wiadomością, że przez tę miejscowość przeszedł odwodowy - III batalion pułku w kierunku Łużnej. Rozproszyło to tylko częściowo obawy o prawe skrzydło grupy. Łużna leżała na prawo - w tyle od zajmowanych stanowisk.

Południowa kolumna niemieckiej 2 DG ok. godz. 12.00, 6 września natarła na pozycje 1 pp KOP w rejonie Polna - Grybów. Zacięte walki, szczególnie wzdłuż szosy Grybów - Gorlice, trwały do wieczora. Nieprzyjaciel usiłował otworzyć sobie drogę w kierunku Gorlic - Jasła. Został wprawdzie zatrzymany, ale drobnym pododdziałom udało się wejść w teren między Grybowem, a wzg. 779 „Chelm”.

W ślad za południową kolumną 2 DG, postuwała się od Nowego Sącza na Grybów zmotoryzowana kolumna nieprzyjaciela, która skręciła na północ i maszerowała wzdłuż rz. Biała, szosą Stróże - Tarnów. Kolumnę tę, długości ok. 8 km, obserwowała załoga naszego samolotu rozpoznawczego przed wieczorem 6 września. Słyszano ją również na stanowiskach grupy mjr. B.Miłka.

Te właśnie ruchy oddziałów niemieckich, zmierzających do obejścia północnego skrzydła 2 BG, spowodowały wysłanie III batalionu 1 psp do Łużnej. Po przybyciu do tej miejscowości, batalion ugrupował się obronnie i miał wysłać rozpoznanie do m. Staszkówka w celu nawiązania łączności z oddziałami 24 DP, znajdującymi się w rejonie Gromnik - Ciężkowice.

Po zajęciu Krynicy i Tylicza, oddziały niemieckiego 99 psg maszerowały w ślad za wycofującymi się siłami 2 BG, przede wszystkim w kierunku Grybowa. Około godz. 12.00 doszło do styczności ubezpieczeń batalionu ON „Nowy Sącz” z patrolami nieprzyjaciela na drodze Florynka - Wawrzka, a następnie w rejonie m. Kąclowa. Około godz. 15.00 niemiecki oddział rozpoznawczy rozpoczął natarcie na pozycje batalionu, okopanego na linii wzgórz od m. Wawrzka, w poprzek drogi Florynka - Wawrzka, po wzg. 779 „Chelm”. Nieprzyjaciel przeszedł do natarcia wspieranego ogniem artylerii. Walki trwały do wieczora, pozycje zostały utrzymane. Zadanie zamknięcia drogi Krynica - Grybów i osłony Grybowa od południa - batalion wykonał.⁸⁶

⁸⁶ I.Jeleń, j.w.: S.Krajewski, op.cit., s.2; ppor. Z.Remi, dowódca plutonu 1 kompanii batalionu ON „Nowy Sącz”, podaje w swej relacji (CAW II/3/19, k.105), że jego pluton był okopany na zboczach górskich w rejonie m. Wawrzka. Do styczności z nieprzyjacielem doszło ok. godz. 12.00, do walki ok. 15.00. Walki trwały do zmierzchu. Pod koniec dnia ppor. Z.Remi stwierdził osobiście, że sąsiednie plutony wycofują się. Cały ogień ckm i artylerii położyli Niemcy na jego pluton. Został kilkakrotnie ciężko ranny, jego zastępca dostał szoku nerwowego, a dowódca drużyny kpr. Majcher był ciężko ranny. Wobec braku łączności z dowódcą baonu, który już opuścił swoje mp. oraz wobec naporu

Niemcy nacierali również na stanowiska I batalionu 1 psp, na linii wzgórz na zachód od m. Klimkówka, także bez większego powodzenia. W rejonie Hańczowej OW „Lucjan” odparł pododdział rozpoznawczy niemieckiej 1 DG, a w rejonie Gładyszowa ubezpieczenia batalionu ON „Gorlice” walczyły z patrolami innej kolumny tej dywizji.

6 września wieczorem, do sztabu 2 BG w Gorlicach przybył dowódca GO „Jasło” gen. K.Łukoski dla zorientowania się w sytuacji. Brygadzie zagrażało obejście jej północnego skrzydła na kierunku Łużna - Moszczenica - Gorlice lub Moszczenica - Jasło i wyjście nieprzyjaciela na jej tyły i drogi odwrotu. W centrum, na kierunku Grybów - Gorlice - Jasło, Niemcy, mając dużą przewagę, dążyli do rozerwania frontu brygady. Zagrożony był również kierunek południowy działaniami 1 DG od strony Krynicy, a ożywiona działalność patroli i pododdziałów rozpoznawczych nieprzyjaciela na kierunkach Wysowa - Hańczowa - Ropa i Konieczna - Gładyszów - Gorlice, oraz ruch gros tej dywizji na terenie Słowacji z Bardejova w kierunku północnym na Zborov i dalej w kierunku wschodnim, zapowiadał dalsze przeskrydlające działania na Krempną i Żmigród Nowy.

Dowódca GO „Jasło” podjął decyzję dalszego odwrotu brygady do rejonu Biecz - Gorlice - Bednarka - Harkłowa i stawiania przejściowego oporu w tym rejonie. Po zapadnięciu zmroku oddziały brygady rozpoczęły marsz w nakazanych kierunkach.

Równocześnie, na zapleczu frontu trwały przygotowania do obrony. 11 KDP plk. dypl. B.Prugara - Ketlinga obsadzała stanowiska nad Wisłoką, w rejonie Brzostek - Kołaczyce (na północ od Jasła). 3 BG plk. J.Kotowicza, na której odcinku przez cały dzień był spokój, zmieniała częściowo front, przygotowując zabezpieczenie kierunku Gorlice - Żmigród Nowy.



7 września GO „Południowa” gen. K.Łukoskiego wycofywała się, zgodnie z rozkazem, na linię rz. Wisłoki, na której miała stawiać opór. 24 DP, po wycofaniu się znad Dunajca, miała obsadzić linię rzeki w rejonie Dębicy i Pilzna oraz osłaniać kierunek Dębica - Rzeszów - Przemyśl. Zaskoczona w trakcie odwrotu w ciągu dnia przez nieprzyjaciela (4 DL), została częściowo rozproszona, zesza z nakazanego kierunku i w nocy z 7 na 8 września znalazła się w zakolu Wisłoka, w rejonie Frysztak - Wysoka Strzyżowska - Strzyżów, tj. na tyłach 11 KDP przygotowującej obronę na linii tej rzeki na odcinku Brzostek - Kołaczyce. Mając odsłonięte północne skrzydło, 11 KDP odeszła znad Wisłoki do rejonu Frysztaka nad Wisłokiem. Dowódca armii „Małopolska” gen. K.Fabrycy uznał utrzymanie linii Wisłoki za nierealne i zarządził dalszy odwrót w kierunku Sanu,

nieprzyjaciela, ppor. Z.Remi wydał rozkaz opuszczenia stanowisk. W opracowaniu WII „Działania armii”, op.cit., s.9: „Batalion ON („Nowy Sącz”) zajął stanowiska w poprzek szosy w rejonie Florynka - Wawrzka. W dniu 6.IX. OW 1 DG uderzył silnie na batalion ON, który stawiał dzielny opór i ponosząc dotkliwe straty, wytrzymał do zniczerchu; S.Krajewski, op.cit., s.4, podaje, że pod Wawrzką polegli: z 1 kompanii strzelcy Kielbasa i Ochwat, ranni zostali: ppor. Z.Remi, kpr. Stanisław Majcher i strz. Piwowar.

nakazując GO „Południowej” stawianie przejściowego oporu nad Wisłokiem. Ten opór oraz zamknięcie magistrali Dębica - Rzeszów - Jarosław przez 10 BK zmot. płk. dypl. S.Maczka, miały dać czas na zorganizowanie oporu nad Sanem, pod Jarosławiem, Radymnem i Przemyśłem.⁸⁷

7 września rano większość oddziałów 2 BG płk. A.Stawarza znalazła się w wyznaczonych rejonach i organizowała obronę. Żołnierze byli przemęczeni walkami i uciążliwymi marszami, odbywanymi przeważnie nocą. Stany osobowe oddziałów na skutek strat w walkach, a przede wszystkim strat marszowych - były znacznie zmniejszone. Niektóre pododdziały utraciły łączność w trakcie odwrotu, zagubiły się lub zostały rozbite. Nie do wszystkich oddziałów dotarł rozkaz o przejściu na nową linię obrony.

Wysunięty najdalej na północ III batalion I psp mjr. M.Serafiniuka (bez 8 kompanii), po wycofaniu się z rejonu Łużnej, przeszedł najpierw do Zagórzan koło Gorlic, a następnie do rejonu Biecza. Jego zadaniem była osłona północnego skrzydła brygady oraz kierunku na Jasło, przez zamknięcie dróg: z północnego - zachodu (Święcany - Skotyszyn), z zachodu (Binczarowa - Biecz i Kwiatonowice - Biecz) oraz z południowego - zachodu (Libusza - Biecz).

Przydzielony brygadzie batalion wartowniczy, odszedł z Biecza przez Harkłową, Osobnicę, Dębowiec do rejonu Łężyny - Gorzyce, z zadaniem zamknięcia dojścia do Jasła od strony Żmigrodu Nowego.⁸⁸

I pp KOP „Karpaty” ppłk. W.Ziętkiewicza wycofał się z odcinka Polna - Stróże - Grybów. II batalion przeszedł przez Szalową do Gorlic i objął północno - wschodni odcinek obrony miasta. I batalion wycofywał się przez Ropę i Szymbark, prowadząc walki opóźniające z oddziałami 99 psg (I DG) i zajął południowo - zachodni odcinek obrony Gorlic.

Batalion KOP „Żytyń” mjr. W.Kraszkiewicza obsadził pozycję opóźniającą za Gorlicami, zamykając kierunek Pogorzyn - Harkłowa. Batalion ON „Sambor” mjr. M.Sudy był (prawdopodobnie) oddziałem odwodowym odcinka obrony.

Batalion ON „Nowy Sącz” kpt. I.Jelenia, po całonocnym i częściowo dziennym marszu, dotarł do m. Bednarka (13 km na wschód od Gorlic) i zajął stanowiska na wzgórzach w tym rejonie, osłaniając kierunek Gorlice - Żmigrod Nowy. Do batalionu dołączyła 153 bateria górská kpt. J.Wróblewskiego oraz 2 kompania kpt. Romana Zaziemskiego, która później niż reszta pododdziałów

⁸⁷ 6.IX. rozkazem Naczelnego Wodza, w celu skonsolidowania obrony na południowym odcinku frontu, obie południowe armie („Kraków” i „Karpaty”) zostały połączone w armię „Małopolska” pod dowództwem gen. K.Fabrycego, z zadaniem obrony linii od Annopola, wzdłuż Wisły i Dunajca, po Karpaty, z ostateczną linią obrony na Sanie. 7.IX. siły armii jej dowódcą podzielił na dwie części: armię „Kraków” (gen. A.Szyllinga) i GO „Południową” (gen. K.Lukoskiego) w składzie: 11 i 24 dywizje piechoty oraz 2 i 3 brygady górskie; W.Steblik, op.cit., s.288-290; M.Porwit, op.cit., cz.2, s.446, 449.

⁸⁸ Był to: albo batalion wartowniczy mjr. A.Staraka, który 5.IX. wyszedł z Nowego Sącza i miał dotrzeć do OZ 21 DPG w Brzeżanach, albo też oddział zorganizowany z pozostałości batalionów: ON „Limanowa” i kpt. E.Dietricha oraz tzw. „strat marszowych” innych oddziałów.

batalionu wycofała się z rejonu Wawrzki. Brak było I plutonu ppor. Stanucha z I kompanii, części 3 kompanii kpt. Stanisława Sołtysiaka oraz przydzielonych z I psp: 5 kompanii ppor. Z.Wyrwicza z plutonem ckm plut. pchor. J.Liptaka oraz I plutonu 4 kompanii ppor. K.Długosza. Pododdziały te w trakcie nocnego marszu utraciły łączność i zagubiły się.⁸⁹

Batalion ON „Gorlice” kpt. S.Czwiertni (bez 3 kompanii) wycofał się 7 września przed świtem z rejonu Gładyszowa do Fulusza (17 km na wschód od Gorlic). W rejonie Zdyni (5 km na południe od Gładyszowa) pozostał pluton ppor. Tadeusza Mołodeckiego z drużyną ckm z I kompanii kpt. Józefa Fryzela, a w rejonie Hańczowej, na dotychczasowych stanowiskach, OW „Lucjan” kpt. L.Świerczewskiego - z zadaniem osłony południowego skrzydła 2 BG i opóźniania nieprzyjaciela.

Na tych właśnie kierunkach, o świcie, nieprzyjaciel przekroczył granicę. W rejonie Wysowej konny i motocyklowy - pododdziały rozpoznawcze 1 DG, które 2 km za tą miejscowością zostały ostrzelane ogniem broni maszynowej, okopanej tu 8 kompanii I psp por. B.Humennego. Od strony m. Becherov - I batalion 100 psg z tej samej dywizji, który w rejonie Zdyni, a następnie Gładyszowa, został powstrzymany ogniem wzmocnionego plutonu ppor. T. Młodeckiego. Na obu kierunkach nieprzyjaciel został zmuszony do rozwinięcia się. Około południa oba nasze pododdziały oderwały się od niego i wycofały, opóźniając jego marsz zniszczeniami.

Działania Niemców na kierunkach Wysowej i Gładyszowa, osłaniały uderzenie głównych sił 1 DG na odcinek 3 BG płk. J.Kotowicza. Rano, w rejonie m. Nizna Polianka, przekroczyły granicę dwa bataliony 100 psg, nacierając wzdłuż szosy Kremplna - Żmigród Nowy. Spychając broniące tego kierunku pododdziały Straży Granicznej i batalionów ON „Jasło” i „Rzeszów”, nieprzyjaciel podszedł wieczorem do Kremplnej.

Równocześnie pododdziały 99 psg z 1 DG rozpoczęły natarcie na broniący Gorlic 1pp KOP „Karpaty”. W trakcie walk, prowadzonych z powodzeniem, nadszedł rozkaz natychmiastowego wycofania oddziałów brygady na Wisłokę, do rejonu Jasła. Rozkaz wydał dowódca 11 KDP płk B.Prugar-Ketling, któremu czasowo brygada podlegała, a który organizował obronę na linii tej rzeki na północ od Jasła, w rejonie Kołaczyce - Brzostek.

Pomimo perswazji płk. A.Stawarza, że żołnierze są zmęczeni ustawicznymi marszami na terenie podgórskim, a oderwanie się od nieprzyjaciela i marsz w ciągu dnia - narażają oddziały na straty, rozkaz został utrzymany.⁹⁰

O porze odwrotu zdecydowały wiadomości o działaniach nieprzyjaciela od Słowacji i związana z tym groźba odcięcia brygady. O godz. 10.00 rozpoczęło się wycofywanie.

⁸⁹ S.Krajewski, op.cit., s.4.

⁹⁰ M.Porwit, op.cit., s.455.

Pierwszy oderwał się od nieprzyjaciela II batalion 1 pp KOP. Ścigany przez Niemców, prowadząc walki opóźniające, cofał się przez Pogorzynę - Harklówą - Osobnicę. O godz. 15.00 przeszedł przez stanowiska batalionu KOP „Żytyń”, który powstrzymał nieprzyjaciela i o zmroku osiągnął Jasło. Batalion miał bronić miasta.

I batalion 1 pp KOP, wycofujący się z Gorlic przez most na Ropie, natknął się w dzielnicy Zawodzie na podchodzące do miasta czołowe grupy 100 psg i musiał przebijać się, ponosząc straty. Ścigany przez nieprzyjaciela, cofał się szosą na Kryg do Folusza, z którego skręcił na północ, osiągając w nocy z 7 na 8 września Dębowiec, a 8 września o świcie Jasło. Batalion przeszedł do odwodu pułku.

Bataliony - KOP „Żytyń” i ON „Sambor”, wycofały się z rejonu Gorlic późnym popołudniem i maszerowały trasą II batalionu 1 pp KOP, docierając w nocy do Jasła. Batalion KOP „Żytyń” został włączony do 1 pp KOP, jako jego III batalion i pozostał do obrony miasta. Batalion ON „Sambor”, po krótkim wypoczynku, został skierowany do Krosna, a następnie do Krościenka Wyżnego. Tam również miał przejść batalion ON „Gorlice” po wycofaniu się z rejonu Folusza.

Wycofująca się z rejonu Hańczowej 8 kompania 1 psp, dotarła do Biecza i dołączyła do macierzystego, III batalionu 1 psp. Maszerujący w ślad za kompanią konny pododdział rozpoznawczy 1 DG, został na przedpolu Biecza rozбитý w krótkiej walce przez batalion mjr. M.Serafiniuka. Po południu batalion ten wycofał się z Biecza, przeszedł przez Siepietnicę, Skotyszyn i Jasło, dotarł w nocy z 7 na 8 września do Warzyc, a 8 września rano do Jedlicz.⁹¹

I batalion 1 psp wycofał się z rejonu Gorlic 7 września po południu, po całonocnym marszu minął Dębowiec i rano 8 września dotarł do lasu Potakówka, na zachód od Jedlicz.

Batalion ON „Nowy Sącz” odszedł z rejonu m. Bednarka 7 września o godz. 13.00 i do Krościenka Wyżnego dotarł 8 września o godz. 8.00, stojąc na postoju ubezpieczonym. Z przydzielonej 153 baterii górskiej, jeden pluton został przekazany I batalionowi 1 psp.⁹²

Dowództwo 2 BG przeniosło się do Krosna. Znajdowały się tu już: dowództwo oraz pododdziały specjalne 1 psp.

Nieprzyjaciel zajął Gorlice 7 września po południu. Wieczorem 54 oddział rozpoznawczy 1 DG rozpoczął natarcie na pozycje batalionu ON „Jasło” w rejonie Żmigrodu Nowego.

⁹¹ W walkach w rejonie Biecza (Libuszy) z III batalionu 1 psp polegli: sierż. Florian Kaczmarek oraz strzelcy - Franciszek Bugajski, Franciszek Baliński, Stanisław Calk, Piotr Cyranek, Franciszek Czarcieński, Stanisław Czop, Władysław Fiedor, Józef Firlej, Franciszek Gryboś, N.Kaczor, Piotr Kawa, N.Kudra, Kozłowski, Krawczyk, P.Piskulski, Potapczuk, Jan Ratke, Adam Windyk, W.Boczoń; op.cit., s.20-21.

⁹² S.Krajewski, op.cit., s.2.

Rozkaz odwrotu nie dotarł do grupy mjr. B.Miłka, która rano 7 września pozostawała na pozycjach w rejonie Bobowa - Stróżna (8,5 km na północ od Grybowa). Tego dnia o świcie dowódca grupy zauważył z punktu obserwacyjnego, silną zmotoryzowaną kolumnę nieprzyjaciela w marszu w kierunku Łużnej. Nie słychać było odgłosów walki, kolumna posuwała się swobodnie. Jej ruch zagrażał drodze odwrotu. Patrol konny wysłany do Polnej, do dowództwa batalionu KOP, wrócił z wiadomością, że przez tę miejscowość w kierunku Szalowej przejechali Niemcy. Grupa była odcięta od własnych oddziałów.⁹³

Mjr B.Miłek postanowił przebijać się w jedynym możliwym kierunku, tj. na południowy - wschód, na Polną, lasy przed Szymbarkiem, później na Małastów i dalej zależnie od sytuacji. Liczył na to, że w rejonie Uścia Ruskiego znajduje się jeszcze OW kpt. L. Świerczewskiego, możliwe więc będzie przejście między Gorlicami, w których mogli się już znajdować Niemcy, a Uściem Ruskim.

Wydane zostały rozkazy. Pierwsza ruszyła kompania odwodowa, która miała dokonać wyłomu w Polnej. Przy niej był dowódca grupy z adiutantem, dowódcą kompanii ckm por. J.Kuklą i poczem. Z kompanią odwodową maszerowała reszta grupy pod dowództwem kpt. W.Winiarskiego.

Kompania odwodowa, dowodzona przez oficera rezerwy, posuwała się w walce zbyt wolno, a o powodzeniu akcji decydowały szybkość i zaskoczenie. Mjr B. Miłek udał się do pierwszej linii i wzmógł tempo natarcia. Przebicie przez Polną udało się, zaskoczenie było całkowite, a straty małe (kilku rannych).

Po przejściu przez Polną, kompania odwodowa została skierowana do lasu przed Szymbarkiem, do którego wysłano patrole. Oczekiwano na dojście reszty grupy z kpt. W.Winiarskim.

Patrole zameldowały, że przez Szymbark przejechał pododdział konny nieprzyjaciela. Nie można było dłużej czekać. Znowu decydowało zaskoczenie i szybkość, zanim nadejdą większe siły niemieckie.

Kompania czołowa rozpoczęła natarcie. Tymczasem do Szymbarku nadszedł większy oddział nieprzyjaciela z artylerią. Rozpoczęła się walka. Niemcy byli zaskoczeni. Nie spodziewali się uderzenia z boku, z lasów. Pododdział konny, który wcześniej przeszedł przez Szymbark, wracał galopem na odgłos walki, ponosząc duże straty od ognia broni maszynowej i ręcznej. Walka przeciągnęła się do późnego popołudnia i była ciężka. Przebicie znowu się udało, a nieprzyjaciel wycofał się z Szymbarku i prowadził tylko ogień artylerii.

Kompania opuściła Szymbark i posuwała się w kierunku najbliższego lasu, ścigana ogniem artylerii. Trzeba było dać odpoczynek żołnierzom, wyczerpanym całodzienną walką i marszem. Na postoju w lesie obliczono straty. Były znacz-

⁹³ Już w nocy z 6. na 7.IX wysłany został patrol na punkt styczności z batalionem KOP w Polnej. Patrol zablądził i nie odnalazł wzgórze i jego obsady. Nie wzbudziło to wówczas niepokoju, ponieważ o zablądzenie w nocy i w górach - nie trudno; M.Miłek, op.cit., s.433.

ne: trzynastu zabitych, w tym jeden oficer rezerwy, dwudziestu kilku rannych, kilku zaginionych. Straty nieprzyjaciela były również znaczne.⁹⁴

Walka odwodowej kompanii w Szymbarku umożliwiła wyjście z okrążenia i dołączenie do własnych oddziałów większości grupy. 4 kompania por. M.Macha, ze spotkanym po drodze plutonem ckm por. Włodzimierza Pochwata z 2 kompanii ckm I psp, po ciężkim marszu dołączyła 8 września do III batalionu pułku koło Jaszczewa w rejonie Jedlicz.

6 kompania kpt. W.Winiarskiego pomaszerowała na południe przez Polną, wzg. 702 „Zielona Góra”, wzg. 747 „Maślana Góra”, wzg. 696 „Jelenia Góra” i o godz. 14.00 wyszła na szosę, na wschód od Szymbarku, skąd słychać było walkę. Do kompanii dołączyły po drodze: grupa żołnierzy z batalionu por.J.Wołoszyna pod dowództwem ppor. Stefana Neulingera i pluton ckm plut. pchor. J.Liptaka z 2 kompanii ckm I psp. Po odpoczynku, połączone pododdziały maszerowały przez Siary, Sękową, Męcinę Małą, Męcinę Wielką, ominęły Gorlice i wyszły na szosę do Żmigrodu Nowego, docierając do tej miejscowości bez kontaktu z nieprzyjacielem, w nocy z 7 na 8 września. Rano 8 września grupa ta rozpoczęła dalszy marsz w kierunku północno - wschodnim przez Łubienko, Chlebną, Jedlicze, Potok i Turaszówkę i około południa dotarła do Odrzykonia.

Kompanie 4 i 6 - dołączyły do pułku w rejonie Krosna. Batalion por.J.Wołoszyna, ze względu na niskie stany osobowe, przestał istnieć jako jednostka taktyczna, a reszta jego żołnierzy dołączyła do poszczególnych kompanii I psp.



8 września wydarzenia na odcinku GO „Południowej” gen. K.Łukoskiego miały charakter dramatyczny. Najpierw 24 i II dywizje piechoty zaniechały nakazanego, przejściowego oporu na linii Wisłoka i rozpoczęły wycofywanie się w kierunku Sanu. Główne uderzenie nieprzyjaciela poszło więc na pozbacone artylerii brygady górskie.

Zanim do tego doszło, 8 września nad ranem, na odprawie w Krośnie, gen. K.Łukoski wydał 2 i 3 brygadam górskim rozkazy do przegrupowania i obrony.

2 BG płk. A.Stawarza miała bronić rejonu Krosna. I psp płk. A.Krajewskiego na północnym odcinku obrony zamykał kierunek Jasło - Krosno: I batalionem mjr. A. Wójcika, wzmocnionym plutonem 153 baterii górskiej na odcinku rafinerii nafty „Jedlicze” - Potak, a III batalionem mjr. M.Serafiuka na odcinku Turaszówka - Ustrobną. 4 kompania por. M.Macha z plutonem ckm obsadziła

⁹⁴ Kompania odwodowa (czołowa), która dokonała przebiccia w Polnej i Szymbarku, składała się z podoficerów i strzelców (ponad 100 ludzi) obu batalionów grupy, którzy w czasie walk w rejonie Stróżna - Wilezyska 6.IX. wycofali się bez rozkazu i zostali zatrzymani w Stróżnej; R.Dalecki, op.cit., s.97. W walce w Szymbarku, z batalionu por. J.Wołoszyna polegli: ppor Antoni Micharczyk i strzelcy - Jan Pawlik, Piotr Prusak, Stanisław Sławiński; W.Boczoń, op.cit., s.20-21. O stratach Niemców opowiedział żołnierz wzięty przez nich do niewoli w Szymbarku, który w nocy uciekł i dołączył do swojego pododdziału. Jego i innych jeńców używali Niemcy do zwożenia swoich zabitych; B.Milek, op.cit., s.434.

pozycje na przedpolu I batalionu, na szosie Jasło - Krosno.⁹⁵ Po raz pierwszy od początku wojny dwa bataliony pułku zajmowały jedną, ciągłą pozycję.

I pp KOP „Karpaty” ppłk. W.Ziętkiewicza zajmował pozycję na przedpolu brygady w Jaśle, z zadaniem przejściowej obrony miasta. Po wycofaniu z Jasła pułk miał obsadzić południowy odcinek obrony rejonu Krosna: Świerzowa Polska - Suchodół i zamknąć kierunek ze Żmigrodu Nowego, i Dukli na Krosno.

Bataliony ON: „Nowy Sącz”, „Gorlice” i „Sambor” - od rana zbierały się w Krościenku Wyżnym (4 km na wschód od Krosna) jako odwód 2 BG. Oddziały wymagały odpoczynku i reorganizacji. W stosunkowo najlepszym stanie był batalion sądecki kpt. J.Jelenia⁹⁶.

Wszystkie oddziały w rejonie Krosna podlegały ppłk. Jasińskiemu, dowódcy odcinka „Krosno”. Mp. dowództwa 2 BG było w Krośnie.

W I psp nastąpiła reorganizacja. W skład I batalionu weszła 4 kompania por. M.Macha. Na tyłach stanowisk pułku, w Odrzykoniu, odtworzony został II batalion, w którego skład weszły: 6 kompania kpt. W.Winiarskiego, kompania z pozostałościami batalionu kpt. E.Dietricha pod dowództwem ppor. Kazimierza Pagacza oraz pozostałe plutony z 2 kompanii ckm I psp: por. W.Pochwata i plut. pchor. J.Liptaka. Dowódcą II batalionu został kpt. E.Dietrich. Ponadto, na rozkaz dowódcy pułku kpt. F.Czerwiński zorganizował w Krośnie kompanię szturmową z rozbitków i maruderów różnych oddziałów.

3 BG płk. J.Kotowicza zmieniła front z południowego na zachodni i ugrupowała się w trzech rzutach opóźniających: pierwszy - w rejonie Dukli (II batalion 2 pp KOP „Karpaty” i batalion ON „Jasło”) drugi - w rejonie Rymanowa (I batalion 2 pp KOP i batalion ON „Brzozów”), trzeci - w rejonie Odrzechowa - Zaryszyn (batalion ON „Jasło” po zejściu z przedpoła i batalion ON „Jarosław”). Za pozycjami opóźniającymi przygotowywana była obrona Sanu w rejonie Sanoka (bataliony marszowe 2 i 6 psp i ON „Sanok” oraz „Przemysł”), a w rejonie Łukawicy - 4 kompania 2 pp KOP z plutonem ckm. Dowództwo 3 BG miało mp. w Sanoku.

Od rana 8 września I pp KOP „Karpaty” prowadził ciężkie walki w obronie Jasła z niemieckim 136 psg z 2 DG. Wszystkie natarcia zostały odparte, ale pułk poniósł ciężkie straty, głównie od ognia artylerii. Około południa rozpoczął się odwrót w kierunku Krosna, do rejonu Świerzowa Polska - Suchodół. Niemcy wkroczyli do Jasła po godz. 14.00, poszli w kierunku Krosna i o zmroku zatrzymali się w Szebniach.

Tego samego dnia rano niemiecka 1 DG, zbieżnym uderzeniem od zachodu, od strony Gorlic (99 psg i I batalion 100 psg oraz 54 oddział rozpoznawczy) i z południa, od Krepnej (gros dywizji) - zdobyła Żmigród Nowy. W celu przyspieszenia pościgu i uchwycenia przepraw na Sanie, 1 DG utworzyła dwie grupy pościgowe. Każda z grup składała się z około dwukompanijnego batalionu

⁹⁵ M.Mach, j.w. „Działania bojowe”, op.cit., s.23.

⁹⁶ M.Serafiniuk, j.w.

strzelców górskich doraźnie zmotoryzowanego, wzmocnionego motocyklistami, działami ppanc., działkami przeciwlotniczymi, zmotoryzowanymi działami ciężkimi, saperami i radiotelegrafistami.⁹⁷

Wieczorem Niemcy wznowili działania w kierunku Krosno - Sanok. Północna grupa pościgowa ruszyła przez Makowiska, Kobyłany, Łąki Dukielskie na Równie i rozbiła batalion ON „Krosno”. Grupa południowa przeszła przez Łysą Górę i rozpoczęła walki o Duklę, wypierając po 16-godzinnej walce II batalion 2 pp KOP, który wycofał się w góry.

W trakcie tych walk, część grupy pościgowej, po złamaniu oporu batalionu ON „Krosno” przedostała się do Miejsca Piastowego, a stąd około godz.21.00 wpadła do Krosna. Po krótkich, chaotycznych walkach, nieprzyjaciel zajął Krosno, chociaż opór drobnych grup naszych żołnierzy trwał przez całą noc. Zaskoczenie było całkowite. Do niewoli dostała się część dowództwa 2 BG z kancelarią, środkami łączności i transportu. Dowódcy brygady płk. A. Stawarzowi, szefowi sztabu brygady kpt. dypl. Zygmuntowi Węgorkowi, kwatermistrzowi mjr. Witoldowi Obidowiczowi i dowódcy I psp płk. A.Krajewskiemu, którzy nie przebywali w tym czasie w dowództwie, udało się ujść i dołączyć do III batalionu I psp.⁹⁸

Po zajęciu Krosna, Niemcy ruszyli na Krościenko Wyżne i rozbili odpoczywające tam bataliony ON. Zaskoczone oddziały stawiały chaotyczny opór utrudniony przez uciekające w poplochu tabory i usiłowały wycofać się z miasta. 9 września o świcie ich resztki wycofały się w kierunku Brzozowa i Sanoka.⁹⁹

Na wiadomość o zajęciu Krosna, I psp, bez styczności z nieprzyjacielem, zaczął wycofywać się w kierunku północno - wschodnim. Pierwszy wycofał się w nocy z 8 na 9 września III batalion mjr. M.Serafiniuka, z dowódcą pułku płk. A.Krajewskim oraz sztandarem pułkowym. Batalion maszerował przez Bratkówkę, 9 września o świcie minął Odrzykoń i szedł w kierunku Korczyny.

II batalion kpt. E.Dietricha wymaszerował z Odrzykonia po północy i skierował się na Sporne, następnie na Korczynę i Kombornię.

O godz.1.30, 9 września wyruszył I batalion mjr. A.Wójcika, z 4 kompanią por. M.Macha i rano dotarł do Odrzykonia.

Wycofał się również I pp KOP „Karpaty”. Jego II batalion z dowódcą pułku ppłk. W.Ziętkiewiczem, ominął Krosno od południa i o świcie 9 września doszedł do Haczowa (na południowy - zachód od Brzozowa). Batalion KOP „Żytyń” wyminął Krosno od północy i pomaszerował na Węglówkę, a po walce

⁹⁷ PSZ, op.cit., s.725-726.

⁹⁸ „Działania bojowe”, op.cit., s.24.

⁹⁹ 8.IX. batalion ON „Nowy Sącz” (bez 2 kompanii) stał w Krościenku Wyżnym na postoju ubezpieczonym. 2 kompania kpt. R.Zaziemskiego, która otrzymała inne zadanie, znajdowała się poza miejscowością. Około godz. 23.30, w związku z wtargnięciem do Krościenka niemieckiego oddziału zmotoryzowanego, batalion został zaalarmowany i razem z taborem skierowany do m. Krzemienia nad Sanem. W trakcie nocnej części marszu, batalion był ostrzeliwany przez artylerię nieprzyjaciela: S.Krajewski, op.cit., s.2.

z oddziałem rozpoznawczym nieprzyjaciela, dołączył rano 9 września do 17 pp z 24 DP.



9 września GO „Południowa” gen. K.Łukoskiego wycofała się w kierunku Sanu. II KDP płk. B.Prugara - Kettinga zatrzymała się w rejonie Barycza. 24 DP, której dowództwo objął tego dnia płk Bolesław Schwarzenberg - Czerny, maszerowała w kierunku Sanu, do rejonu Dylągowa, Wary, Jawornik Ruski i do świtu 10 września nie osiągnęła swym gros rzeki. Toczo no walki z pododdziałami rozpoznawczymi i patrolami nieprzyjaciela.

Rozproszone oddziały 2 BG maszerowały w kierunku Sanu. Batalion KOP „Żytyń” i kompania „Sławsko” z I batalionu 1 pp KOP „Karpaty” - szły z 17 pp z 24 DP i o świcie 10 września dotarły do Żyznowa (7 km na południowy - wschód od Strzyżowa).

III batalion 1 psp mjr. M.Serafiniuka przeszedł 9 września przez Korczynę w kierunku wschodnim i w godzinach 14.00 do 16.00 zatrzymał się na postoju ubezpieczonym na północ od Komborni. Następnie maszerował przez Orzechówkę, Starą Wieś, Przysietnicę, Izdebki, Warę i 10 września o świcie doszedł do Gdyczyny nad Sanem.¹⁰⁰

II batalion 1 psp kpt. E.Diertricha przeszedł przez Kombornię, Wygodę, Jabłonicę Polską, Turze Pole i maszerował w kierunku Brzozowa. Na wiadomość, że jest tam już nieprzyjaciel, batalion ominął Brzozów od południa i szedł przez Humniska, Grabowicę Starzeńską w kierunku Sanu. W Dydni kpt. E.Dietrich otrzymał rozkaz zorganizowania obrony rejonu Woli Wołodzkiej za Sanem. Po przekroczeniu rzeki rozkaz został zmieniony i batalion pomaszerował w kierunku Birczy.

I batalion 1 psp mjr. A.Wójcika z 4 kompanią por. M.Macha - przeszedł przez Odrzykoń bez styczności z nieprzyjacielem i 9 września osiągnął Węglówkę. Następnie przeszedł przez Lutcę i w nocy z 9 na 10 września znalazł się w m. Domaradz.

Pod Korczyną, kompania szturmowa 1 psp powstrzymała nieprzyjaciela idącego od Krosna w ślad za wycofującymi się oddziałami pułku. Prowadząc kompanię do kontrataku, zginął jej dowódca kpt. F.Czerwiński. Polegli również: ppor. Leon Jasiński, kpr. Emil Szyszka oraz strz. Jan Urzędowski.

I batalion 1 pp KOP „Karpaty” (bez kompanii) maszerował w grupach, w kierunku północno - wschodnim, a II batalion tego pułku, po całodziennym odpoczynku w Haczowie, w nocy z 9 na 10 września przeszedł przez Brzozów w kierunku Sanu. Z batalionem maszerował dowódca pułku pplk. W.Ziętkiewicz.

Pozostałości batalionów ON, rozproszonych przez nieprzyjaciela w Krościenku Wyżnym, dołączyły częściowo do 3 BG płk. J.Kotowicza. Batalion ON

¹⁰⁰ M.Serafiniuk, j.w.

„Nowy Sącz” kpt. I.Jelenia (bez 2 kompanii kpt. R.Zaziemskiego) dotarł 9 września o godz. 16.00 do Krzemiennej nad Sanem. Tu kpt. I.Jeleń otrzymał rozkaz przestaniania i ubezpieczania organizujących się na wschodnim brzegu rzeki ośrodków oporu w rejonie Ulucz - Wola Wołódzka.¹⁰¹

9 września na odcinku 3 BG płk. J.Kotowicza, grupa pościgowa nieprzyjaciela przełamała drugą pozycję opóźniającą w rejonie Rymanowa oraz rozproszyła obsadę trzeciej pozycji. Brygada, mająca na 30-kilometrowym odcinku Sanu (od m. Mrzygłód do Leska) 6 batalionów, nie była w stanie go bronić. Płk. J.Kotowicz postanowił wycofać się z linii Sanu, a posiadanymi siłami bronić kierunku Sanok - Lesko - Sambor. O godz. 20.00 Niemcy zajęli Sanok.¹⁰²



10 września GO „Południowa” gen. K.Łukoskiego zbierała się w wyznaczonych rejonach.¹⁰³ Stojąca w rejonie Barycza 11 KDP płk. B.Prugara - Ketlinga, podjęła wieczorem marsz, 11 września o świcie doszła do Bachorza nad Sanem i ugrupowała się obronnie.

Oddziały 24 DP płk. B. Schwarzenberga - Czernego oraz rozproszonej 2 BG płk. A.Stawarza, zbierały się za Sanem w rejonie Jawornika Ruskiego, obsadzając nadechodzącymi batalionami linię rzeki na odcinku Bartkówka - Ulucz. Oczekiwano na główne siły piechoty 24 DP, znajdujące się jeszcze na zachodnim przedpolu Sanu i maszerujące na przeprawę pod Warą.

Batalion ON „Nowy Sącz” kpt. I.Jelenia (bez 2 kompanii), znajdował się od poprzedniego dnia na zachodnim brzegu Sanu, w rejonie Krzemiennej, osłaniając organizujące się za rzeką ośrodki oporu w m. Ulucz i Wola Wołódzka. Dowództwo 3 kompanii (w miejsce chorego kpt. S.Softysiaka) objął ppor. Nowikow.¹⁰⁴

III batalion 38 pp osłaniał od świtu przeprawę w rejonie Bartkówki. I batalion 17 pp przeszedł San pod Warą o godz. 7.00 i pomaszerował do Jawornika Ruskiego.

III batalion 1 psp mjr. M.Serafiniuka przekroczył San pod Gdyczyną o godz. 7.30 i ugrupował się na odcinku Gdyczyna - Wołódź - Jablonica Ruska. Batalion otrzymał zadanie obserwacji przedpolu Sanu i obrony przejść przez rzekę. Na prawym skrzydle rejon Gdyczyny obsadzała 9 kompania por. K.Biela; odcinek środkowy, na wzgórzach na wschód od Wołodzi - 8 kompania kpt. L.Świer-

¹⁰¹ S.Krajewski, op.cit., s.2

¹⁰² M. Porwit, op.cit., s.467.

¹⁰³ 10.IX. na wiadomość o zajęciu przez nieprzyjaciela Radymna nad Sanem (20 km na północ od Przemyśla) oraz (poprzedniego dnia) Sanoka. gen. K.Fabrycy nakazał zorganizowanie obrony przedpolu Lwowa na Wereszycy oraz zmienił kierunki marszu: 11 KDP - przez Bachórz, Dubiecko, do Przemyśla; 24 DP - przez Birczę do Niżankowic; 38 DP rez. - do Medyki (10 km na wschód od Przemyśla). Przygotowywana była obrona Przemyśla. 3 BG miała się zebrać w lasach na wschód od Dobromiła. Takie ugrupowanie umożliwiało przeciwdziałanie w kierunku na północ i południe od Przemyśla; M.Porwit, op.cit., s.468-469; W.Steblik, op.cit., s.307-308.

¹⁰⁴ S.Krajewski, op.cit., s.2.

czewskiego; lewe skrzydło, w rejonie Jabłonicy Ruskiej - 7 kompania kpt. M.Białkowskiego. Wsparcie ogniowe batalionu stanowiła 2 bateria 60 dac. kpt. Ignacego Uznańskiego.¹⁰⁵ Rano przekroczył San II batalion 1 pp KOP „Karpaty” mjr. A.Swaczyny i obsadził odcinek w rejonie m. Ulucz. Przy batalionie był dowódca pułku, ppłk. W. Ziętkiewicz. Przeprowadziło się również gros artylerii 24 DP, która zajęła stanowiska ogniowe w rejonie Jawornika Ruskiego. Dowództwo dywizji miało mp. w Jaworniku Ruskim.

W ciągu dnia zdołały przejść San, bez nacisku nieprzyjaciela: II batalion 1 psp kpt. E.Dietricha pod Porębami i I batalion 1 pp KO „Karpaty” mjr. J.Dembowskiego. Oba bataliony pomaszerowały na Birczę.

Nieprzyjaciel ostrzeliwał ogniem artylerii linie komunikacyjne na wschodnim brzegu rzeki, najsilniej szosę Siedliska - Jawornik Ruski.

W godzinach rannych podeszły do Sanu, w rejonie Krzemiennej, zmotoryzowane pododdziały rozpoznawcze niemieckiej 2 DG. Pod ich naciskiem wycofał się na wschodni brzeg rzeki batalion ON „Nowy Sącz”. Przeprowadziła się promem pod silnym ogniem nieprzyjaciela. Oślaniał ją celnym ogniem samotny działon, dowodzony przez podechorążego nieznanego nazwiska, powstrzymując Niemców. Po przeprowie, batalion zajął stanowiska w m. Lipa i umacniał je.¹⁰⁶

Około południa podeszły do rzeki, w rejonie Jabłonica Ruska - Ulucz, czołowe bataliony 2 DG. Jeden z nich sforsował San i uderzył na stanowiska 7 kompanii 1 psp kpt. M.Białkowskiego. Kompania, wsparta ogniem 2 baterii 60 dac., odparła atak.

Niemcy, mając przewagę liczebną, szukali słabszych miejsc w linii obrony. Późnym popołudniem sforsowali San w rejonie m. Ulucz i uderzyli na odcinek II batalionu 1 pp KOP mjr. A.Swaczyny, obchodząc go równocześnie od południa. Liczący już tylko około 200 ludzi batalion, został rozbity, a jego dowódca poległ.

Wykorzystując lukę w linii obrony, nieprzyjaciel, jeszcze przed zapadnięciem zmroku, zajął wzgórze na południe od Jawornika Ruskiego, zagrażając skrzydłu i tyłom III batalionu 1 psp oraz drodze odwrotu 24 DP. Na rozkaz mjr. M.Serafiniuka kontratakowała 8 kompania kpt. L.Świerczewskiego, zatrzymując nieprzyjaciela.

Dowództwo 24 DP podjęło decyzję dalszego marszu na Birczę, stawiania oporu na wschód od tej miejscowości i zamknięcia szos: na Przemyśl i Niżankowice. Dowódca dywizji zwrócił się do dowódcy GO z propozycją, aby obrona jego dywizji była połączona z uderzeniem 11 KDP od północy, na skrzydło nieprzyjaciela nacierającego z Birczy na 24 DP. Mogło to doprowadzić do po-

¹⁰⁵ PSZ, t. 1, cz. 3, „Przebieg działań od 9-14 września”, Londyn 1959, s.469-470; M.Serafiniuk, j.w.

¹⁰⁶ S.Krajewski, op.cit., s.2.

bicia, a nawet zniszczenia niemieckiej dywizji. Gen. K.Łukoski zaaprobował ten plan działania 11 września rano.¹⁰⁷

Zarządzony został odwrót 24 DP na Birczę. Batalion ON „Nowy Sącz” o godz. 17.00 zszedł ze stanowisk w m. Lipa i ruszył w kierunku Starej Birczy, po osiągnięciu której zatrzymał się na postoju ubezpieczonym.¹⁰⁸

III batalion I psp otrzymał o godz. 18.00 rozkaz wycofania się do rejonu Jawornika Ruskiego, w którym zbierały się oddziały 24 DP przed odmarszem do Birczy. O zmroku batalion wycofał się do nakazanego rejonu, bez nacisku nieprzyjaciela.¹⁰⁹

Po zapadnięciu zmroku oddziały dywizji sformowały kolumnę marszową i ruszyły. Marsz utrudniały liczne tabory oraz ostrzał artylerii niemieckiej.

I batalion I psp mjr. A.Wójcika maszerował przez cały dzień 10 września bocznymi, uciążliwymi drogami przez Golcową, Izdebki, a w nocy z 10 na 11 września - w kierunku Sanu pod Warą. O świcie przeszedł rzekę przez nie zniszczony most. Otrzymał w m. Poręba wiadomość o walkach nad Sanem poprzedniego dnia, dowódca batalionu zorientował się, że jego oddział znajduje się na tyłach nieprzyjaciela. Zarządzony został dalszy marsz. Osiłaniała go 4 kompania I psp por. M.Macha.¹¹⁰

10 września nastąpiły w I psp zmiany na stanowiskach dowódczych. Dowódca pułku, płk. A.Krajewski, odszedł na stanowisko dowódcy piechoty dywizyjnej 24 DP, a obowiązki dowódcy pułku przekazał mjr. M.Serafiniukowi (dotychczasowemu dowódcy III batalionu pułku). Dowództwo III batalionu objął kpt. L.Świerczewski (dotychczasowy dowódca 8 kompanii), a dowództwo 8 kompanii - por. B.Humenny.¹¹¹

Odwodowa 38 DP rez. kontynuowała marsz z Niżankowic do Medyki i około północy stanęła w rejonie Husakowa.

Na południowym skrzydle GO, kolejne pozycje opóźniające 3 BG płk. J.Kotowicza zostały przez nieprzyjaciela (I DG) rozbite, a rozproszone oddziały brygady wycofały się na Stary Sambor - Turkę. Odsłonięty został całkowicie kierunek Sambor - Lwów.

¹⁰⁷ Obronę na wschód od Birczy postanowiono zorganizować w obawie, że nieprzyjaciel, po zajęciu Sanoka, może odciąć dywizję od jej osi odwrotu; E.Różycki, „Inicjatywa i kryzys w boju pod Birczą w 1939 r.”, *WPH*, 1959, R. IV, nr 2, s.234.

¹⁰⁸ Decyzja odwrotu znad Sanu i obrony na wschód od Birczy, wynikała z oceny sytuacji: odsłonięte i zagrożone było południowe skrzydło i tyły dywizji, działaniem nieprzyjaciela po osi Sanok - Bircza; konieczne było zebranie rozproszonych sił dywizji; zalesione wzgórza w wybranym terenie dawały możliwość przeciwstawienia się broni pancernej i lotnictwu nieprzyjaciela; pobicie go, umożliwiało odzyskanie przez oddziały dywizji wartości bojowej, wiary we własne siły i chwili wytchnienia; E.Różycki, op.cit., s.324.

¹⁰⁹ S.Krajewski, op.cit., s.2.

¹¹⁰ M.Mach, j.w.

¹¹¹ „(...) dowódca I psp na swą prośbę otrzymał funkcje dowódcy PD (piechoty dywizyjnej) 24 DP (...)”; M.Porwit, op.cit., s.477. E.Różycki, op.cit., s.323, podaje, że III batalion I psp został wcielony do 24 DP i wszedł w skład 38 pp, zdeorganizowanego w odwrocie.

Do końca dnia nieprzyjaciel zajął Radymno nad Sanem (20 km na północ od Przemyśla), przeszedł San w rejonie Jawornika Ruskiego (2 DG), a na południu osiągnął Tyrawę Wołoską na kierunku Dobromiła oraz Krościenko na kierunku Chyrowa (1 DG).



11 września GO „Południowa” gen. K.Łukoskiego przygotowywała się do zwrotu zaczepnego. 24 DP płk. B. Schwarzenberga - Czernego miała stawić twardy opór nieprzyjacielowi na pozycji na wschód od Birczy. 11 KDP płk. B.Prugara - Ketlinga, stojąca w rejonie Bachórza bez nacisku nieprzyjaciela, miała w nocy z 11 na 12 września przejść do rejonu Nienadowa - Iskań, przekroczyć San i około południa 12 września uderzyć na odsłonięte, północne skrzydło niemieckiej dywizji.¹¹²

24 DP organizowała obronę przede wszystkim siłami rozwiązanej 2 BG, ponieważ gros jej sił piechoty maszerowało jeszcze do miejsca koncentracji. Kontakt z nieprzyjacielem nie było. W rejonie Birczy z 1 psp znalazły się:

- II batalion kpt. E.Dietricha (przybył 10 września) w składzie dwóch kompanii strzeleckich: 6 - kpt.. W.Winiarskiego i kompanii ppor. K.Pagacza (z pozostałościami batalionu marszewego kpt. E.Dietricha oraz innych oddziałów) i dwóch plutonów ckm z 2 kompanii ckm 1 psp;

- III batalionu kpt. L.Świerczewskiego, w składzie trzech kompanii strzelecki: 7 - kpt. M.Białkowskiego, 8 - por. B.Humennego i 9 - por. K.Biela oraz 3 kompanii ckm kpt. Józefa Kanikudy;

- pododdziałów specjalnych pułku (kompanii zwiadowczej por. J.Palucha i kompanii ppanc).

Pułkowi podporządkowano również batalion ON „Nowy Sącz” kpt. I.Jelenia (bez 2 kompanii).

1 psp obsadził północny odcinek obrony, na zachodnim skraju lasu Boguszówka, zamykający kierunek na Przemyśl. II batalion zajął pozycję czołową, zamykającą szosę Bircza - Przemyśl: kompania ppor. K.Pagacza po prawej stronie szosy, na wzg. 470, kompania kpt. W.Winiarskiego po lewej, na wzg. 447 „Korzenie”.

¹¹² 10.IX. w związku z pogarszającym się położeniem, Naczelny Wódz podjął decyzję ściągnięcia możliwie największej ilości wojsk do Małopolski wschodniej i prowadzenie nadal wojny w oparciu o połączenia z Rumunią. Obszar ten miały utrzymać siły utworzonego tego dnia Frontu Południowego (armie „Kraków” i „Małopolska”) pod dowództwem gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego. 11.IX. rozpoczęła się organizacja obrony obszaru Lwowa i samego miasta. Gen. K.Łukoskiemu wysłano rozkaz przyspieszenia marszu jego GO na Przemyśl, a 3 BG otrzymała rozkaz bezwzględnej obrony Sambora. Na wiadomość o marszu wielkiej jednostki piechoty nieprzyjaciela z Wojtkowej na Dobromił (na tym kierunku nie było własnych oddziałów, a Niemcy po opanowaniu Sambora mogli skierować się na Lwów, albo wzdłuż Karpat, odcinając armię polską od Rumunii). Dowódca Frontu zmienił poprzedni rozkaz dla GO „Południowej” i nakazał podjęcie 12.IX. całą grupą dywizji (11, 24, 38) akcji zaczepnej na nieprzyjaciela działającego na osi Sanok - Chyrów - Sambor. Ani Dowódca Frontu, ani Dowódca Armii - nie wiedzieli o przygotowywanej, wspólnej akcji zaczepnej 24 i 11 DP pod Birczą; M.Porwit, op.cit., s.164-165, 474-475; W.Steblik, op.cit., s.315-316.

III batalion i I kompania batalionu ON „Nowy Sącz” por. R. Samogyi’a - stanowiły odwód odcinka północnego i znajdowały się w rejonie m. Korzeniec - wzg. 487 „Krępak”. Na wzg. 487 było stanowisko dowodzenia mjr. M.Serafiniuka. 3 kompania batalionu ON „Nowy Sącz” ppor. Nowikowa otrzymała od szefa sztabu 24 DP inne zadanie i odłączyła od batalionu.¹¹³

Odcinek południowy, zamykający szosę Bircza - Niżankowice, obsadzały: wzg. 470, na północny zachód od Łodzinki Górnej - batalion zbiorowy 38 pp mjr. Brunona Rolkego; wzg. 500, na południowy - wschód od tej miejscowości - I batalion 1 pp KOP mjr. J.Dembowskiego. Stanowisko dowodzenia dowódcy odcinka południowego, ppłk. W.Ziętkiewicza, znajdowało się w Łodzince Górnej¹¹⁴.

Oddziałem odwodowym całości obrony był I batalion 17 pp mjr. Józefa Weisbacha. Wsparcie ogniowe stanowiło gros artylerii 24 DP, na stanowiskach przy szosie do Niżankowic, między Łodzinką Dolną, a Posadą Rybotycką (baterie lekkie) i przy szosie do Przemyśla, za północnym skrzydłem (bateria 24 dac.i 2 baterie 60 dac.).

Wieczorem podeszły czołowe oddziały niemieckiej 2 DG i zajęły Birczę, wysyłając patrole rozpoznawcze. Po zapadnięciu zmroku, silniejszy oddział nieprzyjaciela natarł wzdłuż szosy Bircza - Przemyśl. Wypad został odparty, a dowódca niemiecki dostał się do niewoli. Znalaziono przy nim meldunki. Noc upłynęła spokojnie.

11 KDP rozpoczęła nakazany marsz na Nienadową - Iskań 11 września już po zapadnięciu zmroku. Jej dowódca nawiązał łączność z dowódcą 1 psp, przez oficera łącznikowego ppor. Wodzińskiego, który posiadał odpowiednie instrukcje do współdziałania. Ppor. Wodziński przywiózł do dowództwa 11 KDP szkice z wyrysowanymi stanowiskami 1 psp.¹¹⁵

Tymczasem, przez cały dzień 11 września, główne siły piechoty 24 DP maszerowały po ciężkich, bocznych drogach do rejonu Birczy, prowadząc walki z podchodzącymi oddziałami nieprzyjaciela. 12 września rano do pozycji obronnych dywizji dotarły tylko nieliczne oddziały, ale za to opóźnione tymi wal-

¹¹³ Nie było 2 kompanii kpt. R.Zaziemskiego, która w rejonie Krosna wykonywała zadanie poza batalionem, a po zajęciu miasta przez nieprzyjaciela maszerowała w ślad za niecierzystym oddziałem; S.Krajewski, op.cit., s.2.

¹¹⁴ Wg Z.M.Stadnickiego (ppor. 38 pp), „W odpowiedzi moim adwersarzom”, *WPH*, 1989, R. XXXIV, nr 3, s.549. 11.IX. dowódca 24 DP przekazał dowództwo 38 pp ppłk. W.Ziętkiewiczowi (w miejsce ppłk. dypl. Franciszka Grabowskiego). Uszczuplony odwrot stan liczebny pułku miał być uzupełniony żołnierzami KOP (1 pp KOP „Karpaty”, głównie I batalionu mjr. J.Dembowskiego).

¹¹⁵ Otrzymawszy zgodę dowódcy GO na wspólną akcję, dowództwa obu dywizji uzgodniły szczegóły jej wykonania. Plk. dypl. w st. spocz. Wacław Popiel (we wrześniu 1939 r. szef sztabu 11 KDP), „Na marginesie wspomnień gen. Prugara - Ketlinga *Działania 11 KDP*”, *WPH*, 1959, R.IV, nr 2, s.310. Na otrzymanych szkicach stanowiska 1 psp znajdowały się „okrakiem po obu stronach szosy Bircza Stara - Bircza - Boguszówka - Przemyśl, na zachód od m. Boguszówka, na północ od szosy na wzg. 488 i przel. (na zachód), wzg. 508”. Gen. B.Prugar - Ketling, „Aby dochować wierności. Wspomnienia z działań 11 Karpackiej dywizji piechoty - wrzesień 1939 r.”, Szwajcaria 1941, *CAWIII/320*, s. 37.; 11.IX. łączność z 24 DP za pośrednictwem 1 psp, nawiązał również pluton kolarzy 11 KDP. W.Popiel, op.cit., s.321.

kami czołowe oddziały niemieckie 2 DG, dopiero wieczorem 11 września weszły do Birczy.¹¹⁶

I batalion 1 psp mjr. A.Wójcika, po przekroczeniu Sanu przez most pontonowy pod m. Poręby, maszerował w kierunku Birczy, osłaniany przez 4 kompanię por. M.Macha. W rejonie Jawornika Ruskiego, posuwający się na południowy - wschód, w kierunku pasma wzgórz batalion, został ostrzelany gwałtownym ogniem artylerii przez znajdującego się na nich nieprzyjaciela. Batalion poniósł straty, rozproszył się i zaczął bezwładnie wycofywać się na północ, za pasmo wzgórz w kierunku m. Iskań. Stracono ciężki sprzęt, a wielu żołnierzy nie wytrzymało tempa marszu i rozproszyło się w terenie. Osłaniająca odwrót batalionu 4 kompania, nie dostała się w zasadzkę ogniową, zachowała zwartość i rozpoczęła jego poszukiwanie, jednak bez rezultatu. Kompania po-maszerowała na północ, osiągnęła San i posuwała się wzdłuż rzeki w kierunku Przemyśla.¹¹⁷

Odwodowa 38 DP rez. płk. Alojzego Wira - Konasa, przeszła przez Husaków i nad ranem 12 września doszła do rejonu Medyka - Balice.

Do końca dnia nieprzyjaciel przełamał linię Sanu pod Radymnem (20 km na północ od Przemyśla), a na kierunku południowym grupa pościgowa 1 DG zajęła Dobromil, Chyrów i Sambor. Rozproszone oddziały 3 BG płk. J.Kotowicza, wycofały się na południe i na Stryj. Zagrożony był kierunek na Lwów oraz na Zagłębie Borysławskie.



12 września około godz. 5.00 gen. K.Łukoski otrzymał rozkaz dowódcy armii natychmiastowego odejścia jego GO do rejonu Przemyśla.

11 KDP, której główne siły dochodziły rano do Nienadowej, a czołowy oddział przekroczył San pod Iskaniem, otrzymała rozkaz GO o zaniechaniu akcji na Birczę i kontynuowania odwrotu do rejonu Przemyśla. Dywizja zawróciła, zajęła przejściową pozycję oporu na zachód od Balic, a wieczorem rozpoczęła marsz na Krzywczę.

24 DP miała (wg. rozkazu GO) bronić 12 września zajętej pozycji na wschód od Birczy i wycofać się w nocy na Niżankowice. Rozkazu tego nie otrzymała i, nie wiedząc o odwołaniu akcji zaczepnej i zawróceniu 11 KDP, musiała stoczyć samotny bój z niemiecką 2 DG.¹¹⁸

¹¹⁶ W.Steblik, op.cit., s.321.

¹¹⁷ M.Mach, j.w., podaje, że „po drodze przyłączyli się żołnierze I batalionu (mówili, że batalion został rozpuszczony) i z innych pułków”.

¹¹⁸ Rozkaz gen. K.Sosnkowskiego o akcji zaczepnej siłami trzech dywizji (11, 24, 38) w dniu 12.IX., nie został doręczony gen. K.Łukoskiemu. Otrzymała go tylko 38 DP rez., kontynuowała jednak marsz, doszła nad ranem 12.IX. do rejonu Medyka - Balice i zamierzała dopiero w nocy z 12. na 13.IX. rozpocząć nakazane działanie. Natomiast gen. K.Łukoski otrzymał poprzedni rozkaz, nakazujący jego GO natychmiastowe odejście do rejonu Przemyśla. Zbyt wielkie oddalenie dowództwa armii od wojsk, było główną przyczyną niepodjęcia żadnej z dwu planowanych akcji zaczepnych, z których każda mogła doprowadzić do pobicia przynajmniej jednej dywizji niemieckiej (dwupułkowej 2 DG) i poprawienia położenia na tak ważnym podkarpackim kierunku; W.Steblik, op.cit., s.322, 323, 363 - przypis 154.

O świcie artyleria niemiecka rozpoczęła silny ostrzał pozycji dywizji. Nawały ogniowe kierowane były przede wszystkim na stanowiska artylerii. Wykorzystując jej czasowe obezwładnienie, ruszyły do natarcia oddziały strzelców górskich.

Główny wysiłek skierowali Niemcy na południowe skrzydło, bronione przez I batalion 1 pp KOP mjr. J.Dembowskiego, za którym były stanowiska artylerii. Po krótkiej, zaciętej walce, słaby liczebnie batalion poniósł znaczne straty, utracił wzg. 482 na zachód od Łodzinka Górnej oraz samą miejscowość.

O godz. 7.00 ruszyło przeciwnatarcie. Przy wsparciu ogniem 2 baterii 60 dac. kpt. J.Uznańskiego i 24 dac. kpt. Feliksa Filejskiego, uderzyły na nieprzyjaciela: odwodowy III batalion 1 psp kpt. L.Świerczewskiego i 1 kompania batalionu ON „Nowy Sącz” kpt. R.Samogyi’a. Odbita została Łodzinka Górna, ale nie udało się odzyskać wzgórza 482. Nieprzyjaciel został jednak powstrzymany.¹¹⁹

W celu przywrócenia pierwotnego położenia na lewym skrzydle, ponowiono przeciwnatarcie odwodowym, I batalionem 17 pp mjr. J.Weisbacha. Batalion oskrzydlił wzg. 482, a do walki wprowadzony został również I batalion 39 pp mjr. Józefa Böhma. W krwawych walkach obie strony poniosły ciężkie straty, ale do zmiany położenia już nie doszło. Kontratakowała też na prawym skrzydle kompania ppor. K.Pugacza z II batalionu 1 psp, aby odciążyć sąsiednie oddziały.

Po południu lotnictwo nieprzyjaciela zbombardowało stanowiska artylerii, a oddziały strzelców górskich wznowiły natarcie na lewe skrzydło. Sytuacja stała się krytyczna, Ze wzg. 470 wycofał się batalion zbiorowy 38 pp mjr. B.Rolkego. Na lewym skrzydle rozbity został batalion KOP mjr. J. Dembowskiego, broniący zaciekle wzg. 500.¹²⁰

Złamawszy południowe skrzydło, Niemcy osiągnęli szosę na północny wschód od m. Trójca i wyszli na tyły stanowisk artylerii w rejonie Posady Rybotyckiej, odcinając ją od piechoty znajdującej się na linii Łodzinka Górna - Korzeniec. Poszczególne baterie, bezpośrednio zagrożone, zaczęły się wycofywać.

Dowódca 24 DP zarządził przesunięcie stanowisk artylerii do rejonu m. Rybotyce, a zgrupowaniu piechoty ppłk. W.Ziętkiewicza, wzmocnionemu w międzyczasie I batalionem 39 pp i I batalionem 17 pp, nakazał cofnąć skrzydło na wysokość m. Cisowa. Prawoskrzydlemu 1 psp, 1 kompanii batalionu ON „Nowy Sącz” i częściom 39 pp, które w międzyczasie nadeszły, rozkazał przygotować się do czynnego wsparcia oczekiwanego natarcia 11 KDP. Sztab dywizji przeniósł się do m. Krzeszkowa, na tyły 1 psp.

W takim ugrupowaniu pozostawała 24 DP pod Birczą do późnego wieczora 12 września. Wtedy dopiero otrzymała z GO rozkaz wycofania się na przedpole Przemysła oraz informację o zawróceniu 11 KDP za San.

¹¹⁹ PSZ, op.cit., s.501-502; M.Serafiniuk, j.w.

¹²⁰ „Batalion zbiorczy mjr. B.Rolkego opuścił samowolnie swoje stanowisko, bez nacisku nieprzyjaciela. Za to dowódca dywizji kazał oddać mjr. Rolkego pod sąd wojenny”; W.Rezmer, op.cit., s.271.

Straty w boju pod Birczą były znaczne. W oddziałach piechoty dochodziły do 30%, a w artylerii do 60% stanu osobowego. Z III batalionu 1 psp poległ m.in. - dowódca 7 kompanii kpt. M.Białkowski, ppor. Kozik, st.strz. Panek, a z 1 kompanii batalionu ON „Nowy Sącz” plut. Jarosz oraz strzelec nieznanego nazwiska. Rannych zostało 8 oficerów, w tym dowódca 8 kompanii por. B.Humenny, dowódca 9 kompanii por. K.Biel oraz sześciu oficerów rezerwy.¹²¹

Dowódca dywizji zarządził odwrót. Pod osłoną resztek II batalionu 1 psp kpt. E.Dietricha, zgrupowanie piechoty pod dowództwem ppłk. W.Ziętkiewicza wycofało się na przejściową linię oporu Olszany - Rokszyce, a 39 pp jako oddział odwodowy, do m. Kruhel Wielki. Artyleria, pod osłoną doraźnie utworzonego z rozbitków pododdziału piechoty, pod dowództwem ppłk. Władysława Kaliszka (dowódcy artylerii dywizyjnej 24 DP), odeszła do Niżankowic. Mp. dowództwa dywizji były Prątkowce (5 km na południowy - zachód od Przemyśla). Nacisku nieprzyjaciela nie było.¹²²

Pomimo dużej przewagi nieprzyjaciela, oddziały walczące pod Birczą wykonały zadanie, powstrzymując przez cały dzień 12 września marsz niemieckiej 2 DG.¹²³

Przez cały dzień 12 września maszerowały wzdłuż Sanu grupy żołnierzy I batalionu 1 psp mjr. A.Wójcika, w nocy z 12 na 13 września dotarły do m. Iskań, a 13 września do Przemyśla. 4 kompania 1 psp por. M.Macha maszerowała śladami I batalionu pułku, przeszła przez Tarnawatkę, dwór Korytniki i zbierając po drodze grupy żołnierzy z I batalionu, 13 września dotarła do Przemyśla.¹²⁴

Odwodowa 38 DP rez., która od świtu stała w rejonie Medyka - Balice, o godz. 17.00 rozpoczęła marsz na Dobromil. Wkrótce otrzymała rozkaz zmiany

¹²¹ S.Krajewski, op.cit., s.4.

¹²² S.Krajewski, op.cit., s.2, podaje, że batalion ON „Nowy Sącz” pozostawał na stanowiskach na wzg. „Krępak” do godz. 3.30, 13.IX.; nie podaje jednak, czy i jakie miał zadanie.

¹²³ Wg H.Manza, *Alpenkorps in Polen*, Innsbruck 1940, s.134, dwudniowy bój (11-12.IX.), 2 DG pod Birczą i Łodzinką Górną był bardzo zacięty. 12.IX. 2 DG znalazła się w trudnej sytuacji, gdyż Polacy rozpoczęli przeciwnatarcie, które dopiero po zacieklej walce udało się powstrzymać i przejść do natarcia na oba skrzydła przeciwnika. W tym czasie silne oddziały polskie zaatakowały na tyłach tabory 2 DG i przecięły dowóz zaopatrzenia oraz uderzyły na most rozwinięty na Sanie. Dywizja niemiecka nie miała już żadnych rezerw, aby pobić znajdujące się na jej tyłach oddziały polskie, a wieczorem zaczęło jej brakować amunicji i materiałów pędnych. „Na szczęście w nocy, stojąca przed nami dywizja polska wycofała się w kierunku Przemyśla”; wg PSZ, op.cit., s.501-502, w przeciwnatarciach i zaciętych walkach wyróżniły się (m.in.) III batalion 1 psp mjr. M.Serafiniuka i batalion ON „Nowy Sącz” kpt. I.Jelenia.

¹²⁴ PSZ, op.cit., s.482; M.Mach, j.w.

kierunku marszu i osiągnięcia najbliższej nocy rejonu Mościsk. Dywizja zawróciła i doszła do nakazanego rejonu 13 września o świcie.¹²⁵

Na południowym skrzydle GO gen. K.Łukoskiego rozproszone oddziały 3 BG zbierały się w rejonie m. Turka.

Walki o przebiecie się do Lwowa (13 - 18 września)

13 września, w rejonie Przemyśla, zbierały się siły trzech polskich dywizji przed marszem na Lwów. 38 DP rez. płk. A.Wira - Konasa stała przez cały dzień w rejonie Mościsk, bez styczności z nieprzyjacielem. 11 KDP płk. B.Prugara - Ketlinga, po całodziennych walkach z zagradzającymi jej drogę oddziałami niemieckimi pod Łętownią (7 DP) i Krzywczą (45 DP), około północy z 13 na 14 września weszła do Przemyśla.

24 DP płk. B.Schwarzenberga - Czernego zebrała się w kilku odległych od siebie rejonach: zbiorowy (38) pp ppłk. W.Ziętkiewicza i 1 psp mjr. M.Serafiniuka - w rejonie Olszany - Rokszyce; 39 pp ppłk. dypl. Romana Szymańskiego - w rejonie m. Kruhel Wielki; 155 pp rez. ppłk. Stanisława Kwapniewskiego - w lesie na wschód od Medyki; artyleria z osłoną pododdziału piechoty, pod dowództwem ppłk. A.Kaliszka - w Niżankowicach; dowództwo dywizji - w Prałkowcach. Po ciężkim boju pod Birczą i uciążliwych marszach, w czasie których trzeba było przebijać się przez nieprzyjaciela, oddziały dywizji wymagały odpoczynku, uzupełnienia i reorganizacji. Styczności z nieprzyjacielem nie było. Tylko zgrupowanie artylerii w Niżankowicach odparło dwukrotne natarcie oddziałów niemieckiej 2 DG.

Z 1 psp znajdowały się w rejonie m. Olszany - III batalion kpt. L.Świerczewskiego, II batalion kpt. E.Dietricha, kompania ppanc. oraz podporządkowany pułkowi batalion ON „Nowy Sącz” kpt. I.Jelenia (bez 2 kompani), z którym były resztki 5 kompanii 1 psp ppor. M.Wyrwicza. W rejonie m. Kruhel Wielki stały: 4 kompania por. M.Macha, z zebranymi w czasie odwrotu grupami żołnierzy I batalionu mjr. A.Wójcika oraz kompania zwiadowcza por. J.Palucha.¹²⁶

13 września rano przybył do Przemyśla dowódca Frontu Południowego gen. K.Sosnkowski i objął bezpośrednie dowództwo nad grupą dywizji znajdujących się w tym rejonie oraz załogą miasta.

¹²⁵ 12.IX. dowództwo Frontu Południowego otrzymało wiadomość o zajęciu przez nieprzyjaciela Sambora, niedojściu do skutku akcji zaczepnej 11, 24 i 38 DP, próbie wdarcia się do Lwowa oddziału pościęgowego niemieckiej 1 DG oraz o wtargnięciu oddziałów pancernych do rejonu Jaworów, Niemirów, Lubaczów, Cieszanów. Działania te zmierzały do rozerwania i głębokiego okrążenia sił polskich na południu. Gen. K.Sosnkowski, zgodnie z otrzymanym zadaniem obrony Małopolski wschodniej, zdecydował najpierw pobić oddziały niemieckie, które wbiły się klinem pod Lwów rozdzielając siły armii „Małopolska”, a następnie odtworzyć front na ogólnej linii Dniestr - Lwów - Górny Bug, utrzymując Lwów jako oś obrotu tego ruchu. Wysłane zostały rozkazy natechniastowego marszu na Lwów do GO gen. K.Łukoskiego i 38 DP rez. oraz do armii „Kraków”. Gen. K.Sosnkowski postanowił przedostać się do Przemyśla i osobiście pokierować marszem 11, 24 i 38 DP; W.Steblik, op.cit., s.324-325.

¹²⁶ I.Jeleń, j.w., S.Krajewski, op.cit., s.2; M.Serafiniuk, j.w.; M.Mach, j.w.

General zapoznał się z sytuacją i stanem dywizji. Wszystkie miały niskie stany osobowe w piechocie, nieco lepsze w artylerii i stosunkowo dużą ilość dział. 38 DP rez. miała stany piechoty obniżone o 15% na skutek strat marszowych i bombardowania lotniczego oraz 5 dywizjonów artylerii, w tym 3 ciężkie. W 11 KDP było w piechocie 2500 ludzi i 7 baterii lekkich. W 24 DP było 2000 piechurów i 32 działa. Możliwości uzupełnienia nie było.¹²⁷

W szczególnie złym stanie była 24 DP. Wniosek dowództwa dywizji o pozostawienie jej na miejscu przez dwa do trzech dni w celu uporządkowania oddziałów i uzupełnienia zaopatrzenia, nie został przez Dowódcę Frontu uwzględniony. Natomiast dywizja miała otrzymać z załogi Przemyśla, jako uzupełnienie, dwa bataliony piechoty i kompanię czołgów rozpoznawczych (8 wozów TK).

Do zbiorowego (38) pp ppłk. W.Ziętkiewicza (składającego się od 11 września z batalionu zbiorowego 38 pp mjr. J.Böhma i 1 batalionu 1 pp KOP „Karpaty” mjr. J.Dembowskiego) włączone zostały resztki oddziałów rozwiązanej 2 BG płk. A.Stawarza);

- 1 psp (batalionów III, II i drobnych grup I, głównie z 1 kompanii oraz kompanii zwiadowczej i ppanc.);

- batalionu ON „Nowy Sącz” (1 kompanii por. R.Samogyi’a i 3 kompanii ppor. Nowikowa oraz 5 kompanii 1 psp ppor. M.Wyrwicza);

- batalionu KOP „Żytyń” mjr. W.Kraszkiewicza oraz 1 batalionu 17 pp mjr. J.Weisbacha.

Kpt. E.Dietrich objął dowództwo jednego z utworzonych w Przemyślu batalionów marszowych (weszła w jego skład 4 kompania por. M.Macha), który został włączony do 39 pp ppłk. R.Szymańskiego.¹²⁸

Gen. K.Sosnkowski zdecydował podjęcie marszu na Lwów najprostszą, najmniej jeszcze zagrożoną osią na Gródek Jagielloński. Wieczorem dywizje otrzymały rozkazy przejścia w nocy z 13 na 14 września: 38 DP rez. - do rejonu Sądowej Wiszni, 11 KDP - do rejonu Mościsk, 24 DP - do rejonu Tyszkowice, Boratycze. Dywizje miały się ubezpieczyć ze wszystkich stron i przygotować do dalszych działań. Załoga Przemyśla, pod dowództwem ppłk. Jana Matuszka, miała bronić miasta do nocy z 14 na 15 września, następnie jako straż tylna zgrupowania umożliwić spokojne odejście oddziałów i opóźnić nieprzyjaciela.¹²⁹

Tymczasem Niemcy przygotowywali się do okrążenia i zniszczenia dywizji polskich wycofujących się z rejonu Przemyśla na Lwów. Do Przemyśla zbliżyły się koncentrycznie: 2 DG (od południa), 7 DP (od zachodu) oraz OW 45 DP (od północy). Kierunek południowo-wschodni miały blokować nadchodzące od Przełęczu Łupkowskiej dywizje piechoty 57 i 56. 1 DG podciągnęła w nocy z 12 na 13 września główne siły i prowadząc pozorne próby wtargnięcia do Lwowa, osaczyła go półkołem od południa, zachodu i północy oraz utworzyła pozycję

¹²⁷ M.Porwit, op.cit. cz.3, s.66.

¹²⁸ „Działania bojowe”, op.cit., s.98; M.Mach, j.w.

¹²⁹ W.Steblik, op.cit., s.485.

ryglową na Wereszycy pod Gródkiem Jagiellońskim frontem na zachód, obsadzając ją trzema batalionami piechoty i trzema dywizjonami artylerii. Od północy, w rejonie Jaworowa, dla współdziałania z 1 DG, zamykał pierścień okrążenia zmotoryzowany pp SS „Germania”.¹³⁰



38 DP rez. rozpoczęła marsz wieczorem 13 września, około północy doszła do Sądowej Wiszni i wyparła stamtąd oddział zmot. pp „Germania”, zdobyła Bortiatyn (3 km na północ od Sądowej Wiszni) oraz wzgórze na zachód od tej miejscowości i las na zachód od Rodatycz. Zdobyto sprzęt motorowy i uzbrojenie, wzięto jeńców. Była styczność ogniowa z nieprzyjacielem od strony północnej oraz od wschodu z patrolami 1 DG, trzymającej silnym oddziałem wydzielonym front na zachód od Gródka Jagiellońskiego.

11 KDP rozpoczęła marsz z Przemyśla w kierunku Medyka 14 września o świcie, odparła idący z kierunku północnego pododdział rozpoznawczy nieprzyjaciela i ponosząc w drodze straty od bombardowania lotniczego, wieczorem osiągnęła rejon Mościska, Hodynie, Medyka.

24 DP, po całonocnym marszu bez styczności z nieprzyjacielem, 14 września od świtu zbierała się w rejonie Tyszkowic (12 km na południowy - wschód od Przemyśla). Oddziały pp ppłk. W. Ziętkiewicza stały w rejonie Husakowa (resztki batalionu KOP „Żytyń”), w rejonie Popowic (I batalion 1 pp KOP, z 1 psp - bataliony III i II, grupy żołnierzy z I batalionu i pododdziały specjalne oraz batalion ON „Nowy Sącz”) i batalion zbiorowy (38) pp. W rejonie Chodnowic znalazły się: 39 pp i I batalion 17 pp, w Boratyczach 155 pp rez., a w Tyszkowicach artyleria i dowództwo dywizji. Wszystkie oddziały były bardzo wyczerpane ostatnimi walkami i przemarszami, a cały obszar postoju był mocno bombardowany przez lotnictwo nieprzyjaciela.

Niemiecka 2 DG, która 14 września miała wspólnie z 7 DP nacierać na Przemyśl, stwierdziwszy poprzedniego dnia wieczorem, że oddziały polskie, z którymi walczyła, wycofują się na południowy - wschód, poszła ich śladem na Boratycze, Husaków, z zamiarem ich rozbicia.¹³¹

Nieprzyjaciel rozpoczął natarcie, szczególnie silne na Boratycze. Zostało ono odparte kontratakami 155 pp, a Niemcy ponieśli znaczne straty. Wkrótce wznowili działania tak, że trzeba było wprowadzać do walki kolejne oddziały i artylerię. W walce brały udział: batalion KOP „Żytyń”, batalion zbiorowy 38 pp, I batalion 39 pp, III batalion 1 psp kpt. L. Świerczewskiego oraz 4 kompania 1 psp por. M. Macha w składzie batalionu marszowego 39 pp. Nieprzyjaciel został

¹³⁰ M. Porwit, op.cit. s.66; W. Steblik, op.cit., s. 332, 483-484.

¹³¹ Niemiecka dywizja nie mogła nacierać na Przemyśl, mając na bezpośrednich tyłach polską 24 DP, z którą niedawno stoczyła ciężki bój pod Birezą; E. Rózycki, „Dlaczego nie wykorzystaliśmy obrony Przemyśla”, *WPH*, 1966, R. XI, nr 1, s.439.

zatrzymany, a następnie odparty. Wzięto jeńców, zdobyto karabiny maszynowe. Straty po obu stronach były znaczne.¹³²

Z oddziałów 1 psp wchodzących w skład pp ppłk. W.Ziętkiewicza pozostało już tylko około 300 żołnierzy. Kompania zwiadowcza por. J.Palucha miała jeszcze 16 konnych zwiadowców i 22 kolarzy, a w kompanii ppanc. pozostały 3 armaty.¹³³

Jeszcze w czasie trwających walk, na postoju w folwarku Dziewięczyce (15 km na południe od Przemyśla), wobec realnego zagrożenia ze strony nieprzyjaciela, pełniący obowiązki dowódcy 1 psp mjr. M.Serafiniuk, podjął decyzję odesłania sztandaru pułku do OZ 21 DPG w Brzeżanach. 14 września po południu ze sztandarem wyjechał poczet pod dowództwem ppor. rez. Andrzeja Giełczyńskiego.¹³⁴

Obsada Przemyśla przez cały dzień 14 września odpierała natarcia nieprzyjaciela na miasto. W nocy z 14 na 15 września, wykonawszy zadania osłonowe, wycofała się z miasta, a jej oddziały dołączyły 15 września do 11 i 24 DP. Tego samego dnia Niemcy zajęli Przemyśl.

14 września, na wieczornej odprawie w Balicach, gen. K.Sosnkowski nakazał koncentrację całego zgrupowania w rejonie Sądowej Wiszni, skąd miały się rozpocząć dalsze działania na Lwów. 38 DP rez. miała rozpoznać i uchwycić przeprawy na Wereszycy i przygotować się do uderzenia na Gródek Jagielloński. 11 KDP, po przejściu do lasów na północny - wschód od Sądowej Wiszni, miała przygotować się do wspólnego z 38 DP rez. działania na Kamienobród. 24 DP miała przejść do rejonu Zawadów, Stojańce, Lipniki.¹³⁵

¹³² S.Krajewski, op.cit., s.3; M.Mach, j.w.

¹³³ M.Serafiniuk, j.w.

¹³⁴ Decyzja została podjęta po niewyrażeniu zgody na przechowanie sztandaru w 24 DP (której 1 psp podlegał) przez szefa jej sztabu, mjr. dypl. E.Różyckiego. Ze sztandarem wyjechali: ppor. A.Giełczyński, 1 podoficer i 1 strzelec. Otrzymali najlepsze konie i lekki wózek. Wyznaczona marszruta nakazywała ominąć Lwów od północy i dopiero na wschód od miasta skierować się do Brzeżan. Od tego czasu brak pewnych wiadomości o losach sztandaru; K.Satora, *Opowieści wrześniowych sztandarów*, Warszawa 1990, s. 165-166. Znane są natomiast dalsze losy ppor. A.Giełczyńskiego. Dostał się on do niewoli sowieckiej (obóz w Koziełsku), został zamordowany w Katyniu; J.Tucholski, *Mord w Katyniu. Koziełsk - Ostaszków - Starobielsk. Lista ofiar*, Warszawa 1991, s.107.

¹³⁵ Mimo pogorszenia się własnego położenia, gen. K.Sosnkowski nie zdecydował się na zmianę kierunku manewru na południowo - wschodni, na górny Dniestr, dającą szansę uniknięcia okrążenia i rozbicia oraz odpowiadającą planom obrony południowo - wschodniego obszaru kraju i połączeń z Rumunią. Postanowił kontynuować działania na Lwów, licząc na współdziałanie i połączenie z armią „Kraków”. Nie wiedział jeszcze (rozkaz do niego nie dotarł) o decyzjach Naczelnego Wodza z 13.IX, nakazujących natychmiastowe wycofanie jego dywizji na „przyczółek rumuński” i jego obrony. We Lwowie i Przemyślu miały być pozostawione niezbędne załogi do ich izolowanej obrony, aby siły wycofujące się z głębi kraju do Małopolski wschodniej miały osłonę i oparcie. Na tym terenie wojna miała być prowadzona dalej w oparciu o połączenia z Rumunią. Tymczasem, nie wiedząc o tych decyzjach, obie południowe armie („Kraków” i „Małopolska”), podjęły koncentryczne działania w kierunku Lwowa, nie mając już realnych szans na połączenie się. W następnych dniach wywiązały się dwie, oddzielne bitwy: armii „Kraków” (i „Lublin”) między Biłgorajem, Tanwią



15 września położenie dywizji gen. K.Sosnkowskiego było następujące. 38 DP rez. płk. A. Wira - Konasa stała od poprzedniego dnia w rejonie Sądowej Wiszni, zajmując linię: Nowosiółki - Bortiatyn - las na zachód od Rodatycz, frontem na wschód i północny - wschód. 11 KDP płk. B.Prugara - Ketlinga, po szybkim nocnym marszu, doszła w godzinach rannych do rejonu Zarzecze, Der-naki, Dubniki (na północny - wschód od Sądowej Wiszni) i stanęła frontem na północ i północny - wschód.

Rozpoznania obu dywizji stwierdziły mocną pozycję zaporową nieprzyjacie-la na Wereszycy pod Gródkiem Jagiellońskim i Kamienobrodem, z przedmościami na zachodnim brzegu rzeki (I DG) oraz punkty oporu na linii: Haliczanów - Tuczapy - Czarnokońce - Mużyłowice - Rogoźno - Jaworów (zmot. pp SS „Germania”). Grupa była okrążona ze wszystkich stron. Tylko kierunek połud-niowy wydawał się obsadzony przez nieprzyjaciela najluźniej.

24 DP płk. B.Schwarzenberga - Czernego, maszerując od godz. 21.00 pop-rzedniego dnia do nakazanego rejonu, minęła o świcie 15 września rejon Mościsk. Tu otrzymała rozkaz zmiany kierunku marszu na północno - wschodni i dojścia do lasu koło m. Chorośnica na północnej stronie linii kolejowej Prze-myśl - Lwów. Oddziały dywizji były bardzo rozciągnięte w marszu, porozry-wane i pomieszane, a przede wszystkim przemęczone. Bez przerwy atakowało je lotnictwo. Były straty, szczególnie duże w artylerii. Po południu dywizja o-sięgnęła wyznaczony rejon i stanęła: I batalion 17 pp, artyleria oraz kompanie łączności i sanitarna - w rejonie Chorośnicy; 39 pp - w lesie na zachód od Za-rzecza; zbiorowy pp ppłk. W.Ziętkiewicza - w rejonie Nowosielicy; dowództwo dywizji - w Chorośnicy. 155 pp rez. dopiero wieczorem dotarł do m. Twierdza. Kontakt z nieprzyjacielem nie było.¹³⁶

Pododdziały I psp mjr. M.Serafiniuka i batalion ON „Nowy Sącz” kpt. I.Je-lenia, maszerowały w kolumnie ppłk. W.Ziętkiewicza przez Mościska, Twierdzę do Nowosielic. Miejsce postoju było bombardowane przez samoloty nieprzyja-ciel. Batalion marszowy kpt. E.Dietricha szedł w kolumnie 39 pp ppłk. R.Szy-mańskiego przez Lipniki, Choromień (tu napotkano III batalion I psp), do lasu koło Zarzecza. W straży tylnej 39 pp szła 4 kompania I psp por. M.Macha.¹³⁷

Po boju pod Boratyczami i ciężkim nocnym marszu 24 DP miała bardzo niskie stany osobowe. W 39 pp było około 800 ludzi, pp ppłk. W.Ziętkiewicza liczył około 1000 ludzi. Z wchodzących w jego skład resztek różnych oddziałów 24 DP i 2 BG, utworzono dwa bataliony: batalion mjr. M.Serafiuka (z pozos-tałościami I psp, głównie III batalionu, batalionów II i I i pododdziałów spec-

i Tomaszowem Lubelskim oraz bitwa dywizji gen. K.Sosnkowskiego między Przemyślem a Lwowem (zwana przez Niemców „bitwą pod Lwowem”). Obie prowadzone z uporem, jeszcze przez kilka dni, na coraz mniejszych obszarach, aż do wyczerpania możliwości materiałowych: W.Steblik, op.cit., s.483, 486-488; M.Porwit, op.cit., s.67-68.

¹³⁶ W.Steblik, op.cit., s.488; M.Porwit, op.cit., s.68.

¹³⁷ M.Serafiniuk, j.w.; I.Jeleń, j.w.; M.Mach, j.w.; S.Krajewski, op.cit., s.3.

jalnych) oraz resztek batalionu ON „Nowy Sącz” i batalionu mjr. J.Dembowskiego (z pozostałościami I batalionu 1 pp KOP „Karpaty”, batalionu KOP „Żytyń”, I batalionu 17 pp i zbiorowego batalionu 38 pp). Po dawnych pułkach i batalionach pozostały już tylko nazwy.¹³⁸

Na wieczornej odprawie w Sądowej Wiszni gen. K.Sosnkowski przedstawił swoją decyzję zmiany kierunku manewru na północno - wschodni, przebiecia się do lasów janowskich i przedostania się przez nie do Lwowa. 11 KDP miała nacierać na lewym skrzydle zgrupowania, na północny - wschód, opanować lasy w rejonie m. Szkło i Mołoszkowice, a następnie ugrupować się frontem na zachód i południowy - zachód. Prawoskrzydłowa 38 DP rez. miała opanować Wołę Dobrostańską, Dobrostanty i Kamienobród, poczem przygotować obronę od zachodu i południa, a jednym z batalionów demonstrować działania zaczepne na Gródek Jagielloński. 24 DP, jako straż tylna zgrupowania, miała posuwać się w drugim rzucie za 11 KDP.¹³⁹



Walki o przebiecie się do lasów janowskich rozpoczęły się 15 września i trwały przez całą noc z 15 na 16 oraz w ciągu dnia 16 września.

11 KDP rozbiła w walkach nocnych, w Mużyłowicach i Rogoźnie jeden z oddziałów pp zmot. SS „Germania”, 16 września osiągnęła zachodnie skraje lasów janowskich i ugrupowała się na nich obronnie, frontem na zachód i południowy - zachód, na linii Starzyska - Zabłoto - wzg.299 - Stanie - Kaczmary. Przed wieczorem odparła pod m. Szkło nacierający z kierunku Jaworowa zmotoryzowany oddział niemieckiej 7 DP. W trakcie nocnych walk wzięto dużo sprzętu motorowego i broni, które potem zniszczono.

Z 38 DP rez., do wieczora 16 września, do rejonu Kertyna, Wola Dobrostańska, dotarły tylko dwa bataliony i kawaleria dywizyjna. Jeden z batalionów rozbił w boju nocnym oddział zmot. pp „Germania” w Czarnokońcach, biorąc jeńców, zdobywając uzbrojenie i sprzęt motorowy. Dwa inne bataliony przebiły się pod m. Hartfeld przez linię Wereszycy do lasów janowskich. Gros dywizji opóźniło marsz, czekając na artylerię i tabory i nie osiągnęło wyznaczonego rejonu.

24 DP sformowała kolumnę i rozpoczęła marsz za 11 KDP 15 września około godz. 23.00, w ciemnościach i ulewnym deszczu. Dywizja była strażą tylną całego zgrupowania. Na czele maszerował 39 pp, a w jego składzie batalion kpt. E.Dietricha z 4 kompanią 1 psp por. M.Macha. Dalej szła artyleria, tabory i dowództwo dywizji z kompaniami łączności i sanitarną. W straży tylnej maszerował pp płk. W.Ziętkiewicza, w którego kolumnie były resztki 1 psp mjr. M.Serafiniuka. Marsz był bardzo uciążliwy. Odbывał się piaszczystym traktem

¹³⁸ „Działania bojowe”, op.cit., s.98.

¹³⁹ Były inne możliwości działania: forsowanie błotnistej, mocno obsadzonej przez nieprzyjaciela Wereszycy, marsz na Jaworów, na spotkanie armii „Kraków”, ale w otwartym, niekorzystnym terenie lub przejście na południe, przez Rudki, Komarno na góry Dniestr; M.Porwit, op.cit., s.69.

po północnej stronie szosy Mościska - Sądowa Wisznia. 16 września o świcie dywizja doszła do rejonu Bortiatyna. Stojący w rejonie m. Twierdza 155 pp rez. dopiero 16 września rano rozpoczął marsz w kierunku lasów janowskich.

Bombardowane przez lotnictwo, ostrzeliwane przez artylerię, maszerowały oddziały 24 DP przez cały dzień 16 września przez Nowosiółki, Mohylę, palące się Mużyłowice, Berdychów i Mołoszkowice. Trasa przemarszu była terenem niedawnych walk 11 i 38 dywizji piechoty. Idące w straży tylnej oddziały pp ppłk. W.Ziętkiewicza, obsadzały kolejne pozycje osłonowe. Styczności z nieprzyjacielem nie było.

Przechodzący przez Nowosiółki batalion ON „Nowy Sącz” kpt. I.Jelenia dostał się pod silny ogień artylerii nieprzyjaciela. Na rozkaz pozostawiono tu ciężki tabor i sprzęt towarzyszący plutonu artylerii górskiej. W Mużyłowicach Narodowych kolejna nawała ogniowa artylerii niemieckiej, odcięła batalion od reszty oddziałów 1 psp. Omijając ostrzeliwany odcinek drogi, batalion zszedł z osi marszu i pomaszerował w kierunku Berdychowa.¹⁴⁰

Dowódca 24 DP otrzymał rozkaz obsadzenia południowego skraju lasów janowskich w rejonie m. Mołoszkowice oraz parceli leśnych na północ od Kolonii Kopanka, w łączności z 38 DP rez.

16 września po południu, większość oddziałów 24 DP doszła do wyznaczonych rejonów i rozpoczęła obsadzanie stanowisk bojowych. Prawe skrzydło dywizji, tj. las „Na Chmurowem” od strony południowej i południowo-wschodniej, obsadził 39 pp wsparty III dywizjonem 24 pal. Lewe skrzydło pułku zajmował batalion kpt. E.Dietricha. Na przedpole, do Mołoszkowic, wysunięto jeden z oddziałów pułku. Była łączność z 11 KDP na prawym skrzydle.¹⁴¹

Wschodni i południowo - wschodni skraj lasu „Na Chmurowem” obsadził batalion zbiorowy 38 pp i I batalion 17 pp, z pp ppłk. W.Ziętkiewicza. Pozostałe oddziały pułku, tj. bataliony mjr. M.Serafiniuka i mjr. J.Dembowskiego, zajęły stanowiska na południowo - wschodnim i wschodnim skraju lasu 336, na północ od m. Na Chmurowem. Wsparcie artyleryjskie pułku stanowił III dywizjon 40 pal.

Lewe skrzydło dywizji nie miało łączności z oddziałami 38 DP rez., które stały w rejonie Kertyny i Woli Dobrostańskiej. Między skrzydłowymi oddziałami obu dywizji była duża, niebezpieczna luka. Mp. dowództwa 24 DP był dwór Mołoszkowice.

Teren postoju 24 DP był przez cały dzień 16 września bombardowany przez lotnictwo i ostrzeliwany przez artylerię nieprzyjaciela. Nastroj wśród żołnierzy dywizji, pomimo ogromnego zmęczenia, był dobry. Przyczynił się do tego widok pobojowisk i zdobytego sprzętu niemieckiego na trasie marszu oraz nadzieja na szybkie przebicie się do Lwowa i odpoczynek.

¹⁴⁰ S.Krajewski, op.cit., s.3, I.Jeleń, j.w.

¹⁴¹ M.Mach, j.w.

Wobec nie nadejścia głównych sił 38 DP rez., gen. K.Sosnkowski podjął wieczorem decyzję pozostania przez dzień 17 września na miejscu, obrony zachodnich skrajów lasów janowskich i oczekiwania na opóźnione oddziały.¹⁴²



17 września zgrupowanie gen. K.Sosnkowskiego prowadziło ciężkie walki w obronie dostępu do lasów janowskich. 11 KDP przypadł główny ciężar powstrzymywania nieprzyjaciela. Odrzucone zostały trzy kolejne natarcia niemieckiej 7 DP od m. Szkoło wzdłuż szosy na Janów oraz próba oskrzydlenia od m. Starzyska przez Lelechówkę.

24 DP płk. B.Schwarzenberga - Czernego odpierała natarcia grup bojowych niemieckiej 1 DG od Gródka Jagiellońskiego. 39 pp ppłk. R.Szymańskiego odrzucił ogniem artylerii i broni maszynowej wszystkie próby przełamania pozycji pułku od strony m. Hartfeld na Leśniowice i Mołoszkowice. Później, opuszczone przez własne oddziały Mołoszkowice, zostały zajęte przez nieprzyjaciela.

O świcie, wsparci silnym ogniem artylerii, uderzyli Niemcy od Dobrostan na stanowiska pułku ppłk. W.Ziętkiewicza. Kilkakrotne natarcia grup bojowych 1 DG zostały odparte ogniem artylerii i broni maszynowej. W walce ogniowej brały udział pododdziały batalionu mjr. M.Serafiniuka. Straty były znaczne, wynosiły około 25% stanów osobowych.¹⁴³

Jedna z niemieckich grup bojowych 1 DG, nacierająca od m. Dobrostan, wykorzystując lukę między stanowiskami pp ppłk. W.Ziętkiewicza, a prawym skrzydłem oddziałów 38 DP rez., zmierzała do opanowania węzła drogowego koło m. Jaryna i wyjścia na tyły polskiego ugrupowania. W czterogodzinnej walce w rejonie Kertyny i Woli Dobrostańskiej, nieprzyjaciel został odrzucony przez 1 batalion 98 pp.

Na przedpolu trwały walki opóźnionych w marszu oddziałów 24 i 38 DP, które przebijaly się do lasów janowskich. Musiały walczyć z grupami bojowymi 1 DG i oddziałami 179 pp niemieckiej 57 DP. W trakcie walk po południu 17 września i w nocy z 17 na 18 września, przebiło się gros piechoty 38 DP rez. (6 batalionów). Artyleria i tabory zostały prawie w całości stracone.

Przebił się również 155 pp rez. Odcięty poprzedniego dnia w rejonie Mużyłowic batalion ON „Nowy Sącz” kpt. I.Jelenia, prowadził walki leśne, przeszedł przez rejon m. Berdychów, Mołoszkowice, Las Miasto, Lelechówkę i dotarł do m. Huciska, gdzie pozostał na noc.¹⁴⁴

Walki w obronie lasów janowskich trwały do popołudnia 17 września. Jeszcze w czasie walk, gen. K.Sosnkowski otrzymał przez lotnika rozkaz Naczelnego Wodza (z 13 września), nakazujący wycofanie jego zgrupowania za rzeki Dniestr i Stryj. Rozkaz był niewykonalny, nie było już żadnych szans na przebicie się.

¹⁴² M.Porwit, op.cit., s.70; W.Steblik, op.cit., s.490.

¹⁴³ „Działania bojowe”, op.cit. s.105; M.Mach, j.w.: M.Serafiniuk, j.w.

¹⁴⁴ M.Porwit, op.cit., s.71; W.Steblik, op.cit., s.490.

W związku z pogarszającym się położeniem zgrupowania, a przede wszystkim groźbą obejścia przez nieprzyjaciela północnego skrzydła i odcięcia od przepraw na Wereszycy, a tym samym od Lwowa, gen. K.Sosnkowski postanowił nie czekać na nadejście sił głównych 38 DP rez. i kontynuować marsz na Lwów. W tym celu:

- 38 DP rez. miała trzema batalionami ubezpieczyć przeprawy na Wereszycy, w rejonie Lelechówki i Janowa;

- pozostałe dywizje miały oderwać się od nieprzyjaciela i przejść: 11 KDP przez Lelechówkę i Stawki do rejonu Jaśnisk (7 km na północny - wschód od Brzuchowic), 24 DP przez Janów w kierunku Rzęsnej Ruskiej, z ubezpieczeniem się od zachodu i południa, a po przejściu Wereszycy również od wschodu;

- po przejściu 11 i 24 DP, 38 DP rez. miała przez dzień 18 września bronić odcinka Wereszycy od Lelechówki, przez Janów do Porzecza Janowskiego;

- przebiecie się do Lwowa przewidywane było, w zależności od sytuacji, w nocy z 18 na 19 września lub 19 września, przy współdziałaniu załogi Lwowa, której dowództwo otrzymało odpowiedni rozkaz radiowy.¹⁴⁵

11 KDP oderwała się od nieprzyjaciela wieczorem 17 września, maszerowała przez całą noc, rano 18 września przebiła się przez częściowo zajęętą przez nieprzyjaciela (oddział 7 DP) Lelechówkę i przez Stawki, Łozinę i Jaśniska, dotarła wieczorem 18 września do rejonu Brzuchowic. Meldunku o tym gen. K.Sosnkowski nie otrzymał. Były tylko niesprawdzone wiadomości o rozbiciu dywizji przez nieprzyjaciela.

Oddziały 24 DP zerwały kontakt z nieprzyjacielem 17 września o godz. 16.00, bez nacisku z jego strony. Pierwsze ruszyły tabory, za nimi 39 pp, następnie artyleria, pp ppłk. W.Ziętkiewicza i 155 pp rez. W straży tylnej szedł I batalion 17 pp. Omijając mocno ostrzeliwane przez artylerię niemiecką skrzyżowanie dróg koło leśniczówki Jaryna, kolumna dywizji dotarła do szosy, minęła Janów i nocą z 17 na 18 września maszerowała przez Stradecz, Jamelną w kierunku Kozic.

Marsz był bardzo ciężki, trwał całą noc w ulewnym deszczu i wśród nękającego ognia artylerii nieprzyjaciela. Oddziały porozrywały się i przemieszały. W składzie 39 pp nie było batalionu kpt. E.Dietricha, odciętego w czasie wycofywania się ogniem artylerii. W kolumnie pp ppłk. W.Ziętkiewicza maszerował batalion mjr. M.Serafiniuka (pozostałości 1 psp: 8 kompania, resztki kompanii 7 i 9, 3 kcm, pododdziałów specjalnych). Brakowało batalionu ON „Nowy Sącz”, który po przebiciu się przez Lelechówkę, nocował w m. Huciska.

Kolumna pułku posuwała się przesiekami leśnymi przez Oficerski Zrąb, w rejonie Janowa wyszła na szosę, minęła Stradecz i około godz. 3.00, 18 września przechodziła przez Jamelną. Szosa zatłoczona była taborami przemieszanymi

¹⁴⁵ j.w.

z grupami żołnierzy, karabinami maszynowymi i działanami ppanc. Na wozach siedzieli zmęczeni, śpiący żołnierze.¹⁴⁶



Maszerująca nocą z 17 na 18 września, od Janowa na Rzęsną Ruską, nieubezpieczona kolumna taborów 24 DP, została ok. godz. 2.00 ostrzelana pod Domażyrem (4 km na zachód od Rzęsnej Ruskiej) przez ubezpieczenia nieprzyjaciela.

Gen. K.Sosnkowski, który na wysokości folwarku Jamelna obserwował ruch taborów, zatrzymał ok. godz. 3.00 pierwszy zwarty oddział piechoty, jaki nadszedł od strony Janowa. Jego dowódca, ppłk W.Ziętkiewicz, otrzymał rozkaz wysunięcia się z oddziałem do przodu, zajęcia Domażyra, wystawienia ubezpieczeń i wysłania rozpoznania na Rzęsną Ruską.¹⁴⁷

Do przodu ruszyły bataliony mjr. M.Serafiniuka i mjr. J.Dembowskiego. Domażyr został zajęty bez styczności z nieprzyjacielem. Rozpoznanie wysłane w kierunku Rzęsnej Ruskiej, dotarło o godz. 9.00 do rejonu Kozic i zostało ostrzelane przez Niemców ponosząc straty. Po krótkiej wymianie ognia nieprzyjaciel wycofał się, a pododdział rozpoznawczy ruszył dalej.

Maszerująca za oddziałem ppłk. W.Ziętkiewicza kolumna 24 DP, została ostrzelana ogniem artylerii niemieckiej z Rzęsnej Ruskiej i ze wzgórz na północ od tej miejscowości. Marsz wstrzymano. Cenny czas płynął, trzeba było zorganizować natarcie. Z kolumny wyciągano żołnierzy, ściągano ich z wozów, formowano pododdziały.

Natarcie ruszyło. Prowadził je dowódca 39 pp ppłk. R.Szymański. Resztki 24 DP zorganizowane w trzy słabe bataliony, rozwinęły się po obu stronach szosy i w prawo od niej. Wspierała je nieliczna już artyleria (trzy baterie, pojedyncze plutony i działony), mające mało amunicji i kabla na połączenia z punktami obserwacyjnymi.

Piechota wspierana ogniem dział strzelających na wprost, wdarła się do Rzęsnej Ruskiej. Rozpoczęły się walki uliczne. Pojedyncze domy zdobywano granatami i walką wręcz. Nasze oddziały dotarły do rynku i zajęły połowę miejscowości. Straty były duże. Do godz. 14.00 wynosiły ok. 100 zabitych i rannych.¹⁴⁸

Natarcie utknęło. Bez wzmocnienia nowymi siłami nie mogło być kontynuowane. Żadnych odwodów nie było. Nie można było osłabić oddziałów 38 DP rez., która od rana, tylko siłami piechoty, powstrzymywała pod Lelechówką i Janowem natarcia niemieckiej 7 DP. W obronie przejść przez Wereszycę pod Janowem brał udział i wyróżnił się batalion kpt. E.Dietricha, a w jego składzie 4 kompania I psp por. M.Macha.¹⁴⁹

¹⁴⁶ K.Sosnkowski, *Cieniom września*, Warszawa 1988, s.169-170; M.Serafiniuk, j.w.

¹⁴⁸ „Działania bojowe”, op.cit., s.107-108.

¹⁴⁹ M.Mach, j.w.

Opór nieprzyjaciela w Rzęsnej Ruskiej trzeba było złamać. Rozszerzono pas natarcia. O godz. 10.00, z rejonu Kozic w kierunku lasu na północ od Rzęsnej Ruskiej, uderzył batalion mjr. M.Serafiniuka (8 kompania z resztkami kompanii 7 i 9, 3 ckm, kompanii zwiadowców i ppanc.: łącznie ok. 300 ludzi pod dowództwem kpt. L.Świerczewskiego, 6 ckm, 2 moździerze, 2 armaty ppanc.). Natarcie rozwijało się, pododdziały dotarły do skraju lasu. Później zmasowany ogień broni maszynowej i artylerii niemieckiej, zmusił kompanie do wycofania się, do rejonu dworu Skitnik, który utrzymano. Tylko kompanii zwiadowców por. J.Palucha udało się pozostać w północnej części lasu.

O godz. 16.00, w lewo od 1 psp, uderzył 155 pp rez. ppłk. S.Kwapniewskiego, opanował północną część lasu i nawiązał kontakt ze znajdującą się tu kompanią por. J.Palucha.

Rejonu Rzęsnej Ruskiej broniły grupy bojowe niemieckiej 1 DG, dobrze okopane, wspierane ogniem silnej artylerii, lotnictwem bombowym, a od godz. 17.00 również czołgami.

Straty po obu stronach w ludziach i sprzęcie, były znaczne. Szczególnie dotkliwe w oddziałach polskich. Trzeba było wytrzymać do nocy i wtedy wznowić natarcie.

Walki trwały więc nadal. Nieprzyjaciel kontratakował z użyciem czołgów, które wyszły na prawe skrzydło batalionu 38 pp. Batalion wycofał się do lasu przez Rzęsną Ruską, zorganizował na jego skraju obronę z pojedynczych armat polowych i ppanc. i otworzył ogień. Czołgi zmieniły kierunek natarcia i zaatakowały zachodnią część Rzęsnej Ruskiej. Ostrzelane ogniem batalionów 39 pp I batalionu 17 pp, czołgi ponownie zmieniły kierunek i uderzyły na Kozice i las na północ, na stanowiska pododdziałów 1 psp kpt. L.Świerczewskiego. Doszły nawet w pobliże stanowiska dowodzenia mjr. M.Serafiniuka. Ogniem armat i karabinów ppanc. zapalono jeden czołg, kilka unieruchomiono, pozostałe wycofały się. Natarcie zostało odparte.

Oddziały 24 DP poniosły ciężkie straty w zabitych i rannych oraz w sprzęcie. Ponad 100 rannych przetransportowano samochodami sanitarnymi i ciężarowymi przez linie niemieckie do Lwowa.

W 1 psp z około 300 ludzi - pozostało 9 oficerów i 98 szeregowych, a z uzbrojenia - 2 armaty ppanc. bez amunicji, kilka kb ppanc., 3 ckm i 1 moździerz. W 39 pp pozostało ok. 200 ludzi w kompaniach piechoty i dwie niepełne kompanie ckm; w I batalionie 17 pp - 4 oficerów i 10 szeregowych z jednym ckm; z I batalionu 1 pp KOP „Karpaty” - pozostał pluton.

18 września rano, kiedy na wszystkich odcinkach zgrupowania rozwijały się walki, gen. K.Sosnkowski otrzymał przez lotnika rozkaz Naczelnego Wodza z poprzedniego dnia. Rozkaz zawiadamiał, że 17 września wojska sowieckie przekroczyły granicę polską i nakazywał zgrupowaniu generała przejście najkrótszą drogą na Węgry.¹⁵⁰

¹⁵⁰ K.Sosnkowski, op.cit., s.172.

Na zwołanej odprawie dowódców i szefów sztabu 24 i 38 DP, gen. K.Sosnkowski podał do wiadomości treść rozkazu Naczelnego Wodza. Rozkaz przejścia na Węgry zamierzał wykonać poprzez działania partyzanckie. Polecił więc: przejście nocą w rejon na północ od Brzuchowic; zniszczenie (przed wejściem w lasy) pozostałych dział, z wyjątkiem armat piechoty i ppanc., zabranie ze sobą wszystkich karabinów maszynowych, granatników i moździerzy oraz niezbędnej ilości amunicji; drastyczną redukcję taborów; pozostawienie rannych i chorych w Brzuchowicach pod opieką lekarzy. 38 DP rez. miała wydzielić silną straż tylną i opóźnić nieprzyjaciela co najmniej do wieczora 19 września, wzdłuż osi: Żorniska - Jaśniska - Borki Janowskie - Borki Dominikańskie, a 24 DP ubezpieczać od strony Rzęsnej Ruskiej i Rzęsnej Polskiej.

Obecnym na odprawie, generał zabronił ujawniania treści rozkazu Naczelnego Wodza, sytuacji i swojej decyzji. Miał je przedstawić wojsku osobiście po przejściu w głąb lasów. Tam też miała nastąpić selekcja: pozostać mieli ochotnicy, pewni moralnie, zdolni do najwyższych wysiłków fizycznych. Reszta mogła przedzierać się do Lwowa, albo ku granicy węgierskiej.¹⁵¹

Na odprawach w dowództwach obu dywizji przekazane zostały rozkazy. Przyjęto je z przygnębieniem. Mimo zakazu, wiadomości o nich przedostały się do oddziałów. Samoloty niemieckie zrzuciły ulotki zawiadamiające o wkroczeniu wojsk sowieckich i wzywające do poddawania się. Spowodowało to załamanie się części żołnierzy i opuszczenie szeregów. Już w ciemnościach przystąpiono do niszczenia dział, samochodów i rozpuszczania żołnierzy, którzy nie chcieli pozostać w szeregach lub przebijać się za granicę.

Rozpoczęto wycofywanie z linii oddziałów 24 DP. Nacisku nieprzyjaciela nie było. Do mjr. M.Serafiniuka dotarł pplk.W.Ziętkiewicz. Przekazał informację, decyzje dowódcy zgrupowania i rozkaz: 1 psp ma pozostać pod Rzęsną Ruską do godz. 24.00, 18 września, jako osłona wycofujących się oddziałów dywizji.

Zniszczywszy ciężki sprzęt, 18 września około godz. 21.00 resztki 24 DP maszerowały przez Zielów w kierunku Brzuchowic, do których dotarły 19

¹⁵¹ Nie było żadnych wątpliwości co do zamiarów, z jakimi armie sowieckie wkroczyły do Polski. Przed własnym zgrupowaniem, pod Lwowem, były silne oddziały niemieckiej 1 DG wsparte i bronią pancerną i lotnictwem. Od zachodu nacierała 7 DP. Zgrupowanie gen. K.Sosnkowskiego liczyło jeszcze ok. 3000 ludzi zdolnych do walki w 24 i 38 DP. O 11 KDP nie było żadnych wiadomości, uważano ją za straconą. Walczące oddziały były zdezorganizowane, przemęczone fizycznie i psychicznie, a ich zdolność do działań zaczepnych - mała. W przypadku zdobycia Rzęsnej Ruskiej należało się liczyć z coraz silniejszym oporem nieprzyjaciela, a zdobycie jego pozycji na stromych wzgórzach na zachód od Kleparowa (przedmieście Lwowa) byłoby bardzo trudne. Licząca jeszcze ok. 800 ludzi 24 DP, nie była w stanie przebić się do miasta. Wymagałoby to użycia gros sił piechoty obu dywizji i całej artylerii, pozostawienia od zachodu tylko słabej osłony i wykonania udanego natarcia najbliższej nocy. W przeciwnym razie Niemcy, mając przed sobą otwartą przestrzeń i słabą osłonę polską, już rano 19 września szybko wyjdą na tyły zgrupowania i rozbiją je. Brak było wreszcie nakazanej poprzedniego dnia akcji załogi Lwowa. Takie były motywy decyzji gen. K.Sosnkowskiego: K.Sosnkowski, op.cit., s. 177-179; W.Rezmer, op.cit., s.274.

września w godzinach południowych. Nie wszystkie oddziały dołączyły. Pod osłoną nocy, grupom żołnierzy z mjr. J.Dembowskim udało się przebić do Lwowa¹⁵².

Brakowało również pozostawionego pod Rzęsną Ruską 1 psp. Na odbytej w nocy naradzie, wobec bardzo złej ogólnej sytuacji, krańcowego wyczerpania żołnierzy i braku amunicji, oficerowie pułku postanowili zaprzestać walki i złożyć broń. Zniszczono pozostałe jeszcze uzbrojenie. 19 września rano, do linii niemieckich, jako parlamentariusz z propozycją kapitulacji, udał się dowódca pułku mjr. M.Serafiniuk w asyście dwóch oficerów. Wzięci do niewoli, znaleźli się w połowym obozie jenieckim w Zimnej Wodzie.¹⁵³

Resztki batalionu ON „Nowy Sącz” kpt. I.Jelenia, po przenocowaniu w Huciskach, 18 września rano ruszyły w kierunku Lwowa i doszły do Dąbrowicy, nawiązując łączność ze znajdującym się tu batalionem mjr. Kubicza z załogi miasta. Folwark, na terenie którego biwakował batalion sądecki, został ostrzelany ogniem artylerii nieprzyjaciela. Zabitych zostało 5 żołnierzy, kilku było rannych. Wieczorem, na skutek ognia broni maszynowej i artylerii nieprzyjaciela, oddział opuścił Dąbrowicę i ruszył w kierunku Lwowa. W trakcie ostrzału, grupa około 50 strzelców z ppor. Głazurą, chor. Iberle, pchor. Sieńką i Kudasikiem, odłączyła się i zaginęła. Pozostała grupa kontynuowała marsz lasami, przenocowała w gajówce w Małej Rokitnej i 19 września o godz. 3.30 doszła do Brzuchowic w składzie 3 oficerów i 15 strzelców.¹⁵⁴

Batalion kpt. E.Dietricha, po walkach w obronie przepraw na Wereszycy pod Janowem, wycofał się wraz z oddziałami 38 DP rez. wieczorem 18 września i przez Żorniska i Jańiska dotarł następnego dnia do rejonu Brzuchowic.

Epilog

Pomimo osamotnienia, Polska walczyła nadal, chociaż położenie pogarszało się z każdym dniem i kończyły się możliwości obrony. Wkroczenie wojsk sowieckich 17 września - przyspieszyło bieg wydarzeń. Po zarządzeniu ogólnego wycofania wojsk na Rumunię i Węgry, 18 września Naczelne Dowództwo przekroczyło granicę rumuńską. Tego samego dnia Niemcy zajęli Drohobycz, Borysław i Stryj.

19 września, na wiadomość, że 11 KDP jednak przebiła się z lasów janowskich i jest w Brzuchowicach, gen. K.Sosnkowski odwołał zarządzenia z poprzedniego dnia, a resztki jego zgrupowania (6 batalionów piechoty i 2 niepełne dywizjony artylerii) podjęły próby przedarcia się do Lwowa. W sześciu kolejnych natarciach 19 i 20 września, prowadzonych po obu stronach szosy Brzu-

¹⁵² „Działania bojowe”, op.cit., s.107-108.

¹⁵³ M.Serafiniuk, j.w.: R.Dalecki, op.cit., s.321-322.

¹⁵⁴ 18.IX. w Dąbrowicy z batalionu ON „Nowy Sącz” polegli: z 1 kompanii - strzelcy: Antoni Surma i Andrzej Galyźniak; z 3 kompanii - strzelcy: Jan Chronowski, Józef Chronowski i Michał Filip. Zaginęli: ppor. Głazura, Chor Iberle i pchor. Sieńko i Kudasik, z których dołączył w Brzuchowicach tylko chor. Iberle; S.Krajewski, op.cit., s.3 i 4.

chowice - Hołosko Wielkie, kosztem ogromnych strat, tylko nielicznym grupom żołnierzy udało się przebić do miasta.

W drugim natarciu, w nocy z 19 na 20 września, na kierunku Kleparowa, brał udział batalion dowodzony przez mjr. Henryka Dyducha, jeden z dwóch oddziałów zorganizowanych z resztek 24 DP. Dowódcą 1 kompanii tego batalionu był kpt. E.Dietrich, dowódcą jej I plutonu por. M.Mach, a plutonem ckm dowodził plut. pchor. J.Liptak (wszyscy z 1 psp). W skład batalionu wchodziła też grupa żołnierzy (18 ludzi) z batalionu ON „Nowy Sącz” z kpt. I.Jeleniem, por. S.Krajewskim, por. R.Samogyi'em i chor. Iberle.

W natarciu wyróżnił się por. M.Mach. Pomimo dwukrotnego zranienia, nadal dowodził plutonem, który zniszczył dwa czołgi nieprzyjaciela. Dopiero po ponownym zranieniu i utracie przytomności, został wyniesiony przez żołnierzy spod ognia. Kompania kpt. E.Dietricha, który również został ranny, przebiła się do Lwowa. W czasie nocnego natarcia, część żołnierzy batalionu ON „Nowy Sącz”, z rannym por. R.Samogyi'em i chor. Iberle, straciła łączność z własnymi oddziałami, ale zdołała przedostać się do miasta¹⁵⁵.

Po ostatnim, odrzuconym przez Niemców natarciu, zaniechano dalszej walki, zniszczono działa, ciężką broń piechoty i sprzęt. Nie chcąc kapitulować, gen. K.Sosnkowski z grupą ochotników, 20 września po zapadnięciu zmroku, wyruszył na przelaj wzdłuż linii niemieckich, aby dostać się do Lwowa od wschodu, przez Dublany. 21 września o świcie resztki grupy dotarły do Dublan, napotykając oddziały sowieckie. Gen.K.Sosnkowskiemu udało się opuścić Dublany w przebraniu i 4 października przekroczyć granicę węgierską. Część grupy z gen. K.Łukoskim i płk. B.Schwarzenbergiem - Czernym - dostała się do niewoli sowieckiej.

W wyniku samorzutnych prób przebicia się lub przedostania do miasta w inny sposób, do 22 września dotarło do Lwowa jeszcze około 500 żołnierzy ze zgrupowania gen. K.Sosnkowskiego. We Lwowie znaleźli się m.in.: płk A.Stawarz (dowódca 2 BG), ppłk W.Ziętkiewicz (dowódca Ipp KOP „Karpaty”, a później zbiorowego 38 pp) i kpt. dypl. Z.Węgorok (szef sztabu 2 BG). W szpitalu we Lwowie był już ppor. Z.Remi (dowódca II plutonu 1 kompanii batalionu ON „Nowy Sącz”).¹⁵⁶

Lwów bronił się nadal, otoczony przez dywizję niemieckie od południa, zachodu i północy. Od wschodu zbliżały się oddziały sowieckie. 19 i 20 września załoga miasta podejmowała próby rozerwania linii niemieckich i wyjścia naprzeciw zgrupowaniu gen. K. Sosnkowskiego. 20 września Niemcy zażądali kapitulacji załogi i oddania miasta, grożąc szturmem generalnym następnego dnia. Dowództwo obrony Lwowa odrzuciło to żądanie i 22 września poddało miasto

¹⁵⁵ M.Mach, j.w.; S.Krajewski, op.cit., s.3.

¹⁵⁶ Ppor. Z.Remi, ranny pod Wawrzką (6.IX.), przewieziony został do szpitala w Jaśle, gdzie został 7.IX. operowany. Ewakuowany pociągiem sanitarnym, który 12.IX. został rozbity w czasie bombardowania Sambora, został przewieziony do Lwowa: Z Remi, j.w.

wojskom sowieckim. Dzień wcześniej Niemcy rozpoczęli odwrót spod Lwowa, a 26 września przekroczyli San.

Różne były dalsze losy żołnierzy. Granicę rumuńską przekroczyli m.in.: płk dypl. A.Krajewski (dowódca 1 psp do 10 września, następnie dowódca PD 24 DP i kpt. I.Templer (kwatremistrz 1 psp).

OZ 21 DPG opuścił Brzeżany w kilku częściach. Obsadzające od 15 września odcinek ujścia Stryja do Dniestru pod Żydaczowem zgrupowanie dwóch batalionów piechoty z OZ, pod dowództwem ppłk. Z.Bezega rozpoczęło (na rozkaz) odwrót 18 września przez Bolechów, Dolinę, ku granicy węgierskiej, którą przekroczyło 19 września o zmroku na Przełęczy Wyszowskiej. W jego składzie był kpt. Jan Kuczek z 1 psp. Na Węgry przedostał się również kpt. Jan Walter (kapelmistrz, dowódca kompanii gospodarczej 1 psp).¹⁵⁷

Ewakuacyjny transport kolejowy OZ (dokumentacja, uzbrojenie, sprzęt) dotarł do Kołomyi. Część transportu przekroczyła granicę rumuńską. Znaleźli się w niej m.in.: mjr Jan Witowski (kwatremistrz OZ) i kpt. Marian Pachon (oficer gospodarczy OZ). Część transportu pozostała. Spalono dokumentację, zniszczono uzbrojenie i sprzęt, aby nie dostały się w ręce sowieckie. Część żołnierzy została internowana, niektórym udało się uciec.¹⁵⁸

Po kapitulacji Lwowa do niewoli sowieckiej dostali się m.in.: przebywający w szpitalu, ranni - kpt. E.Dietrich (ostatni dowódca II batalionu 1 psp) i por. R. Samogyi (dowódca 1 kompanii batalionu ON „Nowy Sącz”).¹⁵⁹

Mjr B.Milek (dowódca II batalionu 1 psp) i por. J.Kukła (dowódca 2 kompanii ckm 1 psp), po przebicciu się 7 września z rejonu Bobowa - Stróżna przez Polną i Szymbark, przebywali z grupą szeregowych w górach, w okolicy Żmigrodu Nowego. Po kapitulacji Warszawy, oficerowie rozpuścili szeregowych do domów, a sami podjęli (nieudaną) próbę przedostania się przez Słowację na Węgry i dostali się do niewoli niemieckiej.¹⁶⁰

W niewoli niemieckiej z 1 psp znaleźli się również: mjr M.Serafiniuk, mjr A.Wójcik, kpt. L.Świerczewski, kpt. W.Winiarski, kpt. J.Kanikuła, kpt. I.Templer, kpt. Lucjan Niedzielski (dowódca taborów 1 psp), kpt. J.Nikorowicz, por. M.Berling, por. J.Paluch, por. F.Klimkowicz; z OZ 21 DPG - kpt. M.Pachon; z batalionu ON „Nowy Sącz” - kpt. I.Jeleń, kpt. R.Zaziemski, ppor. Z.Remi.¹⁶¹



Tak kończyły się wrześniowe dzieje 1 psp. Przez długich 18 dni i nocy pułk, wraz z innymi oddziałami 2 BG, później w składzie 24 DP, stawiał opór nieprzyjacielowi tam, gdzie rzucił go rozkaz. Najpierw w ostanie granicy, później

¹⁵⁷ W.Steblik, op.cit., s.493, 495.

¹⁵⁸ M.in. udało się ucieczka st. sierż. Franciszkowi Sztorcowi. Wg relacji rodziny F.Sztorca.

¹⁵⁹ Więźniowie obozu w Starobielsku, zamordowani w Charkowie.

¹⁶⁰ B.Milek, op.cit., s.434.

¹⁶¹ Władze rumuńskie przekazały internowanych żołnierzy polskich Niemcom. Wśród nich byli: kpt. I.Templer i kpt. M.Pachon.

w odwrocie, ku kolejnym liniom oporu, aż po Lwów. Walcząc w dzień, maszerując w nocy, naciskany od frontu, obchodzony ze skrzydeł, wymykał się z okrzężeń, rozpraszany, zbierał się znowu i walczył, w stale zmniejszającym się składzie, którego nie było kim uzupełnić. Ubywali z szeregów ranni, pozostawały groby poległych. Z około 3000 żołnierzy pułku, którzy stanęli do walki, w przeddzień kapitulacji pozostało 107; najwytrwalszych, których ominęły ciężkie rany, śmierć lub wcześniejsza niewola. Kapitulowali, gdy nie było już czym walczyć. Z batalionu ON „Nowy Sącz”, który najdłużej dzielił wojenne losy z I psp - do Lwowa dotarło 15 żołnierzy. Wszyscy spełnili obowiązek wobec Ojczyzny!

Zbigniew MORDAWSKI

Obsada osobowa I psp w dniu 1 września 1939 r.

(z niektórymi, późniejszymi zmianami)

I psp

Dowódca pułku

- płk dypl. Alfred Krajewski (do 10.IX.)
- mjr Marian Serafiniuk (p.o. od 10.IX.) I adiutant
- kpt. Józef Nikorowicz II adiutant
- ppor. rez. Jan Rzońca kwatermistrz
- kpt. Izydor Templer oficer łączności
- por. Marian Berling lekarz naczelny
- por. lek. Tadeusz Michalski dowódca kompanii gospodarczej
- kpt. kplm. Jan Walter

kapelan

- ks. kpl. Jan Wilk

Kompania zwiadu

dowódca kompanii

- por. Jan Paluch
- dowódca plutonu konnego
- ppor. rez. Krzysztof Henisz

dowódca plutonu kolarzy

- ppor. rez. Adam Jordan

Kompania przeciwpancerna

dowódca kompanii

- por. Tadeusz Rekucki

dowódca I plutonu

- chor. Marian Wawro

pluton artylerii piechoty

dowódca plutonu

- por. rez. Jan Szczerbowski

zastępca

- ppor. rez. Pogorzelski

szef

- ogniom. Bronisław Lukas

Pluton pionierów

dowódca plutonu

- por. Marian Berling

szef

- st. sierż. Józef Koncki

I batalion

dowódca batalionu

-mjr Andrzej Wójcik

adiutant

- ppor. rez. K. Dura

1 kompania strzelecka

dowódca kompanii

- por. Kazimierz Sochacki (zm. 16.IX., Gródek Jagielloński)

- ppor. Marian Wyrwicz (od 16.IX.)

2 kompania strzelecka

dowódca kompanii

- kpt. Jan Janiczek

3 kompania strzelecka

dowódca kompanii

- ppor. rez. Stanisław Michalik

I kompania ckm

dowódca kompanii

- ppor. Stanisław Węgrecki

dowódca I plutonu

- ppor. rez. Ignacy Grzegorzek

dowódca II plutonu

- ppor. rez. Antoni Chrząszcz

II batalion

dowódca batalionu

- mjr Bolesław Miłek (do 7.IX.)

- kpt. Edward Dietrych (od 8.IX.; ranny 19/20.IX., Brzuchowice)

podoficer łączności - plut. Jan Merena (ranny 6.IX., Stróżna)

lekarz

- pchor. lek. Durałowicz

4 kompania strzelecka

dowódca kompanii

- por. Mikołaj Mach (ranny 19/20.IX., Brzuchowice)

dowódca I plutonu

- ppor. rez. K. Długosz

5 kompania strzelecka

dowódca kompanii

- ppor. Marian Wyrwicz (do 16.IX.)

6 kompania strzelecka

dowódca kompanii

- kpt. Włodzimierz Winiarski

dowódca I plutonu

- ppor. rez. H. Król

dowódca II plutonu

- ppor. rez. A. Horain

dowódca III plutonu

- ppor. rez. L. Wojtyga

2 kompania ckm

dowódca kompanii

- por. Jan Kukla

dowódca I plutonu

- por. Włodzimierz Pochwat

dowódca II plutonu

- plut. pchor. Jan Liptak

dowódca III plutonu

- ppor. rez. Andrzej Giełczyński

III batalion

dowódca batalionu

- mjr Marian Serafiniuk (do 10.IX.)

- kpt. Lucjan Swierczewski (od 10.IX.)

adiutant

- ppor. rez. Roman Wojnarowski

lekarz

- ppor. lek. Sroka

7 kompania strzelecka

dowódca kompanii

- kpt. Mieczysław Białkowski (poległ 12.IX., Bircza)

dowódca I plutonu

- ppor. rez. Wojciech Markowski

8 kompania strzelecka

dowódca kompanii

- kpt. Lucjan Swierczewski (do 10.IX.)
- por. Bronisław Humenny (10-12.IX; 12.IX. ranny, Bircza)
- por rez. Władysław Śmiałek (od 12.IX.)

dowódca I plutonu

- por. rez. Władysław Śmiałek (do 12.IX.)
- sierż pchor. Andrzej Bachleđa (od 12.IX.)

dowódca II plutonu

- ppor. rez. Olszowski

dowódca III plutonu

- ppor rez. F.Gach (ranny 12.IX., Bircza)

9 kompania strzelecka

dowódca kompanii

- por. Kazimierz Biel (ranny 12.IX., Bircza)

dowódca I plutonu

- ppor. rez. Leon Jasiński (poległ 9.IX., Korczyną)

dowódca II plutonu

- ppor. rez. Jan Goduła (ranny 12.IX., Bircza)

3 kompania ckm

dowódca kompanii

- kpt. Józef Kanikuła

Bataliony marszowe (improvizowane)

I batalion

dowódca batalionu

- kpt. Edward Dietrich (do 7.IX; od 8.IX. dowódca II/1 psp; ranny 19/20.IX., Brzuchowice)

dowódca kompanii

- ppor Kazimierz Pagacz

dowódcy plutonów

- ppor. rez. Orłowicz
- ppor. rez. Edward Zieliński

II batalion

dowódca batalionu

- por. Jerzy Wołoszyn (poległ 6.IX, Wilczyska)

dowódca kompanii

- ppor. Stefan Neulinger

dowódca plutonu

- ppor. rez. Antoni Micharczyk (poległ 7.IX., Szymbark)

Bataliony ON

Batalion „Nowy Sącz”

dowódca batalionu

- kpt. Ignacy Jeleń

adiutant

- por. rez. Stefan Krajewski

oficer płatnik

- ppor. rez. Zieliński

lekarz

- kpt. lek. Mieczysław Dukiet

pluton przeciwpancerny (bez armat)

dowódca plutonu

- ppor. Stefan Szewczyk

1 kompania („Nowy Sącz”)

dowódca kompanii

- por. Roman Samogyi (ranny 19/20, Brzuchowice)

dowódca I plutonu

- ppor. rez. Stanuch

dowódca II plutonu

- ppor. rez. Zenon Remi (ranny 6.IX., Wawrzka)

dowódca III plutonu

- ppor. rez. Marek Jędrzejowski

2 kompania („Grybów”)

dowódca kompanii

- kpt. Roman Zaziemski

dowódcy plutonów

- ppor. rez. Roman Rudolphi

- ppor. rez. Gawęda

szef

- st. sierż. Kielbasa

3 kompania („Krynica”)

dowódca kompanii

- kpt. w st. sp. Stanisław Sołtysiak (do 11.IX)

- ppor. rez. Nowikow (od 11.IX.)

dowódca I plutonu

- ppor. rez. Nowikow (do 11.IX.)

- ppor. rez. Buda (od 11.IX)

dowódca II plutonu

- ppor. rez. Gadocha

dowódca III plutonu

- ppor. rez. Szerauc

Batalion „Limanowa”

dowódca batalionu

- kpt. Władysław Wójtowicz

podoficer łączności

- plut. Szewczyk

szeft batalionu

- sierż. Potok

pluton ckm

dowódca plutonu

- chor. Jankowiak

1 kompania

dowódca kompanii

- kpt. rez. Skibiński

2 kompania

dowódca kompanii

- ppor. rez. Stanisław Zięba

dowódca plutonu

- ppor. rez. Narcyz Wiatr

3 kompania

dowódca kompanii

- por. rez. Stanisław Klazura

Batalion „Gorlice”

dowódca batalionu

- kpt. Stanisław Czwiertnia

1 kompania

dowódca kompanii

- kpt. Józef Fryzel

dowódca plutonu

- ppor. rez. Tadeusz Mołodecki

2 kompania

dowódca kompanii

- ppor. rez. Jan Pabis

3 kompania

dowódca kompanii

- ppor. rez. Mieczysław Burczyk

4 kompania (ochotnicza)

dowódca kompanii

- ppor. rez. Adam Marcinkiewicz

dowódca plutonów

- st. sierż. Bielakiewicz

- plut. Leśniak

WYKAZ SKRÓTÓW

- BG - brygada górską
- BK zmot. - brygada kawalerii zmotoryzowana
- CAW - Centralne Archiwum Wojskowe
- ckm - ciężki karabin maszynowy
- dac. - dywizjon artylerii ciężkiej
- DG - dywizja górską
- DOK - Dowództwo Okręgu Korpusu
- DL - dywizja lekka
- DP - dywizja piechoty
- DPG - dywizja piechoty górskiej
- DP rez. - dywizja piechoty rezerwowa
- GO - grupa operacyjna
- KDP - Karpacka Dywizja Piechoty
- KOP - Korpus Ochrony Pogranicza
- kpl. - kapelan
- kplm. - kapelmistrz
- lek. - lekarz
- ON - Obrona Narodowa
- OZ - ośrodek zapasowy
- pchor. - podchorąży
- PD - piechota dywizyjna
- pp - pułk piechoty
- ppanc. - przeciwpancerny
- pp rez. - pułk piechoty rezerwowy
- pp zmot. - pułk piechoty zmotoryzowany
- psg - pułk strzelców górskich
- psp - pułk strzelców podhalańskich
- rkm - ręczny karabin maszynowy (także erkaem)
- SS - Schutzstaffeln
- st. sp. - stan spoczynku
- WF i PW - Wychowanie Fizyczne i Przynsposobienie Wojskowe
- WIH - Wojskowy Instytut Historyczny

GROMADA ARTYSTYCZNO-LITERACKA „ŁOM”

Chciałbym i mój ślad na drogach
ocalić od zapomnienia.
(K.I.Gałczyński)

Kilka uwag o życiu kulturalnym i intelektualnym w Nowym Sączu w latach trzydziestych XX wieku

Nowy Sącz w okresie międzywojennym nie różnił się w zasadzie od innych, podobnych, prowincjonalnych miast. *Przebieg walk politycznych w kraju i tu znalazł swój dostatecznie ostry wyraz. Poza tym miasto już wówczas cierpiało na przewlektą megalomanię, pretendując do roli stolicy Podhala, choć wszystkie względy geograficzne i etniczne przemawiały przeciw temu.(...)*

*Obok tego sądeckie władze powiatowe i miejskie przejawiały innego rodzaju dążenia, o charakterze aktualnopolitycznym. Chodziło o to, aby z regionu zrobić ważny ośrodek kultu Piłsudskiego. Urządzano więc nieprzerwane obchody „czy-nu legionowego”, akademie ku czci „wielkiego marszałka”, świętowano hucznie rocznicę „cudu nad Wisłą”, rocznicę odzyskania niepodległości, dzień imienin wodza narodu i wszelkie nadarzające się okazje.*¹

W okresie międzywojennym działało w Nowym Sączu wiele towarzystw oświatowych i kulturalnych. Niektóre z nich wyrosły z Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, które działało w Nowym Sączu w latach 1887-1937. Towarzystwem wyrosłym na gruncie „Sokoła” było Towarzystwo Dramatyczne. 6 kwietnia 1918 r. z inicjatywy znanego malarza Bolesława Barbackiego rozpoczęło ono swą działalność. *W ciągu dwudziestu jeden lat istnienia Towarzystwa (aż do wybuchu drugiej wojny światowej), był Barbacki duszą zespołu: przygotowywał repertuar, grał na scenie, reżyserował, robił dekoracje i charakteryzacje, uczył młodych adeptów kunsztu aktorskiego, a także zapraszał aktorów zawodowych dla uświetnienia spektakli, tudzież dla kształcenia amatorów.*² *Przedstawienia dawano w Nowym Sączu, Krynicy, Starym Sączu i Limanowej.(...) Żadne towarzystwo na terenie miasta nie cieszyło się (...) tak wielką sympatią ogółu mieszkańców, jak „Dramatycy”.*³

¹ S.Żytyński, *Bez rampy i sztampy*, Kraków 1972, s.52.

² *Album Bolesław Barbacki*, Kraków 1990, s.20.

³ K.Golachowski, „Kronika kulturalna”, *Rocznik Sądecki*, 1939, t.I, s.274.

Zespół teatralny kierowany przez B.Barbackiego miał od 1922 r. poważnego konkurenta. Był nim Teatr Robotniczy, który mieścił się w Domu Robotniczym i działał pod patronatem ZNTK (Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego). *Ważną rolę w działalności tego teatru odegrał Stefan Turski jako dyrektor i reżyser. Fachowej pomocy aktorom udzielała emerytowana aktorka, Helena Palczewska.(...) W 1935 r. teatr pozyskał zawodową siłę reżyserską w osobie artystki operetki krakowskiej Marii Wnękówny - Kotschy. W roku 1937 jesienią powstał, przy Kolejowym Przystosobieniu Wojskowym, konkurencyjny teatr. Rozpoczęła się rywalizacja. Powodzenie „Gałązki rozmarynu” Z.Nowakowskiego oraz „Domu kobiet” Z.Nałkowskiej przywróciło Teatrowi Robotniczemu jego pozycję w społeczeństwie i kulturowe przewodnictwo.*⁴

Drugim obok „Sokoła” ważnym towarzystwem działającym w Nowym Sączu od 1890 r. było Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych (TNSW). Koło tego towarzystwa działające w Nowym Sączu: *W miesiącach zimowych organizowało bądź samo, bądź wspólnie z UJ odczyty z różnych dziedzin nauki. Wyłącznym przywilejem TNSW było urządzanie różnych uroczystych akademii czy też wieczorków ku czci zasłużonych ludzi, np. w 1938 r. Koło TNSW urządziło przy współudziale Towarzystwa Dramatycznego i Towarzystwa Śpiewaczego „Echo” dwa wieczorki, a mianowicie ku czci Asnyka i Matejki (...) w setną rocznicę ich urodzin. (...) TNSW dało początek dwóm zakładom średnim w Nowym Sączu: Gimnazjum żeńskiemu i Seminarium nauczycielskiemu żeńskiemu, a nadto założyło Towarzystwo turystyczne „Beskid”.*⁵

II Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej im. S. Wyspiańskiego, powstałe w r 1911 (I działało w latach 1892-1913) *szczególną uwagę poświęcało czytelnictwu, starając się o dobrą bibliotekę, którą stale powiększano, zaś od r. 1934 podjęło się prowadzenia miejskiej biblioteki im. J. Szujskiego.*⁶

Niezależnie od wymienionych towarzystw działały w Nowym Sączu w okresie międzywojennym, zwłaszcza w latach trzydziestych, dwie orkiestry i dwa chóry.

Obok orkiestry wojskowej I Pułku Strzelców Podhalańskich pod batutą Stanisława Ciapskiego, a potem Mariana Rulca, istniał drugi symfoniczny zespół - kolejowy prowadzony przez Henryka Wolfstahla. Obydwie te orkiestry oraz dwa chóry: „Lutnia” pod dyrekcją Piotra Kosińskiego i robotnicze (już wspomniane wyżej) „Echo”, kierowane przez Mariana Rzymka, zdobyły w świecie muzycznym duże uznanie i doskonałą markę.

To rozbiecie na dwa rywalizujące ze sobą ośrodki kulturalne nie było przypadkowe. Wynikało z naturalnego rozwarstwienia i klasowego podziału miasta na część robotniczą, zgrupowaną przede wszystkim w tzw. kolonii kolejowej i część mieszczańsko - urzędniczą, zasiedlającą raczej śródmieście. Trzecia

⁴ J.Kwiek-Osiowska, „Wczoraj i dzisiaj nowosądeckiego Teatru Robotniczego”, *Kolejarz*, 22.IX.1979, s.6.

⁵ K.Golachowski, „Kronika kulturalna”, jw., s.275.

⁶ op. cit., s.276.

część, którą stanowiła ludność żydowska, żyła w izolacji i nie miała większych ambicji kulturalnych.

Jedynie życie intelektualne koncentrowało się w tym czasie niepodzielnie przy Miejskiej Bibliotece im. J.Szujskiego, która - po wielu przeprowadzkach - otrzymała nareszcie stałe locum w bocznych pomieszczeniach Zamku Królewskiego.⁷ Spotykali się tu przede wszystkim historycy: dr Antoni Artymiak, dr Tadeusz Mączyński, kustosz Muzeum Ziemi Sądeckiej⁸ - Edward Szkaradek i inni członkowie Polskiego Towarzystwa Historycznego.⁹ Spotkaniom tym patronował Saturnin Żytyński.¹⁰

Imprezy kulturalne organizowane były wówczas przez: Muzeum Ziemi Sądeckiej i Radę Regionalną Ziemi Sądeckiej działającą w latach 1937 - 38. Ta ostatnia w ramach Zjazdu Górskiego, który odbył się w dniach 12-15 VIII 1938 r. urządziła na Zamku Królewskim wystawę plastyków sądeckich: B.Barbackiego, M.Bogaczyka, J.Dzieślewskiego, R.Reguły, M.Ritter, J.Suchanka i S.Wyspiańskiego oraz pośmiertną wystawę A.Broszkiewicza.

ZHP, które po 1930 r. liczyło ok. tysiąca członków, w 1933 r. wystawiło harcerskie regionalne jasełka Eugeniusza Pawłowskiego pt. „Gody podhalańskie”. W 1935 r. harcerze przygotowali wielkie widowisko obrzędowe pt. „We-sele na Podhalu” także w opracowaniu E.Pawłowskiego.¹¹

Dużą rolę w tym czasie odgrywały czasopisma lokalne. Wychodziły wtedy: „Głos Podhala” (1929-39), „Polak” (przez kilka miesięcy), od 1938 r. „Podhalańska Prawda”, od 1934 r. „Nowiny Podhalańskie”.

Na szczególną uwagę zasługują czasopisma wydawane przez młodzież gimnazjalną. *Z inicjatywy prof. S. Bugajskiego zaczyna wychodzić w 1927 r. dwutygodnik „Lot”, którego Komitet Redakcyjny stanowią uczniowie: M.Czuchnowski, J.Kapała, M.Mikuta i S.Żytyński.*¹² W jakiś czas potem kierownictwo dwutygodnika obejmują profesorowie: S.Komar, S.Weiss, K.Golachowski i W.Janczy. „Lot” wychodzi do 1931 r. Po krótkiej przerwie młodzież wznawia wydawanie dwutygodnika pt. „Zew Gór”, który od 1933 r. utrzymuje się do 1939 r. jako miesięcznik.¹³ Obydwa pisma były na dobrym poziomie pod względem literackim i ciekawie ilustrowane. Żywo reagowały na to, co działo się w mieście, kraju i na świecie.

⁷ 18 grudnia 1926 r. zawiązał się Komitet Odbudowy Zamku w Nowym Sączu, który doprowadził do odrestaurowania kilku sal, w których odbywały się wystawy obrazów oraz mieściła się biblioteka.

⁸ Muzeum Ziemi Sądeckiej otwarte zostało 13 sierpnia 1938 r., a zorganizowane zostało przez R. Reguły i R. Szkaradka.

⁹ Od 1939 r. PTH wydaje *Rocznik Sądecki*.

¹⁰ S.Żytyński, op. cit., s.55.

¹¹ K.Golachowski, op. cit., s.236.

¹² op. cit., s.283.

¹³ op. cit., s.284.

Od czasu do czasu wychodziły różne „Jednodniówki” zazwyczaj z okazji jakichś uroczystości czy to Strzelca czy harcerzy, czy innych towarzystw.¹⁴

W latach trzydziestych pisano też sporo o Nowym Sączu, np. M.Cholewa opublikował: „Ziemia Sądecka” w *Turysta w Polsce*, 1937, z.VIII, „Strój ludowy z okolic Sącza” też w *Turysta w Polsce*, 1937, *Piękno Ziemi Sądeckiej*, wydanie własne, Nowy Sącz 1936, „O stary strój ludowy Ziemi Sądeckiej” w *Głos Podhala*, nr 7, 1938; Z.Fijas, „Życie artystyczne i literackie Sądeczyzny” w *Prawda Podhala*, nr 10, 1938; J.Jakubiczka, „Ciernia (spacer po Nowym Sączu)”, w *Głos Podhala*, nr 23, 1939; „Wiązanka pieśni sądeckich” w *IKC*, nr 31, 1939; T.Giewont - Szczecina, *Ziemia śpiewająca (Zbiór wierszy)*, Nowy Sącz 1933; J.Ząbek, „600-lecie założenia wsi Kamionki Wielkiej” w *Głos Podhala*, nr 19, 1935; W.Szkaradkówna publikuje liczne wiersze o Nowym Sączu oraz cykl artykułów zatytułowany „Z przeszłości miasta Nowego Sącza” w *Zew Gór*.

Różne są dziedziny życia kulturalnego Nowego Sącza w latach trzydziestych okresu międzywojennego. Krzewi się tutaj literatura piękna, której przedstawicielami w mieście w zakresie prozy są: Stefania Romana Bilińska (powieść „Arati i Anagami”), Eugeniusz Pawłowski (powieści: „We mgłę świtu” i „Burza nadciąga”), w terenie pracuje, ale z Sądecką Ziemią związany, Mieczysław Mirek („Nowele” i „Mętny żywiol”). W zakresie poezji czynnymi są: A.M.Nowakowski, mieszkający stale w Zakopanem (poezje: „Tydzień i miłość”, proza „Półdiabł”), Tadeusz Giewont - Szczecina („Ziemia śpiewająca”, „Kamienny profil”) oraz utalentowana młoda poetka Władysława Szkaradkówna i zdolny poeta ludowy Józef Bieniek pracujący na wsi piórem i sochą. Osobne ważne miejsce należy się Mieczysławowi Szurmiakowi pracującemu na terenie wsi sądeckiej, autorowi licznych sztuk ludowych i aktualnych komedii („Premiera”), odznaczonemu srebrnym wawrzynem literackim. W sztuce malarskiej pracują ze „starych” - Bolesław Barbacki, prof. Romuald Reguła, Ritterówna, prof. Juliusz Jakubiczka, z „młodych” - prof. Jan Dzieślewski, Adam Walczyński, przedstawicielem sztuki rzeźbiarskiej jest młody, utalentowany rzeźbiarz Jan Bogaczyk. Przedstawicielami muzyki są kompozytorowie prof. Piotr Kosiński, Janina Wojtasówna i Antoni Wroński.¹⁵

Na tle tych stosunków grupa młodych twórców, przeważnie absolwentów miejscowych gimnazjów i studentów UJ, usiłowała skonsolidować swoje wysiłki i znaleźć wspólną platformę dla wyrażania własnych dążeń artystycznych. Trwały zawzięte dyskusje. Jedni w obronie awangardy poetyckiej, inni w sprawie czystej formy w plastyce.¹⁶

¹⁴ op. cit., s.264.

¹⁵ (tgs) „Życie kulturalne i artystyczne w Nowym Sączu i w Ziemi Sądeckiej”, *Głos Podhala*, nr 41, 19.X. 1937, s.5

¹⁶ S.Żytyński, op. cit., s.56.

Działalność Gromady Artystyczno - Literackiej „ŁOM”

Młodzi sędzcy twórcy literatury i sztuki, wywodzący się w dużej części z komitetu redakcyjnego i współpracowników czasopisma „Lot”, wystąpili z inicjatywą zrzeszenia się. *Chodziło (im) przede wszystkim o uzyskanie osobowości prawnej, która umożliwiłaby organizowanie wieczorów literackich czy wystaw malarskich. W tej działalności nie chciano posługiwać się żadną z istniejących już instytucji; wszystkie one bowiem miały mniej lub więcej wyraźny charakter polityczny.*¹⁷

Z inicjatywy: Jana Dzieślewskiego, Zygmunta Fijasa, Stanisława Potoczka i Stanisława Żytyńskiego zawiązał się w sierpniu 1933 roku „ŁOM”.

Trudno jest ustalić, skąd wzięła się nazwa stowarzyszenia. Stanisław Żytyński sugeruje, że: *częściowo tłumaczy ją list skierowany w tym czasie do Mariana Czuchnowskiego, a podpisany przez: Zygmunta Fijasa, Tadeusza Giewontę - Szczeciń, Stanisława Potoczka, Stanisława Żytyńskiego - założycieli sekcji literackiej stowarzyszenia.*

Ten historyczny list brzmiał:

O, Szkarłatny Księżę Poezji!

W zaściankowej atmosferze małomieszczańskiego życia Naddunajckiego Grodu, wśród kabotynów, filistrów i snobów, gdzie na czarnej arenie atrofii cerebralnej opasły burżuj śni soczysty sen jutra... (tu następuje kilka dalszych, równie wyszukanych, ale niecenzuralnych określeń) ... tu, osaczeni zjadliwą psiarnią indolentów, rozbijamy beznadziejność powszechnej tępoty.

Konkretnie: założyliśmy literacko-artystyczną gromadę „ŁOMU” dla zjednoczenia artystycznych poczynań na terenie zwalczania obskurantyzmu, zacofania i negacji rzeczy ważnych.(...)

Głosimy kult wielkiej sztuki! Rozbijamy pachnące kryształy agonii lirycznej! Depczemy śludne mirażę wyidealizowanej rzeczywistości! Głosimy wielki upadek przeżytej mieszczańskiej kultury!

Z drapieżnych strof Twojej szkarłatnej poezji wyblęska stalowy profil nieugiętego bojownika o nowe jutro. Wiemy, żeś wielce utrudzon walką, ale na pewno nie ulegniesz, bo świat nie do wielu, lecz do wielkich należy!

*Konkretnie: Zwracamy się do Ciebie z propozycją przyjęcia godności członka naszej gromady.*¹⁸

Słowo rozbijamy - kojarzy się z łomem.

Tenże członek „ŁOMU” sugeruje również w liście prywatnym do autorki pracy maturalnej na temat grupy, że nazwę tę tłumaczy ostatnie zdanie, zaczerpnięte z nieopublikowanej deklaracji ideowej, rozumiane, oczywiście, jako odległa przenośnia. *Zdanie to brzmi następująco: porwaliśmy się, aby żelaznym*

¹⁷ op. cit., s.56.

¹⁸ op. cit., s.56-7.

tomem wyłupać w świadomości rodzimego burżuazja dostęp do postępowych kierunków społecznych, literackich i artystycznych.¹⁹

Jan Dzieślewski wywodził nazwę grupy w następujący sposób: „ŁOM” miał być symbolem podważania dotychczasowych tradycji zaściankowych Nowego Sącza i wprowadzania nowego, ożywionego kierunku myślenia artystycznego i bardziej szerokiego horyzontu widzenia politycznego o odmiennej orientacji niż otaczająca nas w tym czasie.²⁰

Sama nazwa grupy nie jest jednak najważniejsza. Ważna jest jej działalność, którą określa statut w następujący sposób: *Stowarzyszenie będzie apolityczne, a celem jego będzie: a) propagowanie sztuki w słowie i plastyce, b) pogłębianie wykształcenia i zakresu wiedzy oraz popularyzacja najnowszych zdobyczy naukowych, c) pielęgnowanie kultury regionalnej Podhala.*

Środkami do osiągnięcia tych celów będą: a) imprezy o charakterze literackim (wieczory poetyckie, odczyty, przedstawienia teatralne, uroczyste obchody itd.), b) wystawy i inne imprezy plastyczno - artystyczne, c) praca wydawnicza odpowiedniej biblioteki i czytelnie, d) odczyty i zebrania dyskusyjno-naukowe, e) współpraca z innymi ośrodkami o podobnych celach.

Gromada składać się miała z członków zwyczajnych, sympatyków oraz członków honorowych (wybieranych przez Walne Zgromadzenie Gromady).

Zarząd stanowili: prezes i jego zastępcy, sekretarz i skarbnik.

Stowarzyszenie miało czerpać dochody ze składek członkowskich i imprez organizowanych przez członków Gromady, a także z darów.²¹

Co do pełnej nazwy Gromady istnieją wątpliwości wypływające chyba z sentymentów. Jeśli o Gromadzie mówią lub piszą plastycy, nazywają ją Gromadą Artystyczno-Literacką, jeśli pisarze - Gromadą Literacko - Artystyczną. Ponieważ proporcje pisarzy i plastyków zrzeszonych w grupie ulegały stałym zmianom, sądzę, że mogą być do nazwania Gromady używane obydwie określenia. Ponadto niektórzy członkowie grupy uprawiali twórczość w obu dziedzinach.

W roku 1933 został wybrany Zarząd „ŁOMU”, którego prezesem był Stanisław Potoczek, piastujący to stanowisko przez dwa lata. Następnie prezesował „ŁOMOWI” Jan Dzieślewski.²²

Działalność „ŁOMU” rozpoczęta została we wrześniu 1933 roku: 3 września odbyła się inauguracyjna impreza nowo zorganizowanej Gromady. Okazate afisze rozklejone po mieście głosiły, że w programie wielkiego wieczoru literackiego pn. „Poeci na starcie” znajdują się autorecytacje utworów: M. Czuchnowskiego, T. Giewonta - Szczeciny, Z. Fijasa, S. Potoczka i S. Żytyńskiego-

¹⁹ M. Krzyżak i A. Czajka „Grupa artystyczno - literacka „ŁOM” i dalsze losy jej członków”, praca maturalna II LO w Nowym Sączu, 1979 r., s.9-10.

²⁰ op. cit., s.10.

²¹ Przytaczam za „Statutem” z dnia 29 sierpnia 1938 r. podpisanym przez prezesa „ŁOMU” J. Dzieślewskiego i sekretarza J. Zemanka. Statut udostępniono mi ze zbiorów prywatnych rodziny Dzieślewskich.

²² Podaję za pracą maturalną, op. cit., s.8.

go. Wieczór ten był niewątpliwym sukcesem, bo reprezentacyjna sala ratusza, gościnnie udzielona nam przez władze miejskie, wypełniona była publicznością, wśród której nie brakowało nawet samego starosty. Kiedy po skończonej imprezie gospodarz powiatu gratulował wszystkim uczestnikom udanego występu, nie omieszkął zwrócić uwagi na niepotrzebne, zbyt „czerwone” akcenty w utworach M. Czuchnowskiego i S. Żytyńskiego. Proponował przy tym, aby następny wieczór poświęcić zagadnieniom regionalizmu w twórczości literackiej

Pragnąc uczynić zadość życzeniom starosty, rozpoczęły się przygotowania do następnej imprezy. Miała ona odbyć się z udziałem mieszkającego wówczas w Szczawnicy Jana Wiktora, do którego zwrócono się listownie, uzyskując zgodę na proponowany termin. Niestety, nagle pogorszenie się stanu zdrowia pisarza uniemożliwiło mu przyjazd. Serdeczny list, jaki nadesłał autor „Tęczy nad sercem” „ŁOMOWI” wzbogacił jego archiwum. Wieczór natomiast odbył się w tym samym gronie co pierwszy i spotkał się z jeszcze życzliwszym przyjęciem publiczności, która jeszcze tłumniej zapełniła salę. „ŁOM” nie zdobył jednak uznania starosty, który - oburzony politycznym wydzźwiękiem recytowanych przez M. Czuchnowskiego fragmentów poematu „Tak” oraz referatem S. Żytyńskiego, ujmującym regionalizm z klasowego punktu widzenia - wyraził swoje niezadowolenie, odradzając zarządowi dalsze firmowanie takich „komunistycznych” wystąpień. W praktyce przekreślało to możliwość dalszych występów publicznych na tym terenie.²³

Trzeci wieczór literacki nastręczył wielu kłopotów. Zaproszony przez Zarząd Emil Zygałowicz nie mógł w tym czasie przyjechać, ponieważ rozpetana nagonka pism klerikalno - endeckich i sanacyjnych na jego osobę, nie dawała mu możliwości wystąpienia, co potwierdziło się w jego rodzinnych Wadowicach, a przygotowane przez S. Żytyńskiego na ten wieczór fragmenty poetyckie na temat pierwszych zajęć chłopskich, które w tym czasie zaczęły się w okolicy i całej Polsce południowej cenzura tak okroiła, że zostały z nich jedynie nie znaczące opisy przyrody.²⁴

Mimo trudności gromada „ŁOM” rozwijała się pomyślnie. W latach 1933-1934 odbyło się łącznie siedem wieczorów literackich i kilka interesujących ekspozycji malarskich. (Sytuacja poprawiła się odkąd Gromada uzyskała salę imprezową przy Bibliotece im. Szujskiego na Zamku, którą to salę ozdobili plastycy „ŁOMU”).

W tym czasie dorobek artystyczny członków Gromady nie był jeszcze za wielki, ze względu na niezbyt długi staż w służbie sztuki tych kilkunastu młodych ludzi. Ze starszej generacji należał do „ŁOMU” jedynie znany krynicki poeta Henryk Salz, autor kilku tomików poezji, epigon młodopolskich twórców.²⁵ H. Salz, z za-

²³ S. Żytyński, op. cit., s.57-8.

²⁴ op. cit., s.58-9.

²⁵ op. cit., s.59.

wodu adwokat, był wielkim wielbicielem i znawcą twórczości Bolesława Leśmiana.

Młodzi twórcy literatury publikowali swe utwory w czasopismach wychodzących w Nowym Sączu, a także w prasie ogólnopolskiej. „ŁOM” usiłował też stworzyć bibliotekę utworów swoich członków, czego dowodem może być opublikowanie tomu wierszy Tadeusza Giewonta - Szczeciny pt. „Ziemia śpiewająca”. Tomik wydrukowano w Zakładach Graficznych Romana Pisza w Nowym Sączu w 1933 roku w serii Biblioteki Gromady Literacko-Artystycznej „ŁOM”. Ilustrował książkę Jan Dzieślewski.

Osiągnięciami plastycznymi mogła się poszczycić grupa, gdy zdobyła salę na Zamku i miała gdzie wystawiać. „Głos Podhala” z 22. IX. 1935 roku donosi w artykule (s.n.) „Wystawa ŁOMU”:

Artyści malarze nowosądeckcy zgrupowani w Gromadzie Artystyczno - Literackiej „ŁOM” z siedzibą na Zamku, gdzie mają swoją śliczną salę polichromowaną przez artystę malarza Dzieślewskiego, przystępują z dniem 21 b.m. do otwarcia wystawy swych prac. Wiadomo jest, że organizacja ta jest młoda (3 lata istnienia), ale znana ze swojej ożywionej działalności tak w dziale literackim, jak artystycznym. Obecnie staraniem prezesa „ŁOMU”, młodzi malarze zaofiarowali swe prace na wystawę.

A więc wystawiać będą: prezes „ŁOMU” art. mal. Jan Dzieślewski, prof. Jakubiczka, art. mal. Władysława Lenartowiczówna, karykaturzysta p. Józef Zemanek, art. mal. Władysław Kurdziel. Rzeźbę reprezentował będzie art. rzeźbiarz Mieczysław Bogaczyk. Fotografję artystyczną inż. Z. Remi, metaloplastykę prof. Zbozień.

Jeżeli idzie o malarzy, to są to wszystko ludzie młodzi, pełni zapału, o własnych siłach pnący się na parnasy sztuki, trzeba im zachęty do walki ze zniechęceniem, które jest odwiecznym wrogiem jednostek twórczych.

Nie zaniedbywano także działalności oświatowej, np. w 1936 roku w ramach wieczorów dyskusyjno - artystycznych odczyty wygłosili: M. Bogaczyk „O dziele sztuki”, K. Leśniak „O istocie tragizmu”, S. Potoczek „Kto to był Stanisław Brzozowski?”, T. Giewont - Szczecina „O regionalizmie”, M. Bogaczyk „Rzeźba”, K. Leśniak „Przegląd wydarzeń kulturalnych miasta Krakowa i Polski”, S. Żytyński „Krytyka materialno - dziejowa i przegląd wydarzeń w świetle tejże krytyki” oraz J. Dzieślewski „Wrażenia z Rzymu malarskiego...”.

Skład grupy stale się powiększał.

W zarządzie znajdowali miejsce reprezentanci różnych dyscyplin twórczości artystycznej. W 1935 r., kiedy prezesem został wybrany Jan Dzieślewski, sekretarzem był Józef Zemanek, który w tym czasie w równym stopniu poświęcał się literaturze, co i plastyce, godność wiceprezesa przypadła w udziale Zygmunтови Fijasowi, skarbnikiem był Julian Jakubiczka. Zarząd „ŁOMU” w wyżej wymienionym składzie funkcjonował do r. 1936, bowiem w dniu 2 sierpnia tegoż roku

odbyło się ponownie walne zebranie Gromady, na którym wybrano nowe władze na rok 1936/37 w następującym składzie: prezes Jan Dzieślewski, wiceprezes Mieczysław Bogaczyk, sekretarz Kazimierz Leśniak, skarbnik Władysław Lenartowicz. (...) 28 sierpnia 1938 r. odbyło się kolejne walne zebranie, na którym został wybrany kolejny zarząd: prezes Jan Dzieślewski, sekretarz Władysław Lenartowicz, skarbnik Jan Ząbek. Na tymże zebraniu wprowadzono, przestrzegany już wcześniej, statut.²⁶

W skład zarządów wchodziłi malarze, rzeźbiarze, karykaturzyści, poeci, prozaicy, dziennikarze, profesorowie szkół średnich, a nawet inżynierowie, bowiem grupa zorganizowała konkurs na członków zwyczajnych, do którego mógł przystąpić każdy utalentowany człowiek, bez względu na wykształcenie, narodowość, wyznanie, jeśli tylko przedłożył swoje oryginalne prace literackie, plastyczne czy z innych dziedzin sztuki.

Członkowie „ŁOMU” specjalizowali się w różnych dziedzinach: np. Jan Dzieślewski, to malarz pracujący w różnych technikach, Mieczysław Bogaczyk rzeźbiarz nie tylko w drzewie, prof. matematyki Juliusz Jakubiczka pracuje w oleju i akwareli jako malarz-samouk oraz pisze liryki, Władysław Kurdziel to zdecydowany pastelista zamiłowany w impresjonizmie, Józef Zemanek to silna osobowość karykatury, inż. Zenon Remi uprawia fotografię artystyczną, prof. Józef Zbozień - tworzy ciekawe eksponaty metaloplastyczne. Z literatów Zygmunt Fijas to nowelista, o podkładzie humorystycznym, Tadeusz Giewont - Szczecina - poeta regionalny, Marian Czuchnowski - znany awangardowy poeta, Stanisław Potoczek - poeta liryczny, Mieczysław Mirek - prozaik, Stanisław Żytyński - poeta.

Jeśli mowa o ideologii tej grupy, trudno byłoby uważać „ŁOM” za jakiś jednolity zespół. W gronie jego spotykali się ludzie o biegunowych przekonaniach politycznych, od endekujących konserwatystów do skrajnej lewicy. Ci ostatni, zarówno ze względu na swoją dynamikę, jak i logikę argumentacji w merytorycznych dyskusjach, musieli siłą faktu nadawać ton całemu stowarzyszeniu. Nic więc dziwnego, że już po roku działalności do członków Gromady przyłączyła się opinia lewicowców, a niektórych nazywano wręcz komunistami. Taki stan rzeczy nie mógł oczywiście podobać się miejscowej władzy i - po okresie życzliwej neutralności - nastąpił okres przestroż i gróźb, a potem nawet pewnego rodzaju represji.²⁷ 20 kwietnia 1938 roku Zarząd miasta Nowego Sącza wystosował do „ŁOMU” pismo podpisane przez Prezydenta Miasta, w którym czytamy m.in.: Z uwagi na obok umieszczoną bibliotekę miejską im. J.Szujskiego i czytelnię - w zajmowanym przez Stowarzyszenie „ŁOM” lokalu nie mogą się odbywać głośne zebrania - połączone ze śpiewami czy muzyką - zwłaszcza w porze, kiedy biblioteka i czytelnia są czynne.(...) Zarząd Miejski zastrzega sobie niniejszym, że lokal w/w oddany zostaje tytułem darmym - na okres nieokreślony

²⁶ Praca maturalna, op. cit., s.11.

²⁷ S.Żytyński, op. cit., s.60-61.

z tym, że w razie, gdyby czy to warunki rozwoju i pracy biblioteki miejskiej im. J. Szujskiego, czy też inne względy uznane przez Zarząd Miejski za ważne wymagały objęcia również i lokalu oddanego do użytku Stowarzyszeniu „ŁOM” - Zarząd Stowarzyszenia lokal zajmowany przez siebie na żądanie Zarządu Miejskiego w terminie do dni 30-tu opróżni i odda go w posiadanie Gminy Miasta Nowego Sącza.²⁸

Z czasem odebrano Gromadzie lokal na Zamku, a ponieważ wyrzucenie na bruk groziłoby kompromitacją władz miejskich, zaproponowano „ŁOMOWI” skromny pokój przy ulicy Jagiellońskiej.²⁹

Po kilku latach stopniowo zamierającej działalności Gromada Literacko - Artystyczna „ŁOM” przed samą wojną przerwała swą działalność.(...) Nie wszyscy zresztą członkowie grupy pozostali wierni swoim młodzieńczym zainteresowaniom i nie wszyscy poświęcili się sztuce.(...)

Wojna zmiotła z powierzchni ziemi nowosądeckiej Zamek Królewski, pozostawiając tylko jedną z baszt obronnych. Przerzedziła i rozrzuciła po świecie członków Literacko - Artystycznej Gromady „ŁOM”. Pozostawiła jednak w pamięci pokolenia sądeczan lat trzydziestych wspomnienie tej śmiałej grupy młodych twórców, którzy próbowali wyrwać się z ciasnoty prowincjonalnej, przełamać bariery mieszczańskiej mentalności, i już wtedy widzieli nieuchronnie zbliżające się widmo wojny.³⁰

W okresie najsilniejszego rozkwitu grupy związanych z nią było w sposób ścisły lub luźny około dwudziestu twórców: plastyków, literatów, muzyków i innych artystów.³¹

Znana była działalność tej grupy w kręgach twórców literatury i sztuki lat trzydziestych. Wspomina o „ŁOMIE” m.in. Zofia Nałkowska w szkicu „Między Dunajcem i Kamienicą”: *w jednym z domków na dziedzińcu (Zamku) mieści się biblioteka miejska im. Szujskiego, z której wzięłam sobie dwa tomy starego dzieła Szczęsnego Morawskiego o Sądecczyźnie. W tym samym korytarzu jest lokal sądeckiego klubu literacko-artystycznego „ŁOM”, otaczanego szczególną opieką miejskiego zarządu. Ze zgrupowanej tam młodzieży ogłaszają w pismach literackich swe prace Fijas i Potoczek.³²*

Choć okres działalności Gromady nie był zbyt długi, jej ślad został zapisany na trwałe w świadomości Sądeczan.

Prezentacja osiągnięć członków „ŁOMU”

Reprezentanci Gromady kontynuujący twórczość literacką czy plastyczną sięgającą początkami do działalności w „ŁOMIE”.

²⁸ Pismo przechowywane jest w zbiorach rodziny Dzieślewskich.

²⁹ Praca maturalna, op. cit., s.12.

³⁰ S.Żytyński, op. cit., s.61-2.

³¹ Praca maturalna, op. cit., s.13.

³² Z. Nałkowska, *Między Dunajcem i Kamienicą*, Nowy Sącz 1984, s.14.

Spośród literatów największymi osiągnięciami może poszczycić się **Marian Dominik Czuchnowski**, który swoją karierę poetycką rozpoczął (...) w nowosądeckim piśmie gimnazjalnym „Lot”, będąc w klasie 7, a więc jako siedemnastoletni chłopiec.³³ Jako uczeń gimnazjum klasycznego im. Jana Długosza był współredaktorem pisma „Lot”, którego pierwszy numer ukazał się 1 marca 1927 roku. Tutaj też miał miejsce jego debiut („Lot” 1927, nr 2 - wiersz pt. „Noc”).³⁴ Zaproszony do współpracy w Gromadzie Literacko - Artystycznej „ŁOM”, był już studentem w Krakowie i dość znanym poetą. Jego debiut poetycki potwierdzony wydaniem tomiku poezji przypada na 1930 rok. Tomik ten, wydany u Kuglina w Poznaniu w Bibliotece Stu Dwudziestu - to „Poranek goryczy”. Czuchnowski zdobył sobie tym tomikiem jednogłośnie uznanie krytyki. W „IKC” ukazała się entuzjastyczna recenzja, i to nie byle czyja, bo samego Kazimierza Czachowskiego. Tą recenzją, zatytułowaną „Narodziny poety”, ten wybitny wówczas krytyk, pasował Czuchnowskiego na polskiego Rimbauda”.³⁵ Po tym tomiku rozpoczął się bardzo ożywiony okres twórczości. Kolejno ukazywały się: „Kobiety i konie” (1931), „Reporter Róż”(1932), „Tak” (1933) - poezje, „Nowa kultura” - studium teoretyczne (Naprawa 1934), „Trudny życiorys” - poemat wiejski (1934), „Powódz i śmierć” - poemat (1936), „Cynk”(1937), „Pieniądz” (1938) - powieści, „Arkusze poetycki” (1938), „Ksawera” (1938) - powieść.

Popularność Czuchnowskiego wzrastała. Znały go niemal wszystkie środowiska twórcze w kraju, zapraszano go na wieczory autorskie, odczyty, spotkania dyskusyjne do Warszawy, Wilna, Lwowa, Łodzi.³⁶

O powodzeniu Czuchnowskiego świadczyć może też fakt wspominany przez Jalu Kurka: *Pamiętam urządzony w Warszawie „Wielki Najazd Poezji Awangardowej” z całego kraju. Z Krakowa przyjechała nas trójka: Przyboś, Czuchnowski i ja.*³⁷

Był powszechnie cenionym poetą. Oto kilka wypowiedzi o jego twórczości z okresu międzywojennego:

- S.Żytyński: - *Przyznać muszę, że (...) Marian zaczął mi imponować swoją postawą polityczną i zdecydowaniem. Ale jeszcze większe uznanie miałem dla jego osiągnięć artystycznych. (...) Mimo, że obok poezji uprawiał namiętnie również publicystykę, pozostał poetą. Wśród twórców awangardy rzeczywiście uchodził za jedną z najsłynniejszych indywidualności twórczych.*³⁸

- T.Kudliński: - *Pierwsze tomy wierszy, wydane po bibliofilsku w poznańskiej oficynie Jana Kuglina (...) są mi najbliższe, przez świeżość gorzkiego liryzmu.*

³³ S.Żytyński, op. cit., s.205.

³⁴ J.Kryszak, *Poeta Ziemi. Międzywojenna twórczość poetycka Mariana Czuchnowskiego*, Warszawa 1984, s.12.

³⁵ S.Żytyński, op. cit., s.208.

³⁶ op. cit., s.211.

³⁷ J.Kurek, *Mój Kraków*, Kraków 1978, s.214.

³⁸ S.Żytyński, op. cit., s.210.

*Kartkuje ze wzruszeniem te i dalsze tomiki Czuchnowskiego, ciepłe jeszcze od pulsującej energii poetyckiej.*³⁹

-Z.Nałkowska: - *Dla mnie logika wyrazu poetyckiego jest u tego autora nie tylko całkowicie zrozumiała, jest też zupełnie przekonująca. Materiał, formy, tkanka, z której jest ukształtowana, wydaje się tutaj w najwyższym stopniu nasycona zmysłową rzeczywistością, pulsacją biologiczną, ciekawością i przewlekłością stanów istnienia. Szerokość tej formy nieraz utrudnia w pierwszej chwili zgodę na dane zestawienie, zawiera zgrzyty, które jednak zatrzymują uwagę, apelują do odmiennych pokładów wrażliwości, uruchamiają nową ich sferę. Dzieje się z tym jak z nowoczesną muzyką, wobec której tylko pierwszy krok coś kosztuje, ale w następstwie oplaca się dobrze, wprowadza w odrębną dziedzinę doznań, rozszerza daleko ich zakres.*⁴⁰

- T.Szantroch w wierszu „Staloryt” (z 1931 r.):

Ale ty sam, co czujesz? Co przysiągłeś sam sobie?
Dokoła śpiew muzyk i kobiecych ust zdrada,
twarz zamknąłeś w rąk wąskich, w białych rąk żalobie,
noc uchodzi, milczenie wre trucizną w jadach.⁴¹

By zrozumieć te oceny należy poznać choćby kilka wierszy poety z tego okresu, np.:

Pieśń o Nowym Sączu

Pamiętam miękki cień Twych murów - -
cichy śpiew liści w smukłym parku - -
zasypiałem z Tobą na ustach ciężkich jak purpura,
gdy szafir Chełmca stygł w zielonym poranku.- -
Gimnazjum. - Planty szumiały zapachem - -
spływały ustami ptaków i chłodną szkołą.- -
Gorące bukiety kobiet ścięte strachem
w nerwowych malwach. - Łąki grzęzły w słońcu poza szkołą.

Tu składałem pierwsze nieśmiałe strofy wierszy,
osnute młodą tęsknotą i gorzką zadumą- -
wystrzelał z ramion mych zapal najszczerzy- -
miłość mą ślubowałem pierwszą głodnym tłumem.- -

.....
Dziś na mnie przyszły dni inne - - szalone
w pędach pociągów i biurach redakcji - -
przyznam Ci rzewnie - że usta spalone

³⁹ T.Kudliński, *Młodości mej stolica*, Kraków - Wrocław 1971, s.259.

⁴⁰ Z.Nałkowska, op. cit., s.27-8.

⁴¹ T.Kudliński, op. cit., s.243.

złożyłbym radośnie jak niegdyś w złotych gronach Twoich puszystych akacji.
Porwał mię szum czarny - - mroźny - -
krwawić muszę na trotuarach obcych miast - -
czyhają na mnie Paryża zemsty - - Warszawy groźby - -
szczęka za mną po brukach syren fabrycznych metalowy płacz.

Bez tchu się tułam,
słowa moje teraz palą i krzyczą!
Ciemność groza rozpruła!
Dni dręczą i męczą! - -

Pamiętam bujne łuki Twoich mostów wpiętych w łagodny błękit
i długi chór kościołów klęczących na brukach - -
teraz płonę blady od męki
i próżno Ciebie w Warszawie i Krakowie szukam.

Nie przyjedziesz do mnie jak dawniej blisko
w siwych oczach dobrego profesora - -
uśmiechnięty nie zawołasz na mnie po nazwisku,
jak wołałeś mię prawie że wczoraj. - - -

.....
Jedną mam prośbę do Ciebie nieśmiałą
gdy śniesz mi się długo i smutek się sący - -
spraw - - by w życiu było tak cicho - - tak białe - -
jak w Sączu.

(„Lot” 15 stycznia 1929 r., Nr 1, s. 1/2)

Wyznanie

Olśniewa mię aksamitny połysk dni,
świt dobry i miękki i ciepły jak len.
Lecz nudzi mię szczerze w życiu znużony rym: sen -
i mdli.

Żądam. Łoskot zapału w mych żyłach grzmi.
Z brył szалу wrywa się nowa, świadoma mowa.
W ziemi się mocno rozpinam jak burza gradowa.
Żyję ogromną arią swej krwi.

Lont przykładam. Wysadzę starą piramidę słów.
Rozerwę kruche burty. Rumiany jak morze zbuntowane runę.
Nie po serc idę ciepły płacz i smutek przeczulonych łbów.
Wyzywam. Znam dobrze moją gibką, ostrą strunę.

Napnę ją. Ze strof wyskoczą lwy.

(M.Czuchnowski - „Poezje wybrane”, Kraków 1978, s.19)

Przedwiośnie

Obmyta modrą wilgocią olchowa kotlina
snuje czystą nitkę: cienki strumień po dużej, jasnej łące.
O czarnych, smutnych oczach liczą drzewa, poważne, skupione zające
i piją powietrze, zimne jak lód, wraz z wonią ziemi, czerstwą jak opar wina.

Żar wzrostu obfity, jak miłość w mocnym wyrazie.
Księżyc chodzi wysoki: świeżą, żywiczną polaną.
W czarnych koronkach pejzażu bazy
chłoną maź złotą, słodką, w pączki jak w lampki błękitne rozlaną.

Zapach naciętych gałęzi niesie się młody,
Świt prosty błyszczący jak świeca.
Ziemia pachnie, ciemna jak skóra kobieca.
Krzepnie cisza: cierpki świecznik pogody.

(M.Czuchnowski „*Poezje wybrane*”, Kraków 1978, s.35)

Czuchnowski współpracował z wieloma czasopismami wychodzącymi w różnych miastach i reprezentującymi bardzo różne poglądy, np. z pismami: „Europa”, „Linia”, „Kamena”, „Nowe Pismo”, „Akcja Literacka”, „Robotnik”, „Dziennik Ludowy”, „Kurier”- dodatek do „JKC”, „Wieś i Jej Pieśń”, potem „Nowa Wieś”, „Gazeta”, „Barykady”, „Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie”.

Tę ożywioną działalność przerwała II wojna światowa.

Po wojnie Czuchnowski podejmuje twórczość. Wydał: „Pożegnanie jeńca” (1946) - wiersze, „Z ziemi włoskiej do Polski” (1944), „Cofnięty czas” (1945) - wspomnienia z pobytu w formacjach polskich na Bliskim Wschodzie, „Z Moskwy do...Moskwy” (1945) - publicystyka, „Poła minowe” (1951) - wiersze, „Tyfus, teraz słowiki” (1951) - powieść, „Rozłupany przez perłę” (1952) - wiersze, „Motyl i zakonnica” (1953) - poematy, „Dama w jedwabnym płaszczu deszczowym” (1954) - wiersze, „Fiolki z Warszawy” (1954) - sztuka o ostatnich latach Szopena, „Na wsi” (1955) - poemat, „Pierścień i zamieć” (1956) - powieść, „Poeta” (1956) - poemat o Mickiewiczu, „Czarna Koronka” (1966) - powieść, „Żal po czeremchach” (1972) - powieść, „Poezje wybrane” (1978).

Ze względu na okoliczności wypływające z pobytu pisarza na emigracji, twórczość ta nie zdobyła już takiego społecznego oddźwięku jak jego młodzieńcza poezja i publicystyka.

Tak, jak różnorodna była literacka i publicystyczna twórczość Czuchnowskiego, tak i jego życie toczyło się różnymi torami.

Urodził się 22 maja 1909 r. we wsi Polna w dawnym powiecie grybowskim jako najstarszy syn w rodzinie zawodowego agronoma i działacza ludowego, Stanisława Czuchnowskiego. W 1912 r. rodzina Czuchnowskich osiedliła się niedaleko Gorlic we wsi Łużna, niegdyś posiadłości Wacława Potockiego. Naukę

rozpoczął Czuchnowski w klasycznym gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu, maturę zdał w neoklasycznym gimnazjum im. Marcina Kromera w Goricach w 1928 r. W roku matury podjął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, na filologii polskiej, potem studiował prawo. W marcu 1934 roku został relegowany z uczelni za poglądy polityczne. Kontynuował, rozpoczętą wraz ze studiami pracę zawodową jako publicysta. W roku wybuchu II wojny światowej przedzierał się we wrześnie na Wschód, gdzie 28. X został aresztowany. Przebywał najpierw na terenie ZSRR, a następnie, zwolniony na mocy amnestii, w końcu grudnia 1941 roku wstąpił do Armii Polskiej, z którą jako strzelec znalazł się na Bliskim Wschodzie. W 1943 roku został przeniesiony do służby cywilnej: pozostając w Jerozolimie redagował dziennik „Gazeta Polska”, w Tel-Awivie zaś dwutygodnik literacki „W drodze”. Wkrótce wyjechał do Londynu, gdzie osiadł na dłużej. Nie wiodło mu się najlepiej. Utwory swoje drukował najczęściej w Oficynie Malarzy i Poetów prowadzonej przez Krystynę i Czesława Bednarczyków. W latach osiemdziesiątych *zakochał się w młodej Murzynce, wziął z nią ślub, chociaż mu odradzano, sprzedał swój dom w Londynie, przenieśli się na prowincję. Po pewnym czasie ona od niego odeszła, zabrała wszystko. Marian Czuchnowski trafił do pensjonatu dla staruszków.*⁴²

W pamięci potomnych pozostanie głównie jako poeta, poeta awangardy, a potem po wojnie poeta na polu erotyczny i nostalgiczny. *Nostalgia wyziera spoza balladowych nastrojów życia codziennego w aurze londyńskiej, czy tłumionych prostą liryką - o dzieciach i psach.(...) W jego twórczości echa przeszłości przenikają się z dniem dzisiejszym. Toteż portret literacki poety na przestrzeni lat czterdziestu - pięćdziesięciu, a więc „w ruchu”, jest wręcz nie do namalowania, da się tylko jako tako naszkicować piórkiem.*⁴³ Poezja jego pozostanie, bo jak pisze sam Czuchnowski: wszystko, co jest będzie było trwa utrwalonym wrażeniem.

Drugim spośród członków „ŁOMU” twórcą wiernym literaturze był **Zygmunt Fijas** - satyryk i poeta.

Urodził się on 26 czerwca 1910 roku w Nowym Sączu. Pochodził ze środowiska robotniczego. Po ukończeniu gimnazjum klasycznego w Nowym Sączu, studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Studiów jednak nie ukończył z powodów materialnych. Przez jakiś czas był stypendystą Funduszu Kultury Narodowej, dzięki profesorowi Kołaczkowskiemu. W 1933 r. debiutował w „Kurierze Literacko- Naukowym” nowelą pt. „Jak doktor Łukasz znalazł definicję szczęścia w Medykowej winiarni”. W latach następnych pracował w „Krakowskim Kurierze Wieczornym”, w redakcji miesięcznika literackiego „Nasz Wyraz”, współdziałał z grupą pisma „Nowy Ustrój” i „Albo-Albo”.

⁴² Życiorys podaję wg *Słowników pisarzy polskich*, J.Kryszaka, *Poezja ziemi* oraz cytuję za „Stacja Waterloo”, *Przegląd Tygodniowy*, nr 51-2, 22-27. XII. 1987, s.10.

⁴³ T.Kudliński, op. cit., s.262.

Był jednym z członków Gromady Artystyczno - Literackiej „ŁOM”. Jego aktywność wyrażała się w urządzaniu imprez recytatorskich. Poza tym był autorem wielu utworów, które odczytywał na wieczorach organizowanych przez „ŁOM”. Współpracował również z czasopismem „Głos Podhala”, w którym umieszczał swoje artykuły m.in. „Życie jest piękne”, „Kilka słów o Emilu Zygaldowiczu, „Farmuszki”, „Przejażdżki”.⁴⁴

W czasie studiów Z.Fijas nie mógł jeszcze poszczycić się większymi osiągnięciami literackimi. Świetnie zapowiadająca się powieść średniowieczna, która miała zdystansować „Żywe kamienie” Berenta, nie wychodziła poza wstępne rozdziały. Kilka drobniejszych szkiców ciekawej prozy nie mogło przybrać ostatecznej formy i znaleźć miejsca w druku. Bo i po prawdzie nietatwa była droga do szpalt jakiegoś możliwego pisma.(...) Toteż Fijas przez długi czas występował jedynie jako autor kilku fragmentów prozy, z których jeden ukazał się nawet w literackim dodatku „ICK”.(...)

Od wiosny 1937 r., aż do samego wybuchu wojny „Nasz Wyraz” wydawali: W.Bodnicki, M.Chmielowiec, Z.Fijas, K.Filipowicz, J.Sroga, A.Średniawa oraz Z. i H.Wielowieyskie. W tym składzie zespół redakcyjny, w ciągu pracowitych trzech lat, mimo konfiskat i trudności finansowych, przeobraził „Nasz Wyraz” z lokalnego pisemka studenckiego w poważny miesięcznik literacko - artystyczny o zasięgu ogólnopolskim.⁴⁵ Brał J. Fijas udział w blokadzie I Domu Akademickiego, jako siedziby władz Bratniej Pomocy, współredagował pismo „Blokadol”. Cieszył się powszechną sympatią. St.Żytyński tak go wspomina: Zygmunta Fijas był w naszym gronie postacią najbardziej barwną i oryginalną. Formalnie studiował w tym czasie polonistykę, ale jego wszechstronnie zainteresowania nie pozwoliły mu skupić się wyłącznie na tej dziedzinie wiedzy. Czytał mnóstwo i to z przeróżnych dziedzin. Wchłaniał w siebie książki, a potem z właściwą sobie pasją i humorem dyskutował, z kim się dało, cytując je efektywnie i w możliwie najbardziej oryginalnych i zaskakujących zestawieniach logicznych. Powszechna sympatia, jaką się cieszył we wszystkich środowiskach twórczych, pozwalała mu na typowo cygańskie życie, w którym czasem rozbałagał się na długie okresy. Stale jednak pisał.⁴⁶

Sam Fijas na Kraków patrzył z perspektywy rodzinnego Nowego Sącza: Z mojego rodzinnego miasta, Nowego Sącza, z mostu nad Dunajcem można było widzieć te same szczyty Tatr, co z szosy mogileńskiej albo z Wieży Mariackiej.

Do mojego rodzinnego miasta przyjeżdżały po pierwszej wojnie te same krakowskie przekupki, co do Tarnowa i Bochni.

Sprzedawały one na rynku krupy, andrychowskie płótna, bielskie resztki, odziane były w szerokie bufiaste suknie, szyte, jak to wtedy mówili, w „cztery

⁴⁴ Praca maturalna, op. cit., s.19.

⁴⁵ S.Żytyński, op. cit., s.175-6 i 242-3.

⁴⁶ op. cit., s.300-301.

bryty”, na nóżkach miały cholewiaki o wysokich obcasach - były tak samo rezolutne i pyskate, jak ich sądeckie koleżanki...

Po ukończeniu swych czynności handlowych piły ten sam rum z piwem na gorąco, co starsosądeckie „bryjowianki”, sprzedające juchtowe cholewiaki i garnki: chodziły do aptek po te same „krople Hofinana”, czyli eter na zakropkę do okowity, albo po „zajęczą skroń” na oberwanie się - i śpiewały na dworcu tak samo, jak i nasze przekupichy: „A gdy muzyczka zagra stajera, to mnie do tańca porywa cholera, bo to nie potrafi panna od igielki, tylko ta Mańka, co nosi cegielki...”

Sądeckie aktorki, grywające *Matkę Boską* na jasełkach, występowały w tych samych strojach co krakowskie, bo wypożyczanych w rekwizytorniach smoczego grodu.

Uważaliśmy się za krakowian w szerszym tego słowa znaczeniu, bo i nas elektryzował ten sam co krakowskich kibiców piłkarz Kaluża, czytaliśmy tego samego „ICK”-a i „Naprzód” i zaciągaliśmy wszyscy po krakowsku jak Anki z Krowodrzy...

A jednak nie znałem Krakowa osobiście do czasu ukończenia gimnazjum.⁴⁷

W czasie okupacji przebywał w Nowym Sączu, gdzie został aresztowany i skąd został skierowany na roboty do Rzeszy. Przedostał się jednak do Krakowa i tam ukrywał się, pracując dorywczo jako goniec biurowy do końca wojny. W 1946 r. otrzymał nagrodę literacką krakowskich władz wojewódzkich, a potem przeniósł się do Łodzi, w której pozostał już na zawsze.⁴⁸

Będąc jeszcze w Krakowie, pod koniec stycznia 1945 r., gdy zaczął się odradzać organizacyjnie Związek Literatów Polskich, Zygmunt Fijas został wyznaczony do spraw aprowizacyjno - bytowych, gdzie radził sobie bardzo dobrze. Uczestniczył też wówczas w porankach literackich organizowanych w Teatrze Starym. Wspomina o tym Witold Zechenter: we środę 31 stycznia 1945 r. odbył się w Teatrze Starym poranek literacki (...). Czytali swe wiersze lub fragmenty prozy: Bodnicki, Fijas, Jęczalik, Lau, Miłosz, Piętak, Przyboś, Putrament, Szuman, Ważyk, Wielowieyska, Włodek, Żukrowski (...). Od maja w skład zarządu ZLP weszli: T.Breza, S.W.Balicki, S.Otwinowski, Z.Fijas i W.Zechenter.⁴⁹

Zygmunt Fijas był znakomitym pisarzem satyrycznym, chociaż nie napisał zbyt wiele. Jego dorobek obejmuje zaledwie kilka pozycji książkowych: „Portret z sera” (1954), „O szkodliwości kominów” (1964), „Z notatnika prowincjusza” (proza poetycka- 1966), „Twarzą do tyłu” (1970), „W krainie majączeni” (1972). Pisywał z rzadka do „Szpilek”, częściej do łódzkiej „Karuzeli”.⁵⁰

⁴⁷ Z.Fijas „Zielone lata”. *Cyganeria i polityka - wspomnienia krakowskie 1919-1939*, Warszawa 1964, s.209.

⁴⁸ J.Koprowski, „Wspomnienie na wskroś osobiste”, *Tu i Teraz*, nr 11, 13. III. 1985 r.

⁴⁹ W.Zechenter, *Uplywa szybko życie*, Kraków 1971, s.550 i 554.

⁵⁰ J.Koprowski, j.w.

Satyryczne wiersze i groteski Fijasa wymierzone są przeciw śmiesznościom i absurdom współczesnego życia zbiorowego, przeciw „fasadowemu” językowi, jakim posługują się środki masowego przekazu, przeciw tępotcie i bezmyślności biurokracji. Rzadko omawiane w prasie literackiej, pozostają teksty Fijasa jedną z ciekawszych prób satyrycznego ujęcia różnych zjawisk codziennych.⁵¹

Opinię tę potwierdzają np. takie teksty:

(...) *Na zakończenie wspomnę, iż gdybym się znajdował w chwili wystawy na Podhalu i gdybym wystawy nie zobaczył, krew by mnie zalała ze wstydu...Jak to? Wystawa na Zamku a tyś Sądeczaninie, nie widział w jaki sposób malaria znęca się nad płótnem? - w jaki sposób zohydza rama podobiznami ludzkimi?*

Sprzedaj portki ostatnie i mknij w te pędy! - Ale mnie tam nie ma, dlatego tylko zawołam głosem brzęcącym niby „cymbał brzęcący a miedź brzdąkająca”:
- Córy podhalańskie, spieszcie, bowiem tam w aktach uwielbiano waszą cielesność, dzieci odrywajcie się od piersi, bowiem tam znajdziecie swe mamy, drzewa, pędzcie, bowiem tam znajdziecie swe korony w kształcie brunatnych korzeni!...A jeśli któraś z kobiet dojrzy gdzie naturalistyczną nagość i spieszy się jej brzydota, niech pamięta nawet to. Gdyby zaś tego nie chciała pamiętać niech przynajmniej uprzytomni sobie, dlatego niektóre niewiasty nie lubią się rozbiierać.(...) („Faramuski, „Głos Podhala” IX 1935 r.)

Jedźmy dalej! Jedźmy!

Nic nie widzi i nie słyszy tutejszy mecenas, magister Wręzel: ani swej kształtnej jak Wenus służącej, wyzymającej w wannie włosy na liliowo farbowane, potem - jedną ręką ściskającej ich pasmo tuż przy samej skórze drugą pociągającej po nim grzebieniem - równocześnie, wciąż na leżąco, opierającej się nogą o ściany wanny, jakby się chciała od niej odbić, ani mecenasowej Loli, spasionej jak barokowa Leda i wyzymającej z pianina różne modne trele-morele.

Mecenas nie ma dziś czasu. Nawet na dojedzenie jajecznicy z zieleń mandrą - też nie ma. I na docięnięcie bindy do swych wąsów, z którą wygląda jak oberprokurator najjaśniejszego synodu, wybierający się na bal. Obmyśla sposoby, jakich by użyć, aby na jutrzejszej licytacji wyprowadzić w pole swych konkurentów w kupnie piątej parceli, puszczonej przez sąd „na bęben”.

Jeśli dodać do tych szczegółów wiszący na ścianie dywan z Buchary, ratlerka śpiącego na parapecie oraz puf, na którym sztafiruje się córeczka mecenasostwa, obwieszona świecidełkami jak dzikus, nie wypada nam nic innego uczynić, jak obejrzeć do światła nasz bilet okrężny - pomknąć autobusem w głuchą ciemność.(...). („W krainie majaczeń”. Groteski, Warszawa 1972, s.20)21)

Spośród artystów najwybitniejszymi okazali się: malarz - Jan Dzieślewski i rzeźbiarz - Mieczysław Bogaczyk.

Jan Dzieślewski, urodzony 7 kwietnia 1907 roku w Nowym Sączu, już jako uczeń II Gimnazjum im.Bolesława Chrobrego, zwraca na siebie uwagę. Od

⁵¹ *Mały słownik pisarzy polskich*, cz.II, Warszawa 1981, s.59.

wczesnych lat szkolnych zdradza talent artysty malarza. O jego juvenaliach artystycznych pisze już w r. 1925 „Tygodniowy Kurier Podhalański”. Jest współpracownikiem dwutygodnika „Lot” (wychodzącego od 1 III 1927 r.); zwycięża w konkursie na wykonanie winiety „Lotu”. W kręgach braci artystycznej gimnazjum zwany jest „Leonardem da Vinci”.⁵²

Po skończeniu sądeckiej szkoły Jan Dzieślewski podejmuje studia artystyczne. Kończy studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Z Wilna udaje się Dzieślewski do Włoch, by pogłębić studia. Rozpoczyna je we Florencji, lecz po pół roku przenosi się do Rzymu na Królewską Akademię Sztuk Pięknych. Tu następuje okres intensywnej pracy twórczej. Jan Powała Dzieślewski zdobywa rozgłos. W 1936 r. wystawia w Palazzo Dorża w Rzymie.⁵³ Równocześnie działa w „ŁOMIE”: jako współzałożyciel i wieloletni prezes oraz organizator wystaw. Wielką popularnością cieszyła się wystawa twórców plastycznych „ŁOMU” zorganizowana staraniem prezesa w czerwcu 1935 roku i kolejna, zorganizowana we wrześniu tegoż roku. W obu wystawach prezentował swe malarstwo Jan Dzieślewski, który występował też z odczytami organizowanymi przez „ŁOM”, np. w 1934 roku przedstawił kilka kierunków nowoczesnego malarstwa, jak ekspresjonizm, kubizm, futuryzm, formizm, objaśniając poszczególne techniki tworzenia, jak: akwaforty, suchoryty, akwatinety, mezotinty, miedzioryty, fluoforty, linoleoryty; odczyt był bogato ilustrowany planszami barwnymi i oryginalnymi pracami graficznymi prelegenta, a w roku 1936 wygłosił odczyt zatytułowany „Wrażenia z Rzymu malarskiego...”.

Po okresie studiów i artystycznych wędrówek po Europie, ukończywszy ponadto Instytut Rysunków i Robót Ręcznych w Warszawie, podejmuje pracę nauczyciela rysunków w Nowym Sączu.⁵⁴

W trudnym okresie okupacji Jan Dzieślewski podejmuje pracę w tajnym nauczaniu oraz w „Społem” - jako robotnik, zarabiając w ten sposób na życie. *Prowadził działalność w dziedzinie sztuki, urządzając z narażeniem swego życia wystawy obrazów o tematyce patriotycznej, brał udział w tajnej wystawie i aukcji obrazów w Starym Teatrze w Krakowie, z czego cały dochód oddano na rzecz powstańców warszawskich.*

Po wojnie kontynuował działalność w różnych zrzeszeniach plastyków. Tak, jak przed wojną działał w „Bractwie Artystycznym” w Wilnie, czy w zorganizowanym przez siebie „Kapitolu” - Związku Polskich Plastyków w Rzymie, tak po II wojnie światowej był członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. Piastował stanowisko przewodniczącego Sekcji Grafiki Okręgu ZPAP w Katowicach i Bielsku-Białej, gdzie przez pewien czas pracował. Był także założy-

⁵² A.Kiemystowicz, „Udręka i ekstaza Jana Powały”, *Gazeta Krakowska*, nr 160, 21. IX. 1982.

⁵³ Praca maturalna, op. cit., s.17-18.

⁵⁴ *Katalog wystawy. Sądeczanie we współczesnej plastyce*, Nowy Sącz 1960, opr. A.Sitek, s.3.

ciem i prezesem Oddziału ZPAPO w Nowym Sączu w 1945 r., oraz założycielem i przewodniczącym „Grupy Czterech”.⁵⁵

Choć J.Dzieślewski pracował, pełniąc nierzadko kierownicze funkcje, w różnych miejscowościach, np. w Liceum Technik Plastycznych, Państwowym Ognisku Kultury Plastycznej i Muzeum w Bielsku- Białej, czy w Państwowej Pracowni Sztuk Plastycznych w Zakopanem, najsilniej związany był z Nowym Sączem, gdzie przez długie lata pracował w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza oraz w Biurze Wystaw Artystycznych.

Za swą działalność społeczną i artystyczną otrzymał wiele nagród i odznaczeń, spośród których wysoko cenił te, które wiązały się z Nowym Sączem. Za całokształt swych artystycznych dokonań został wyróżniony tytułem członka honorowego Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

J.Dzieślewski wystawiał swe prace na licznych wystawach w kraju oraz poza jego granicami, np. w 1966 r. w USA. Jego obrazy wystawiane były na wystawach zbiorowych oraz indywidualnych, np. w Warszawie w 1977 r. Wiele obrazów artysty zostało zakupionych do muzeów w kraju oraz za jego granicami, np. w USA, Francji, Danii, Czechosłowacji i na Węgrzech.

Śmierć 8 stycznia 1985 roku przerwała bogate życie tego artysty malarza, ale żyć będzie on póki przetrwają jego dzieła.

Mieczysław Bogaczyk, to najwybitniejszy rzeźbiarz wywodzący się z grupy „ŁOM”. Urodzony w 1911 roku w Nowym Sączu, tu kończy naukę w gimnazjum humanistycznym, w 1930 r. Już w latach gimnazjalnych ujawnia swe artystyczne zdolności robiąc do szkolnego pisma „Lot” drzeworyty i rzeźbiąc małe figurki w drewnie. Na podstawie tych ostatnich prac zostaje dopuszczony do egzaminu wstępnego do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, na Wydział rzeźby prof. K.Dunikowskiego. W czasie studiów, przez okres czterech lat pobiera państwowe stypendium. Za swe prace w czasie studiów otrzymuje pochwały i nagrody, m.in. za całoroczne prace w 1936 r. przyznano mu nagrodę - tygodniowy wyjazd do Wiednia. W 1938 r. kończy studia z wynikiem bardzo dobrym, zdaje egzamin upoważniający go do nauczania rysunków w szkołach średnich i wystawia po raz kolejny swoje prace na Święcie Gór w Nowym Sączu. Weześniej wystawiał swe rzeźby na wystawach zorganizowanych przez „ŁOM”, np. w VI i IX 1935 roku. Był aktywnym członkiem Gromady Artystyczno - Literackiej „ŁOM”, której przez pewien czas wiceprezesował. Wygłaszał także odczyty na imprezach organizowanych przez „ŁOM”, np. w 1936 r. *„Z cyklu odczytów odbyły się: rzeźbiarz M.Bogaczyka „O dziele sztuki” i K.Leśniaka „O istocie tragizmu”. Obydwa odczyty cieszyły się dużym powodzeniem polemicznym. Pierwszy odczyt stanowił wstęp do dłuższego odczytu rzeźba.(...)”*⁵⁶

⁵⁵ Praca maturalna, op. cit., s.17.

⁵⁶ (sil) „Z życia kulturalnego na terenie Nowego Sącza”, *Głos Podhala*, 1936 r.

Po ukończeniu studiów w 1938 r. otrzymuje M. Bogaczyk jednorazową zapomogę, którą wykorzystuje na wyjazd do Włoch. Poznaje wówczas zabytki i galerie sztuki w Rzymie, Padwie, Wenecji i Neapolu. Na rok szkolny 1939/40, jako jedyny student ASP, otrzymuje państwowe stypendium na studia zagraniczne do Włoch, ale wybuch wojny nie pozwala na wykorzystanie stypendium. W 1940 roku, młody artysta, ścigany przez Gestapo ucieka z Nowego Sącza i ukrywa się we wsi Rogi pod Krosnem u krewnych Jana Aszklara do 1945 roku. Tam wstępuje do grupy partyzanckiej AK. Już w roku 1944, w grudniu, zapisuje się w Krośnie do nowo formującego się Związku Plastyków i w marcu 1945 r. wystawia dwa portrety na pierwszej zorganizowanej tam wystawie. Latem 1945 r. wraca już na stałe do Nowego Sącza i przenosi się do tutejszego oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków, gdzie w latach 1946-49 jest sekretarzem, a potem, do 1953 r., prezesem Oddziału.

M. Bogaczyk w latach powojennych dużo rzeźbi i wystawia swoje prace na kolejnych wystawach Nowosądeckiego Oddziału ZPAP oraz na wystawach „Rzeźba Roku” organizowanych w Krakowie, bierze też udział w licznych konkursach rzeźbiarskich.

W latach 1946-1968 (z ośmioletnią przerwą) pracuje jako nauczyciel rysunków w I i II LO w Nowym Sączu.

W 1951 r. z ramienia Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki jest współorganizatorem pierwszej Wystawy Sztuki Ludowej w Nowym Sączu.

Od 1961 r. przez 10 lat tworzy tzw. „Grupę Czterech”, do której należą, oprócz niego, malarze: Jan Dzieślewski, Maria Ritter i S. Szafran.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych M. Bogaczyk tworzy wiele rzeźb, wśród których na szczególną uwagę zasługuje cykl rzeźb o tematyce robotniczej obejmujący rzeźby: „Robotnik ziemny”, „Brukarz”, „Robotnik kolejowy”, „Kowal”, „Hutnicy”. W międzyczasie pracuje także nad rzeźbą kościelną. Wykonuje szereg rzeźb w kamieniu dla kościołów w Nowym Sączu i Tarnowie. Poza tym kopiuje cały szereg przepięknych Madonn z: Przyszowej, Nowego Sącza, Ptaszkowej, Sromowców Niżnych, Ropczyc, Jastrząbki Nowej.

W latach 1966-1977 prowadzi ponadto dział Sztuki Ludowej w Muzeum w Nowym Sączu. W roku 1977 przechodzi na emeryturę twórczą, nie zaprzestając jednak pracy artystycznej.

Wśród jakże licznych prac artysty uwagę zwracają te, których temat wyrażony jest poprzez syntezę formy, jak np. w rzeźbach: „Praca”, „Macierzyństwo”, „Smutek”, „Ptaki”, „Refleksje”, „Taniec”.

M. Bogaczyk stworzył wiele wspaniałych rzeźb, które „wrosły” już w pejzaż Ziemi Sądeckiej, np. spod jego rąk wyszły: w Nowym Sączu w kościele farnym - „Św. Mateusz”, „Św. Antoni”, „Pieta” - kopia z Biecza (XVI w.), w kościele na „starym cmentarzu” - „Chrystus Ukrzyżowany”, w II LO - „M. Konopnicka”, na „cmentarzu żydowskim” - „Orzeł”, na pomniku rozstrzelanych, w „kapliczce

szwedzkiej” - dwie Madonny, „św. Roch”, „Matka Boska i św. Jan”, w ZBO-WiD-zie - „gen. Świerczewski”, w bibliotece im. J.Szujskiego - „J.Szujski”, w Szkole Muzycznej - „Szopen”. A ponadto: w Dąbrówce w kościele - „Chrzcielnica”, w Zawadzie - „Św. Jan Nepomucen” - figura przydrożna, Matka Boska na cmentarzu, zaś w kościele „Św.Tekla”, w Nawojowej na cmentarzu - Pomnik pomordowanych przez hitlerowców, w Łącku na cmentarzu - „Matka Boska”, w Łuźnej na cmentarzu - „Pieta”, w Piwnicznej na cmentarzu na Pomniku Poległych „Orzeł”, w Tropiu przy kościele - „Św.Świerad”, w lesie „Św.Świerad” (pierwsza rzeźba przedstawia świętego stojącego, druga - siedzącego), w Tarnowie na Placu Katedralnym - „Matka Boska”, w kościele o.o. Misjonarzy - „Św. Maksymilian Kolbe”, w cerkwi pod Bochnią - feretron „Św.Józef z Jezusem”, w Limanowej obok kościoła - „Św. Florian”.

Rzeźby M.Bogaczyka zdobią także kościoły w Przyszowej, Biesiadkach koło Gnojnika, Zaczarniu koło Lisiej Góry, w Kąclowej, w Starym Sączu (klasztor ss. klarysek). Artysta wykonał też szereg rzeźb wybitnych postaci, np. gen. J.Kustronia, mjr. H.Sucharskiego dla miasta Nowego Sącza.

Oprócz tych prac samodzielnych, oryginalnych i kopii, artysta odkuwał też w drewnie cały szereg prac sakralnych swojego kolegi szkolnego Jerzego Bandyury.

M.Bogaczyk wzbogaca polską kulturę rzeźbiąc nadal z młodzieńczą pasją.⁵⁷ Tworzywem artysty są: drewno, kamień, metal i gips.

10 października 1937 roku w artykule (tgs) „Życie kulturalne i artystyczne w Nowym Sączu i w Ziemi Sądeckiej” opublikowanym w „Głosie Podhala” czytamy: *W sztuce malarzkiej pracują: ze „starych” Bolesław Barbacki, prof. Romuald Reguła, M.Ritterówna, prof. Juliusz Jakubiczka, z „młodych” prof. Jan Dzieślewski, Adam Walczyński.*

Kim był **Adam Walczyński**? Dla Polaków - nieznanym malarzem. Dla Sądectzan - malarzem - legendą, postacią mocno związaną z miastem.

Adam Stanisław Walczyński urodził się w roku 1912, dzieciństwo i młodość spędził w Nowym Sączu, gdzie ukończył klasę szóstą w II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego, zdobywając podstawy rysunku pod kierunkiem prof. Romualda Reguły. Ze względu na utalentowanie plastyczne przeniósł się w r.1928 do Szkoły Zdobnictwa i Przemysłu Artystycznego w Krakowie, a po jej ukończeniu na Akademię Sztuk Pięknych, gdzie w latach 1932-1937 studiował malarstwo i grafikę.

W tymże okresie, jako stypendysta krakowskiej Akademii, w latach 1935-36 pogłębiał studia w Reale Academia di Belle Arti we Florencji. Następnie, w roku 1938, odbył podróż artystyczną do Paryża. Już wtedy dał się poznać jako autor „Teki graficznej królewskiego miasta Nowego Sącza w dwunastu origi-

⁵⁷ Praca maturalna, op. cit., s.14-16 i wywiad przeprowadzony 16 marca 1991 r. oraz artykuł „Rozmówiony w pigynie”, *Dunajec*, 13. II. 1983 r.

nalnych akwafortach”. Teka ta nagrodzona została przez ASP w Krakowie i wydana w 20 zaledwie egzemplarzach, z których jeden (na szczęście) posiada nowosądeckie muzeum.

Po studiach artysta osiadł na stałe w Nowym Sączu, włączając się w nurt życia kulturalnego regionu: został członkiem Gromady Literacko - Artystycznej „ŁOM”, a także Związku Artystów Malarzy Sądeckich, wziął również udział w zorganizowanej przez tenże związek w salach Gimnazjum Kupieckiego w dniach 12-18 sierpnia 1938 r. wystawie z okazji Zjazdu Górskiego w Nowym Sączu, eksponując wówczas „Autoportret”, „Portret” oraz „Tekę Nowego Sącza”, złożoną z 9 grafik.

Podczas okupacji aresztowany i maltretowany, cudem uniknął śmierci, ale przeżycia z lat wojny pozostawiły trwałe ślady na jego psychice. Wiadomo tym, którzy go znali, że był „oryginałem”, swego rodzaju osobliwością naszego miasta, znaną także przyjezdnym gościom jako bywalec „Imperiału”. Sądecki Diogenes nie przywiązywał wagi ani do własnego wyglądu, ani do warunków bytowania: mieszkał przy ul. Grodzkiej w oficynie (w kuchni hodował barana, którego osobiście pasł!), potem przy ul. Jagiellońskiej na strychu... Z osobą Adama Walczyńskiego związanych jest mnóstwo rzewnych, wzruszających wspomnień oraz zabawnych anegdot. Dziś artysta jest postacią legendarną naszego miasta.⁵⁸

Stanisław Żytyński w liście prywatnym do autorki cytowanej tu pracy maturalnej o „ŁOMIE” wspomina: *Do „ŁOMU” należał malarz bardzo dobry Adam Walczyński, ale spadłszy z rusztowania w kościele, chyba w Paszynie, zapadł nieuleczalnie na zdrowiu psychicznym. W tym stanie zmarł w Nowym Sączu.*

Janusz Roszko zaś tak wspomina Adama Walczyńskiego: *Siadamy w „Imperiału” i po chwili miejsca przy stoliku zaczynają się zapelniać.(...) Wreszcie Adam Walczyński, ostatni reprezentant autentycznej bohemy Nowego Sącza, artysta plastyk, do niedawna mieszkający na poddaszu w kamienicy nad majorem Kalczyńskim. Pan major powiada: - Wyprowadziłeś się, ale myszy zostały! Więc Walczyński odpowiada: - To im podaj mój nowy adres!(...) Przy stoliku Walczyński rzadkimi strzałami przyszpila co zaciejsze cele. Dawniej ćwiartkę i śledzia dźwiżał na poddasze, zupełnie jakby murgerowska cyganeria jeszcze trwała w życiu, a nie na scenie. Wierzy w to, że wygra milion w totka, i dlatego ma skrytkę na poczcie. Listonosz przynosi pecha. Daje więc Walczyński klucz różnym ludziom i prosi, żeby zajrzeli. - Może ty będziesz miał szczęście!- powiada. W roku 1937 ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, dwa lata bawił na stypendium we Florencji. Akwarele i litografie z wczesnego okresu ma znakomite, bardzo wysoko oceniane. (...)*

⁵⁸ A.Sitek, „Wspomnienie o Adamie Walczyńskim”, *Dunajec*, nr 23, 7.VI. 1981, s.8.

Autor litografii i drzeworytów o sądeckiej tematyce zakazany jest nie tylko miłością do swego miasta, ale ciągotami ku alchemii. Była epoka, gdy sąsiadom ginęły klamki, bowiem artysta będący w kontakcie ze złotnikami od klarysek ze Starego Sącza udawał, że z klamki można wytopić złoto. Na dowód pokazywał wszystkim sygnet czternastokaratowy i przysięgał, że dojdzie do złota dwudziestojednokaratowego. Na razie nie doszedł. Poza tym pożyczka pieniądze pod zastaw zegarków do następnego dnia, godziny czternastej. Po odbiór każe się zgłosić w pracowni u siebie. Kilku naiwnych pożyczło. Jeden przyszedł później o dwie godziny. - Jest już szesnasta! - rzekł groźnie artysta. Zegarek był rozmontowany na części, kółka, sprężynki złożone w pudełku po akronie. Naiwny zapłacił dług, następnie 150 zł za zmontowanie zegarka.

*Uff, wielce to barwna postać, mistrz Walczyński, filar stolika artystów.*⁵⁹

Wszystkie jednak dziwactwa nie przysłaniają prawdziwej wartości tego człowieka. Choć artysta zmarł w 1971 roku, w pamięci kilku pokoleń Sądeczian zapisał się na trwałe, jako człowiek i jako artysta - malarz.

Sądeczanie znali jego prace z kolejnych wystaw.

Po wyzwoleniu uczestniczył we wszystkich prawie wystawach zbiorowych Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków w Nowym Sączu, którego był członkiem używając także pseudonimów: Adam Faber i Adams. Jego rysunki reprodukowaty „Wiadomości Sądecko-Limanowskie”.

*W grudniu 1957 roku odbyła się w salonie BWA w Nowym Sączu indywidualna wystawa prac Adama Stanisława Walczyńskiego, świadcząca o wszechstronności twórczej artysty. Ekspozował on wówczas: skrzypce własnej konstrukcji, płaskorzeźbę drewnianą „Pokłon Trzech Króli”, płaskorzeźbę gipsową „Potrójny akt” oraz ponad 50 obrazów i rysunków. Z olejnych prac wyróżniały się: „Jarmark w Starym Sączu”, „Obóz cygański nad Dunajcem”, „Droga do Kamienicy”, „ Martwa natura nr 29”, „Portret chłopca”, „Autoportret”, „ Śmierć narzeczonej Zborowskiego, „ Luneta astronomiczna”. Ogólnie jednak podobały się przede wszystkim rysunki tuszem, ołówkiem i kredkami „Koch i Noor”, (...) wśród których wyróżniały się pejzaże tatrzańskie i sądeckie.*⁶⁰

Adam Stanisław Walczyński był artystą bardzo mocno związanym ze swoim rodzinnym miastem.

Artystką, na której losy tragiczny wpływ miała II wojna światowa była **Władysława Lenartowicz - Kłoczek**. Aktywna w „ŁOMIE” malarka, wystawiająca swe prace już na wystawach w 1935 roku, organizowanych przez grupę, pozostała mimo wszystko wierna sztuce po kres swego życia.

Urodziła się 10 stycznia 1913 roku w Nowym Sączu. Jako uczennica Szkoły Przemysłowej zostaje dostrzeżona jako talent plastyczny przez wykładowcę tej

⁵⁹ J. Roszko, „Latający kustosz i stolik”, *Jak na zawiszy. Reportaże z Sądeczyny*, Kraków 1971, s.199 i 200-201.

⁶⁰ A. Sitek, op. cit., s.8.

szkoły, działacza amatorskiego ruchu teatralnego i artystę malarza - Bolesława Barbackiego. Autor wielu ciekawych portretów, doskonały rysownik, zaopiekował się nią, kierując jej pierwszymi krokami w kierunku świata barwy, kreski, koloru i sztuki w ogóle.

Wystawia Lenartowiczówna swe prace nie tylko na wystawach organizowanych przez „ŁOM”, ale także na wystawie z okazji „Święta Gór” w 1938 roku. Artystka bierze też udział w pracach dekoracyjnych Nowego Sącza z okazji tego święta.

W roku 1939 kończy studia w Państwowym Instytucie Sztuk Plastycznych w Krakowie na Wydziale Grafiki, w pracowni prof. Witolda Chomicza. W tym okresie bierze udział w licznych konkursach m.in. na afisz, exlibris i prace jej są nagradzane. Niestety, wojna przerywa jej artystyczny życiorys, jak wielu artystom tego pokolenia.

W 1946 r. artystka podejmuje w Bielsku - Białej pracę jako animator w Wytwórni Filmów Rysunkowych, gdzie pracuje do 1956 r. Spod jej ręki wychodzą takie filmy, jak np: „Koziołeczek”, „Pani Twardowska”, „Gucio Pingwin”. W 1965 r. zdobywa uprawnienia pedagogiczne.

Dopiero po szesnastu latach pobytu i pracy w Bielsku - Białej wraca do rodzinnego Nowego Sącza i już w 1962 roku bierze udział w wystawie Oddziału ZPAP w Nowym Sączu.

Podejmuje pracę w sądeckich szkołach. Uczy w Zasadniczej Szkole Odzieżowej i Technikum Samochodowym. W Technikum projektuje i wykonuje tablicę pamiątkową ku czci patrona szkoły Tadeusza Tańskiego, inżyniera mechanika, konstruktora samochodów zamordowanego w Oświęcimiu. W.Lenartowicz - Klockowa pracuje także w innych szkołach.

Nie zaniedbuje swej pracy twórczej, której zwieńczeniem jest indywidualna wystawa jej prac w muzeum w Nowym Sączu w marcu 1972 r.

Tworzy jednak jakby w cieniu innych, w swym domowym zaciszu.

Śmierć w 1988 roku przerywa jej pracę, ale to, co stworzyła, ocali ją od zapomnienia, zwłaszcza u Sądeczan.⁶¹

Artystka pozostawiła *śmiałe i z dużą maestrią wykonane tuszem, piórkiem i pędzlem portrety i kompozycje. Nie tylko technika, ale właśnie kompozycja prac i ich rodzaj, wskazują na to, że tworzył je grafik-ryownik, który śmiałą kreską wyczarował ciekawe dzieła plastyczne*, jak pisze Alojzy Cabała w programie „Wystawy Malarstwa i Grafiki” - Władysławy Lenartowicz - Klockowej, marzec 1972 r.

Osiągnięcia pozostałych członków „ŁOMU” w szerzeniu oświaty i popularyzowaniu sztuki

Tragiczne lata II wojny światowej nie pozwoliły rozwinąć się wielu talentom, jakie posiadali członkowie „ŁOMU”. Wszyscy oni jednak pozostali wrażliwi na piękno i żądni wiedzy. Starali się także popularyzować naukę, literaturę i sztukę

⁶¹ Praca maturalna, op. cit., s. 24.

w jak najszerszych kręgach społeczeństwa. Los skierował część z nich ku szkołom, gdzie mogli wprowadzać w czyn założenia Gromady Literacko - Artystycznej „ŁOM”, do której niegdyś należeli.

Mieczysław Czeibor - Cholewa żyjący w latach 1913 - 1977, przez pewien czas członek „ŁOMU”, z zawodu nauczyciel (pracował m.in. w szkołach w Świniarsku i Długotłęce oraz Biczycach Dolnych), już od 1934 r. poświęcił się propagowaniu polskiego folkloru. W różnych czasopismach ogłaszał swe artykuły na temat strojów ludowych Sądecczyzny, spisywał gadki ludowe i był ludowym gawędziarzem, popularyzatorem swoich utworów. W 1938 r. opublikował następującą ludową opowieść:

Historia kaplicy na Strzygańcu. Historia osnuta na tle opowiadania miejscowego gazdy.

Na granicy dwóch gmin, Brzeznej i Chochorowic, w górzystym terenie Ziemi Sądeckiej, stał ongiś słup z kapliczką, w której mieściła się rzeźba Pana Jezusa Frasobliwego. (...) Zwrócony był ów słup na wschód, Pan Jezus obejmował wzrokiem litościwym całą, malowniczą Ziemię Sądecką.

I oto raz stał się cud!

Widać umiłował sobie Pan to miejsce, zaciszne w lecie, a jesienią rwane halnymi wichrami, czy w zimie smagane śniegiem.

Słoneczny dzień, który zawitał na wzgórze, zgromadził trzody z całej wsi na pastwiska chochorowickie.

Z obawy, aby które ze zwierząt nie weszło w szkodę, na piękny i urodziwy zbóż plon brzezińskich, właścicielka owych pól, mająca swój dom opodal, spoglądała od czasu do czasu w stronę pastwisk i zarazem w stronę owej kaplicy.(...) Co chwila podnosiła głowę znad roboty i wyglądała przez okno w pole. Potem znów zagłębiała oczy w szyciu.(...) Robota prędko posuwała się w rękach pracowitej kobiety.

Podniosła znów głowę, aby spojrzeć na bydło i oto ujrzała wielką jasność nad kapliczką, a Pan Jezus zwrócił swą postać do niej.

Zmartwiała w bezruchu. Nie dowierzała co się stało.(...) Wielka jasność biła od kapliczki. (...)

Taiła zrazu przed ludźmi to, co widziała. Dopiero, gdy poszła na Kalwarię, na odpust, zeznała co widziała. (...) Ale nie tylko ona była w tym szczęśliwym położeniu. Widzieli tę jasność i inni mieszkańcy obu wsi.

Pan chciał być tu czczony.

Aby bardziej uczcić to miejsce, kupił tamtejszy gazda Bartłomiej Gołębiowski w Starym Sączu latarnię. Przybił ją na słupie, a ofiary ludzkie składane na wieść o cudzie, pozwoliły oświecać kapliczkę na cześć objawienia Pana Jezusa.

Składali więc ludzie pieniądze, a kiedy już uzbierało się tyle, aby można było wystawić skromną kapliczkę, poszli gazdowie do proboszcza poradzić się i za jego zgodą wystawili małą kapliczkę na trzy osoby.⁶²

⁶² *Głos Podhala*, nr 7. 13. II. 1938.

M. Czcibor - Cholewa był działaczem kulturalnym wiejskiego ludowego ruchu młodzieżowego RP „Wici” oraz prezesem Związku Górali Ziemi Sądeckiej. W latach okupacji prowadził działalność konspiracyjną. Był kurierem, a od 1943 r. przywódcą oddziału partyzanckiego „Juhas”. Został aresztowany na Słowaczczyźnie, ale zbiegł i ukrywał się w sądeckich lasach.

Po wojnie, jako gawędziarz regionalny i pieśniarz beskidzki występował w kraju oraz poza jego granicami, a nawet na innych kontynentach.

Drukował prace etnograficzne, artykuły, opowiadania i wiersze pisane gwara podhalańską. Napisał też książkę pt. „Stroje ludowe Ziemi Sądeckiej”.⁶³

Tadeusz Giewont - Szczecina żyjący w latach 1905 - 1969 był poetą i gawędziarzem ludowym. W okresie międzywojennym prowadził bardzo ożywioną działalność. Zaczął pisać wiersze będąc jeszcze uczniem II Gimnazjum w Nowym Sączu. W 1933 roku ukazał się pierwszy tomik jego poezji zatytułowany „Ziemia śpiewająca”. Pisał wiersze językiem literackim i gwara. Drukował je także w czasopiśmie: „Zew Gór”, którego był współredaktorem, „Kurier Podhalański”, „Echo Karpackie”, „IKC”, „Świat i Prawda”, „Kurier Wileński” i in. Jego wiersze cieszyły się powodzeniem. Oto jak pisał poeta:

Usta płożące

Są w polu chabry i są twoje oczy,
są w polu maki i są twoje usta - - -
jest słodka miłość i są krwawe ciernie,
jest szum miękki i jest w polu pustka - -

oczy, jak trwożne ptaki, w światła lecą
i z blasków na mnie jakby miłość patrzą-
tęsknią jak serca najbardziej, najwierniej:
zachodem i milczeniem płacząc -

w niebieskich oczach coś się rozszumiało,
coś się rozgrało w wargach nietajemnie-
w świecie jest ciepło, przestronno i białe,
w tobie jest drżące a śpiewanie jest we mnie - -

oczyma sączysz duszy twojej słowa,
wargi tęsknotę, jak owoce gryzą -

rozpiął się dzisiaj nade mną czerwienią
pożar warg twoich i oczu horyzont - - -
(„**Ziemia śpiewająca**”, s.23)

⁶³ Praca maturalna, op. cit., s.20.

Jęczmień

Kto wie, co świta stęczniej:
niebo śródletnie, czy jęczmień?
- - - - -

zapalił brzask jęczmienny wąż,
już cały zagon wali w płas - - -

jęczmień się wtańczył w szelest rżysk;
o kiść jęczmienna: słońca błysk!
dzień poczyna szumem pęcznieć:
wszędzie jęczmień... wszędzie jęczmień- - -

noc nachyla mokre usta
na ugoną, rosną pustać - -
już nie będzie w brzask otęcznie:
zżęto jęczmień... zżęto jęczmień...

(„Ziemia śpiewająca”, s.53)

Kiejek sobie pasał owce

Pamięci Władysława Orkana

Kiejek sobie pasał owce
hań, w zielonem gaicku,
śniełeś się mi, przychodziłeś
do mnie baco Janicku - - -
Przychodziłeś do mnie Włada,
hej sumiała mi dusa!!
jo do ciebie ocy składał,
jak do Panajezusa - - -
Wtej zywicom pochły gwiazdy:
jadalek je, kiej pęcak,
belek gazdą ponad gazdy,
kwarda grań i dąb w ręcak!
Tiuli, tiuli piscałeczko - - -
coś się tak ozbecała?
jo tyz płacem, kieby dziecko,
kie siyrota bez mała - - -
Sumiem tyz jak smrek na holi,
jako dębcał na wietrze - - -
choć ta serce kasi boli,

skocęłoby przy Watrze!
 Watro! Watro! Ogniu boży,
 aleś mie ozpałiła!
 chociażem się w truchłe włożył,
 ogniem-eśmie skrzesiła - - -
 („Głos Podhala” nr 28, 8.VII.1934, s.1)

Twórczość T.Giewonta - Szczeciny zyskuje przychylne oceny. Michał A-sanka - Japoł w artykule „Nie wędzące maki podhalańskie...” (na marginesie poezji Tadeusza Giewont - Szczeciny) pisał m.in.: *Spośród regionalistów - Szczecina - zajmuje, bodajże najsubtelniejsze stanowisko. Nie szafuje gwarą, ale jej nie „dewaluuje”, czerpie z niej tę samą radość, co z mowy „wykwintnej”, aby zrównać uczucia podhalańskie z ... resztą Polakami. (...) Szczecina jest sobą, tj. na wskroś poetą (...), dla artysty - Szczeciny są, zawsze:*

snow maki polne

kochane maki! -

symbole Podhala, może najpiękniejsze, obok przydrożnej kapliczki, czy tam strumyczka w Sączu, sączącego radość wiosenną, lub jesienią smętek tej ziemi - naprawdę u Szczeciny „śpiewającej”...

*Ale na to, żeby rozśpiewać ziemię, trzeba być sanemu piewcą, a taki jest Szczecina, co mu czyni zaszczyt i stawia go - nawet w Nowym Sączu, w rzędzie poetów, na szczycie Parnasu - Giewontu - jego - Szczecinę - Giewonta!*⁶⁴

Tadeusz Giewont - Szczecina to nie tylko poeta, to także publicysta. W wielu czasopismach ogłaszał obok swych wierszy - artykuły, np. w 1934 roku w piśmie Zew Gór opublikował artykuł: „Spominki o Władysławie Orkanie”, w 1936 r. w „Głosie Podhala” pisał o twórczości Mieczysława Mirka w artykule „Nuta, która wieździe dobrze”. W 1936 r. T. Giewont - Szczecina obchodził już dziesięciolecie swej pracy twórczej, o czym Zygmunt Fijas w artykule „Na marginesie dziesięciolecia pracy literackiej i dziennikarskiej Tadeusza Giewont - Szczeciny” pisze: *Dziesięciolecie pracy dziennikarskiej na terenie Nowego Sącza? To chyba żart. Kto odważyłby się przez dziesięć lat uganiać za materiałem, często niedojadać i pchać tę nudną bidę nowosądecką wśród nieżyczliwych spojrzeń? Dziwić się zaiste wypada, że znalazł się człowiek, który odważył się na to. Mała mieścina o wygórowanych pretensjach, splot towarzyski o galicyjsko - małomieszczkańskiej ekskluzywności, zastój kulturalny, brak szerszego oddechu, to dość odpychający teren pracy. A jednak Tadeusz Giewont - Szczecina jest fanatykiem tej mieściny. Lubi ją gorąco.*⁶⁵

Był aktywnym członkiem grupy „ŁOM”.

Podczas wojny w latach 1944-45 przebywał w obozie hitlerowskim pod Berlinem, skąd powrócił do Nowego Sącza w 1945 r.

⁶⁴ Głos Podhala, nr 17, 26. IV. 1936 r.

⁶⁵ Głos Podhala, nr 15, 2. 1936 r.

Po wojnie nie drukował już swoich utworów. Pisał przeważnie dla siebie. Pracował nad dramatem „Sądeczanie”, za który otrzymał w 1961 r. I nagrodę w konkursie literackim w Nowym Sączu ogłoszonym w związku z 670-leciem miasta. Po wojnie opublikował, napisany w okresie międzywojennym, tomik poezji pt. „Kamienny profil”.

Od 1950 roku, aż do tragicznej śmierci, jeździł po kraju organizując i wygłaszając odczyty i wieczory autorskie. Był wielkim miłośnikiem Ziemi Sądeckiej.⁶⁶

Juliusz Jakubiczka, aktywny członek „ŁOMU”, prezentujący na wystawach prac plastycznych swe obrazy. W 1935 roku czytamy o nim w „Głosie Podhala” z dnia 22.IX.1935 r.: *A więc wystawiać będą: prezes „ŁOMU” art. mal. Dzieślewski Jan, prof. Jakubiczka (...) Prof. Jakubiczka pracuje w oleju i akwareli. Jako malarz samouk jest podziwu godnym, w swoich bogatych i licznych pracach.* Malował głównie pejzaże. Współpracował z czasopismem „Głos Podhala”, w którym np. w nr 23 z 1939 r. opublikował artykuł: „Ciernia” (spacer po Nowym Sączu) i z „IKC”-em, w którym np. w 1939 r. zamieścił tekst „Wiązanka pieśni sądeckich”.

Z zawodu był nauczycielem matematyki. Pracował w szkołach średnich. Uczył też fizyki. Swoje życie związał z Nowym Sączem.⁶⁷

Jan Kapala to wybitny działacz komunistyczny. Jeszcze jako uczeń II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w N.Sączu, wchodził w skład Komitetu Redakcyjnego „Lotu”, z którym to pismem współpracował nadal już jako absolwent gimnazjum.

Działalność rozpoczął w harcerstwie. Studiując w Wilnie na Uniwersytecie Stefana Batorego, zajmuje poważne stanowisko w Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi i Komunistycznej Partii Polskiej. Współpracuje z wileńską „Kartą”. Za swą działalność zostaje skazany na 5 lat więzienia. Ukrywając się przed poszukiwaniami prokuratorskimi z Wilna, przebywał na Sądecczyźnie, którą przewędrował wówczas wzdłuż i wszerz. I choć nie założył ani jednej komórki komunistycznej, to jednak wprowadził w tok myślenia politycznego młodych przywódców sądeckiej wsi elementy radykalne, wywodzące się bezpośrednio z marksistowskiej koncepcji ideologicznej.

W latach 1937-39, brał udział, jako wykładowca, w kursach oświatowo - wychowawczych.

Był prekursorem konspiracyjnej działalności o charakterze lewicowym na Sądecczyźnie. Już w początkach 1940 r. rozpoczyna działalność w powstałej w Krakowie organizacji konspiracyjnej pod nazwą „Polska Ludowa”, skupiającej komunistów z terenu południowej Polski. Jego działalność przerywa aresztowanie w 1943 r. i wywiezienie do obozu w Niemczech.

⁶⁶ Praca maturalna, op. cit., s.30-31.

⁶⁷ Dane biograficzne podaję za pracą maturalną, op. cit., s.21 oraz: K.Golachowski, „Bibliografia Sądecka”, *Rocznik Sądecki*, t.III, 1957 r.

Z „ŁOMEM” współpracował przez pewien czas. Zajmował się literaturą. Swoje utwory poetyckie drukował pod pseudonimem „Zygmunt Korzekwa”, zwłaszcza w „Nowej Wsi”.

Ukończył matematykę na Uniwersytecie Jagiellońskim i pracował jako nauczyciel w rzeszowskim liceum.

Za swe zasługi otrzymał Komandorię Orderu Polonia Restituta, najwyższe odznaczenie Polski Ludowej.⁶⁸

Władysław Kurdziel, żyjący w latach 1909 - 1968 to plastyk, który z trudem realizował swe życiowe pasje. Pochodził z Kamionki Wielkiej. Tam ukończył trzy klasy szkoły podstawowej, a do czwartej uczęszczał już w Nowym Sączu, gdzie również pobierał nauki w Gimnazjum, a następnie w Seminarium Nauczycielskim. Szkołę średnią ukończył w Tarnowie. W połowie drugiego roku studiów w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (kierunek plastyki), musiał przerwać naukę z powodu trudności materialnych. Rozpoczął wówczas pracę nauczycielską w Kobierzynie, kontynuując jeszcze przez pewien czas zajęcia popołudniowe w Akademii. Ze swoich plastycznych zamiłowań nie zrezygnował nigdy. Wiedzę pogłębiał w drodze samokształcenia.

Współpracował z Gromadą Literacko - Artystyczną „ŁOM”. Brał udział w organizowanych przez nią wystawach plastyki.

W roku szkolnym 1957/58 powrócił w rodzinne strony. Pracował najpierw w Jamnicy, a potem w Kamionce Wielkiej.

Nagła śmierć przerwała jego życie i pracę.

Był człowiekiem niezwykle czynnym. Pracy nie przerwał nawet w czasach okupacji. Pracował w tajnym nauczaniu. Dużo malował. Był członkiem Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i prezesem Klubu Amatorów Plastyków. Jako znakomity fotograf posiadał kilka tysięcy własnych przeźroczy, przy pomocy których słał piękno Ziemi Sądeckiej jako znany i ceniony prelegent.⁶⁹

Kazimierz Leśniak to naukowiec. Urodził się 31 marca 1911 r. w Nowym Sączu, gdzie ukończył szkołę podstawową i I Gimnazjum Klasyczne w Nowym Sączu. Po zdaniu matury w 1933 r. podjął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, które ukończył w 1939 r. Po wojnie otrzymał tytuł doktora logiki u prof. Tadeusza Kotarbińskiego w Uniwersytecie Warszawskim. Przez lata wykładał logikę i filozofię w Wyższej Szkole Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Wydał ponad 50 różnych prac naukowych, opublikował 5 książek w „Wiedzy Powszechnej”, w serii „Myśli i Ludzie” („Lukrecjusz”, „Franciszek Bacon”, „Platon”, „Arystoteles”, „Materialiści greccy w epoce przedsokrateńskiej”).

⁶⁸ Dane za pracą maturalną, op. cit., s.21-22 oraz *Lot* nr 1, I, III, 1927 r. i *Lot* nr 9, 1928 r.

⁶⁹ Praca maturalna, op. cit., s.22-23 oraz A.Sitek, „Sylwetki zasłużonych działaczy kultury”, *Rocznik Sądecki*, t.XII, 1971, s.456-57.

W „ŁOMIE” był „teoretykiem grupy”, zajmował się stroną filozoficzną. W ramach swej działalności wygłaszał odczyty, np. w 1936 r. wygłosił prelekcję nt.: „Przegląd wydarzeń kulturalnych miasta Krakowa i Polski”.⁷⁰

Mieczysław Mirck żyjący w latach 1908 - 1966, to człowiek, którego pasją życiową była przede wszystkim muzyka, w specyficznym znaczeniu tego słowa. Pochodził z Jordanowa, w którym uczęszczał do szkoły podstawowej i Seminarium Nauczycielskiego. Studia Pedagogiczne ukończył w 1934 r. w Konserwatorium Muzycznym we Lwowie.

Od 1930 r. pracuje jako nauczyciel w różnych miejscowościach, ponieważ za swe przekonania polityczne prześladowany był przez władze sanacyjne i często musiał zmieniać posady. Od września 1944 r. uczył w Nowym Sączu. Dopiero w powojennej Polsce uzyskał dyplom nauczyciela szkół średnich (1945 r.) i od roku 1946 zaczął pracować w Liceum Pedagogicznym w N. Sączu.

W roku 1949 zrealizował marzenie wielu lat i założył prywatną szkołę muzyczną, której został dyrektorem. Szkołę tę założył, aby - jak zwykł mówić - nie było więcej „Janków Muzykantów”. Specjalną troską otaczał młodzież chłopskiego pochodzenia, dla której zorganizował przy szkole internat. Placówka została wkrótce upaństwowiona, po czym zorganizowała filie i ogniska muzyczne w Łącku, Krynicy i Limanowej.

Drugą ogromną zasługą M.Mirka było zebranie ok. trzech tysięcy pieśni ludowych regionu sądeckiego, celem ich ocalenia od całkowitego zapomnienia.

M.Mirek był także literatem. Wydał drukiem m.in. opowiadania: „Jędrusiowa nuta” i „Mogiła” (1936), „Znajda” (1937), „Mętny żywioł” (1938), „Bądź wola Twoja” (1939) i „Talizman Wykrota” (1948). Napisał ponadto opowieści: „Leluje”, „Chraść”, „Zbój”, „Ludzie zza płota”, „Matka”, nowelę „Złudy”, krotkowile radiowe - „Trzy bycze rogi w herbie”, wierszowany poemat „Symfonia Jeziora Rożnowskiego” i sztukę sceniczną „Kolejarze”.

Jego hobby stanowiła plastyka. Namalował m.in. obrazy: „Jezioro Rożnowskie” i „Portret”, eksponowane na sądeckich wystawach. Komponował też utwory muzyczne. Jakby syntezą dziedzin sztuki, które pasjonowały M.Mirka stanowi opis przyrody w jego opowiadaniu „Mogiła”:

Wiosna nadeszła. Śniegi w oczach topniały, zalewając skaczącymi strumykami potoki, tworząc rzeki nieistniejące dotąd. Słońce dłużej spacerowało po niebie śląc na spragnioną ziemię życiodajne promienie. Polanki, zagajniki, brzeży ustroiły się w śnieżyczki, zawilce, stokrotki, na mokradłach zasiały jaskrawe kaczeńce rozweselając swoją barwą zeszloroczne, zgnite siano, spod którego wyrastały świeże trawy. Na zagonkach kołysała się szmaragdowa ruń, skowronki ginęły w przestworzach dzwoniąc dziękczynną piosenkę, wierzyby przybrały się w bazię, ku wielkiej zazdrości nadbrzeżnej olchy, która nie mogła przyjść do siebie po śnie zimowym. (s.62).

⁷⁰ Praca maturalna, op. cit., s.25-26.

Jako członek Gromady Literacko - Artystycznej „ŁOM”, brał udział w organizowanych przez nią wieczorach literackich oraz wystawach malarskich.

M.Mirek czynił pod koniec życia usilne starania o założenie w Nowym Sączu średniej szkoły muzycznej. Jego projekt został zrealizowany, ale niestety, projektodawca już tego nie dożył.

M.Mirek był znakomitym pedagogiem, popularyzatorem śpiewu i muzyki, wybitnym działaczem kultury, człowiekiem wszechstronnie utalentowanym, wielkim miłośnikiem Ziemi Sądeckiej.⁷¹

Stanisław Potoczek, który żył w latach 1911 - 1976, największe zasługi ma w pracy z teatrem młodzieżowym w Krakowie. Teatr był jego życiową pasją.

W 1931 r. ukończył Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu, a w roku 1936 - filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. W czasie studiów pracował w kołach literackich i naukowych, np. w Kole Przyjaciół Żywego Słowa, w Kole Polonistów. Już w 1936 r. rozpoczął pracę jako nauczyciel języka polskiego w Prywatnym Gimnazjum Koedukacyjnym w Staszowie, a w latach 1937-38 - w Prywatnym Gimnazjum i Liceum w Kałuszu. W 1939 r. uczył w Państwowym Gimnazjum i Liceum we Lwowie. W tym samym roku rozpoczął też pracę w Teatrze Państwowym we Lwowie jako kierownik literacki.

Jeszcze jako uczeń gimnazjalny rozpoczyna S.Potoczek twórczość literacką. W „Locie” drukuje swe pierwsze wiersze. W roku 1928 publikuje np. wiersz:

Pobudka

Dzisiaj w rocznicę wielką listopada,
Gdy Polska wolna, zjednoczona cała,
Hołd i podziękę Bohaterom składa,
Wdzięcznością dla nich każde serce pała -

My, przyszłość kraju, bratnia nasza młodzi,
Idźmy do czynu! - W górę jasne czoła!
Miłość Ojczyzny niechaj nam przewodzi,
Której nic zniszczyć i przemoc nie zdoła.

Dzisiaj w rocznicę wielką listopada
Skupmy moc całą we wspólnym ognisku!
Myśl wielka, wzniosła niechaj nami włada,
By nieugięte trwać na stanowisku.

Rozwińmy czynu wzniosłe, górne loty,
Choć droga może trudna i daleka -
A promień prawdy, słoneczny i złoty,

⁷¹ Praca maturalna, op. cit., s. 26-27 i A.Sitek, „Sylwetki zasłużonych działaczy...”, op. cit., s.457-59.

W górę zawiedzie, gdzie zwycięstwo czeka!
(„Lot”, nr 13, 11.XI.1928 r., s.2).

Wiele pięknych wierszy lirycznych napisał w latach studenckich dla swej ukochanej (potem żony), np.:

Milcząca miłość

W słowach Twych szepty kwiatów upojonych słyszę
od których serce bije głośno, nieprzytomnie.
Przyfrunęły Twe usta w liliową ciszę,
Twe serce, które mówi słodko, cicho do mnie.
Słucham i pragnę nieba. Bo Ty jesteś niebem,
gdy tęsknota dwa głosy nasze w jeden zlała
nie mówiąc, wargi me mówiły „Kocham Ciebie”
Ty milcząc ustami „Wierzę ci” - szeptałaś.
(wiersz nie publikowany, datowany: wrzesień 1931, ze zbiorów
rodziny Potoczaków).

Kolorowa kantylena

W dziewczynach mieszka różowe jutro kobiecości,
Seledynowy zapach ballady o błękitnym paziu.
Aksamitny wiatr zaszczepia w serca paciorki miłości
I mistyczne kwiaty westchnień na uczuć ołtarzu.
A przecież jest inaczej w dniach otwieranych liczbą godzin szarych,
kiedy oczy przysłania się wstęgą zamyślenia:
Świt nam druzgocze życie pełne czasu,
A wieczór fioletowy przynosi zwątpienia.
Trzeba więc zatknąć w srebrny profil duszy liliową tęsknotę,
Porom smutku zapalać lampiony nadziei,
W jedwabną siatkę duszy zaplatać szczęście złote,
I ukochać Romea białą postać Julii.
Twoim dziewczęcym oczom niech słowo wiersza wiosną śpiewa,
Gdy przyjdzie Ci kiedyś spotkać się z dojrzałą treścią istnienia,
Świat będzie chciał zniszczyć balladę o paziu
I z oczu Twych wyluskać łzę rozgoryczenia.
Piszę to, zamknięty w szkatułce swoich myśli,
Płynąc gwiazdzystym statkiem przez rozmarzeń morze,
Gdy księżyc w kandelabrach kwiatów perłą łśni,
Czekam od Ciebie uśmiechu, który przyjsć - nie może.
(Wiersz nie publikowany, datowany: kwiecień 1932 r., ze zbiorów
rodziny Potoczaków).

S. Potoczek był jednym z założycieli Gromady Literacko - Artystycznej „ŁOM” i przez pierwsze dwa lata jej działalności pełnił funkcję prezesa.

Oprócz poezji pisał i publikował w prasie artykuły, np. „Kilka słów o kulturze muzycznej XX wieku” („Lot” nr 12, 1927 r.), czy „Muzyka jazzbandowa” („Lot” nr 4 i 5, 1929 r.).

W latach 1941-45 był robotnikiem fizycznym na poczcie, a po powrocie do Nowego Sącza podjął pracę nauczycielską w Państwowym Liceum im. Bolesława Chrobrego. Funkcję dyrektora Państwowego Liceum Pedagogicznego w Nowym Sączu pełnił w latach 1947-1951.

Przez cały czas pobytu w Nowym Sączu zajmował się działalnością teatralną, pełniąc funkcję kierownika literackiego i reżysera w teatrach działających na terenie miasta oraz w teatrze w Liceum Pedagogicznym, którego był zresztą założycielem.

Pracując następnie w Krakowie (WSP i UJ oraz jako dyrektor w V LO) zajmował się teatrem szkolnym, który powołał do życia w 1955 roku. Teatr ten miał duże osiągnięcia. S. Potoczek nie tylko reżyserował przedstawienia, ale także opracowywał inscenizacje i oprawę muzyczną. Był też autorem sztuki wystawianej w Nowym Sączu pt. „Euglena Vividus”.⁷²

Józef Zemanek to postać tragiczna. Zginął z rąk hitlerowskiego okupanta w 29 roku życia. A zapowiadał się bardzo dobrze. Urodził się w 1914 r. w Nowym Sączu, gdzie też ukończył I Gimnazjum im. Jana Długosza w 1932 r. Po maturze rozpoczął studia w Wojskowej Akademii Medycznej, którą porzucił, by ukończyć studia na filologii polskiej w UJ. W czasie studiów był aktywnym działaczem politycznym i czynnym członkiem „ŁOMU”. Na wystawach organizowanych przez „ŁOM” prezentował swe karykatury, które oceniano wysoko. Oprócz tego występował w wieczorach literackich z utworami satyrycznymi i krytyką literacką.

W 1939 r. stanął do walki z najeźdźcą. Przez pewien czas przebywał we Lwowie, a po agresji hitlerowskiej na Związek Radziecki, przedostał się na teren ówczesnego Generalnego Gubernatorstwa, gdzie był organizatorem PPR i Gwardii Ludowej. Działał pod pseudonimem „Nowina”.

Z polecenia władz podziemnych przybył w Nowosądeckie pod koniec 1943 roku, celem nawiązania kontaktu z tutejszym podziemiem. Nie działał tu jednak zbyt długo, gdyż Gestapo było już na jego tropie. Wkrótce też, ścigany przez gestapowców ginie od ich kuli na polach wsi Naszacowice, 28 listopada 1943 roku.⁷³

Julian Zubek żyjący w latach 1913 - 1981, to przede wszystkim sportowiec i słynny „Tatar”, bohater partyzancki.

⁷²Praca maturalna, op. cit., s.28-30 oraz wywiad przeprowadzony z p. Kazimierą Potoczkową (żoną) 15.III.1991 r.

⁷³Praca maturalna, op. cit., s.32-33 i A.Sitek „Sylwetki zasłużonych Sądeczan”, *Rocznik Sądecki*, t.IX, 1968, s.481-82.

Mając 19 lat zdał maturę w Seminarium Nauczycielskim w Starym Sączu i rozpoczął pracę jako nauczyciel w kilku nowosądeckich szkołach, nie mogąc uzyskać stałego etatu. Następnie został przyjęty do Szkoły Oficerów Rezerwy w Cieszynie, którą ukończył ze stopniem podporucznika rezerwy. W tym czasie był dwukrotnie reprezentantem Polski na zawodach narciarskich w Finlandii i Rumunii przyczyniając się walnie do zwycięstwa Polaków. Po wyjściu z wojska, do roku 1937 pracował jako nauczyciel w Rytrze i Piwnicznej. W tym czasie na krótko związał się z „ŁOMEM”. W 1937 roku wyjechał na studia w warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego, lecz nadal utrzymywał żywy kontakt z Sądecczyzną, jej zespołami sportowymi i folklorystycznymi.

Kampanię wrześniową odbył w 7 Pułku Legionów, jako dowódca I plutonu. W październiku 1939 r. przez Mielec, Dębicę, Tarnów i Zakliczyn powrócił do Nowego Sącza. Natychmiast włączył się w organizację przerzutów na Słowację i Węgry. Jesienią 1943 r. musiał przejść do konspiracji. Utworzył wówczas oddział partyzancki. Używał pseudonimów: „Tatar”, „Jano” i „Juli”. W latach 1943 - 44 oddział „Tatara” stał się znany w całej Sądecczyźnie i był przedmiotem szczególnych akcji ze strony Niemców. Julian Zubek, choć raniony w rękę, nie opuścił oddziału. Dopiero 24 stycznia 1945 r. zszedł z gór do Nowego Sącza.

Z przyczyn politycznych przebywał do 1946 r. we Francji i Anglii, a dopiero potem wrócił do kraju. Przez jakiś czas przebywał w Zakopanem, gdzie jako rehabilitant pomagał małym pacjentom. Potem osiadł na stałe w Kosarzyskach. Zły stan zdrowia nie pozwalał mu pracować zawodowo. Poświęcał się jednak pracy społecznej w ZBOWiD, nie zrywając jednak ze sportem i młodzieżą.⁷⁴

Stanisław Żytyński, to przede wszystkim działacz kultury, dziennikarz i aktor. Urodzony w 1912 roku w Nowym Sączu, tu ukończył II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego. Już w przedostatniej klasie gimnazjum był w Komitecie Redakcyjnym szkolnego pisma „Lot”. Po zdaniu matury w 1930 r. opuścił Nowy Sącz, by podjąć studia w Krakowie. Przez dwa lata studiował na Wydziale Prawa, potem na Wydziale Filozofii UJ. Wykazywał duże zainteresowanie teatrem. Grał w teatrze „Cricot”. Jego plany pokrzyżowało powołanie do służby wojskowej. Służył w Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 4 Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie w latach 1933-34.

Był jednym z inicjatorów i organizatorów „ŁOMU”. Na początku zajmował się organizowaniem imprez literackich, pisał wiersze, głównie jednak uprawiał krytykę literacką.

Z okresu działalności w „ŁOMIE” pochodzą np. wiersze:

⁷⁴ M.Zubek, „Julek”, *Gazeta Krakowska* nr 242, 16. X. 1986; J.Kotlarski „Pożegnanie Tatara”, *Dunajec*, nr 49, 6. XII. 1981.

Bezrobotni

W powszechnym chaosie dnia,
wplątanego w wir sensacji,
snujemy się smutni i sami,
rezerwowa armia pracy.

.....
Uścisk nasz dławi Europę,
trzeszczą dźwigary metropolii świata.
Tylko
spośród szkieletów obumarłych fabryk
żałobne requiem śpiewa
Armstrong, Krupp, Vickers...
I widzę:
Znów na rogach oszalałych miast
rozplonie pożar słów - ...
Plakaty wyśpiewają hymn - m o b i l i z a c j ę,
znikają sojusze, pakty i narody bratnie,
nie będzie nic prócz wrogów,
my - mięsem armatnim.
1935 r.

x x x

Wtedy smutnym szeregiem przestaniemy znaczyć
naszą zbędną obecność
przy okienkach Urzędów Pośrednictwa Pracy.
1935 r. („Bez rampy i sztampy”, s.62).

W czasie okupacji S. Żytyński wykonywał kilka zawodów, by przetrwać.

Po wojnie dziesięć lat spędził w wojsku, jako szef Oddziału Repertuarowego w skali całego wojska. Po przejściu do cywila zajął się teatrem, później dziennikarstwem.

Na jego twórczy dorobek składają się: „Bez rampy i sztampy” - tom wspomnień, Kraków 1974, „Przeciw śmierci” - reportaż z wojny z serii „Cyganeria i polityka”, Warszawa 1956, oraz rozliczne artykuły publicystyczne w takich czasopismach, jak „Nowa Kultura”, „Kultura i Ty”, „Nowe Drogi”, „Żołnierz Polski”, „Żołnierz Wolności”, „Życie i Zdrowie”, „Życie i Nauka”.

⁷⁵ S.Żytyński, op. cit., oraz praca maturalna, op. cit., s.34-35.

Przez rok pracował S. Żytyński w „Estradzie” (Warszawskiej) jako kierownik artystyczny. Cztery lata współpracował z Arnoldem Szyfmanem w Teatrze Polskim w Warszawie.⁷⁵

Do „ŁOMU” należeli też i inni ludzie, którzy w różny sposób przejawiali swą aktywność kulturalną, np. Jan Ząbek, wchodzący przez pewien czas w skład Zarządu „ŁOMU”. W 1935 r. opublikował on w numerze 19 „Głosu Podhala” artykuł pt. „600-lecie założenia wsi Kamionki Wielkiej”. Funkcję krytyka i historyka literatury pełnił w „ŁOMIE” - Feliks Nitka, który później wybrał karierę urzędniczą.

Żaden z członków „ŁOMU” nie pozostał człowiekiem biernym i obojętnym na literaturę i sztukę. Wielu z nich zrealizowało swe życiowe pasje i dało duży wkład w rozwój polskiej kultury.

Janina KWIEK-OSIOWSKA

HISTORIA JEDNEGO STRAJKU

Po gdańskim proteście i powstaniu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, również i w Nowym Sączu wkrótce po Sierpniu '80 poczęły tworzyć się nowe struktury związkowe. Najaktywniejszymi działaczami w owym okresie, pragnącymi wprowadzić nowy ład w poczynaniach klasy rządzącej byli m.in.: Jerzy Gwiżdż (obecny prezydent miasta), Jerzy Wyskiel, Józef Jarecki, Jan Budnik, Teresa Marciszewska, Stanisław Cichoński, Andrzej Szkaradek, Karol Rola...

Niezrealizowanie przez władze miasta postulatów związkowców, doprowadziło 9 stycznia 1981 roku do proklamowania strajku protestacyjnego w ratuszu sądeckim. Trwał on przez trzy dni, aż do pacyfikacji przez milicję. O powyższym traktuje ten reportaż. Jego autor przez trzy doby przebywał ze strajkującymi i wszelkie informacje podane w tekście wywodzą się z autopsji.



Nowy Sącz, ratusz miejski, piątek 9 stycznia, przed godziną ósmą. Około 20-osobowa grupa ludzi, złożona z przedstawicieli kilku zakładów pracy: ZNTK, SZEW, Nowomag, PKS, WPK oraz kierownictwo Komisji NSZZ „Solidarność” spotyka na piętrze prezydenta miasta Wiesława Oleksego.

Delegaci zwracają się doń, aby udostępnił im salę prezydiálną. Prośba zostaje spełniona.

W tym samym czasie, w mieście ukazuje się oświadczenie NSZZ „Solidarność” w formie ulotki o następującej treści: *„W związku z niezrealizowaniem postulatów wniesionych przez załogi zakładów pracy w sprawach kadry kierowniczej zakładów, instytucji, organizacji politycznych i młodzieżowych, organizacji społecznych oraz administracji państwowej, mimo wielokrotnych rozmów z przedstawicielami władz wojewódzkich, MKZ „Małopolska” Komisja w Nowym Sączu, z upoważnienia zainteresowanych zakładów (komisji zakładowych i komitetów założycielskich), podjęła akcję protestacyjną w budynku ratusza miejskiego w Nowym Sączu w dniu 8.01.1981 r. Akcja protestacyjna będzie trwać do zakończenia rozmów z komisją rządową, którą wzywa się do niezwłocznego przyjazdu.*

Wprowadza się stan gotowości strajkowej we wszystkich zakładach województwa i miasta Nowy Sącz, w których należy wywiesić flagi narodowe i rozpowszechnić treść niniejszego oświadczenia.

Wzywamy załogi do spokoju i rzetelnej pracy oraz moralnego wsparcia dla uczestników strajku okupacyjnego".



Mówią uczestnicy strajku - mężczyźni około trzydziestoletni - Roman Kałtyniuk oraz Jan Wolak: - *Do podjętej akcji podchodziliśmy bardzo emocjonalnie. Sam pan pamięta jak to wówczas było. Człowiek wciągnięty był w odnowę, w w działalność związkowej. Widzieliśmy możliwość zrobienia czegoś pożytecznego dla zakładu pracy, miasta, kraju. Nie chcieliśmy oczywiście krzywdzić ludzi uczciwych. Uwagę naszą koncentrowaliśmy wyłącznie na winnych nadużyć. Kiedy zapadła decyzja o strajku, u prawie wszystkich jego uczestników dało się zauważyć zdenerwowanie. Ja osobiście odczuwałem coś w rodzaju obawy. Nie byłem na 100 procent pewien czy postępuję właściwie. Strajk uważałem za konieczny, ale wchodząc do ratusza przeżyłem szok wewnętrzny. Nie wiadomo przecież było jak zareaguje władza, czy będzie chciała nas wysłuchać, podjąć negocjacje. Pamiętać też należy, że mamy rodziny, dzieci, żony, które o strajku dowiedziały się rano w dniu jego rozpoczęcia, przed naszym wyjściem z domu. Obce było nam natomiast uczucie gwiazdorstwa. Jedyne cel, jaki nam przyświecał, to pragnienie uporządkowania pewnych ważnych spraw w województwie i mieście. Walczyliśmy głównie o uczciwość i sprawiedliwość. Chcieliśmy zwrócić uwagę miejscowych władz, że coś tu jest nie tak, że do owego dnia odnowa do Sącza jakoś nie dotarła. Strajk uważaliśmy za zło konieczne, za naszą broń ostateczną. Dlaczego właśnie w ratuszu? Wiedzieliśmy co znaczy strajk w zakładach pracy. Ogromne straty, praktycznie nie do odrobienia. Czasu zatrzymać się przecież nie da. Stąd decyzja o strajku okupacyjnym. Liczyliśmy na przyjazd kompetentnej komisji spoza województwa, najchętniej rządowej. Z tutejszymi władzami w żaden sposób nie mogliśmy się dogadać...*



Sala w ratuszu jest spokojna, lecz wyczuwa się napięcie. Na ścianach hasła: „Żądamy sprawiedliwości”, „Precz z korupcją” i inne. Za stołem prezydiatnym duży drewniany krzyż. Do sali przybywają kolejne osoby, które będą uczestniczyć w strajku okupacyjnym, przedstawiciele różnych zawodów. Przeważają jednak robotnicy. Są także pracownicy kultury, służby zdrowia, handlu i usług. Grupa kolejarzy z ZNTK i inni.

Około godziny 10.00 prezydentowi Oleksemu zostaje wręczona lista 10 postulatów. Pierwsze cztery domagają się zapewnienia bezpieczeństwa osobom strajkującym i wspomagającym, ich rodzinom i bliskim, udostępnienia łączności teleksowej i telegraficznej, opublikowania w środkach masowego przekazu informacji o strajku oraz przyjazdu komisji rządowej dla rozliczenia żądań kad-

rowych i personalnych dotyczących obywateli Nowego Sącza. Dalsze postulaty dotyczą podania do publicznej wiadomości spisu rozpoczętych zbędnych inwestycji na terenie województwa nowosądeckiego, jak np. budynku KW PZPR, sanatorium RM w Krynicy, baczówki w Starym Sączu itp. oraz ukarania winnych wprowadzenia tego typu zamierzeń do planu. Strajkujący postulują ponadto przedstawienie listy osób, którym w ostatnich latach przyznano z listy wojewody i prezydenta miasta mieszkania, talony na atrakcyjne artykuły, a w przypadku niezgodnego z prawem lub wielokrotnego przydziału tych dóbr, wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji w stosunku do winnych. Kolejny postulat mówi o ukaraniu osób odpowiedzialnych za powstanie obecnej sytuacji, a w szczególności utrudniających pracę NSZZ „Solidarność”. Ostatni punkt stwierdza, że komisja winna przyjechać do 15 stycznia 1981 roku, w innym przypadku podjęty zostanie strajk ostrzegawczy w wybranych zakładach województwa.



Roman Kałyniuk i Jan Wolak: - *Przekroczyliśmy więc próg ratusza. Początkowo kpiono z nas, nie traktowano poważnie, ot, kolejny kaprys rozwydrzonych związkowców, którzy zbytnio przejęli się swoją rolą. Nie wierzyliśmy ani na jotę sądeckim władzom. Oprócz prezydenta nikt się zresztą nie pokazał w sali, którą zajęliśmy. Odczuwaliśmy początkowo ogromne napięcie psychiczne, które jednak z czasem ustąpiło. Duża w tym zasługa mieszkańców miasta, którzy jak tylko mogli dodawali nam otuchy. Przynosili jedzenie, kwiaty, słowa zachęty, poparcia. Wówczas wiedzieliśmy już napewno, że słuszność leży po naszej stronie, że jesteśmy rzecznikami interesów całego społeczeństwa nowosądeckiego.*

Atmosfera...Wie pan, tego nie da się opisać, to trzeba czuć. Między strajkującymi zawiązała się niewidoczna nić, rozumieliśmy się znakomicie. A przecież rekrutowaliśmy się z różnych środowisk, nie mówiło się o tym głośno, ale gdyby stało się coś złego, jeden by poszedł za wszystkich, wszyscy za jednego. To stara prawda, że w chwilach zagrożenia Polacy potrafią być bardzo solidarni...



W piątek w godzinach południowych prezydent wydaje oświadczenie, w którym informuje między innymi, że “grupa przedstawicieli NSZZ „Solidarność” z Nowego Sącza zajęła salę ratuszową w Urzędzie Miejskim w Nowym Sączu, ogłaszając strajk okupacyjny”. Dalszy ciąg oświadczenia brzmi następująco: “Po zajęciu sali nie przedstawiono żadnych postulatów i wniosków, dopiero około godziny 10.00 wręczono mi wykaz dziesięciu postulatów. Informuje, że w okresie wcześniejszym żadne wnioski lub postulaty nie zostały zgłoszone ze strony Komisji NSZZ „Solidarność w Nowym Sączu mnie, ani innemu organowi władzy w mieście. Jak wynika z treści przedstawionych postulatów, celem akcji strajkowej jest domaganie się przyjazdu Komisji Rządowej, która rozliczy postulaty kadrowe i personalne dotyczące Obywateli województwa nowosądeckiego, jak również innych, bliżej we wnioskach nie określonych. Jednym z postulatów

jest również żądanie rejestracji „Solidarności Wiejskiej”. Podkreślono jednocześnie, że w wypadku niezrealizowania przedstawionych żądań (nieprzyjazdu Komisji Rządowej) zostanie podjęty strajk ostrzegawczy w dniu 16.01.1981 r. w wybranych zakładach pracy.

Informując o powyższym stwierdza się, że:

- zajęcie budynku państwowego jest aktem bezprawia. Związek posiada w Nowym Sączu przekazane do jego dyspozycji pomieszczenia, w których prowadzi swą działalność merytoryczną,

- akt samowolnego zajęcia pomieszczenia w budynku ratusza obliczony jest na eskalację napięcia społecznego w naszym mieście i okolicy oraz dezorganizację życia mieszkańców.

Tego samego dnia w południe o podjętej akcji w Nowym Sączu zostaje poinformowany pełniący naówczas obowiązki przewodniczącego MKZ-NSZZ „Solidarność” w Krakowie - Mieczysław Gil.

W sobotę, 10 stycznia MKZ wydaje oświadczenie, w którym stwierdza, że udziela opisywanej akcji pełnego poparcia. Jednocześnie w związku z zaistniałą sytuacją MKZ „Małopolska” postanawia odbyć swoje posiedzenie w trybie nadzwyczajnym w Nowym Sączu dnia 12 stycznia 1981 r.



Mieczysław Gil: - *Kolegom z Nowego Sącza chodzi przede wszystkim o niewłaściwy sposób załatwiania postulatów i wniosków załóg. O strajku na razie nie mówimy, ponieważ uważamy, że metodą negocjacji i rozmów z władzami potrafimy dojść do porozumienia.*



W ratuszu trwa tymczasem organizacja życia strajkowego. Dojechały delegacje z Nowego Targu, Gorlic i Limanowej. Brak jak dotąd przedstawicieli Zakopanego. Nikt nie wie dlaczego. Uczestnicy akcji protestacyjnej mają śpiwory, koce, zorganizowane posiłki.

Zbliża się wieczór pierwszego dnia strajku. Pod ratuszem zbierają się grupki mieszkańców miasta. Ludzie są zdezorientowani. Chcą wiedzieć, co jest przyczyną spontanicznego protestu. Kilka kobiet popłakuje ze wzruszenia, z żalu, ze złości. Szczególne zainteresowanie budzi cierpiąca na chorobę Parkinsona starszka z cytrynami w drżących dłoniach, która koniecznie chce się dostać do wnętrza ratusza. - *Biedni młodziankowie, pewnie im tam głodno, herbaty gorącej by się napili.*

Ludzie są jednak bezlitośni, ich ciekawość bierze górę. Kobieta wkrótce zniknie w tłumie. Cytryny pewnie wnuki zjedzą.

W sobotni rano (10 stycznia) spieszący do pracy czytają ulotki rozlepione w różnych punktach miasta. Ich treść wyraża dezaprobatę dla strajkujących. Są podpisane: *Zaniepokojeni członkowie „Solidarności”.*

Życie strajkowe w sali ratuszowej przebiega bez zakłóceń. Napięcie jednak nie opada. Postulat żądający przybycia komisji rządowej jest tym hasłem, które

nakazuje wszystkim cierpliwie czekać. Są tacy, którzy gotowi są przyjmować zakłady, że delegacja z Warszawy do Śącza nie dotrze.

Okolo godziny 14.00 wybrani przez kolegów strajkujący, wraz z Mieczysławem Gilem, udają się na rozmowy do wojewody Antoniego Rączki. Determinacja związkowców każe powątpiewać, czy rozmowy coś przyniosą. Wracają przed godziną 16.00. Nic konkretnego nie ustalono. Wojewoda zaproponował przerwanie strajku okupacyjnego i wyjazd przedstawicieli do Warszawy na rozmowy z władzami centralnymi. Propozycja zostaje jednoznacznie odrzucona.

W sobotę, w rozmowie telefonicznej, Mieczysław Gil informuje o sytuacji w Śączu przewodniczącego Krajowej Komisji Porozumiewawczej, Lecha Wałęsę. Przewodniczący, już wkrótce mający udać się do Rzymu, prosi o ostrożność przy podejmowaniu decyzji.

Nazajutrz w południe w ratuszu odprawiona zostaje msza święta. Przed napędce zaimprovizowanym konfesjonałem długa kolejka. Twarze poważne, skupione, ale raczej pogodne. Uplywa trzeci dzień strajku, ludzie zdążyli oswoić się z niepewnością, przywykli do połowych warunków. Modlą się o powodzenie akcji, o rychły powrót do domów.

W godzinach popołudniowych próbę negocjacji ze strajkującymi podejmuje ponownie prezydent miasta. Rozmowy znów nie przynoszą żadnych rezultatów. Uczestnicy akcji w dalszym ciągu zdecydowanie żądają spotkania z komisją rządową. Wieczorem prezydent wraz z prokuratorem rejonowym, Stefanem Sałaganem, raz jeszcze próbuje mediacji. Prosi strajkujących o opuszczenie nieprawnie zajmowanej sali. Prokurator przyłącza się do apelu prezydenta. Zapewnia jednocześnie, że w przypadku wyjścia z budynku zagwarantuje strajkującym bezpieczeństwo, a zakończenie protestu nie wstrzyma rozpatrywania wysuniętych postulatów. Związkowcy odpowiadają, że nie wdarli się do ratusza, a salę zajęli za zgodą prezydenta. Trwa wymiana zdań.

Głos zabiera prezydent. Mówi, że jest mu przykro, iż dotychczasowe rokowania nie przyniosły rezultatu. Przestrzega, że okupowanie ratusza może spowodować bardzo poważne następstwa. Wzywa do opuszczenia budynku.

Prokurator Stefan Sałagan wspomina o potrzebie przestrzegania praworządności i o tym, że zajęcie budynku państwowego było bezprawne. Cytuje odpowiednie przepisy. Przyłączając się do apelu prezydenta wyraża nadzieję polubownego rozwiązywania konfliktu.

Po tych wystąpieniach rozpoczyna się nerwowa dyskusja.

Jan Budnik („Solidarność”): - *Panie prezydencie, nie wdarliśmy się do ratusza, przyszliśmy tu jako ludzie odpowiedzialni. Prezydent salę nam udostępnił. Rozmów nie chcemy prowadzić na drodze awantur. Chcemy prowadzić je w normalnej atmosferze. Będziemy czekać na komisję rządową. Do jutra powinniśmy mieć zapewnione bezpieczeństwo. To porozumienie chcemy mieć podpisane.*

Jerzy Gwiżdż („Solidarność”): - *Chciałem dodać, że gwarancje bezpieczeństwa dał nam wojewoda nowosądecki wczoraj. Otrzymaliśmy oficjalne oświadczenie o bezpieczeństwie. Nie wtargnęliśmy do ratusza. Zażądaliśmy rozmów z komisją rządową. Tu będziemy na nią czekać.*

Teresa Marciszewska („Solidarność”): - *Czy to, co państwo powiedzieli, ma być przekreśleniem tego, co powiedział wojewoda ?*

Stefan Sałagan (prokurator): - *Przeczyłem odpowiedni przepis w jego pełnym brzmieniu.*

Jan Budnik: - *Byliśmy tu wpuszczeni za zgodą prezydenta, oficjalnie. Przyszliśmy jak partner do partnera. Prezydent sam drzwi nam otworzył.*

Jerzy Gwiżdż: - *Jeśli prezydent będzie nas chciał z tej sali wyprosić, to my zostaniemy i naruszymy przepis. I za to będziemy odpowiadać. Będziemy oczekiwać komisji rządowej, potem salę spokojnie opuścimy, tak jak weszliśmy.*

Stanisław Cichoński („Solidarność”): - *Prezydent oświadczył, że żadne sankcje wobec nas nie będą stosowane.*

Wiesław Oleksy (prezydent miasta): - *Takiego porozumienia nie podpisałem. Wojewoda i komendant wojewódzki MO powiedzieli, że nie ma mowy o żadnym represjonowaniu. Dałem słowo, że zapewnione będzie bezpieczeństwo waszych rodzin.*

Stanisław Cichoński: - *Czy o tym zapewnieniu był prokurator powiadomiony ?*

Stefan Sałagan: - *Nie byłem.*

Jan Budnik: - *Nie okupujemy całego ratusza, tylko jedną salę. Wojewoda powiedział nam, że żadne represje nie będą stosowane.*

Wiesław Oleksy: - *Proszę o opuszczenie sali.*

Jerzy Gwiżdż: - *Czy pan nas prosi, czy wyrzuca?*

Wiesław Oleksy: - *Jako sędzeczanin i obywatel tego miasta, proszę o opuszczenie sali.*

Jerzy Gwiżdż: - *Ja również jako sędzeczanin powiem panu, że jeśli wyszedłbym w tym momencie z tej sali, to musiałbym nie tylko ją i ratusz opuścić, ale i miasto, ponieważ nie mógłbym na ulicy ludziom w oczy popatrzeć. Sali tej już nie opuszczę.*

Jan Budnik: - *Będziemy tu czekać na komisję rządową.*

Wiesław Oleksy: - *Skoro tak, to proszę siły porządkowe o wykonanie polecenia.*

Jan Budnik: - *Od tej pory siedzimy na stołkach i czekamy. Prosimy o powiadomienie wojewody, premiera, KKP w Gdańsku, prosimy prasę.*

Jerzy Gwiżdż: - *Państwo zdajecie sobie sprawę z reperkusji, jeśli nas władze porządkowe „wyproszą”. Będzie strajkował cały region MKZ „Małopolska”.*

Stanisław Cichoński: - *Reprezentujemy klasę robotniczą. Opinia społeczna nie odwróci się od nas. Czy prezydent wie o całej gotowości strajkowej w całym województwie?*

Wiesław Oleksy: - *Trzeba realizować zasady prawa. Proszę o opuszczenie sali.*

Stanisław Cichoński: - *Co pan powie jutro ludziom?*

Jan Budnik: - *W wolną sobotę ludzie pracowali, poparli tym naszą akcję. Chcemy, aby komisja rządowa do nas przyjechała. Mamy jeszcze jeden dowód braku zaufania.*

Jerzy Gwiżdż: - *Mam zaufanie do dziennikarzy, którzy zrelacjonują tę sprawę rzetelnie i bez skreśleń.*

Wiesław Oleksy: - *Trudno. Proszę zatem milicję o wykonanie swej powinności.*

Akcja milicyjna przebiega w spokoju i bez użycia przemocy. Zomowcami dowodzi kapitan Zenon Wereszka. Trwają jeszcze dyskusje w sali między strajkującymi a prezydentem, prokuratorem i dowódcą oddziału. Uczestnicy akcji protestacyjnej tworzą pochód, z krzyżem na czele udają się do położonego na drugim końcu miasta, swego lokalu związkowego. Tam strajk będzie kontynuowany.

Dochodzi godzina 22.00. W tej chwili mieszkańcy miasta oglądają w telewizji amerykański film wojenny pt. „Najdłuższy dzień”.

Na rynku panuje niczym nie zmacona cisza.

Roman Kalyniuk i Jan Wolak: - *Dzień wcześniej, to znaczy w sobotę, rozpowszechniła się pogłoska, że milicja szykuje się do jakiejś akcji. Prokurator kilkakrotnie ostrzegał nas, co grozi za zajęcie sali w budynku państwowym. W momencie wkroczenia sił porządkowych byliśmy więc na to przygotowani. A jednak nogi się pod nami ugięły. Czuliśmy już nie obawę, lecz zwykły, normalny, ludzki strach. Widok milicjanta w pełnym rynsztunku bojowym - maski, hełmy, okulary przeciwgazowe, palki - na najodważniejszym musi zrobić wrażenie. Nie myśleliśmy wówczas o postulatach, o naszej sprawie. Strach okazał się silniejszy. Rozgoryczenie, że Polak manifestuje swą siłę wobec bezbronnego rodaka. Ktoś, już nawet dokładnie nie pamiętam kto, podniósł krzyż. Nie pozwolono wziąć prowiantu, swoich rzeczy, śpiworów. Nie zapewniono nam również kontaktu z Krakowem. Trzeba však przyznać, że nie użyto siły, nikomu włos z głowy nie spadł. Wyszliśmy z ratusza spokojnie. Duża w tym zasługa dowódcy akcji, kapitana milicji, który zachowywał się bardzo godnie, traktował nas z dużą dozą szacunku. Najbardziej przykry okazał się jednak moment zejścia schodami na dół. Szliśmy pojedynczo, w szpalerze uzbrojonych milicjantów, baliśmy się jakiejś prowokacji. A czy tak dużo potrzeba, żeby któryś z nas nie wytrzymał nerwowo. Strach pomyśleć, co by było, gdyby ktoś się załamał i rzucił z gołymi pięściami na funkcjonariusza. Nic takiego jednak - na szczęście - nie nastąpiło. Przeszliśmy więc opustoszałymi ulicami miasta do naszej związkowej siedziby i tam kontynuowaliśmy strajk. Trwał on jeszcze pięć dni, do momentu wyjazdu delegacji „Solidarność” na rozmowy z władzami do Warszawy. Wówczas podjęta została decyzja o rozwiązaniu strajku. Mogliśmy powrócić do pracy, za którą nawiasem mówiąc, mocno się stęskniliśmy. Odczuliśmy ogromną ulgę, że istnieje szansa na załatwienie naszych postulatów. Uwierzylimy, że wysiłek nie*

poszedł na marne. A poza tym radość ze spotkania z rodziną, z powrotu do domu, z możliwości wykąpania się, wyspania we własnym łóżku...

5 maja 1981 r. podczas Plenum Komitetu Miejskiego PZPR ówczesny I sekretarz KM, Jan Koszkuł, przedstawił ocenę wydarzeń w ratuszu sformułowaną przez Egzekutywę miejskiej instancji partyjnej.

...Chociaż sprawy podniesione przez „Solidarność” były społecznie ważne i ostatecznie - po zbadaniu - racje jej w większości zostały potwierdzone, powstaje jednak pytanie: czy taka forma protestu była słuszna i czy wykorzystano wcześniej inne możliwości? Prawdą jest bowiem i to, że już po zajęciu ratusza strona protestująca nie chciała podjąć rozmów z miejscowymi władzami. Nie odnosiły skutku prośby wojewody, Antoniego Rączki, a cóż dopiero mówić o próbach negocjacji podejmowanych przez prezydenta miasta. Nie poskutkowała także propozycja wyjazdu do Warszawy, bowiem protestujący zażądali - wzorem innych ośrodków - przyjazdu delegacji rządowej do Nowego Sącza.

W całej tej historii najważniejsze jest jednak pytanie: jak doszło do tego, że w stosunku do protestujących użyto siły i czy akcja ta była konieczna? Kto stał za decyzją prezydenta miasta?

Sprawą zainteresowane były wszystkie czynniki polityczne i administracyjne miasta i województwa, ale również była ona nieobojetna w Warszawie. Wszystko, co się działo w Nowym Sączu było ściśle analizowane; krążyły informacje i decyzje. Nieszczęściem dla wielu podobnych spraw, w tym i sądeckiej było to, że władze szczebla centralnego, nalegające na podjęcie stanowczych działań dla pohamowania akcji, opierały się na błędnych i nie do końca sprawdzonych informacjach oraz ocenach właściwych intencji „Solidarność”. Stąd rodziły się naciski szybkiego rozwiązania sprawy, nawet poprzez użycie siły.

Prawdą jest, że cały nowosądecki sztab był takiemu rozwiązaniu przeciwny. Proszono Warszawę o wysłanie do Nowego Sącza odpowiedniej komisji celem podjęcia stosownych rozmów. Na własną rękę podejmowano decyzje o odraczaniu kolejnych terminów wyprowadzenia z ratusza strajkujących, a w to miejsce szukano wszelkich możliwych sposobów sklonienia ich do opuszczenia sali. Bezskutecznie. Protestujący w niedzielne popołudnie - 11 stycznia - odmówili jakiegokolwiek rozmów, a także kolejny raz odrzucili propozycję wyjazdu do Warszawy.

Prezydent miasta, jako gospodarz obiektu, zażądał więc stanowczo - bo musiał zażądać - opuszczenia sali, a spotkawszy się z kolejną odmową wezwał organa Milicji Obywatelskiej. Obie strony wykazały ogromną kulturę: obeszło się bez użycia siły fizycznej. Protest jednak trwał nadal w siedzibie „Solidarność”. W dniu 15 stycznia ponownie zaproszono strajkujących na rozmowy do Warszawy, a członkowie „Solidarność” tym razem propozycję przyjęli...

Zamiast komentarza fragment uchwały podjętej przez Komitet Miejski PZPR w dniu 5 maja. Zaleca ona „zintensyfikowanie poszukiwania płaszczyzn wspól-

pracy i współdziałania z NSZZ „Solidarność”, związkami branżowymi i autonomicznymi w realizacji słusznych spraw pracowniczych i związkowych, a poprzez członków partii odcinać się od spraw ekstremalnych szkodzących pięknej idei związków zawodowych. Tego oczekuje od nas społeczeństwo i tego wymaga stan naszej gospodarki narodowej”.

Roman Kałyniuk i Jan Wolak: - *Dzisiaj, w 19 miesięcy po akcji protestacyjnej uważamy, że strajk był jednak konieczny. Choćby z tego względu, że coś zyskailiśmy. Przecież bezpośrednim jego skutkiem były kilkumiesięczne rozmowy z komisją rządową, które załatwiły część spraw, o które walczyliśmy. Z drugiej jednak strony mogło się bez niego obejść, gdyby ówczesne władze podchodziły poważniej do ludzkich problemów. Niestety, musieliśmy wybrać tę ostateczną, najskuteczniejszą broń. Najtragiczniejsze w tym wszystkim było jednak to, że nie potrafiliśmy dogadać się, jak Polak z Polakiem. Gnębi nas ponadto pewien niedosyt, odczucie, że nie załatwiliśmy wszystkiego, co mogliśmy załatwić. Wydaje się, że uciekło nam kilka na pozór drobnych, ale bardzo istotnych dla ludzi kwestii. Ale cóż, za późno, by jeszcze móc coś naprawić.*

Nie, nie uważamy, że posunęliśmy się za daleko. To było jedyne wyjście. Nie wiem jednak, czy zdecydowałbym się uczestniczyć w strajku po raz drugi. Chyba nie. Przed miesiącem wróciłem z miejsca internowania. Zbyt dużo przeszedłem. Zbyt dużo widziałem, a przed półtora rokiem nie doceniliśmy siły władzy. To był nasz błąd...

Nie sposób rozmów trwających kilkanaście dni streścić na paru stronach maszynopisu. Ograniczę się zatem do kilku epizodów, oddających atmosferę panującą na sali obrad.

Z niecierpliwością oczekiwano na te rozmowy. W końcu sprawa ciągnęła się od opisywanych dni styczniowych. Przez wyeksmitowanie strajkujących z ratusza problemy nie zostały z całą pewnością rozwiązane.

12 marca w świetlicy największego sądeckiego zakładu pracy, ZNTK, spotykają się delegacje MKZ i rządu.

Rozpoczyna się od grzeczności. W ogóle kultura i wzajemne poszanowanie - taki styl obowiązuje do końca, nawet w najtrudniejszych, kontrowersyjnych momentach.

Wszyscy czekają na oświadczenie przybyłej komisji. Warunkiem wstępnym rozmów jest zapewnienie o nierepresjonowaniu uczestników akcji protestacyjnej w ratuszu. Jest taka gwarancja. Można zaczynać!

Pertraktują jednak niedługo. Wkrótce bowiem okazuje się, że komisja rządowa nie posiada kompetencji do podpisania decyzji personalnych i inwestycyjnych. Na domiar złego opinię publiczną przyciągają okoliczności towarzyszące konfliktowi bydgoskiemu. Przedstawiciele władz wracają do Warszawy.



Przyjeżdżają do Sącza ponownie 7 kwietnia. Tym razem delegacji rządowej przewodniczy dyrektor departamentu w Ministerstwie Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska - Kazimierz Rynkowski, komisji „Solidarności” natomiast Marek Bąk.

Najwięcej emocji wywołują oczywiście sprawy personalne. Nowy Sącz to przecież nie takie duże miasto, wszyscy tu się dobrze znają. Tak się składa, że głównym zarzutem wobec byłych prominentów są nadużycia mieszkaniowe.

Upadek „Księcia Południa”, dyrektora Fabryki Maszyn Górniczych i Wiertniczych „Glinik” w Gorlicach następuje o godzinie 23.15. O tej porze kontrola NIK zgłasza wniosek o odwołanie go z zajmowanego stanowiska. Powód: niegospodarność przy budowie domków pracowniczych, niewłaściwy rozdział talonów samochodowych.

Mija północ. Rozmowy trwają dalej. Kolejny ich temat: lokal zajmowany przez byłego wojewodę, Lecha Balfię. Uprzednio przeznaczone na żłobek mieszkanie zajmował dygnitarz z rodziną. Wcześniej na zlecenie Urzędu Wojewódzkiego przeprowadzono remont budynku. Koszt całej zabawy: 300 tysięcy złotych. Przy okazji zawieruszyło się trochę pieniędzy. Sprawą zajmuje się prokurator...

Na ławie dziennikarskiej atmosfera senna. Przecież to już trzecia nad ranem. Towarzystwo stara się rozbawić Antoni Kiemystowicz z „Gazety Krakowskiej”, na poczekaniu układając aktualną fraszkę:

Zacne głowy do pozłoty,
Już odgórnie wyznaczone,
Takie mają dziś kłopoty,
Że pieją „Pod Twą Obronę”.

Większe zainteresowanie, nie tylko wśród przedstawicieli prasy, wywołuje zdjęcie byłego przewodniczącego Miejsko-Gminnej Rady Narodowej w Limanowej, który uroczyście oddając do użytku basen kąpielowy, pierwszy skorzystał z jego dobrodziejstw. W garniturze. Dobrze, że się nie utopił. Był podobno w sztok pijany.

I tak powoli spadają szyszki. Komisja rządowa też jest już zmęczona. Bez specjalnych sprzeciwów przyjmuje kolejne postulaty „Solidarności”. Dziennikarze skrzętnie notują padające nazwiska. Nie wszystkich wina zostaje udowodniona. Bilans rozmów jest jednak imponujący: 9 osób odwołanych z zajmowanych stanowisk, 6 złożyło rezygnację, 2 zawieszono. Kolejna tura za miesiąc.



5 maja 1981 r. Skład obu komisji bez zmian, przewodniczący ci sami. Tym razem radzić będą nad chybionymi inwestycjami.

Najwięcej kontrowersji wzbudza postulat przekazania, budowanego dla KC hotelu „Tatry” w Zakopanem, na cele ośrodka rehabilitacyjnego.

Dyr. Chocholak (Biuro Współpracy ze Związkami Zawodowymi): - „Tatry” nie nadają się na ośrodek rehabilitacyjny dla dzieci.

Marek Bąk: - *Mamy wszystkie plany tego obiektu. To co powiem jest skonsultowane z architektem Ryszardem Korzeniowskim. Twierdzi on, że obiekt ten może być przeznaczony na sanatorium.*

Dyr. Chocholak: - *Prace adaptacyjne pociągają za sobą wysokie koszty - 80 mln zł.*

Marek Bąk: - *Hotel „Tatry” posiada właściwie całe potrzebne wyposażenie ośrodka rehabilitacyjnego: saunę, basen, gabinety odnowy. Potrzebne jest więc tyle, aby go wykończyć, tj. 20 mln zł.*

Tow. Jagielski z KC: - *Hotelu „Tatry” nie możemy oddać, bo jest potrzebny w kontaktach z zagranicą. Nasi goście narzekają na dotychczasowy, niski standard oferowanych im miejsc wypoczynkowych.*

Ewa Boczoń („Solidarność”): - *Znam standard wyposażenia obiektów centralnych i mam skalę porównawczą. Mogę powiedzieć, że są to obiekty o bardzo wysokim standardzie w stosunku do ogólnodostępnych. Jestem zażenowana argumentami pana Jagielskiego, że trzeba gości zagranicznych przyjmować w superluksusach.*

Maria Dulęba („Solidarność” Zakopane): - *Obiekt ma kosztować 110 mln zł dla 45 osób.*

Dyr. Chocholak: - *95 mln zł.*

M. Dulęba: - *Wybudowano go w otulinie Parku Tatrzańskiego, wycięto 450 drzew.*

M. Bąk: - *My chcemy, aby w tym budynku 120 dzieci odzyskiwało zdrowie.*

Dyr. Chocholak: - *Urzędy centralne oddały już na cele socjalne 142 obiekty w całej Polsce. W tym stanie rzeczy nie ma już nic do przekazania. Czy chodzi wam o sprawy dzieci, czy o KC?*

M. Dulęba: - *„Solidarność” poczuła się dotknięta pytaniem pana dyrektora. Chcemy podkreślić, że ubiegamy się o ten budynek dla społeczeństwa. Dom został wybudowany w moralnie podejrzanych okolicznościach.*

Zdzisław Podedworny (architekt wojewódzki): - *Obiekt był opracowany na konkretne zamówienie. Stąd te apartamenty. Inwestor zamierzał przeznaczyć obiekt dla gości zagranicznych. Wydaje się, że Polskę stać na to. Czy Zakopane nie jest godne tego, aby podejmować gości w takim luksusie? Wszystkie kraje budują takie obiekty.*

Dyr. Chocholak: - *We wszystkich sprawach idziemy na rękę. W tym temacie sprawa jest tak mocno stawiana, bo jest to obiekt partyjny. Każda organizacja ma prawo budować swoje obiekty.*

M. Bąk: - *Nie przypadkowo zatrzymujemy się przy hotelu „Tatry”. Musimy pamiętać, że został on wybudowany z naruszeniem podstawowych norm moral-*

nych i prawnych. Potrzeby Zakopanego to przedszkole, dom dziecka i ośrodek rehabilitacyjny. Nie próbujemy atakować partii, zależy nam na odbudowaniu jej autorytetu.

Dyr. Chochołak: - Proszę o przerwę. Widzę, że mamy szansę na zbliżenie się do siebie.

W protokole znalazł się zapis: „Przy rozpatrywaniu obiektów przeznaczonych na ośrodek sanatoryjno-rehabilitacyjny i dom dziecka będą brane pod uwagę wszystkie obiekty na terenie Zakopanego, w tym również obiekty KC i Urzędu Rady Ministrów. Do czasu ostatecznych ustaleń, nie będą prowadzone prace przy obiekcie „Tatry”.



Oto inne ważniejsze ustalenia: obiekt RM w Krynicy zostaje przeznaczony na cele ogólnospołeczne. Ma w nim powstać żłobek i przedszkole. Budowa domu wypoczynkowego MSW w Krynicy będzie wstrzymana. Podobną decyzję podjęto w stosunku do budowy kompleksu domów wypoczynkowych MSW „Dafne” w Zakopanem.



Roman Kałyniuk i Jan Wolak: - Co dziś zostało z protokołu ustaleń? Poza tym, że „poleciało” kilku kanciarzy, jedynie to, że pomieszczenia redakcji „Dunajec” zaadaptowano na przychodnię lekarską. Proszę się nie śmiać, to prawda. Z resztą naszych spraw poczekamy do następnej odnowy...

Daniel WEIMER

JULIA RADZISZEWSKA, Studia spiskie, Katowice, 1985

Profesor Julia Radziszewska obok innych badań z zakresu dziejów Polski, co najmniej od ćwierć wieku zajmuje się przeszłością Spisza, który obecnie stanowi część Słowacji, zaś w okresie od XV do XVIII wieku należał częściowo do Polski. Ponadto cały ten region łączyły z naszym krajem silne związki z racji sąsiedztwa, kontaktów handlowych, kulturalnych, religijnych itp.

Spisz stanowi niezmiernie ciekawy region Europy Środkowej pod względem położenia geograficznego, skomplikowanych dziejów, rywalizacji polsko-węgierskiej, związków z długimi wojnami austriacko-tureckimi, zaludnienia, stosunków społeczno-ekonomicznych, wyznaniowych i kulturalno-artystycznych. Wynika to m.in. z informacji podanych w najnowszej encyklopedii słowackiej (Encyklopédia Slovenska t.1-6, 1977 - 1982). Dzięki temu wiemy, że Spisz stanowi historyczny region płn.- wsch. Słowacji, położony w dolinie Popradu i Hornadu oraz na sąsiednim pogórzu. W końcu XIX w. region obejmował 3668 km². Początki Spisza jako samodzielnej jednostki administracyjnej sięgają drugiej połowy XII wieku. Na tym terytorium istniał m.in. związek miast spiskich, które posiadały własny samorząd w okresie 1344-1876, utworzony na bazie związków Sasów Spiskich, obdarowanych w 1271 r. rozległymi przywilejami nadanymi przez króla węgierskiego Stefana V oraz na bazie związku kopijników spiskich (od XII wieku do 1863 r.), przekształconego z organizacji gemerskich Słowaków, powołanych do obrony pld. granicy Węgier. Część Spisza (13 miast w okręgu lubowelskim i podolinieckim) przez 360 lat pozostawała pod polskim zarządem, jako zastaw (8.XI.1412 - 9.XI.1772), którego dokonał król węgierski Zygmunt Luksemburczyk, w zamian za wypożyczenie mu przez Władysława Jagiełłę 37 tys. kóp groszy czeskich. Na zastawionym terytorium znajdowało się 13 miast należących do związku 24 miast spiskich: Spiska Nowa Wieś, Spiskie Włochy, Spiskie Podegrodzie, Poprad, Wielka, Spiska Sobota, Straże, Matejowce, Spiska Biała, Wierzbów (Vrbov), Lubica, Ruskinowice i Twarożna oraz tzw. lubowelsko-podolinieckie państwo: Stara Lubowla, Podoliniec, Gniezdne, Niżnie i Wyżnie Ruzbachy, Nowa Lubowla, Jakubiany, Forbasy, Lackowa, Chmielnica, Kamionka, Jarzębina, Kremna, Litmanowa, Graniczne i Mniszek nad Popradem. Cały ten region został nazwany przez Polaków starostwem spis-

kim, które należało do województwa krakowskiego. Centrum tamtejszej władzy administracyjnej znajdowało się w Grodzie Spiskim, a od XVI wieku w Lewoczy. Osadnictwo Spisza sięgało zamierzchłych czasów, mimo iż dawniej niektórzy uczeni tendencyjnie utrzymywali, że cały region został zasiedlony dopiero w końcu XII wieku. Niewątpliwie wielki wpływ na zaludnienie miała kolonizacja na prawie niemieckim (od pierwszej połowy XII - do drugiej połowy XV wieku), która objęła cały region i w tym okresie osiedlili się na Spiszu niemieccy rolnicy, rzemieślnicy i górnicy. W końcu XVI wieku na tym terenie znajdowały się 183 osady; do 1720 r. Spisz liczył 194 osady, w tym dwa wolne miasta królewskie: Lewoczę i Kieżmark oraz 33 miast, miasteczek i wiosek pozostających pod władzą Rzeczypospolitej szlacheckiej. Dopiero na początku XVII wieku zasiedlono Magurę Spiską. Od płn.-wsch. Spisz graniczył z Polską, od zachodu z Liptowem, od płd.-zach. z żupą Gemerską, od płd.-wsch. z żupą Abrowską i od wschodu z Szarysem.

W nauce polskiej Spisz nie był ziemią nieznaną, gdyż badaniami jego dziejów zajmowali się historycy: Stanisław Zachorowski, Oswald Balzer, Teofil Modelski, Aleksander Czołowski, Władysław Semkowicz i in. Wkład ich badań był jednak niewystarczający, w porównaniu z dorobkiem historyków węgierskich, bowiem od ukazania się cennej pracy Semkowicza minęło pół wieku. Po drugiej wojnie światowej rozwinęli badania regionalne historycy słowaccy, którzy w oparciu o bogate archiwa spiskie zajęli się m.in. weryfikacją tez historyków węgierskich, głoszących idee wielkomadziarskie. W oparciu o bezcenne zasoby archiwów w Lewoczy i innych miastach, publikowali swoje prace historycy: Jàn Beňko, Ivan Chalupický, Josef Klimko, R. Maršina, Jàn Puškar, B.Puškarova, Peter Ratkoš, Michal Suchy, Bronislav Varsik i in. Rezultaty ich badań znakomicie rozszerzyły wiedzę o przeszłości Spisza i są warte naśladowania przez naszych uczonych. W tym miejscu zwracam uwagę na szczególnie cenną monografię „Spišské mestá v stredoveku” (Košice 1974).

W ambitnym dążeniu do wypełnienia luk istniejących w badaniach historyków polskich profesor Julia Radziszewska ogłosiła kilka prac dotyczących przeszłości Spisza, a mianowicie: „Komisje graniczne polsko-węgierskie od strony Spisza w XVI wieku” (1960), „Studia z dziejów ustroju Spisza” (1969), „Rachunki starostwa spiskiego” (1972), „Lewocza i jej polonica” (1973), „Učty provincie XIII spišských mest zo XVI storočia”(1973), „Počty spišskeho starostva” (1974), „Regestrum starostwa spiskiego” (1977) i „Studia spiskie” (1985). Wszystkie te prace zostały opracowane w oparciu o bogate źródła archiwalne i literaturę historyków słowackich, znakomicie nam przybliżyły dzieje Spisza. Pełne upowszechnienie wyników badań Radziszewskiej było jednak utrudnione z powodu niskich nakładów Jej książek, jak również nierównomiernego rozprzeczania czasopism naukowych poszczególnych uczelni wyższych.

Wydaje się, że „Studia spiskie” Julii Radziszewskiej można w pewnym zakresie uznać za uzupełnienie innej pracy tej Autorki, noszącej podobny tytuł i wydanej w 1969 r. Dla informacji czytelników, którym nie uda się dotrzeć do omawianej książki, podaję, iż zawiera rozdziały poświęcone osadnictwu, dziejom Spisza do końca XIV wieku, związkom polsko-węgierskim, dziejom za czasów Jagiellonów i po ich wymarciu (do 1772 r.), przeszłości Lewoczy, dziejom kolegium pijarskiego w Podolińcu i rozdział o ogólnych problemach społecznych tego regionu. Jako dodatek został do tekstu książki dołączony wykaz starostów i dzierżawców starostwa spiskiego za czasów jego związku z Polską. Całość została zaopatrzona we wstęp i podsumowanie oraz bibliografię przedmiotu, streszczenia obcojęzyczne, mapkę i ilustracje.

We wstępie do omawianej pracy warto np. zwrócić uwagę na opinię Autorki o prowadzeniu rozwiniętych badań dziejów Spisza przez historyków słowackich i konieczności włączenia się do tych badań uczonych polskich. Można tylko do tego dodać, że nasze zaniedbania są widoczne już przy wertowaniu bogatych zasobów archiwów spiskich oraz poznaniu organizacji i wyposażenia naukowego pracowni tamtejszych historyków. Autorka wyznaczyła w swojej książce następujące ramy chronologiczne: od czasów przedhistorycznych, aż do 1772 r. Poniekąd dla wytłumaczenia tak wielkiej rozpiętości czasowej, we wstępie znalazła się także uwaga o konieczności przeprowadzenia polemiki z poglądami uczonych, którzy pisali o czasach najdawniejszych oraz postulat nadrobienia zaniedbań historiografii polskiej na odcinku dziejów politycznych Spisza, mocno związanych z przeszłością Polski i Węgier. Szkoda, że Julia Radziszewska w omawianej pracy nie zamieściła właśnie takiego rozdziału, gdyż wspomniana książka z 1969 r. jest dostępna wyłącznie w dużych bibliotekach naukowych; ukazało się także kilkanaście nowych rozpraw. Wychodząc z założenia o powszechnej znajomości dawniejszych badań, Autorka nie wyjaśniła tym razem szeregu podstawowych rzeczy, jak: żupa spiska, kopijnicy spiscy, okręgi górnicze, związki miast itp. Brak tych objaśnień utrudni z pewnością lekturę „Studiów spiskich” nawet historykom-profesjonalistom, którzy nie posiadają książki z 1969 r.

W odniesieniu do sposobu przedstawienia poszczególnych tematów Autorka zastrzegła się we wstępie, iż każde „zagadnienie zostało tylko zarysowane, mimo, że może być tematem obszernej rozprawy, gdyby nie ograniczenia objętości, (...) gdyż materiały źródłowe, które nagromadziłam przez lata pozwoliłyby temu sprostać” (s.7). Stąd wiemy o genezie „studyjnego” potraktowania różnych i skomplikowanych zagadnień, co niestety dało mniej efektowne rezultaty, ze szkodą dla naszej historiografii. W pierwszym rozdziale poświęconym osadnictwu, Autorka mimo zapowiedzi nie polemizuje z dawniejszymi poglądami i nie podaje nazwisk uczonych, których poglądy kwestionuje w swoich badaniach. W tej części znalazło się sporo nazw miejscowości, podanych w wersji polskiej

i słowackiej. Zabrakło jednak przy tym konsekwencji, m.in. z powodu braku polskich odpowiedników. Taka niejednorodność utrudnia lekturę i prowadzi do straty miejsca, które można było wykorzystać do podania wielu niezbędnych objaśnień, np. podano Jamnik (Jamnik), Wyhniska (Vyhniska), Chrość (Chrost), Gnojnik, ale brak Hnojnika, itp. W sumie może to nie jest istotny problem, ale w drugiej części rozdziału zostały podane nazwy wyłącznie w języku polskim. W tym rozdziale zbyt skrótowo przedstawiono dzieje granicy polsko-spiskiej oraz kierunki osadnictwa. Rozdział zakończono wezwaniem, aby polscy historycy osadnictwa podjęli polemikę z poglądami Jàna Beňko, w kwestii osadnictwa spiskiego na pograniczu z Polską. Nie kwestionując celowości takiego wezwania, stwierdzamy, że nikt poza Autorką nie jest przygotowany do przeprowadzenia takiej polemiki naukowej. Z pewnością zostanie to dokonane w następnej książce Radziszewskiej, poświęconej dziejom Spisza.

Trudne zadanie podjęła Autorka przedstawiając w drugim rozdziale skomplikowane dzieje Spisza do końca XIV wieku, czyli w okresie zaostrej rywalizacji polsko-węgierskiej. Dzięki znacznemu wysiłkowi badawczemu otrzymaliśmy zarys skomplikowanych wydarzeń, niestety, często pozbawiony objaśnień, zbyt lapidarny i czasami niezrozumiały. Oczywiście pamiętamy o ograniczonej objętości recenzowanej książki, ale np. koniecznie należało podać coś bliższego o Kokoszu Berzewiczym. Tamże kilkakrotnie został wymieniony Mateusz Csàky i Mateusz Csàk (s.29,37). Tenże magnat występuje także jako M.Csàki i Mateusz Csàk z Trenczyna, co może sugerować istnienie dwóch osobistości o tym samym imieniu i nazwisku. Podobnie ma się rzecz z często wymienianym Drughetem (s.25) Wilhelmem, Wilermem i Villermusem Drughetem (s.39). Znany jest jednak Wiliam Drughet (zm.1432), spiski żupan abowski, od 1385 r. palatyn węgierski, i taką wersję jego imienia i nazwiska należy podawać w opracowaniach. W celu uniknięcia dowolności należy konsekwentnie podawać nazwiska w wersji węgierskiej, chyba, że bardziej znana jest wersja w języku słowackim lub polskim. Czytelnika polskiego może denerwować nieoczekiwane użycie imienia Ładysław, jako polskiego odpowiednika łacińskiego imienia Ladislaus. Wersja Ładysław (nie wyłączając nawet błog. Ładysława z Gielniowa) powstała wyłącznie przez nieuwagę tłumaczy, nie jest podana w słowniku ortograficznym języka polskiego i jest sprzeczna z duchem tego języka. Pisanie o królu węgierskim Ładysławie prowadzi tylko do zamętu.

Rozdział o dziejach Spisza w okresie 1412-1772, czyli na przestrzeni 360 lat został opisany na 23 stronach (ok.1/7 książki), z podziałem na czasy Jagiellonów i po ich wymarciu oraz epokę Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wydaje się, że jest to zbyt mało, gdyż w tej epoce miało miejsce wiele doniosłych wydarzeń. Stąd też sporo miejsca zajmują opisy zabiegów dyplomatycznych, zjazdów monarchów, wojen i zbrojnych potyczek. Przy tych ostatnich naprawdę nie jest istotne czy oddział husytów, który napadł na Spisz (s.47) liczył 7 tys., jak

podaje J.Špirko, czy 9 tys. według R.Hecka. W tym rozdziale została podana ogromna ilość nazwisk i miejscowości bez objaśnień. W przedstawianiu wydarzeń znajdują się w książce miejsca niezrozumiałe, np. kiedy Autorka podaje (s.48), że po śmierci Zygmunta Luksemburczyka (zm.1437) doszło do przetargów o zamianę Spisza na Śląsk, który miał być przyłączony do Korony Polskiej. Szkoda, że ten ciekawy epizod z naszych dziejów nie został szerzej opisany. Tamże czytamy, że w Podolińcu usadowił się Szafraniec (s.48), ale nie wiadomo który? Później jednym ze starostów spiskich był Piotr Szafraniec (od 1578). Istnieje możliwość pomieszenia dwóch osób o tym samym nazwisku. Niestety, nie jest to jedyna „tajemnicza” postać, gdyż w tym rozdziale występują: Bedrzych ze Strażnicy, Jan Pardus z Vratkowa, Leopoldyni i in., o których nie wiemy nic bliższego. Koniecznie należało poddać daty życia i śmierci Zawiszy Oleśnickiego, zwanego Czerwonym (s.41), gdyż w wykazie starostów spiskich (s.112-124) występuje Jan z Oleśnicy oraz jego brat kardynał Zbigniew Oleśnicki i nie jesteśmy pewni czy Zawisza i Jan to ta sama osoba?

Cenną rzeczą było przedrukowanie w książce Julii Radziszewskiej aktu zastawu miast spiskich w 1412 r. w przekładzie Władysława Semkowicza, gdyż od tego dokumentu rozpoczęły się nasze ścisłe związki ze Spiszem. Tenże przekład ma charakter metodyczny dla wszystkich autorów piszących o tym regionie, m.in. jako wzór stosowania nazw miast i miejscowości. Szkoda, że przedruk zawiera błędy, np. Felka (s.47), dalej w tekście Vel’ka (s.101, 111), co się chyba tłumaczy Wielka? Inne nazwy podane niekonsekwentnie: Bardejów (s.50), Bardeiov (s.51,52), Spiskie Podgrodzie (s.49), przedrukowano jako „Podegrodzie”, co nie jest dokładne, gdyż chodzi o Spišské Podhradie.

W „Studiach spiskich” występują często nazwiska węgierskich rodów magnackich. Przykładowo we fragmencie dotyczącym objęcia tronu węgierskiego przez Władysława Warneńczyka (s.50) jest mowa o Bebekach, Drughetach i Hannonayi(!). Tu także należało dodać koniecznie objaśnienia, gdyż Bebekowie byli znani jako Bubekowie z Pelsöc, którzy wymarli w 1567 r. Poprawne brzmienie nazwiska drugiego rodu brzmi: Drughet-Homonnay (od dominium Humienne, Homonna, Homonnai), znanego już w XVI wieku. Do innych nazwisk, które należało zaopatrzyć datami (s.40): Jan Kanisse - Jan III Kanizsa, abp ostrzyhomski (1387-1418); Jan de Dominis, de Dominus (s.50) - Jan VI de Dominis, bp Waradynu (1440-1445); Valgata - Martin Valgata (XV w.) na s.54.

Wiadomość o tablicy pamiątkowej ku czci króla Macieja Korwina w Spiskiej Sobocie (s.56) należało podać w przypisach. Nie jest także dokładna informacja, że król polski Jan Olbracht „został obłączony i pobity pod Preszowem, tuż koło Lewoczy” (s.56), gdyż obie miejscowości dzieli w linii prostej co najmniej 48 kilometrów. Przekaz o zjeździe w Lewoczy (s.57) jest datowany „od 6 IV do 7 V” i powtórnie „wiosną 1494 r.” Polak Podlotowski - to Jan Podlotowski, kasztelan żarnowiecki. Tamże występują następujące osoby: Tomasz

Bakocs, bp węgierski, Zygmunt i Jan Ernuszt, biskupi Pięciu Kościołów i Waradynu. Pierwszy z nich jest znany jako Tomas Bakoč (1497-1521). Gorzej jest z identyfikacją pozostałych dostojników, gdyż w tym okresie żyli: Zygmunt Jan de Choktoryna (1473-1505), Zygmunt Thurzo (1506-1512) i Jan V Mondry (1568-1578), biskupi Pięciu Kościołów oraz Jan VII (1445-1465), Jan VIII Alemanus (1465-1468) i Jan IX de Praisz (1477-1492), biskupi Waradynu. Który z nich był Janem Ernuszt - nie wiadomo?

We fragmencie dotyczącym Zapolyów (s.57-58) nie zostało wyraźnie podane, że Jadwiga ks. cieszyńska była żoną Stefana Zapolyi (zm.1499), gubernatora Śląska i Łużyc, żupana Spiskiej stolicy i palatyna węgierskiego od 1492 r. Z uwagi na brak miejsca i drugorzędne znaczenie należało pominąć nieco legendarną informację o zachowaniu się Jerzego Zapolyi w bitwie pod Mohaczem i morderstwie króla Ludwika, którego Autorka nazywa także Ludwikiem Jagiellończykiem, bez poddania, że chodzi o Ludwika II, króla węgierskiego (1516-1526). Nie jest to może ważne dla historyków, lecz inni czytelnicy nie zawsze potrafią prawidłowo kojarzyć imiona i daty. Trudno się także doszukać daty bitwy koło Koszyc, stoczonej przez Jana Zapolyę z wojskami cesarskimi. To samo dotyczy wyprawy generała cesarskiego Katzianera, pozbawionego następnie dowództwa i uwięzionego za konszachty z Turkami, który po ucieczce z więzienia przeszedł na służbę Partii Otomańskiej. Skądinąd wiadomo, że dzieje tego chorwackiego szlachcica Jana Kociana, zwanego Katzianera (zm.1539) stanowią niezwykle ciekawy epizod na tle długotrwałych walk z Turkami na Węgrzech i Bałkanach. O tych walkach wspomniała także Autorka przy omawianiu działalności Aleksego Thurzona z Betlanowic (w tekście Betlamowic!). Dość zagadkowo wygląda w książce próba zajęcia Spiskiego Grodu przez zbójnika Šarsko. Szkoda, że nie zostały podane bliższe dane dotyczące tego niezwykle człowieka, o którym mileżą najnowsze opracowania historyków słowackich.

Drużyna część rozdziału nosząca tytuł „Po wymarcu Jagiellonów” opisuje trudny okres w dziejach Spisza, m.in. z powodu ważnych wydarzeń, które miały miejsce na Węgrzech, w Polsce i Austrii, jak: powstanie Boeskaaya (1604-1606), powstanie i rządy Bethlena Gabora (1619, 1622-1629), którego imienia nasi historycy nie tłumaczą na język polski, czasy powstania Thökölyego (a nie Thökölego), podzielone wzmianką o potopie szwedzkim w Polsce. Wydarzenie to należało opisać nieco obszerniej, m.in. biorąc pod uwagę działalność Jerzego Lubomirskiego i znaczenie Spisza podczas najazdu Szwedów na Polskę. To samo dotyczy rokoszu Lubomirskiego, bowiem jego przywódca z Lubowli wysyłał uniwersały do szlachty, prowadził zaciągi wojskowe i korespondował z cesarzem. Chyba z powodu nadmiernej lapidarności musimy się domyślać, że za króla Jana III starostą spiskim był Stanisław Herakliusz Lubomirski. Koniecznie należało napisać coś więcej o Spiszu w okresie wyprawy Sobieskiego pod Wiedeń w 1683 r., bowiem wiadomo, że ten region był niszczonej przez wojska

litewskie powracające z wyprawy, nie wynika całkiem jasno z tekstu. Dzieje Spisza w XVIII wieku stanowią epizody związane z walkami Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego oraz Szwedów i Rosjan. Chyba nie najważniejszym epizodem tego okresu było zajęcie Lewoczy przez wojska cesarskie, dokonane dzięki zdradzie na wół legendarnej Julii Korponayowej, z domu Greczyowej (s.62). Stanowczo za mało dowiedzieliśmy się o wydarzeniach z okresu konfederacji barskiej. Autorka wspomniała tylko o działalności Maurycego Beniowskiego, werbowaniu ochotników, ucieczce z Lubowli i jego ślubie z zakochaną szlachecianką, którego udzielił „ruski ksiądz”. Z pewnością był to kapłan obrządku grecko-katolickiego, a nie „ruski”, co możnaby skojarzyć z Rosjanami, którzy podówczas walczyli z konfederatami i w końcu ujęli Beniowskiego. Bardzo krótko zostały opisane wydarzenia 1769 roku i zakończenie rządów polskich starostów na Spiszu. Wiadomo przecież, iż był to początek rozbiorów Polski, przy których dążenie Austrii do zagarnięcia Spisza odegrało ważną rolę.

Prawdziwą ozdobą „Studiów spiskich” Julii Radziszewskiej są rozdziały: „Lewocza - perła Spiskiej Ziemi” i „Sława Podolińca w świetle źródeł”, które mogłyby stanowić tematy osobnych książek. Wydaje się, że do ich napisania jest najbardziej predestynowana Autorka recenzowanej książki. Do tematu „Lewocza” można tylko dodać potrzebę obszerniejszego opisanie związków tego miasta z Nowym Sączem i Krakowem. Dużo materiałów źródłowych znajduje się w rachunkach kupca Jerzego Tymowskiego i w pracach Jana Sygańskiego. Warto także o tym pamiętać przy sposobności obchodów 700-lecia lokacji Nowego Sącza.

W tym niezmiernie odkrywczym rozdziale znalazło się kilka wzmianek i nazwisk, które wymagają wyjaśnień. Przykładowo „niegaszone wapno”, to raczej kamienie wapienne, gdyż wapno, jako materiał higroskopijny nie jest trwałym budulcem i wymaga dodania piasku; Ładysław Kumański (s.65), to Władysław IV Kumańiec, król węgierski (1272-1290). W takiej formie podają go Bronisław Włodarski i Włodzimierz Dworzaczek. Pisząc o wielkim przywileju dla Sasów spiskich z 1271 r. należało odesłać do wcześniejszej wzmianki o tym dokumencie, wraz z wyjaśnieniem genezy nazwy Sasów i ich znaczenia w dziejach Spisza. To samo dotyczy „terragium”, przy którym nie wiadomo, czy to jest podatek od posiadania ziemi? Ludwik Wielki, to Ludwik I Wielki, król węgierski i polski (1342-1382). Konieczne było wyjaśnienie roli i zakresu władzy „centralnego hrabiego” (s.69) i „grafa związku 24 miast spiskich”, gdyż ten region miał własnego żupana i palatyna węgierskiego. Poprawne brzmienie: Zipser Willkur (s.73), Sebastian Krupka (s.76); Władysław Polirer wymaga objaśnienia. Nie wiemy kim był i kiedy żył proboszcz z Braszowa, który wprowadził reformację w Lewoczy? Zagadkowo brzmi nazwa lub nazwisko „Widuchowa” (s.77).

Rozdział o Podolińcu można uważać za podsumowanie naszej wiedzy o tym sławnym kolegium pijarskim. Przy tym niezwykle cenną jest informacja o odnalezieniu nowych archiwaliów do dziejów tej szkoły. Takie rewelacyjne znaleziska należy szybko opracować i wprowadzić do obiegu naukowego. W przeciwnym razie wyliczanie nazwisk, pozycji bibliograficznych i podawanie wielu dat nie zastąpi obszernej monografii tej zasłużonej szkoły. Łatwo przy tym o pomyłki: Wola Reniszowska (s.83) to Wola Remiszowska; Crysologus - ma być Chrysologus; Alwares - to Manuel Alvarez; Seraphini - ma być Seraphici; Ganizjusz - to Piotr Kanizjusz (Canisius), autor znanego katechizmu jezuitickiego (s.86); „sól Kunegundy” (s.88) to dokumenty dotyczące szybu św. Kunegundy w Wieliczce, który był dzierżawiony przez Lubomirskich i dostarczał dochodów na utrzymanie kolegium pijarów w Podolińcu od 1642 r. Swobodnym luksusem, przy widocznym braku miejsca na inne informacje jest przedruk wiersza jednego ze scholarów pijarskich (s.90-93).

Oryginalny i odkrywczy rozdział „Historia to człowiek” można uznać za swego rodzaju podsumowanie badań. Szkoda tylko, że z powodu braku miejsca, omawiane zagadnienia zostały podane w wielkim skrócie. Z tej przyczyny musimy się domyślać znaczenia „Pentapolitany” (s.94); związku miast górniczych na czele z Gelnicą; stolicy spiskich kopijników; społeczeństwa spiskich Sasów; Universitas Saxonum de Scepus itd. Bliższego wyjaśnienia wymagała z pewnością uwaga o typie ludności „umownie zwanej spiską”, faktycznie nie wiemy, co stało na przeszkodzie użyciu właściwej nazwy? Do ważnych zagadnień metodycznych należy wyjaśnienie na początku każdej książki o dziejach Spisza następujących terminów: rychtarz, graf XIII miast spiskich, żupan, palatyn i in. Radziszewska usiłuje nadrobić ten brak i podaje w końcowej części książki (s.100) wyjaśnienia takich nazw, jak: Richter - sędzia, Vormund - opiekun, Ratsherr - rajca, Bürgermeister - burmistrz. Można zauważyć, że podanie ilości cechów nie jest tak ważne jak wymienienie ich nazw, które informują o rodzajach rzemiosła w danym ośrodku. Kiedy mowa o monopolistach nie można pominąć Thurzonów, jako znanych monopolistów w wydobywaniu i handlu miedzią. Dla czytelników nie jest jasne stwierdzenie, że „kupecy z XIII miast spiskich pragnęli wykorzystać wszystkie możliwości ze swego związku z Koroną” (s.102), gdyż nie wiadomo, czy to dotyczyło Korony Polskiej, czy Korony Węgierskiej? W dalszym ciągu rozdziału Autorka napisała, że w XVII wieku miasta zastawione Polsce postanowiły uzyskać prawo przynależności do żupy spiskiej, która jak wiadomo była instytucją administracji węgierskiej. Należało przy tym dodać o konsekwencjach takiej przynależności. Kto to był „Graf XIII miast Jan Olmuczer”? Wzmianka o Spiskiej Kapitulie, jako „locus credible” (s.102, 108), jest niezrozumiała, bo według słownika łacińskiego termin ten znaczy „miejsce wiarygodne”. Jaki był kontekst tego terminu na Spiszu?

W dalszej części tego interesującego rozdziału jest pewne niedomówienie. Mianowicie w 1592 r. skarżyli się mieszkańcy starostwa spiskiego na nadużycia swego starosty (s.103). Skargi te dotyczyły Sebastiana Lubomirskiego, kasztelana małogoskiego (nie małogowskiego!), który na Spiszu nie rezydował, natomiast władzę w jego imieniu sprawowali podstarostowie lubowelski i podoliniecki. Dalej jest mowa o komisarzach, ale nie mamy pewności, czy to byli komisarze króla polskiego Zygmunta III. Tamże pisząc o władzy starostów spiskich w okresie 1412-1769 należało wspomnieć o roli zamku lubowelskiego, jako ważnego obiektu obronnego na granicy „od Węgier” należącego do systemu zamków granicznych Rzeczypospolitej (s.106).

Ze szkodą dla całej książki nie zostały obszerniej przedstawione sprawy wyznaniowe, w tym także początek i przebieg reformacji protestanckiej na Spiszu. Tamże pisząc o sprawach wyznaniowych Autorka użyła terminu „fraternitas duchowieństwa spiskiego” (s.109), jednak bez podania bliższego wyjaśnienia. To samo dotyczy nazwiska Kokoś. Faktycznie był to żupan spiski Kokoś Berzewiczny (zm. ok. 1327), kolonizator Zamagurza Spiskiego, fundator Czerwonego Klasztoru i sędzieja górniczy.

Na końcu został umieszczony „Słownik starostów i tenentariuszy Spisza do 1772 roku”, który zawiera wiele cennych informacji, m.in. o Hieronimie Łaskim. Zabrakło w nim jednak Stanisława Szafrąca (1578-1581), Lubomirscy występują jako starostowie od 1591 (s.117) i od 1596 roku (s.120). Dołączono także 34 ilustracje i mapkę Spisza. Ze szkodą dla tego erudycyjnego dzieła nie starczyło miejsca na podanie indeksów, których brak utrudnia korzystanie z książki. Reasumując, należy stwierdzić, iż mimo zasygnalizowanych kilku braków, które wynikają m.in. ze skomplikowanego splotu dziejów, bogactwa wydarzeń i obszernego materiału archiwalnego oraz ograniczonej objętości, książka Profesor Julii Radziszewskiej wydatnie wzbogaciła naszą wiedzę o przeszłości Spisza. Z zainteresowaniem będziemy jednak oczekiwać następnych Jej prac na ten mało znany temat w naszej historiografii.

Józef DŁUGOSZ

ANTONI KROH, Łemkowie, Nowy Sącz, 1990

Warto odnotować ukazanie się broszury poświęconej Łemkom autorstwa A. Kroha, znanego etnografa, publicyisty, tłumacza literatury czeskiej i słowackiej. Autor w swej publikacji stara się wypełnić - jak sam pisze we wstępie - „lukę w naszej samowiedzy” na temat Łemków, ich historii i kultury.

A.Kroh. zwięźle przedstawia poglądy na temat pochodzenia Łemków i nie opowiada się po jakiejś stronie, zaznaczając, że „spór o etnogenezę Łemków jest częścią większego sporu o ich narodową tożsamość”.

Autor przedstawia w sposób „przewodnikowy” dawną Łemkowszczyznę, zaczynając od tzw. Rusi Szlachtowskiej, najdalej na zachód położonej enklawy ludności łemkowskiej, a kończąc na terenach wchodzących kiedyś w skład powiatu gorlickiego, uwzględniając oczywiście Łemkowszczyznę sądecką.

Skrótkowo, ale obiektywnie przedstawia autor coraz gorętsze spory o narodową tożsamość Łemków oraz ich rozbitcie religijne. Przypomina brutalność akcji „Wisła” w 1947 r. i wiążące się z nią wysiedlenie ludności łemkowskiej ze swoich prastarych siedzib i słusznie mówi o potrzebie zrewidowania stosunku Polaków do *Akcji W* „ze wszystkimi konsekwencjami moralnymi i prawnymi”. Polemizuje z obrońcami tej akcji, wykazuje, że przy przesiedleniach stosowano kryteria narodowe. Przypomina o konsekwencjach przesiedleń - barbarzyńskiej dewastacji cerkwi łemkowskich po 1947 r., ale - gwoli sprawiedliwości - wymienia cerkwie łemkowskie utrzymane w dobrym stanie i poddawane zabiegom konserwatorskim. Dla mniej zorientowanych autor przedstawia układ typowej cerkwi (greko-katolickiej, bądź prawosławnej) i jej funkcje.

Wspomina wieś Bartne, jako jedną z nielicznych zamieszkałych obecnie przez Łemków - autochtonów, w której zachowały się ślady ich materialnej kultury. W zakończeniu wyraża nadzieję, że „nadchodzi czas leczenia ran” w stosunkach polsko-łemkowskich.

Uzupełnieniem tekstu są fotografie obiektów sakralnych i zabytków łemkowskich oraz zbyt słabo czytelna mapa z zaznaczonymi miejscowościami łemkowskimi na terenie całej polskiej Łemkowszczyzny.

Jak chyba w każdym wydawnictwie, także i w tej broszurze można zaobserwować pewne braki. Należy do nich m.in. nie zaznaczenie dawnej nazwy

wsí Owczary (s.17) (obowiązującej do lat pięćdziesiątych) - Rychwałd, znanej specjalistom od zagadnień łemkowskich.

Można również zapytać Autora, czy cerkiew w Klimkówce została po przeniesieniu na nowe miejsce celowo zeszecona, czy też jest to sprawa słabej dbałości o zachowanie autentycznego wyglądu tego obiektu ze strony napływowej ludności, albo może swego rodzaju oszczędność? (s.17).

W sumie, mimo, że broszura ma charakter popularny, z racji solidności i obiektywizmu Autora, warto odnotować jej ukazanie się.

Tadeusz DUDA

JANINA KWIEK-OSIOWSKA,

„Ziemio moja sądecka”....antologia poezji i prozy, Kraków, 1991

Czytelnicy *Rocznika* nie wezmą mi zapewne za złe, że omówienie książki „Ziemia moja sądecka...”¹ rozpocznę od wyznania osobistego. Podobnie jak autorka tej „antologii poezji i prozy” urodziłem się na Sądecczyźnie, w oddalonym od ongiś powiatowego, a obecnie wojewódzkiego miasta o 24 km - Czarnym Potoku, ten z kolei leży nieopodal znanego ze Święta Kwitnącej Jabłoni i tej, co „krasi lica” Łącka. W Nowym Sączu w latach pięćdziesiątych pobierałem nauki w tamtejszym I Liceum Ogólnokształcącym im.Jana Długosza. Na Sądecczyźnie mieszka moja rodzina. Emocjonalnego stosunku do tej ziemi uczyłem się nie tylko w domu rodzinnym, od mojej matki, która jako dziecku opowiadała mi o bł. Kindze z klasztoru klarysek w Starym Sączu, o zamczysku na gródku w Czarnym Potoku, o wujach, co zginęli w pierwszej wojnie światowej za cesarza Franciszka Józefa I (jeden w słynnej bitwie pod Gorlicami, drugi w Dobomitach), ale również od ludzi z nią związanych, od moich nauczycieli mgra Antoniego Sitka - gimnazjalnego polonisty, dra Henryka Stamińskiego - niezującego już geografa o historycznych zainteresowaniach, który napisał m.in. broszurę na temat kontaktów Józefa Szujskiego z Sądecczyzną. Jeszcze w szkole podstawowej poznałem sądeckiego poetę Tadeusza Giewonta Szczecinę, który recytował swoje poezje o naszej ziemi i roztaczał przed oczyma dzieci barwną opowieść o matce Orkana, co na własnych plecach pieszo z Poręby Wielkiej do Krakowa nosiła pożywienie dla pobierającego nauki w Gimnazjum św.Jacka syna Franciszka Ksawerego Smaciana. Z Orkanem, jego twórczością zwiąże się również i moje życie na parę lat. O nim napiszę pracę magisterską w Krakowie, wydrukuję parę rozpraw i w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej opublikuję „Korników i inne nowele”. Inną autorkę, cytowaną w antologii o Sądecczyźnie poznałem podczas wakacji w Czarnym Potoku, kiedy zbierała materiały do powieści dla młodzieży, zlokalizowanych w okolicach Rytra „Rogoś z Doliny Ros-

¹ W książce pomieszczono szkice Stanisława Wyspiańskiego z Nowego Sącza i okolic z podróży studyjnej od 26 lipca do 11 sierpnia 1889 roku.

toki” oraz „Szkoła pod obłokami”. Była to Maria Kownacka. Tak zrodziła się przyjaźń, która trwała do końca życia pisarki.

Dość wspomnień. Nie o mojej dzisiaj nostalgii i o sentymencie do ziemi rodzinnej miała być mowa. To prawda. Te refleksje osobiste były mi jednak potrzebne, by głębiej wyjaśnić stosunek do tej książki. Brałem ją do ręki z ogromnym zaciekawieniem i niepokojem, jak sięgałem w młodości po książkę Jana Wiktora „Pieniny i Ziemia Sądecka”, czy później po wspomnienia Władysława Krygowskiego z wędrówek po tym regionie. Ciekawiło mnie zawsze, czy ich Sądeczczyzna jest moją Sądeczczyzną.

Jeszcze jedna uwaga. Tym razem całkiem ogólna. Od czasu do czasu w różnych dyskusjach o regionalizmie można usłyszeć sceptyczne, czy wręcz ironiczne uwagi, że to zaściankowość, prowincjonalizm itp. Zgadzałem się z Leszkiem Żulińskim, który przy okazji tej książki powiedział: *Podsycanie miłości do jakiegokolwiek regionu jest w gruncie rzeczy działaniem antymitotwórczym: uczy ludzi patrzeć na własną skibę ziemi, przywiązuje do „małej ojczyzny”, która przecież jest najbardziej konkretną i naturalną wartością, bo ojczyzna to przede wszystkim region... .* Wiedzą o tym narody i państwa w Europie Zachodniej, pielęgnując tradycje regionalne w muzyce, stroju, obyczaju. W zasobnej Austrii w samym tylko „landzie” Dolna Austria funkcjonuje np. ponad 100 muzeów regionalnych. Prawie każde miasto - także małe - je posiada, troszczy się o nie, wzbogaca jego zasoby i szczyci się nimi. Jest w słowach Żulińskiego sporo racji. Patriotyzm w skali makro należy budować na patriotyzmie w skali mikro.

Możliwości takie stwarza także prezentowana antologia poezji i prozy o Sądeczczyźnie. Dokonano tu bowiem szerokiej prezentacji tekstów o tej krainie: od podań i legend dotyczących przeszłości, przez publicystykę, utwory literackie o dwu rzekach, o Dunajcu i Popradzie, o górach, miasteczkach i wsiach, z uwzględnieniem również pomniejszych miejscowości. Nie ma tu - świadomie zresztą - dokonanej selekcji materiałów pod względem ich wartości artystycznych. Mamy więc fragmenty utworów wybitnych pisarzy (Nałkowska, Tuwim, Wierzyński) obok amatorów, nieraz wręcz grafomanów. Łączy je jeden temat: Sądeczczyzna i emocjonalny doń stosunek. Powstała w ten sposób swoista „pieśń o ziemi naszej”; różnymi piórami budowany portret miasta, jego historii, w tym najnowszej (dwudziestolecia i czasów wojny), jego kultury, zabytków, w mniejszym może stopniu ludzi, aczkolwiek i o nich jest mowa. Autorka antologii odwołuje się bowiem i do tekstów Wincentego Pola, i Seweryna Gonczyńskiego, i Wacława Potockiego, i Mieczysława Romanowskiego. Nie zabrakło też poetów i pisarzy końca dziewiętnastego wieku (Maria Konopnicka, Adam Asnyk, Kazimierz Przerwa Tetmajer), lat międzywojennych: Marian Czuchnowski, czy najnowszych (Jerzy Harasymowicz, Andrzej Bursa, Adam Ziemianin, Jan Wiktor, Artur Międzyrzecki). Łącznie w analogii pomieszczono teksty osiemdzie-

sięciu trzech autorów, z których część cytuje się kilkakrotnie w różnych niejako rozdziałach wyboru.

Zgromadzone tutaj materiały w większości pisane są z pozycji adoracyjnej wobec miasta i krainy, i to niezależnie od tego, czy wychodzą spod pióra wybitnych pisarzy, czy amatorów, czy zostały skreślone przez stałych mieszkańców regionu czy przez przybyszów. Jeśli zaś o tych idzie, to niezależnie od tego, czy się z tą ziemią związali na stałe, czy byli jej jednorazowymi gośćmi. *Nowy Sącz przyjął nas nadzwyczaj serdecznie*- zanotował Józef Piłsudski w „Moich pierwszych bojach.” -*A te rozkosze „wielkowiejskie”!* *Elektryczne światło, kawiarnie, wanna, fryzjer* (1925). *Nowy Sącz* - pisze Seweryn Goszczyński w „Dzienniku podróży do Tatrów” - *można liczyć jeżeli nie do największych, to do najporządniejszych miast Galicji. Zachody słońca odbywające się dla tego miasta nad Dunajcem, są zainscenizowane w rozmiarach zaiste wspaniałych* - takie zdanie kreśli Zofia Nałkowska w swym znakomitym reportażu „Między Dunajcem i Kamienicą” z lat międzywojennych. Jeszcze wyższe tony odnajdujemy u Jana Wiktora w jego „Pieninach i ziemi sądeckiej”: *Wody Dunajca o każdej porze są siedliskiem snów barwnych, kapryśnych, zmiennych, ale zawsze zachwycających, jak błękitny oczu dziewczęcych, przez które przepływają miłosne wzruszenia.*

Nie zgłaszam szczegółowych zastrzeżeń co do doboru tekstów, ich w pewnym sensie jednostajnej apoteozy tej pięknej krainy. Sądzę, że innego wyboru nie można było dokonać. A to, co zaprezentowano jest rezultatem żmudnej, jak sądzę, wieloletniej pracy. Brakuje mi wszakże w tej antologii dość ważnych, jak się zdaje informacji o datach powstania tekstów czy czasie ich pierwodruków. Autorka zadowala się podaniem wiadomości, z jakiego wydania dokonuje przedruku. Myślę, że dla czytelnika reportażu Nałkowskiej nie to jest ważne, że wyjęto go ze zbioru „Widzenie bliskie i dalekie”. Warszawa 1957, ale, że był on już drukowany przed wojną bodajże w „Wiadomościach Literackich”. Nie tyle istotne jest również, że wiersz Tetmajera pochodzi z tomu „Poezje” Warszawa 1979, ale kiedy został napisany, względnie, kiedy po raz pierwszy ujrzał w druku światło dzienne. Podobnie w przypadku „Dziewczęcia z Sącza” Romanowskiego, gdzie podaje się nr serii i nr pozycji, ale nie odnotowuje się daty wydania w Bibliotece Narodowej. Mam też wątpliwości, czy niektóre teksty nie zostały tutaj zbyt pospiesznie zakwalifikowane, np. „List z Pensylwanii” Wierzyńskiego jest przecie tekstem o Pensylwanii, a nie Muszynie, mimo że reminiscencje znad Popradu w nim są („Moja miła, modrzewie tu rosną. Jak w Muszynie pod oknem szumiące”). Można by się też spierać o to, czy nie nazbyt uprzywilejowano niektórych autorów (aż trzy teksty dość obszerne S.Stanucha) ?

W konkluzji pragnę stwierdzić, że Sądecczyzna otrzymała dobry prezent na przypadające w 1992 roku siedemsetlecie jej stolicy, że materiał ten może być

Janina Kwiek-Osiowska, „Ziemio moja sądecka”...antologia poezji i prozy.

cenny do wykorzystania przez nauczycieli tego regionu na lekcjach o jego historii i współczesności, że książka ta może towarzyszyć rozszanym po Polsce i świecie Sądeczanom jako wzbudzająca reminiscencje z dzieciństwa i młodości pamiątka, że wreszcie może ją wziąć do ręki z pożytkiem każdy miłośnik tej ziemi.

Bolesław FARON

*Z czasem wszystko staje się wiadome,
nawet bez szczególnego o to starania.*

Eurypides

Nowosądecka lista katyńska J. Gizy byłaby niewątpliwie ważnym wydarzeniem dotyczącym historii polskich losów w czasie ostatniej wojny, gdyby nie jej „płytkość” i nieznośny anachroniczny patos, zwłaszcza dla ludzi, którzy tę wojnę przeżyli, bądź brali w niej bezpośredni udział. Dobra książka ma to do siebie, że wzrusza czytelnika. Tu natomiast, zwłaszcza we wstępie i posłowiu, wpadamy w istną „niagarę” patriotycznych uniesień. A wojna, to bezlitosny konkret - bomba, błysk, huk i śmierć. Zwłaszcza, że była to wojna światowa, gdzie zderzyły się dwa totalizmy unicestwiając kilkadziesiąt milionów istnień ludzkich. Szkoda więc, że autor we wstępie nie pokusił się bodaj o krótką definicję tego zjawiska, swoistego fenomenu XX w., jakim był totalitaryzm, którego zmierzch właśnie przeżywamy.

W przedmowie do książki *Inny świat* Gustawa Herlinga - Grudzińskiego znany filozof angielski Bernard Russel tak pisze: *Zarówno komuniści, jak i hitlerowcy wykazali tragicznie, że w dużym odłamie ludzkości istnieje impuls zadawania tortur, który wymaga tylko sposobności, aby się odstąpić w całej nagiej potworności.*

Ale nie sądzę, by można było to zło uleczyć ślepą nienawiścią do jego sprawców. Doprowadziłoby nas to tylko do tego, że stalibyśmy się tacy sami jak oni i choć wysiłek nie jest łatwy, trzeba spróbować - czytając taką książkę jak ta - zrozumieć warunki, które obracają ludzi w potwory i uprzytomnić sobie, że to nie poprzez ślepą wściekłość będzie można zapobiec temu złu. Nie twierdzą, że zrozumieć, to wybaczyć: istnieją rzeczy, których ze swej strony wybaczyć nie potrafię. Ale twierdzą, że trzeba absolutnie zrozumieć, jeśli się chce zapobiec rozprzestrzenianiu podobnego zła na całym świecie.

Po raz pierwszy ze słowem Katyń zetknęłem się jako chłopiec późną jesienią 1945 r., kiedy ze wschodu wróciła pierwsza fala repatriantów. Rzecz jasna cieszyłem się jak wszyscy, że przeżyłem wojnę, natomiast ich opowiadania wprowadziły mnie w inny niepojęty świat grozy, powolnej śmierci i zamętu. Od nich

właśnie dowiedziałem się co to były tzw. stołypinówki, łagry, głód, krwawa biegunka, tyfus - wszystkie te atrybuty wojennej tułaczki, z której wróciło niewiele. Całą tą gigantyczną akcją nazywaną często oczyszczaniem zaplecza kierował z polecenia Stalina gen. Iwan Sierow - zastępca ówczesnego Ludowego Komisarza Bezpieczeństwa Państwowego, Ławrientija Berii.

Książka wiele by zyskała, zwłaszcza u młodego czytelnika, gdyby miała solidniejszy fundament historyczny dotyczący omawianej epoki. Po wojnie, w okresie PRL, oficjalna propaganda nie mogła tego ujawnić nie tyle z wrodzonej - jak twierdzi autor - służalczości, ile ze względu na urzędową przyjaźń i braterstwo. Takie pełne ujawnienie faktów społeczeństwo polskie mogłoby zrozumieć jako wezwanie do akcji antyradzieckiej. A jak powszechnie wiadomo Breżniew nie był skory do żartów. Irytujące jest to „młodzieńcze” ferowanie wyroków, tym bardziej, że autor wie, jakie były ówczesne realia polityczne. Dopiero Gorbaczow przez swoją *glasnost* stworzył klimat do rzetelnych badań i postawienia kropki nad tym, o czym powszechnie było wiadomo.

Odnosnie biogramów sądeckich jeńców są one lakoniczne i ograniczone. Szkoda, że autor nie oparł się o szerszą bazę źródłową. Niestety, większość materiałów dotyczących deportacji znajdowała się i znajduje poza granicami naszego kraju. Mam na myśli nie tylko archiwa KGB w Moskwie, co Instytut Wł. Sikorskiego w Londynie, Instytut im. J.Piłsudskiego w Nowym Jorku oraz Instytut Literacki w Paryżu. Niestety, skromne środki finansowe i ograniczony czas nie pozwoliły autorowi na tego typu wojaże. A w owych archiwach znajdują się m.in. meldunki i raporty wojskowe oraz dyplomatyczne, imienne wykazy deportowanych, internowanych oraz aresztowanych jak również wykazy osób zmarłych i zaginionych. Materiały te gromadziły odpowiednie komórki państw uczestniczących w wojnie.

Książka dużo zyskuje dzięki zamieszczonym listom wysyłanym przez jeńców do swoich rodzin. Imponujący jest ten hart ducha ówczesnego pokolenia. Tego, które po wojnie, mimo ogromnych zniszczeń, odbudowało kraj. No, ale to problem do szerszych rozważań.

Trzeba jednak uznać duży wkład pracy, jaką włożył autor w opracowanie książki, docenić odwagę pioniera, tym bardziej, że jest raczej publicystą i poetą, niż historykiem. W tej właśnie trudnej sztuce, we wzruszającym wierszu do Matki Boskiej Katyńskiej, odsłania autor wrażliwą duszę głębokiego chrześcijanina. I to jest to przesłanie do młodego pokolenia, które z przyjemnością należy odsłonić.

40 LAT ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W NOWYM SĄCZU

W grudniu 1990 r. upłynęło 40 lat od powołania do życia instytucji państwowej odgrywającej ważną rolę w życiu naukowym Nowego Sącza i Sądeczyny - Archiwum Państwowego w Nowym Sączu. Z tej okazji warto przedstawić działalność i zadania tej placówki.

Dzieje Archiwum w latach 1950-75 zostały przedstawione skrótowo przez autora niniejszego artykułu w XV-XVI t. „Rocznika Sądeckiego”.¹ Wydaje się jednak, że wobec zmian organizacyjnych, przemieszczania się zasobu archiwalnego przynależnego do tutejszego Archiwum i zmian lokalowych, celowe jest uzupełnienie tych informacji o lata 1976-90.²

Powołane do życia 1 grudnia 1950 r. na mocy decyzji Ministra Oświaty z 1 lipca tego roku, Archiwum nowosądeckie działało najpierw jako oddział powiatowy Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Krakowie, a następnie jako Powiatowe Archiwum Państwowe w Nowym Sączu, funkcjonujące na podstawie dekretu o archiwach państwowych z 29 marca 1950 r.³ Od początku istnienia placówka zajmowała się gromadzeniem ocalałych po wojnie akt z okresów wcześniejszych oraz registratury sądeckich instytucji państwowych i samorządowych z okresu międzywojennego. Akcję tę prowadził pierwszy kierownik Archiwum - Kazimierz Gołachowski.⁴

Udało się zgromadzić cenne akta miejskie, cyrkularne, kameralne od końca XVIII w., sądowe - od połowy XIX w., akta gmin, instytucji i przedsiębiorstw z XX w., fragmenty akt okupacyjnych oraz akta pierwszych lat powojennych.

Wśród akt dawniejszych znalazła się księga miejska wójtowsko-lawnicza Starego Sącza z lat 1480-1563. Warto też zwrócić uwagę na bogaty zbiór regionalnej prasy sądeckiej z lat 1893-1957, zbiór „Sandeciana”⁵ i bibliotekę pod-

¹ T.Duda, „25 lat Archiwum Państwowego w Nowym Sączu”, *Rocznik Sądecki*, t. XV-XVI, Nowy Sącz 1977, s.589-594.

² T.Duda, „40 lat Archiwum Państwowego”, *Głos Sądecki*, nr 23 z 23 grudnia 1989 r., s.4.

³ T.Duda, „25 lat”, s.590; także „Sprawozdanie z działalności Archiwum Państwowego w Nowym Sączu za czas od 1950 do 1954 r.”, w registraturze Archiwum Państwowego w Nowym Sączu.

⁴ T.Duda, „25 lat”, s.591-592; A.Kunisz, „Dziesięć lat pracy, doświadczeń powiatowych archiwów państwowych województwa krakowskiego”, *Archeion*, t.XXXVI, Warszawa 1962, s.103-119.

⁵ T.Duda, „Zbiór „Sandeciana” w Archiwum Państwowym w Nowym Sączu”, *Arkusze i Muzealne Ziemi Krakowskiej*, z. 1, Nowy Sącz 1975, s.57-61.

ręczną, gromadzącą druki od końca XVIII w., w tym wydawnictwa dotyczące historii regionu, a także wydawnictwa archiwalne. Archiwum zgromadziło ok. 800 mb. akt.

Do 1976 r. Archiwum obejmowało swoim zasięgiem Nowy Sącz oraz powiaty nowosądecki i limanowski. Zmiany nastąpiły w grudniu 1975 r., kiedy to w pilnym trybie Archiwum zmuszone było usunąć się z dotychczasowych pomieszczeń przy ul. Pijarskiej 3 (budynek sądu), do nowej siedziby przy ul. Szwedzkiej 2. Ponieważ nowa placówka nie mogła pomieścić wszystkich akt, ich część przewieziono do Archiwum Państwowego w Nowym Targu, a resztę złożono w przyznanych z czasem piwnicach budynku przy ul. Sienkiewicza 29.

W 1976 r. w wyniku reorganizacji, Archiwum stało się oddziałem nowo utworzonego Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Nowym Sączu z siedzibą w Nowym Targu. Zmienił się też zasięg działania oddziału. Część zachodnia b. powiatu limanowskiego przeszła pod nadzór Archiwum w Nowym Targu. W to miejsce objęto działalnością gminy byłego powiatu gorlickiego: Bobową, Gorlice, Łużną, Sękową, Uście Gorlickie i miasto Gorlice.

W 1982 r., po likwidacji Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Nowym Targu, sądeckie Archiwum stało się na powrót (podobnie jak i archiwum nowotarskie) oddziałem Archiwum Państwowego w Krakowie.

Ważny w życiu Archiwum był rok 1990, kiedy ponownie przejęto akta z Nowego Targu, a także dokumentację zlikwidowanych instancji PZPR: Komitetu Wojewódzkiego, Komitetów Miejskich, Miejsko-Gminnych i Gminnych oraz Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Nowym Sączu (w sumie ponad 300 mb. akt). Pod koniec 1990 r. Archiwum przechowywało ponad 670 mb. akt (232 zespoły).⁶

Od początku istnienia Archiwum opracowywało powierzony mu zasób. Uporządkowano 39 zespołów, opracowano pomoce archiwalne w postaci 11 inwentarzy książkowych i 28 kartkowych.

Przez cały czas udostępniano przechowywane zasoby. Obok historyków i badaczy z Polski, korzystali zeń także goście zagraniczni (m.in. z USA i Niemiec) oraz studenci historii i innych dyscyplin opracowujący prace magisterskie. Liczba korzystających z Archiwum wynosiła rocznie 40-70 osób.

Archiwum wypożyczało materiały na wystawy archiwalne organizowane przez Muzeum Okręgowe i Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Nowym Sączu (przede wszystkim w 1990 r.).

W okresie swojego istnienia, a zwłaszcza w latach reorganizacji władz administracji terenowej (1972, 1975, 1990) Archiwum sprawowało nadzór nad archiwami zakładowymi i nad aktami tam przechowywanymi. Przeprowadzano kontrole archiwów, ekspertyzy archiwalne, konsultacje i szkolenia archiwistów

⁶ „Sprawozdanie z działalności Archiwum Państwowego w Nowym Sączu za rok 1990”, w: rejestraturze Archiwum Państwowego w Nowym Sączu

zakładowych. Trzeba podkreślić, że w wyniku sprawowanego nadzoru poprawił się stan szeregu archiwów zakładowych, co jest sprawą o tyle istotną, że z powodu ciasnoty pomieszczeń magazynowych, Archiwum nie było w stanie przejmować akt o znaczeniu historycznym. Materiały te musiały z konieczności pozostać w poszczególnych urzędach i instytucjach. Sytuacja ta ostatnio uległa poprawie. W ub.r. władze miasta Nowego Sącza przydzieliły nowe, większe pomieszczenia (252 m² w miejsce dotychczasowych 96 m² przy ul. Szwedzkiej). Nowa substancja, zlokalizowana przy ul. Nawojowskiej 43 jest bardziej przystosowana do przechowywania akt.

W swoim okresie 40-letniego istnienia Archiwum zatrudniało niewielką liczbę osób. Początkowo dwie, następnie trzy, a ostatnio cztery. Kierownikami Archiwum od grudnia 1950 r. byli kolejno: Kazimierz Golachowski (1950-61), mgr Krystyna Marzec (1961-63), mgr Anna Śliwa (1963-1967). Od 1 grudnia 1967 r. funkcję tę sprawuje autor niniejszego opracowania, mgr Tadeusz Duda. Starszym dokumentalistą jest - od 1983 r. - mgr Antonina Baziak, zaś od 1970 r., na stanowisku archiwisty zatrudniona jest Elżbieta Mrowca.

Tadeusz DUDA

ZARYS DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO „BESKID” W NOWYM SĄCZU

16 lipca 1906 roku Towarzystwo Tatrzańskie (TT) z siedzibą w Krakowie wysunęło pod adresem dopiero co powstałego w Nowym Sączu (24 maja 1906 r.) Towarzystwa Turystycznego „Beskid” propozycję połączenia się z nim na prawach Oddziału. Bezpośrednią przyczyną tego kroku była pomoc starszego i doświadczonego już partnera (założone w 1873 r.) w organizacji ruchu wycieczkowego, a tym samym przeciwstawienie się niemieckiemu „Beskidendeing” zaznaczającemu swą obecność od źródeł Beczawy po przełom Dunajca i Popradu.

Po uzgodnieniu stanowisk między zainteresowanymi, 24 lutego 1907 r., przedstawiono Walnemu Zgromadzeniu TT propozycję określającą warunki łączeniowe, które brzmiały:

- Towarzystwo Turystyczne „Beskid” łączy się z Towarzystwem Tatrzańskim jako jego Oddział z zatrzymaniem swojej nazwy i pieczęci, z dodatkiem do obu „Oddział TT” i zachowaniem pełnej autonomii.

- Towarzystwo Turystyczne „Beskid” opłaca rocznie Towarzystwu Tatrzańskiemu 2 korony od każdego członka licząc od 1 stycznia 1907 r.

- Każdy członek „Beskidu” zyskuje w zamian pełne prawa członka Towarzystwa Tatrzańskiego.

- Od stycznia 1907 r. „Beskid” opłaca ponadto Towarzystwu Tatrzańskiemu także wpisowe od nowo przyjętych członków.

- „Beskid” zatrzymuje swój Statut i zmieni go o tyle, o ile by postanowienia jego stały w rażącej sprzeczności ze Statutem Towarzystwa Tatrzańskiego.

Kolejne Walne Zgromadzenie odbyte w Krakowie w dniu 22 lutego 1908 r. zatwierdza oficjalnie nową nazwę.

Po tym wydarzeniu zaczęto rozpatrywać kolejną akcję połączeniową z Oddziałem TT w Krościenku, w celu aktywizacji turystyki w Pieninach. Jednak mimo zaawansowanych prac nad statutem i wcześniejszych uzgodnień, Oddział Pieniński wycofał się z wcześniejszych zamiarów. Wobec czego przerwano dalsze prace scalające.

Znaczącym wydarzeniem w życiu TT „Beskid” było wytyczenie w 1907 r. pierwszego na Sądecczyźnie szlaku turystycznego z Piwnicznej do Pienin pod nadzorem Edwarda Paula.

Jednym z ambitnych zadań jakie postawił sobie Oddział była budowa schronisk w górach. Już w 1908 r. Kazimierz Sosnowski zaproponował usytuowanie jednego z nich na Przehybie, ale dopiero w 1912 r. rozpoczęto wstępne prace nad jego lokalizacją. Miejsce pod budowę leżące pół godziny drogi od Przehyby po stronie południowej wśród lasów hr. Adama Stadnickiego wybrali: inspektor lasów inż. Migdał i architekt Wojtyga. W rok później wszelkie prace odłożono wychodząc z założenia, że sprawę tę można rozwiązać wtedy, gdy ruch turystyczny w Beskidach się wzmoże.

Sukcesem Oddziału TT „Beskid” było wydanie w nakładzie 1500 sztuk „Przewodnika po Beskidzie Zachodnim” autorstwa Kazimierza Sosnowskiego. Obejmował on swoim zasięgiem obszar od źródeł Wisły po Krynicy oraz Pieniny. Autor pracował nad nim cztery lata (od 1908), ale dopiero w lipcu 1914 r. trafił on do rąk turystów.

W „Beskidzie” - oprócz piechurów - działała również sekcja narciarska powstała w 1909 r. z inicjatywy Romana Gdesza skupiająca ponad 30 osób, w tym również młodzież gimnazjalną.

Wybuch I wojny światowej przerwał zupełnie turystyczną działalność na ponad pięć lat. Faktycznie wznowiono ją w latach 1920 - 1922 za przesury dr. Bogusława Chrzana, obejmując swoją działalnością powiaty: nowosądecki, limanowski, grybowski i jasielski. W 1924 r. opracowano nowy przebieg szlaków turystycznych w Beskidzie Sądeckim znakując 53 km szlaku. Najważniejszy z nich: biało-czerwono-biały na odcinku Przehyba - Rogacz - Niemcowa - Rytro - Łabowska Hala oznakowano według projektu prof. Feliksa Rapha, kładąc podwaliny pod ujednoczenie znakowania na całym obszarze gór.

Ponownie w 1928 r. Towarzystwo, które w międzyczasie zmieniło nazwę na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie powróciło do sprawy budowy schroniska na Przehybie. Długa to i wyboista była droga od pomysłu do realizacji. Jednak 2 lipca 1937 r. rozpoczęto jego budowę według projektów inż. Kazimierza Kulczyńskiego, by już w 1939 przyjąć pierwszych turystów.

Wybuch II wojny światowej przerwał działalność Oddziału PTT „Beskid” na kolejne pięć lat. Teraz dawni turyści włączyli się do walki z najeźdźcą jako kurierzy i partyzanci wykorzystując wyniesioną znajomość terenu oraz doświadczenie zdobyte podczas wędrówek.

Po wojnie zwolna odradza się turystyka, a wraz z nią PTT „Beskid”. Jednak nadszedł 1950 r., kiedy niezbyt przemyślaną decyzją ówczesnych władz, połączono Polskie Towarzystwo Tatrzańskie z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym (PTK) tworząc Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze (PTTK).

Pierwsze inicjatywy wznowienia działalności Towarzystwa Tatrzańskiego w kraju pojawiły się na fali sierpniowej odnowy. W tym celu 10 października 1981 r. odbył się w Krakowie Ogólnopolski Sejmik, który podjął uchwałę o reaktywowaniu TT. Jednak stan wojenny uniemożliwił formalne jego zarejestrowanie, wobec czego przez ponad 7 lat działało ono półlegalnie. Dopiero 9 grudnia 1988 r. Sąd Wojewódzki w Katowicach zalegalizował jego istnienie.

W chwili obecnej Towarzystwo liczy prawie 2000 członków skupionych w 23 oddziałach. Jednym z nich jest nowosądecki Oddział PTT „Beskid” zrzeszający 160 członków. Został on reaktywowany 31 marca 1990 r. podczas zebrania założycielskiego. Jego prezesem jest kol. Maciej Zaremba.

Oddział prowadzi szeroką działalność na polu turystyki. Organizuje dla swoich członków oraz mieszkańców miasta cotygodniowe wycieczki górskie. Rozpoczęła je 24 czerwca 1990 r. wędrownica w Tatry do Doliny Chochołowskiej. Inną sympatyczną imprezą, upamiętniającą pierwsze zorganizowane wejście w góry członków Towarzystwa w 1906 r., jest organizowane corocznie w pierwszą niedzielę lipca przejście historyczną trasą Piwniczna - Radziejowa - Rytro. Z innych ważniejszych form działalności PTT „Beskid” należy odnotować: objęcie patronatu nad sądeckimi liceami ogólnokształcącymi w aspekcie turystyki górskiej, prowadzenie własnej biblioteki, czy też wydawanie pisma „Beskid”.

Prezisi Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid” w Nowym Sączu: Fryderyk August hrabia Breza - 1906 - 3.11.1908 r., Michał Töpfer - 1908 - 9.06.1913 r., Henryk Suchanek - 10.06.1913 - 1914 r., dr Bogusław Chrzan - 1919 - 10.05.1924 r., Feliks Rapf - 11.05.1924 - 19.02.1949 r., Kazimierz Dagnan - 20.02.1949 - 16.02.1950 r., Maciej Zaremba - od 31.03.1990 r.

Stanisław KORUSIEWICZ

Józef BIENIEK

KAZIMIERZ DZIWIK (1931 - 1991)

Na przestrzeni bieżącego stulecia duża grupa Sądeczan zapisała się na kartach historii różnorodnymi i poważnymi osiągnięciami. Znalazł się wśród nich historyk-mediewista, wieloletni członek Kolegium Redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”, miłośnik ziemi sądeckiej i znawca jej najstarszych dziejów - dr Kazimierz Dziwik.



Urodził się 15 kwietnia 1931 r. w Gołąbkowicach pod Nowym Sączem (dziś osiedle Barskie), w rodzinie robotniczej, jako syn Józefa i Heleny z Machowskich. Szkołę podstawową ukończył w 1942 r. W latach 1943-44 uczył się w tajnym nauczaniu. Maturę złożył w II Liceum Ogólnokształcącym im. B.Chrobrego w Nowym Sączu.

W tym właśnie okresie zainteresował się zdolnym chłopcem młody jezuita, o. Ludwik Piechnik, którego pasje historyczne zawały na życiu Kazimierza Dziwika w sposób zasadniczy, wyznaczając mu niejako kierunek studiów i wybór drogi życiowej.

W 1949 r. rozpoczął studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracę magisterską, pisaną pod kierunkiem prof. Jana Dąbrowskiego, obronił w lutym 1954 r. W 1961 r. doktoryzował się na podstawie rozprawy „Wielka własność ziemska w Sądeczyźnie w XV w.” Promotorem był profesor Dąbrowski, a recenzentami: doc. Krystyna Pieradzka i doc. Adam Kamiński.

W roku szkolnym 1954/55 uczył w Liceum Ogólnokształcącym w Niepołomicach, skąd przeszedł do pracy w Bibliotece Polskiej Akademii Nauk w Kra-

kowie (gdzie pracował w latach 1955-1972) przechodząc wszystkie szczeble struktury bibliotekarskiej - od asystenta do kustosa dyplomowanego. W 1960 r. został przydzielony do Działu Zbiorów Specjalnych, gdzie przez 10 lat opracowywał zbiory dokumentów i rękopisów, a od 1971 r. - inkunabuły, starodruki i zabytki sfragistyczne. Złożył też z wynikiem bardzo dobrym egzamin bibliotekarski przed Komisją Specjalną dla bibliotekarzy dyplomowanych w Polskiej Akademii Nauk.

Równoległe do zajęć wchodzących w zakres obowiązków służbowych prowadził Dziwik badania naukowe, ze szczególnym uwzględnieniem miasta Nowego Sącza i ziemi sądeckiej. Część tych prac ukazała się na łamach „Rocznika Sądeckiego”.

W latach 1958-1960 należał do Komitetu Redakcyjnego Małopolskich Studiów Historycznych, publikując na łamach tego czasopisma kilka pozycji o charakterze recenzyjnym. W 1971 r. został członkiem Komisji Historycznej Oddziału PAN w Krakowie, a dwa lata później, na podstawie przychylnych recenzji pióra prof. dr hab. Sylwiusza Mikuckiego, prof. dr hab. Krystyny Pieradzkiej i doc. dr hab. Zenona Gulдона - otrzymał nominację na docenta kontraktowego. Przeniósł się w związku z tym do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach, gdzie wykładał w latach 1973-1976 średniowieczną historię powszechną Polski, nauki pomocnicze historii i łacinę.

Dzięki powiązaniom z jezuitami - o. Piechnik skontaktował Dziwika z dyrektorem Pontyficio Instituto degli Studi Ecclesiastici w Rzymie, o. Hieronimem Foksińskim, który zaprosił Dziwika do Rzymu. Tam prowadził badania w Instytucie Studiów Kościelnych oraz w Archiwum Watykańskim, skupiając się na aktach Nuncjatury Polskiej z XV i XVI wieku, wśród których wyjątkowo cenną pozycję stanowią tzw. „Procesy Biskupów Polskich”, zawierające ciekawe materiały do dziejów kościoła polskiego.

Po wygaśnięciu kontraktu w kieleckiej WSP przeniósł się Dziwik w 1976 r. do Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce, gdzie objął stanowisko starszego kustosa i kierownika działu archiwalno-bibliotecznego oraz członka redakcji „Studiów i Materiałów do Żup Solnych w Polsce”.

Zafascynowany nową, a bardzo bogatą tematyką - ugrzązł mocno i na długo w dziejach kopalnictwa solnego w Polsce. Wnikliwe i odkrywcze badania Kazimierza Dziwika zaowocowały szeregiem cennych opracowań, w formie artykułów i rozpraw oraz broszur wydanych przez dyrekcję Żup, bądź drukowanych w czasopismach specjalistycznych.

W sumie wydał pięć książek oraz około sześćdziesięciu artykułów, recenzji, rozpraw i biogramów słownikowych, które ukazywały się w „Roczniku Sądeckim”, w „Kronice Biblioteki PAN w Krakowie”, w „Polskim Słowniku Biograficznym”, w „Małopolskich Studiach Historycznych”, w „Studiach

i Materiałach do Dziejów Żup Solnych w Polsce” oraz w I tomie: „Miasta Polskie w Tysiącleciu”.

Poza pracami, które opublikował i wygłosił - pozostawił kilka prac gotowych do druku lub wysoko zaawansowanych, których ukończenie przerwała choroba i śmierć.

Nie miał dr Dziwik łatwego życia, ani sprzyjającego czasu. Niepokorny, niezdolny do kompromisów i układów, wojujący o niezależność i prawdę - sam sobie budował barykady na drogach do awansu. W dodatku zaczęła się choroba nowotworowa. W czerwcu 1989 r. poddał się operacji, w czasie której uszkodzone zostały struny głosowe, powodując utratę mowy.

Fakt ten dla ambitnego naukowca był ciosem okrutnym, łamiąc jego wolę i niszcząc rozległe perspektywy planowanych prac badawczych i pisarskich. Po dziewiętnastu miesiącach ogromnych cierpień - zmarł 2 stycznia 1991 r. Nie wrócił do rodzinnego miasta: Jego ciało spoczęło na krakowskim cmentarzu w dzielnicy Biały Prądnik.

Józef BIENIEK

MARIAN NOWAK (1913-1991)

Urodził się w Grybowie 23 sierpnia 1913 r., w rodzinie kolejarzkiej. Uczęszczał do gimnazjum w Lublinie, następnie studiował prawo na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po zakończonych studiach, uwieńczonych tytułem magistra praw i nauk społeczno-ekonomicznych, pracował w lubelskiej ubezpieczalni.

W czasie II wojny światowej był żołnierzem Armii Krajowej (ps. „Melchior”) i działał na Lubelszczyźnie.



Po wojnie wrócił w Sądeckie i pracował w tutejszej służbie zdrowia. W latach 1955-56 był zastępcą dyrektora szpitala miejskiego. W 1956 r. rozpoczął pracę w Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego przy ówczesnym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu, początkowo jako zastępca przewodniczącego, a od sierpnia 1957 r. jako jej przewodniczący, aż do przejścia na emeryturę 30 czerwca 1979 r. Równocześnie uczył w nowosądeckich technikach i liceach zawodowych (Technikum Budowlane, Liceum Pielęgniarskie, Liceum Ekonomiczne), gdzie uchodził za cenionego nauczyciela.

Był także działaczem społecznym, działał w nowosądeckiej spółdzielni mieszkaniowej, był długoletnim członkiem Rady Nadzorczej Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej. W 1991 r. został członkiem Stowarzyszenia Komendantów RP. Od 1989 r. należał do ZBOWiD-u. Nie był natomiast członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz jej stronnictw satelickich.

W latach sześćdziesiątych związał się z miejscowym środowiskiem historycznym. W 1964 r. wszedł w skład nowosądeckiego Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego i został wybrany jego sekretarzem oraz redaktorem naczelnym „Rocznika Sądeckiego”. Od tego czasu silnie zaangażował się w prace Oddziału PTH, a także poświęcił się redagowaniu kolejnych tomów „Rocznika Sądeckiego”, począwszy od VII (wydanego w 1966 r.), aż do tomu XV-XVI (wydanego w roku 1979). W pracy redakcyjnej wykazywał dbałość o poziom naukowy tego regionalnego periodyku, inicjował współpracę z „Rocznikiem” wybitnych historyków zajmujących się historią Małopolski, a także historyków związanych z Sądecczyzną. W ramach pracy w Oddziale PTH starał się przyciągnąć nowych członków, młodych historyków i miłośników historii. Organizował, cieszące się dużą popularnością u miejscowego społeczeństwa, odczyty, które wygłaszali wybitni historycy z Warszawy, Krakowa, Wrocławia i innych ośrodków naukowych.

W roku 1980 został odsunięty ze stanowiska redaktora „Rocznika” przez ówczesne władze polityczne, ale wrócił do pracy w Oddziale PTH. W 1988 r., kiedy wszedł ponownie w skład jego Zarządu oraz w skład komitetu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”, zajął się przygotowaniem tomu XIX, który ukazał się w dużym stopniu dzięki jego staraniom, pod koniec 1990 r.

Niezależnie od prac organizacyjno-redakcyjnych sam prowadził badania naukowe, efektem których jest artykuł poświęcony życiu gospodarczemu Nowego Sącza w latach 1945-1964 („Rocznik Sądecki”, t. VII), a także dwie publikacje książkowe: wydana w 1990 r. historia nowosądeckiej ubezpieczalni (dziś: Zakład Ubezpieczeń Społecznych) oraz w 1991 r. monografia nowosądeckiego Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża. W XIX tomie „Rocznika” ukazał się też jego artykuł „Z przeszłości łąziebnictwa nowosądeckiego”, a pracę z dziejów aptekarstwa sądeckiego przygotowywał do niniejszego tomu „Rocznika”. W druku pozostaje też jego artykuł poświęcony dziejom sądeckiego lecznictwa i szpitalnictwa w XIX i XX w., włączony do prac II tomu „Dziejów Miasta Nowego Sącza”.

Był Marian Nowak znawcą Sądecczyzny, zamiłowanym turystą górskim i krajoznawcą. Na Walnym Zgromadzeniu Polskiego Towarzystwa Historycznego w Toruniu, został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, posiadał też inne odznaczenia państwowe i regionalne.

Zmarł po krótkiej chorobie 24 listopada 1991 r. Pogrzeb odbył się 27 listopada 1991 r. na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu.

Tadeusz DUDA

ANTONI WNĘK (1942-1991)

Urodził się 22 listopada 1942 r. w Kiczni koło Łącka, powiat nowosądecki, w rodzinie chłopskiej. Po skończeniu miejscowej szkoły podstawowej, w latach 1957-61 uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego w Starym Sączu, gdzie wykazywał zainteresowania humanistyczne, rozbudzone przez uczącą wtedy języka polskiego znakomitą polonistkę i romanistkę mgr Irenę Hasko.



W latach 1962-67 odbył studia z zakresu filologii polskiej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, zakończono pracą magisterską z zakresu literatury staropolskiej napisaną pod kierunkiem prof. Tadeusza Ulewicza.

Po studiach podjął pracę w Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu koło Krosna, gdzie zamieszkiwał do powrotu w 1973 r. w rodzinne strony. W Starym Sączu objął wtedy stanowisko kierownika Miejskiej Biblioteki Publicznej, a od 1975 r. dyrektora Miejsko-Gminnej Biblioteki Pub-

licznej w Starym Sączu. W tym czasie został członkiem nowosądeckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Mimo słabego i wciąż pogarszającego się stanu zdrowia oraz kalectwa wykazywał A.Wnęk wyjątkową pracowitość i sumienność. Nie tylko sprawnie kierował podległymi mu wiejskimi bibliotekami, ale wzbogacał starsządecą księżnicę o cenne sandecjana. Dużo czasu poświęcał na popularyzację regionu sądeckiego i samego Starego Sącza. Działał przy tym aktywnie w zarządzie Towarzystwa Miłośników Starego Sącza. Organizował w Bibliotece spotkania z ludźmi kultury, pisarzami, wystawy malarstwa i rzeźby. Promowały one często

starsądeckich i sądeckich twórców. Był zapalonym bibliofilem. Zgromadził sporą i cenną bibliotekę prywatną. Działał w Towarzystwie Przyjaciół Książki i Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich.

Nie stronił od działalności społecznej. Należał do Stronnictwa Demokratycznego, z ramienia którego był radnym, w ciągu dwóch kadencji, Miejsko-Gminnej Rady Narodowej (1984-1990) i zajmował się aktywnie sprawami kultury.

Był twórcą i redaktorem „Kuriera Starsądeckiego”. Na jego łamach, a także na łamach „Głosu Sądeckiego” popularyzował historię swojego miasta, historię literatury i kultury ziemi sądeckiej.

Zajmował się przy tym również badaniami naukowymi. Przygotowywał pracę doktorską na temat dziejów życia kulturalnego i literackiego Sądecczyzny w latach 1918-1975, ale nie zdołał jej jednak ukończyć.

Efektem jego badań naukowych były dwie publikacje książkowe; wydane w 1972 r. „Zbiory Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu” oraz antologia za-tytułowana „Wiersze o Sądecczyźnie” (1985 r.).

Był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i odznaką „Zasłużony dla województwa nowosądeckiego”, a także odznaką „Zasłużony działacz kultury”.

Zmarł po krótkiej chorobie w nowosądeckim szpitalu 14 grudnia 1991 r., zaś pogrzeb odbył się w jego rodzinnej Kiczni 16 grudnia 1991 r.

Tadeusz DUDA

KSIĄDZ EDWARD NITKA (1919 - 1981)

Dwa razy w życiu widziałem, jak starszy, stateczny człowiek krzyczy na całe gardło i tańczy z radości, machając rękami. To był ksiądz Nitka: za pierwszym razem jesienią 1972 roku, gdy polscy piłkarze zdobyli złoty medal olimpijski, a po raz drugi w październiku 1978 roku, kiedy arcybiskup Wojtyła został wybrany papieżem.



Ksiądz Edward Nitka zmarł w Nowym Sączu, w szpitalu, 12 sierpnia 1981 roku. Niewątpliwie wpływ na jego przedwczesną śmierć miała ówczesna atmosfera, coraz trudniejsza do zniesienia dla człowieka, który i cieszył się, i cierpiał o wiele mocniej, bo za siebie i za innych.

Jego pogrzeb odbył się w gorącej, słoneczny dzień. Kościół nie mógł pomieścić nawet połowy przybyłych. Ludzie, poubierani świątecznie, rozsiedli się na trawie, miastowi wystawili twarze do słońca, paszyniaci pochowali się w cieniu, muzycanci odłożyli trąby pod krzaki, jacyś młodzi mężczyźni biegali z aparatami

fotograficznymi, dzieci gonili się w berka dookoła biskupiego mercedesa i byłoby jak na ludowym festynie, gdyby nie to, że wielu ludzi płakało.

Ludzkość od dawna tęskni za mityczną krainą szczęśliwości. Taką Arkadią, z dogodnym połączeniem autobusowym, był dla mnie Paszyn. Życzliwe spojrzenia przechodzących ludzi, aleja kilkumetrowych palm wielkanocnych z papierowymi wstążkami, prowadząca do plebanii, transparent „Witajcie!”, dzwonię do drzwi, ksiądz woła tubalnym głosem, wyłaniając się z głębi korytarza: *Ach*,

kogóż to widzę! Co za szczęście! Jakież zaszczyt! Witam Jaśnie Oświeconego Pana Magistra w niskich progach, prosimy, prosimy! Albo to samo, tylko inaczej sformułowane: *Hej hej! Hu, hu, hu! Jejku, jejku!* - i natychmiast zaczyna się dzielić radosną nowiną, że oto znowu któryś parafianin objawił wielki talent plastyczny i niebawem olśni Polskę...Na stole zjawia się domowy razowiec, o-seska masła, na niej rytmiczny wzorek odcisnięty łyżeczką jak na starym ludowym drzeworycie, bardzo proszę, niechże łaskawy Pan nie odmawia, obok talerz twarogu, a gdy już miałem na talerzu kromkę pachnącego chleba z masłem i wilgotnym twarogiem, to należało ją polać, ależ bardzo proszę, ciemnozielonym, szorstkim miodem - i wtedy zaczynała się właściwa rozmowa.

Każda z tych rozmów była radosną przygodą, świętem, odpoczynkiem, porcją optymizmu i wiary w sens roboty. Nawet, jeśli dotyczyła niewesołych spraw. Na ogół zajeżdżałem do Paszyna służbowo, jako pracownik muzeum w Nowym Sączu, organizując konkursy i kiermasze sztuki ludowej, albo przywoząc ważniejszych gości - ale tak już jakoś się działo, że były to jednocześnie wizyty najzupełniej prywatne. Czasami po prostu wymyślałem sprawy służbowe, żeby mieć pretekst do spotkania z Księdzem Dziekanem, zwłaszcza wtedy, gdy trudno mi było wytrzymać z samym sobą i chciałem się trochę psychicznie podreperować. Dziwiłem się, za każdym razem od nowa, że przelewa on na mnie swój optymizm nawet wówczas, gdy sam tego dnia jest w marnym nastroju.

Ksiądz Edward Nitka, człowiek bezpośredni i dobry, miał ufność w Bogu; nie musiał robić księżowskich min i w ogóle odgrywać roli księdza, ponieważ naprawdę nim był, więc zachowywał się naturalnie. Ani przedtem, ani potem nie zdarzyło mi się spotkać człowieka, który tak nieustannie, całym swoim istnieniem życzyłby bliźnim jak najlepiej, gdyż wynikało to z jego naturalnej wiary w Najwyższy Sens i Radosne Przeznaczenie.

W największym pokoju plebanii wisiał obraz Juliana Fałata, góral z owieczkami, dar od przyjaciela z lat młodości. Ksiądz Nitka bardzo ten obraz lubił i przez wiele lat z nim się nie rozstawał. Podczas którejś wizyty spostrzegłem, że płótno nagle zniknęło, a na jego miejscu wisi półka, zastawiona świątkami. Później dowiedziałem się, że ksiądz sprzedał swego Fałata, aby mieć czym płacić chłopaczkom, którzy niemal codziennie przynosili mu figurki, opierali się wymownym gestem o futrynę i czekali na honorarium, choćby symboliczne. No i cóż było robić: ksiądz Nitka zjawił się w salonie Desy na Rynku Starego Miasta w Warszawie z Fałatem pod pachą i rozweselił tamtejsze panie, gdyż poprosił, aby mu wyplacono w bilonie, było tego ładnych parę kilogramów; wyszedł uśmiechnięty, nie zwracając uwagi na chichoty personelu.

W drugim pokoju, ciemniejszym, tam, gdzie ksiądz Nitka sypiał, stało radio marki „Pionier”. Na początku lat sześćdziesiątych władze państwowe dla celów podatkowych zażądały od proboszczów spisów inwentarzy kościelnych. Biskup polecił: nie dawać żadnych inwentarzy. Władza rozesłała więc monity, potem

monity monitów, aż wreszcie ukarała księdza Nitkę grzywną. Nie zapłacił, więc odwiedzili go dwaj panowie o charakterystycznej powierzchowności i zajęli mu radio, wygłaszając przy okazji taki oto pogląd: *Niech ksiądz nie ma do nas żalu, my działamy na polecenie, więc jesteśmy niewinni. Ci, którzy ukrzyżowali Pana Jezusa, też byli niewinni, bo działali na polecenie.* Ksiądz mile przyjął obu dżentelmenów, a gdy pili kawę, przeprosił ich na chwilkę, poszedł do drugiego pokoju i na tylnej ścianie odbiornika umieścił karteczkę: „Własność księdza Edwarda Nitki z Paszyna. Zabrana przez władze jako kara za posłuszeństwo biskupowi”.

W Nowym Sączu odbyła się licytacja zajętych przedmiotów, ale radia księdza Nitki nikt nie kupił.

- *Ciekawe - zastanawiał się ksiądz - dlaczego? Czy dlatego, że już wtedy to był stary grat, czy też może z powodu tej kartki, ludzie nie chcieli kupować kradzionego, kto wie? No, i przywieźli mi z powrotem radio do chałupy, zresztą cały ten pomysł z podatkami jakoś się władzy odwidział i sprawa się rozlaźła, jak to u nas: ani hajda, ani wišta.*

Gdy już obejrzałem poźółkłą karteczkę i naśmiałem się do woli, ksiądz odstawił radio na półkę.

- *Mój pionierek, jak każdy staruszek, ma swoje przyzwyczki, które trzeba uszanować. Ot, „Wolną Europę” odbiera znakomicie, a „Warszawy Jeden” nie chce, strasznie trzeszczy.*

Kiedys dwunastoletnia Kasia miała religijną wątpliwość: skoro Matka Boża i święty Józef byli tak biedni, że nie mieli nawet za co kupić pieluszek dla Jezuska, to w jaki sposób zdobyli osiołka, na którym uciekli do Egiptu? Ksiądz zamyślił się, chrząknął, a potem odpowiedział:

- *Hmm. A bo ja wiem? Mnie przy tym nie było. Ale weźmy tak na zdrowy rozum. Czy szef kupił? Nie, skądże taki biedak wziąłby tyle forsy, wtedy osiołek, to jakby dzisiaj duży fiat. Ukradł? Wykluczone. Dostał w prezencie? Bzdura, wtedy w tych sprawach było tak samo jak dzisiaj, nikt nic nikomu nie dawał za frajer i żaden bogacz nie byłby się pakował w taki niepewny interes. Bardzo niepewny interes. Wiesz co, Kasiu? Szef po prostu miał osiołka, jego sprawa. A my się cieszymy, że udało mu się zwiąć.*

Edward Nitka urodził się 3 stycznia 1919 roku w Ropicy Polskiej (dziś Ropica Dolna) koło Gorlic, w rodzinie chłopskiej. Ukończył gimnazjum w Gorlicach, seminarium duchowne w Tarnowie, święcenia kapłańskie przyjął w 1944 roku. Był kapelanem AK, pseudonim „Edek”. Ten najzwyczajniejszy pseudonim również go charakteryzuje, na tle ówczesnych Kmiciców, Tygrysów i Harnasiów, Został odznaczony (z Londynu) Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej i dwukrotnie Medalem Wojska. Po wojnie nie ujawnił się jako akowiec i dzięki temu uniknął represji.

Pełnił obowiązki wikarego w Turzy, Ptaszkowej, Starym Sączu, Szczawnicy i Borzęcinie. Wszędzie zdobywał sobie sympatię bezpośrednim i niekonwencjonalnym sposobem bycia. Hodował z chłopakami gołębie, znał się na tym, umiał wspaniale gwizdać po gołębiarsku. W Ptaszkowej jeszcze po dwudziestu kilku latach wspomniano z uśmiechem, jak młody ksiądz Nitka organizował teatr amatorski. Malował, przybijał, wykrzykiwał coś z drabiny, występował w najśmieszniejszych kostiumach, nie bojąc się o swój autorytet osoby duchownej.

W Borzęcinie, kilkanaście kilometrów na północ od Brzeska, pełnił obowiązki wikarego w latach 1951-57. Także i tam zjednał sobie parafię jako sumienny kapłan i człowiek o sercu otwartym dla wszystkich. Znał i rozumiał wieś, bo sam pochodził ze wsi, nie bał się wiejskiej roboty, lubił pożartować, czasem zbyt rubasznie, kopał piłkę, hodował gołębie, kupił dwie pary rękawic bokserskich i bił się z chłopakami. Ale szacunek całej gromady zdobył sobie przede wszystkim tym, że sprawował duszpasterską posługę nie za pomocą opływowych słów, ale całym życiem.

W 1957 roku zmarł ksiądz Franciszek Łącki, proboszcz borzęciński. Parafianie uznali za rzecz oczywistą, że jego następcą zostanie ksiądz Nitka. Lecz władza kościelna zdecydowała inaczej.

Wywołało to bunt parafian, trwający przez wiele miesięcy. Rzecz działa się wkrótce po Październiku, nastroje społeczne jeszcze nie opadły, ludzie wciąż wyobrażali sobie, że mają prawo głosu we własnych sprawach. Rozognieni, pikietowali plebanię, nie wpuszczając nowego proboszcza, którego wina polegała jedynie na tym, że nie był księdzem Nitką. Pisano zbiorowe listy do arcybiskupa krakowskiego i do prymasa, manifestowano pod pałacem biskupim w Tarnowie. Na wieży borzęcińskiego kościoła wywieszono czarną flagę, bojkotowano nabożeństwa. Sprawa zrobiła się głośna na całą polską i została wykorzystana dla propagandy antykościelnej; również Władysław Machejek skorzystał z okazji i palną siarzysty reportaż w „Życiu Literackim”.

Ksiądz Nitka znalazł się w paskudnej sytuacji. Jego osoba została wykorzystana w antykościelnej propagandzie, mimo że był kapłanem absolutnie lojalnym wobec przełożonych. Borzęcińska afera pozostawiła w nim głęboki uraz, poczucie krzywdy i żal.

W tych okolicznościach został mianowany proboszczem w Paszynie.

Pierwsza sprawa, która mnie uderzyła bardzo boleśnie jako duszpasterza to lekceważenie moich parafian przez okolicznych sąsiadów i określanie nas jako „paszyńskie dziady” - zanotował. Ciekawe, jak czasami jedno takie pozornie blahe sformułowanie charakteryzuje piszącego. Ksiądz Nitka znalazł się w Paszynie na skutek fatalnych zdarzeń; nie byłoby więc niczym dziwnym, gdyby przeniesienie na drugi koniec diecezji do zaniedbanej parafii potraktował jako zsyłkę i czuł się w Paszynie obco. A tymczasem nic podobnego: od razu poczuł

się mieszkańcem wsi, obelgę „paszyński dziad” wziął również do siebie - i od razu zabrał się do roboty, aby wyzwisko to straciło rację bytu.

Rzeczywiście, Paszyn w tamtych latach był mocno zaniedbany, zwłaszcza w porównaniu z gospodarnym Borzęcinem. We wsi były jeszcze kurne chałupy (ostatnią rozebrano w 1964 roku). Marne rolnictwo nie mogło wyżywić wszystkich mieszkańców, prawie z każdej rodziny ktoś codziennie dojeżdżał, albo nawet dochodził do pracy w Nowym Sączu. Wielu szukało zarobku na Śląsku. Droga, prowadząca do kościoła, była błotnista i trudno przejezdna. Można ją było wyasfaltować, powiat zaproponował pieniądze i maszyny, ale pod warunkiem, żeby mieszkańcy wsi dali znaczną część robocizny. Paszyniacy jakoś niezbyt się do tego kwapili, ale ksiądz proboszcz ich przekonał. Stary gospodarz wspominał po latach z rozrzewaniem:

- Ale jegomość wtedy krzyczał! Ale się darta! „Wy durne chłopy, całe życie chcecie grzęznąć w błocie i Panu Bogu do kościoła nieporządek na butach wnosić! Zobaczycie, że u nas w Paszynie będzie jak w Sączu na Jagiellońskiej. I pogrzeb będziecie mieli jak się należy, rodzina nie będzie musiała skakać przez kałuże, tylko będzie iść ładnie noga za nogą i płakać elegancko, jak się należy”. Takie rzeczy mówił i jeszcze inne, już nie pamiętam, ludzie się śmiali, ale i wstyd im było, no i wyszli do roboty. Sam też robił, był z niego kawał chłopa, to nie wypadło przy nim się obijać. Panie, a co to było, kiedy pierwszy raz tą nową drogą przejechał! Nie zapomnę do śmierci.

Gdy ksiądz Nitka obejmował parafię, we wsi działały trzy bimbrownie. *Kominy bimbrowni już nie dymią* - zanotował w Kronice Parafialnej w grudniu 1958 roku, traktując to jako wiadomość pierwszorzędnej wagi.

Na kartach dziewiętnastowiecznych pamiętników nieraz przewija się postać wiejskiego proboszcza, który był w jednej osobie duszpasterzem, nauczycielem, bibliotekarzem, felczerem, doradcą prawnym, instruktorem rolnym, weterynarzem, tłumaczem i tak dalej. Dzisiaj są to po prostu posady czyli sposoby regularnego zarabkowania, ale w rozumieniu niektórych dawnych księży, na przykład w Wielkopolsce, nie były to profesje, lecz różnorodne formy tej samej miłości bliźniego.

Ksiądz Nitka również pojmował swą misję duszpasterską w sposób całościowy; nie jako „wykonywanie obowiązków proboszcza” o wyznaczonym zakresie czynności, lecz jako nieustanną gotowość do niesienia pomocy w sprawach dużych i małych, wiecznych i całkiem doczesnych. Notował z radością, że coraz więcej parafian przystępuje do komunii, że powiodła się kolejna uroczystość religijna, że po raz pierwszy w historii wsi udało się namówić nowożeńców, aby wyprawili wesele bez wódki - a jednocześnie próbował zorganizować w Paszynie ośrodek wikliniarski, żeby ludzie mieli zarobek na miejscu (nic z tego nie wyszło), zdobywał trudno dostępne lekarstwa, radził, pomagał w najrozmaitszych sprawach swoim parafianom, kłopotał się ich kłopotami.

I jeszcze o stosunku Księdza Dziekana do pieniędzy. Jak wiadomo, wieś na ogół nie uchyla się od datków na kościół, ale równocześnie wieś przygląda się uważnie, w jaki sposób te pieniądze są brane i na co wydawane. Każda historia o wymuszaniu ofiary „co łaska” pod groźbą odmówienia posługi kapłańskiej czy odprawieniu jej byle jak jest szeroko komentowana całymi latami, a gdy księżda przeniosą do innej parafii, to wieść o jego wyczynach idzie za nim. Szacunek dla sukienki duchownej i uczucia religijne to jedna sprawa, a czujność i spostrzegawczość w sprawach finansowych - druga.

Otóż, w ciągu dziesięciu lat systematycznego bywania w Paszynie ani razu nie słyszałem opowieści czy plotki, z której by wynikało, że Ksiądz Dziekan przejawia nadmierne zamiłowanie do pieniędzy. Wydaje mi się, że gdyby taki fakt chociaż raz zaistniał, to bym o nim wiedział. Natomiast mogę zaświadczyć, że do twórczości swoich parafian ksiądz bardzo często dokładał. Nawet wrogowie nie zarzucali mu chciwości.

Bo, rzecz jasna, miał wrogów. Miał ich zasłużenie, dorobił się ich rzetelnie. Przede wszystkim dlatego, że był człowiekiem bezkompromisowym w ocenach. Potrafił solidnie nawymyślać, nie tylko w cztery oczy, ale i z amfony. Czasem adresatem jego ostrych wystąpień była cała wieś. To nie było szczególnie lubiane. Miał także przeciwników politycznych w miejscowym aparacie władzy - ale o tym kiedy indziej.

Co by tu jeszcze... Aż się prosi, żeby opisać oryginalne poczucie humoru Księdza Dziekana, jego niepowtarzalny sposób bycia. Jednak cóż robić; poczucie humoru, wdzięk, pogodę ducha człowiek zabiera ze sobą do grobu, a opowiadanie anegdotek o bliskim człowieku, który już nie żyje, to dla opowiadającego zajęcie nostalgiczne, a dla słuchającego ekliwne i nudnawe. Zamiast opowiadać anegdotki, lepiej wybrać się do Paszyna i poczytać Jego „Kronikę Ekspozycji Paszyńskiego Talentu”.

Zaczął ją prowadzić w kwietniu 1975 roku. Na wstępie dał zwięzły opis dziejów artystycznego Paszyna od 1966 roku oraz wkleił maszynopis swego artykułu pt. „Paszyn - wieś rzeźbiarzy ludowych”, napisanego w 1974 roku. W swej „Kronice” ksiądz Nitka systematycznie pomieszczał wycinki prasowe, fotografie, afisze, foldery imprez folklorystycznych, w których uczestniczyli paszyniacy, korespondencję w sprawach sztuki ludowej, wpisy gości - wszystko to opatrując na żywo swoim komentarzem. Powstało dzieło jedyne w swoim rodzaju, pękate, wielotomowe. Tom pierwszy, obejmujący lata 1975-1976, liczy 539 stron; tom drugi za 1977 rok - 473 strony; tom trzeci za 1978 rok - 441 stron; tom czwarty za 1979 rok - 421 stron; tom piąty, za 1980 rok - 296 stron. Tom szósty został doprowadzony przez księdza Nitkę tylko do połowy. Potem już nekrologi, wspomnienia pośmiertne, zdjęcia z pogrzebu. Od tamtego czasu kronikę prowadzi ks. Stanisław Janas, następca księdza Nitki.

Ksiądz Nitka pisał swoją kronikę tak jak żył: od razu na czysto, ostrą, żywą polszczyzną. Niekiedy śmiał się podczas pisania, parę razy byłem tego świadkiem.

Miałem nie opowiadać anegdotek, ale nie uda mi się tej obietnicy dotrzymać. Pamiętam, było lato, ksiądz wrócił z wakacji, pokazywał fotografie. Na jednej z nich widać było, jak przed ołtarzem klęczą młodzi, a Ksiądz Dziekan daje im ślub. -*Ech* - westchnął, chowając zdjęcie - *kapłaństwo to wielkie i szczerne powołanie, ale czasami trochę smutna robota...No, pan dzięki Bogu nie musi zdawać sobie sprawy, co czuje kapłan, dając ślub, albo słuchając niektórych spowiedzi...Kucharz, jak coś upichci, to sobie na boku podeżre i to normalne. A księdzu nawet pomyśleć nie wolno, szatani mają lepszy wywiad niż ubecy. Ech, szkoda gadać...*

Ksiądz Nitka był delikatny i kulturalny, ale ładną kobietę od brzydkiej odróżnić potrafił. Z listu do Jerzego Wesołowskiego, 25 VIII 1979 r.: *U mnie nadal ruch! Z kolei do kroniki zaliczyłem Holandię, którą prezentowała mądra babka ok. 30 lat, znała 5 języków, a brzydka była jak noc. Na Rany - tego nie pokazywać nikomu, bo one wszystkie pleć piękna, no i nie chcę z nimi toczyć wojny, bo z góry wiadomo, że zostanie się w pobitym polu!*

Zbiory, gromadzone na plebanii w Paszynie, wielokrotnie nazywane były „kolekcją”. Sam również używałem tego określenia. Analogicznie Księdza Dziekana nazywano „kolekcjonerem” bądź „znawcą” sztuki ludowej. Chyba jednak nie był ani kolekcjonerem, ani znawcą, ale duszpasterzem, więc na twórczość swych parafian patrzył oczami duszpasterza i cieszył się z niej radością duszpasterza. Nie wyrokował w sprawach sztuki, pozostawiając to innym; on rozumiał tę twórczość jako niespodziewaną szansę dla swych parafian, szczególnie tych ułomnych i upośledzonych - szansę poznania smaku życiowego sukcesu - oraz jako formę oddziaływania na młodzież. Zajęcia miłe Bogu, pożyteczne, wychowawcze. ●raz uczciwy zarobek.

No i nie można nie wspomnieć, że animowanie twórczości plastycznej w Paszynie było dla Księdza Dziekana również swego rodzaju wyczynem sportowym oraz figlem, wyplatanym komunie. Ksiądz miał żyłkę sportową i ta cecha pięknie uwydatniała się w jego pracy. Ówczesna polityka kulturalna państwa z wielkim rozmachem zajęła się sztuką ludową i stworzyła jej znakomite warunki materialne i psychiczne, między innymi po to, żeby uczynić z niej sztukę dworską na użytek władzy. Uruchomiono w tym celu niemałe środki finansowe, rozhułano propagandę - i oto ni z tego ni z owego okazało się, że najlepsze wyniki w tej dziedzinie uzyskuje jakiś nie znany nikomu ksiądz z nie znanej nikomu wioski, położonej w okolicy bez tradycji sztuki neoludowej, ale to jeszcze głupstwo; najgorsze, że ten ksiądz jawnie stoi na przeciwnych pozycjach ideowo-politycznych i wykorzystuje koniunkturę, nakręconą przez socjalistyczne państwo, odwraca socjalistycznego kota ogonem; nie tylko działa, ale zwycięża

w wielkim stylu, śmiejąc się i grając na nosie oficjalnej polityce - i jeszcze trzeba go za to chwalić! Rosnąca sława księdza Nitki wprawiała władze polityczne Nowego Sącza w stan lekkiej schizofrenii - z jednej strony nie szczędzono mu wyrazów uznania, np. dostał odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” oraz medal „Za Mądrość i Dobrą Robotę”, a z drugiej strony raz po raz próbowano wykopać go na aut i upaństwowić artystyczny Paszyn. Ale cóż, było to niewykonalne: po prostu ksiądz Nitka nie miał godnego siebie przeciwnika.

W końcu lat siedemdziesiątych, przy okazji organizowania któregoś konkursu sztuki ludowej, powiedziałem żartobliwie do księdza, że będzie to mecz „Paszyn kontra reszta Karpat” i że stawiam na Paszyn. Ksiądz ustalił system rozgrywki: za pierwsze miejsce ileś punktów, za drugie miejsce nieco mniej punktów itd. Paszyn wygrał w wielkim stylu, co Ksiądz Dziekan uwiecznił w swojej kronice, opatrując notatkę licznymi podkreśleniami i wykrzyknikami, jak to miał we zwyczaju.

Gdyby miłość bliźniego była konkurencją olimpijską, Księdzu Dziekanowi należałoby się najwyższe miejsce na podium i ogromny medal ze szczerego złota.

(fragment przygotowywanej książki „Ośrodek sztuki ludowej w Paszynie”)

Antoni KROH

PIOTR ZIELIŃSKI (1879-1951)

W okresie międzywojennym w Nowym Sączu jednym z popularnych Sądeczan był Piotr Zieliński, dyrektor zakładu naukowego dla dziewcząt.

Był on inicjatorem budowy gmachu szkolnego, w którym obecnie mieści się II Liceum Ogólnokształcące im.M.Konopnickiej. W budynku tym przy ulicy Żeromskiego 16 znajduje się tablica, na której widnieje napis:

Piotrowi Zielińskiemu
1879 - 1951
Kawalerowi Krzyża Orderu
Polonia Restituta

Długoletniemu dyrektorowi tego zakładu, zasłużonemu wychowawcy wielu pokoleń, wielkiemu przyjacielowi młodzieży, organizatorowi pierwszej męskiej drużyny harcerskiej w Nowym Sączu, przewodniczącemu tajnego nauczania w czasie okupacji hitlerowskiej, z którego inicjatywy i którego staraniem gmach ten został wzniesiony
Tablicę tę dla wiecznej pamięci przyszłych pokoleń ufundowali koledzy i wychowankowie
MCMLVII



Piotr Zieliński urodził się 23 maja 1879 r. w Skrzydlnej pow. limanowski w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Szczyrzycu w latach 1890-1898 uczęszczał do c.k.Gimnazjum św. Anny w Krakowie, gdzie zło-

żył egzamin dojrzałości. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim na wydziale prawniczym (przez cztery semestry w r. szk. 1899/1900 i 1900/1901), a następnie filologicznym (do r.1906) biorąc w ciągu tego czasu czynny udział w ćwiczeniach seminarium historycznego i geograficznego.¹

W 1905 r. ożenił się z Heleną Aroni. Z małżeństwa tego urodziła się córka Janina Wiesława, nazywana w rodzinie Sławką.²

23 listopada 1907 r. złożył przed c.k.Komisją Egzaminacyjną w Uniwersytecie Jagiellońskim egzamin na nauczyciela szkół średnich z historii i geografii jako przedmiotów głównych z językiem wykładowym polskim. Po ukończeniu studiów - mianowany przez c.k. Radę Szkolną Krajową - pracował dwa lata jako zastępca nauczyciela w c.k. I Gimnazjum w Tarnowie. Z dniem 1 września 1911 r. objął posadę nauczycielską w c.k. I Gimnazjum w Nowym Sączu, gdzie - z przerwami - wykładał historię i geografii do 1924 r.³

W 1911 r. zorganizował pierwszą w Nowym Sączu męską drużynę harcerską i prowadził ją do 1922 r. Pod kierownictwem Piotra Zielińskiego, ówczesnego profesora I Gimnazjum (i Juliana Heina), harcerze z I i II Gimnazjum odbywali ćwiczenia terenowe, chodzili na wycieczki w okolice Nowego Sącza i w Tatry. Był on organizatorem obozów wędrownych, zamiłowanym taternikiem, potrafił swoją pasją zainteresować uczniów. W latach 1924-1925 kierował pracą Hufca. W harcerstwie pracował i w okresie późniejszym, będąc jednym z najczynniejszych członków Koła Przyjaciół Harcerstwa, które pomagało w organizowaniu imprez dochodowych i zdobywaniu sprzętu obozowego. Pełną zapału pracą stworzył mocne podwaliny harcerstwa w Nowym Sączu.⁴

Młodzież harcerska zorganizowana i wyekwipowana staraniem Piotra Zielińskiego weszła w skład II Brygady Legionów zwanej Karpacką. W 1914 r. utworzył w Skrzydłnej i w okolicy oddziały strzeleckie w liczbie 76 członków, które po wyćwiczeniu i wyekwipowaniu weszły również w skład tej samej jednostki legionowej.

Po I wojnie światowej włączył się w organizację życia politycznego miasta Nowego Sącza. Był członkiem Tymczasowej Powiatowej Komisji Likwidacyjnej, mającej na celu przejmowanie władzy w polskie ręce, pilnowanie porządku i ładu w mieście. Uczestniczył w akcji formowania z ochotników i młodzieży szkolnej dwóch kampanii żołnierzy, które w połowie listopada 1918 r. w sile 2000 osób wyruszyły na pomoc bohaterskiemu Lwowowi.*Opowiadają, kiedy*

¹ Własnoręczny życiorys, ankieta personalna i in. dokumenty znajdujące się w teczce akt osobowych Piotra Zielińskiego przechowywanej w archiwum szkolnym II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu.

² Wywiad z panią Krystyną Krzemińską, krewną P. Zielińskiego przeprowadzony w dniu 27 listopada 1990 r.

³ A.Sitek, *150 lat I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu 1818 - 1968. Zarys monograficzny*, Nowy Sącz 1968, s.62 i 65.

⁴ J.K., „Zarys historii Nowosądeckiego Hufca Harcerzy”, *Zew Gór*, 1937, nr 27, s.6-7.

dyr. Zieliński z ustawionych w szeregach ochotników wybierał z mjr. Trzcinińskim tych uczniów, którzy mieli mniej niż 16 lat, usuwając ich na bok, iż natychmiast po przejściu „komisji” wskakiwali do szeregu tak, że niewielu z nich dało się wylapać.⁵

W 1924 r. został dyrektorem Miejskiego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego, a następnie w 1933 r. - po zmianach wprowadzonych reformą jędrzejewiczowską - Prywatnego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego Żeńskiego im. Marii Konopnickiej. Funkcję tę pełnił do 1947 r.

Na podstawie rozporządzenia Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego w 1913 r. został powołany na członka Rady Szkolnej Powiatowej w Nowym Sączu.⁶

Był przez kilka lat przewodniczącym Komisji przeprowadzającej egzaminy dyplomowe na nauczyciela szkół powszechnych na powiaty gorlicki, jasielski, nowosądecki i nowotarski.⁷

Od 1938 r. pracował w nowosądeckim Komitecie Wychowania Fizycznego i Przeprosobienia Wojskowego.

Pracę społeczną z powodzeniem łączył z pracą zawodową. Szkoła, którą kierował, nie dysponowała własnym, odpowiednim do tego typu placówki budynkiem. Po wizytacji ministerialnej w 1925 r. groziło jej rozwiązanie. W takiej sytuacji dyr. Zieliński podjął się trudnego zadania - mimo pustek w kasie - budowy nowego gmachu szkoły. Został prezesem założonego Stowarzyszenia dla Budowy Prywatnego Gmachu Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego, do którego należeli wszyscy profesorowie uczący w Zakładzie i oddający na cele budowy 20 proc. pobieranej płacy. Parcelę pod budowę zakupił Zieliński z własnych oszczędności i składek nauczycieli w styczniu 1926 r. od Marii hrabiny Brezowej, właścicielki dóbr zamieszkałej w Witowicach Dolnych.⁸ Umiał innych pociągnąć za sobą, dobrze zorganizował pracę, zyskał uznanie (ale bez poparcia finansowego) władz szkolnych. Doceniał to stwierdzając: *Władze szkolne widząc nasze wysiłki, nie mogąc jednak spieszyć nam jako zakładowi prywatnemu z pomocą finansową, nie odmawiają nam pomocy ważniejszej, bo moralnej.*⁹

Piętrowy budynek został oddany do użytku uczniom w grudniu 1930 r. „...prace zaś wszystkie (przy budowie szkoły - M.K.) wziął na swe barki wyłącz-

⁵ J. Krupa, „Zarys pracy niepodległościowej w Nowym Sączu”, *Rocznik Sądecki*, t.I, Nowy Sącz 1939, s.244.

⁶ Teczka akt osobowych przechowywana w archiwum szkolnym II Liceum Ogólnokształcącego.

⁷ *Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego 1930*, nr 9, poz.204 oraz „Protokoły egzaminu dyplomowego na nauczyciela szkół powszechnych 1935 i 1936 r.”, znajdujące się w archiwum szkolnym II Liceum Ogólnokształcącego.

⁸ Kontrakt kupna - sprzedaży z dnia 20 stycznia 1926 r. przechowywany w archiwum szkolnym II Liceum Ogólnokształcącego.

⁹ „Zieliński Dyrektor Seminarium Żeńskiego, w sprawie budowy Seminarium Żeńskiego”, *Głos Podhala*, 1929, nr 35, s.3.

nie dyrektor Piotr Zieliński...nie miał ani jednych wakacji, ani urlopu, świąt, nawet spokojnej pauzy.... Budowy w przedsiębiorstwo nie oddano, licząc na mniejsze koszty. W pierwszej fazie budowy spotkał się dyrektor z krytyką i drwinami... Żelaznej Jego woli i wytrwałości należy przypisać, że dzieło swe wykończył. Oprócz bowiem budowy prowadził cały zakład i tylko dzięki harmonii, obowiązkowości, pracowitości i życzliwości grona całego mógł pracy tej poddać.¹⁰ Dyrektor wraz z gronem pedagogicznym bez jakichkolwiek subwencji, zdołał wyposażyć szkołę w sprzęt, pomoce naukowe, zorganizowane zostały cztery pracownie.

Jednym z jego najlepszych kolegów był - chociaż na konferencjach w szkole dochodziło między nimi do różnicy zdań - profesor Florian Wiliński, serdecznymi przyjaciółmi dyrektora byli również profesorowie Franciszek Wzorek, Ignacy Kwieciński, Feliks Rapf, Kazimierz Płaczek.

W związku z reorganizacją po 1932 r. systemu szkolnictwa w Polsce rozpoczął się proces likwidacji Seminarium Nauczycielskiego. Niezadowolony z tego powodu skierowano przeciwko Piotrowi Zielińskiemu oskarżając go równocześnie o nieprawidłowości finansowe poczynione przy budowie gmachu szkoły. Komisja wydelegowana przez Kuratorium i Ministerstwo dla zbadania zarzutów nie tylko, że całkowicie je odrzuciła, ale przeciwnie - wysoko oceniła pracę dyrektora. Po tych wydarzeniach szkole przyznano dalsze cztery etaty nauczycielskie i pełne prawa publiczne. W maju 1934 r. gmach szkoły Zielińskiego został przez biskupa Franciszka Lisowskiego, ordynariusza tarnowskiego poświęcony Sercu Jezusowemu.¹¹

Drugie piętro natomiast dobudował dyr. Zieliński w latach 1937-1939, aby dać pomieszczenie dla Państwowego Liceum Pedagogicznego, o którego założenie w Nowym Sączu sam się postarał w Kuratorium, widząc jak bardzo szkoła taka jest potrzebna miastu i okolicy. Zakończenie budowy było możliwe dzięki pożyczce pieniędzy z funduszu księdza Pawła Sulmy.

Po II wojnie światowej budynek przeszedł na rzecz państwa bez zwrotu długów i odszkodowań. Stowarzyszenie zostało rozwiązane i nie mogło wywiązać się z zaciągniętych zobowiązań pożyczkowych wobec grona profesorskiego i Funduszu.¹²

W dniu 10 listopada 1933 r. w uznaniu zasług w pracy pedagogicznej i społecznej dyr. Piotr Zieliński został odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta. Uroczystość wręczenia tego odznaczenia dyrektorowi odbyła się w szkole 18 marca 1934 r. w obecności przedstawicieli miejscowych władz, delegacji harcerstwa, młodzieży, grona pro-

¹⁰ Kronika rozwoju Prywatnego Seminarium Żeńskiego i Prywatnego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu, przechowywana w archiwum szkolnym II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu, s. nlb.

¹¹ j.w., s. nlb.

¹² j.w., s. nlb.

fesorów. Aktu dekoracji dokonał starosta dr Maciej Łach. Przemawiający w imieniu grona profesorów Franciszek Wzorek podkreślił *...donioste zasługi p. Dyrektora przed wojną i w czasie wojny w uczeniu w szkołach historii i założeniu przez niego harcerstwa, czego było dowodem wstąpienie w szeregi wojskowe młodzieży szkolnej wiejskiej.*¹³

Dyrektor Zieliński gościł w swojej szkole (i u siebie w domu) Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Wacława Jędrzejewicza, który przebywał w Nowym Sączu 13 i 14 września 1934 r. dokonując wizytacji szkół KOS Krakowskiego.

Pod kierownictwem Piotra Zielińskiego szkoła rozwijała się pomyślnie, aż do czasu wybuchu II wojny światowej. W okresie okupacji budynek szkolny - zajęty przez wojska niemieckie - został zniszczony, sprzęty i wyposażenie wywiezione, biblioteka spalona, drzewa na podwórku wycięte. We wrześniu 1940 r. dyrektorowi kazano opuścić mieszkanie.

Po likwidacji szkół przez okupacyjne władze niemieckie Zieliński przystąpił do organizacji tajnego nauczania, pomagali mu inni członkowie grona nauczycielskiego. On to na przełomie grudnia 1939 r. i stycznia 1940 r. nawiązał pierwsze kontakty z władzami oświatowymi Polski Podziemnej. Na podstawie instrukcji uzyskanych z Krakowa, powołane zostały w ciągu 1940 r. z jego inicjatywy trzy tajne komisje egzaminacyjne z zakresu programu szkoły średniej ogólnokształcącej oraz w celu przeprowadzenia eksternistycznych egzaminów dojrzałości. Pracą drugiej Komisji kierował Piotr Zieliński.¹⁴

Był też członkiem powstałej w Nowym Sączu w czerwcu 1941 r., z inicjatywy Tajnego Okręgowego Biura Szkolnego w Krakowie, Tajnej Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury, obejmującej swym zasięgiem miasto Nowy Sącz, powiat nowosądecki i gminę Ujanowice. Komisja, której siedzibą było mieszkanie dyrektora Zielińskiego, ps. „Zająć”, oprócz organizacji i prowadzenia tajnego nauczania z zakresu szkoły średniej i powszechnej roztoczyła opiekę nad nauczycielami i rodzinami nauczycieli - więźniów. W ramach działalności PKOiK Zieliński współpracował z jej przewodniczącym Mieczysławem Wieczorkiem. Jako delegat PKOiK uczestniczył w egzaminach dojrzałości przeprowadzanych w Białym Klasztorze w Nowym Sączu przez Tajną Komisję kierowaną przez s. Beatę Włoszczewską.

Na podstawie rozporządzenia z dnia 19 marca 1945 r. nowo utworzonego Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego - jako jeden z najczynniejszych nauczycieli tajnego nauczania - został członkiem Powiatowej Komisji Weryfikacyjnej dla Spraw Tajnego Nauczania w Nowym Sączu, działającej od 23 marca 1945 r. do 12 stycznia 1946 r.¹⁵

¹³ „Pamiętny dzień”, *Zew Gór*, 1934, nr 5, s.6.

¹⁴ M.Szmit, „Szkolnictwo legalne i tajne w ziemi sądeckiej w okresie okupacji hitlerowskiej”, *Okupacja w Sądecczyźnie. Praca zbiorowa*, Nowy Sącz 1979, s.245.

¹⁵ M.Wieczorek, „Tajne nauczanie w Nowym Sączu, powiecie nowosądeckim i gminie Ujanowice powiatu limanowskiego w latach 1939 - 1945”, *Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych*, t.III, Kraków 1962, s.55.

Ministerstwo Oświaty pismem z dnia 21 września 1945 r. powołało go na zastępcę przewodniczącego Powiatowej Komisji Weryfikacyjnej dla Spraw Nauczycieli Szkół Średnich, powszechnych oraz urzędników Inspektoratu Szkolnego. Pracował też - powołany uchwałą Powiatowej Rady Narodowej z 29 listopada 1945 r. w Komisji Weryfikacyjnej dla Więźniów Politycznych.

Po wyzwoleniu Piotr Zieliński przystąpił do organizacji nauczania i remontu zniszczonego budynku szkolnego. Prowadził Zakład do 1947 r., kiedy to niespodziewanie został odwołany z zajmowanego stanowiska. Było to przykre posunięcie ówczesnych władz wobec zasłużonego dla szkolnictwa Nowego Sącza pedagoga. Nowym dyrektorem szkoły został Franciszek Koszyk.¹⁶

Piotr Zieliński od 1 września 1947 r. w szkole, którą wybudował, pracował jako nauczyciel geografii i opiekun Ligi Morskiej jeszcze dwa lata.¹⁷ *Były to najcięższe lata jego życia - boleśnie bowiem odczuwał niekulturalne zachowanie władzy.*¹⁸ Był surowy, ale sprawiedliwy, przekonywująco uzasadniał stawiane oceny niedostateczne. W jego wystąpieniach na posiedzeniach Rady Pedagogicznej widać było troskę o wykształcenie młodego pokolenia, los uczennic i dalszy rozwój szkoły.

1 września 1949 r. nie został już zatrudniony. Odszedł bez pożegnania i podziękowania za swoją pracę. Znalazł się w trudnej sytuacji materialnej, a miał na wychowaniu jeszcze dwoje wnucząt (jego zięć zginął w Oświęcimiu). Trudno mu było znaleźć pracę; dyrektorzy szkół obawiali się, że zatrudnienie przedwojennego nauczyciela nie należącego do żadnej partii politycznej (dyrektor Zieliński nigdy nie był członkiem jakiegokolwiek partii), nie będzie mile widziane przez władze. Dopiero siostry Niepokalanki zaangażowały go do swojej szkoły jako nauczyciela geografii. *Była to nie tylko pomoc materialna, ale i moralna; znów czuł się potrzebny, znów znalazł serdeczną atmosferę.*¹⁹

W szkole w Białym Klasztorze pracował niecały rok. Ciężka choroba przerwała jego aktywne życie. Zmarł 11 sierpnia 1951 r. W kondukcje żałobnym, prowadzonym przez księdza dr Jędrzeja Cierniaka zabrakło młodzieży, władz... Słyż zatroskane były uczennice i harcerze, grono przyjaciół i wiernych pedagogów, rodzina. Wszyscy zapewne zadawali sobie pytanie, jakim był dyrektor Zieliński? Co zawdzięczają temu człowiekowi?

Był doskonałym organizatorem, wspaniałym pedagogiem, wielkim miłośnikiem młodzieży, dumnym z niej, dbał o honor swoich uczennic. *Młodzież Go kochała, ale zarazem bardzo się bała, chociaż z czasem miłość zwyciężała strach, o czym świadczą piosenki śpiewane na wieczorkach świetlicowych:*

¹⁶ M. Kruczek, J. Morańska, *85 lat Seminarium Nauczycielskiego, Gimnazjum Żeńskiego i Liceum Ogólnokształcącego im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu 1903 - 1988*, Nowy Sącz 1988, s. 17.

¹⁷ „Księga protokołów posiedzeń Rady Pedagogicznej r. szk. 1946/47, 1950/51” znajdująca się w archiwum szkolnym II Liceum Ogólnokształcącego.

¹⁸ *Kronika rozwoju*, s. nlb.

¹⁹ j.w., s. nlb.

*Świeć miesięczku, świeć na niebie
zaraz z wieczora
i świeć nad kochaną główką
drogiego dyrektora*

napisała Zofia Oleksówna, nauczycielka języka polskiego w „zielonej budzie” dyr. Zielińskiego.²⁰ W jej wspomnieniach czytamy dalej: *Człowiek czuł się przy nim bezpiecznie tak w górach, jak i w szkole. Wiedziato się, że zawsze dobrze doradzi, zawsze mądrze rozstrzygnie i wie, czego chce. Był dla nas autorytetem naukowym, moralnym, pedagogicznym. Ufaliśmy mu wszyscy jako Człowiekowi, Polakowi, Historykowi, Pedagogowi i Dyktorowi. Cieszył się sympatią i szacunkiem... Ale jako silna osobowość miał też dużo wrogów... Wrogiem jego był dyr. Redlich.*

Alfons Garguła, nauczyciel biologii i geografii w Seminarium Zielińskiego od 1929 r., tak kreślił wizerunek przyjmującego go do pracy dyrektora: *Szczupły, starszy pan, o sylwetce i wyglądzie typowego profesora gimnazjalnego lub c.k.urzędnika starszej generacji, siwe włosy zaczesane do góry, wąsy, nieco staroświecki wygląd. Zza ówkieców przyglądały mi się siwe, spokojne, przyjazne, ale docieklive oczy. Piszę dalej: ...szkoła wypełniała dyrektorowi życie i stanowiła w dużej mierze jego sens. W Jego działalności dominowały spokój, rozważa, upór i konsekwencja. W szkole panował ład, porządek, dyscyplina. Regulamin dla uczennic był surowy, budził czasem krytyczne uwagi rodziców i młodzieży, ale był przestrzegany... Harmonijna współpraca dyrektora z gronem nauczycielskim była istotnym czynnikiem dobrych wyników nauczania i wychowania. Autorytet dyrektora temu sprzyjał... Gimnazjum i Liceum Żeńskie opuszczały co roku nowe szeregi absolwentek, dobrze przygotowanych do studiów, do życia i służby Krajowi. Dyrektor nie angażował się politycznie. Był chyba z przekonania ludowcem... Skromny, do przesady może oszczędny, obowiązkowy i pracowity, wszczepiał te cechy wychowankom. Prowadził spartański tryb życia, z dezaprobatą odnosił się do ówczesnych tendencji wykraczających poza Jego pogląd na życie.²¹*

Profesor Garguła, później długoletni dyrektor szkół hutniczych na Górnym Śląsku, a w latach 1962-1972 I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu, tymi słowami kończy swoje wspomnienia: *pozostała mi w pamięci i w sercu postać człowieka, który zasłużył sobie na miano godnego naśladownictwa wzoru człowieka i obywatela.*

Dzięki energicznym staraniom Franciszki Smoluchowskiej - przed wojną nauczycielki w Seminarium i Gimnazjum - 13 kwietnia 1958 r. w gmachu II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci wieloletniego dyrektora tej szkoły - Piotra Zielińskiego, wykonanej przez artystę Józefa Waligórę.

²⁰ „Sylwetka śp. Dyrektora Piotra Zielińskiego ujęta migawkowo przez Zofię Oleksy”, *Kronika rozwoju*, s. nlb.

²¹ A.Garguła, „Nieco wspomnień o dyrektorze Piotrze Zielińskim”, *Kronika rozwoju*, s. nlb.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kaplicy szkolnej. W gmachu Liceum odsłonięcia tablicy dokonał ówczesny dyrektor szkoły Antoni Bulanda. W auli, pod portretem zasłużonego dyrektora (pędzla Bolesława Barbackiego) złożono kwiaty, a następnie dr Eugeniusz Pawłowski, polonista, wygłosił referat o jego życiu i działalności. Wystąpił chór „Echo”, deklamowano wiersze poświęcone pamięci Zielińskiego.²²

Zofia Knapczyk „Pamięci śp. dyrektora Piotra Zielińskiego”²³

Lata młodzieńcze, lata szkolnej ławy...
Których wspomnienia to jedyny cud.
I wszystkie z nimi powiązane sprawy,
Wstają prawdziwe - chociaż pełne złud.
Najpierw z mgły wspomnień wolno się wyłania
Przed okiem duszy piękny, wielki gmach,
Co się szeregiem drzwi i okien kłaniał
Nam uczennicom, w owych szkolnych dniach...
Potem ruchliwe, koleżeńskie grono
Snuje się przy mnie niby barwny wąż
I gamą śmiechu drgając nieskończoną,
Jak kameleon przemienia się wciąż.
Obok blisko słyhać inne głosy
I nowe twarze napotyka wzrok.
To młode oczy, chociaż siwe włosy,
I nieznużony, równy, mocny krok.
To wychowawcy - wierni przyjaciele!
Wśród nich jedna niezatarta twarz,
Której spojrzenie siłą i weselem
Wśród serc młodzieńczych sprawowało straż.
Ta postać szczupła, jakże sercu droga
I uśmiech mądrych, a pogodnych ocz,
Co nas witała ongiś w szkolnych progach
Do rąk wkładając złoty wiedzy klucz.

W uroczystości wzięli udział członkowie rodziny, przyjaciele i koledzy, nauczyciele, były uczennice i uczniowie oraz delegacje młodzieży z innych szkół.

Piotr Zieliński mógłby powiedzieć jak Horatius - exegi monumentum aere perennius („wniosłem pomnik nad spiz trwalszy”). Ten pomnik to gmach, w którym kształci się dzisiaj około 1300 młodzieży, pracuje ponad 80 nauczycieli, w tym również autorka tego biogramu.

Maria KRUCZEK

²² *Kronika rozwoju*, s. nlb.

²³ j.w., s. nlb.

HENRYK DOBRZAŃSKI (1916 - 1990)

Zegarmistrz - zasłużony dla Nowego Sącza społecznik .

Nowosądeczanin z urodzenia - 16. III. 1916 r. Po ojcu swym Janie przybyłym do Nowego Sącza w 1901 r., aby objąć pieczę nad miejskim czasomierzem na wieży nowo zbudowanego ratusza, i który tu przy ul. Jagiellońskiej nr 2 za-



łożył zakład zegarmistrzowski, o-
dziedziczył Henryk Dobrzański
rodzinny (od 1402 r.) szlachecki
herb „SAS”, a wiosną 1939 r.
pracownię zegarmistrzowską. Od-
tąd też codziennie - jak wpierw
ojciec jego - kierował swe kroki
do ratusza, by ręcznie uruchamiać
mechanizm jego zegara.

Przygotowany został do życia
poprzez naukę w II Gimnazjum
im. Bolesława Chrobrego w/m.
Wychowany w atmosferze mist-
rzowsko wykonywanego przez oj-
ca zawodu i w patriotycznej
aurze domu rodzinnego przejął
nie tylko mający być już rodzin-
nym zawód, ale i tradycję obywa-
telskiego działania.

Okupacyjne lata 1939 - 1945 w Nowym Sączu - „mieście karnym” - trudne
były i dla Henryka Dobrzańskiego. Dwukrotnie jego nazwisko znalazło się w
1940 r. na liście zakładników. Cieniem kładła się pamięć o siostrze Stefanii
zamężonej w obozie koncentracyjnym Ravensbrück za udział w ruchu oporu.
Wyniosłszy z lat młodości zainteresowania fotografią utrwalał z ukrycia
obiektywem zdarzenia lat okupacyjnych.

Działania wojenne w styczniu 1945 r. zniszczyły w mieście m.in. i zegary
ratuszowe. Spełniając obowiązek ich opiekuna przystąpił w niekorzystnych dla

swego zdrowia warunkach klimatycznych do ich uruchomienia, co nastąpiło już w pierwszych dniach marca 1945 r.

A nie najłatwiejszy czas poczęły one odliczać. Henryk Dobrzański, zmuszony był w 1950 r. ustąpić z zegarmistrzowskiego zakładu. Zawodowe usługi wykonywał w swoim prywatnym mieszkaniu. Po październiku 1956 r. otrzymał nowy lokal, znacznie od poprzedniego skromniejszy. Nie wpłynęło to na jakość i rzetelność jego pracy. Te przymioty i trud społecznego działania przy odbudowie miasta zjednały mu szacunek. Powierzona mu została funkcja Podstarzszego Cechu Rzemiosł Różnych w Nowym Sączu. Objął też prowadzenie jego sekcji kulturalno - oświatowej. Pełnił przez dwie kadencje od 1961 r. rolę radnego miejskiego. Zegarmistrz Dobrzański wówczas jako pierwszy poważił się upominać na sesjach rady o przywrócenie miastu prawowitego herbu z wizerunkiem św. Małgorzaty. Odnaczył się także czynnym udziałem w pracach komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza, odsłoniętego w 1962 r. w 670-lecie założenia Nowego Sącza.

Obywatelska służba dla miasta ma w osobie Henryka Dobrzańskiego godny wzór do naśladowania. Był tym, który współtworzył w 1955 r. oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego pełniąc w nim funkcję członka zarządu i zajmując się zagadnieniem ochrony zabytków oraz ich dokumentacją fotograficzną. Był współzałożycielem w 1963 r. oddziału Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i jego skarbnikiem. Zainteresowania krajoznawstwem związały go z Polskim Towarzystwem Turystyczno - Krajoznawczym Oddział „Beskid” w m, gdzie znalazł szeroką i żywą działalność w interesujących go dziedzinach. Pełnił tutaj funkcję wiceprezesa, przewodniczącego komisji opieki nad zabytkami i sekcji fotograficznej.

Jego pasje historyczne oraz uprawianie fotografii artystycznej, w której uwiecznił wszystko to, co dotyczyło dziejów dawnego Nowego Sącza, a także zdarzenia jemu współczesne, uformowały z niego dokumentalistę miasta. Nawiązywał kontakty ze znawcami historii Nowego Sącza. Gromadził pamiątki przeszłości i materiały źródłowe dotyczące rodzinnego miasta, których nieustannie poszukiwał w archiwach państwowych i zbiorach prywatnych. Zebrane przez niego dokumenty i zdjęcia fotograficzne wykorzystywane były i są w pracach naukowych, przewodnikach, folderach. Korzystali i korzystają z nich dziennikarze piszący o Nowym Sączu i jego okolicy.

Dał się poznać jako poważny i uznany strażnik spuścizny historycznej miasta i regionu. Taki oto osąd o nim przekazał jego sąsiad, art.mal. Czesław Elster: *- Wydobywać z pyłu zapomnienia, pieczołowicie wygrzebywać z ruin wojennych i pogorzeliisk najdrobniejsze relikty naszych dziejów, duchem wizjonerskim przywracać je do dzisiejszego bytu, pokazywać żyjącemu pokoleniu jaka była Polska naszych Ojców - to zadanie jakie postawił i które niezmiernie realizuje miłośnik naszej przeszłości Henryk Dobrzański... Był wszędzie, gdzie coś*

było, wszędzie, gdzie czegoś mogło ubyc. Drobiazgi, szczegóły, nic dla innych nie znaczące detale, przez które ten mistrz zegarów słyszy mowę wieków.

Pietyzm dla historycznych pamiątek nakazał mu uczestniczenie w przeprowadzonym odnawianiu kościoła św. Małgorzaty. Towarzyszył odbudowie Baszty Kowalskiej, gdzie w górnym jej pomieszczeniu eksponował - z ramienia PTTK - fotogramy zabytków Nowego Sącza, a w dolnej kondygnacji zgrupował detale lapidarialne pochodzące z dawnych budowli miasta. Relikty te wmurowane zostały w mur okalający obejście bazyliki św. Małgorzaty. Był wszędzie tam, gdzie przy prowadzonych na terenie miasta pracach odsłaniane były jego historyczne tajemnice: przy wykopaliskach na płycie rynku, które uwidoczniły fundamenty średniowiecznego ratusza, przy ul. Wałowej, wzdłuż której odsonięto relikty murów i baszty obronne. Wszystko to dokumentował.

Henryk Dobrzański jest jedynym, który po siedmioletniej, pionierskiej pracy dokumentacyjnej pokusił się o graficzne odtworzenie wyglądu Nowego Sącza w latach 1733 - 1753.

Dowodem sentymentu i przywiązania do rodzinnego miasta było zorganizowanie 36 indywidualnych wystaw fotograficznych przedstawiających zabytki i dzieje Nowego Sącza. W oparciu o nabytą wiedzę wygłosił 116 odczytów i prelekcji na tematy związane z historią miasta, o jego zabytkach i ich ochronie. Zwracał nimi uwagę na konieczność otaczania tej wiekowej spuścizny należytą opieką. Pod egidą PTTK opracował tablice informacyjne dla 27 zabytkowych budowli w Nowym Sączu i 9 w regionie, których celem była ich ochrona i popularyzacja, opatrując je w obszerną merytoryczną i graficzną treść.

Przebyte zawaly serca stonowały na pewien czas jego społeczną działalność.

W trudnych latach po 1981 r. przygotowywał się czynnie do przywrócenia historycznie prawowitego herbu miasta - z wizerunkiem św. Małgorzaty. Do Miejskiej Rady Nowego Sącza dostarczył wszelkie dokumenty tematu tego dotyczące. Jego inspiracja tym tematem doprowadziła - obfitującą w trudności oraz polityczne przeszkody batalię - do zwycięskiego zakończenia, tj. powrotu w 1987 r. wizerunku św. Małgorzaty na tarczę herbową miasta. Dopilnował nie szczędząc własnych funduszy, by to godło powróciło wszędzie tam, gdzie tkwił przez Austriaków wprowadzony kształt herbu.

Przysłużył się miastu w 1983 r. ofiarowując mu w czasie trwania w Nowym Sączu ogólnopolskich obchodów 300-lecia wiktorii wiedeńskiej skonstruowany przez siebie kurant zegarowy - nawiązując do granych w XVI i XVII w. w mieście hejnałów - który do dzisiaj rozbrzmiewa z wieży ratuszowej.

Za całokształt tych społecznych działań uhonorowany został oficjalnymi odznaczeniami i zaszczytami.

W 1987 r. przygotował wystawę pt. „Udział sądeczan w powstaniu styczniowym 1863 r.”, którą eksponował w oknie wystawowym obok swego firmowego zakładu przy ul. Jagiellońskiej nr 2. W 1988 r., w 70-tą rocznicę

odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r., eksponował wystawę p.t. „Legiony polskie 1914 - 1918 r.". W działaniu tym tkwił zamiar budzenia sumienia narodowego.

Konsekwencją jego starań było też odzyskanie sądeckiego sztandaru z 1893 r. Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” - ukrywanego od 1939 r. przez lat pięćdziesiąt i zdeponowanie go w kościele św. Kazimierza.

Z jego inspiracji, przy współudziale sądeckiego rzemiosła nastąpiło w dniu 11. XI. 1988 r. odsłonięcie pamiątkowego głazu z napisem „Dąb Wolności”, posadowionego na terenie plant miejskich, przy dębie zasadzonym w dniu odzyskania niepodległości w 1918 r.

Henryk Dobrzański zmarł po ciężkiej chorobie 14. III. 1990 r. Ubył obywatel - spiritus movens wielu społecznych poczynań i patriotycznych działań w Nowym Sączu, który w swym życiu kierował się dewizą: „Bóg, Honor i Ojczyzna”. Rada Miasta Nowego Sącza nadała jego imię jednej z ulic sądeckiego grodu.

Irena STYCZYŃSKA

Inż. Tadeusz PAPUGIEWICZ, właściciel
Przedsiębiorstwa Budowlano - Handlowego
„POLBUD”

33-300 Nowy Sącz
ul. Śniadeckich 14, tel. 216-48

Z A P R A S Z A

Doświadczenie mówi za "POLBUD"

*T.Papugiewicz realizował m. in.
renowację Ratusza na 700-lecie Miasta,
i budowę Banku Gospodarki Żywnościowej
w Nowym Sączu (zobacz na ul. Nawojowskiej 4).*

"POLBUD" to po prostu GWARANCJA





PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-HANDLOWE „BARITPOL” zostało utworzone w 1989 roku na bazie SAŃDECKICH ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU OWOCOWO-WARZYWNEGO, kapitału zagranicznego oraz kapitału pracowników SZPOW i sadowników współpracujących ze SZPOW.

Przedmiotem działalności przedsiębiorstwa jest:

- ┆ przetwórstwo owoców, warzyw i pieczarek
- ┆ produkcja winiarska oraz rozlew win importowanych
- ┆ produkcja oraz organizacja produkcji rolniczej
- ┆ prowadzenie działalności handlowej na terenie kraju
- ┆ prowadzenie eksportu i importu na własny rachunek

Przetwórstwo owoców, warzyw i pieczarek odbywa się w oparciu o własną bazę surowcową zorganizowaną przy pomocy przedsiębiorstwa i nadal pracującą pod jego patronatem (współpracca ta obejmuje około 3 tys. producentów).

PPH „BARITPOL” produkuje następujące asortymenty wyrobów:

- ┆ **przetwory owocowe:** dżemy w szerokim wyborze, powidła, marmolady, soki pitne i napoje, napoje gazowane, soki wysokosłodzone, kompoty, koncentrat miodowo-porczyzkowy „Cassimiel”
- ┆ **przetwory warzywne:** ogórki, kapusta kwaszona, sałatki, groszek konserwowy, pikle warzywne
- ┆ **przetwory z pieczarek:** pieczarki sterylizowane, farsz pieczarkowy, pieczarki marynowane, pieczarki suszone
- ┆ **wina owocowe (w tym na bazie miodu, wina gazowane)**
- ┆ **wina gronowe**
- ┆ **likwory owocowe i owoce w likworze**
- ┆ **mrożone owoce i warzywa**
- ┆ **koncentraty owocowe:** jabłkowy oraz z owoców kolorowych

Eksport stanowi około 30 % produkcji, skierowany jest na rynek zachodnioeuropejski i amerykański. Przedsiębiorstwo prowadzi eksport i import poprzez własne Biuro Eksportu i Importu.

